

ANNA GÓRNA

DOLINA STRACONYCH ZŁUDZEŃ

Zabójstwa w górach, porywające śledztwo,
interesujący bohaterowie i zakończenie z dreszczkiem.
Polecam wszystkim fanom kryminałów.

MIECZYSLAW GORZKA



DOLINA
STRACONYCH
ZŁUDZEŃ

ANNA GÓRNA

DOLINA
STRACONYCH
ZŁUDZEŃ



Copyright © Anna Górna, 2023

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2023

Redaktor inicjujący serię: Adrian Tomczyk

Redaktorzy prowadzący: Monika Długa, Mateusz Witczak, Joanna Zalewska

Marketing i promocja: Marta Kujawa

Redakcja: Karolina Borowiec-Pieniak

Korekta: Marta Akuszewska, Joanna Pawłowska

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka | panbook.pl

Projekt layoutu do okładek w serii: Eliza Luty

Projekt okładki: Magda Bloch

Fotografia na okładce: Polina Kocheva | Unsplash

Zdjęcie autorki: © Marta Machej

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-67616-66-9

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

Dla Jasia

PROLOG



Wyjeżdżała z miasteczka przy akompaniamencie dalekich grzmotów, licząc, że uda jej się dotrzeć do domu przed deszczem. Choć dobiegało dopiero popołudnie, w dolinie u podnóża północnej ściany Eigeru rozlała się już ciemność. Ołowiane chmury zwiastowały nadchodzącą burzę.

Była pewna, że zostawiła otwarte okna na piętrze.

Gdy wysiadła z samochodu, poczuła na twarzy pierwsze krople. Powietrze było tak gęste, że mogła niemal go dotknąć. Po ostatnich kilku upalnych dniach perspektywa deszczu przynosiła ulgę.

Poczuła, że trawa jest już wilgotna, kiedy przebiegła w lekkich sandałkach kilka metrów dzielących ją od domu.

Wsunęła klucz do zamka i zorientowała się, że drzwi frontowe są otwarte.

Przewróciła oczami, w myślach ganiąc swojego partnera za tę lekkomyślność. Twierdził, że skoro wokół sami swoi, nie ma po co zamykać drzwi, a kiedy już to robił, nieraz zdarzyło jej się znajdować klucze pod wycieraczką, jakby to nie było pierwsze miejsce, gdzie złodziej mógłby ich szukać. Nie mogła zrozumieć tej ufności mieszkańców małych miasteczek. Z jej perspektywy była to czysta naiwność. Poza tym najbliższy dom znajdował się jakieś sześćset metrów dalej, więc trudno to było nazwać strażą sąsiedzką. Ona sama wolała nie kusić losu.

Weszła do środka i zawołała głośno, obwieszczając swój powrót. Podświadomie liczyła, że jej partner zaraz się odezwie, okaże się, że znów czegoś zapomniał, dlatego wrócić się do domu.

Poczuła się rozczarowana, gdy odpowiedziała jej tylko cisza. Pokręciła głową z irytacją, utwierdziwszy się w przekonaniu, że miała rację. Nie zamknęła drzwi.

Zostawiła wilgotne buty na wycieraczkę i położyła torebkę na szafce w przedpokoju, a potem nagle, nie wiedząc czemu, straciła rezon. Ogarnął ją nieuzasadniony niepokój.

Przez moment zamarta, wsłuchując się w odgłosy starego domu i nadciągającej burzy.

Poza skrzypieniem wysłużonego drewna, które zdaje się czasem wzdychać w domach z bali i kamienia, nie wychwytiła jednak nic nadzwyczajnego. Coraz donośniejsze grzmoty sugerowały, że nawałnica zbliża się w jej stronę.

Wspięta się po schodach na górę, by pozamykać okna. Szybko przeszła wszystkie pomieszczenia. Lniana zasłona w sypialni podrywała się na wietrze, deszcz zaczął do środka – to już nie były pojedyncze krople. Rześkie powietrze wpadało do pokoju. Zrobiła głęboki wdech i z żalem zamknęła okno. Zobaczyła błysk przecinający niebo tuż nad szczytem Schreckhorn.

Burze zawsze ją fascynowały, ale cieszyła się, że jest już w domu.

Poprawiła firankę i zasłonę, a potem rozejrzała się dookoła. Odruchowo wygładziła pomiętą narzutę na łóżku. Cała reszta pomieszczenia pozostawała w nieskazitelnym porządku, tak jak lubiła.

Zeszła na dół i udała się do kuchni. Za znajdującym się nad blatem oknem, przez które codziennie mogła podziwiać Alpy Berneńskie, widziała tylko smagany deszczem las.

Podeszła do zlewu i nalała sobie zimnej wody prosto z kranu. W chwili, gdy przykładała szklanekę do ust, wiedziała już, że wrażenie, które odniosła po przekroczeniu progu, nie było tylko grą jej wyobraźni.

– Myślałaś, że zdołasz przede mną uciec? – zapytał głos, który rozpoznalaby nawet w piekle.

Odwróciła się i spojrzała na intruza.

Pierwsze, co zaobserwowała, to ta pulsująca żyła. Zawsze gdy wpadał w szał, pojawiała się na jego skroni, sygnalizując, że doktor Jekyll zamienił się w pana Hyde'a. Jakby to dodatkowe ostrzeżenie było w ogóle potrzebne. Przecież mrok w jego oczach mówił sam za siebie.

Nie widzieli się od półtora roku. Z każdym mijającym miesiącem kroczyła przez życie pewniej, oddychała spokojniej, zasypiała łatwiej.

Sama była winna tego, co miało nastąpić, pomyślała z goryczą. Straciła czujność.

Doznała czegoś na kształt irracjonalnej ulgi, że tu jest, że to wszystko się skończy. Przecież podświadomie czekała na ten moment. Obawiała się go, budziła z krzykiem z koszmarów, w których ją dopadał.

A teraz tu jest.

Nic gorszego już jej nie spotka, więc nie miała czego się bać – powtarzała sobie w duchu jak zaklęcie.

Czuła się jak zwierzyzna łowna w jednym z filmów dokumentalnych, które w dzieciństwie oglądała co niedzielę z rodzicami. Młoda antylopa, zastygła w bezruchu, kiedy już wie, że wypatrzył ją lampart, na sekundę, nim rzuci się do ucieczki. Tylko czy ucieczka w ogóle warta jest tej energii, czy w ogóle ma jakiegokolwiek szanse, żeby przetrwać? – zastanawiała się.

Zbliżał się do niej powoli, jakby czerpał perwersyjną przyjemność z jej strachu i chciał przedłużyć tę chwilę. Nachylił się tuż przy jej szyi, głośno zaciągając się zapachem jej skóry.

Korzystając z tego, że jego uwaga skupiała się teraz na ich bliskości, usiłowała myśleć trzeźwo i znaleźć szybko jakieś narzędzie, którym mogłaby się obronić.

Stojak na noże był za daleko, ale szuflada, gdzie trzymali wszystkie pierdoły, znajdowała się tuż obok jej prawego uda.

Tylko jak zdoła niepostrzeżenie tam sięgnąć?

– Tęskniłem – wymruczał tuż koło jej ucha.

Kiedy jego oddech musnął jej skórę, odruchowo się wzdrygnęła, a zobaczywszy jego ściągnięte brwi, momentalnie tego pożałowała.

– Powiesz mi, że ty nie? – wychrypiął i chwycił ją za biodra.

Wstrzymała oddech.

Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy i utrzymać kontakt wzrokowy.

W tym czasie najciszej, jak mogła, wysunęła prawą dłoń szufladę. Wśród różnych szpargałów, takich jak gumki recepturki, worki na śmieci i zapasowe klucze, trzymali tam stary, krótki nóż, którego używali do otwierania kartonów.

Mężczyzna oparł czoło o jej czoło i uśmiechał się, patrząc jej w oczy. Oddychał ciężko.

Przysunął się jeszcze bliżej, przypierając ją do kuchennego blatu.

Zimny kamień dotykał jej pleców przez cienki materiał sukienki. Poczuli na udzie jego wzwód. Usiłowała mimo wszystko zachować zimną krew, ale z każdą mijającą sekundą było jej coraz trudniej. Czuła się, jakby w pomieszczeniu zabrakło powietrza.

Jej dłoń wreszcie natrafiła na drewniany trzonek noża. Wolno, starając się powstrzymać drżenie, wyciągnęła go z szuflady, podczas gdy on prawą ręką wodził palcami po jej lewym ramieniu.

Odruchowo zaczerpnęła tchu i wysunęła do tyłu łokieć, by wziąć choć lekki zamach.

On był jednak szybszy.

Wyprzedzał jej ruchy. Zawsze o krok, dwa przed nią.

Westchnął rozczarowany, jakby dokładnie tego się spodziewał.

Jeszcze nim zdążyła zadać cios, chwycił ją mocno za nadgarstek i boleśnie wykręcił ramię, zmuszając, by obróciła się do niego tyłem. Ostry kant wbijał jej się w brzuch, gdy przycisnął ją jeszcze mocniej do kuchennego blatu.

– Niczego się nie nauczyłaś – wychrypiął.

Poczuła zimne ostrze na swojej szyi i wilgotny język na uchu.

CZĘŚĆ PIERWSZA



1.

Piątek, 31 maja 2019, Zurych

Sauer

Siedział w ogrodzie swoich przyjaciół, sącząc margaritę do akompaniamentu bzyczących pszczoł i latynoskiej muzyki, która dziś wyjątkowo nie działała mu na nerwy. Było ciepło jak w lecie, w powietrzu unosił się intensywny zapach kwitnących piwonii, a on zwyczajnie cieszył się chwilą, bo z okazji szwajcarskiej majówki pozwolił sobie na aż dwa dni wolnego, co w jego nowo obranym zawodzie prywatnego detektywa wydawało mu się wręcz nieprzyzwoitym rozpasaniem.

Usprawiedliwiał się tym, że zasłużył, bo właśnie udało mu się wyjaśnić dość zawiłą sprawę. Na zlecenie koncernu farmaceutycznego Sauer podjął się odnalezienia naukowca, który wykradł pracodawcy recepturę pionierskiego leku na alzheimera. Jak się okazało po kilku miesiącach momentami nużącej roboty, facet zaszył się w szwarcwaldzkiej głuszcy. Tam zamierzał przeczekać całe zamieszanie związane ze swoim zniknięciem, dopieszczając warunki sprzedaży swojego dziecka konkurencji i marząc o bajońskich sumach, które pozwoliłyby mu się zestarzeć pod nowym nazwiskiem gdzieś za oceanem.

Cała przygoda zakończyła się pościgiem przez las – Sauer i profesor przyłapali go licznymi zadrapaniami, a zasapany naukowiec dodatkowo nadszarpniętą dumą. Ale koniec końców, przy butelce sznapsa, Sauerowi udało się przekonać uciekiniera do powrotu do Zurychu. Piotr nie był do końca pewien, czy chodziło o jego szczególne umiejętności perswazji (wobec powagi sytuacji jego niektóre ostrzeżenia mogły zostać odebrane jak groźby), czy też o to, że po miesiącach ukrywania się profesor miał zwyczajnie dość.

Wyrwany z zamyślenia Sauer odgonił natrętą pszczołę, która interesowała się zawartością jego niemal już pustego kieliszka, i zobaczył, że z domu wychodzi gospodyni. Ubrana w białą sukienkę, kilka lat starsza od niego Dunka wyglądała promiennie i świeżo. Nie po raz pierwszy przemknęło mu przez myśl, że Adam Zaręba jest cholernym szczęściarzem. Znał go jeszcze z czasów sprzed wyprowadzki ich obu z Polski – co w myślach Sauer nazywał czasem poprzednim życiem – ale to z jego żoną potrafił rozmawiać o wszystkim. Choć dostrzegał niewątpliwą urodę Camilli, łączyła ich całkowicie braterska relacja.

– Chciałabym ci kogoś przedstawić – rzuciła niby mimochodem, siadając obok niego.

Przeczuwał już, czym to grozi, ale Camilla, zupełnie niezrażona jego wyrazem twarzy, kontynuowała:

– Chiara to moja dobra znajoma. Jest architektką wewnątrz, to jej zawdzięczamy, że tak dobrze to wyszło – powiedziała, nie siląc się nawet na skromność, ale Sauer nie miał jej tego za złe, bo dom w istocie prezentował się fantastycznie. – Sam zachwalałeś, że tak ci się u nas podoba, dlatego jestem pewna, że znajdziecie wspólny język – dodała, zachowując pokerowy wyraz twarzy.

Sauer właśnie się przekonał, że wyrażenie zachwytu czyimiś nowymi czterema kątami, nawet jeśli się przy tym nie ściemnia, może skutkować wejściem w pułapkę. Z chęcią przyjął zaproszenie na tę swoistą parapetówkę, ale teraz poczuł się zapędzony w kozi róg. Wciąż przyzwyczajał się do

życia w pojedynkę i cieszył się na popołudnie u przyjaciół, ale nie szukał związku czy choćby przygody.

- Dzięki, ale nie trzeba – odparł, starając się zachować pogodny ton.

- Chcę was tylko zapoznać – powiedziała niewinnym tonem.

- Camilla, wiem, co kombinujesz – zaprotestował, bo znali się od lat i przed nią nie musiał nic udawać. - Doceniam to, że się o mnie troszczysz, ale nie szukam niczego i przypominam ci, że jestem żonaty.

- Ale w separacji. - Gospodyni szła w zaparte.

- Dajemy sobie czas.

Camilla odchrząknęła.

- Sobie nawzajem czy ty jej? – zapytała, choć oczywiście było, że nie czeka na odpowiedź.

Sauer westchnął ostentacyjnie i przecesał dłonią krótkie włosy. W jego ciemny blond zaczęły ostatnio wkradać się siwe pasma.

- To bez znaczenia – odparł.

- Nie myślisz, że już pora? Przecież minęło przeszło pół roku. Może należy spojrzeć prawdzie prosto w oczy... – przekonywała, działając mu jeszcze bardziej na nerwy, więc bez pardonowo wszedł jej w słowo:

- Cztery miesiące. I nie interesują mnie nowe związki. – Kiedy to powiedział, zdał sobie sprawę, że warczy. Jego ton był zdecydowanie surowszy, niż zamierzył, co spróbował zrekompensować niezręcznym uśmiechem.

Przechodził trudny okres, ale nie mógł o to przecież obwiniać Camilli.

Pod koniec stycznia Sauer wyprowadził się do dwupokojowego mieszkania przy Stauffacherstrasse i odtąd dzielili się z Karoliną opieką nad ich czternastoletnią córką. Poprzedni długi weekend spędził z Wiktoria w górach. Teraz przyszła kolej na jego żonę, ona z kolei zabrała dziewczynkę na wycieczkę do Toskanii. Piotr jednak, zamiast cieszyć się swobodą, zerkał niecierpliwie na telefon, licząc na to, że córka wyśle mu jakieś zdjęcie, i żałował, że nie spędzają tego weekendu jak dawniej we troje.

- O, tu jesteście! – zawołał Adam.

Gospodarz wyszedł do ogrodu ze sporo niższą od niego kobietą, ubraną w sukienkę w groszki. Gęste, ciemne włosy, oliwkowa cera i figlarny uśmiech. Sauer stawiął, że była lekko po trzydziestce. On sam za miesiąc miał skończyć czterdzieści jeden lat, z czym trudno było mu się oswoić.

- Chiaro, to mój przyjaciel, Piotr – przedstawił go Zareba. – Ten detektyw, który lubi pakować się w kłopoty – dodał z błyskiem w oku.

Są siebie warci, stwierdził w duchu Sauer, przyglądając się z cichym rozbawieniem, jak przyjaciele próbują go swatać. Zważywszy na to, że Camilla i Adam prowadzili razem świetnie prosperującą zurską firmę PR, przeczuwał, że powiedzieli dziewczynie znacznie więcej.

Gdy razem z Adamem podeszli do stolika, pani architekt wyciągnęła do Sauera wypielęgnowaną dłoń. Wstał, by się z nią przywitać. Przy jego metrze osiemdziesiąt pięć nawet w sandałach na koturnie Włoszka sięgała mu zaledwie do brody.

Jej wzrok prześlizgnął się po bliźnie na jego prawej ręce, ale szybko się zreflektowała i spojrzała mu w oczy. Była śliczna, co wcale nie zmieniało podejścia Sauera.

Po uściskach dłoni gospodarze szybko oddalili się pod pretekstem szykowania posiłku, potwierdzając wcześniejsze przypuszczenia Piotra.

Kobieta uśmiechała się do niego nerwowo. Widać też czuła się niezręcznie. Zapadła cisza, w której dało się słyszeć tylko cykanie owadów.

Sauer zastanawiał się, czy Camilla i Adam zaprosili więcej gości, jak wcześniej twierdzili, czy była to jedynie sprytna zagrywka, by ich tutaj zwabić. W końcu, nie widząc ratunku z żadnej strony, zdecydował się odezwać.

Chiara zrobiła to w tym samym czasie, na co obydwójce wybuchnęli śmiechem, odrobinę przesydnym w tych okolicznościach. Niemniej niezręczna atmosfera w jednej chwili przysła.

- Przepraszam, co mówiłeś? - zapytała architektka, poważniejąc.

- Świetna robota - powiedział, wskazując gestem na dom.

- Dziękuję. Nieruchomości w tej okolicy to czasami prawdziwe perełki.

Zaręba z żoną kupili starą willę z ogrodem, z którego rozpościerał się widok na miasto i zurskie jezioro. Z zewnątrz dom prezentował się dość skromnie, odświeżono tylko elewację, zachowując pierwotną bryłę budynku i jego urok z przełomu wieków. Wyglądał całkiem niepozornie jak na nieruchomość wartą ładnych parę milionów, bo w tej okolicy ceny przypływały o zawroty głowy. To we wnętrzach Chiara mogła się popisać i na każdym kroku czuć było, że dziewczyna ma oko do detali. Wykorzystywała grę światła, potrafiła łączyć stare z nowym i przeplatać wszystko gdzieś nienachalną sztuką.

- Jak na wnętrze urządzone przez architekta, bardzo tu przytulnie - stwierdził Sauer. Poniewczasie zdał sobie sprawę, że wyszedł z tego raczej marny komplement.

- Jesteś zdziwiony? - Kobieta spojrzała na niego sceptycznie.

W tej samej chwili w kieszeni zawibrowała jego komórka. Zerknąwszy na wyświetlacz, zobaczył nieznamy numer. Chiara dała znać gestem, by na nią nie zważał. Przeprószył ją i odebrał.

- Sauer, słucham?

- Dzień dobry, nazywam się Susanne Fuchs - odezwał się kobiecy głos w słuchawce. - Przepraszam, że zawracam panu głowę w długi weekend. Nie byłam pewna, czy w pana zawodzie obowiązuje standardowy kalendarz, i postanowiłam zaryzykować. Mam do pana sprawę. Chodzi o morderstwo.

Pomimo tego, że Sauer od kilku miesięcy pracował na własną rękę jako prywatny detektyw, takie telefony się nie zdarzały. Przed uciekającym profesorem zajmował się już korporacyjnym wywiadem, śledzeniem niewiernych żon i poszukiwaniem nastolatka, który uciekł z domu, ale od czasu zniknięcia Isabelle Muri nikt nie poprosił go o pomoc w wyjaśnieniu sprawy tego kalibru.

Chiara spoglądała na niego zaciekawiona - zaskoczenie musiało malować się na jego twarzy.

Już miał się odezwać, gdy spostrzegł, że do ogrodu, bezpośrednio od strony ulicy, weszło kilka nowych osób. Dwie pary, jedna bliżej czterdziestki, druga raczej pięćdziesiątki, podchodziły już do stołu. Adam najwyraźniej wypatrzył gości przez okno, bo zaraz wyszedł im na spotkanie.

- Halo, jest pan tam? - Głos w telefonie sprowadził Piotra na ziemię.

- Proszę dać mi chwilę - odparł do słuchawki.

Przeprósł nowo przybyłe towarzystwo i odszedł kawałek w głąb ogrodu. Kiedy upewnił się, że nikt go nie słyszy, powiedział do telefonu:

- Już. Słucham panią.

- Dzwonię z Niederwalden. Jestem dyrektorką hotelu Sternen Resort & Spa. Pewnie pan słyszał, że w naszej miejscowości doszło ostatnio do dwóch tragedii. Chcielibyśmy, żeby wyjaśnił pan tę sprawę - powiedziała kobieta rzeczowym tonem.

Nazwa miasteczka natychmiast wywołała u Piotra skojarzenia z historią, którą maglowały ostatnio wszystkie serwisy informacyjne. Piękna turystyczna wioska u podnóża Alp i dwa ciała znalezione w tak nietypowych okolicznościach, że nie można było mówić o śmierci naturalnej czy wypadku.

- Czy chodzi o morderstwo tego chłopca?

- Tak. To znaczy też. Wcześniej zginął starszy mężczyzna - powiedziała Susanne Fuchs.

Sauer odchrząknął.

- Od śmierci tej drugiej ofiary, o ile to rzeczywiście ten sam sprawca, nie minęły jeszcze dwa tygodnie, zgadza się?

- Widzę, że jest pan na bieżąco – stwierdziła kobieta i po jej tonie wyczuł, że zdobył dodatkowy punkt.

Ta sprawa była na językach dziennikarzy w całym kraju i Sauer był przekonany, że przy takiej presji szwajcarska policja robi, co tylko może, by jak szybciej wszystko wyjaśnić. Sama historia nadawała się na materiał do jakiegoś dreszczowca.

Coś mu się w tym wszystkim nie zgadzało.

- Proszę mi wybaczyć, ale nie do końca rozumiem, dlaczego chce mnie pani zaangażować na tak wczesnym etapie. Klienci zazwyczaj zwracają się do prywatnych detektywów dopiero wtedy, kiedy policja zawiedzie.

- Mam swoje powody, by w tym akurat wypadku wątpić w ich skuteczność... – powiedziała kobieta, ale jej dalsze słowa zagłuszyło wołanie biesiadników.

Sauer zobaczył, że do imprezy dołączyły jeszcze trzy osoby, i odczuł lekką ulgę, że jednak nie zaproszono wyłącznie par. Minęło kilkanaście lat, odkąd był singlem, i nie bardzo wiedział, jak się zachować, tym bardziej że nawet teraz się nim nie czuł.

- Piotr! Piotr, podejdiesz do nas?

Gospodyni wołała i machała do niego z co najmniej poirytowaną miną. Gestem wyjaśnił, że potrzebuje jeszcze dwie minuty i zaraz dołączy do towarzystwa.

- Przepraszam, szczerze mówiąc, nie mam teraz jak rozmawiać. Może najlepiej, gdybyśmy się spotkali. Moja agencja mieści się przy...

- Langstrasse, wiem. Mogę być w Zurychu w poniedziałek. Dziesiąta? – rzuciła kobieta.

Zaskoczyła go. W pierwszej chwili pomyślał, że podróż za miasto zniechęci panią Fuchs. Wydawała się jednak konkretna i zdeterminowana, co niejako tłumaczyło zajmowane przez nią stanowisko.

- Dobrze – zgodził się, odrobinę zaintrygowany. – W takim razie do zobaczenia.

Kobieta pożegnała się. Sauer zapisał w telefonie numer, z którego dzwoniła, i wrócił do biesiadników. W międzyczasie impreza zdążyła na dobre się rozkręcić, ktoś pogłośnił muzykę, ludzie sączyli drinki i gawędzili, próbując ją przekrzyczeć.

Sauer zastał Chiarę w towarzystwie rozgadane go Francuza, który zabawiał ją w najlepsze.

Camilla spojrzała na Piotra z lekką przyganą i wręczywszy mu nowego drinka, mruknęła pod nosem:

- Wygląda na to, że przegapiłeś swój moment.

- Daj spokój.

- To świetna dziewczyna, co ci nie pasuje?

- Jestem żonaty.

Przyjaciółka przewróciła oczami, jakby już nudziła ją ta fraza.

W separacji czy nie, dla Sauera to zdanie pozostawało wciąż aktualne. Jeśli Karolina potrzebowała przestrzeni po tym, jak wystawił jej zaufanie na kolejną wielką próbę, w pełni na nią zasłużyła. A tymczasem zamierzał pić tequilę w biały dzień i niczym się nie martwić.

2.

Niedziela, 2 czerwca 2019

Jeśli ktoś zapytałby go miesiąc temu o trzy skojarzenia z Niederwalden, odpowiedziałyby: świetne stoki, światowa polityka i Bettina Fischer.

Googlując nazwę miasteczka, Sauer zjeżył się, widząc podpowiedzi sugerowane mu przez wyszukiwarkę.

Niederwalden morderstwa

Niederwalden seryjny morderca

Niederwalden anulowanie rezerwacji

Niewielki kurort, do niedawna znany przede wszystkim właśnie z fantastycznych warunków narciarskich, siedziby światowego forum ekologicznego oraz tego, że pochodziła stąd czołowa szwajcarska himalaistka i alpinistka, kojarzył się teraz z jednym – grasującym po górskich szlakach szaleńcem.

Przygotowując się do porannego spotkania, Sauer przysiadł w niedzielę wieczorem z laptopem na swoim niewielkim balkonie, wychodzącym na obrośnięte krzakami podwórze, i w towarzystwie cykających świerszczy prześledził wszystkie dotychczasowe doniesienia na głównych portalach informacyjnych.

Najpierw, w środę, siedemnastego kwietnia, na skraju miasteczka znaleziono ciało starszego mężczyzny, Antona Zieglera. Mężczyzna miał poderżnięte gardło, co samo w sobie było już dość dziwne, bo rzadko kiedy słyszało się o takich zbrodniach w Szwajcarii. Tym jednak, co najbardziej zwróciło uwagę opinii publicznej, była maska pozostawiona na twarzy ofiary.

Ze względu na dobro śledztwa policja nie chciała ujawnić wyglądu konkretnej maski, którą posłużył się morderca. Artykuły, na które Piotr się natknął, przytaczały tylko przykłady. Wiadomo było jednak, że przedstawiała Krampusa, upiorną postać pół kozy, pół demona z alpejskich legend.

Z tego, co kojarzył, Krampus był pomocnikiem Świętego Mikołaja, karzącym co roku niegrzeczne dzieci. Polskie różgi wręczone szóstego grudnia łobuzom wydawały się przy nim niemal piśczętliwym akcentem. Sauer nie wyobrażał sobie, by pokazywać brzdącom podobiznę Krampusa, no chyba że ktoś chciał, by dziecko miało koszmary.

Widział nieraz podobne maski podczas obchodów karnawału. Przerazająco sugestywne, z licznymi bruzdami i zmarszczkami, ze złowrogo zmrużonymi oczami i obliczem zastygłym w złośliwym grymasie. Armie Krampusów przechodzące podczas karnawałowych parad nawet w Sauerze budziły lekki niepokój. Zastanawiał się, jak to możliwe, że szwajcarskie dzieci nie sikają po nogach ze strachu.

Miesiąc po morderstwie Antona Zieglera, dziewiętnastego maja, niecałe dziesięć kilometrów dalej, w pobliżu szlaku pod północną ścianą Eigeru znaleziono kolejne zwłoki.

Tym razem ofiarą padł szesnastolatek, Nicolas Winter. Poderżnięte gardło i maska Krampusa, a także – niewymienione w artykułach z nazwy – „inne elementy” pozostawione na miejscu znalezienia zwłok sugerowały zbieźność z okolicznościami, w jakich znaleziono Zieglera.

Piotr obejrzał nagranie z krótkiej konferencji prasowej policji kryminalnej z Berna. Śledczy nie wykluczali seryjnego sprawcy, ale brali również pod uwagę, że ze względu na swój szczególnie charakter i rozgłos morderstwo Antona Zieglera mogło zainspirować kogoś do naśladownictwa.

W odróżnieniu od portali informacyjnych strony poświęcone tematyce *true crime* nie ograniczały się do powtarzania suchych faktów. Piotr zauważył, że wielu autorów artykułów i użytkowników komentujących zamieszczone teksty dało się ponieść wyobraźni, wymyślając dla sprawy kolejne sensacyjne przydomki, jak Bestia z Oberlandu, Mściciel z Przełęczy czy Czarny Kapłan z Alp. Spekulowano o sataniście obrzędach, które odprawia morderca, i szacowano, ile czasu upłyne, nim uderzy ponownie.

Z uwagi na to, że do obu zbrodni doszło w odstępie miesiąca, niemal co do dnia, według komentatorów następne zwłoki miały zostać znalezione w połowie czerwca.

Znużony teoriami spiskowymi Sauer żałował, że nie może zalogować się do oficjalnej bazy danych i przejrzeć akt. W chwilach takich jak ta, jako były komisarz policji, odczuwał ten brak dostępu do informacji niemal jak ból fantomowy.

Miał już zamknąć laptop, ale pod wpływem impulsu wszedł jeszcze na portal do rezerwacji hoteli. Większość z nich, niezależnie od liczby gwiazdek, oferowała miejsca w obniżonej cenie. Stawki noclegowe w pensjonatach – jak na Szwajcarię – były wręcz śmiesznie niskie. Spekulowano, czy planowane na wrzesień forum ekologiczne zostanie odwołane.

Teraz już wcale się nie dziwił, dlaczego Susanne Fuchs udało się namówić zarząd hotelu, by zaangażować detektywa.

3.

Dubaj

Mia

Wyczerpała już wszystkie możliwe pozycje, w jakich mogła się usadowić na nieznośnie małej przestrzeni, lecz wciąż było jej niewygodnie. Podróże stanowiły jedną z niewielu okazji, kiedy Mia doceniała swój skromny wzrost, ale po czternastu godzinach w klasie ekonomicznej miała już dość. Szybko odświeżyła się na lotnisku w Dubaju, gdzie musiała się przesiąść w drodze powrotnej do Zurychu. Jedno spojrzenie w lustro powiedziało jej, że jej kręcone ciemne włosy wymagały umycia, a zmęczonej cery nie ratował nawet korektor pod oczy.

Samolot w szwajcarskich barwach i śpiewne *Grüezi*, które usłyszała na przywitaniu od załogi, sprawiły, że poczuła się bliżej domu. Niecałe siedem godzin i naprawdę tam dotrze. Jeśli miała kawalerka na Wiedikon, w której mieszkała przez ostatnie trzy lata studiów, w ogóle zasługiwała na to miano.

Mia miała wrażenie, że wraz ze śmiercią ojca straciła też miejsce, które mogła nazywać domem. Ten, w którym dorastała, pozostał tylko bolesnym wspomnieniem po tym, że kiedyś zamieszkiwali go jako szczęśliwa rodzina. Elena chyba czuła podobnie, bo przearanżowała zupełnie wewnątrz, tak że przy którejś wizycie, gdy Mia wróciła do domu rodzinnego na weekend ze szkoły z internatem, ledwie go rozpoznała. Po ponownym wyjściu za mąż Elena pozbyła się nieruchomości bez większych sentymentów, nawet nie zapytawszy Mii o zdanie.

Dom. Rodzina. Jej matka potrafiła oba te słowa obedrzeć ze znaczenia.

Dlatego powrót do Zurychu budził w Mii mieszane uczucia. Porzuciła studia prawnicze, początkowo tylko na semestr, ale teraz nie była wcale pewna, czy zamierza je skończyć.

Czas w Sydney przy Balmoral Beach na osiedlu Mosman, gdzie mieszkało jej wujostwo, płynął jakby innym tempem. Jeszcze kilka dni temu Mia nie myślała nawet o powrocie do Europy – a konkretnie aż do wieczora, kiedy brat jej ojca powiedział coś, co wyrzuciło do góry nogami wszystko, w co dotychczas wierzyła, co uważała za prawdę.

Z zamyślenia wyrwał ją telefon, który rozdzwonił się akurat w chwili, gdy korytarzem zaczęła przechodzić stewardesa, by upewnić się, czy wszyscy pochowali bagaż podręczny i zapięli pasy.

Mia szybko schyliła się pod fotel pasażera z przodu i sięgnęła do swojej torebki. Stewardesa z profesjonalnym uśmiechem na ustach, ale przyganą w oczach, która skojarzyła się Mii z nauczycielką karzącą niegrzeczne dziecko, przypomniała jej o wyłączeniu elektroniki.

Mia zerknęła na wyświetlacz.

„Elena”.

Zastanawiała się, o co może chodzić. Nie rozmawiała z matką od kilku dni.

Ściszyła dzwonek i pozwoliła, by telefon jeszcze chwilę dzwonił w jej dłoni, po czym ustawiła tryb samolotowy i wrzuciła go z powrotem do torebki.

Wcześniej, tuż po wejściu na pokład, spostrzegła, że pasażer po drugiej stronie korytarza zerkał na nią ukradkiem. Młody mężczyzna z trzydniowym zarostem, w koszulce polo przypominał jej kogoś, kogo znała i próbowała zapomnieć. Starając się zawczasu uciąć wszelkie preteksty do pogawędki, wsunęła na uszy wygłuszające słuchawki i przymknęła oczy, choć wiedziała, że nie ma co liczyć na sen.

Powód jej powrotu nie dawał o sobie zapomnieć, niezależnie od tego, jak bardzo się starała. Ilekroć z trudem udawało jej się w końcu zasnąć, wracał do niej jako pierwsza myśl po przebudzeniu.

Gdy samolot osiągnął wysokość przelotową, zmęczona tą pantomimą wyjęła z plecaka mały laptop i przeczytała po raz kolejny krótki artykuł. Była to jedna jedyna wzmianka sprzed lat, którą udało jej się znaleźć w szwajcarskiej prasie po wnikliwych poszukiwaniach.

Tekst składał się z enigmatycznych frazesów, używanych zwyczajowo przez rzeczników prasowych, gdy policja musi wydać jakieś oświadczenie, a właściwie nie ma nic do powiedzenia. Śmierć w niewyjaśnionych okolicznościach. Podejrzenie udziału osób trzecich. Prokuratura bada okoliczności sprawy. Ze względu na dobro śledztwa...

Miała znać już każde zdanie na pamięć. Z westchnieniem zamknęła laptop, zsunęła słuchawki na szyję i przetarła zmęczone oczy.

Nieznajomy, który wcześniej jej się przyglądał, najwyraźniej tylko na to czekał.

- Też zawsze sobie obiecuję, że popracuję w samolocie, a potem jest, jak jest - powiedział z uśmiechem.

Miał lekko krzywe zęby i australijski akcent, co w połączeniu w jakiś sposób dodawało mu uroku. Kiedy się odezwał, podobieństwo, które wcześniej tak wyraźnie widziała, całkowicie zniknęło.

- Przepraszam, jestem bardzo zmęczona - rzuciła, nie siląc się nawet na przeproszający uśmiech, i ponownie zamknęła oczy, modląc się o sen, który nie przychodził.

4.

Poniedziałek, 3 czerwca 2019, Zurych

Sauer

Sauer wyskoczył rano na siłownię i sprzątał właśnie po śniadaniu w niewielkim kąciку kuchennym swojej agencji. Dzwonek domofonu rozległ się dokładnie za dwie dziesiąte. Start okruchy z blatu i poszedł otworzyć.

Susanne Fuchs, ubrana w czarne spodnie zaprasowane w kant i kremową bluzkę odsłaniającą szczupłe ramiona, wyglądała jak z broszury reklamowej jakiegoś banku albo innej instytucji handlującej marzeniami. Nienagannie ułożone włosy i dyskretny makijaż na przyjemnej dla oka twarzy, która pod profesjonalnym uśmiechem wydała mu się lekko zmęczona.

Wymienili z Sauerem uprzejmości, po czym kobieta usiadła odrobinę przesadnie wyprostowana na wskazanym miejscu. Założyła nogę na nogę i splótła dłonie na uniesionym kolanie. W oczach miała wypisaną determinację.

Właściwie nie wiedział, czego spodziewać się po nowej klientce. Zlecenie przez hotel wyjaśnienia morderstwa od samego początku wydało mu się dość niecodzienne, ale nic w tej sprawie, przynajmniej w tym, co dotychczas wyczytał, nie zbliżało się nawet do normalności. Nie

w Szwajcarii, gdzie największe skandale wywoływały wycieki danych z banków czy kolejna afera korupcyjna w FIFA.

Susanne Fuchs, za wyjątkiem tego, czego dowiedział się o jej karierze z LinkedIn, stanowiła dla niego tajemnicę. Stroniła od Facebooka, Instagrama i portali randkowych, więc jak na dzisiejsze czasy, udało jej się zachować sporo prywatności. Nie żeby Piotr nie mógł czegoś wygrzebać, gdyby naprawdę się postarał, ale skoro jeszcze nie dała mu powodu, postanowił pozwolić jej i sobie zrobić pierwsze wrażenie osobiście.

Siedząc przed nim w tej oficjalnej pozie, pani dyrektor wyglądała, jakby zamierzała zaraz wygłosić prezentację na naradzie zarządu. Jednak kiedy się odezwała, lekko go zaskoczyła.

- Zakładam, że wszystko rozbija się o pańskie honorarium? - zaczęła, nie owijając w bawełnę.

Sauer musiał się powstrzymać, by nie wybuchnąć śmiechem na tę bezpośredniość. Szwajcarzy rzadko kiedy rezygnowali ze small talku.

- Mogę spytać, dlaczego zwróciła się z tym pani akurat do mnie? - zapytał.

- Judith Pesaro twierdzi, że uratował jej pan życie. Trudno sobie wyobrazić lepszą rekomendację - odparła.

Po raz kolejny uderzyło go, jaki świat jest mały, a zwłaszcza ten szwajcarski, skoro znajoma Adama, szefowa znanej marki zegarków, z którą jego ścieżki przecięły się kilka miesięcy temu, znała się z dyrektorką hotelu.

- Proszę ją pozdrowić.

- Oczywiście - odparła. - Coś jeszcze pana trapi - zauważyła, widząc jego minę.

Skoro była tak bezpośrednia, nie widział sensu zaprzeczać.

- Dlaczego nie zostawi pani tego policji?

- Nasi goście codziennie odwołują rezerwacje. Jeśli tak dalej pójdzie, stracimy nadchodzący sezon - powiedziała, po czym, chyba wyczuwając, że nie jest przekonany, dodała: - A zresztą, ja tam mieszkam. W naszym miasteczku prawdopodobnie grasuje seryjny morderca, a ja chciałabym znów spokojnie spać. Mogę wrzucić pana usługi w koszty. To naprawdę nie jest bardziej skomplikowane - stwierdziła kobieta, po czym rzuciła kwotę znacznie wyższą niż ta, którą sam zamierzał zaproponować. - To byłaby pana dniówka - doprecyzowała. - Rozumiem, że zlecenie jest poza pana standardowym terenem, więc mam nadzieję, że to dobra stawka. Jeśli chodzi o zakwaterowanie, proponuję, by zatrzymał się pan u nas. To jak?

Powiedziała to wszystko tak szybko i automatycznie, jakby nauczyła się tej kwestii na pamięć.

Sauer przez chwilę się nie odzywał.

- Jest coś jeszcze - stwierdził.

Kobieta zerknęła na swoje dłonie.

- Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę, ale odnoszę wrażenie, że z jakichś powodów ta sprawa jest ważniejsza dla pani niż dla zarządu - ciągnął.

Podniosła na niego wzrok. Chyba nie miała siły udawać.

- Nicolas Winter jest... był - poprawiła się - moim siostrzeńcem. Pewnie zastanawia się pan, dlaczego wcześniej o tym nie wspomniałam.

Sauer tylko przytaknął. Kobieta zdjęła nieistniejący pyłek ze swoich spodni i wygładziła materiał.

- Cóż, chciałabym pana zaangażować przez wzgląd na trudne położenie, w jakim znalazł się hotel w związku z tymi zabójstwami, ale mam też w rozwiązaniu tej sprawy swój prywatny interes, co niektórym pewnie wyda się niewłaściwe - powiedziała, po czym z westchnieniem przyznała: - Może takie jest i nie chciałam, by pan sobie coś pomyślał.

Przez chwilę trwali w milczeniu. Pierwszy odezwał się Sauer.

- Bardzo mi przykro z powodu pani siostrzeńca.

Susanne Fuchs zrobiła głęboki wdech, jakby chciała się szybko pozbierać.

- Czy to coś zmienia? – spytała.

- Nie, ale chciałbym prosić o to, by była pani ze mną całkowicie szczerą. To wyłącznie w pani interesie. Jeśli będę kluczył i tracił czas, pani straci pieniądze.

Kobieta głośno przełknęła ślinę.

- Ma to sens – przyznała.

Sauer pomyślał, że musiało być jej dziwnie w tej nowej roli. Zazwyczaj to ona wzywała innych na dywanik, a nie odwrotnie.

- W pierwszej kolejności chciałbym porozmawiać z rodzicami chłopca.

- Oczywiście. Miał wyłącznie moją siostrę, Jeanine. No i mnie. Odkąd zostali sami, pomagałam im, jak mogłam.

- Co z ojcem Nicolasa? – zapytał.

- Zginął w wypadku samochodowym, kiedy Nico miał osiem lat.

Najpierw mąż, potem syn, pomyślał Sauer. Jeanine Winter miała wszelkie powody, by całkiem się załamać.

- Nie związała się z nikim ponownie?

- Nie wynikło z tego nic poważnego. Nico nie miał ojczyzny, jeśli o to panu chodzi – powiedziała Susanne Fuchs.

- Rozumiem. Czym pani siostra się zajmuje?

- Uczy matematyki w naszym liceum.

- To ta sama szkoła, do której chodził Nicolas?

- Tak. To małe miasteczko – odparła kobieta. – Mamy jedno liceum.

- Czy Nicolas i ten drugi zamordowany mężczyzna się znali? – spytał Sauer.

Fuchs lekko uniosła brwi.

- Zieglera wszyscy znali, a może raczej kojarzyli go. To starszy człowiek, żył w swoim świecie, ale nic nie wiem o tym, by Nico kiedykolwiek z nim rozmawiał.

- Czy mogli bywać w tych samych miejscach? – spytał i widząc wyraz twarzy swojej klientki, zorientował się, że powiedział coś głupiego.

Kobieta westchnęła.

- Panie Sauer, to dziura, piękna, ale dziura. Wszyscy bywamy w tych samych miejscach – odparła i po raz pierwszy dostrzegł u niej coś na kształt uśmiechu.

- Kiedy pani siostra zorientowała się, że go nie ma?

- W sobotę osiemnastego maja wyszedł z samego rana w skały i zostawił tylko kartkę. Wpadłam do Jeanine na kawę, bo akurat miałam wolny dzień. Zdziwiłyśmy się, bo z tym liścikiem to trochę nie w jego stylu, ale nastoletni chłopcy chodzą swoimi drogami, więc samo w sobie jeszcze nas to nie zmartwiło. Gorzej, że nie odbierał komórki, ale przy wspinaczce to też mogłyśmy sobie wytłumaczyć, no bo jak, kiedy ma się zajęte ręce. Najpierw pomyślałyśmy, że padła mu bateria, ale gdy nie wracał do wieczora, zaczęłyśmy go w końcu szukać. Rano przeczuwałyśmy już, że musiało się stać coś strasznego, więc gdy Kathrin Wyss pojawiła się na progu domu Jeanine, wiadomo było, że doszło do tragedii. Myślałyśmy, że chodzi o jakiś wypadek w skałach albo że ktoś go potrącił, jak wracał, ale w życiu by mi nie przyszło do głowy...

Głos uwiązał jej w gardle. Przyłożyła drżącą dłoń do ust i musiała przez chwilę się uspokajać, nim ponownie się odezwała.

- Przepraszam. To, co się stało, wciąż nie mieści mi się w głowie – przyznała i choć nie uroniła ani jednej łzy, po raz pierwszy Sauer zobaczył prawdziwą kobietę, która dotychczas kryła się za dobrze wystudiowaną pozą profesjonalistki.

Dał jej moment, zaglądając w swoje notatki.

Susanne Fuchs upiła łyk wody. Maską wróciła.

– Jako rodzina, zakładam, że są panie informowane przez policję. Mają jakiegoś podejrzanego? – spytał więc.

– Z tego, co wiem, to nie. Szczerze mówiąc, prawie nic nam nie mówią. Nasza komenda umywa ręce, sprawę prowadzi wydział kryminalny z Berna. Powiedzmy sobie szczerze, skąd oni mieliby mieć doświadczenie w tego typu rzeczach? – prychnęła, nie kryjąc lekkiej pogardy. – No, chyba że naogłdali się CSI. Pomyślałam, że tam u pana w Polsce ciągle kogoś mordują, więc pewnie lepiej się na tym znacie.

Po raz pierwszy spotkał się z tym, by stereotypy dotyczące Polaków ktoś ubrał w komplement, ale nie zamierzał protestować.

– A panie kogoś podejrzewają? Czy Nicolas miał jakichś wrogów?

– Panie Sauer, to był szesnastoletni chłopiec. Jakich on mógł mieć wrogów?

Zdziwiłaby się, pomyślał Sauer, ale nie skomentował.

– To jak, pomoże mi pan? – dopytywała.

– Jeśli da mi pani czas do końca dnia, potwierdzę, czy uda mi się przetasować pewne rzeczy. Odezwę się.

– Dziękuję, czekam w takim razie na pana telefon – powiedziała kobieta.

Wstała i uściśnęła mu rękę.

Gdy wyszła, pod wpływem impulsu wyjrzał przez wizjer. Stała jeszcze chwilę na klatce, z dłonią na poręczy schodów. Przez moment miał wrażenie, że zaraz się wróci, więc na wszelki wypadek odsunął twarz od drzwi. Po chwili usłyszał stukot jej szpilek na kamiennych stopniach.

Wyjrzał ponownie i udało mu się jeszcze dojrzeć jej twarz, nim zniknęła piętro niżej. Maską ponownie opadła. Nie było już na niej cienia pewności siebie, której przed chwilą był świadkiem. Biły od niej tylko głęboki smutek i ogromne zmęczenie.

5.

Zurych

Mia

Po przeszło czterech miesiącach na innym kontynencie Mia poczuła się, jakby weszła do obcego mieszkania, choć na pierwszy rzut oka – poza grubą warstwą kurzu widoczną teraz doskonale w pełnym słońcu – wiele się tu nie zmieniło. Uderzyło ją, jak tu przeraźliwie pusto i smutno. Musiała pomieszkać w domu wuja, pełnym dzieci i gratów – a może po prostu życia – by zobaczyć swoje cztery kąty w innym świetle.

Ta nijakość nie wynikała z jakiegoś szczególnego zamiłowania do minimalizmu, które przejawiała właścicielka kawalerki, położonej zresztą w świetnej lokalizacji. W mieszkaniu zwyczajnie brakowało duszy.

Gdy tylko wzięła prysznic i trochę się rozpakowała, z poczucia obowiązku poszła do sąsiadki z parteru odebrać swojego jednego marnego storczyka. Ku zdziwieniu Mii sędziwa pani Weibel, zamiast paru smętnych liści nad płataniną wychodzących z doniczki korzeni, przyniosła jej roślinę w pełnym rozkwicie, która uginąca się pod wielkimi białymi kwiatami i w zanadru miała jeszcze kilka świeżych pąków. Poza doniczką z czymś, co równie dobrze mogło być cudzą rośliną, sąsiadka wręczyła jej również naręczę pocztu.

Mia wróciła do siebie, nalała do szklanki wodę z kranu, dzieląc się odrobinę ze storczykiem, i powziąwszy gorące postanowienie zachowania go przy życiu, zabrała się do segregowania

poczty.

Tak jak przewidywała, przynajmniej połowa nadawała się na makulaturę. Roznosiciele ulotek nic nie robili sobie z jej naklejki „Żadnych reklam”.

Wśród białych, zaadresowanych do niej kopert znalazły się pisma z urzędu skarbowego, kasy chorych i list z kancelarii Andreasa Lichtiego. Wyjęła z koperty zaproszenie na wiosenną konferencję o prawie nowych technologii, które zdążyło się już przeterminować. Pod datą i adresem oraz harmonogramem prelekcji widniał odręczny dopisek.

Droga Mio,

mam nadzieję, że u Ciebie wszystko w porządku i gdy już wypoczniesz za oceanem, jednak do nas wrócisz. Jeśli akurat jesteś w kraju, wpadnij na konferencję albo zwyczajnie na kawę.

Serdecznie

Andreas

PS Moja propozycja pozostaje aktualna.

Mia głośno westchnęła.

Tuż przed wylotem do Sydney Andreas Lichti złożył jej ofertę z kategorii tych nie do odrzucenia. Nieco leciwy już mecenas twierdził, że jej ogromny wkład w rozwiązanie sprawy Isabelle Muri oraz spryt, jakim wykazała się, będąc pod presją, dowodziły niezbicie, że nadaje się na prawnika. Zaprosił ją na staż, a po egzaminach końcowych na odbycie aplikacji w jego kancelarii. Mia wiedziała, że jej koledzy z roku daliby się pokroić za pracę u Lichtiego, który po ostatnich wydarzeniach stał się legendą zuryjskiej palestry.

Odłożyła kartkę na bok i zerknęła na nadawcę kolejnego listu. Bez otwierania koperty wiedziała już, czego może spodziewać się w środku. Uczelnia chciała wiedzieć, czy wróci na kolejny semestr.

Odłożyła oba listy i poczuła, że dopada ją jet lag. Nie było sensu teraz kłaść się spać, bo dostosowanie do nowej strefy czasowej tylko się przeciągnie. Musiała wyjść z domu i złapać trochę świeżego powietrza.

Schodząc po schodach, usłyszała, że w torebce dzwoni jej telefon. Sięgnęła po niego i spojrzała na wyświetlacz.

Znów Elena. Matka jakby wyczuła, że dziewczyna wróciła do Zurychu, choć nie miała prawa tego wiedzieć.

Mia patrzyła na telefon wibrujący jej na dłoni, aż przestał dzwonić.

Kiedy wyszła na zewnątrz, na Goldbrunnenplatz oślepiło ją ostre słońce. Założyła okulary słoneczne, które upolowała przy Bondi Beach, i skierowawszy się do miasta, wybrała numer Sauer.

6.

Sauer

Tuż po lunchu przekazał raport firmie farmaceutycznej, która z ulgą przyjęła powrót skruszonego profesora. W zamian za zwrot nowatorskiej receptury przystali na zamieszczenie sprawy pod dywan i odstąpili od wnoszenia pozwu. Prezes przyznał, że oprócz zdrady, jaką byłaby sprzedaż

dokumentacji innej firmie, obawiał się, że spanikowany profesor zwyczajnie ją zniszczy. By uratować swoją karierę, naukowiec zobowiązał się grzecznie wrócić na uniwersytet i trzymać z daleka od konkurencji. Jakimś cudem wilk pozostał syty i owca cała.

Z drugim zleceniem, które Sauer zamierzał zamknąć przed wyjazdem, nie poszło jednak tak gładko. Nadja Müller zdawała się nie dowierzać, że przez trzy miesiące, odkąd Piotr obserwował jej narzeczonego, Martin nie dopuścił się ani jednego skoku w bok, a wszystkie jego spotkania sam na sam z przedstawicielami obu płci dało się rozsądnie uzasadnić.

Sauer nie śmiał jej nawet proponować, by zamiast usług prywatnego detektywa zwróciła się raczej do psychologa albo poradni dla par. Gdy powiedział, że nie może uczciwie dalej brać od niej pieniędzy, bo czasami nasze podejrzenia okazują się niesłuszne, i zasugerował, że w tym wypadku pewnie właśnie tak jest, Müller stwierdziła, że jest głęboko rozczarowana jego postawą i nawet detektyw próbuje się jej pozbyć.

Wyszła z drżącym podbródkiem, przyciskając do ciała przewieszoną przez ramię torebkę jak tarczę. Sauerowi było szkoda tej młodej, zagubionej kobiety, ale odczuwał pewną ulgę, że ich spotkania dobiegły końca.

Wieczorem, stęskniony za córką, wyciągnął ją na kolację do ich ulubionego baru z chińskimi pierożkami, uznawszy, że dotychczasowy grafik, którego trzymali się z Karoliną przy opiece nad Wiktoria, został już zakłócony przez majówkę.

Promienna i zdrowo opalona córka opowiadała Sauerowi o przygodach, które przytrafiły się jej i mamie w podróży (gdy zabrakło im paliwa, jakiś uczynny kierowca przywiózł im kanister ze stacji benzynowej, dostały mandat za parkowanie we Florencji, a raz kelner pomylił ich zamówienia, więc zjadły deser na koszt firmy), arcydługich kolejkach do muzeów i prawdopodobnie najlepszych lodach na świecie, które jadły w Gelateria de' Medici.

- Było fantastycznie, szkoda, że nie pojechałeś z nami - skwitowała Wiktoria, sprawiając mu przyjemność i raniąc go jednocześnie.

Cieszył się, że nie musiał odpowiadać. Uśmiechnął się z ustami pełnymi dim sum, czując, że jego przełyk zrobił się nagle ciasny.

Po kolacji pojechał z córką tramwajem do mieszkania, które jeszcze kilka miesięcy temu nazywał swoim domem. Zmiana nomenklatury przychodziła mu z wysiłkiem.

Na klątkę wpuściła ich Karolina, w domowej, dziewczęcej wersji poważnej pani dyrektor: ubrana w dzinsy, luźną koszulkę i z włosami związanymi w kucyk. Niosła kosz czystego prania z piwnicy. Jej widok nasunął mu mało optymistyczną refleksję, że mimo wszystko była w tym miejscu jedna rzecz, za którą nie tęsknił - wspólna pralnia. Rozsądni i oszczędni Szwajcarzy uważali bowiem, że szkoda marnować miejsce w ich przestronnych mieszkaniach, skoro można wybudować pralnię w piwnicy i każdy z lokatorów może grzecznie uprzedzać pozostałych o swoich planach związanych z praniem brudnych gaci, wpisując się na listę. Szukając nowego lokum, Sauer nie był zbyt wybredny, ale własna pralka była obowiązkowym punktem na liście jego niewielu kryteriów.

- Wiktoria mówiła, że dobrze się bawiliście w Toskanii - zagaił i sam usłyszał, jak drętwo to zabrzmiało.

Jak to jest, że dzielisz z kimś życie i możecie rozmawiać niemal o wszystkim, a później ciężko się nawet wysilił na small talk, pomyślał.

- Zdecydowanie - przyznała z uśmiechem Karolina.

- Możemy chwilę pogadać? - zwrócił się do żony Sauer, kiedy podeszli pod drzwi mieszkania.

- Jasne, wejdz - rzuciła niby swobodnie, ale wyczuł w jej tonie lekkie napięcie.

Wiktoria zrozumiała w mig, że rodzice chcą być sami, zrzuciła trampki, dała ojcu buziaka na dobranoc i zniknęła w głębi mieszkania.

Karolina oparła się o framugę w przedpokoju, sygnalizując, że nie zaprasza Piotra dalej.

– O co chodzi? – zapytała.

– Dostałem świetne zlecenie. Problem w tym, że poza Zurychem. Przez najbliższe kilka tygodni byłbym dalej w rozjazdach.

– Dopiero co wróciłeś.

– Wiem, ale to duża sprawa. Jeśli uda mi się ją rozgryźć, myślę, że agencja ma szansę nieźle się rozkręcić. Może mógłbym zatrudnić dodatkowego pracownika, a wtedy będzie mi łatwiej być dla was dyspozycyjnym.

Kiwnęła głową. Widać było, że trawi tę informację.

– Jak długo?

– Wiesz, jak to jest, nigdy nie wiadomo, ale zakładam, że jeśli nie uda mi się nic ustalić przez jakiś miesiąc, góra dwa, klient odpuści.

– Co proponujesz? – zapytała.

Doceniał, że sili się na neutralny ton, bo wiedział, że nie jest tym wszystkim zachwycona. Miał świadomość, że tak będzie, jeszcze zanim tu przyjechał.

– Zamierzam regularnie wpadać do miasta, przynajmniej na każdy weekend, chyba że w drodze wyjątku coś wyskoczy, ale będę cię informować.

Karolina zdawała się ważyć jego słowa.

– A co z wakacjami?

Sauer odetchnął. Liczył się z tym, że to pytanie padnie.

– Jeśli ty zabierzesz ją, tak jak planowałaś, w połowie lipca, potem pojedzie na obóz tenisowy, a ja zabrałbym ją na początku sierpnia, to powinno dać mi te dwa miesiące – odparł.

W Szwajcarii wakacje trwały tylko miesiąc i rodzice nie mogli zabierać dzieci ze szkoły w trakcie roku, poza ustalonymi w danym kantonie terminami ferii, które w szkolnym kalendarzu oprócz świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy przypadały jeszcze na zimę, wiosnę i jesień. Nierespektowanie szkolnego harmonogramu wiązało się nie tylko z narażeniem się na gniew dyrekcji placówki, ale też ze sporą grzywną.

Chcąc zabrać swoje pociechy na wakacje, wszyscy rodzice pracujący w jednym kantonie musieli brać urlop w tych samych terminach, co przekładało się na zawrotne ceny wycieczek i koszarne korki na drogach – pod tym względem wyglądało to dość podobnie jak w Polsce.

Sauer cieszył się, że wreszcie sam o sobie decydował. Nie musiał oglądać się na plany kolegów z zespołu i brać udziału w wyścigu, kto pierwszy zaklepie u szefa urlop. Pech chciał, że dzieląc obowiązki wychowawcze z żoną, wciąż musiał prosić kogoś o zgodę.

Karolina odezwała się po chwili namysłu.

– Dobrze, pod warunkiem, że do waszego wyjazdu się z tym uwiniesz. Ona nie może czuć, że znów praca jest dla ciebie ważniejsza – stwierdziła, celnie wbijając mu szpilę.

7.

Kiedy wrócił do domu, Niederwalden znów gościło we wszystkich serwisach informacyjnych. Tym razem jednak – na całe szczęście – nie z powodu kolejnej zbrodni, ale gwiazdy regionu, której trajektoria nagle obrała przyspieszony zwrot ku Ziemi.

Bettina Fischer, towar eksportowy Szwajcarii jak czekoladki Lindt, ser Grüyer i Roger Federer, właśnie znalazła się na językach wszystkich za sprawą nagrania, które wyciekło do sieci. Sauer znalazł je bez trudu na YouTube. Choć pojawiło się trzy kwadransy temu, zyskało już trzysta tysięcy wyświetleń.

Włączył filmik i zobaczył, jak do rytmu jakiejś koszarnej popowej piosenki szczupła dziewczyna ubrana w kusy top i minispódniczkę, które podkreślały jej niezwykle wysportowaną sylwetkę, tańczy dość odważnie z butelką szampana w ręku i – co bardziej zaskakujące – z maską Krampusa na twarzy. Pod koniec niespełna minutowego nagrania dziewczyna ściąga maskę i rozciąga usta w dzikim uśmiechu, który sugeruje, że niezwykle dobrze się bawi i być może nie jest trzeźwa. Na oczy opada jej platynowa blond grzywka, dzięki której nikt z widzów nie ma już wątpliwości, kto krył się pod maską.

Nagranie pochodziło z imprezy po Krampuslauf w Salzburgu, dorocznej parady miłośników alpejskiego folkloru przebranych za tę charakterystyczną postać pół kozy, pół demona. To oznaczało, że liczyło sobie dobre pół roku, ale ktoś uznał za stosowne podzielić się nim ze światem właśnie teraz, w związku z ostatnimi morderstwami w Niederwalden, skoro Bettina również stamtąd pochodzi.

Sauera nie przestawała zadziwiać logika, jaką rządziły się tanie skandale, ale ponieważ w jego drugiej ojczyźnie zwykle niewiele się działo, zwłaszcza w sezonie ogórkowym, wybryk urósł do wielkiej afery.

Gdyby chodziło o kogokolwiek innego, nie byłoby sprawy, ale to była Bettina, duma narodowa, która – jeśli sugerować się cierpkimi komentarzami, jakie pojawiały się w sieci w zawrotnym tempie – właśnie ośmieszyła siebie i swój region, jeśli nie kraj.

Bo jeśli ktoś jest osobą publiczną, obowiązują go inne reguły.

Bo jeśli człowiek ledwo uszedł z życiem na ośmiotysięczniku, a akcję ratunkową śledzili ludzie na całym świecie, to powinien mieć trochę pokory i nie upijać się na widoku.

Bo jeśli kogoś zapraszają co roku na Międzynarodowe Forum Ekologiczne w jego rodzinnym miasteczku, gdzie zasiadają głowy państw, to chyba mu nie wypada.

Skrolował jeszcze przez chwilę komentarze pełne jadu i górnolotnych sądów, aż w końcu dał za wygraną i odłożył laptop.

Nie interesował się specjalnie himalaizmem, ale w pierwszych latach po jego przeprowadzce do Szwajcarii charakterystyczna twarz Bettiny, która swoją androgeniczną urodą przypominała mu odrobinę Tildę Swinton, uśmiechała się do niego niemal na każdym kroku z reklam zegarków, linii lotniczych i telefonii komórkowej.

Bettina miała na swoim koncie zdobycie Korony Ziemi, ale tym, co najbardziej ją rozstawiło, był podbój w rekordowym czasie kolejnych ośmiotysięczników stylem alpejskim, co oznacza wspinaczkę w małych zespołach, bez pomocy lin poręczowych, użycia tlenu i zakładania obozów pośrednich przed atakiem szczytowym.

Gdy nie przebywała na wyprawach, Fischer była aktywną ekolożką, która nie bała się zabierać głosu w debatach politycznych i chętnie pojawiała się w telewizji.

Trzy lata temu było o niej głośno, gdy wraz z dwójką towarzyszy utknęła na Lhotse. Z tego, co Sauer wyczytał, kilkanaście metrów przed szczytem Lucas Baumgartner, prywatnie partner Bettiny, dostał silnej choroby wysokogórskiej. Trzeci wspinacz, Marco Lüdi, cierpiał już w tym czasie na silne odmrożenia rąk.

Minęły dwie doby, nim ekipa ratunkowa dotarła na Lhotse, w międzyczasie stan współtowarzyszy Bettiny zaczął dramatycznie się pogarszać. Ona i Marco podjęli trudną decyzję, by zejść do położonego niżej obozu, dzięki czemu udało im się uratować. Lucas na zawsze został w górach.

Po powrocie Bettina zupełnie wycofała się z życia publicznego na przynajmniej rok. Mówiło się, że choruje na depresję. Dla części Szwajcarów była bohaterką, która uratowała Marco Lüdiego, sprowadzając go niżej, co przy tym, że mężczyzna nie mógł używać czekanów, wymagało od niej

ogromnego wysiłku i samozaparcia, mimo że sama była już wtedy niesamowicie wyczerpana i odwodniona.

Dla drugiej grupy była egoistką, która zostawiła Lucę Baumgartnera na Lhotse.

Obejrzawszy nagranie z Salzburga, Sauer odczuwał niesmak.

Dajcie jej żyć, pomyślał, z jednej strony współczując Bettinie ciągłych ataków hejterów, z drugiej obawiając się, czy szum wokół znanej himalaistki, nieodłącznie związanej z Niederwalden, nie spowoduje mordercy Nicolasa Wintera, by uderzyć ponownie.

Skoro zabił już dwa razy, dlaczego miałyby się powstrzymać przed kolejną zbrodnią? Fakt, że zakłada ofiarom maski, skłaniał do wniosku, że ktokolwiek morduje, z pewnością lubi być w centrum uwagi, dedukował Sauer.

Kładł się spać z myślą, że chmara kręcących się po miasteczku reporterów jest ostatnim, czego teraz potrzebował.

8.

Wtorek, 4 czerwca 2019

Słońce nieśmiało przebijają się przez chmury, rzucając na zalesione zbocza wąskie promienie światła. Za kolejnym zakrętem udało mu się dojrzeć w dali spływający z gór wodospad. Sauer jechał swoim volvem przez kręte serpentyny, starając się jednak zbytnio nie rozpraszać malowniczym krajobrazem zza szyby.

Tak jak można było się spodziewać, w niemal każdej stacji rozprawiali się z nocnym życiem Bettiny Fischer, dlatego zrezygnował z radia i włączył koncertową płytę Soundgarden.

Już przed Lucerną w oddali na horyzoncie pojawiły się pierwsze szczyty. To był dopiero przedsmak, bo jakąś godzinę od Zurychu, kiedy zjechał z autostrady i droga zaczęła piąć się w górę, czekał go pejzaż jak z ekranizacji *Władcy Pierścieni*. Zresztą to właśnie z tego regionu Tolkien ponoć czerpał inspirację do stworzenia swoich Gór Mglistych w świecie Śródziemia, o czym z ekscytacją poinformowała Sauer a córka, kiedy powiedział jej, dokąd się wybiera.

Po tym, jak przed chwilą ktoś wyskoczył mu z przeciwwka, z dużą prędkością jadąc środkiem wąskiej szosy, lekko wbiło go w fotel, bo tuż za białym pasem wyznaczającym granicę jezdni znajdowała się stroma przepaść. Przez resztę trasy miał się na baczności i na wszelki wypadek zachowywał szczególną ostrożność.

Przejechał nad malowniczym jeziorem Brienz, którego turkusowa tafla wody wydawała się wręcz nienaturalna, do samego Interlaken, a potem odbił na południe w kierunku ośnieżonych czterotysięczników, gdzie mieściło się Niederwalden. W dwie i pół godziny od wyjazdu z Zurychu niemal dotarł do celu.

Niederwalden wyglądało jak każde alpejskie miasteczko. Drewniane domy na wysokich kamiennych podmurówkach, tradycyjne zielone okiennice, dopieszczone kwietniki z czerwonymi i różowymi pelargoniami, na co drugim budynku powiewała szwajcarska flaga. W samym centrum główna ulica, przy niej stacja kolejowa, kilka restauracji, hotele, sklepy z górską odzieżą i kawiarnie. Dla zachowania równowagi reprezentacja obu monopolistów, po jednym supermarkecie Coop i Migros. Dalej na wzniesieniu jeden skromny kościół i cmentarz.

Zanim Sauer się obejrzał, miasteczko się kończyło. Zgodnie ze wskazówkami z GPS zjechał z głównej drogi i skręcił w prawo. Minął stację kolejki górskiej i podobne do siebie domki. Na końcu drogi, już na skraju wioski, znajdował się hotel Sternen Resort & Spa.

Imponująca fasada od razu zwracała uwagę. Obiekt skojarzył się Sauerowi z pomniejszoną wersją Hotelu Budapeszt z filmu Wesa Andersona, tyle że nowszą. Jego pałacowy charakter

odstawał od swojskiej i na wskroś szwajcarskiej reszty lokalnej zabudowy.

Sauer zaparkował na parkingu dla gości i zabrał obie torby z bagażnika. Przeszedł przez żwirowy placyk i wszedł po stopniach do wejścia.

„Luksus” był pierwszym słowem, które nasuwało się po przestąpieniu progu. Kolumny pnące się pod wysokie sklepienia, mozaika na podłodze, zakręcające szerokie schody wyłożone grubym czerwonym dywanem.

Drugie słowo to „pustka”, bo poza konsjerżem czuwającym w recepcji hotel wydawał się uśpiony, by nie powiedzieć – wymarły.

Sauer podszedł do kontuaru i się przedstawił. Konsjerż, na oko jego równolatek, z błyszczącą ogoloną głową i starannie wypielęgnowanym zarostem, przyjrzał mu się uważnie, po czym poprosił, by Piotr chwilę poczekał, a sam wstukał coś na klawiaturze.

Gdy wręczał Sauerowi kartę-kłuczek do pokoju, w hotelowym lobby rozległ się stukot obcasów. Odwróciwszy głowę, Piotr zobaczył Susanne Fuchs.

– Cieszę się, że zdecydował się pan przyjechać – powiedziała, wyciągając do niego rękę, a potem zwróciła się do swojego podwładnego: – Jürgen, zakwaterował pan Sautera?

Recepcjonista skinął głową, a Piotr z lekkim uśmiechem pokazał kobiecie kartę.

– Świetnie. Chciałabym zamienić z panem dwa słowa, zaprowadzę pana do pokoju. Proszę tędy – dodała, wskazując drogę do windy.

Wjechali na trzecie piętro i przeszli w milczeniu długi korytarz. Wreszcie kobieta zatrzymała się przy przedostatnich drzwiach po lewej. Sauer przyłożył kartę do czytnika i nacisnąwszy klamkę, dał kobiecie znać gestem, że puszcza ją przodem. Fuchs zerknęła na niego lekko zdziwiona i weszła do środka.

Z racji tego, że przyjechał tutaj do pracy, a nie w gości, chyba podświadomie spodziewał się jedynie rozmiaru pudełka do butów z widokiem na parking, w skrzydle, które dopiero oczekiwano na długo odwołany remont.

Kiedy wszedł do pokoju, trudno było mu ukryć, że lekko go zatkało. Znajdowali się w przestronnym apartamencie z bajecznym widokiem na Eiger. Miał do dyspozycji salon z kąciakiem do pracy, w którym – co od razu zarejestrował – stało przyzwoitych rozmiarów biurko, oraz królewską sypialnię z przylegającą łazienką, na których widok pozałował, że przyjechał tu sam.

Z ulgą stwierdził, że początkowe wrażenie, jakby znajdował się w muzeum, wywołane przez przepych i staroświecką aurę, które czuło się jeszcze przed przekroczeniem hotelowego progu, przyszło całkowicie, gdy znalazł się w tym nowoczesnym i pomimo swoich imponujących rozmiarów przytulnym apartamencie. Starał się odeprzeć myśl, że ma tu więcej metrów kwadratowych niż w wynajmowanym mieszkaniu w Zurychu.

– Pomyślałam, że jeśli ma pan rodzinę, może przyda się panu trochę przestrzeni, gdyby ktoś postanowił pana odwiedzić – powiedziała Susanne Fuchs, dostrzegłszy jego konsternację.

– Dziękuję, to bardzo uprzejme z pani strony.

– To nic takiego, hotel w większości i tak stoi pusty. Mam nadzieję, że będzie tu panu wygodnie. Hotelowa restauracja i room service są do pana dyspozycji, godziny posiłków znajdzie pan w broszurze na biurku, razem z hasłem do wi-fi – wyrecytowała. – Jeśli jest coś, czego pan potrzebuje, proszę dać znać.

– Właściwie tak. Chciałabym porozmawiać z pani siostrą.

Profesjonalny półuśmiech Susanne Fuchs natychmiast znikł, zastąpiony przez ściągnięte brwi i troskę.

– Dobrze – powiedziała po trzech sekundach zawahania i sięgnęła po telefon. – Przesłałam panu numer. Pewnie nie muszę pana przestrzegać, by był pan delikatny. Jest w fatalnym stanie.

- Oczywiście.

- Jeśli będzie pan jeszcze czegoś potrzebować, proszę śmiało dzwonić – powiedziała i ruszyła do drzwi.

Po kilku krokach zatrzymała się w progu i dodała jeszcze:

- Panie Sauer, właściwie mam tylko jedną prośbę. Nie oczekuję codziennego sprawozdania, ale proszę informować mnie na bieżąco, gdy tylko się pan czegoś dowie. Wysłaliśmy połowę personelu na urlop, ale zakładałam, że może się okazać, że w ogóle powinniśmy na jakiś czas zamknąć hotel. Chciałabym mieć pełny obraz sytuacji.

- Naturalnie.

- Proszę dzwonić bez względu na porę. Powodzenia.

Kiedy za Susanne Fuchs zamknęły się drzwi, Piotr usiadł przy biurku, otworzył swoje notatki oraz Google Maps i ułożył wstępny plan działania.

By zdążyć przed ostatnim kursem powrotnym kolejki, postanowił zacząć od miejsca znalezienia chłopca. Sprawca miał ewidentnie upodobanie do spektakularnych widoków, skoro umieścił ciało ofiary u podnóża jednej z najsłynniejszych gór w Szwajcarii.

Sauer zmienił szkło w aparacie na obiektyw z ogniskową 18–200 mm. Chciał mieć ze sobą coś uniwersalnego i w miarę lekkiego, by móc zachować ostrość przy możliwie szerokim kadrze. Spakował sprzęt do torby na ramię, a potem zszedł do hotelowego lobby i poprosił konsjerża o mapy okolicy.

Mężczyzna wyciągnął spod kontuaru plan miasteczka. Potem sięgnął jeszcze po plik map w innym formacie i przewertowawszy je, wybrał dwie. Kiedy położył je na ladzie, Sauer zobaczył, że były to górskie mapy z zaznaczonymi szlakami, wysokością i odcinkami, na których jeździ kolejka linowa. Uśmiechnął się z wdzięcznością, bo pomimo tego, że przeglądał już trasy w Internecie, wciąż wolał trzymać w dłoniach fizyczną mapę.

- Zakładam, że to będzie pana interesowało – powiedział konsjerż.

Sauer rozpoznawał punkty, na które natknął się podczas robienia researchu.

- Rozumiem, że wie pan, jaki jest cel mojej wizyty? – spytał, podnosząc wzrok na recepcjonistę.

Łysy mężczyzna tylko skinął głową. Nie należał do gadatliwych, odnotował w myślach Piotr, co odrobinę go zdziwiło, zważywszy na to, jaką gość parał się profesją.

- Orientuje się pan może, gdzie znaleziono ofiary? Mam tylko promień – powiedział, pokazując palcami na mapie.

Konsjerż głośno przełknął ślinę i Sauer myślał już, że mu odmówi.

- Tutaj – odezwał się jednak, pokazując punkt na mapie przedstawiającej trasę pod ścianą Eigeru. – Tutaj znaleziono chłopca. Kiedy zobaczy pan półkę skalną, tuż przed wejściem na via ferratę, będzie pan na miejscu. Co godzinę z Niederwalden odjeżdża pociąg, którym dostanie się pan do Alpiglen. Później jest już pan skazany na własne nogi.

Potem pracownik hotelu sięgnął po mapkę Niederwalden i wskazał Sauerowi miejsce pod lasem, gdzie zabudowania stopniowo rzedyły.

- Anton Ziegler został znaleziony gdzieś w tej okolicy, obok składu drewna. – Konsjerż obrysował teren kółkiem, a skład zaznaczył krzyżykiem.

Sauer uważnie przyjrzał się mężczyźnie, który wyraźnie odczuwał dyskomfort, rozmawiając na ten temat.

- Znał ich pan? – spytał.

- Cóż, to małe miasteczko. Widywałem ich.

Piotr czekał, czy doda coś więcej, ale mężczyzna wrócił do układania jakichś rzeczy za kontuarem. Ponieważ czas go naglił, Sauer postanowił odłożyć przesłuchanie konsjerża na później. Podziękował za pomoc i ruszył do samochodu.

9.

Choć przed przyjazdem tutaj przeglądał mapy i zdjęcia Niederwalden i wiedział, że miasteczko leży u podnóża słynnej góry Eiger, Sauer nie spodziewał się, że masyw jest aż tak blisko. Górąca nad całą okolicą, zdawał się odgradzać ją od świata niczym sięgający niebios mur.

Wyjście na szlak, gdzie mógł napawać się wolną przestrzenią, stanowiło po tym miłą odmianę, pomyślał, spacerując przez zielone zbocza poprzetykane gdzieniegdzie skałami. Od czasu do czasu zadzierał głowę, by spojrzeć na złowrogo wyglądający szczyt, przykryty śniegiem o każdej porze roku.

Gdy pakował się tego ranka, zdał sobie sprawę, że jego salomony zostały w piwnicy mieszkania na Wollishofen. Nie chciał zawracać głowy żonie ani córce, więc poprzestał na butach do biegania, co w perspektywie spaceru na ponad dwóch tysiącach metrów wydało mu się jednak beznadziejnym pomysłem.

Podczas półtoragodzinnej samotnej wędrówki ze stacji Alpiglen pod północną ścianę Eigeru spotkał zaledwie trzy osoby: młodego mężczyznę i parę energicznych emerytów, co w tej okolicy i o tej porze roku wydało mu się niesamowite. Dotarł wreszcie do miejsca, gdzie rozciągała się via ferrata, droga wspinaczkowa zabezpieczona stalowymi linami i prętami, zamontowanymi dla ułatwienia wspinaczki. Rozglądając się dookoła, Sauer zastanawiał się, dlaczego sprawca wybrał właśnie to miejsce i co chciał przez to powiedzieć.

Szlak nie był szczególnie trudny, ale sama droga pod górę wymagała przyzwoitej wydolności. Piotr nie wiedział, czy sprawca w którąś stronę skorzystał z pociągu, czy – jak przypuszczał, by uniknąć ludzi i kamer – zaczął swoją wędrówkę już z miasteczka. Wówczas trzeba było doliczyć jeszcze jakieś dwie godziny drogi.

Z każdym krokiem to, że morderca Nicolasa Wintera wniósł ciało na tę wysokość, wydawało się Sauerowi coraz mniej prawdopodobne, zarówno ze względów wysiłkowych, jak i na to, że trudno byłoby to osiągnąć, pozostając niezauważonym. Biorąc pod uwagę, że u kresu wspinaczki ten człowiek dokonał zbrodni, która wymagała sporo siły, i na końcu jeszcze zszedł, Piotr miał bez wątplenia do czynienia z kimś wyjątkowo sprawnym fizycznie i zdolnym do planowania. Nawet jeśli sprawca działał pod wpływem chwili, wybierając moment ataku, zachował na tyle zimnej krwi, by starannie zatrzeć za sobą ślady, co też wiele o nim mówiło.

Sauer szczylił się dobrą kondycją, ale gdy zbliżał się do miejsca zaznaczonego przez konsjerżę, był już dość mocno zasapany. Z drugiej strony, z uwagi na późną porę narzucił sobie całkiem niezłe tempo i dotarł na miejsce kwadrans wcześniej, niż przewidywał.

Zatrzymał się i obejrzał za siebie. Uspokoił oddech, sycąc wzrok krajobrazem. Położone w dole Niederwalden, które widział teraz w całej rozciągłości, wydawało się malowniczym sennym miasteczkiem. Sięgnął po mapkę i podążając za wskazówkami konsjerżę, starał się wypatrzeć mniej więcej punkt pod lasem po przeciwnej stronie, gdzie znaleziono ciało Antona Zieglera.

Zastanawiał się, czy sprawca, stojąc tutaj, nad martwym Nicolosem, również spoglądał w tamtym kierunku, napawając się swoim dziełem.

Sauer zamknął oczy. Zrobił głęboki wdech, a potem wydech. Wsłuchiwał się w otoczenie, świszczący wiatr ocierający się o skalną ścianę za jego plecami.

Wyobraził sobie ciało już nie chłopca, jeszcze nie mężczyzny. Szczupłą sylwetkę, którą widział na zdjęciu klasowym wklejonym do niemal każdego artykułu o śmierci nastolatka, i głowę nieproporcjonalnie dużą za sprawą maski Krampusa. Czy chodziło o alpejską symbolikę, czy może sprawca nie chciał patrzeć na twarze swoich ofiar? – zastanawiał się Sauer. Mógł przecież przykryć je w tym celu zwykłym materiałem, dlatego użycie maski wydawało się istotne.

Otworzył oczy i jeszcze raz rozejrzał się dookoła. Teraz, kiedy już oswoił się z krajobrazem, chciał skupić się na tym, co mógł przeoczyć.

Najpierw przyjrzał się skalnej półce, gdzie znaleziono ciało. Wciąż gdzieś dało się dostrzec wyblakłe brunatne plamy, których nie zmyły deszcz ani ludzka ręka. Na tyle jednak rozmyte, że niewiele mogły mu powiedzieć o tym, co się tu zdarzało.

Dlaczego właśnie tutaj? – zachodził w głowę Sauer. Miejsce nie było znów tak odludne, przy ładnej pogodzie w weekend przewijało się tu wielu wspinaczy. Sprawca sporo ryzykował, że ktoś go zauważy. Czy chodziło o brawurę i adrenalinę, która go napędzała? Dlaczego wybrał Eiger, spośród wszystkich gór, które otaczały Niederwalden z każdej strony? Czy chciał im coś powiedzieć, czy miał ku temu osobiste powody? Sauer próbował doszukać się sensu w czymś, co wymykało się logice.

Odruchowo wypatrywał jakichś drobiazgów w trawie, ale wiedział, że cokolwiek tu zostało, albo sprawca po sobie posprzątał, albo zrobili to policyjni technicy.

Piotr wyobraził sobie chłopca i jego ostatnie chwile u podnóża wielkiego masywu. W którą stronę patrzył, gdy umierał – na skalną ścianę czy też górski pejzaż u swoich stóp? Czy miał świadomość, co go czeka? W którym momencie zorientował się, że coś jest nie tak?

Zerknąwszy na zegarek, Sauer zorientował się, że dochodzi druga. Musiał się sprężyć, by zdążyć na ostatni pociąg do Niederwalden.

Przyglądając się uważnie podłożu, znalazł kilka dziur w ziemi, gdzie najpewniej policjanci zabezpieczający teren wbijali pachołki, na których rozciągnęli policyjną taśmę. Deszcz spłycił wgłębienia w glebie, a niektóre zatarł, ale Piotr doszukał się dostatecznie dużo punktów, by zyskać pojęcie, jaki mniej więcej obszar zabezpieczono.

Wyciągnął aparat z torby i zaczął fotografować okolicę, tak by uchwycić szerszy kąt oraz skalną półkę, gdzie znaleziono ciało. Potem podszedł bliżej via ferraty i rozejrzał się dookoła.

Miał przed sobą raj dla miłośników wspinaczki. Sam chętnie zmierzyłby się ze ścianą, chociaż przypuszczał, że najpierw przydałoby mu się solidne przygotowanie. Ściana wymagała zręczności i profesjonalnego sprzętu. Może kiedyś, pomyślał.

Spędził kwadrans na wędrowce u podnóża góry, ale nie dostrzegł żadnych znaków, które sugerowałyby, że technicy zabezpieczyli tu jakieś ślady.

Ostatni raz omiół wzrokiem skalną półkę i ruszył z powrotem. Mniej więcej w połowie trasy pożałował, że nie wstąpił jednak do mieszkania na Wollishofen. Kiedy szedł w dół zbocza, starając się zachować równowagę, nabawił się paskudnego odcisku.

Po drodze wstąpił do schroniska, które o tej porze świeciło już pustkami. Zerknął na zegarek, oceniając, czy zdąży jeszcze coś zjeść przed odjazdem pociągu. Zdecydował się na zupę gulaszową, bo to było jedyne, co mógł dostać na ciepło w ciągu paru minut.

Przy okazji zagadnął obsługującego go kelnera z kochanką, czy przypadkiem nie widział kiedyś Nicolasa. Pokazał mężczyźnie zdjęcie w telefonie, ale ten potrząsnął głową.

Sauer zjadł w pośpiechu zupę i spróbował jeszcze swojego szczęścia na stacji kolejowej. Wypytał pracowników, którzy tak jak kelner na niewiele się zdali. Kiedy zapytał o monitoring, odesłano go do biura na dworcu w Niederwalden, dokąd udał się tuż po wyjściu z pociągu, ale zawiedziony pocałował klamkę, bo pracowano tam tylko do siedemnastej. Przeklinał swojego pecha i cholerny odcisk, kuśtykając przez parking do samochodu.

10.

Zurych

Mia szła wzdłuż rzeki Limmat, wciąż odczuwając skutki różnicy czasu. Dzięki tym kilku miesiącom za oceanem zyskała nowe spojrzenie na miasto, które dotychczas uważała za swój dom. Teraz wydawało jej się mniejsze i bardziej konserwatywne. Naznaczone wspomnieniami na każdym kroku i dziwnie obojętne. Jeszcze nie zdążyła do końca rozpakować walizek, a już tęskniła za Australią.

Gdy dotarła do wielkiego gmazyska komendy miejskiej, przystanęła, by zebrać myśli. W końcu po trzech głębokich oddechach weszła do środka. Dyżurny pokierował ją do wydziału kryminalnego, gdzie kazano jej usiąść w poczekalni, skoro nie była umówiona.

Po dwudziestu minutach wyszedł do niej rudy mężczyzna koło trzydziestki, z lekkim zarostem i rozbieganym spojrzeniem kogoś, kto ma ważniejsze rzeczy na głowie.

- W czym mogę pani pomóc? - spytał, na moment zatrzymując na niej wzrok.

- Chciałam zapytać o status sprawy - odparła, starając się brzmieć pewnie.

- O jaką sprawę chodzi?

- O zabójstwo mojego ojca - wypowiedziała te słowa na głos po raz pierwszy, odkąd poznała prawdę. - Nazywał się Vedran Kovač.

Jej ręka odruchowo powędrowała do cienkiego złotego łańcuszka, który założyła dziś rano. Dostała go od ojca na czternaste urodziny, ostatnie, które spędzili razem. Zaciskała spoconą dłoń na wygrawerowanej zawieszce, czekając w napięciu. Jednak twarz policjanta nie zdradzała, by to cokolwiek mu rozjaśniło.

- Zna pani sygnaturę? - spytał.

Przynajmniej teraz miała jego uwagę.

- Nie - odparła.

- Kiedy doszło do tego zabójstwa?

- Dziesięć lat temu.

Policjant westchnął. Jednak miał ważniejsze rzeczy na głowie.



Wyszła trzy kwadranse później z drżącym podbródkiem, zaciśniętymi pięściami i poczuciem całkowitej bezsilności. Nogi same skierowały ją na Langstrasse, gdzie bez większego trudu znalazła niewielką kamienicę, w której mieściła się agencja Sauera. Zadzwoiła dwa razy dzwonkiem, ale nikt się nie odezwał. Stwierdziła, że pewnie Piotr gdzieś wyszedł albo może tego dnia pracuje w terenie. Sięgnęła po komórkę i wybrała jego numer, ale od razu przekierowało ją na pocztę głosową. Rozłączyła się, nie pozostawivszy wiadomości. Nie cierpiała rozmawiać z automatycznymi sekretarkami.

11.

Wieczór, Niederwalden

Sauer

Słońce zniżało się na horyzoncie, kiedy wyjeżdżał z miasteczka od północy, kierując się ku góróm. Zabudowania stopniowo ustępowały miejsca rozległym łąkom. Otwartą przestrzeń zamykał

iglasty las u podnóża Waldspitz.

Dzięki wskazówkom konsjerża i GPS w telefonie Sauer dotarł na miejsce bez większych trudności. Orientację ułatwiła mu drewniana wiata, pod którą składowano drewno, znajdująca się tuż obok polany, na której znaleziono ciało starszego mężczyzny.

Dojazd tutaj umożliwiała wąska szutrowa droga. Sauer zastanawiał się, czy sprawca dowiózł ciało samochodem i czy policyjnym technikom udało się może zabezpieczyć jakieś ślady opon.

Obfotografowywał akurat okolicę, gdy usłyszał jakiś ruch i chrzęst kamieni. Po chwili zobaczył kobietę na rowerze elektrycznym. Długi, siwy warkocz wystawał jej spod kasku, jechała z naręczem drewnianych gałązek przypiętym do bagażnika.

Odruchowo przywitał się, jak zawsze robił to w górach, ale kobieta nie odwzajemniła uśmiechu. Sauer odniósł nawet wrażenie, że zmrużyła z naganą oczy, jakby robił coś niewłaściwego. Pewnie wzięła go za żadnego sensacji dziennikarza, przyszło mu do głowy, gdy zniknęła za zakrętem żwirowej ścieżki.

Podczas drogi powrotnej odcisk z każdym krokiem coraz bardziej mu dokuczał. Szedł, starając się nie naciskać na bolące miejsce. Po tym, jak wreszcie dotarł do samochodu i zerknął na swoją piętę, aż się skrzywił. Zajrzał do samochodowej apteczki, ale nie miał już plastrów. Odcinek do centrum miasteczka przejechał z przydepniętym butem.

Na szczęście dobrze zapamiętał, że w małej hali dworca znajdowała się apteka, ale nie robił sobie wielkich nadziei, że ktoś mu coś sprzeda o wpół do dziewiątej wieczorem w tej sennej mieścinie. Zaparkował i utykając, przeszedł na drugą stronę ulicy. To, że apteka była wciąż otwarta, zakrawało na cud, ale jak wynikało z rozpiski, akurat tego dnia mieli dyżur.

Dzwonek nad drzwiami zaanonsował jego nadejście, na co aptekarz i jego klient na ułamek sekundy zawiesili prowadzoną żywo rozmowę, a farmaceuta zawahał się w pół gestu z opakowaniem jakiegoś leku przed skanerem kasy fiskalnej. Najwidoczniej jednak zaraz zgodnie stwierdzili, że nowo przybyły nie jest wart ich zainteresowania, bo czym prędzej wrócili do pogawędki.

- Ja ci mówiłem, jak baba prowadzi postereunek, z tego nigdy nie wyniknie nic dobrego - powiedział klient, siwy mężczyzna, którego smagana słońcem i wiatrem karnacja wskazywała, że spędzał sporo czasu na dworze.

Sauer musiał uważnie wytyęzać słuch, by zrozumieć cokolwiek w silnym lokalnym dialekcie.

- Oj, przestań. Gdyby facet był komendantem, to to by powstrzymało zabójcę? - Mężczyzna za szybą spoglądał na klienta ze sceptyczną miną, nabijając kolejne artykuły na kasę. Farmaceuta miał twarz kogoś, kto chyba nigdy nie był młody, i zmęczone spojrzenie człowieka zawodowo zajmującego się wysłuchiowaniem narzekań innych ludzi. - To będzie razem sześćdziesiąt cztery dwadzieścia - dodał bezbarwnym tonem.

- Przed Sommerem czułby chociaż respekt - mruknął klient, po czym przyłożył kartę do czytnika.

- Chyba jesteś dla niej zbyt surowy - stwierdził aptekarz, przekazawszy reklamówkę klientowi.

- Wspomnisz moje słowa. Ten wariat uderzy ponownie. Jestem tego pewien - rzucił na odchodne mężczyzna i wyszedł z apteki.

Dzwonek ponownie zaczął dzwonić, tym razem informując, że zostali sami. Farmaceuta posłał Sauerowi spojrzenie, jakby błagał, by nie zmuszał go do wdawania się w kolejną jałową rozmowę. Piotr kupił plastry i wodę utlenioną i oddalił się na tyle szybko, na ile pozwalała mu na to odcisk na pięcie.

Jeanine Winter mieszkała zaledwie o kilka minut jazdy od hotelu, w dwupoziomowym domu gęsto porośniętym bluszczem. Gdyby nie ten cholerny odcisk, Sauer chętnie przeszedłby się tam pieszo, ale wolał nie pogarszać sytuacji. Zaparkowawszy volvo na miejscu dla odwiedzających, przeszedł przez ulicę.

Przed wejściem znajdowały się dwie skrzynki pocztowe, te same dwa nazwiska widniały przy domofonie, przypuszczał więc, że dom zamieszkiwały dwie rodziny. Nacisnął dzwonek i po chwili z głośnika dobiegło zdawkowe: „Drugie piętro”.

Sauer wszedł po schodach, akurat gdy drzwi się uchyliły i stanęła w nich kobieta, która niewiele przypominała swoją siostrę. Jakaś surowość i coś w kształcie jej oczu, a może mimice, pozwalało rozpoznać pokrewieństwo z Susanne Fuchs, ale poza tym, przynajmniej wizualnie, zdawały się przeciwieństwami. Zważywszy na to, jak wisały na niej sportowe ubrania, pewnie jeszcze niedawno dopasowane, Piotr przypuszczał, że ostatnio straciła na wadze. Ciemne włosy związała w ciasny kucyk.

– Dobry wieczór, nazywam się Piotr Sauer. Dziękuję, że znalazła pani czas.

Spojrzała na niego, jakby się zastanawiała, czy przypadkiem nie żartuje.

– Jeanine – przedstawiła się, po czym dodała: – Ostatnio mam zdecydowanie za dużo czasu. – I odsunęła się od drzwi, wpuszczając go do środka.

Mieszkanie urządzono skromnie, ale przytulnie, w uniwersalnym ikeowskim stylu, z drobnymi górskimi akcentami i bibelotami przywiezionymi z rodzinnych wakacji, z których każdy zdawał się mieć swoje miejsce. Nie dostrzegłszy nawet pyłku kurzu, Sauer zastanawiał się, czy zawsze panował tu tak nieskazitelny porządek, o co pewnie było niełatwo, gdy mieszkało się z nastoletnim chłopcem, czy też Jeanine Winter wypełniała swoje puste godziny, doprowadzając każdą przestrzeń do sterylnej czystości.

W przedpokoju dostrzegł zdjęcie Nicolasa z matką i Susanne przed fontanną di Trevi. Roześmiani jedli lody, które ciekły im po wafelkach.

– To długi majowy weekend w zeszłym roku – powiedziała Jeanine, podążając za spojrzeniem Piotra.

Sauer patrzył na uśmiechniętego chłopca z ciemną, opadającą na czoło grzywką, który mrużył oczy przed słońcem. Obok stały jego matka i ciotka w letnich sukienkach. Nie chciało się wierzyć, że to zdjęcie ma tylko rok. Kobieta, która stała obok Sauera, ledwie przypominała tę ze zdjęcia.

– Bardzo mi przykro z powodu śmierci pani syna – powiedział Sauer.

Jeanine Winter tylko kiwnęła głową. Wskazała mu gestem kanapę, a sama usiadła na fotelu. Patrzyła na niego wyczekująco.

– Zanim zaczniemy, proszę mi wybaczyć, jeśli będę zadawał te same pytania, które wcześniej zadawała pani policja, albo jeśli wejść z nadmierną prywatnością. Nie musi pani odpowiadać na wszystkie pytania, ale ułatwi mi pani zadanie, jeśli będzie ze mną możliwie szczerą.

– Proszę pytać.

– Nie będzie pani przeszkadzała, jeśli będę nagrywał?

Potrząsnęła głową. Sauer włączył dyktafon w telefonie i położył go na stoliku.

– Jaki był pani syn? – spytał.

Kobieta otworzyła szerzej oczy i uniosła lekko brwi.

Dostrzegając jej zaskoczenie, Piotr zastanawiał się, jak potraktowała ją tutejsza policja, skoro nie pokusił się, by zadać to banalne pytanie.

– Czym się interesował, jakie miał usposobienie – sprecyzował. – Chciałbym wyrobić sobie jakieś wyobrażenie o Nicolasie.

Jeanine Winter chwilę obrywała skórki od paznokci i gdy już zwątpił, że się przed nim otworzy, zaczęła opowiadać:

- Był dobrym, spokojnym chłopcem. Jak człowiek ma dziecko, które wchodzi w wiek nastoletni, to spodziewa się buntu, zwłaszcza przy chłopaku, który wychowuje się bez ojca, ale Nico nie robił nic z tych rzeczy. Mógł godzinami siedzieć i rysować w swoim notatniku albo łązić po górach – dodała, podnosząc na Sauera zmęczone szaroniebieskie oczy.

- Jak układało mu się w szkole? Był towarzyski?

- Miał paru kolegów, głównie z grupy wspinaczkowej. Nico kochał się wspinać. Nie interesowały go za bardzo imprezy, alkohol ani takie rzeczy, których się obawiałam. To może trochę dziwne, ale taki już był. Miał swoje zasady, dbał o to, by dobrze się odżywiać i wysypiać, by mieć lepszą kondycję. Teraz, gdy o tym myślę, widzę, że nieraz zachowywał się dojrzalej niż ja.

- Z kim trzymał się najbliżej? – spytał Sauer.

- Z Timem, chodzili zresztą do jednej klasy. Niestety pod koniec ubiegłego semestru rodzice Tima przenieśli się do Berna, ale wiem, że dalej utrzymywali kontakt.

- Mogłaby pani mi dać namiary do tego Tima i innych kolegów? Chciałbym z nimi porozmawiać.

Jeanine Winter pokiwała głową.

- Mielicie dobry kontakt?

Kobieta znów przytaknęła. Widać było, że słowa przychodzą jej z trudem.

- Tak, spędzaliśmy razem sporo czasu. Robiliśmy sobie maratony filmowe albo siedział i coś szkicował, jak ja przygotowywałam posiłki. Chętnie przebywał też z Susanne. Byli bardzo życzliwi. To ona naciskała, by pana zaangażować – dodała.

- Pani nie zależy na tym, by znaleźć sprawcę? – spytał Piotr.

Odwrociła twarz od okna i spojrzała wprost na niego.

- Przecież nie wróci mi to syna.

W jej tonie nie było czuć złości, lecz wyłącznie bezbrzeżny smutek i rezygnację. Każdy inaczej radził sobie z żałobą, a Jeanine Winter wyglądała, jakby nic jej już nie obchodziło.

Sauer nie mógł zaprzeczyć jej słowom. Otwierał już usta, ale odezwała się pierwsza.

- Ma pan dzieci?

Zawahał się przed odpowiedzią. Życie nauczyło go, że trzeba być ostrożnym, ale chyba tu mógł zrobić wyjątek.

- Mam córkę. Dwa lata młodszą od Nicolasa – przyznał.

- Więc... – podjęła, ale urwała w pół słowa.

- Nie będę pani mówił, że mogę sobie wyobrazić, przez co pani przechodzi. Nie chcę sobie nawet wyobrażać. Jest mi bardzo przykro, że straciła pani syna, w dodatku w takich okolicznościach.

Kobieta zaczerpnęła głośno tchu, jakby wynurzyła się spod wody i szybko potrzebowała tlenu.

- Może mi pan powiedzieć, jaka bestia mogła zrobić coś takiego? To był jeszcze chłopiec. On nawet nie miał dziewczyny. Wie pan, myślę o tych wszystkich rzeczach, które w tym wieku robimy w życiu po raz pierwszy. O tych wszystkich błędach, których on nie popełni – dodała drżącym głosem.

- Bardzo mi przykro – powtórzył Sauer.

Jeanine zakryła twarz dłońmi i zrobiła kilka głębszych wdechów.

- Już w porządku. O co chciał pan zapytać? – Wyprostowała się i skupiła na nim wzrok, jakby chciała powiedzieć: „Wzięłam się w garść”.

- Kiedy widziała go pani ostatni raz? – spytał.

- W piątek koło pierwszej w nocy. Wysłałam na kolację z przyjaciółką, zasiedziałyśmy się. Zajrzałam do jego pokoju po powrocie do domu, Nico już spał. Na drugi dzień wstałam dość późno. Gdy weszłam do jego pokoju, łóżko było zasłane. Zostawił mi w kuchni karteczkę, że wyszedł w skały i wróci po południu. Dzwoniłam parę razy na komórkę, ale była wyłączona. Początkowo się tym nie przejmowałam. Skoro się wspinał, wydało mi się normalne, że nie ma jak sięgnąć po telefon. W górach zapominał o bożym świecie - powiedziała z bladym uśmiechem na wspomnienie o synu.

Otarła wierzchem dłoni pojedynczą łzę i odezwała się ponownie.

- Zaczęłam się martwić koło piątej, gdy wciąż nie dawał znaku życia, ale tłumaczyłam sobie, że pewnie rozłądował mu się telefon. Spodziewałam się, że wróci lada chwila, ale kiedy zapadał zmrok, już wiedziałam, że coś musiało się stać. Obdzwoniłam paru jego kolegów ze szkółki wspinaczkowej, twierdzili, że z żadnym się nie umawiał. Susanne objechała okolicę, ja czekałam w domu. Czułam, że stało się coś strasznego. Czekałyśmy na niego do rana, wtedy zadzwoniłam na policję. W niedzielę koło południa przyjechała tu Kathrin Wyss, komendantka z naszego posterunku, i już wtedy wiedziałam... - Urwała, potrząsając głową.

Sauer rozglądał się po mieszkaniu, dając Jeanine Winter chwilę na dojście do siebie. Próbował wyobrazić sobie chłopca ze zdjęć w tym sterylnym salonie, co przychodziło mu z trudem.

- Wiedziała pani, gdzie dokładnie chciał się wspinać? - spytał.

- Nie - odpowiedziała. - Nico uwielbiał góry, miał kilka sprawdzonych miejsc, gdzie chodził z Timem. Nie trzymałam go na smyczy, ale to, że wybrał się aż pod Eiger i nic o tym nie wspomniał, bardzo mnie zdziwiło. Myślę, że gdyby wcześniej to planował, byłby na tyle podekscytowany, by podzielić się swoimi planami. Poza tym zawsze uważałam, że jest rozsądny. To zupełnie do niego niepodobne - powiedziała i zapatrzyła się na widok za oknem, choć Sauer nie był pewien, czy cokolwiek tam dostrzeże, czy znów pogrzyżała się we wspomnieniach.

- Czy w dniach poprzedzających tamten weekend wydarzyło się jeszcze coś niecodziennego?

Widział w jej zmęczonej twarzy, że sama milion razy zadawała już sobie te same pytania.

- Nic takiego nie przychodzi mi do głowy - odparła.

- Wspomniała pani, że wyszła wieczorem z przyjaciółką, a gdy pani wróciła, syn już spał. Kiedy ostatni raz rozmawialiście?

- W piątek po szkole. Ja sprawdzałam testy, on siedział przy komputerze. Zajrzałam do niego przed wyjściem, miał sobie uszykować kolację.

- Nie miał żadnych planów na piątkowy wieczór?

- Tak jak mówiłam, nie należał do imprezowiczów. Jestem pewna, że nawet specjalnie poszedł wcześniej spać, żeby wstać z samego rana przed wyjściem w góry.

Sauer przebiegł wzrokiem przez pytania, które wynotował w swoim zeszytcie.

- Jeszcze jedna rzecz - odezwał się, podnosząc wzrok na matkę chłopca. - Czy Nicolas interesował się folklorem, jakimiś pogańskimi wierzeniami czy też jakąkolwiek formą kultu? - spytał.

Jeanine Winter zacisnęła usta.

- Chodzi panu o tę cholerną maskę - wyszeptwała.

- Muszę sprawdzić każdy trop - usprawiedliwił się Sauer.

Kobieta potrząsnęła głową.

- Czasem oglądaliśmy jakiś horror, ale żeby się interesował? Nie powiedziałabym. Nie widziałam u niego żadnej książki na ten temat, a sporo czytał.

- Dziękuję, to na razie wszystko. - Sauer podniósł się z kanapy. - Mógłbym jeszcze zobaczyć jego pokój, jeśli nie miałaby pani nic przeciwko?

– Nic tam chyba nie ma, przynajmniej policjanci wydawali się rozczarowani, ale proszę. Niech pan się sam rozejrzy, tylko prosilibym niczego nie zabierać – rzuciła i poprowadziła go korytarzem.

Sauer wszedł do pokoju po prawej stronie korytarza. Nad łóżkiem wisiał komiksowy rysunek w stylu pop-art, a na przeciwnej ścianie odbiegający całkiem stylistyką plakat zespołu Behemoth.

Sauer nie chciał myśleć teraz o Wiktorii, ale plakat znów mu o niej przypomniał. Jeszcze kilka tygodni temu córka wspomniała, że zespół przyjeżdża latem do Szwajcarii na jeden z festiwali i bardzo chciała zobaczyć ich na żywo. Uradowany faktem, że etap Taylor Swift odszedł w zapomnienie, parę miesięcy temu w przedsprzedaży kupił bilety, co niemal wyleciało mu z głowy. Musi ustalić z Karoliną przyjazd dziewczyn, odnotował w myślach i zabrał się do przeglądania rzeczy chłopca.

Wśród książek znalazł trylogię Tolkiena, cykl *Gra o tron* i na samym dole regału serię o Harrym Potterze, jakby chłopiec uważał, że z jednej strony już z niej wyrósł i nie chciał eksponować książek na pierwszym planie, a z drugiej nie umiał się z nimi rozstać.

Gdy wszedł dalej do pokoju, zobaczył, że nad drzwiami umocowano chwytotablicę, co potwierdzało słowa Jeanine o zamiłowaniu syna do wspinaczki. Wytarte uchwyty sugerowały, że Nicolas często jej używał.

Nad biurkiem, na tablicy korkowej, do której przypiętych było kilka rysunków, Sauer zobaczył zdjęcie grupowe. Naliczył w sumie piętnaście osób, głównie młodych chłopców. Jeden starszy mężczyzna, cztery dziewczyny. Stali na tle skalnej ściany. Fotografia musiała być zrobiona latem, bo wszyscy byli lekko ubrani i opaleni.

Sauer wypatrzył Nicolasa w drugim rzędzie. Obok stał chłopak z charakterystycznymi wyrazistymi brwiami, obejmował Nica ramieniem w braterskim geście. Obaj szeroko się uśmiechali.

– To właśnie Tim – powiedziała Jeanine Winter, która przez cały czas, gdy przebywał w pokoju jej syna, stała oparta o framugę drzwi. – Byli nierozłączni.

Sauer zrobił szybko zdjęcie fotografii telefonem i odwrócił się do kobiety.

– Rozmawiała z nim pani?

Potrząsnęła głową.

– Szczerze mówiąc, nie miałam siły.

– To zrozumiałe – odparł i znów spojrzął na tablicę.

Obok zdjęcia grupowego wisiało drugie, zrobione wewnątrz jakiegoś pomieszczenia, stoły sugerowały, że restauracji. Na pierwszym planie Bettina Fischer uśmiechała się promiennie do obiektywu, obok niej stał Nicolas, wyraźnie stremowany.

– Wpadł na nią kiedyś tutaj u nas w tawernie – wyjaśniła Jeanine Winter. – Bardzo mu imponowała – dodała.

Sauer skinął głową i dalej rozglądał się po pokoju.

– Co z jego sprzętem do wspinaczki? – Odwrócił się do Jeanine. – Trzymał takie rzeczy w pokoju czy raczej w piwnicy?

– Policja znalazła na miejscu liny i karabińczyki, ale brakuje uprząży. Nie poszedłby w skały bez niej, więc prawdopodobnie...

– Zabrał ją morderca. Albo się jej pozbył – dokończył za nią Piotr.

Kobieta kiwnęła głową, a Sauer wrócił do oględzin. Chłopak faktycznie dużo rysował i miał do tego dobrą rękę. Jedną ze ścian zdobił naszkicowany węglem czarnoksiężnik, który z powodzeniem mógłby znaleźć się w jakimś komiksie.

Na biurku leżała wypełniona po brzegi teczka formatu A3. Piotr otworzył ją i przejrzał prace chłopca. Przeważały szkice przedstawiające fantastyczne czy też magiczne postaci, ale

gdzieniegdzie przewinęła się też górski pejzaż oraz udane portrety matki i ciotki. Oba potwierdziły wcześniejsze spostrzeżenia Sauera, że Nicolas potrafił idealnie uchwycić podobieństwo, jednocześnie wnosząc coś od siebie. Susanne Fuchs miała ciepło w oczach, którego on sam nie dostrzegał.

Wśród rysunków Piotr natrafił jeszcze na podobiznę innej kobiety, której wiek trudno było ustalić. Miała upięte do góry włosy i rozmarzone spojrzenie.

- Wie pani, kto to jest? - spytał.

Jeanine Winter wzięła kartkę do ręki i dość długo jej się przyglądała.

- Nie mam pojęcia.

Przed wyjściem Sauer zrobił zdjęcie rysunku telefonem. Miał niejasne poczucie, że już gdzieś widział kobietę z portretu.

13.

O ile ofiary nie mogły się bardziej od siebie różnić, Nicolas Winter i Anton Ziegler z jakichś powodów podzielili ten sam los, złożeni na dziwnym ołtarzu przygotowanym najpewniej przez jakiegoś szaleńca. Dlatego zaraz po powrocie do hotelu Sauer zabrał się do szukania informacji o pierwszym zabójstwie, testując hipotezę, że to ten sam sprawca stał za śmiercią chłopca i starszego mężczyzny.

Anton Ziegler był rencistą. W żadnym z artykułów o sprawie Sauer nie mógł się doszukać choćby wieku mężczyzny ani wzmianki o jakimkolwiek członku jego rodziny. Wyniki wyszukiwania w mediach społecznościowych niewiele mu dały, wyskoczyło kilku Antonów Zieglerów, ale mężczyzna albo ukrywał się za zdjęciem swojego kota, albo miał Facebooka w głębokim poważaniu, zresztą jedno nie wykluczało drugiego. Widocznie nie tędy droga, stwierdził Piotr, choć jego morale lekko upadły.

Spojrzał na telefon i zorientował się, że znów dzwoniła do niego Mia Kovač, jego była asystentka, która kilka miesięcy temu wyjechała do Australii. Miał do niej oddzwonić, ale wciąż łapał się na tym, że gdy zamierza to zrobić, u Mii jest jakaś absurdalna godzina.

Zdał sobie sprawę, że po rozmowie z matką Nicolasa zapomniał włączyć głoś w komórce. Dochodziła dziesiąta, co przy dziewięciogodzinnej różnicy czasu oznaczało, że w Sydney zaczął się już następny dzień i Mia najpewniej jeszcze śpi. Cholera jasna, pomyślał z irytacją, bo dawno się nie słyszeli i był ciekaw, co u niej słychać. Zerknął na zdjęcie profilowe, które zmieniła po wyjeździe. Okulary przeciwsłoneczne i rondo kapelusza zasłaniały większość jej twarzy, ale widział uśmiech i piegi, a w tle białe grzbiety fal oceanu.

Nie chciał ryzykować, że ją obudzi, dlatego zamiast oddzwaniać, nagrał jej krótką wiadomość na WhatsApp.

Zmęczony bezowocnym wgapieniem się w ekran, zszedł do hotelowego baru. Frekwencja potwierdziła słowa Susanne Fuchs – gości było jak na lekarstwo. Jedna para przy oknie prowadziła niespieszną rozmowę, w rogu sali siwy jegomość samotnie sączył whisky, a znużony barman za kontuarem polerował szkło. Gdy Sauer zdecydował się wejść do środka, barman przerwał swoje zajęcie i z profesjonalnym uśmiechem spytał, czego się napije.

- Pszeniczny appenzeller, bezalkoholowy.

Podczas gdy mężczyzna nalewał mu piwa do szklanki, Piotr postanowił go zagadnąć.

- Jest pan może stąd?

- Jeśli chodzi panu o Niederwalden, to nie. Ale mieszkam dalej, w dolinie Lauterbrunnen. To rzut kamieniem – odpowiedział barman z silnym lokalnym akcentem. Był przystojnym szatynem koło trzydziestki, co pewnie w jego zawodzie całkiem dobrze mu służyło, pomyślał Sauer.

- Śledzi pan historię tych zabójstw? - spytał.

- Całe miasteczko tym żyje, choć może to złe określenie, bo jak pan widzi, raczej ledwo dycha przez te wydarzenia - poprawił się mężczyzna, gestem wskazując na prawie pusty lokal.

- Znał pan którąś z ofiar?

Mężczyzna postawił przed Sauerem piwo i pokręcił głową.

- Nie, ale byłbym ciekaw, kiedy pan do nas zajrzy - odparł z lekkim uśmiechem. - Nieczęsto gościmy detektywa w naszych progach - dodał konfidencyjnym szeptem.

- A jeśli już, to pewnie nieświadomie - mruknął Piotr, zdawszy sobie sprawę, że pewnie wieść o jego pobycie obiegła już cały personel.

Barman zmrużył lekko oczy i spojrzał wymownie na Sauer.

- Zrobię się podejrzliwy - rzucił i roześmiał się. - Gościmy czasem głowy państw, mieliśmy kiedyś *secret service*. Tak że nie takie rzeczy się zdarzały.

- Jestem pewien, że ma pan wiele ciekawych historii - powiedział Sauer i upił łyk idealnie zimnego piwa.

- Nie starczyłoby nam czasu do rana.

- Wobec tego innym razem. A tymczasem może mógłby mi pan jakoś pomóc. Chciałbym porozmawiać z kimś z otoczenia Antona Zieglera.

- Ciężka sprawa - stwierdził barman.

- Dlaczego?

- Ten facet miał nie do końca równo pod sufitem.

- To znaczy?

- Można go było spotkać na cały głos wykrzykującego fragmenty Biblii na środku skweru albo wskakującego nago do jeziora w biały dzień, podczas gdy rodziny z dziećmi grillowały nad wodą.

- Był chory psychicznie? - zdziwił się Sauer.

W żadnym z oficjalnych komunikatów o zabójstwie mężczyzny nie pojawiła się ta informacja.

- Tak podejrzewam - przyznał barman.

- Wie pan może, gdzie mieszkał?

- Nie mam pojęcia. Wszyscy mieli go za lokalnego wariata. Nie wiem nawet, czy ktoś by się zorientował, że zaginął, gdyby jakiś zbłąkany turysta nie natrafił na jego ciało.

Dopijając swoje piwo, Sauer zaczynał rozumieć, dlaczego poza ostatnimi artykułami o morderstwach nie doszukał się żadnej wzmianki o Zieglerze w Internecie. Jeśli Anton unikał ludzi na żywo, to może tak samo funkcjonował w wirtualnym świecie albo ukrywał się za pseudonimami, o ile w ogóle używał elektroniki.

Zastanawiał się, czy starszy mężczyzna mógł jakoś sprowokować mordercę swoim osobliwym zachowaniem, czy też sprawca wybrał Antona właśnie z uwagi na jego problemy, które czyniły z niego potencjalnie łatwy cel.

Tymczasem siwy jegomość wstał od swojego stolika, pozdrowił barmana gestem i skierował się w stronę wind.

- To Dieter Iseli, w młodości był niezłym wyjadaczem - rzucił barman, gdy mężczyzna opuścił lokal. - Ustanowił rekord wejścia na Eiger, Möncha i Jungfrau, ale wiadomo, dość szybko ktoś go pobił. Nasz region ściąga nieustraszonych - dodał z miną, która sugerowała raczej rezerwę niż podziw dla tego typu wyczynów. - Trzecia żona Dietera sprowadziła go na ziemię, i to dosłownie.

Sauer z nowym zainteresowaniem obejrzał się za starszym panem.

- Odziedziczył rodzinną fortunę, jego ojciec był wielkim finansistą. Przez wzgląd na miłość syna do alpinizmu zasponsorował połowę infrastruktury w tym regionie - mówił barman, który chyba stęsknił się za towarzystwem albo zwyczajnie lubił plotkować. - Trenował Bettinę w jej młodości, czym swego czasu się szczycił, ale sądząc po tym, jak się o niej ostatnio wypowiada,

chyba teraz najchętniej by się tego wyparł. Od kiedy to dobra zabawa jest grzechem? – rzucił, rozkładając ręce. – Jeszcze jedno? – spytał, wskazując na pustą butelkę Sauera.

– Chętnie.

Piotr zerknął na telefon i odczytawszy na WhatsAppie wiadomość od córki, w której pytała o jego pierwsze wrażenia z Niederwalden, szybko jej odpisał.

Barman sięgnął do lodówki i przelewając piwo do szklanki, mówił dalej.

– Iseli przyjeżdża do nas od lat i jak mi dziś powiedział, nic go nie skłoni do zmiany planów. Wspominał też, że najchętniej sam dorwałby tego cholernego mordercę. Chyba zamiłowanie do adrenaliny nie przeszło mu na stare lata – dodał, stawiając przed Sauerem piwo i miseczkę przyprawianych orzeszków.

Sauer podziękował i wziął kilka. Nie były tak ostre, jak liczył.

– Nie czuje się pan tu bezpiecznie? – spytał barmana, na co ten lekko wzruszył ramionami.

– Cóż, póki stoję za barem, chyba nic mi nie grozi, ale na jakiś czas odechciało mi się samotnych wycieczek w góry. Zresztą jestem z tych, którzy wolą podziwiać widoki niż się mordować w ekstremalnych warunkach.

Barman wzbudził sympatię Piotra tym, że nie usiłował zgrywać bohatera.

Sauer zobaczył, że para przy oknie zaczęła się zbierać. Zerknąwszy na zegarek, zorientował się, że było już wpół do dwunastej.

– Słyszałem, że ciało chłopca znalazł jakiś przewodnik górski. To ktoś stąd? – spytał.

– Baumgartner. Nieraz brał naszych gości na wspinaczkę albo loty paralotnią.

– Gdzie go znajdzie?

– Ma małe biuro zaraz przy wyciągu.

– Dziękuję – powiedział Sauer, a potem położył obok odliczoną kwotę zaokrągloną o napiwek.

Zrobił dwa kroki w kierunku lobby, po czym zawrócił.

– Zaraz, zaraz. Baumgartner? Jak ten wspinacz, który zginął na Lhotse? – spytał barmana, który wkładał właśnie pieniądze do kasy.

Mężczyzna podniósł na niego wzrok i skinął głową.

– Tak, Severin jest ojcem Lucasa, byłego chłopaka Bettiny. Nad mieszkańcami tej wioski wisi jakieś fatum, mówię panu – dodał bez cienia wcześniejszego uśmiechu. – A co do Severina, proszę się nie zrażać.

– Dlaczego?

– Bywa gburowaty, ale to równy gość.

Wziąwszy pod uwagę to, co spotkało Severina Baumgartnera, miał wszelkie prawo być nieprzyjemny, pomyślał Sauer. Przypomniało mu się, że kiedyś jego samego Adam Zaręba scharakteryzował w podobnych słowach. Nie pamiętał już, czym sobie na to zasłużył, a może raczej czym podpadł przyjacielowi, ale teraz stwierdził w duchu, że może w takim razie nie będzie tak źle i znajdą z panem przewodnikiem wspólny język.

14.

Środa, 5 czerwca 2019

Wdzierające się do pokoju promienie słońca obudziły go brutalnie, czemu sam był poniekąd sobie winien, bo zapomniał zasunąć na noc zasłony. Na wpół przytomny wstał, przeciągnął się i wyszedł w bokserkach na balkon. Powitało go przyjemnie rześkie powietrze i bezchmurne niebo zapowiadające słoneczny dzień. Wziął szybki prysznic i zszedł na śniadanie do hotelowej restauracji, z której wielkich okien wychodzących na dolinę rozpościerał się bajeczny alpejski

widok. Piotr spodziewał się bufetu, ale kelner powiedział mu, że ze względu na niewielką liczbę gości zrezygnowano ze szwedzkiego stołu i zamiast tego przyjmują indywidualne zamówienia.

Czekając na swoje śniadanie, Sauer robił notatki z wczorajszej rozmowy z barmanem i zastanawiał się, jak mógłby zdobyć więcej informacji na temat Antona Zieglera. Postanowił zając od wizyty w gminie.

Siedziba lokalnych władz znajdowała się w niewielkim szarym budynku przy głównej ulicy. Gdy próbował dowiedzieć się więcej o denacie w dziale meldunkowym, uprzejma starsza pani odparowała go z kwitkiem, nie dając się złapać na bajeczkę Sauera, że ma ważne dokumenty należące do zmarłego i chciałby je przekazać jakiemuś członkowi rodziny.

Wyszedł na zewnątrz i szedł głównym deptakiem, zastanawiając się, co dalej, kiedy spostrzegł biuro nieruchomości. Zdecydował się spróbować szczęścia i wszedł do środka. Z trzech biur tylko jedno było zajęte. Na oko dwudziestoletni chłopak mocował zdjęcia obiektów w ramach podobnych do tych, które Sauer widział na wystawie.

- W czym mogę pomóc? - spytał Piotra i kiedy chłopak się do niego odwrócił, Sauer dostrzegł plakietkę „Michael. Stażysta”, co uznał za dobry omen.

- Interesuje mnie mieszkanie Antona Zieglera. Słyszałem, że wystawiono je już na sprzedaż - zaryzykował blef.

- To źle pan słyszał i nie pan jeden się nim interesuje. Niestety sprawa spadkowa nie została jeszcze zamknięta - powiedział stażysta i wrócił do mocowania zdjęć w ramce.

- Rodzina nie może się dogadać?

- Ja tam nie wiem.

- A są jakieś inne dostępne lokale w tej okolicy? - Sauer nie dawał za wygraną.

Chłopak z westchnieniem odłożył ramkę i wybudził uśpiony ekran komputera. Chwilę poklikał myszką, w końcu powiedział:

- Jest jedno mieszkanie w tym samym budynku, na trzecim piętrze. Czterdzieści sześć metrów. Chce pan obejrzeć?

- Mógłbym zobaczyć jakieś materiały, rozkład na przykład?

Chłopak przesunął w jego stronę ekran. Sauer zerknął na adres i nazwę wspólnoty mieszkaniowej - tyle mu wystarczyło.

15.

Trzypiętrowy blok, w którym znajdowało się mieszkanie Antona Zieglera, według danych technicznych z agencji nieruchomości wybudowano w dwa tysiące piątym. Od strony południa wychodził na zielone alpejskie zbocza, od których nie dzieliły go już żadne zabudowania, co - jeśli dodać stosunkowo niewielką odległość od najbliższych wyciągów - czyniło z niego atrakcyjną lokalizację pod sezonowy wynajem dla turystów.

Tak jak wszędzie w Niederwalden, dotarcie na miejsce zajęło Sauerowi niespełna dziesięć minut. Lista nazwisk przy domofonie potwierdziła, że dotarł pod właściwy adres. Dzwonił po kolei do sąsiadów, ale nikt nie odpowiadał. Zastanawiał się już, czy stąd też wszyscy wyjechali, czy po prostu trafił tu o niefortunnej porze dnia. Kto pracował, nie wróci pewnie do późnego popołudnia, a kto przyjechał na wakacje, korzysta z pięknej pogody, pomyślał i miał już dać za wygraną, ale gdy cofnął się o kilka kroków, na balkonie jednego z mieszkań dostrzegł starszą kobietę. Siedziała z dużymi słuchawkami na uszach i zdawała się pogrążona w lekturze. Musiała jednak wyczuć jego spojrzenie, bo podniosła wzrok znad książki.

Sauer pomachał jej i podszedł do balustrady. Kobieta ściągnęła słuchawki i zagięła róg strony w książce.

- Dzień dobry - zawołał. - Znała pani może Antona Zieglera?

Kobieta zmarszczyła brwi.

- Jest pan dziennikarzem? - zapytała tonem, który sugerował, że po pierwsze, nie musiał krzyżeć, bo nie była wcale głucha, a po drugie, odpowiedź twierdząca oznaczałaby koniec rozmowy.

- Prywatnym detektywem, nazywam się Piotr Sauer. Staram się ustalić, co spotkało pana Zieglera - odparł, decydując się na prawdę.

Kobieta przyglądała mu się chwilę z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Proszę wejść. Nie będziemy do siebie krzyżeć - powiedziała i podniosła się z fotela jednym płynnym ruchem, który ze względu na jej burzę siwych włosów odrobinę go zaskoczył. - Pierwsze piętro, drzwi po prawej - rzuciła i zniknęła za drzwiami balkonowymi.

Sauer odniósł wrażenie, że był to bardziej rozkaz niż zaproszenie, ale nie zamierzał narzekać. Ważne, że go wpuściła, na co wcale się początkowo nie zanościło.

Kobieta czekała na niego w drzwiach swojego mieszkania, z którego dochodził teraz odgłos buczenia młynka w ekspresie do kawy. Ubrana w letnią lnianą tunikę i jasny szal, kojarzyła mu się z emerytowaną profesorką literatury albo psychologką.

Zaprosiła go gestem do środka. Odgarnęła włosy za ucho i wyciągnęła do niego usianą palnkami i widocznymi żyłami piękną, szczupłą dłoń z palcami jak u pianistki. Sama nie mrugnęła nawet okiem, widząc jego oszpeconą przez pożar rękę, i zdecydowanie nią potrząsnęła.

- Erika - przedstawiła się. - Dobrze, że ktoś wziął się do tej sprawy. Proszę wejść, nie musi pan zdejmować butów. Siądziemy na tarasie. Miałam właśnie zaparzyć sobie kawę, tamta już wystygła. Napije się pan?

Zaskoczyła go ta nagła gościnność. Najwyraźniej pod szorstką powierzchownością kryła się serdeczna osoba, która miała już dość natrętnych dziennikarzy i do obcych podchodziła nieufnie. Przy tym, co ostatnio działo się w okolicy, Sauer wcale jej się nie dziwił.

- Chętnie, jeśli to nie problem.

- Żaden.

Wnętrze było dość skąpo urządzone, poza górskim pejzażem nad kanapą Piotr nie dostrzegł żadnych ozdób. Zastanawiał się, czy kobieta mieszka tu na stałe, czy tak jak on jest gorliwą wyznawczynią minimalizmu. Chyba czytała mu w myślach, bo odezwała się:

- To moje wakacyjne lokum. Przyjeżdżam tu, kiedy robi się ciepło i na jesień. Zimą je wynajmuję. Sama już nie jeżdżę na nartach, niestety nie pozwala mi na to kolano - powiedziała.

Wskazała mu gestem balkon. Sauer stanął przy balustradzie i rozglądał się po okolicy. Tam, gdzie kończyły się sielskie uliczki, zaczynała się niezmierna zieleń.

- Dawno kupiła pani to mieszkanie? - spytał, kiedy gospodyni wyszła na taras, niosąc dwie parujące filiżanki.

- Mam je od nowości. Wtedy dało się tu jeszcze coś kupić w przyzwoitej cenie. Proszę, niech pan siada.

Sauer wybrał fotel. Kobieta zajęła swoje wcześniejsze miejsce.

- Wynajął pana ktoś z rodziny Antona?

- Nie. Zaangażował mnie hotel.

- To pałacowe monstrum? - spytała kobieta, wskazując głową w kierunku widocznego w dali gmachu.

Sauer się uśmiechnął.

- Pewnie ta cała afera odstraszyła ich klientelę. Wcale im się nie dziwię, że wzięli sprawę w swoje ręce - skomentowała Erika.

- Obawia się pani o swoje bezpieczeństwo?

- Niespecjalnie, ale zaczęłam zamykać drzwi na klucz. Więc chyba jednak trochę – przyznała i upiła łyk kawy. - Szczерze mówiąc, liczę, że jeśli ten świr od upiornych masek ciągle tu grasuje, ominie mnie, nudną emerytkę. Nie żebym komuś tutaj źle życzyła, ale mam po prostu nadzieję, że nie padnie akurat na mnie. Nigdy w całym swoim życiu nie zbliżyłam się bardziej do ruletki.

- Nie martwi się pani brakiem obłożenia? – spytał Sauer.

- Do listopada to moje królestwo, a do tego czasu, mam nadzieję, policja złapie tego pomyleńca. Albo pan, skoro się pan tego podjął. Będę trzymać kciuki – zapewniła, znów sięgając po filiżankę. - Właściwie to przeganianie turystów na tę chwilę całkiem mi na rękę. Mam święty spokój, jak za dawnych czasów, zanim miasteczko stało się tak popularne. To moja góraska oaza na emeryturę, nie zamierzam się dać tak łatwo przegonić jakimś seryjnemu mordercy – dodała ze śmiechem, ale Sauer usłyszał w nim fałsz.

Choć wieść o dwóch zabójstwach zniechęciła przyjezdnych, kolejna starsza osoba nie planowała zmieniać swoich zwyczajów, pomyślał Piotr.

- Dobrze znała pani Antona?

- Nie. Witaliśmy się tylko na klatce. Czasem jakaś zdawkowa rozmowa. Ciężko było się z nim porozumieć. Myślę, że był lekko upośledzony.

- Miał jakąś rodzinę, ktoś go odwiedzał?

- Doglądała go pracownica z opieki społecznej. Przyjeżdżała tu co kilka tygodni. Poza tym nie zauważyłam, by kiedykolwiek miał gości.

- Wie pani może, jak się nazywała? – spytał Sauer.

- Niestety nie pamiętam. Pulchna, serdeczna kobieta. Miała do niego anielską cierpliwość – powiedziała i zapatrzyła się na góry. Po chwili się poderwała, znów z tą zaskakującą jak na swój wiek zwinnością. - Zaraz, zaraz. Proszę poczekać – rzuciła i zniknęła w mieszkaniu.

Po chwili wróciła z triumfalnym uśmiechem i wręczyła mu wizytówkę.

- Zostawiła mi kiedyś swoje namiary, na wypadek gdyby coś się działo z Antonem.

Sauer zerknął na tekturowy kartonik. Stefanie Hirschel. Ośrodek pomocy społecznej. Kanton Berno.

- Świetnie, dziękuję. – Schował wizytówkę do portfela i dopił swoją kawę. - Czy zauważyła pani, by ktoś podejrzany kręcił się po okolicy w czasie poprzedzającym śmierć Antona?

- Nie, nic z tych rzeczy.

- A on sam zachowywał się normalnie? – dopytywał Piotr.

- Normalnie jak na siebie – stwierdziła kobieta bez cienia ironii czy irytacji.

- To znaczy? – spytał.

- Coś tam do siebie mówił, czasem hałasował.

Obserwując Erikę, Sauer odniósł wrażenie, że sąsiadka akceptowała Antona Zieglera takim, jaki był, co chyba nie było powszechną postawą w miasteczku.

- Bywał agresywny?

- Nie, nic z tych rzeczy. Zdarzało się, że bywał nieprzewidywalny, ale nigdy groźny. Taki człowiek uwięziony w swoim cieple i świetle, którego nie rozumiał. Smutny widok.

Sauer pokiwał głową. Dobrze wiedział, o czym mówiła. Kiedy stawiał pierwsze kroki w policji, zdarzało mu się jechać na interwencje do domowych awantur, w tym do ludzi z różnymi zaburzeniami. Do dziś pamiętał mężczyznę, który darł się wniebogłose, lamentował i wołał o ratunek, bo myślał, że pali mu się mieszkanie. W jego rozbieganych oczach dostrzegał ból i panikę, jakby trawił go autentyczny ogień. Żona i dzieci patrzyły na niego w osłupieniu, jakby widziały go po raz pierwszy. Uspokoił się dopiero po zastrzyku z hydroksyzyny. Gdy zabrało go pogotowie, musieli go przypiąć do noszy.

Piotr wrócił do tu i teraz.

- Czy wszystkie mieszkania są tu prywatne, czy któreś należy do spółdzielni albo gminy? - spytał.

- Wszystkie są prywatne. Anton musiał też być właścicielem, bo siedział zawsze w pierwszym rzędzie na zebraniach wspólnoty.

- Przy tutejszych cenach nieruchomości aż dziw, że człowieka na rencie było stać na mieszkanie tutaj - zauważył Sauer. - Nie wie pani, czy coś odziedziczył?

- Przykro mi.

Podziękował za kawę i poświęcony czas i ruszył do miasteczka.

16.

Na głównym deptaku sąsiadowały ze sobą trzy restauracje. Tradycyjna szwajcarska, zbyt elegancka jak na jego gust, włoska z białymi obrusami i kelnerem w przyciasnej kamizelce, oraz tawerna, która wydała mu się najbardziej swojska i urokliwa. Dokonawszy wyboru, Sauer usiadł w ogródku przy drewnianym stoliku i zamówił sałatkę z grillowanym kurczakiem i piwo bezalkoholowe.

Choć był dopiero początek czerwca, lato chyba na dobre się rozgościło, bo słońce przyjemnie grzało go w ramiona. Zerknął na zegarek, dochodziła trzynasta. Liczył, że Stefanie Hirschel z ośrodka opieki w Interlaken wróciła już ze swojej przerwy obiadowej. Najwidoczniej miał szczęście, bo odebrała po dwóch sygnałach.

Tak jak się spodziewał, kobieta nie chciała wyjawić mu dokładnych powodów, dla których Anton Ziegler pozostawał pod opieką ośrodka, ale ze sposobu, w jaki się wypowiadała o zmarłym podopiecznym, Sauer odniósł wrażenie, że nagła śmierć Zieglera mocno nią wstrząsnęła. Choć kobieta zastrzegła, że wszystko, co wie, powiedziała już policji, w końcu udało mu się ją przekonać, by nazajutrz się spotkali.



Po lunchu Sauer udał się ponownie na dworzec. Podeszedł do okienka punktu informacji i zapytał o monitoring. Pracownik za kontuarem wyglądał, jakby miał się zakrzuszyć.

- Ale ja nie wiem, czy mogę panu udostępnić takie rzeczy - odparł lekko oburzony.

Głośno przełknął ślinę i poprawił kołnierzyk, jakby chciał powiedzieć: „Ja tu teraz się zajmuję ważnymi rzeczami”, po czym ostantacyjnie zwrócił twarz do monitora i zaczął mocniej, niż to konieczne, uderzać w klawisze.

Sauer westchnął.

- Czy jest ktoś inny, z kim mógłbym porozmawiać? - spytał.

Urs Linder, jak głosiła plakietka przypięta do koszuli jego uniformu, posłał Sauerowi urażone spojrzenie zza swoich okularów bez oprawek, po czym podniósł słuchawkę telefonu. Wyszczął coś w dialekcie, po czym wrócił do swoich zajęć, ale Sauer widział, że co chwila zerkał na drzwi.

Po chwili pojawiła się w nich pracownica kolei. Krótkie rude włosy i przyjazny uśmiech. Piotr miał nadzieję, że tym razem pójdzie mu lepiej.

- Słucham, o co chodzi? - spytała śpiewnie, zerknąwszy na swojego kolegę, jakby chciała wyczuć, czy są jakieś problemy.

- Dzień dobry, nazywam się Piotr Sauer. Jestem prywatnym detektywem i próbuję wyjaśnić ostatnie morderstwa w górach. Chciałem państwa prosić o nagrania z monitoringu ze stacji głównej w Niederwalden i Alpiglen, z szesnastego kwietnia i osiemnastego maja.

Wyraz jej twarzy mówił mu, że się pomylił. Myślał już nad tym, jakie argumenty byłyby w stanie skłonić ją do współpracy, ale powtrzymała go w porę.

- Przykro mi. Nie mamy tych nagrań – odparła, przechodząc na wysokoniemiecki.

- Ale przecież mają państwo monitoring – zdziwił się Sauer.

- Tak, ale oddaliśmy już te nagrania. Był tutaj taki miły policjant, blondyn pana wzrostu, prosił dokładnie o te same daty.

- Nie mają państwo kopii?

- Niestety – powiedziała kobieta, rozkładając ręce. – Ale życzę panu powodzenia. Obyście jak najszybciej go złapali.

Sauer podziękował i wyszedł. Widział przez okno, jak mężczyzna z informacji gestykuje do szefowej, wyraźnie niezadowolony. Sauer cieszył się, że drzwi skutecznie tłumiły jego głos.

17.

Mężczyzna wyciągnął z kieszeni marynarki paczkę parissienne i poczęstował Sauera. Dobiegał czterdziestki, miał gęste kręcone włosy i mrużył oczy, jakby we wszystko wątpił albo raziło go słońce – a może był to zwyczajnie tik nerwowy. Piotr odmownie potrząsnął głową.

Usiedli na kamiennym murku za szkołą, w czasie gdy Michael Eberle, wychowawca klasy Nicolasa, miał okienko.

- Taki zdolny dzieciak. Trochę małowówny, ale z wielkim potencjałem. To wielka tragedia – odparł, zapytany o chłopca.

- Czy zauważył pan ostatnio jakieś zmiany w jego zachowaniu? – spytał Sauer.

Mężczyzna przyłożył zapalniczkę do trzymanego w ustach papierosa i zaciągnął się, nim odpowiedział.

- Wydawał się dość rozkojarzony. Zdarzyło się kilka razy, że kiedy go o coś zapytałem, musiałem dwa razy powtórzyć pytanie. Wówczas wziąłem to za zwykłe roztargnienie, ale teraz już sam nie wiem. Może coś przeoczyłem – przyznał. – Myśli pan, że to może mieć jakiś związek?

Sauer rozłożył ręce.

- To się okaże, ale na tym etapie każdy szczegół może mieć znaczenie. Dlatego dziękuję, że pan o tym wspomniał – powiedział i odsunął się nieznacznie, starając się ominąć obłoczek dymu. – Dogadywał się z rówieśnikami?

Nauczyciel głębiej się zaciągnął, ale spostrzegłszy reakcję Sauera, odchylił głowę i skierował wydechany dym do góry.

- Nicolas trzymał się raczej na uboczu, ale miał kumpla, z którym najczęściej go widywałem. Tim Wehrli – odparł. Po chwili się zreflektował. – Pewnie nie powinienem tego panu mówić, bo dane osobowe i te sprawy, ale niechże, do cholery, go wreszcie złapią. Inaczej jak te dzieciaki mają się uczyć? Takie rzeczy przecież bardzo się odbijają na psychice młodych ludzi. Nie można żyć w ciągłym napięciu i budzić się z myślą, kto będzie następny. Jak te nastolatki w Stanach, gdzie co chwila dochodzi do kolejnej strzelaniny. Zamiast przygotowywać się do matury, wszyscy wylądują mi na kozetce u psychologa – dodał z westchnieniem.

Sauer odniósł wrażenie, że nauczyciel jest nabuzowany. Piotr rozumiał, że morderstwa odbiły się na dzieciakach w szkole, ale od śmierci Nicolasa minęły prawie trzy tygodnie. Zachowanie Michaela Eberlega sugerowało, że musiało się stać jeszcze coś, co tak go wzburzyło.

Mężczyzna wypuścił chmurę dymu i podjął przerwany wątek, nieco się uspokajając.

- Wracając do Tima... Niestety nie jestem pewien, czy kontakt z nim dużo wniesie. W ubiegłym semestrze rodzice przenieśli chłopaka, wyprowadzili się całą rodziną do Berna.

Sauer słyszał już o Timie od matki chłopca, więc darował sobie notowanie nazwiska.

- Tak czy inaczej, dziękuję - powiedział.

Akurat gdy podniósł wzrok na Eberlego, ten zerkał na zegarek. Już dopalał papierosa, więc Piotr uświadomił sobie, że zostało mu niewiele czasu.

- Ktoś dokuczał Nicowi? - spytał.

Jedno spojrzenie na nauczyciela, którego oczy jeszcze bardziej się zwięziły, powiedziało Sauerowi, że trafił celnie.

- Wie pan, jakie są dzieciaki. Robią sobie czasem głupie żarty - stwierdził Eberle.

Jeszcze przed chwilą był taki skłonny do współpracy, a teraz uciekał się do ogólników. Sauer czuł, że facet nie mówi mu wszystkiego, i zastanawiał się co spowodowało tę nagłą zmianę jego postawy.

- Nicolas był obiektem takich drwin? - dopytywał.

- Doszło do jednej nieprzyjemnej sytuacji - przyznał Eberle.

- Co się stało?

Nauczyciel głośno westchnął.

- Kilku chłopców z jego klasy wypuściło nagranie. Zmontowali je niefortunnie.

- Co przedstawiało?

Mężczyzna potrząsnął głową, jakby sam nie dowierzał sytuacji. Zgasił papierosa o murek. Zawinął niedopałek w chusteczkę i schował go do kieszeni. Sauer odniósł wrażenie, że zwleka z odpowiedzią.

- Jakby chłopak uprawiał stosunek z kozą. Bardzo kiepski żart - przyznał.

Okrucieństwo nastolatków i znęcanie się rówieśników nad kolegami budziły w Sauerze tym większą niechęć, odkąd jego córka wkroczyła w ten sam wiek.

- Kto brał w tym udział? - spytał.

Mężczyzna rozejrzał się na boki.

- Nie wyjdzie, że wiem to od pana - uspokoił go Sauer.

Eberle potarł czoło i zmrużył oczy, jakby się zastanawiał.

- Okej. Chcę panu pomóc, ale to świeża sprawa, więc tak byłoby najlepiej - powiedział w końcu. - To było dwóch chłopaków z klasy Nica, Joel Staub i Elias Wyss. Dopiero doszliśmy do tego, że to oni. Dyrekcja miała inne rzeczy na głowie, ale teraz, gdy Nicolas został zamordowany, wreszcie się nad tym pochylili. Jak ja nienawidzę lokalnej polityki - skwitował.

Poklepał się po kieszeniach, jakby miał ochotę na następnego papierosa. Zerknął na zegarek, ale najwyraźniej czas działał na jego niekorzyść, bo opuścił ręce.

- Najprawdopodobniej zostaną zawieszani. Jak dla mnie powinni ich obu wywalić, ale ojciec Joela zasponsorował ostatnio renowację sali gimnastycznej, więc czczą go tu jak Boga, a ten drugi to syn komendantki. Jak zwykle najciemniej pod latarnią. Tym dwóm gówniarzom wydaje się, że są królami świata. Niefortunnie, że tak mówię o swoich uczniach, ale pan wybaczy, miałem parszywy dzień, a tych dwóch nie od dzisiaj daję mi popalić. Nico nie był pierwszym dzieciakiem, do którego się dopieprzyli, więc nie jestem pewien, czy to może mieć jakikolwiek związek z tymi morderstwami - powiedział. - Przepraszam, muszę już iść.

Sauer patrzył za odchodzącym nauczycielem i czysto teoretycznie, bo przecież jeszcze nic o nich nie wiedział, zastanawiał się, na ile dwóch zbuntowanych nastolatków mogło dopuścić się morderstwa swojego kolegi z klasy, a wcześniej starszego mężczyzny.

Staub i Wyss mogli być okrutni i pozbawieni skrupułów, ale popełnienie zbrodni w taki sposób, by nie dać się za chwilę złapać, wymagało planowania i chłodnej kalkulacji. Sauer nie był pewien, czy duet chłopaków robiących prostackie pranki na rówieśnikach nadawałby się do takiej operacji, biorąc pod uwagę, że takie żarty raczej cechuje beźmyślność. Choć jeśli czuli się bezkarni, jak zasugerował nauczyciel, to samo w sobie czyniło ich niebezpiecznymi.

18.

Siedzący za kontuarem mężczyzna miał w sobie coś z gwiazdy country – a może to ten drewniany wystrój nasunął Sauerowi to skojarzenie, choć gdy brodacze w koszuli w kratę wyszedł zza lady przywitać klientów, którzy weszli do sklepu tuż przed Sauerem, i Piotr spojrzał na jego kowbojki, poczuł, że jednak trafił w sedno.

Po lunchu wstąpił na chwilę do sklepu ze sprzętem górskim, by nie narażać się na dalsze odciski. Oglądał wystawione na jednej ścianie buty trekkingowe, w czasie gdy ekspedient obsługiwał młode małżeństwo, które (na ile Sauer wychwytił z ich silnego akcentu z Bazylei) planowało spędzić miesiąc miodowy na szlaku.

Sprawiali wrażenie amatorów i gadżeciarzy, co ocenił po zaawansowanych technicznie ubraniach z Mammuta, które wybierali pomimo tego, że „właściwie to nie chodzą po górach”. Kowboj ma dobry dzień, pomyślał Sauer.

– Słyszeliśmy, że to u pana można wynająć tę chatkę wysoko na Eigerze – rzucił mężczyzna, krótko obcięty trzydziestolatek z lekką nadwagą.

– Tak. Byliby państwo zainteresowani? – Sprzedawca zdziwił się odrobinę.

Jego partnerka, obwieszona biżuterią brunetka, nerwowo się roześmiała.

– Proszę pana, mój mąż – dało się słyszeć, że wypowiedzianie tego słowa wciąż sprawia jej niebywałą przyjemność – jest romantykiem, ale chyba zapomniał, z kim się ożenił. Nie przepadam za spartańskimi warunkami. Może mnie przegonić cały dzień po szlaku, ale w zamian oczekuję dobrego hotelu, z przyzwoitym spa – powiedziała. – Zresztą przy tym, co tu się ostatnio wyprawia, to chyba niebezpieczne – dodała.

Sprzedawca kiwnął głową, jego uśmiech znacznie przygasł.

– Założę się, że za parę miesięcy, kiedy już go złapią, będzie pan miał kolejkę oczekujących – rzucił świeżo upieczony mąż pokrępiającym tonem.

– Czy ja wiem – odparł bez entuzjazmu ekspedient.

– Tak, tak. Można zrobić tematyczne wycieczki śladami tej Bestii z Niederwalden.

Sauer słyszał już ten przydomek w mediach, ale po raz pierwszy spotkał się z nim tu w miasteczku. Odniósł wrażenie, że facet należał do grupy ludzi, których tragedie przyciągają, zamiast zniechęcić do wyjazdu w jakieś miejsce.

– Zdziwiłby się pan, ilu fanów *true crime* by się na to pisało – kontynuował wyraźnie podekscytowany trzydziestolatek, przymierzając kurtkę, której zdaniem Sauera zupełnie nie potrzebował do spacerów poniżej strefy śniegu. – Nie ma co się zamartwiać przestojem, jeszcze pan się odkuje.

Po kilku minutach obwieszone reklamówkami małżeństwo wyszło ze sklepu i Sauer wreszcie doczekał się na swoją kolej.

– W czym mogę pomóc? – zagadnął sprzedawca, który jeśli oceniać po zadowolonej minie, zrobił właśnie utarg za cały tydzień.

– Szukam dobrych butów w góry.

– Trekking czy wyższe wspinaczki?

– Rekreacja – odparł Sauer.

– Rozmiar?

– Czterdzieści cztery.

– Proszę poczekać. Przyniosę panu kilka par do przymierzenia – powiedział mężczyzna i zniknął na zapleczu.

Piotr rozglądał się po sklepie. Można było tu dostać wszystko, od sprzętu górskiego po narty i deski, które teraz znajdowały się na posezonowej wyprzedaży. Dopiero po chwili dostrzegł siedzącego w rogu sklepu nastolatka z nosem w telefonie. Chłopak nic sobie nie robił z jego obecności. Miał opadające na czoło blond włosy, które co chwila odgarniał, i jak na to, że musiał być dość wysoki, na co wskazywała długość jego nóg, wyglądał dość komicznie, przycupnięty na niewielkim taborecie.

Tymczasem sprzedawca wrócił z zaplecza z czterema kartonami butów, zza których ledwie go było widać.

- Początek urlopu? – zagadnął Sauer.

- Coś w tym stylu – odparł Piotr, sięgnąwszy po pierwszą parę butów. Solidne, zamszowe, na grubej podeszwie.

- Pierwszy raz w Niederwalden? – spytał sprzedawca, gdy Sauer walczył ze sznurówkami.

- Tak.

- Dziennikarz?

- Dlaczego pan tak myśli? – Sauer podniósł na niego wzrok.

Zrobił dwa kroki i odruchowo się skrzywił. Poczł, jakby uderzał swoim odciskiem o beton. Może powinien był poczekać jeszcze dwa dni, aż rana się zagoi, pomyślał poniewczasie.

- Torba z aparatem i to, że ludzie o zdrowych zmysłach ostatnio omijają to miejsce – rzucił brodac. – Za twarde?

- Chyba tak.

Sauer usiadł z powrotem i ściągnął buty.

Sprzedawca podał mu kolejną parę.

- To jak? – nie odpuszczał.

- Jestem detektywem, próbuję dojść do tego, co się stało.

Sprzedawca uniósł lekko brwi i mruknął coś pod nosem, wyraźnie rozbawiony, co rozśmieszyło też chłopaka, który na chwilę oderwał wzrok od komórki. Sauer nie uchwycił żartu, pewnie padł w dialektcie.

- Słucham?

- Przepraszam. Moja żona jest komendantką tutejszej policji. Jest świetna w tym, co robi, ale nie przepada, gdy się jej wchodzi w paradę. Na pana miejscu trzymałbym się na dystans – poradził mężczyzna.

O ile komendantka i jej mąż nie mieli więcej dzieci, chłopak z nosem w komórce musiał być tym dzieciakiem, który zmontował z Joelem Staubem nieszczęsny filmik o Nicolasie Winterze, odnotował Sauer.

- Dziękuję za ostrzeżenie. Będę miał to na uwadze – odparł, odwzajemniając uśmiech sprzedawcy, i zrobił kilka kroków w nowych butach.

- I jak te? Znów za twarde? – spytał sprzedawca, widząc jego minę.

- Przy tym, co mam na pięcie, pewnie wszystkie takie będą.

Sceptycznie przyjrzał się następnej parze, którą prezentował mu mężczyzna. Facet odłożył karton i przykucnął przy jego stopach.

- Pan pokaże – powiedział, na co Sauer zdjął but i niechętnie zsunął skarpetkę.

Plaster ledwie się trzymał, a to, co znajdowało się pod spodem, nie zachęcało do dalszych spacerów.

- Aleś się pan załatwił. Wybrał się pan w góry w lakierkach?

- W butach do biegania, ale z perspektywy okazuje się, że to równie głupie.

- I wszystko jasne – powiedział brodac z uśmiechem i udał się na zaplecze.

Naprawdę mógłby być gwiazdą country albo przynajmniej pozować w reklamach Marlboro, pomyślał Sauer.

Tymczasem mężczyzna przyniósł wodę utlenioną w sprayu, zdezynfekował mu odcisk a potem przykleił coś, co wyglądało jak kawałek sylikonu.

- Mam ostatni, więcej tego kupi pan w aptece przy dworcu. Najlepiej nie odklejać, zanim sam nie znacznie schodzi.

- Dziękuję.

Wdzięczny za pomoc Sauer przymierzył pozostałe przyniesione przez faceta pary butów i ze zdziwieniem odkrył, że odcisk stał się prawie nieodczuwalny.

- I jak?

- Nie mogę się zdecydować – przyznał Piotr.

Mężczyzna ściągnął z regału czarny but z pomarańczowymi wstawkami i zwrócił się do chłopaka.

- Elias, podaj panu jeszcze te salewy. Zobacz czterdzieści cztery, powinny być na zapleczu.

Chłopak podniósł się niechętnie i zniknął na tyłach sklepu. Był już niemal tak wysoki jak ojciec, ale ze swoimi jasnymi włosami i delikatnymi rysami twarzy zupełnie go nie przypominał. Sauerowi przemknęło przez myśl, że uroda chłopak wdał się raczej w komendantkę, na której zdjęcie Piotr natrafił na stronie lokalnej policji, kiedy zbierał pierwsze informacje o miasteczku.

- Jak miałem szesnaście lat, też byłem obrażony na cały świat. Problem w tym, że już nie pamiętam dlaczego – stwierdził sprzedawca, lekko kręcąc głową.

Sauer uśmiechnął się ze zrozumieniem.

Nastolatek tymczasem wrócił. Podał mu karton i opadł z powrotem na swój taboret.

- Szesnaście? – upewnił się Sauer. - Znałeś może tego chłopca, którego zamordowali? – zwrócił się do chłopaka.

- Chodzili razem do klasy – odpowiedział za niego ojciec. Uśmiech w jednej chwili zgasł na jego twarzy.

- Nie kumpłowaliśmy się. Był nudziarzem – rzucił nastolatek i wrócił do gry na komórce.

Sprzedawca głośno westchnął. Trudno było wyczytać, czy jest bardziej zirytowany synem, czy pytaniami Sauera.

- Bierze pan te buty?

Piotr zapłacił i wyszedł.

Niebo zasnuły ciężkie chmury. Gdy wsiadał do samochodu, na szybę spadły pierwsze krople deszczu. Jechał do hotelu z dojmującym przeczuciem, że stanie się coś złego.

19.

Kiedy Sauer wszedł przemoczony do hotelowego lobby, Susanne Fuchs przyciszonym głosem dyskutowała właśnie z konsjerżem. Obydwoje mieli zatroskane miny, więc Piotr podejrzewał, że chodzi o coś poważnego, tym bardziej że na jego widok nagle ucieli rozmowę. Odnosił nieodparte wrażenie, że w czymś im przeszkodził, więc tylko skinął głową na przywitanie i poszedł do siebie.

Uchylił drzwi balkonowe i zobaczył biały błysk tuż nad Mönchem, a po dłuższej chwili rozległ się donośny grzmot, tak silny, jakby w dali szedł jakiś olbrzym i z każdym swoim krokiem niósł zniszczenie. Sauer uwielbiał góry, ale cieszył się, że nie jest teraz gdzieś na grani.

Odłożył torbę z aparatem, zsunął buty i przeszedł do łazienki. Ściągnął mokrą koszulkę i wytarł włosy ręcznikiem, po czym zabrał się do spisywania notatek i ustalania kolejnych zadań. Po kilku minutach rozległo się pukanie do drzwi. Stała za nimi Susanne.

- To wykracza poza pana zakres obowiązków, ale napije się pan ze mną drinka? To był długi dzień.

Lekko zaskoczony Sauer otworzył jej szerzej drzwi i wskazał gestem, by się rozgościła. Włożył szybko czysty T-shirt i przeskanował wzrokiem pomieszczenie, by przekonać się, czy nie zostawił na wierzchu czegoś upokarzającego, jak wczorajsze bokserki. Na szczęście nic podobnego nie zauważył.

Po raz pierwszy od przyjazdu zajrzał do minibaru, w którym, jak się właśnie przekonał, można było znaleźć, co dusza zapagnie. Wyciągnął dwie małe buteleczki whisky.

- Może być?

Fuchs skinęła głową i usiadła na kanapie. Zsunęła szpilki i podwinęła pod siebie nogi, co sprawiło, że znów pomyślał o Mii. Nie miał od niej żadnych wieści, odkąd zostawił jej wiadomość.

- Nie mam lodu - rzucił do Susanne Fuchs, zachodząc w głowę, co kobieta właściwie tu robi.

Dyrektorka hotelu machnęła ręką. Patrzyła, jak nalewa im do szklanek, po czym wzięła od niego swoją whisky z lekkim uśmiechem, w którym mieszały się wdzięczność i zmęczenie.

Orzeźwiający wiatr wpadał przez uchylone drzwi balkonowe, wiatr lekko poruszał zasłonami, podczas gdy na zewnątrz lało jak z cebra, tak że przez ścianę deszczu nie dało się nawet dostrzec zarysu gór.

- Może przejdziemy na ty, jeśli nie masz nic przeciwko - zaproponowała.

- Pewnie. Piotr.

- Susanne - powiedziała i stuknęli się szklankami, a potem każde upiło spory łyk.

Sauer opadł na fotel. Przez chwilę obydwójce siedzieli w ciszy zakłócającej tylko przez jednostajny szum ulewy. Fuchs odezwała się pierwsza.

- Możesz mi powiedzieć, co doprowadziło do tego, że policjant z Polski jest w Szwajcarii prywatnym detektywem? - spytała.

- Widzę, że Judith Pesaro wyjawiała ci więcej niż mój numer telefonu - stwierdził Sauer.

- Kiedy już się rozgada, nic jej nie powstrzyma - odparła z lekkim uśmiechem. - A tak na serio?

- Szereg fatalnych decyzji - rzucił Piotr i upił łyk bursztynowego płynu. Nawet whisky z minibaru była tu przyzwyczajona.

- Czegoś żałujesz?

- Raczej nie mogę narzekać - powiedział, wykonując gest w stronę gór, teraz zasnutych deszczem.

- Poczekaj, aż poznasz mieszkańców miasteczka.

Sauer lekko unióś brwi.

- To zgraja upartych górali, którzy mają alergię na obcych.

- Pochodzisz stąd?

- Tak. Dlatego mam prawo o nich źle mówić - wyjaśniła z uśmiechem.

- Na razie ludzie, których poznałem, okazali się zadziwiająco skorzy do pomocy - odparł. - Chcesz porozmawiać o tym, co się stało?

Fuchs spojrzała na niego zdziwiona.

- To znaczy?

- Wasza rozmowa w recepcji wydawała się poważna - powiedział.

Susanne głęboko westchnęła i rozpuściła związane wcześniej w kucyk włosy. Roztrzepała je szybkim gestem i zaczęła bawić się trzymaną w dłoni gumką.

- Właśnie się dowiedzieliśmy, że ważny klient odwołał swój doroczny zjazd wyższej kadry kierowniczej. Przyjeżdżali tu od piętnastu lat, z wyjątkiem jednego sezonu, gdy remontowaliśmy hotel, ale potem zawsze wracali. Nasz zarząd się wściekł. To nie są racjonalni ludzie - wyjaśniła

i dopiła swojego drinka. – Nie chcę nawet myśleć, co będzie, jeśli odwołają forum ekologiczne albo, co gorsza, znajdą mu nową siedzibę... Chociaż niektórym tutaj pewnie byłoby to na rękę.

– Przecież Niederwalden żyje z turystyki, chyba raczej by na tym straciło? – zauważył Sauer.

Susanne Fuchs zrobiła głęboki wdech, jakby to wszystko nie było takie proste.

– Z mojej perspektywy tak, ale można mi zarzucić, że z uwagi na moją pracę raczej nie jestem obiektywna – podjęła. – Niederwalden piętnaście czy nawet jeszcze dziesięć lat temu to było zupełnie inne miasteczko. Przyjeżdżali tu głównie Szwajcarzy, czasem Austriacy czy Niemcy, sporadycznie inne narodowości. Nie należało do mainstreamu, ludzie odnajdywali tu upragnioną ciszę i spokój. Dobre warunki narciarskie bez przepłacania i gigantycznych kolejek. W knajpach było tylko lokalne jedzenie, nie docierały tu żadne nowe mody. Aż tu nagle pierwszy szczyt ekologiczny i o Niederwalden dowiaduje się cały świat. Zjeżdżają politycy, dziennikarze, celebryci, a z tej drugiej strony chmara protestujących ekologów. Ledwo starcza infrastruktury lokalowej. Pojawiają się nowe hotele i pensjonaty, knajpy. Ceny lokali rosną w zawrotnym tempie. Władze widzą możliwości, szczycą się nowym prestiżem. Pretendują do bycia następnym modnym kurortem, jak Davos, Laax czy Sankt Moritz. Ludzie, którzy dotychczas tu przyjeżdżali, są zawiedzeni, że zniszczono ich oazę, mieszkańców już nie stać na mieszkania czy obiad w restauracji. Dla niektórych nadeszły lepsze czasy, ale ludzie, którzy nie siedzą w turystyce, raczej nie zyskali na tych zmianach.

Sauer kiwnął głową. Zastanawiał się, czy maski Krampusa w tym kontekście nie nabierały nowego znaczenia. Czyżby morderca chciał dać miasteczku lekcję i przez swoją działalność zamierzał sprawić, by Niederwalden znów stało się zapomnianą oazą dla wybranych?

– Zamyśliłeś się – stwierdziła.

– Za to mi płacisz – odparł i zanim się zastanowił, puścił jej oczko.

Cholera, jeszcze uzna, że z nią flirtuje, pomyślał poniewczasie.

– Słuchaj, potrzebuję listy dzieciaków, z którymi trzymał się Nicolas, i kontaktów do nich, o ile je masz. Najlepiej też do uczniów z jego klasy. Nie wiem, czy będą skłonni do rozmowy, ale nie zaszkodzi spróbować.

– Jasne, zabierzemy się do tego z Jeanine dziś po kolacji – powiedziała, wsuwając stopy w czółenka, i podniosła się z kanapy. – W piątek wieczorem odbędzie się marsz upamiętniający Nica. Zaczyna się o ósmej i startuje spod budynku gminy.

– Będę tam.

Fuchs kiwnęła głową i ruszyła do drzwi. Jej spojrzenie musiało paść na obrączkę, którą zostawił na niewielkim stoliku przy drzwiach. Jednak nie posprzątał wszystkiego.

– Pewnie nie chciałbyś tego zgubić – rzuciła i wyszła.

Piotr zdawał sobie sprawę, jak to musiało wyglądać. Facet na wyjeździe, który udaje, że nie ma żony. Właściwie teraz, kiedy się rozstali, nie musiał już nawet nosić obrączki, ale lubił mieć ją ze sobą. Jakkolwiek banalne by to było, przypominała mu o złożonej przez nich oboje przysiędze i w ten sposób dawała nadzieję, że jeszcze nie wszystko stracone.

Nosiłby ją codziennie, ale odkąd ktoś kilka lat temu groził jego bliskim i posunął się aż do tego, że podpalił ich dom, Sauer specjalnie zostawiał obrączkę w domu. Wyłącznie po to, by nie zdradzać się przed ludźmi, którym potencjalnie mógłby się narazić, że ma rodzinę, którą można obrać za cel. Ale zakładał, że Susanne Fuchs zrozumiała sytuację zgoła inaczej.

Zerknął na swoją szklanekę z whisky, z której upił tylko symboliczny łyk po tym, jak wzniesli toast. Wylał resztę płynu do umywalki i poszedł na basen.

Gdy wrócił do pokoju, znalazł w skrzynce odbiorczej mail od Susanne z plikiem w Excelu z listą kontaktów, o które prosił. Przy niektórych nazwiskach w kolumnie obok dyrektorka wpisała numery telefonów.

Wieczór spędził na przekopywaniu się przez media społecznościowe Nicolasa. Chłopak miał wielu wirtualnych znajomych, ale dziś to nie miało nic wspólnego z popularnością ani znajomościami w prawdziwym życiu. Był mało aktywny i rzadko kiedy inni komentowali jego nieliczne posty.

Koło północy Susanne przysłała kolejną wiadomość, znów bez treści, z samym tylko załącznikiem. Kiedy Sauer otworzył plik, zobaczył zdjęcie klasy zamordowanego chłopca. Nicolas stał w ostatnim rzędzie, drugi od prawej. Grymas na jego twarzy można było na upartego wziąć za uśmiech, ale jeśli już, to wymuszony. Z pewnością nie sięgał jego oczu.

20.

Czwartek, 6 czerwca 2019

Z ekranu komórki patrzył na niego chłopak, którego twarz widział na zdjęciu klubu wysokogórskiego wiszącym w pokoju Nicolasa. Poza charakterystycznymi gęstymi brwiami niemal nie przypominał tamtego roześmianego nastolatka.

Obraz się zacinął i momentami rozmowę zagłuszały odgłosy dobiegające z boiska, ale Sauer i tak cieszył się, że podczas długiej przerwy Tim Wehrli do niego oddzwonił.

- Nie wiem, jak mógłbym panu pomóc, nie widziałem Nica od zimy - odparł zapytany o to, czy może coś powiedzieć o swoim zmarłym przyjacielu.

- Utrzymywaliście kontakt? - spytał Piotr.

- Tak - odparł, choć Sauer usłyszał w jego głosie lekkie wahanie. - To znaczy pisaliśmy do siebie od czasu do czasu. Coraz rzadziej.

- Kiedy ostatni raz?

- Tydzień przed jego śmiercią. Miałem przyjechać do dziadków do Niederwalden w tamten weekend... - przerwał i odchrząknął - kiedy został zamordowany. Zmieniliśmy plany w ostatniej chwili, rodzice dość spontanicznie zdecydowali się na wyjazd nad Gardę i zabrałem się z nimi. Nico był rozczarowany, że nie przyjadę. Wystawiłem go - przyznał.

Wyrzuty sumienia, których nawet nie próbował ukrywać, dodawały mu lat. Gdyby przyjechał, może sprawy potoczyłyby się inaczej i Nico wciąż by żył. Albo zginęliby obaj, loteria życia. Zgaszone spojrzenie chłopca sugerowało, że mógł spędzić z podobnymi myślami wiele bezsennych nocy.

- Zaobserwowałaś ostatnio jakieś zmiany w jego zachowaniu czy inne odstępstwa od normy? - spytał Sauer.

- Raczej nie - odparł chłopak.

- A ten filmik? - podsunął Sauer.

Tim od razu się skrzywił.

- Chodzi panu o ten kretyński fejk?

- Nie przejął się tym?

- Nie. To znaczy nie wiem. Na pewno przejął się tym, że jego plan nie przyniósł efektu - powiedział.

Jego ostatnie słowa zagłuszyły odgłosy piłki do koszykówki odbijającej się od boiska.

- Co mówiłeś? - spytał Sauer.

- Przepraszam, odejdę kawałek dalej - rzucił chłopak.

Obraz się zatrząsł. Sauer widział, jak Tim się przemieszcza. Wreszcie zrobiło się ciszej. Głowę chłopaka otaczała korona z liści. Stał pod jakimś drzewem i trzymał telefon pod takim kątem, że Sauer widział lepiej jego podbródek niż czoło.

- Chyba nie rozumiem, jaki plan? - spytał Piotr.

Zanim Tim odpowiedział, rozejrzał się, czy nie ma nikogo w pobliżu.

- Ten filmik to była zemsta. Nico był beznadziejnie zakochany w Alessi, dziewczynie Joela. Nie rozumiał, co ona w nim widzi, twierdził, że ten prostak nie dorasta jej do pięć. Akurat w tym miał pewnie rację, ale nie mnie oceniać - rzucił.

Znów się rozejrzał. Najwyraźniej wciąż był sam, bo podjął temat:

- Podczas wycieczki naszej grupy wspinaczkowej w Dolomity Nico wszedł do pokoju bez pukania i cóż, natknął się na Joela ze spuszczonej gaciami, z inną dziewczyną. Nico wystawił go Alessi. Odradzałem mu to, ale on się uparł. Myślał, że jest sprytny, wysłał jej ich zdjęcia z fejkowego konta, ale Joel domyślił się, że to on. Nico twierdził, że Joel i Lea byli tak zajęci sobą, że wycofał się niezauważenie, ale jak się okazało, trochę się pomylił. Krótco po tym, jak Alessia rzuciła Joela, szkołę obiegił filmik z kozą. Nietrudno dodać dwa do dwóch - podsumował chłopak.

- Dyrekcja nie zareagowała?

Tim niemal parsknął.

- Chyba niezbyt długo bawi pan w Niederwalden, jeśli nie wie pan, kim jest stary Joela. Zresztą cwaniak posłużył się jakimś zagranicznym serwerem i ukrył swoje IP, teoretycznie nie było dowodów, ale wszyscy wiedzieli, czyja to sprawka. Poza tym Joel niespecjalnie się z tym ukrywał. Do dziś pamiętam, jak wyszedł z bezczelnym uśmiechem z gabinetu dyrektora. Siedzieliśmy z Nikiem nieopodal, czekając na rozwój wypadków. Po minie Joela wiedzieliśmy już, że jest pozamiatane. Kolejny dowód na to, że Staubowie rządzą Niederwalden. Ale z tym filmikiem już przegiął - stwierdził, krzywiąc się z dezaprobatą. - Wiadomo, że to kiepski żart, ale Joel odniósł zwycięstwo, Nico miał przesrane. Chamskie docinki, wulgarne wygłupy. On twierdził, że to po nim spływa, ale na ile faktycznie tak było, trudno mi ocenić. Dla Nica liczyło się przede wszystkim to, że Alessia wreszcie zerwała z Joelem. To dawało mu jakąś nadzieję. Nie na długo.

- To znaczy?

- Ponoć wrócili do siebie w przerwie wielkanocnej. Jak ostatni raz gadaliśmy, Nico zbył mnie jakimś tekstem, że są siebie warci, ale nie wierzę, że tak szybko mu przeszło. Bardzo to przeżył. Powinienem być przyjechać do Niederwalden - powiedział chłopak i na chwilę odwrócił wzrok od ekranu, tak że teraz Sauer widział tylko jego profil. Zgrywał twardziela, ale Piotr przypuszczał, że ma gułę w gardle. Śmierć przyjaciela musiała mocno nim wstrząsnąć i detektyw czuł, że Tim jest w rozpęce.

Miał nadzieję, że jest tam w pobliżu ktoś, z kim mógłby porozmawiać.

Chłopak znów spojrzał w obiektyw.

- Przepraszam. Muszę powoli kończyć.

- Jasne, zaraz cię puszczam - zapewnił Sauer. - Interesuje mnie jeszcze jedna kwestia. Nico był dobrym wspinaczem?

- Całkiem niezłym. Miał mocne ręce i potrafił szybko się połapać w terenie.

- Wychodziliście razem pod Eiger?

- Tak, byliśmy tam kilka razy z Severinem, naszym trenerem, całą grupą na tej via ferracie. Parę razy poszliśmy sami. Ta droga może wygląda trochę groźnie, ale jest bez problemu do zrobienia.

- Czy gdyby Nico się tam wybierał, powiedziałyby o tym matce? - spytał Sauer.

- Raczej tak. Na wszelki wypadek - stwierdził chłopak. - Nie był jakimś maminsynkiem, nic z tych rzeczy. Ale dla bezpieczeństwa zawsze mówiliśmy rodzicom, gdzie się wybieramy,

przynajmniej orientacyjnie. Ja bym w każdym razie powiedział, moi staruszkowie lubią wiedzieć, gdzie jestem – przyznał.

W oddali zadźwięczał dzwonek.

- Dzięki, Tim. Bardzo mi pomogłeś – powiedział Sauer. - Wiem, że to musi być dla ciebie trudny temat.

- Niech pan złapie tego skurwiela – odparł trzęsącym się głosem chłopak i się rozłączył.

21.

Sauer spędził czwartek jak domokrażca, pukając od drzwi do drzwi i starając się odtworzyć ostatnie dni z życia Antona Zieglera. Jeśli już ktoś otwierał, gdy tylko Piotr wyjaśnił, o co chodzi, połowa ludzi łapała na niego podejrzliwie i szybko znajdowała pretekst, by zamknąć drzwi. Druga połowa wykorzystywała jego wizytę, by dać ujście swoim frustracjom, skazując go na wysłuchiwanie sąsiedzkiego narzekania.

Obraz starszego mężczyzny, jaki rysował się po tym krótkim wywiadzie środowiskowym, lekko się wyostrzył, ale Sauerowi wciąż trudno było dopatrzeć się jakichś punktów styecznych z otoczeniem Nicolasa Wintera, które sugerowałyby, gdzie drogi obu ofiar mogły przeciąć się ze ścieżkami mordercy.

Zachowanie sprawcy i staranne zaaranżowanie przez niego miejsca znalezienia ciał, a także fakt, że nikt dotychczas jeszcze go nie złapał, kazały Sauerowi myśleć, że człowiek ten nie wybrał swoich ofiar na chybił trafił. Nawet jeśli nie znał ich osobiście, wyselekcjonował je z jakiegoś konkretnego powodu i Piotr zachodził w głowę, co to mogło być.

Choć niejedna z osób skłonnych do rozmowy próbowała uchodzić za zdystansowaną i tolerancyjną, dość szybko stało się dla niego jasne, że mieszkańcy wioski w przeważającej mierze odczuwali niechęć do Zieglera. Niektórzy nawet nie starali się maskować swoich prawdziwych uczuć.

Niekonwencjonalne zachowania starszego mężczyzny budziły powszechny niesmak i zgorszenie. Ludzie nie rozumieli, a jak przypuszczał Sauer, nawet nie starali się zrozumieć postępowania mężczyzny ani go poznać. Uważali Antona Zieglera za dziwaka, który robi z siebie pośmiewisko i zakłóca panujący w miasteczku spokój. Niektórzy nie kryli się z tym, że wnieśli na niego oficjalne skargi. Jak bowiem Piotr już niejednokrotnie się przekonał, Szwajcarzy nie uważali donoszenia na swoich sąsiadów za powód do wstydu, lecz raczej za swoje święte prawo.

Koniec końców okazało się, że nikt z mieszkańców nie wiedział o nim za wiele, a jedynymi osobami, które spotykały go regularnie, byli sąsiedzi, których interakcja z Zieglerem kończyła się zwykle na wymianie zdawkowych uprzejmości.

Sąsiadka z pierwszego piętra mieszkająca naprzeciwko kobiety, która ugościła Sauera na kawie pierwszego dnia w Niederwalden, jako ostatnia widziała mężczyznę żywego. Ponoć wyminęła go na klatce schodowej w środę siedemnastego maja koło ósmej rano. Wychodziła akurat z bloku, gdy Anton szedł wyrzucić śmieci.

Spośród wszystkich, z którymi Sauerowi udało się porozmawiać, najbardziej pomocna i przejęta śmiercią Antona okazała się jednak Stefanie Hirschel. Sauer spotkał się z pracownicą opieki społecznej w parku nieopodal szkoły. Siedząc na ławce i popijając kawę na wynos, Hirschel, pod warunkiem zachowania całkowitej anonimowości, zgodziła się opowiedzieć Piotrowi o swoim podopiecznym.

Anton był samotnikiem, znacznie młodszym, niż Sauer przypuszczał. Mężczyzna miał sześćdziesiąt siedem lat, ale ze względu na mocno szwankujące zdrowie i ogólne zaniedbanie ostrzegano go jako co najmniej osiemdziesięciolatka. Ziegler żył jakby na marginesie

społeczeństwa. Od lat cierpiał na schizofrenię paranoidalną, ale ponoć w okresach, kiedy regularnie zażywał leki, dość dobrze funkcjonował. Po reformie systemu opieki i kuratelii sześć lat temu zyskał znacznie więcej swobody i według Hirschel, poza pojedynczymi epizodami, nie sprawiał większych problemów.

Zapytana o źródło dochodów Zieglera, powiedziała, że mężczyzna miał fundusz powierniczy założony przez ojca. Ponoć nie utrzymywali relacji, ale ojciec wspierał go finansowo. W przeszłości starszy Ziegler kontaktował się nawet czasami z opieką społeczną, by sprawdzić, jak Anton sobie radzi. Nie dzwonił od wielu lat i Hirschel podejrzewała, że mógł podupaść na zdrowiu albo odejść.

Wyglądało na to, że osiem lat temu, po śmierci swojej matki, Anton Ziegler został na świecie całkiem sam, dręczony chorobą, która sprawiała, że myślał, iż wszyscy się przeciwko niemu sprzymięli. Jego smutne życie miało smutny koniec i Sauerowi przyszło do głowy, że gdyby nie tragiczne okoliczności jego śmierci, pewnie nikt by się nią nie przejął.

22.

Piątek, 7 czerwca 2019

Intensywny trening na basenie i przebieżka po lesie wprawiły go od rana w dobry humor. Popijał drugą kawę i próbował doszukać się w alpejskich legendach czegoś, co mogłoby naprowadzić go na dalszy trop. Zainstalował się w kawiarni, skąd miał dość dobry widok na wejście do liceum i mały skwer tuż przed parkiem. Odrywał wzrok od ekranu laptopa na dobiegający nawet tutaj dźwięk szkolnego dzwonka.

Udało mu się porozmawiać z kilkoma dziećmi z klasy Nicolasa w drodze do lub ze szkoły. Obraz chłopca, jaki się rysował, znacznie odbiegał od tego, który przedstawiły mu matka i ciotka. Większość rówieśników Nica, zapytana o kolegę, twierdziła, że za bardzo go nie znała. Winter nie rzucał się w oczy, chodził swoimi drogami i nie udzielał się w szkolnych inicjatywach. Ktoś powiedział, że chłopak był dziwakiem i odludkiem, i dopiero poniewczasie złapał się na tym, że chyba nie wypada mówić źle o zmarłym. Parę osób spoza klasy przyznało, że dowiedziało się o jego istnieniu dopiero wtedy, kiedy zginął.

Jak mało wiemy o swoich dzieciach, uderzyło po raz kolejny Sauera. Miał szczerą nadzieję, że w przypadku jego Wiktorii było inaczej, ale czy nie wszyscy rodzice tak się łudzą? Przypomniał sobie spotkanie z Jeanine Winter. Wychodziło na to, że po wyjeździe Tima Nicolas został sam. Skazany na społeczny ostracyzm, zwłaszcza po tym, jak naraził się Joelowi Staubowi, musiał nie mieć lekkiego życia w szkole.

Jedynie Alessia Neuhaus, którą Sauer zagadnął w kawiarni, kiedy wyszła akurat po cappuccino, zdawała się znać Nicolasa odrobinę lepiej i autentycznie przejąć jego losem. Śliczna niska dziewczyna o kręconych włosach i piwnych oczach wielkich jak u sarny, obiekt westchnień Nicolasa, mówiła o nim z wyczuwalną melancholią.

Dziewczyna zgodziła się chwilę porozmawiać z Sauerem po tym, jak przyznał, że „jest tym detektywem z Zurychu, który wyjaśnił sprawę zniknięcia Isabelle Muri”. Alessia zdradziła mu, że interesuje się niewyjaśnionymi zbrodniami i myśli nawet o założeniu własnego podcastu o sprawie Bestii z Niederwalden.

Sauer miał szczerą nadzieję, że tego nie zrobi. Zarówno ze względu na jej bezpieczeństwo, jak i na ewentualną reakcję mordercy, jaką mogłaby sprowokować. Kiedy Piotr jej to wytłumaczył, po chwili namysłu przyznała mu rację, choć wydawała się lekko rozczarowana.

– Znałaś go dobrze? – spytał Sauer.

- Nie kumplowaliśmy się, ale chodziliśmy do jednej klasy i czasem wracaliśmy razem ze szkoły. Nico stworzył wokół siebie barierę, przez którą trudno było się przebić, ale kiedy już ktoś go poznał, odkrywał, że to był świetny chłopak – powiedziała.

- Czy przychodzi ci do głowy ktoś, kto chciałby zrobić mu krzywdę? – dopytywał Piotr.

Dziewczyna zmarszczyła brwi i Sauer wyczuł od niej jakieś zawahanie, ale zaraz jej rysy całkiem się wygładziły i potrząsnęła głową. Założyła za ucho kasztanowy kosmyk, który opadł jej na czoło.

- Wiedziałaś, że Nico coś do ciebie czuł?

Alessia odwróciła wzrok do okna, a gdy z powrotem na niego spojrzała, widział cierpienie w jej ciemnych oczach.

- Czy to ma jakiś związek ze śledztwem? – odparła.

- Nigdy nie wiadomo. Od dawna spotykasz się z Joelem? – spytał.

- Pana pytania zaczynają być nie na miejscu – powiedziała, odsuwając od siebie pustą filiżankę. Zaczęła już podnosić się z miejsca.

- Poczekaj – zatrzymał ją Sauer.

Zaczerpnął głośno powietrza.

- Spokojnie, nie próbuje cię podrywać. Chodziło mi tylko o to, na ile dobrze go znasz. To Nicolas wyspał twojego chłopaka po obozie. Może Joel uznał, że ten filmik był niedostateczną zemstą? – podsunął Sauer.

- Myśli pan, że mogłabym dalej z nim być, gdybym miała choć cień podejrzeń, że to on zabił Nica? – spytała, wytrzymując jego spojrzenie. – Mam nadzieję, że policja znajdzie tego psychola, który go zabił. Albo pan. Proszę go znaleźć. Muszę już iść, spieszę się na lekcje – powiedziała i wyszła.

Sauer niechętnie wrócił do researchu o Krampusie – przerwał pracę na widok Alessi – i próbował dalej doszukać się jakiegoś sensu w inscenizacjach, które morderca wykreował na miejscu znalezienia ciała.

W pewnym momencie kątem oka dostrzegł dwóch wychodzących ze szkoły nastolatków, których rozpoznał ze zdjęcia w pokoju Nicolasa. Chłopcy ruszyli w stronę parku.

Dopił szybko swoją café crème, zostawił pieniądze na blacie i wyszedł na zewnątrz. Udając, że rozmawia przez telefon, usiadł na ławce nieopodal nastolatków.

Pochłonięci rozmową, zupełnie nie zwracali na niego uwagi. Ich lokalny dialekt był na tyle silny, że Sauer ledwie ich rozumiał, ale miał wrażenie, że się o coś sprzecza.

Niższy, o azjatyckich rysach, z intensywnym trądzikiem, był w designerskim dresie z wielkim logo producenta. Drugi, szatyn z rysami, które jeszcze kilka lat temu pewnie nadawały mu dziewczęcy wygląd, teraz do bólu przystojny. Sauer rozpoznał w nim Joela Stauba, którego namierzył już wcześniej na mediach społecznościowych. Chłopak ubierał się niechlujnie, jakby nic sobie nie robił ze swojej urody i strój nie miał dla niego większego znaczenia, choć Sauer stawił, że ta wystudiowana nonszalancja kosztowała go trochę wysiłku.

Piotr skończył rozmawiać przez telefon i udawał, że jest pogrążony w lekturze *Odkupienia* Davida Baldacciego, które czytał w oryginale. Miał nadzieję, że jego strój, na który składały się bojówki, buty trekkingowe i techniczna koszulka, nadawał mu wygląd turysty.

Chyba udało mu się wtopić w tło, bo gdy chłopcy się zegnali, zaryzykowali przekazanie sobie małej paczuski w uściśniętych dłoniach. A więc przystojniak zajmował się dilerką, odnotował Sauer.

Gdy chłopak w dresie odszedł, szatyn zajął się telefonem. Co chwila spoglądał jednak w kierunku szkoły, jakby na kogoś czekał.

Sauer odłożył książkę. Wstał i miał już podejść do chłopaka, ale ten w jednej chwili zerwał się biegiem. Piotr ruszył za nim przez park. Nastolatek miał dobrą kondycję, ale Sauer regularnie biegał, więc nie pozostawał daleko w tyle.

Joel Staub gnał przed siebie, po czym nagle skręcił w boczną alejkę. Widząc to, Sauer ściał zakręt i wbiegł między drzewa.

Chłopak uchwycił jego manewr kątem oka i wyrwał jeszcze szybciej do przodu.

Sauer przyspieszył i miał go już wyciągnięcie ręki, kiedy Joel niepostrzeżenie odbił w prawo i wbiegł z parku prosto na ruchliwe skrzyżowanie.

Piotr rzucił się do przodu, widząc rozpedzoną ciężarówkę, której kierowca zaczął gwałtownie hamować i wściekle trąbić.

W ostatniej chwili Sauer chwycił chłopaka za koszulkę i pociągnął mocno do tyłu, zanim ten wbiegł prosto pod koła. Kierowca tira zatrąbił zirytowany i intensywnie gestykułował, pewnie rzucając przekleństwami.

Chłopak oparł ręce na kolanach i próbował złapać oddech. W jego oczach Sauer widział, że nieźle się wystraszył, a jednocześnie kalkulował kolejną drogę ucieczki.

- Wiem, że masz towar, ale wcale mnie to nie interesuje, nie jestem gliną - rzucił Sauer. Czuł, że serce wciąż wali mu w piersi po tym, jak niemal nie doszło do tragedii. - Chcę tylko porozmawiać - zapewnił.

- Kim pan jest? - spytał chłopak, ciężko dysząc. Przyglądał mu się nieufnie. Na jego czole perlił się pot, a mocno zwężone źrenice sugerowały, że mógł być pod wpływem jakiegoś cięższego narkotyku.

- Sauer, jestem znajomym Nicolasa - powiedział Sauer.

Joel parsknął.

- Nico nie miał znajomych.

- Jestem prywatnym detektywem. Pracuję dla jego matki.

- A więc to pan. - Na ustach chłopaka zarysował się kpiący uśmiech.

Sauer nie był pewien, co to miało znaczyć.

- Kiedy ostatni raz go widziałeś? - spytał.

- Myśli pan, że to ja go zabiłem? - Joel roześmiał się sucho, jakby dawno nic go tak nie ubawiło.

- Po co? Miałem większy ubaw, kiedy był tu z nami - odparł.

- Odpowiedz na moje pytanie.

- Bo co?

- Nie wiem, może dyrektora szkoły zainteresuje to, co masz w kieszeni? - odparł Sauer. Chłopak zaczynał działać mu na nerwy.

- Odpierdol się. Nie muszę z tobą gadać. Nic mi nie udowodnisz - rzucił nastolatek, rozglądając się nerwowo dookoła, jakby chciał się przekonać, czy ktoś ich widzi.

- Chcesz się przekonać? - Sauer wyciągnął z kieszeni komórkę. Przesuwając palcem po ekranie, pokazywał zdjęcia, na których Joel przekazuje paczuszkę swojemu wylansowanemu koledze.

Chłopak próbował wyszarpnąć mu telefon z dłoni, ale Sauer go obezwładnił i przytrzymał jego rękę, nie pozwalając mu się ruszyć. Joel zaczął się szarpać, co wywoływało tylko większy ból. Piotr wreszcie go puścił.

Młody wyprostował się i podszedł do niego bardzo blisko.

- Myślisz, że jesteś cwany, co? Nie wiesz, z kim właśnie zadarłeś - wycodził, Sauer czuł na twarzy jego oddech. - Możesz sobie wsadzić te zdjęcia. Gównu na nich widać - prychnął pod nosem młody i się odsunął.

- Może nie, ale jeśli zaraz ściągnę tu policję i znajdą przy tobie oksy, czy co tam masz, wszystko będzie jasne.

Chłopak tylko się roześmiał i podniósł rękę. Piotr nie do końca rozumiał, co się dzieje, ale zaraz przy drodze zatrzymało się bmw x3 z charakterystycznymi czerwonymi pasami na białej karoserii. Za kierownicą radiowozu siedziała Kathrin Wyss, szefowa lokalnej policji. Blond włosy związane w ciasny kucyk, bystre oczy i zacięty wyraz twarzy, który sugerował, że komendantka nie ma czasu na bzdury.

- O co chodzi, Joel? Wszystko w porządku? - spytała, zerkając to na chłopaka, to na Sauera.

Piotr zastanawiał się, w którym momencie ich zauważyła - czy kiedy uratował chłopakowi życie, czy kiedy wykrywał mu rękę - świadom tego, że sekundy decydowały, jakie mogła wyciągnąć wnioski. Sądząc po jej zmarszczonych brwiach, Sauer stawiał na to drugie.

- Tak, tak - zapewnił szybko chłopak. - Ale skoro i tak jedzie pani w tę stronę, mogłaby mnie pani podrzucić do szkoły? Nie chcę spóźnić się na lekcje - powiedział, tak by Sauer usłyszał każde słowo, i wsiał do samochodu.

Kiedy odjeżdżali, Piotr widział jeszcze przez szybę jego beczelny uśmiech.

23.

Nie zdawał sobie sprawy, że Niederwalden liczy aż tylu mieszkańców. Gdy dotarł do centrum miasteczka, zaczął się zastanawiać, czy może tragedia ściągnęła również ludzi z okolicznych wiosek. Główną, zamkniętą teraz dla ruchu drogą przechodził marsz ku pamięci Nicolasa Wintera. Chłopiec, który ponoć był samotnikiem, ściągnął społeczność, która mogłaby zapełnić trybunę stadionu.

Zapowiadał się przyjemny, ciepły wieczór. Sauer zaparkował na niewielkim parkingu obok tawerny. Spakował sporo sprzętu, więc zdecydował się jechać samochodem, by mieć gdzie to wszystko trzymać, ale po chwili namysłu przy otwartej klapie bagażnika wziął ze sobą tylko torbę z aparatem. Uznał, że jeśli będzie trzeba, wróci do auta.

Ludzie szli główną drogą w milczeniu, niosąc świece i zdjęcia chłopca, niektóre nastolatki miały łzy w oczach i trzymały się pod ramię. Gdzieniedzie przewijały się też osoby z transparentami.

„Sprawiedliwość dla Nicolasa!”, „Stop przemocy” i ten najbardziej dosadny: „Ile osób jeszcze zginie, zanim go złapiecie?”.

Pochód kończył się pod gmachem liceum, gdzie ustawiono pogodny portret Nicolasa Wintera. Uczestnicy marszu składali pod nim kwiaty i palili świece. Stojąca na drewnianym podwyższeniu dyrektorka szkoły powiedziała przez mikrofon parę słów o zamordowanym chłopcu, wielkiej tragedii i stracie. Potem wszyscy zebrani uczcili pamięć Nica minutą ciszy.

Sauer rozglądał się dyskretnie dookoła, skanując wzrokiem tłum. Susanne z siostrą stały blisko podwyższenia, w otoczeniu innych rodziców. W tej grupie Piotr dostrzegł również faceta ze sklepu górskiego z żoną, aptekarza, który ostatnio go obsługiwał, a także Bettinę Fischer w towarzystwie starszego faceta z brodą. Piotr zauważył, że znana himalaistka nie tylko jemu rzuciła się w oczy, bo niejedna głowa obracała się w jej stronę.

Po dyrektorce mikrofon przejął Roland Hirt, członek rady miasta.

Z tego, co Sauer wcześniej wyczytał, spośród czteroosobowej rady Hirt odpowiadał między innymi za bezpieczeństwo. Członków rady wybierano na czteroletnią kadencję, przy czym co roku inna osoba pełniła funkcję burmistrza, którą obecnie sprawował właśnie mężczyzna na scenie.

Dobiegający pięćdziesiątki, z lekkimi zakolami i przyjemną aparycją dobrotliwego wujka, Hirt gorliwie zapewniał zgromadzonych, że władze traktują sprawę priorytetowo i nie spoczną, dopóki

nie zostanie wyjaśniona, a morderca schwyty. Podkreślił swoją miłość do Niederwalden i mówił o tym, że zdaje sobie sprawę, że nic nie wróci życia Nicolasowi, ale jego zadaniem jest przywrócić spokój mieszkańcom, by jakoś mogli podnieść się po tej tragedii. Choć bez wątplenia burmistrz grał pod publikę, wydawał się w tym zdumiewająco autentyczny.

Piotr widział to też po twarzach zebranych wokół mieszkańców. Zapadła już ciemność, w oczach ludzi odbijały się płomienie trzymanyh przez nich świec i wyglądało to, jakby rzeczywistość tliła się w nich nadzieją. Burmistrz zęgnął się już z dyrektorką, kiedy nagle ktoś z tłumu głośno zawołał:

– Czy w związku z tą tragedią obchody rocznicowe zostaną odwołane?

Sauer zerknął w stronę mężczyzny, który zadał pytanie. Koło pięćdziesiątki, wysoki i postawny, z twarzą ogorzałą od słońca. Bił od niego autorytet.

– Morderca by pewnie na to liczył, ale nie – odparł burmistrz, zwracając się do niego. Potem, jak wytrawny mówca, przesunął wzrokiem po kolejnych osobach w tłumie, kreując iluzję, że przemawia do wszystkich zgromadzonych, ale w taki sposób, by każdy czuł, że mówi właśnie do niego. – Proszę państwa, nie dajcie się zastraszyć. To wydarzenie poprzedzone wielomiesięcznymi przygotowaniem. Wystawcy poczynili znaczące nakłady. Uważam, że nie powinniśmy odwoływać festynu – powiedział, na co wśród zebranych rozległ się pomruk niezadowolenia. – Proszę jednak nie myśleć, że nie pamiętamy o Nicolasiu. Wręcz przeciwnie – zapewnił burmistrz. – Wszystkich nas dotknęła ta tragedia i jednoczymy się w smutku z rodziną chłopca. Jego szkolni koledzy ogromnie przeżywają tę stratę. Dlatego uważam, że wszystkim nam dobrze zrobi, jeśli festyn się odbędzie. W tych trudnych czasach to powrót do korzeni i okazja, by znów poczuć, że Niederwalden jest zgraną wspólnotą ludzi o wielkich sercach.

Burmistrz tracił punkty, uciekając się do patosu. Ludzie też to czuli.

– Zupełny brak szacunku – prychnął ktoś obok.

– Chyba ktoś tu bardziej przejmuję się utratą popularności niż tym, co wypada – usłyszał Sauer gdzieś dalej.

– Dziękuję państwu za przybycie. Pamiętajcie, że policja pracuje dzień i noc, by wyjaśnić tę sprawę, wzmożone patrole dbają o państwa bezpieczeństwo. Niemniej jednak uważajcie na siebie. Dobranoc państwu – powiedział burmistrz i oddał organizatorowi mikrofon.

Zerknąwszy w stronę Bettiny Fischer, Sauer zorientował się, że kobieta zniknęła. Może chciała się wycofać, nim część oficjalna dobiegnie końca, by uniknąć robienia wokół siebie zamieszania, przemknęło mu przez myśl. Odkąd popularność Fischer zmieniła się w złą sławę, musiała nie mieć lekkiego życia w tak małej miejscowości.

Na wielu twarzach malowała się troska. Morderstwa w górach uderzyły w społeczność Niederwalden na wielu polach. Sauer zakładał, że dotychczas mało kto w okolicy bał się o swoje bezpieczeństwo. Teraz pewnie wszyscy ryglowali drzwi i ściągali dzieci przed zmrokiem do domów. Rozpocznano się lato, a ludzie, zamiast cieszyć się ciepłymi wieczorami podczas koncertów w plenerze, żyli w cieniu żałoby. Turystyka, z której większość rdzennej ludności się utrzymywała, przechodziła głęboki kryzys.

Obserwując, jak kolejni ludzie podchodzą do zdjęcia chłopca i zostawiają świece, nagle Sauer zobaczył coś, co sprawiło, że zamarł.

Na skraju szkolnego skweru, tuż przy parku, dostrzegł postać w jasnoszarej bluzie. Ten ktoś stał z lekko pochyloną głową, tak że jego twarz skrywał cień rzucany przez kaptur. Nie trzymał świecy ani kwiatów i choć Piotr nie widział oczu nieznanego, czuł, że ten człowiek intensywnie się w niego wpatruje.

Po chwili mężczyzna podniósł głowę i Sauer jednocześnie poczuł suchość w ustach i przyspieszone bicie serca.

W pierwszej chwili, nim jego mózg zarejestrował jeszcze, na co tak naprawdę patrzy, pomyślał, że pod kapturem, z szyderym grymasem na pomarszczonej twarzy, schował się jakiś diabeł. Sauer zamrugał dwa razy i uświadomił sobie, że nieznajomy ma na głowie maskę Krampusa.

Sauer w jednej chwili przedzierał się przez tłum, by dopaść mężczyzny.

Ludzie posyłali mu zdziwione spojrzenia, gdy przeciskał się między nimi, jakby nie miał za grosz szacunku dla tej podniosłej chwili. Ktoś zwrócił mu uwagę i kompletny brak reakcji jeszcze tylko bardziej go podjudził, ale Sauer, nie oglądając się na lokalnego piewę moralności, przeciskał się dalej.

Wreszcie dotarł do miejsca, gdzie widział postać w masce, ale nie zastał tam już nikogo. Rozglądał się wkoło, nigdzie jednak nie mógł dostrzec szarej bluzy.

Wieczór był na tyle ciepły, że mało kto miał na sobie w ogóle długi rękaw. Sauer zastanawiał się, czy ten człowiek po prostu zdjął bluzę i maskę, by wmieszać się w tłum, czy udało mu się uciec gdzieś dalej.

Wszedł do parku, ale w słabym świetle nielicznych latarni nie potrafił nic dostrzec. Ani żywej duszy, żadnego ruchu. Zupełnie pusto.

Przeszedł jeszcze kawałek, próbując wypatrzeć coś w ciemności i przesuwając się możliwie cicho, ale nikogo tu nie było. Wszyscy zdawali się zgromadzić na deptaku albo pod szkołą.

Sauer wrócił na skwer i napotkał dwóch policjantów na patrolu. Zapytani o osobnika w szarej bluzie mundurowi zaprzeczyli, by kogoś takiego widzieli.

Widząc zatroskaną minę Piotra, starszy funkcjonariusz zainteresował się, co się stało, i chciał wiedzieć, czy wszystko w porządku. Sauer nie miał czasu tłumaczyć, więc szybko podziękował i odszedł.

Tymczasem pod szkołą część oficjalna dobiegała końca. Burmistrz podszedł do Jeanine złożyć jej kondolencje, podczas gdy kilku dziennikarzy pstrykało im zdjęcia. Tłum zaczął powoli się rozchodzić.

Sauer zmierzał w stronę rynku, gdy spostrzegł kawałek przed sobą szczupłą sylwetkę w szarym kapturze. Wyrwał do przodu i wymijając ludzi, usiłował tym razem nie zgubić nieznajomego.

Nie spuszczać oka z zakapturzonej postaci, starał się rejestrować jak najwięcej szczegółów. Jakieś metr osiemdziesiąt, szczupła, wysportowana sylwetka, wąskie biodra w ciemnych jeansach. Kolor włosów skrywał kaptur.

W końcu udało mu się skrócić dystans i chwycił mężczyznę za rękaw. Nieznajomy gwałtownie się wyszarpnął, choć Sauer nie puszczał. Usłyszał, jak materiał się przedziera, gdy jednocześnie dobiegł go tubalny głos gdzieś za jego plecami.

- Co też pan wyprawia?

Na sekundę stracił koncentrację. Policjant, którego wcześniej zagadnął, szedł w jego kierunku wzburzony.

Postać w szarej bluzie zniknęła.

Funkcjonariusz koło sześćdziesiątki, z zaciętym wyrazem twarzy, i jego młodszy kolega, blondyn postury Sauera, patrzyli na niego podejrzliwie.

- Ktoś ukradł mi portfel - powiedział na poczekaniu Piotr.

Starszy policjant westchnął.

- Ludzie wstydu nie mają, żeby akurat dzisiaj! Proszę opisać, jak ta osoba wyglądała.

Cholera. Sauer zreflektował się, że traci czas. Musiał zdać policjantom relację, jak wyglądał złodziej (co całkowicie zmyślił) i jego portfel (który wciąż miał w kieszeni). Policjant przekazał opis przez radio, a Sauer zapewnił, że pójdzie zgłosić sprawę na komisariat.

Po dziesięciu minutach, w ciągu których człowiek w masce mógł spokojnie się oddalić, Sauer ruszył w kierunku deptaku.

Zastanawiał się, czy sprawca byłby tak bezczelny, by pojawić się na marszu. Czy przyszedł tu napawać się rozpaczą, którą zasiał w tej urokliwej górskiej miejscowości? Czym innym było pojawić się i wtopić w tłum, ale maska świadczyła już o brawurze. Ten człowiek świadomie ryzykował, że ktoś go zobaczy, jakby drwił z policji i rodziny ofiary. Czy podniecały go ryzyko, adrenalina i myśl, że balansuje na krawędzi, bo ktoś zaraz może go złapać?

A może Sauer powoli tracił rozum?

Zatrzymał się i rozejrzał dookoła. Wbijał wzrok w pierzchający tłum i nie był już pewien, czy faktycznie kogoś widział, czy wszystko mu się przywidziało i gonił swój chory sen.

W tym czasie rozległ się dzwonek jego komórki. Na ekranie wyświetlało się uśmiechnięte zdjęcie Karoliny.

- Co slychać, złapałeś już tę bestię? - rzuciła lekkim tonem.

Sauer westchnął zrezygnowany.

- Żebyś wiedziała, że prawie - odparł, myśląc z żalem, że już trzymał gościa za bluzę, gdy napatoczył się ten cholerny policjant.

Ludzie leniwie spacerowali wokół niego. Żadnych szarych bluz, same krótkie rękawki lub całkowicie odkryte ramiona.

- Przyznaj po prostu, że to obrzydliwie luksusowy hotel i dobrze się bawisz - stwierdziła Karolina.

Była dziś w zdecydowanie lepszym nastroju, niż kiedy rozmawiali ostatnim razem.

- Żebyś wiedziała. Dostałem królewski apartament, możesz w każdej chwili wpaść.

Tym razem to Karolina westchnęła do słuchawki.

- Piotr...

- No co, z Wiktoria - poprawił się.

- Właśnie w tej sprawie dzwoniła. Mówiła, że wybiera się do ciebie w sobotę. Odbierzesz ją z dworca koło południa? - spytała.

- Oczywiście. Niech napisze mi godzinę.

- Tylko proszę cię, nie spuszczaaj jej z oka. Zero pracy. Zero szlajania się po górach tam, gdzie kręcił się ten psychol - mówiła już z całkowitą powagą.

- Wiadomo. Obiecuję ci, że się wynudzi - zapewnił, gdy nagle spostrzegł w oddali postać, która sprawiła, że już nie był pewien, czy jednak nie ma jakichś zwidów. Kiedy podeszła bliżej, na chwilę całkiem zapomniał o człowieku w masce i tym, o czym rozmawiał właśnie z żoną.

- Karolina, nie gniewaj się, oddzwonię - rzucił i się rozłączył.

Przez moment tylko patrzyli na siebie, sondując sytuację, jakby chcieli się upewnić, czy aby na pewno dobrze widzą.

Na jej nosie dostrzegł jeszcze więcej piegów, lekko kręcone włosy sięgały już za ramiona, które były teraz kilka odcieni ciemniejsze niż jej i tak oliwkowa naturalna karnacja.

Wreszcie otrząsnął się z odrętwienia i przyciągnął ją do siebie.

- Cholernie dobrze cię widzieć - powiedział jej do ucha i gdy odruchowo zaciągnął się zapachem jej włosów, poczuł znajomą nutę rumianku oraz perfumy, których wcześniej nie używała. Przywodziły na myśl plażę przesyconą zapachem słonej wody i mokrego drzewa, a także jakiegoś zioła, którego teraz nie potrafił wychwytać.

Wysiłkiem woli odsunął ją od siebie.

Ten sam wieczór

Mia

- Dobrze się czujesz? – rzuciła zamiast przywitania.

Gdy go zobaczyła, wydawał się zdeorientowany. Ponieważ Sauer należał do osób, które zdecydowanie twardo stąpały po ziemi, Mia miała wrażenie, że coś musiało się stać.

Podeszła bliżej, na co on tylko rozbijając się uśmiechnął i wziął ją w niedźwiedzi uścisk. Odrobinię zaskoczona tą wylewną reakcją, również go objęła.

Stali tak, chwilę dłużej niż zwyczajowo.

Kiedy odsunął ją od siebie, dalej się uśmiechał. Jego jasne włosy, gdzieś tam poprzetykane siwizną, były w lekkim nieładzie.

- Co ty tu robisz? – spytał.

- Dzwoniłam, ale nie odbierałeś, więc gdy wspomniałeś, że jesteś w Niederwalden, pomyślałam, że może być ku temu tylko jeden powód. Większość normalnych ludzi raczej nie wybiera się na wakacje do kurortu, w którym akurat grasuje seryjny morderca.

Sauer się zaśmiał. Odrobina koloru wróciła na jego twarz i znów był sobą.

- Miałem na myśli, co robisz tutaj, w Szwajcarii. Nie wiedziałem, że zamierzasz wracać, a przynajmniej nie tak szybko – przyznał. - Nie żebym nie cieszył się na twój widok.

- Przyleciałam kilka dni temu. Wytłumaczysz mi, co się właśnie stało? – zapytała, bo zauważyła, że jego wzrok błądzi gdzieś za jej głową. - Wyglądasz na przemęczonego.

- Chodźmy stąd. Wszystko ci opowiem.



Jak na ironię, z powodu czyjejś śmierci miasteczko zdawało się tego wieczoru tętnić życiem. Mia pamiętała, że przyjechała tu z rodzicami jako mała dziewczynka na jakiś długi weekend, chyba Boże Ciało. Wybrali Niederwalden właśnie dlatego, że wówczas nie należało jeszcze do kurortów obleganych przez turystów. Sielskie i urokliwe. Pamiętała, że zabrali ją pojeździć na kucyku w małej stajni kawałek za wioską. Jej rodzice spacerowali po deptaku, trzymając się za ręce. Jedno z ostatnich wspomnień, kiedy wydawali się autentycznie szczęśliwi.

Mijali teraz z Sauerem letnie ogródki restauracji, wypełnione po brzegi. Tym razem dla odmiany obleżone przez lokalne towarzystwo, bo uszu Mii dobiegał silny lokalny dialekt.

Weszli z Sauerem do tawerny przy głównym deptaku. Wszystkie stoliki na dworze były zajęte. Liczyli, że może w środku uda im się gdzieś usiąść, ale nawet wewnątrz, pomimo kiepskiej wentylacji, lokal pękał w szwach. Mia przysiadła na ostatnim wolnym krześle przy barze, rozglądając się co chwila, czy gdzieś nie zwalnia się jakiś stolik, podczas gdy Sauer zamawiał napoje.

Obok siedział mężczyzna z przerzedzonymi włosami związanymi w kucyk, lekką nadwagą i zupełnym brakiem zainteresowania tym, co działo się wokoło. Zdawał się całkowicie pogrążony w swoim świecie, gdy zawzięcie notował w małym notatniku Moleskine z czerwoną okładką. Przed nim w wilgotnej szklance stał kufel prawie nietkniętego piwa, o którym najwyraźniej zapomniał.

Spostrzegłszy, że Sauer wreszcie przebija się przez tłum z ich zamówieniem, Mia przepuściła go, by wcisnąć się pomiędzy nią i faceta z kucykiem.

- Jak ci idzie śledztwo? – spytała, kiedy przysunął w jej kierunku duży kieliszek ozdobiony plasterem limonki, z intensywnie pomarańczową zawartością.

Odkąd zaczęła okazjonalnie pijać alkohol, aperol spritz był jej ulubieńcem na upalne wieczory.

- Nie powiesz mi najpierw, co tu robisz?

- Może trochę się stęskniłam, a może uznałam, że znów sobie beze mnie nie radzisz. Kto wie - powiedziała z uśmiechem i upiła łyk.

- Może jedno i drugie?

- Może.

Sauer pokręcił głową z niedowierzaniem i roześmiał się. Choć miał na karku czterdziestkę, kiedy się uśmiechał, jego oczy śmiały się także, przez co przypominał jej czasem dużego chłopca, który właśnie nabroił.

- To co udało ci się ustalić? Naprawdę jakiś seryjny psychol grasuje w górach czy jest szansa na jakieś bardziej prozaiczne wyjaśnienie? - spytała.

- Na tym etapie nie jestem nawet pewien, czy te dwa morderstwa są powiązane - przyznał Sauer, starając się mówić przyciszonym tonem.

- Trzy morderstwa. I zaręczam, że są - usłyszeli nagle za sobą.

Facet z kitką odłożył długopis, zamknął zeszyt i przypomniał sobie o swoim piwie. Upił duży łyk.

- Przepraszam, kim pan jest? - spytał Sauer.

- Kurt Moser. Jestem dziennikarzem. A pan pewnie jest tym detektywem, o którym wszyscy plotkują.

Sauera odrobinę zatkało, co było rzadkim widokiem i dość zabawnym, jak musiała przyznać Mia.

- Piotr Sauer. A to jest Mia - przedstawił ich oboje, gdy odzyskał już mowę.

Wszyscy uściskali sobie dłonie. Kiedy się witali, Mia zauważyła na nadgarstku dziennikarza srebrną omegę z małym rysunkiem Snoopy'ego na jednym z mniejszych cyferblatów, co zważywszy na wiek właściciela, wydało jej się dość osobliwym wyborem.

- Wspomniał pan o trzech morderstwach. W takim razie była jeszcze jakaś ofiara? - zwrócił się do mężczyzny Sauer.

- Właśnie tak. Dwa lata temu. Alex Sutter, lekarz z Lucerny. Góry, poderżnięte gardło, wszystko się zgadza.

Sauer wydawał się zdezorientowany.

- Nikt o tym nie gada, bo sprawa w teorii została już rozwiązana - wyjaśnił mężczyzna. - Aresztowali młodego chłopaka. Burmistrz i prokuratura przybili sobie piątkę. Tyle że policja tyle spartaczyła przy śledztwie, że ciężko je zaliczyć do sukcesów. Zniszczyli życie niewinnemu człowiekowi, więc tak, młoda damo - mężczyzna zwrócił się teraz do Mii - mamy tu w górach seryjnego, który obudził się z zimowego snu i znowu zabija.

Dziennikarz podniósł się z krzesła i już na stojąco, szybko dopił do końca swoje piwo.

Mia zauważyła, że mężczyzna za barem chyba przysłuchuje się ich rozmowie, bo zerkał co chwila w ich kierunku.

- Ja będę się zbierał. Dobra robota z tym aktorem, panie Sauer. Do zobaczenia - powiedział na odchodne i skierował się do wyjścia.

- Dziwny koleś - stwierdziła Mia, gdy mężczyzna się oddalił.

- Jak mogło mi to umknąć? - Sauer chyba mówił do siebie.

- Umieram z głodu. Zamówimy coś? - spytała.

Ochoczo kiwnął głową. Pod tym względem nic się nie zmieniło, zawsze dopisywał mu apetyt. Wychylił się, by sięgnąć po ostatnie menu, które zostało na barze, gdy nagle jakiś mężczyzna popchnął go, przez co reszta zawartości szklanki wylądowała na Inianej koszuli Piotra.

- Hej, może chociaż jakieś „przepraszam”? - rzucił zirytowany Sauer.

Nabity facet, którego sylwetka zdradzała w równym stopniu jego zamiłowanie do podnoszenia ciężarów i wlewania w siebie piwa litrami, zdawał się mieć na ten temat inne zdanie. To, co powiedział Piotr, tylko go rozsierdziło, bo chwycił go za poły mokrej koszuli i natarł na niego jak wściekły byk, a Sauer nie za bardzo mógł gdzieś uciec, bo za sobą miał bar, a po bokach słotczonych ludzi.

Mia patrzyła na to wszystko zdezorientowana, nie rozumiejąc, co właściwie się dzieje.

- Chyba ty mnie powinieneś przeprosić, *Schafseckel* – warczał w dialekcie mężczyzna, kilka centymetrów od twarzy Piotra.

Wokół rozmowy zamarli i wszyscy goście tawerny patrzyli teraz w ich kierunku.

- Zostaw go w spokoju – próbowała interweniować Mia.

- Mia, nie mieszaj się do tego – rzucił Sauer.

Wbrew jego słowom i samej sobie starała się odepchnąć mężczyznę, ale ten odgonił ją jednym machnięciem jak natrętą muchę i gdyby nie to, że stało za nią kilka osób, które zamortyzowały sobą upadek, wyładowała by pewnie na stoliku obok.

- Bijesz kobiety? Taki z ciebie chojrak? – warknął na faceta Sauer i odepchnął go od siebie. - Czego ode mnie chcesz?

Stojący za barem właściciel knajpy wyglądał na spanikowanego. Miał przed sobą kolejkę ludzi do obsłużenia, która zamieniła się teraz w rząd gapiów.

- Hej, spokój tam!

Jakby to mogło coś dać, pomyślała Mia.

Dwójka znów się szarpała. Sauer ograniczył się do obrony, co tylko drażniło podbitego byczka, który najwyraźniej miał ochotę na bójkę i takie traktowanie go poniżało.

- Nie zbliżaj się więcej do mojego syna – sapał znów, przyciskając Sauera do baru. - Nie masz prawa go przesłuchiwać – warczał, ciężko dysząc. - Nie jesteś policjantem i nie jesteś tu mile widziany – cedził przez zęby, wciąż nacierając. Na końcu zbliżył do Sauera twarz na zaledwie kilka centymetrów i dodał: - Wypierdalaj, skąd przyjechałeś.

Piotr zdecydowanie i mocno odepchnął faceta. Napastnik zatoczył się do tyłu i uśmiechnął się pod nosem. Najwyraźniej tylko czekał na pretekst i Sauer właśnie mu go dał.

Gdy tylko mężczyzna odzyskał równowagę, ruszył na niego z pięściami. Mało brakowało, ale w ostatniej chwili Piotr się uchylił, facet poleciał na bar i zbił parę szklanek.

Właściciel przeciskał się do nich zza baru.

- Zapłacisz za to, Jürg. Nie pozwolę sobie na żadne mordobicie w mojej knajpie, wynocha!

Jakaś kobieta, chyba kelnerka, rzuciła się, by sprzątnąć tę kałużę piwa.

- Chodźmy stąd – powiedziała cicho Mia, ciągnąc Sauera za rękę.

Nie zamierzała czekać, aż tamten znów się podniesie i to wszystko skończy się krwawo.

Wtem wyczuła za nimi jakieś poruszenie.

- Jürg, ty tłusty sukinsynu, jak masz zamiar doprowadzać się do takiego stanu, rób to w zaciszu swojego domu – zagrzmiął jakiś głos za ich plecami. - Nie masz za grosz szacunku. Wszyscy przyszli tutaj uczcić pamięć chłopaka. Powinieneś się wstydzić.

Zobaczyła wysokiego faceta z twarzą ogorzałą od słońca, która kontrastowała z jego siwą brodą. A siwe włosy z kolei z jego ewidentną energią i siłą, jakie od niego biły. Wiking wyglądał, jakby zaraz zamierzał zakasać rękawy i dołączyć do bójki. Mia miała coraz gorsze przecucia.

- Nie mieszaj się do tego, Baumgartner. Masz swoje za uszami – warknął podпиты napastnik, który najwyraźniej nazywał się Jürg.

- Koniec przedstawienia – odezwał się jeszcze ktoś inny.

Zobaczyła zbliżającego się funkcjonariusza w mundurze. Policjant z ogoloną głową, gęstymi brwiami i siecią zmarszczek, które sugerowały doświadczenie i rychłą emeryturę, delikatnie, lecz

zdecydowanie odsunął brodacza na bok i robiąc z siebie żywą barierę bezpieczeństwa, stanął między Sauerem i facetem, który spieprzył im wieczór.

- Panowie, dość mieliśmy na dzisiaj emocji. Proponuję wam już rozejść się do siebie - powiedział tonem, który nie pozostawiał pola do dyskusji.

Sauer chwilę stał jak otępiały. Mia widziała, że ze sobą walczy. Ktoś napadł na niego bez powodu, a przecież w jego naturze leżało działanie i branie spraw w swoje ręce. Zastanawiała się, czy Sauer odpuści, czy będą ich musieli od siebie odciągać siłą.

Policjant patrzył na mężczyznę wyczekująco.

Mia lekko pociągnęła Piotra za rękę.

W końcu kiwnął głową. Sięgnął po portfel, wręczył kilka banknotów właścicielowi knajpy, w kwocie zdecydowanie przewyższającej wartość ich zamówienia, i mruknął do niego jakiejś przeprosiny, chociaż wcale nie musiał tego robić. Potem otoczył Mię ramieniem i ruszyli do wyjścia. Nim odeszli, funkcjonariusz położył dłoń na wolnym ramieniu Piotra, nachylił się i powiedział coś przyciszonym głosem. Pomimo to wyraźnie usłyszała każde słowo, zwłaszcza że męczyzna zrezygnował z dialektu, by upewnić się, że Piotr go dobrze zrozumie.

- Żeby była jasność, co do jednego Jürg miał rację. Nie jest pan w Niederwalden mile widziany.

To tyle, jeśli chodzi o stereotypy o miłych Berneńczykach, pomyślała Mia.

25.

Kiedy wyszli na zewnątrz, nieznacznie się ochłodziło i część uczestników marszu porozchodziła się do domów, ale wciąż sporo osób spacerowało po ulicach lub siedziało w ogródkach restauracji. Gdyby nie prawdziwy powód, który ściągnął dziś mieszkańców miasteczka i okolic do centrum, można by pomylić ten widok z normalnym miłym wieczorem w szczycie sezonu, kiedy wszystkie knajpki oblegali turyści.

Te zaledwie kilka stopni Celsjusza mniej, które wyświetlały się na ekranie telefonu Mii po wyjściu z tawerny, wydawały się kiepskim żartem wobec tego, co właśnie zaszło. Pomyślała, że jeśli temperatura mogłaby oddawać nastrój, przydałaby jej się teraz kurtka polarnika, bo wyładowali na biegunie.

Przez chwilę szli w milczeniu, każde pograżone w swoich myślach.

Mia nie wiedziała, co powiedzieć. Było jej wstyd za policjanta. Za to, że też był Szwajcarem, za to, że poczuła ulgę, gdy interweniował, i za jego słowa. Zachowanie funkcjonariusza oburzyło ją bardziej niż to podpitego kolesia w barze. Tamten przynajmniej stanął w obronie swojego dzieciaka i był otumaniony procentami. Nie żeby to go rozgrzeszało, ale chociaż jakoś tłumaczyło jego beznadziejne zachowanie. Ksenofobiczny mundurowy to już inna liga, myślała, gdy tymczasem doszli z Piotrem do końca głównego deptaku i stanęli przed dworcem.

- Gdzie się zatrzymałaś? - spytał.

- Właściwie jeszcze nigdzie. Ale obito mi się o uszy, że raczej nietrudno tu teraz o nocleg - powiedziała, zataczając ramieniem koło.

Promień ruchu jej ręki zahaczył o przynajmniej trzy szyldy z hasłem „Wolne pokoje” wywieszone na kilku pensjonatach. Sauer lekko się uśmiechnął, a przynajmniej jego usta przestały być już zaciśnięte w cienką linię.

- A ty gdzie śpisz?

- W hotelu Sternen. Mam apartament. Chodź, odstąpię ci moje królewskie łóżko, ja prześpię się na kanapie.

- Chyba żartujesz.

- Nie, przypuszczam, że tam nawet kanapy są wygodne.

Mia się zaśmiała.

- Chodziło mi o hotel. Widzę, że podniosłeś stawki i zacząłeś wreszcie się szanować.

- To mój klient.

Mia zagwizdała pod nosem.

- Nieźle.

- Biorąc pod uwagę, jakie mi tu zgotowali powitanie, zaczynam dochodzić do wniosku, że moje wynagrodzenie nie jest wcale takie wygórowane.

Mia zastanawiała się, kiedy znajdzie się odpowiedni moment, by porozmawiać z Sauerem o ojcu, ale podczas gdy stali na tym małym placu przed dworcem, odniosła idiotyczne wrażenie, że mieszkańcy przyglądają im się z ciemnych okien okolicznych budynków.

- No dobrze, chodźmy do tego twojego apartamentu – powiedziała.

- Masz jakiś bagaż? – spytał Sauer.

- W samochodzie, zaparkowałam przy szkole.

- Okej. Zahaczmy o niego po drodze. Na szczęście tu jest wszędzie blisko.

Gdy szli, zerwał się chłodny wiatr. Przeszedł ją dreszcz, a uczucie niepokoju tylko się nasiliło.

- Chodźmy, robi się zimno. Tędy – powiedział Sauer i skręcili w uliczkę.

Wrażenie, że są obserwowani, towarzyszyło jej przez całą drogę do hotelu, ale ilekroć obracała się przez ramię, nikogo tam nie było. Tłumaczyła sobie, że to tylko jej wyobraźnia płata jej figle pod wpływem silnych wrażeń.

- Wszystko w porządku? – spytał w pewnym momencie Piotr.

- Tak, coś mi się zdawało – odpowiedziała, ale przyspieszyła kroku.

Odetchnęła pełną piersią dopiero wtedy, kiedy przekroczyli próg hotelu.

26.

Sobota, 8 czerwca 2019

Sauer

Wyłączył budzik, zanim ten zdążył na dobre się rozdzwonić. Od jakiegoś czasu i tak nie mógł już spać. Starając się nie robić hałasu, znalazł swoje kąpielówki i cicho wymknął się z pokoju.

Tego poranka miał cały basen dla siebie. Rozciągnął się, poćwiczył interwały i zrobił solidny trening, ale czuł, że brak snu odbił się na jego wydolności. Starał się wyciszyć i skupić na technice, ale raz za razem wracały do niego wydarzenia poprzedniego wieczoru.

Pochód, człowiek w masce, niezapowiedziana wizyta Mii, bójka w barze, ich spacer powrotny do hotelu.

Zamówili room service i zasiedzieli się do rana, kończąc drugą butelkę wina. Nadrabiali zaległości, następnie on przedstawił jej swoje dotychczasowe ustalenia, a potem jeszcze długo przerzucali się pomysłami odnośnie do tropów śledczych i ewentualnych rozwiązań tej całej zagadki. Gdy było już całkiem blisko do świtu i ich teorie stawały się coraz bardziej oderwane od rzeczywistości, stwierdzili, że pora w końcu iść spać.

Wracając z basenu, Sauer zajrzał do recepcji uprzedzić, że dołączył do niego jeden gość i jeśli to nie problem, zjedzą razem śniadanie. Po powrocie do apartamentu zobaczył, że drzwi do sypialni są wciąż zamknięte, więc uznał, że Mia jeszcze śpi.

Zastanawiało go, dlaczego tak naprawdę wróciła. Czuł, że ilekroć zbliżali się do tego tematu, robiła unik. Po tych kilku miesiącach dziewczyna zmieniła się nie tylko fizycznie, co nie umknęło

jego uwagi. Wydawała się spokojniejsza, doroslejsza i pełna jakiejś wewnętrznej siły. Sauer nie potrafił jeszcze uchwycić, co było źródłem tej zmiany.

Przeszedł przez pokój i odsłonił wychodzące na taras okna. Otoczone małymi obłokami Alpy, z intensywnie zielonymi zboczami, wyglądały, jakby parowały. Zrobił sobie kawę z małego ekspresu na kapsułki i jeszcze w szlafroku wyszedł na balkon. Powietrze było gęste od wilgoci.

Ku swojemu zaskoczeniu zorientował się, że ma towarzystwo.

- Zaczynałam już się zastanawiać, gdzie się podziewasz – odezwała się Mia.

Jej twarz bez makijażu, skąpana w bladym słońcu, nie nosiła żadnych śladów zmęczenia. Mia siedziała zwinięta pod kocem na ratanowym fotelu, z laptopem na kolanach. Drzwi balkonowe prowadzące do sypialni były uchylone.

- Od dawna nie śpisz? – rzucił i wycofał się do pokoju w poszukiwaniu jakichś ubrań.

- Mniej więcej od świtu. Wciąż mam jet lag, mój zegar biologiczny się chyba całkowicie rozregulował – dobiegł go jej głos z tarasu. – Chyba wiem, dlaczego umknęła ci pierwsza ofiara – dodała.

Włożył szybko dżinsy i T-shirt i zaintrygowany wrócił na balkon.

- Zamieniam się w słuch.

- O nie, nie, mój drogi. Najpierw kawa. I nie z tego czegoś – rzuciła, wykonując gest dłonią w stronę salonu, gdzie znajdował się mały ekspres na kapsułki.

- Od kiedy jesteś księżniczką? – zdziwił się.

- Odkąd zaprosiłeś mnie do pałacu.



Gdy złożyli zamówienie na śniadanie, Mia streściła Sauerowi to, czego się dowiedziała. Z tego, co udało jej się ustalić, faktycznie dwa lata temu doszło do podobnego morderstwa.

Ofiarą był czterdziestodwuletni Alex Sutter, renomowany onkolog z Kliniki Świętej Anny w Lucernie. Mężczyzna miał podejrzięte gardło, a jego ciało znalezione nieopodal stacji kolejki na First. Policja zidentyfikowała jednak sprawcę, o zbrodnię oskarżono dwudziestoczteroletniego Martina Stämpflego, który pracował jako rozwoziciel napojów.

- Tyle udało mi się do tej pory wygrzebać – powiedziała Mia i wgrzyzła się w swojego croissainta, bo kelner właśnie przyniósł ich jedzenie.

Po porannym pływaniu Sauer był głodny jak wilk.

- Wiemy coś o masce? – spytał, nim zabrał się do jedzenia.

Mia potrząsnęła głową.

- Niczego takiego nie wyczytałam. Zastanawia mnie, czemu ten dziennikarz wydaje się przekonany, że chodzi o tego samego sprawcę – stwierdziła, kiedy już spokojnie przełknęła.

- Może marzeniem jego życia jest napisanie reportażu o seryjnym mordercy, a czym więcej ofiar wpisujących się w schemat, tym trudniej odmówić mu racji – odparł Sauer.

Przez chwilę jedli w milczeniu. Poza nimi w hotelowej restauracji naliczył jeszcze siedem zajętych stolików. Jeśli ludzie schodzili na śniadanie o różnych porach, frekwencja nie była tragiczna. Piotr zastanawiał się, czy Susanne Fuchs martwiła się na zapas.

Myślam wrócił do teorii dziennikarza. Obawiał się, że Kurt Moser jest kolejnym miłośnikiem sensacji, który widzi pewne rzeczy, bo chce je wiedzieć.

- Nie, to się zupełnie nie spina – rzucił, wycierając bagietką swój niemal pusty talerz. – Jeśli te sprawy byłyby faktycznie powiązane, dlaczego nikt o tym nie mówi w kontekście tego, co wydarzyło się teraz?

- Przychodzi mi na myśl jedno wytłumaczenie, ale jest odrobinę naciągane – powiedziała i upiła łyk kawy.

- Dawaj. Nie ma złych pomysłów.

- Dobrze. Tak więc Stämpfli został ochrzczony Potworem z Bachalpsee, od górskiego jeziora znajdującego się na końcu szlaku, przy którym znaleziono ofiarę. No i oczywiście jako słaby żart w nawiązaniu do potwora z Loch Ness. To jezioro jest na dwóch tysiącach dwieście nad poziomem morza i przypuszczam, że woda jest tak lodowata, że żadna bestia by tam nie przeżyła – powiedziała Mia i upiła łyk kawy. – Ciało Suttera znaleziono na górnym odcinku drogi, która prowadzi na szczyt First. Aż do samej stacji na First na dwa dwieście teoretycznie można dojechać samochodem. To, co mnie zastanawia, to to, dlaczego tak mało się w ogóle o tym pisało. Znalazłam tylko kilka wzmianek na lokalnych portalach. Pomyślałabym, że morderstwo w tak obleganym przez turystów miejscu, i w dodatku w tajemniczych okolicznościach, wzbudzi większe zainteresowanie. Przecież już trup z podejrzanym gardłem to całkiem niecodzienny news w tych stronach. Nieważne, czy przebrany za Krampusa, czy nie.

Na wzmiankę o masce Sauerowi w jednej chwili przypomniała się postać na skwerze.

Mia spostrzegła jego zmartwioną minę.

- Mów do mnie – zachęciła, po czym złożyła sztućce i odsunęła swój talerz. Zaraz zmaterializował się obok nich kelner, by go uprzątnąć. Przy okazji poprosiła go o drugą kawę.

- Ktoś wczoraj w tłumie miał na sobie maskę Krampusa. Próbowałem go dogonić, ale udało mi się uciec.

Mia aż szerzej otworzyła oczy.

- To dlatego, kiedy się spotkaliśmy, wyglądałeś, jakbyś zobaczył ducha – stwierdziła. – Chyba nie myślisz, że to morderca? Przecież równie dobrze to mógł być głupi żart.

Sauer sam nie wiedział, co o tym sądzić.

- Twierdzisz, że na przykład któryś z dzieciaków odpowiedzialnych za ten filmik byłby na tyle bezczelny, by przyjść na marsz pamięci swojego zamordowanego kolegi w masce podobnej do tej, którą sprawca założył mu po śmierci? – zapytał.

- Bezczelność i głupota w tym wieku nie znają granic, więc wcale bym tego nie wykluczała.

Kelner przyniósł im akurat nową kawę, przerwali więc rozmowę. Sauer zauważył przy stoliku obok Dietera Iselego. Zdziwiło go, że choć podobno pochodził z tych stron, zatrzymywał się w hotelu, chyba że przyszedł tylko na śniadanie.

Gdy kelner ich obsłużył i odszedł, Sauer podjął temat.

- Wychodzi na to, że musimy porozmawiać z tym Potworem z Bachalpsee.

- Obawiam się, że to niemożliwe – odparła Mia.

Sauer spojrział na nią zdziwiony.

- Popełnił samobójstwo.

Piotr pił akurat wodę i o mało się nie zakrztusił.

- O cholera. Może w teorii tego dziennikarza faktycznie coś jest – przyznał, kiedy przestał już kaszleć.

- O tym samym pomyślałam – rzuciła z uśmiechem.

Była tu od niecałej doby, a znów udało jej się wyprzedzić jego kroki.

- Chcesz mi pomóc? – spytał. – Oczywiście ci zapłacę. Może razem uda nam się szybciej z tym uwinąć.

- Daj mi się chwilę zastanowić, dobrze? – odpowiedziała.

Sięgnęła po filiżankę i wpatrując się w pogrążony w słońcu Eiger widoczny zza wielkich okien restauracyjnej sali, powoli sączyła swoją kawę.

- Ziemia do Mii – powiedział w pewnym momencie Sauer, bo już nie mógł wytrzymać.

- Zapomniałam już, jak tu jest klaustrofobicznie. Normalnie góry dają ci poczucie przestrzeni, a w Niederwalden są jak ściany, które odgradzają cię od świata. Zauważ, że na żadnym ze zdjęć kiedy ogląda się przewodniki tego nie czuć.

- Masz rację, żadne zdjęcie tego nie odda - przyznał, po czym spytał: - Byłaś tu już wcześniej?

- Jako dziecko - odparła.

Widząc, jak posmutniała, Sauer zaważał się, czy powinien drążyć. Wiedział, że jej ojciec zmarł, kiedy była mała, może coś jej się przypomniało.

- To jak będzie ze śledztwem? - zmienił temat.

- Wow, dałeś mi faktycznie dużo czasu do namysłu - stwierdziła, odstawiając pustą filiżankę. Westchnęła.

- Dobrze. Namyślaj się. Ja tymczasem zabieram się do pracy, zobaczymy się później - powiedział i wstał.

Nie uszedł nawet trzech metrów, zanim zawołała za nim.

- Ej, poczekaj!

Obejrzał się w jej kierunku, myśląc, że o czymś zapomniał.

- Oczywiście, że ci pomogę - odparła z uśmiechem, który sugerował, że lubi go torturować.

27.

Mia

Ustalili wstępny plan działania. W pierwszej kolejności zamierzały wybrać się razem na First, gdzie znaleziono ciało Alexa Suttera. Mieli na to pół dnia, nim Sauer będzie musiał odebrać swoją córkę z dworca.

Ponieważ obydwójce poprzedniego dnia pili, zostali teraz bez samochodów. Sauer zaparkował pod tawerną, a Mia zostawiła swojego wynajętego seata przy szkole. Zostało jej jeszcze parę godzin, by oddać go do wypożyczalni, o ile nie chciała, by skasowali ją za kolejny dzień.

Podczas krótkiego spaceru z hotelu do miasteczka nadrabiali z Sauerem zaległości z ostatnich kilku miesięcy, kiedy się nie widzieli. Wypytywał ją o czas w Australii, lecz choć właśnie z powodu sprawy swojego ojca pojechała za Piotrem do tej urokliwej dziury, nie czuła się jeszcze gotowa poruszać tego tematu. Sauer tkwił teraz po uszy w śledztwie i to nie wydawał się właściwy moment. Nie chciała go rozpraszać, a sama potrzebowała jego całkowitej uwagi.

Dobry nastrój słonecznego poranka prysł w jednej chwili, gdy doszli do tawerny. Czekoladowe volvo Sauera miało wielką białą plamę zasłaniającą przednią szybę i większą część maski.

Sauer wyszczał pod nosem kilka słów po polsku. Nawet bez znajomości tego języka Mia wychyciła stek przekleństw, tak bardzo nie różniły się od chorwackich.

Kiedy podeszli bliżej, okazało się, że była to biała farba, która niestety zdążyła już wyschnąć.

Piotr nic się nie odzywał, ale widziała, że w środku się gotuje. Dopiero po kilku głębszych oddechach odrobinę się uspokoił.

Stał z rękami w kieszeniach i wydawał się dłuższą chwilę nad czymś zastanawiać, po czym obszedł dookoła budynek tawerny, uważnie mu się przyglądając pod różnymi kątami.

Na koniec skierował się do wejścia i zapukał głośno w ciężkie drzwi, aż poniosło się echo.

Nikt nie zareagował.

Sauer zaglądał po kolei w okna, jednak w środku najwyraźniej nikogo nie było. Mia zakładała, że pewnie nie otwierają przed lunchem. Wreszcie Piotr dał za wygraną i wrócił do niej.

- Nad czym się zastanawiasz? - spytała.

- Raczej nie mają monitoringu, chyba że jest jakoś bardzo sprytnie ukryty, ale nie widziałbym w tym większego sensu.

- Dlaczego? - spytała Mia, której w tej chwili trudno było trzeźwo myśleć. To, jak ludzie potrafią być bezczelni, nieustannie ją zaskakiwało.

- Niektórzy zakładają kamery i nawet ich nie podłączają. Służą jako atrapy, wyłącznie po to, żeby odstraszac. Jak ktoś montuje monitoring na tego typu lokalach, to tak, żeby go było widać - wyjaśnił.

- Masz jakieś podejrzenia?

- Ktoś przyszedł tu w nocy, bo taka farba schnie przynajmniej dwie godziny. Stawiałbym na tego narwanego gościa, który się awanturował, chociaż kto wie, może nie on jeden ma problem z tym, że się tu kręcę.

- Zgłosisz to na policję? - spytała Mia.

Sauer bez wahania pokręcił głową.

- Zamierzasz tak to zostawić? - Patrzyła na niego ze zdumieniem.

Ona sama gotowała się ze złości, a to nie jej auto zostało zniszczone.

- Gdyby ten ktoś bał się policji, toby tego nie zrobił - odparł Sauer.

- Smutne stwierdzenie byłego gliny.

Obydwoje wiedzieli, że wandal wybrał właśnie to miejsce, bo dzięki temu każdy, kto wybierze się do centrum, zobaczy tę zniewagę.

- To małe miasteczko, wszyscy tu się znają. Słyszałaś tego gościa wczoraj. Założę się, że na komendzie nie kiwną nawet palcem, a dam tylko temu kretynowi satysfakcję. Nie zamierzam dać się sprowokować. Mamy ważniejsze rzeczy do roboty.

28.

Sauer

Zanim przez przednią szybę dało się ponownie coś zobaczyć, pierwsi goście zaczęli się schodzić na sobotni obiad w tawernie. Sauer starał się ignorować zaciekawione spojrzenia, ale czuł, że uszy i policzki mu płoną.

W pewnym momencie wyszedł do nich właściciel lokalu, którego widzieli wczoraj za barem. Z ciemnymi włosami i trzydniowym zarostem, średniego wzrostu. Pomimo upału miał na sobie długi rękaw, ale pewnie to przez klimatyzację w środku, pomyślał Piotr.

- Nic mnie tak nie wkurza jak wandalizm - odezwał się mężczyzna.

Sauer skinął głową. Dostrzegł w dłoni faceta dwie butelki coli.

- To dla was. Pomyślałem, że musicie być spragnieni - powiedział, po czym dodał: - Nazywam się Jonas.

Sauer wytarł dłoń w spodnie i uściśnął mu rękę.

- Piotr. Dziękuję. Miło z pana strony. Muszę przyznać, że dotychczas spotkaliśmy się z dość chłodnym przyjęciem - odparł, na co facet się roześmiał.

Miał bystre spojrzenie i roztaczał sympatyczną aurę chłopaka z sąsiedztwa, odnotował Sauer.

- Macie tu może monitoring? - zagadnął.

Jonas potrząsnął głową.

- To sennie miasteczko, dotychczas nie mieliśmy tu większych afer. Poza tym trochę u nas krucho z budżetem - przyznał. - Jakbyście czegoś potrzebowali albo chcieli zwyczajnie doprowadzić się później do porządku w łazience, możecie do nas wstąpić.

- Dziękuję - odparł Sauer i wrócił do pracy.

Byli z Mią w połowie czyszczenia auta benzyną ekstrakcyjną, w którą zaopatrzyli się w markecie budowlano-ogrodniczym pod Interlaken, kiedy pod tawernę zajęchało grafitowe audi a5. Wysiadła z niego Susanne Fuchs, krzywiąc się, jakby to ona szorowała szybę szmatą przez ostatnie dwie godziny. Najwyraźniej wieść o serdecznym powitaniu detektywa w miasteczku dotarła nawet do hotelu. Zaraz za autem Fuchs podjechał samochód z lawetą, w którym siedziało dwóch mężczyzn.

- Myślę, że szkoda twojego i mojego czasu na papranie się ze ścierą. Stefan prowadzi warsztat i obiecał mi do wieczora doprowadzić samochód do porządku – powiedziała Susanne, robiąc gest dłonią w kierunku misiowatego faceta, który właśnie do nich dołączył.

- Dziękuję, ale radzimy sobie – odparł Sauer, nie przestając szorować.

Susanne Fuchs stała z rękami założonymi na piersi i miną wyrażającą co najmniej sceptycyzm.

- Nalegam.

Piotr zerknął na swoją zziądaną asystentkę i przemknęło mu przez myśl, że zgadzając się na pomoc w śledztwie, nie do końca na to się pisała. Potem spojrział na swój ukochany samochód. O ile biała plama w miarę schodziła z szyby i maski, obawiał się, że kanaliki odprowadzające wodę zostały na amen zatkane i miejsca, gdzie farba zostawiła tłuste ślady, wymagały i tak jeszcze pracy.

Uznawszy, że nie ma sensu zgrywać chojraka, przystał wreszcie na propozycję dyrektorki hotelu. Uzgodnili, że dopóki nie odzyska swojego auta, będą korzystać z wynajętego seata Mii, do którego szybko przepakował zawartość swojego bagażnika. Wręczył mechanikowi kluczyki.

W czasie gdy mężczyźni ładowali jego volvo na lawetę, spostrzegł, że jego zleceniodawczyni rzuca zaciekawione spojrzenia w stronę Mii, więc doszedł do wniosku, że wypadaloby je sobie przedstawić.

- To moja asystentka, Mia Kovač. A to Susanne Fuchs, kieruje hotelem Sternen.

Fuchs już chciała podać dziewczynie rękę, ale Mia w porę powstrzymała dyrektorę, z przepaszającą miną unosząc swoje brudne dłonie.

- Bardzo mi miło. Przepraszam, pójde umyć ręce – powiedziała i odeszła w stronę tawerny.

- Jasne. Mnie również – odparła Susanne Fuchs i kiedy Mia weszła do budynku, rzuciła niby mimochodem w kierunku Sauera: - Nie wiedziałam, że dysponujesz większym zespołem.

- To już cały zespół. We dwójkę sprawniej nam pójdzie, Mia robi fantastyczny research. Nie martw się, jej udział nie wpływa na wynagrodzenie, które ustaliliśmy.

Fuchs kiwnęła głową, trawiąc tę informację.

- Rozumiem, że potrzebujecie dodatkowego pokoju – odezwała się po chwili.

Sauer odniósł wrażenie, że to nie było wyłącznie organizacyjne pytanie.

- Będę spał w salonie, tak jak dziś. Kanapa ma całkiem przyzwoity materac – dodał i w myśli skarcił się, że bez sensu się tłumaczy.

- Nie wygłupiaj się nawet. Damy pannie Kovač osobny pokój. Wiesz, jakie mamy obłożenie.

- Dziękuję.

- Nie ma problemu. Przykro mi, że ktoś tak cię potraktował, ale żeby nie było, ostrzegę cię, że nie będzie lekko. Mam jednak nadzieję, że ten mały incydent nie zniechęci cię do prowadzenia sprawy – powiedziała Fuchs, zerkając na niego badawczo.

Roześmiał się.

- To? Chyba żartujesz. Spotykanie się z ludzką niechęcią i brakiem współpracy jest wpisane w mój zawód.

- Coś o tym wiem – odparła kobieta i Sauer pomyślał, że jako dyrektorka luksusowego hotelu musi pewnie użerać się z masą snobów, którzy też nie ułatwiają jej życia.

- Mogłabyś mi wyjaśnić, dlaczego właściwie nie wierzysz w skuteczność tutejszej policji?
- Ludzie tutaj mają bardzo wąskie horyzonty. To, co cię spotkało, jest tego świetnym przykładem – stwierdziła.

- Wiesz coś o ich dotychczasowych teoriach? Może śledczy wspomnieli coś twojej siostrze o jakichś podejrzanym? – spytał Sauer.

Fuchs pokręciła głową z rezygnacją.

- Nie. Ciągłe twierdzą, że badają różne tropy i na ten moment ze względu na dobro śledztwa nie mogą nic zdradzać, ale podejrzewam, że to zwykłe pieprzenie i po prostu nic nie mają i nie chcą się do tego przyznać.

Susanne Fuchs stąpała twardo po ziemi, Sauer nie miał już co do tego wątpliwości.

- A co z tym morderstwem sprzed dwóch lat? Z tego, co rozumiem, dużo wskazuje na to, że sprawcą mogła być ta sama osoba – podsunął.

- Chodzi ci o Potwora z Bachalpsee?

Sauer przytaknął.

- Policja to wyklucza i szczerze mówiąc, nie wiem, na ile można wierzyć Kurtowi Moserowi.

- A więc wiesz... – Nie zdążył dokończyć.

- O jego fantastycznych hipotezach? – przerwała mu Susanne. – Tak, przyszedł z nimi do Jeanine, ale nie miałyśmy do niego siły. Odniosłam wrażenie, że to nakręcony miłośnik teorii spiskowych z potłuczonym ego. Szuka tylko dowodów na potwierdzenie swojej tezy. Dlatego chciałam ściągnąć tu ciebie, kogoś z zewnątrz, bez uprzedzeń.

- A co na to wszystko policja? Pytałyście ich?

- Twierdzą, że teraz mają do czynienia z naśladowcą – odparła dyrektorka. – Kathrin Wys wspomniała, że nie tylko mieli na tego Stämpflego przygniatające dowody, ale też w przypadku Zieglera i Nicolasa w grę wchodzi zupełnie inne narzędzie zbrodni. To jedyne, co wiem.

To ciekawe, bo według informacji dotychczas oficjalnie upublicznionych przez policję wszystkie trzy ofiary zginęły w ten sam sposób, pomyślał Piotr. Nie wiedział jeszcze jak, ale musiał dorwać się do raportów z sekcji.

CZĘŚĆ DRUGA



29.

Dwa lata wcześniej, Niederwalden

Kathrin

Pamiętała wyraźnie dzień, kiedy znaleziono tamto ciało w górach. Był wtorek, święto narodowe i dzień, kiedy miała nie mieć dyżuru. Zaplanowała przesadzenie kwiatów i grill z przyjaciółmi po południu, zwieńczony wspólnym oglądaniem fajerwerków.

Wstała wcześnie, co było jej nawykiem niezależnie od dnia tygodnia, i wciąż w szlafroku miała właśnie zrobić sobie kawę. Jej mąż i syn jeszcze spali, korzystając z dobrodziejstw długiego weekendu, a ona zamierzała wrócić do łóżka z filiżanką cappuccino i jeszcze poczytać.

Odąd wróciła do Niederwalden, doceniała rzeczy, które denerwowały ją, kiedy mieszkała tu jako nastolatka. To, co uważała za bezbrzeżną nudę, odbierała teraz jako cenny spokój. Potrzebowała tego po latach intensywnej pracy w Bernie.

Gdy dwa lata temu zaproponowano jej stanowisko komendantki w jej rodzinnej miejscowości, początkowo miała pewne opory, ale Patrick uważał, że to idealne miejsce, w którym mogliby osiąść jako rodzina. W dodatku w Niederwalden stać ich będzie na dom, co było poza zasięgiem w Bernie.

Dla Kathrin byli rodziną od początku, ale mąż zaczął używać tego określenia dopiero wtedy, kiedy Elias pojawił się w ich życiu. Patrick w zupełności jej wystarczał, szalała za nim, od kiedy wlepiła mu mandat pierwszego dnia swojej pracy w terenie.

Niestety ona nie wystarczała jemu, o czym przekonała się, gdy dwa lata po ślubie okazało się, że nie mogą mieć dzieci. Dla Kathrin było oczywiste, że diagnoza lekarska oznaczała zamknięcie tematu. Patrick naciskał na adopcję.

Mąż, który jako dwulatek sam został adoptowany po tym, jak jego rodzice zginęli w wypadku, obrał sobie za misję uratować jakieś inne dziecko. Kathrin targały wątpliwości, czy uda jej się pokochać małego człowieka, z którym nic jej nie łączy, ale pod naciskami Patricka i wszystkich przyjaciółek – matek, które twierdziły, że macierzyństwo to najlepsza rzecz na świecie – w końcu uległa.

Adopcyjny syn nawet odrobinę ją przypominał, przez co ludzie, którzy nie znali ich historii, brali Wyssów za rodzinę biologiczną.

Nieraz, gdy sprawy wymykały jej się spod kontroli, zastanawiała się, czy jest matką Eliasa, czy tylko udaje, że nią jest. Kobiety, które znała, sprawiały wrażenie, jakby wszystko związane z macierzyństwem przychodziło im całkiem naturalnie i intuicyjnie, czego nie mogła powiedzieć o sobie. Patrick natomiast od pierwszego dnia, kiedy przywieźli chłopca do domu, był dla niego stuprocentowym ojcem, a więź, która między nimi powstała, nie umywała się do relacji innych tatusiów, których miała okazję obserwować.

Niederwalden okazało się przyjaznym miejscem do życia, a to, że w pobliżu Kathrin miała rodziców, którzy chętnie zajmowali się wnukiem, stanowiło dodatkowy atut. Praca zwykle nie wymagała nadgodzin i większość dni była przyjemnie powtarzalna, co po latach w wydziale antynarkotykowym w Bernie traktowała jako zasłużoną wczesną emeryturę.

Dlatego gdy jej służbowa komórka zadzwoniła, jeszcze zanim Wyss wypita pierwszą kawę, podświadomie poczuła niepokój.

– Dzień dobry, pani komendant, jakiś facet znalazł zwłoki w górach – rzucił sierżant Ryser bez zbędnych wstępów, zupełnie ignorując, że szefowa ma dziś wolne.

Wtedy jeszcze nie zapaliła jej się w głowie żadna czerwona lampka. Dla komendantki policji takie telefony nie należały do rzadkości, zwiastowały tylko długi dzień pracy. Miasteczko położone u podnóża najwyższych szczytów Alp Berneńskich skazane było na smutne wieści o nieudanych górskich wyprawach. Przy złej pogodzie i nieodpowiednim sprzęcie nietrudno było o wypadek, zwłaszcza gdy do tego wszystkiego dochodziła brawura lub brak doświadczenia. Najczęściej zabijało jedno i drugie.

Dlatego po usłyszeniu tej informacji na twarzy Kathrin Wyss nie drgnął ani jeden mięsień. Nie rzuciła wszystkiego i nie pobiegła na alarm. Człowiek już nie żył. Świat nie stanął na głowie. Profesjonalny dystans był cechą wymaganą na jej stanowisku, a lata przepracowane w zawodzie doprowiły go sporą dozą cynizmu.

Zaczęła uzupełniać ziarna kawy w ekspresie i ponieważ podwładny wciąż nic nie mówił, sama się odezwała.

– Jakiś wypadek? – podsunęła.

Policjant odchrząknął i powiedział tylko:

– Nie wygląda na to.

Ton jego głosu sprawił, że odstawiła paczkę arabiki na blat.

– A na co wygląda? – zapytała, teraz poświęcając mu już całkowicie swoją uwagę.

– Musi pani to sama zobaczyć.



W ciągu paru minut Kathrin siedziała już za kierownicą swojego sześciolatniego land rovera. Gdy wyjeżdżała z garażu, w ich dzielnicy panował jeszcze senny, błogi spokój. Poza sąsiadką z psem nie spotkała nikogo, jadąc przez osiedlowe uliczki domków jednorodzinnych.

Słońce stało już wysoko, zachmurzenie było niewielkie. Zapowiadał się słoneczny dzień. Jeśli chodziło o zabezpieczenie miejsca zdarzenia, warunki były dobre, choć technicy powinni się spieszyć, bo później może zrobić się gorąco, a poza tym całe Niederwalden było oblegane przez turystów.

Na głównej drodze w miasteczku panował już poranny gwar. Spacerowicze z plecakami zmierzali do stacji kolejki, jakaś większa grupa oczekiwała też na autobus.

Kathrin minęła kościół na górcie i skierowała się na północ. Gdy wyjechała z Niederwalden, zabudowania się przerzedzały, mijała drewniane chaty i pastwiska, a trasa wiała się coraz bardziej pod górę.

Podążała za wskazówkami sierżanta Rysera, bardziej zirytowana oszczędnością w słowach swojego podwładnego niż zaciekawiona. Jakby nie mógł jej wytłumaczyć wszystkiego przez telefon, zżymała się. Powiedział tylko, że wydaje mu się, że w górach odbył się jakiś dziwny rytuał.

W pewnym momencie asfaltówka się skończyła i przeszła w szutrową drogę, która bardziej przypominała górski szlak. Kathrin dojechała nią aż do schroniska, obok którego Ryser czekał na nią, opierając się o służbowe bmw. Na jej widok uśmiechnął się nerwowo.

– Turysta spostrzegł ciało w wagoniku. Dobrze się złożyło, że miał lornetkę, chociaż nie jestem pewien, czy ten gość sam się z tego cieszy. Jak tylko dojechał na górę, zawiadomił obsługę kolejki. Zeszło dwóch facetów z apteczką, ale na nic się nie zdała. Stwierdzili brak pulsu i zadzwonili do nas.

- Gdzie oni są?
- Pracują, jeden przy sprzedaży biletów, drugi, techniczny, powinien gdzieś się tu kręcić.
- Dlaczego ta cholerna kolejka wciąż działa? – spytała Kathrin, spoglądając na przesuwające się w górze wagoniki.

Ryser zaniemówił.

- Przecież pan wie, że za chwilę będzie tu zlot Chińczyków, jak na Kapellbrücke.
- Tak jest, pani komendant. Przepraszam. Zaraz ich poinformuję.
- A gdzie się podział ten turysta? – spytała, rozglądając się dookoła.
- Trzydziestopięcioletni fizjoterapeuta z Winterthur. Wybierał się na Schwarzhorn. Poza tym, że zobaczył ciało z góry, nie miał do powiedzenia nic szczególnego. Spisałem jego dane, ale pozwoliłem mu iść. Zatrzymał się w Lauterbrunnen. Ma zostać przynajmniej do weekendu.

Kathrin głęboko westchnęła, starając się nie wybuchnąć.

- Dzwonił pan, do kogo trzeba?
- Technicy są w drodze. Przyślą też kogoś z prokuratury.
- Daleko do tych zwłok? – zapytała.
- Ze dwadzieścia minut, ale dalej tylko pieszo.
- No to chodźmy.

Szli w milczeniu żwirowym szerokim szlakiem. Tu na górze musiało być dobre dziesięć stopni chłodniej niż w miasteczku. Doskonale widoczne przy tej pogodzie trzy- i czterotysięczniki hipnotyzowały swoim majestatem. Przesuwające się niżej w dolinie białe obłoki wyglądały jak wata cukrowa.

Po kwadransie marszu Ryser się zatrzymał, wskazując dłonią na prawo. Na otwartej polanie obok skały nieco wyższej niż on znajdowało się coś, co faktycznie nasuwało skojarzenia z jakimś upiornym rytuałem.

Kathrin w jednej chwili poczuła, że ma sucho w ustach.

Musiła otrząsnąć się z pierwszego szoku, by dostrzec szczegóły. Na chłodno katalogowała je w głowie, mijała minuta za minutą.

Na pierwszy plan przebijają się jedna myśl, powracająca co chwila jak nowa informacja – jakiś człowiek zrobił to drugiemu człowiekowi. Niewyobrażalne, a mimo wszystko właśnie patrzyła na tę groteskową i zarazem okrutnie brutalną instalację.

Rzadko kiedy odbierało jej mowę, ale czuła, że w jej słowniku brakuje słów, którymi mogłaby opisać to, co właśnie widzi. To wymykało się wszelkiej logice i było tak absurdalne, że zakrawało na jakiś makabryczny żart.

- Jest pan pewien... – wychrypiała. – To znaczy, ta rana...

Nie dokończyła, bo głos uwiązł jej w gardle, gdy patrzyła na wiszące na szyi ofiary płyty skóry.

- Sprawdziłem puls. Jest zimny.

Obydwoje milczeli. W końcu Kathrin zebrała się w sobie i podeszła bliżej. Rana na szyi była tak głęboka, że można było dostrzec kręgi.

Przełknęła coś, co podchodziło jej do gardła. Nie będzie wymiotować, bez przesady – skarciła się w myślach.

Jedno było pewne: ten, kto to zrobił, był bestią.

Jej uwagę odwróciły odgłosy zbliżających się kroków. Od strony szlaku nadchodziło kilka osób. Ubrani na biało technicy wyglądali w tej scenerii jak kiepsko ucharakteryzowane duchy.

Rozejrzała się dokoła i zrozumiała, skąd nasunęło jej się to skojarzenie z teatrem. Wszystkie elementy wokół niej wydawały się starannie ułożone. Nic nie było dziełem przypadku. Jakby ktoś ustawił scenografię i czekał na widownię.

30.

Sobota, 8 czerwca 2019, Niederwalden

Sauer

Cholerne szwajcarskie pociągi muszą zawsze jeździć jak w zegarku, pomyślał z irytacją, gdy wchodził na niemal pusty peron. Plany wzięły łeb i przez tę cholerną farbę stracili z Mią pół dnia. Nie tylko nie zdążyli pojechać na miejsce znalezienia zwłok tego lekarza i się tam rozejrzeć, ale też był sporo spóźniony, by odebrać Wiktorię z dworca.

Powiódł wzrokiem dookoła, szukając córki. Stojąca obok para młodych Hindusów z plecakami zawzięcie o czymś dyskutowała, pod sklepem grupa siwych panów zdawała się na kogoś czekać. Pewnie na pozostałych członków wycieczki, którzy udali się do spożywczaka.

Piotr już miał sięgać po komórkę, kiedy dostrzegł córkę za grupą seniorów. Siedziała na ławce i rozmawiała z jakimś blondynem, na oko w podobnym wieku. Przez moment Sauer poczuł się zupełnie zdezorientowany. To chyba nie jest jej chłopak, myślał spanikowany, nie wiedząc, jak ma się zachować. Jeśli Wiktoria miałaby z kimś przyjechać, chybaby go uprzedziła.

Nawet nie wiedział, czy córka się z kimś spotyka. On sam nie pytał, zostawiając takie tematy Karolinie, i teraz miał za swoje.

Zarejestrował, że blondyn nie miał ze sobą żadnego bagażu, co trochę go uspokoiło. Może Wiktoria poznała go w podróży albo kiedy Sauer kazał jej tyle na siebie czekać.

Wiktoria była tak zaabsorbowana rozmową, że nawet nie zwróciła na ojca uwagi, gdy ten się do nich zbliżał. Ze strzępków zdań Piotr wychwycił, że wspomniała o festiwalu, na który mieli się niedługo wybrać.

Zerknąwszy na zegarek, przekonał się, że spóźnił się o trzy kwadranse.

Cholera jasna, pomyślał, będzie na mnie wściekła.

Podszedł do Wiktorii i gdy siedzący obok niej chłopak odgarnął z czoła jasną grzywkę, Piotr zorientował się, że to syn Patricka Wyssa ze sklepu górskiego.

- Cześć, przepraszam za spóźnienie. - Sauer zwrócił się do córki. - Widzę, że miałaś towarzystwo.

Wiktoria uśmiechnęła się do niego i z ulgą stwierdził, że zupełnie nie wyglądała na zagniewaną. Wstała i pocałowała go w policzek.

- Cześć, tato.

Za każdym razem, gdy widział ją po kilkudniowej przerwie, wydawała mu się dojrzalsza. Łapał się na tym, że chciałby zatrzymać ten proces.

- Dzień dobry, panie Sauer. Powiedziałem już Wiktorii, jak pana urządzili z tą farbą - rzucił chłopak na jego widok.

Sauer stłumił irytację. To, że wieść rozniosła się po całym miasteczku, nie powinno go zaskoczyć.

W tej samej chwili ze sklepu wyszła Kathrin Wyss, niosąc dwie ciężkie papierowe torby. Miał wrazenie, że spochmurniała na jego widok, a może po prostu raziło ją słońce.

- Chodź, Elias. Idziemy do domu - zawołała syna.

Sauer postanowił skorzystać z nadarżającej się okazji.

- Dzień dobry, pani Wyss. Nazywam się Piotr Sauer...

- Wiem, kim pan jest - odparła chłodno komendantka.

- Tak się składa, że wybierałem się do pani - powiedział niezrażony. - Chciałbym z panią porozmawiać.

- Jak pan widzi, nie jestem teraz na służbie. - Jej ton sugerował, że popełnił właśnie wielkie *faux pas*. - Jeśli chce pan zgłosić zniszczenie mienia, proszę udać się na komendę.

- Nie chodzi o samochód. Chciałem...

Komendantka ostentacyjnie westchnęła.

- Panie Sauer, spieszmy się do domu. Znajdzie mnie pan na komendzie, ale jak pan pewnie dobrze wie, jesteśmy teraz dość zawaleni, więc wolałabym, by nie przychodził pan z jakąś bzdurą. Do widzenia - rzuciła, po czym postawiwszy zakupy na ziemi, zwróciła się do syna: - Elias, bądź łaskaw wziąć ode mnie te torby. - I odeszła.

Chłopak posłał Wiktorii przepraszający uśmiech.

- No nic. Mam nadzieję, że zobaczymy się na festynie. Miłego dnia - powiedział, zabrał zakupy i ruszył z matką do samochodu.

Wiktoria popatrzyła na Sautera z konsternacją.

- Chyba cię tu nie lubią - zawyrokowała.

- Tak myślisz? - odparł Piotr z rozbawieniem. - Do wieczora powinienem odzyskać auto, ale to taka dziura, że wszędzie tu blisko, więc myślę, że sobie poradzimy.

- Nie przejmuj się, tato, jest okej - powiedziała córka, rozglądając się dookoła. - Może dziura, ale bardzo tu ładnie. Że też ktoś wybrał sobie właśnie to miejsce, by zacząć mordować...

Sauer posłał jej zdziwione spojrzenie.

- Co, myślisz, że żyję pod klozem? Wszędzie trąbią o tej Bestii z Niederwalden. Pewnie dlatego ta policjantka zachowywała się, jakbyś jej nadepnął na odcisk. Jej syn za to jest całkiem miły, zaprosił mnie jutro na jakiś festyn.

- Obchody rocznicy nadania Niederwalden praw miejskich - sprecyzował Sauer.

Wszędzie w miasteczku wisiały plakaty informujące o imprezie.

- No właśnie. Możemy się przejść - zaproponowała.

- Jasne, jeśli chcesz - zgodził się Piotr.

Zarzucił sobie plecak Wiktorii na ramię i ruszyli do hotelu piechotą.

- Mam nadzieję, że wzięłaś buty w góry. Inaczej nie wiem, co tam masz takiego ciężkiego.

- Wzięłam, wzięłam.

- Jak podróż?

Kiedy szli, Wiktoria rozglądała się dokoła jak urzeczona, a Sauer cholernie się cieszył, że ją widzi.

- Okej. Choć trochę przysnęłam, bo zasiedziałam się wczoraj. Obudziło mnie, jak z głośników mówili, że to końcowa stacja, więc wypad.

Przechodząc przez centrum, musieli raz po raz przerywać rozmowę, by kogoś przepuścić albo wyprzedzić. Sporo turystów kręciło się w miasteczku. Może festyn faktycznie ściągnął więcej ludzi.

- Mogłem przyjechać do miasta - powiedział Sauer.

- Nie, ileż można cisnąć się w badi - jęknęła.

Płatne kąpieliska nad zuryskim jeziorem faktycznie bywały zatłoczone, Sauer sam chętnie w weekendy uciekał z miasta, kiedy tylko nadarzała się okazja.

- Zresztą jest tak gorąco. Jej, nie myślałam, że Eiger jest tak blisko! - Rozpromieniła się.

Na widok dołeczka w policzku, który pojawił się, gdy się uśmiechnęła, po raz kolejny uderzyło go, jak bardzo przypomina Karolinę.

- Jak mama? Nie chciała przyjechać? - spytał odruchowo.

- Miała już jakieś plany, ale i tak próbowała mi wybić z głowy ten wyjazd. Oczywiście jak zwykle popada w paranoję. Pozwoliła mi cię odwiedzić tylko pod warunkiem, że nie spuszcisz mnie z oka.

- I dokładnie tak będzie.

– Jesteście siebie warci – odparła Wiktoria i przewróciła oczami, ale z uśmiechem. – O rany! – zawołała, gdy wyszli zza zakrętu i przed nimi ukazał się hotel. – Niech mama żałuje, że jej nie ma.

Sam nie wyraziłby tego lepiej. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz robili coś we troje. Zastanawiał się, jak Karolina spędza ten weekend, ale entuzjazm córki szybko pozwolił mu wrócić do tu i teraz. Odsuwając na bok ponure myśli, był zwyczajnie szczęśliwy, że Wiktoria jest tuż obok, i nie mógł się doczekać jej miny, gdy zobaczy widok z ich apartamentu w Sternem.

31.

Mia

Przygarbiona, pomarszczona, z haczykowatym nosem, włosami w nieładzie i w potarganym ubraniu, przypominała raczej wiedźmę niż wróżkę. Zaopatrzona w żelazny nóż, topór albo łańcuch, zależnie od regionu, gdzie ją przedstawiano. Według niektórych podań miała kurzą stopę. Jeden z braci Grimm wyjaśniał pochodzenie dziwacznej kończyny tym, że Perchta należy do wyższego bytu i potrafi przemieniać się w zwierzę.

Mia patrzyła na zdjęcia masek Perchty i Krampusa na swoim laptopie i zabawiła się w grę: znajdź dziesięć różnic.

Schowała się przed upałem w tawernie i popijając mrożoną kawę, próbowała dowiedzieć się czegoś więcej o maskach i stojących u ich genezy alpejskich legendach.

Po dwóch godzinach czytania o pogańskich wierzeniach przed monitorem czuła, że zaczyna ją boleć głowa. To nie miało jakiegokolwiek sensu. Przecież było lato, a Krampus działał przez pierwsze dwa tygodnie grudnia, z kolei Perchta przejmowała po nim stery i wycofywała się na początku stycznia.

Morderca w Niederwalden zabijał wiosną. O co chodzi z tymi maskami? – zachodziła w głowę Mia, czując, że zamiast zbliżyć się do prawdy, rozumie jeszcze mniej. Jediną pocieszającą myślą było to, że człowiek, który stał za zabójstwami Antona Zieglera i Nicolasa, był zdrowo szurnięty, więc niepotrzebnie szukała w jego działaniach logiki, ale to, że mają do czynienia z nieobliczalnym szaleńcem, wcale nie podnosiło jej na duchu.

Uznawszy, że dalszy research do niczego nie doprowadzi, zamknęła laptop i podeszła do kontuaru, by zapłacić.

Właściciel jakiś czas temu zniknął gdzieś na zapleczu. Kiedy zawołała, odkrzyknął, że zaraz przyjdzie.

Jej wzrok padł na regał z książkami stojący tuż obok baru. Grzbiety wskazywały, że wystawione tytuły przeszły przez niejedne ręce. Znajdowała się tu niezła kolekcja bestsellerów z ostatnich kilku lat, parę biografii, poradników motywacyjnych oraz trzy półki pełne dreszczowców, wśród których wyraźnie dominowały te Harlana Cobena i Andrew Bowmana.

Widok nazwiska drugiego autora ścisnął jej serce.

Jej tata nałogowo czytał thrillery spod pióra Bowmana, teraz już zapomnianego amerykańskiego pisarza, który niegdyś podbił Szwajcarię, umieszczając tutaj akcję kilku swoich powieści. O ile Mia dobrze pamiętała, przez jakiś czas mieszkał w sąsiednim kantonie, Valais.

Egzemplarze jej ojca były wygniecione, z grzbietami, które niemal się rozchodziły. Zabierał je do torby, gdy podróżował służbowo, do toalety, gdzie zniknął z nimi na dobre pół godziny, czy do kąpielni, po czym zwykle wracały pofalowane jak harmonijka. Czytał je przy śniadaniu, nie zważając na to, że brudzi strony palcami tłustymi od masła.

Wspomnienie ojca z papierosem w ustach i miłośnią w oczach, wyraźne jak film oglądany wczoraj, uderzyło ją zniecka. Widziała go wyraźnie w kuchni w zuryskim mieszkaniu,

pogrążonego w lekturze i posyłającego jej nieobecny uśmiech z nad filiżanki kawy, ilekroć odrywał wzrok od książki.

Tęskniła za nim każdego dnia, jeszcze bardziej, odkąd zrozumiała, że nie zostawił jej z własnego wyboru.

Zamruwała, by odgonić lzy wzruszenia, i spostrzegła, że właściciel lokalu stanął za barem.

- Widzę, że trup się ściele - zagadnęła go, siląc się na wesoły ton.

Dopiero gdy to wypowiedziała, zdała sobie sprawę, jaką popełniła gafę.

Jonas patrzył na nią wyraźnie skonsternowany.

- Sporo tu kryminałów - wyjaśniła, wykonując gest w kierunku biblioteczki.

Poczuła, że jej policzki płoną. Jakby bez jej głupiej paplaniny i tak nie mieli z Sauerem przeciw sobie większości mieszkańców miasteczka.

- Jaki macie system? - spytała, starając się zagadać swoje zmieszanie.

Rysy twarzy mężczyzny w jednej chwili złagodniały.

- Można pożyczyć, jeśli odda się w ciągu tygodnia, albo zabrać, jeśli zostawi się coś innego.

- I co, oddają?

- Z reguły tak.

- Mój tata był wielkim fanem Andrew Bowmana - przyznała.

- W takim razie miał dobry gust - stwierdził Jonas z uśmiechem. - Jeśli masz na coś ochotę, nie krępuj się - zachęcił.

Podeszła bliżej do półki i przyjrzała się grzbietom. Zastanawiała się, co się stało ze zbiorami taty. Matka nie należała do osób, które otaczały się książkami, chyba że te dobrze prezentowały się na stoliku do kawy. Powieści Bowmana musiały przepaść gdzieś przy przeprowadzce, a raczej, jak przypuszczała Mia, Elena zwyczajnie się ich pozbyła.

- To chyba seria, prawda? Nie wiem, od której zacząć - zwróciła się do właściciela tawerny.

Nie musiał nawet zastanawiać się nad odpowiedzią.

- *Gdy zapadnie ciemność* - odparł.

Wzięła książkę z regału, zapłaciła za kawę i obiecała, że odda powieść w ciągu tygodnia.

W drodze powrotnej do hotelu uzmysłowiła sobie, że w ostatnich dniach matka odpuściła z telefonami. Mia zastanawiała się, czy może wyczuła, że coś jest na rzeczy, i unikała konfliktu, czy może zwyczajnie pochłonęły ją jakieś ważniejsze sprawy. Wcale by jej to nie zdziwiło.

32.

Niedziela, 9 czerwca 2019

Sauer

- Czy to była...? - spytała Wiktoria z zapartym tchem i ścisnęła ramię Piotra.

Przechadzali się we trójkę z Mią wśród straganów na festynie w centrum miasteczka, gdy w tłumie mignęła im smukła sylwetka znanej alpinistki.

- Bettina Fischer, tak - przyznała Mia.

- Jest jeszcze wyższa, niż myślałam - powiedziała Wiktoria.

Obserwowali z daleka, jak Bettina wita się z burmistrzem i paroma osobami. Było widać, że wszyscy dobrze się znają. Wkrótce potem burmistrz wszedł na niewielką scenę i wygłosił mowę z okazji rocznicy założenia Niederwalden, a potem jego miejsce zajął lokalny zespół, którego jazzowe ambicje pozostawiały wiele do życzenia.

Wzdłuż całej głównej ulicy, teraz wyłączonej z ruchu, ustawily się budki z potrawami z różnych kuchni świata. Na niektórych stoiskach można było też kupić sery, dzemy i garmazerkę z regionu, a także lokalne rękodzieło.

Kiedy stali we troje w kolejce do meksykańskiego food trucka, Sauer dostrzegł Kathrin Wyss rozmawiającą o czymś z mężem. Elias snuł się za nimi znudzony, co chwila zerkając na telefon.

Sauer skinął głową komendantce, ale kobieta albo go nie zauważyła, albo udała, że go nie widzi. Przez okulary słoneczne na jej nosie Piotr nie był pewien. Patrick Wyss pozdrowił go podniesioną dłonią. Na ich widok Elias odłączył się od rodziców.

– Jednak przyszłaś! – Ucieszył się, gdy zobaczył Wiktorię. – Masz ochotę się przejść?

Dziewczyna spojrzała na Sauera pytająco.

– Nie chcesz tacos? – spytał Piotr, łapiąc się na dość nieudolnej zagrywce.

Jakby meksykańskie żarcie mogło powstrzymać nastolatkę przed spacerem z chłopakiem. Mia musiała pomyśleć to samo, bo widział, jak stłumiła śmiech.

– Może coś później zjem – odpowiedziała Wiktoria, choć jeszcze chwilę temu twierdziła, że umiera z głodu.

– To zmykaj – zgodził się Sauer. – Tylko włącz dźwięk w telefonie, żebyśmy mogli się znaleźć.

Córka kiwnęła głową i obydwoje z Eliaszem zaraz zniknęli w tłumie.

– Myślisz, że coś się tu kroi? – spytała Mia.

Sauer podrapał się po nosie.

– Cholera. Chyba musimy szybko rozwiązać tę sprawę, by do tego nie dopuścić.

Mia rozeźmiała się perliście. W letniej zielonej sukience, która odsłaniała jej opalone ramiona, i z rozpuszczonymi włosami wyglądała świeżo i dziewczęco. Gdy stali blisko siebie w ścisłu przelewających się przez centrum ludzi, Piotr czuł delikatny zapach jej perfum. Starał się skupić na czytaniu karty dań i wybrać coś z menu. Na szczęście zaraz nadeszła ich kolej, by zamówić.

Odebrali swoje jedzenie i odeszli dalej w poszukiwaniu wolnego kawałka trawnika. Rozłożywszy się na ziemi, przystąpili do jedzenia. Mia opowiedziała mu o wynikach swojego researchu.

– A więc to niekoniecznie Krampus? – spytał Sauer, gdy już streściła mu swoje ustalenia.

– Często się ich myli, bo są podobnie przedstawiani. Perchta ma swoje dobre i złe oblicze. Raz jest piękną nimfą, raz starą wiedźmą, i właśnie to jej wcielenie można łatwo pomylić z Krampusem. Krampusa odróżniają rogi, ale natrafiłam na wiele podobizn Perchty też z rogami. Maski z jej podobizną można zobaczyć podczas festiwali i parad w trakcie obchodów karnawału. Na te same imprezy przychodzą ludzie przebrani za Krampusa. Nazywają to Krampuslaufen, pewnie kojarzysz z tego filmiku z Bettiną.

Przytaknęła.

– O co chodzi z tą Perchtą? – spytał pomiędzy kęsami.

– W niektórych miejscach nazywają ją Frau Faste, czyli Panią Wielkiego Postu. Przez dwanaście dni pomiędzy Wigilią a świętem Trzech Króli przemierza ze swoim orszakiem niebo. Podobnie jak Krampus, który karze dzieci za nieposłuszeństwo, Perchta karze ludzi za lenistwo i łamanie postu koszmarami, a nawet wypatroszeniem. Wypełnia wtedy brzuch winowajcy kamieniami i zrzuca go na dno studni.

– I takie bajki się tutaj opowiada dzieciom? – zdziwił się Piotr.

Mia wzruszyła ramionami i upiła łyk swojej corony.

– Legendy o Krampusie i Perchcie wykraczają poza Szwajcarię. Są bardzo popularne w całych Alpach, zarówno od strony austriackiej, jak i w Tyrolu Południowym we Włoszech.

– Czyli zakładamy, że morderca mógłby pochodzić z każdego z tych państw – zauważył Sauer. – A symbolika?

- Motywem przewodnim wydaje się kara – odparła Mia, maczając nachosa w guacamole.

- Pytanie tylko, komu wymierzona – rzucił.

- To znaczy?

- Jeśli myślimy o motywie, widzę dwie możliwości. Albo sprawca chciał ukarać swoje ofiary, czyli te konkretne osoby, albo przekazać jakąś wiadomość mieszkańcom miasteczka. Poświęcić niewinnych w symbolicznej ofierze i dać wszystkim do myślenia – powiedział i upił łyk swojego bezalkoholowego piwa.

- Na zasadzie ostrzeżenia? – spytała Mia.

- Być może – zastanawiał się Sauer. – Wciąż zachodzę w głowę, dlaczego zdecydował się na maskę Krampusa, mordując wiosną, i dlaczego wybrał na ofiary te właśnie osoby.

Patrzyli na przechodzących główną ulicą mieszkańców miasteczka i uderzyła go myśl, że sprawca może być tuż obok. Łapał się na tym, że wypatruje w tłumie postaci w masce, choć wiedział, że to nie do końca racjonalne. Niederwalden pełne dziś było policji, więc jeśli ktoś miał trochę oleju w głowie, drugi raz nie będzie już tak ryzykować.

- Czy przy seryjnych sprawcach ofiary nie są przypadkowe? – zapytała po chwili namysłu.

- Zwykle tak, ale pomimo to często wybierają sobie określony typ. Poza tym wciąż byłbym ostrożny z nazywaniem go seryjnym – stwierdził Sauer.

- Brakuje ci trzeciego trupa? – spytała Mia. – A co z tą teorią Kurta Mosera?

- Roboczo traktuję to tylko jako teorię. Na razie mamy jeszcze za mało punktów stycznych, by to definitywnie przesądzić. Zasadniczo najważniejszy jest jego *modus operandi*, a na ten moment w pełni go nie znamy – powiedział, po czym zmienił temat. – Tak w ogóle widziałem jeden sklep z maskami w wiosce, ale według szyldu właściciel jest na urlopie.

- Pewnie postanowił wykorzystać moment i zrobić sobie wolne, kiedy w Niederwalden i tak nie ma zbyt wielu turystów.

- Stawiałbym, że akurat w jego branży ta tragedia nie wpłynie negatywnie na obroty – odparł Sauer.

- Chory świat – stwierdziła Mia.

Piotr wytarł tłuste palce w serwetkę i zabrał od niej pusty talerzyk. Wstał wyrzucić śmieci do kosza, otrzepał dłonie i wyciągnął rękę do Mii, dając jej sygnał, by ruszyli dalej.

- Mogłabyś sprawdzić, gdzie jeszcze można je kupić? Nie liczyłbym, że wiele to wniesie, ale musimy łapać się każdego tropu – powiedział.

Wrócili na deptak. Sauer wypatrywał w tłumie córki, ale nigdzie jej nie widział.

- Czy tylko ja mam wrażenie, że ta sprawa przypomina układanie puzzli z trzech tysięcy kawałków, tylko że składamy je rewersem do góry? – rzuciła Mia.

Sauer się uśmiechnął.

- A co do tych sklepów, już sprawdziłam – podjęła. – Jeśli chodzi o stacjonarne, w samej Szwajcarii jest ich zaledwie garstka. Poza sezonem karnawałowym takie maski można dostać głównie na eBayu. Przy czym trzeba liczyć przynajmniej trzysta euro, a jeśli chodzi o te najlepsze, czyli te najbardziej realistyczne i, cóż, straszne, takie chodzą po czterysta pięćdziesiąt i w górę. Spory wydatek.

- Zależy dla kogo, ale masz rację – przyznał Sauer. – Nie możemy tego pomijać.

- Wiadomo coś o maskach, które znaleziono przy ofiarach? – spytała Mia.

Sauer potrząsnął głową.

- To, że w ogóle były jakieś maski, wyciekło nieoficjalnie, ale prokuratorka ostatnio potwierdziła te doniesienia w trakcie konferencji prasowej. Zakładam, że jeśli można czegoś dowiedzieć się dzięki maskom, technicy zrobili swoje i ktoś w policji zajmuje się ustaleniem ich pochodzenia. To, że wciąż nie doszło do żadnego aresztowania, sugeruje, że niewiele im to dało.

Piotr wreszcie dostrzegł Wiktorię. Stała z Eliasem w kolejce przy budce z lodami. Przed nimi zamówienie składał wysoki wiking z brodą, którego spotkali ostatnio w barze.

- To ten gość z tawerny, prawda? - spytała Mia, ale Sauer nie zdążył jej odpowiedzieć, bo tuż przed nimi pojawiła się kolejna znajoma twarz.

- Koleś, nie wiem, czy ty jesteś głuchy, czy po prostu głupi, ale miało cię tu nie być - warknął w dialekcie Jürg Staub.

Dziś wyglądał trochę lepiej, ewidentnie wytrzeźwiał. Obok niego szli zdecydowanie młodsza kobieta i dwójka dzieci, dziewczynka koło siedmiu lat i niewiele starszy chłopiec. A więc Joel miał rodzeństwo, pomyślał Sauer.

- Na twoim miejscu wziąłbym tę obsraną szybę za zły omen - powiedział Staub, podchodząc do niego.

Piotr zacisnął zęby.

- Jürg, proszę, daruj sobie - powiedziała kobieta. Córka przyłgnęła do niej, a zawstydzony chłopiec uciekał wzrokiem.

Sauer poczuł, jak adrenalina uderzyła do krwiobiegu, jego mięśnie odruchowo się napięły, a oddech przyspieszył. Miał cholerną ochotę rzucić się facetowi do gardła. Na całe szczęście Staub był z rodziną.

Piotr wziął głęboki wdech. Siłą woli powstrzymał wszystkie komentarze, jakie miał na końcu języka. Nie zamierzał wdawać się w przepychanki na wiejskich imprezach.

Jakby czytając mu w myślach, Mia pociągnęła go za rękę. Odeszli, jednak uczucie niesmaku pozostało.

33.

Dwa lata wcześniej, Niederwalden

Kathrin

W niewielkiej sali konferencyjnej na komendzie ustawiono dwie duże, białe magnetyczne tablice. Zapisano na nich nazwiska, przypięto mapy i zdjęcia. Pomiedzy niektórymi elementami ktoś narysował czerwone kreski, podkreślając możliwe tropy. Na długim stole piętrzyły się akta, obok których walały się notatki na pojedynczych kartkach i porozrzucane długopisy. To, że w dzisiejszych czasach ktoś zadrukował tyle papieru, wołało o pomstę do nieba, skoro wszystko było dostępne w formie elektronicznej. Całość dopełniały brudne filizanki po kawie i puste opakowania po jedzeniu na wynos, napisy sugerowały, że chińszczyźnie. Zatęchłe powietrze drażniło nozdrza.

Kathrin Wyss przeszła przez pomieszczenie i otworzyła szeroko okno, wpuszczając do środka świeże powietrze. Na zewnątrz zapadł już zmrok i w ciszy uśpionego miasteczka słychać było tylko cykanie świerszczy.

- Jak zwykle zostawili po sobie syf - powiedział Beat Schmid, przyglądając się krytycznie zastanej przestrzeni. - Zostaw to, Linda rano się tym zajmie. Ale wypadaloby im przypomnieć o zachowaniu jakiejś przyzwoitości. Starczy nam wszystkim na dziś, wracaj do domu - dodał starszy policjant, posłał jej pokrzepiający uśmiech i ruszył do wyjścia.

Beat Schmid miał nad Kathrin piętnaście lat przewagi doświadczenia i wzięwszy pod uwagę jego kompetencje, była święcie przekonana, że w innych okolicznościach to on zostałby jej szefem. Beat nigdy nie garnął się jednak do spraw administracyjnych i twardo obstawał przy tym, że woli mniej odpowiedzialności i święty spokój.

Ceniła go jako członka swojego zespołu, a prywatnie przyjaciela, zwłaszcza za to, że nigdy nie dał jej odczuć, iż jest niewłaściwą osobą na tym stanowisku, choć miałby niejeden powód, by tak stwierdzić.

Starszy mężczyzna przyjmował polecenia od młodszej przełożonej bez mrugnienia okiem, służył jej radą, ale nie narzucał swojego zdania, co czyniło z niego prawdziwy skarb. Przede wszystkim jednak w pracy nie kierował się ego, czego nie można było powiedzieć o policjantach z Berna.

Ekipa kryminalnych gościła u nich dopiero jedną dobę, a już zdążyli pokazać się z nie najlepszej strony. Bez patyczkowania się rządzili na komendzie, jakby byli u siebie, i traktowali jej ludzi jak chłopców na posyłki.

Pocieszała się myślą, że jeśli wszystko pójdzie dobrze, ta sytuacja nie potrwa długo. Zrobią swoje i zabiorą się do siebie, jak to zwykle bywa.

Kathrin omiotła wzrokiem pomieszczenie. Postanowiła, że nazajutrz zwróci uwagę kierownikowi grupy kryminalnej, by policjanci po sobie sprząтали.

Podeszła do białej tablicy i przyglądała się zdjęciom ze szlaku na First, gdzie tego ranka znaleziono ciało. Przesunęła wzrok na zbliżenia ofiary. Zastanawiała się, kim był mężczyzna, który skończył jako eksponat na przedziwnej instalacji u podnóża ośnieżonych Alp.

Zgasiła światło i wyszła z pokoju. Pozdrowiła gestem Simona Hubera, który odbywał tej nocy dyżur, i poszła do samochodu.

Padła ze zmęczenia. Mieszkańcy szybko się połapali, że coś musiało być na rzeczy, gdy policja zamknęła kolejki na First i rozczarowani turyści zawracali z parkingu pod stacją, wywołując zamieszanie niepodobne do zwykłego spokoju ulic Niederwalden. Od około południa, kiedy wieść obiegła miasteczko, telefony na komendzie się urywały, ludzie chcieli wiedzieć, co takiego się wydarzyło, a ci, którzy uważali się za szczególnie istotnych, zamierzali rozmawiać tylko z Kathrin.

Gdy podjechała pod dom, zobaczyła, że samochodu męża nie ma na parkingu. Budynek wydawał się pogrążony w ciemnościach, za wyjątkiem niebieskiej poświaty w pokoju syna.

Na kuchence stała patelnia z reszkami penne z kolacji. Kathrin odgrzała makaron, zastanawiając się, gdzie może być Patrick. Ostatnio nieustannie się mijali.

Nałożywszy sobie na talerz, poszła do salonu, gdzie włączyła telewizor i przełączała kanały, aż trafiła na serwis informacyjny. Szeroki kadr ukazywał zamieszanie pod kolejką na First. Jadła, nie zwracając zupełnie uwagi na to, co ma w ustach, i śledząc nagłówki wyświetlające się na pasku w dole ekranu.

Morderstwo w Oberlandzie Berneńskim. Na zboczach First, wchodzącym w skład masywu Schwarzhorn, w okolicach Niederwalden, znaleziono ciało niezidentyfikowanego dorosłego mężczyzny. Policja wykluczyła śmierć naturalną. Tożsamość ofiary nie została jeszcze ustalona. Sprawę prowadzi prokuratura z Berna.

Kathrin wyłączyła telewizor, odstawiła pusty talerz do zmywarki i weszła po schodach na piętro. Z pokoju syna dobiegała głośna muzyka, w której dominowały ciężkie basy i perkusja. Zapukała i weszła.

Biała poświata od ekranu komputera nadawała twarzy Eliasa niezdrowy wygląd. Zdumiewało ją, że w tym hałasie syn był w stanie słyszeć swoje myśli.

- Elias?

Widziała, że zamknął jakieś okno przeglądarki, nim odwrócił się w jej stronę. Część jej chciała spytać, na co patrzył, ale wiedziała, że to daremne. Miał swoje tajemnice, jakkolwiek trudno jej było się z tym pogodzić.

- Późno wróciłaś. Przez to morderstwo? - spytał.

Kiedyś chroniłaby go przed takimi informacjami, ale Elias już dawno nie był małym chłopcem. Kiwnęła głową.

- To ktoś stąd? - dopytywał syn.

- Jeszcze nie wiadomo. Gdzie tata?

- Wyszedł na piwo z Jürgiem - odparł, ale nie dał się tak łatwo zbyć. - Jak zginął? Słyszałem o jakimś rytuale na cześć szatana. To prawda?

Elias nieczęsto okazywał zainteresowanie jej pracą, ale tym razem wolałaby, żeby zwyczajnie spytał, jak jej minął dzień.

- Nonsens. Nie wierz plotkom - powiedziała. - Idę się położyć. Nie siedź za długo, dobranoc - rzuciła i zamknęła za sobą drzwi.

Gdy już zmyła makijaż, który po tylu godzinach bardziej ją szpecił, niż zdobił, przebrała się w piżamę i zrezygnowawszy z czytania biografii księżnej Diany, która leżała nietknięta na jej stoliku nocnym, zgasiła światło. I tak nie potrafiłaby skupić się na lekturze po tym, co ją dzisiaj spotkało. Przewracała się z boku na bok, nie potrafiąc znaleźć właściwej pozycji. Puste łóżko wydawało się za duże dla niej samej. Łapała się na tym, że nasłuchuje odgłosów z dołu. Około północy muzyka przestała dudnić. Słyszała, jak Elias otwiera i zamyka drzwi łazienki, zaskrzypiała podłoga, a potem syn zamknął drzwi do swojego pokoju i dom zalały cisza i ciemność.

Powinna była lepiej rozegrać tę rozmowę z synem, wytknęła sobie. Na przykład spytać Eliasa, jak spędził dzień. Poświęcić mu choć odrobinę uwagi, skoro prawie się nie widywali. Zabrakło jej empatii i cierpliwości, bo czuła się zmęczona. Jakby to była jego wina, wyrzucała sobie nie po raz pierwszy.

Kathrin nie potrafiła uspokoić gonitwy myśli. Ostatni raz, gdy zerknęła na zegarek, dochodziła druga. Prawa strona łóżka obok niej wciąż była pusta, kiedy wreszcie zapadła w niespokojny sen.

34.

Poniedziałek, 10 czerwca 2019, Niederwalden

Sauer

Siedząc w gondoli, która wiozła ich do stacji First, Sauer czuł się, jakby przeniósł się do obrazka z pocztówki. Gdziekolwiek się obejrzał, widział majestatyczne masywy gór, soczyście zielone łąki i błękitne niebo poprzytykane białymi obłokami, które wydawały się na wyciągnięcie ręki.

Był zielonoświątkowy poniedziałek, data, którą Sauer zaczął dostrzegać od czasu przeprowadzki do Szwajcarii. Nie ze względu na katolickie obrzędy, mało powszechne w kraju czekolady i sera, ale fakt, że w wielu kantonach stanowił dzień wolny od pracy. Podobnie było z Wniebowstąpieniem, traktowanym jako święto w całej Szwajcarii. Jeśli ktoś pracował na etacie, oznaczało to trzy długie weekendy. Jednym z niewielu minusów przebranzowienia było to, że teraz Sauer pracował niezależnie od czerwonych kartek w kalendarzu, jeśli zlecenie tego wymagało. Mimo wszystko napawając oczy widokiem, do którego tym razem zaprowadziło go śledztwo, musiał przyznać, że nie miał na co narzekać.

Mia siedziała obok niego w ciszy. Długie włosy związała w kucyk, ale pojedyncze kosmyki wokół jej twarzy tańczyły podrywane wiatrem, który wpadał przez uchylone okna wagonika.

Ubrana w bojówki, top bez rękawów i górskie trapery, przypominała mu bohaterkę znanej gry komputerowej. Gdyby tylko nie ta poważna mina, która lekko go martwiła.

- Takie widoki to chyba chleb powszedni dla Szwajcarów. Można do tego przywyknąć? - zagadnął ją.

Odezwała się po dłuższej chwili, jakby nie swoim głosem.

- Chyba nie. W każdym razie nie czyni nas to odpornymi na piękno.

- Znasz te tereny?

- Pobieźnie, bo niewiele pamiętam. Przyjeżdżaliśmy tu, kiedy byłam mała. Tata był zawsze przewodnikiem naszych wycieczek. Ja tylko podziwiałam widoki i marudziłam, że bołą mnie nogi.

Sauer pomyślał, że musi zabrać tu kiedyś Wiktorię. Wiedział, że będzie zachwycona. Następnym razem, obiecał sobie.

Coś wewnętrznie wzbraniało się w nim, by zabierać córkę w miejsca, gdzie niedawno doszło do zbrodni. Dlatego poprzedniego dnia wyciągnął ją do sąsiedniego miasteczka Lauterbrunnen i do położonych nieopodal podziemnych wodospadów Trümmelbach, przez które przepływa woda z okolicznych lodowców. Zachwycony wyraz twarzy Wiktorii i liczba zdjęć, które zrobiła, gdy spacerowali wydrążonymi w skale wilgotnymi korytarzami, nie pozwalały wątpić, że tak jak i na nim, surowy krajobraz zrobił na córce wrażenie. Na szczęście wzięli ze sobą kurtki przeciwdeszczowe, bo temperatura wewnątrz góry przyprawiała o gęsią skórę, a unosząca się w powietrzu wilgoć sprawiała, że wszystko w jednej chwili robiło się mokre.

Na więcej atrakcji nie starczyło już czasu, bo w poniedziałek rano musiał odprowadzić córkę na dworzec, ale docenił tę krótką przerwę od pracy i to, że mogli ze sobą pobyć.

Wagonik się zatrzymał, wyrывая go z zamyślenia. Szczyt owiały nagle chmury, więc przez chwilę Sauer z Mią nie widzieli nic poza ostatnią stacją i kawałkiem drogi przed sobą.

Kiedy tylko wysiedli, Mia otworzyła mapkę, którą wzięli z punktu informacyjnego na dole, i podeszła do pracownika kolejki przy wolnym stanowisku. Mężczyzna przypatrywał im się uważnie zza szklanej szyby, podczas gdy Mia tłumaczyła, o co im chodzi.

Sauer rozumiał mniej więcej ich rozmowę w szwajcarskim dialekcie, ale zdawał sobie sprawę, że wychwytywał sens wyłącznie dlatego, że i tak wiedział, o czym ci dwoje mówią.

O ile przywykł do zuryskiego akcentu Mii, o tyle wciąż nie mógł się przyzwyczaić do mowy rdzennych mieszkańców Oberlandu Berneńskiego. Pracownik kolejki, lekko zmieszany ich pytaniem, wziął od Mii mapkę i zakreślił długopisem miejsce, gdzie znaleziono ciało Alexa Suttera.

Historia co prawda miała już dwa lata, ale dla tutejszej społeczności, wstrząśniętej na wskroś brutalną zbrodnią na tym pięknym terenie, pozostawała wciąż świeżym i bolesnym wspomnieniem.

Musieli z Mią zejść jakieś piętnaście minut, by dotrzeć do punktu, w którym trasa kolejki przecinała się z szutrową drogą. Gdyby nie krzyżyk na mapie, postawiony w miejscu, gdzie teraz mieli przed sobą kawałek zielonego zbocza, nie odgadliby, że doszło tu do tragedii.

Zeszli ze ścieżki i w skupieniu przeczesywali żdźbła trawy pod swoimi butami, jakby mogli tam znaleźć jakieś odpowiedzi. W końcu Sauer odpuścił, ściągnął plecak i usiadł na ziemi.

Widok na ośnieżone trzy- i czterotysięczniki zapierał dech. Piotr nie kojarzył wszystkich szczytów – a dzięki idealnej widoczności miał wrażenie, że mógłby stąd naliczyć ich co najmniej piętnaście – ale kilka bardziej znanych rozpoznał bez problemu. Wielkie i majestatyczne Rosenhorn, Mittelhorn i Wetterhorn, niczym troje przytulonych bliźniaków, tuż obok drugiej sławnej trójcy Eigera, Möncha i Jungfrau, rozdzielonych językami lodowca. Daleko na lewo sięgające czterech tysięcy Lauteraarhorn i Schreckhorn, tak jak spiczasty niczym piramida Finsteraarhorn (choć przez odległość wydawały się niższe).

Dzięki temu, że wiatr przegnał te kilka chmur, które błąkały się wcześniej po niebie, nic nie zasłaniało im widoku i białe szczyty, których skalne ściany w pełnym słońcu zyskiwały niebieskawym odcieniem, wydawały się jak na wyciągnięcie ręki.

Można było niemal zapomnieć, dlaczego tu przyszli, pomyślał Sauer, syjąc oczy krajobrazem, i jakkolwiek niewłaściwe mogłoby się to komuś wydać, czując się zwyczajnie szczęśliwym, gdy

siedział tu tak z Mią na trawie.

- Niesamowite jest to, że ktoś mógłby tu zwyczajnie wjechać samochodem – powiedział. – Pewnie wjazd jest dozwolony wyłącznie dla mieszkańców i zaopatrzenia restauracji, ale musimy to sprawdzić.

Sięgnął do plecaka. Na widok zapakowanych kanapek poczuł ssanie w żołądku, ale miał jeszcze na tyle przyzwoitości, by nie jeść akurat tutaj. Zadowolił się butelką wody.

- Zakładam, że jeśli kogoś zamordujesz, bez znaczenia staje się zakaz wjazdu – rzuciła Mia.

Usiadła obok niego i wystawiła twarz do słońca.

- Jeśli kierować się tą logiką, to wykluczone, że morderca jest Szwajcarem.

- Bardzo śmieszne.

Mia potrząsnęła głową, kilka kosmyków uwolniło się z kucyka i opadło jej na twarz. Odgarnęła je i spojrzała na Sauera, poważniejąc.

- Myślisz, że ten Moser może mieć rację? Jakiś seryjny morderca czekałby dwa lata w uśpieniu? – spytała.

- Niewykluczone. Mógł wyjechać albo przebywać w więzieniu za jakieś inne przestępstwo. Ale równie dobrze może to być naśladowca. Za mało jeszcze wiemy, by o tym rozstrzygać.

Chwilę trawiła jego słowa. Siedzieli w ciszy, aż Sauer odezwał się pierwszy.

- Można stąd dostrzec miejsce, gdzie znaleźli Nicolasa. Tak jakby morderca uparł się na tę górę.

- Nie on jeden – mruknęła Mia.

Sauer spojrzał na nią, nie rozumiejąc.

- Północna ściana Eigeru – wyjaśniła, wskazując palcem w kierunku położonej w całkowitym cieniu strony góry, która wydawała się złowroga i niedostępna. – Mówią na nią Mordwand, Mordercza Ściana, wiesz? Od trzydziestego piątego, kiedy ktoś po raz pierwszy podjął się wejścia od tej strony na Eiger, zginęło tu ponad sześćdziesiąt pięć osób.

- Cholernie trudna ściana – przyznał Sauer, spoglądając na górę z lekkim rozmarzeniem.

- Nie brzmisz, jakby cię to zniechęcało – zauważyła Mia. – Wspinając się?

- Kiedyś, trochę. Ale głównie u nas w Tatrach. Byłem wtedy młodym gościem.

- Kiedy tak gadasz, brzmisz, jakbyś teraz był stary.

- A nie jestem?

Mia szturchnęła go łokciem.

- Najpierw wyczynem było w ogóle na nią wejść – powiedziała, spoglądając ponownie na ogromną, niemal pionową ścianę. – Teraz wyobraź sobie, że zapaleńcy robią to na czas.

- I ile to zajmuje?

- W dwa tysiące piętnastym rekord ustanowił Ueli Steck. Dwie godziny, dwadzieścia dwie minuty.

Sauer zagwizdał pod nosem.

- Żartujesz sobie.

- Nie. Mówili na niego Swiss Machine.

- Wcale się nie dziwię – odparł z uśmiechem Piotr, po czym dodał: – Skąd ty w ogóle to wiesz? Trzymasz takie rzeczy w rękawie czy po prostu odrobiłaś pracę domową? – rzucił, zerkając na nią.

Wzruszyła ramionami i lekko się uśmiechnęła.

Sauer spojrzał na zegarek.

- Jeśli chcemy jeszcze zdążyć pod Nordwand, powinniśmy się zbierać.

Mia od razu się podniosła i otrzepała bojówki.

- W takim razie wstawaj. Zanim zjedziemy, jeszcze ci coś pokażę.

Popatrzył na nią zaintrygowany.

- Myślałam, że ledwie kojarzysz tę okolicę.

- Pewnych rzeczy się nie zapomina.

Sauer starał się na nią nie gapić, ale wciąż próbował uchwycić, co dokładnie się zmieniło, i nie potrafił tego nazwać, a to nie dawało mu spokoju. Była jednocześnie znajoma i obca.

- No już. To obowiązkowa atrakcja turystyczna, a skoro już tu jesteśmy, grzechem by było tam nie zajrzeć. A poza tym umieram z głodu, więc musimy stąd iść - dodała.

Nie dał się dłużej namawiać.



Nie nazwałby tego mostkiem, ale niech jej będzie, pomyślał Sauer, kiedy szli po metalowej konstrukcji oplatającej górę. Po lewej mieli skalną ścianę, miejscami tak ostro nachyloną, że musiał uważać, by nie przywalić o nią głową. Po prawej rozpościerał się bezkresny widok na ośnieżone szczyty. Znajdowali się ponad chmurami.

Nie miał lęku wysokości, ale kiedy zerkał w dół, na swoje stopy i bezkresną przepaść widoczną przez metalową kratkę, czuł osobliwe łaskotanie pod kolanami. Tutaj turystów nie brakowało. Nawet jeśli wieść o grasującym w Alpach mordercy rozniosła się poza kanton Berno i samą Szwajcarię, a ludzie wystrzegali się teraz Niederwalden jak ognia, nie zniechęciło ich to do nocowania w położonych dalej wioskach i wypadów w góry.

Piotr i Mia doszli do punktu widokowego na końcu mostku. Po bokach zabezpieczyły go metalowe barierki, ale na wprost zastąpiono je szybą, przez co człowiek miał wrażenie, że most się urywa i nic już nie oddziela go od gór.

Sauer zaczerpnął głęboko tchu, powietrze tutaj smakowało jak narkotyk.

- Spójrz w dół - powiedziała Mia.

Pod sobą też mieli szkło, przez które rozpościerał się widok na strome stoki pod nimi i widoczną dalej dolinę. Uczucie miękkości pod kolanami powróciło. Byli jak zawieszeni w powietrzu na ponad dwóch tysiącach metrów.

- Niesamowite, prawda? - powiedziała Mia, uśmiechając się szeroko.

Jak rzadko kiedy brakowało mu słów.

35.

- Straszna tragedia - powiedziała obcięta na krótko kobieta koło pięćdziesiątki, z silnym lokalnym akcentem. Spoglądała na zdjęcie Nicolasa Wintera, które właśnie pokazał jej Sauer. - Taki młody chłopak - dodała z westchnieniem.

- Jest pani pewna, że tu był? - upewnił się Piotr.

Usiedli z Mią w ogródku restauracji przy schronisku Alpiglen. Kiedy zagadnęli kelnerkę o zamordowanego chłopca, nie liczył na wiele. Przy tym, ile osób przewijało się tutaj dziennie, szanse na to, że ktoś zapamiętał jednego nastolatka, były znikome. A jednak.

- Tak. Chorował na celiakię i trzy razy musiałam go zapewniać, że w Röstli, które zamówił, nie będzie nawet śladowych ilości glutenu.

- I to było w tamtą sobotę?

Kobieta kiwnęła głową.

- Osiemnastego maja.

- Ma pani dobrą pamięć.

Musiała wyczuć jego sceptycyzm, bo uśmiechnęła się.

- Nie, proszę pana, ale nieczęsto wpada do nas Bettina Fischer. Dlatego zapamiętałam, że to była akurat tamta sobota. Bo dzień później policja zamknęła kolejki i mogliśmy zapomnieć o jakimkolwiek utargu.

- Chłopak był sam czy z kimś?

- Zamawiał dla dwóch osób.

Pierwszy raz trafili na jakiś trop, ucieszył się Sauer.

- Kim była ta druga osoba? Kobieta, mężczyzna?

Mina kelnerki zgasiła jednak jego entuzjazm.

- Przykro mi, ale nie wiem. Ja stałam na kasie. Było sporo ludzi. Jak to w porze lunchu przy pięknej pogodzie - odparła.

- A kto obsługiwał wtedy stoliki?

- Moja córka, Alina. - Kobieta odruchowo zerknęła w stronę budynku, ale Sauer dla formalności spytał:

- Pracuje dzisiaj?

- Tak, znajdziecie ją w środku, ale już ją o to wypytywali. Alina nic nie wie.

Sauer podziękował kobiecie i w czasie kiedy czekali z Mią na swoje zamówienie, wszedł do środka. Wszyscy klienci woleli cieszyć się słońcem w ogródku, zresztą wewnątrz było duszno od zapachu smażonego jedzenia. Znudzona kasjerka z pofarbowanymi na czarno włosami i gotyckim makijażem rozwiązywała sudoku, które odłożyła na bok, kiedy podszedł.

Przedstawił się i spytał, czy mogą porozmawiać o Nicolasic Winterze.

- Tak jak mówiłam już policji, niestety nie wiem, z kim przyszedł. Kiedy zanośliam zamówienie, miejsce obok było puste. Ta osoba musiała pójść do toalety czy coś - powiedziała, jakby powtarzała wyuczoną wcześniej kwestię.

Nie był pewien, czy to dlatego, że policja pytała ją o to wielokrotnie, czy była to wersja prawdy, której się trzymała.

- Rozumiem - odparł, dając za wygraną, po czym rozejrzał się po lokalu. - Jest tu może monitoring? - spytał bez większych nadziei.

Kobieta spojrzała na niego z rozbawieniem, jakby nie rozumiała, dlaczego ktoś miałby zadawać sobie trud, by w ogóle coś takiego instalować.

Sauer podziękował za pomoc i z ulgą wyszedł na zewnątrz, napełniając płuca świeżym powietrzem. Mia przeglądała coś na komórce, popijając rivellę, szwajcarski gazowany napój, który - jak miał wrażenie - lubili tylko Szwajcarzy. Gdy wrócił do stolika, dziewczyna podniosła wzrok znad ekranu telefonu.

Potrząsną głową w odpowiedzi na jej nieme pytanie.

- Tak jak mówiła jej matka, nie widziała, z kim tu był, a przynajmniej tak twierdzi.

- Sądziś, że mogłaby kłamać? - zasugerowała Mia.

- Jeśli to ktoś stąd i podejrzewałaby go o morderstwo, niewykluczone.

- Udało ci się w ogóle czegoś dowiedzieć?

- Tylko tyle, że Nicolas był tutaj około jedenastej trzydzieści, bo właśnie ruszyli z wydawaniem lunchu.

Aż się wzdrygnęła.

- Czyli zjadł obiad ze swoim mordercą... - powiedziała, po czym nagle spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. - To znaczy, że go znał.

Sauer kiwnął głową. Myśleli o tym samym.

Ledwo załapali się na ostatni pociąg do miasteczka. Ostatnie trzy kwadransy musieli zbiegać, żeby na niego zdążyć. Zziębnięci zajęli wolne miejsca naprzeciwko siebie. Otwarte okna służyły za wentylację w wiekowym wagoniku, który sunął niespiesznie przez alpejski krajobraz.

Mia podała Sauerowi butelkę wody, którą przyjął z wdzięcznością. Dziewczyna tak jak on oddychała ciężko, miała zaróżowione policzki, a przy linii jej włosów perlił się pot. W odróżnieniu od większości populacji wyglądała w tym stanie niezwykle dobrze.

Sauer wiedział, że nie może tego samego powiedzieć o sobie. Otarł czoło nadgarstkiem i wypił duszkiem pół butelki. Cieszył się z tych otwartych okien, bo raczej dobrze nie pachniał.

W dalszej części wagonu siedziało starsze małżeństwo i para z małym dzieckiem. Upewniwszy się, że nie zwracają na nich uwagi i nie będą ich słyszeć, Piotr odezwał się do Mii:

- Ziegler i Nicolas. Pomyśl, co ich łączy.

- Poza oczywistym, że pochodzą stąd?

Skinął głową.

- Mają znizki? Uczeń i senior?

- Nie o to mi chodziło, ale próbuj dalej - zachęcił.

Mia upiła łyk wody i po chwili zastanowienia odparła:

- Obaj byli odludkami. Ludzie wiedzieli, kim są, mijali ich codziennie, ale mało kto naprawdę ich znał. Nicolas Winter miał co prawda kochającą matkę i ciotkę, ale był nieszczęśliwie zakochany, a jego jedyny dobry kumpel wyprowadził się do innego miasta. Nie dość, że pewnie doskwierała im samotność, to jeszcze obaj byli przedmiotem drwin, tak że raczej nie było im lekko.

Piotr mimowolnie się uśmiechnął. Cieszył się, że wróciła, zwłaszcza gdy werbalizowała jego myśli.

- Dobrze kombinujesz, ale jest jeszcze coś - zauważył.

Lekko przechyliła głowę. W końcu zrezygnowana dała mu znać gestem, by dokończył.

- Obydwaj stanowili potencjalnie łatwy cel. Starszy mężczyzna z zaburzeniami psychicznymi i młody chłopak, mało doświadczony, wychowany pod kłosem przez dwie kobiety - powiedział. - Tak jak słusznie zauważyłaś, choć należeli do dwóch innych światów, łączyło ich wyobcowanie. Jeśli to właśnie było powodem, dla którego zginęli, morderca musiał z rozmysłem wyselekcjonować swoje ofiary. Poznać je. Zauważ, że brakuje świadków, którzy widzieliby moment ich uprowadzenia. Co nam to mówi?

- Że koleś jest sprytny? - podsunęła Mia.

- Też. Ale przede wszystkim, że znał rutynę ich dnia. Zakładam, że obserwował ich obu od dłuższego czasu, by wybrać najlepszy moment, aby zaatakować niepostrzeżenie.

- Co by znaczyło, że to ktoś z miasteczka - stwierdziła Mia.

- Albo ktoś, kto na tyle często tu wpadał, by poznać zwyczaje mieszkańców - odparł Sauer. Czuł, że zaczyna mu burczeć w brzuchu.

Mia zmarszczyła brwi.

- No dobrze, tyle tylko, że to się zupełnie nie spina z teorią Kurta Mosera o tym onkologu. Alex Sutter przecież nie wpisuje się w ten schemat.

- No właśnie. Albo Kurt Moser jest mitomanem, albo czegoś nam nie mówi - stwierdził Piotr.

Sięgnął do plecaka w nadziei, że został im jeszcze jakiś prowiant.

- A co podpowiada ci intuicja? - spytała, akurat gdy wyczuł pod palcami śliski papierek.

- Kurt Moser to skompromitowany dziennikarz, który próbuje odbudować swoją karierę. Nie wiem, na ile faktycznie ma jakiegos asa w rękawie, a na ile snuje jakieś fantastyczne teorie - odparł i z triumfalnym uśmiechem wyciągnął z plecaka opakowanie czekolady.

Odpakował sreberko i poczęstował Mię, a potem sam wziął kostkę.

- Poczytałem o nim trochę wczoraj wieczorem. Przegrał wielki proces o zniesławienie jakiegoś biznesmena, którego oskarżał o pranie tutaj pieniędzy z handlu brudnymi diamentami. Po tym „Dziennik Berneński” całkowicie się od niego odciął.

- Widzę, że ty też odrobiłeś pracę domową – rzuciła, sięgając po kolejny kawałek.

- Lubię wiedzieć, z kim mam do czynienia – powiedział Sauer. – Widzę się z nim jutro.

Mia spojrzała na niego zdziwiona.

- Przecież właśnie powiedziałaś, że mu nie ufasz.

- Tak, ale to nie znaczy, że nie interesuje mnie to, co ma do powiedzenia.

37.

Wtorek, 11 czerwca 2019

Sauer

- Przyznam, że zgodziłem się na to spotkanie z dziennikarskiej ciekawości – powiedział Kurt Moser. – Jak to się stało, że udało się panu rozwiązać sprawę, której nie udało się rozwiązać Scotland Yardowi?

Siedzieli z dziennikarzem w gospodzie na tarasie tradycyjnej góralskiej chaty z drewnianymi stołami i kwiatnikami obficie obsadzonymi pelargoniami. Przed sobą mieli rozległą polanę i las. Sielskiego widoku nie zakłócały żadne zabudowania. Miejsce niewątpliwie zaliczało się do ukrytych perełek, bo trzeba było o nim wcześniej wiedzieć, żeby tutaj trafić. Znajdowali się dobre dwadzieścia kilometrów od Niederwalden, kawałek za Lauterbrunnen. Pomimo stosunkowo niewielkiej odległości podróż zajęła Sauerowi ponad czterdzieści minut, bo ostatni odcinek, składający się z samych serpentyn, przejechał zółwim tempem, modląc się na zakrętach, by nikt nie wyskoczył mu z przodu na wciśniętym gazie.

- Sprzyjające okoliczności – odparł Sauer.

- Niech pan już nie będzie taki skromny. A na poważnie, bardzo chętnie porozmawiałbym z panem o Jacku Harfordzie. Myślałem o reportażu o Isabelle Muri.

Oprawiony w skórę zeszyt Moleskine i pióro Lamy leżały obok łokcia mężczyzny na stole, jakby w każdej chwili był gotów ich użyć. Sauer przypuszczał, że dziennikarz nie spotkałby się z nim, gdyby nie była to transakcja wiązana.

- Przykro mi, ale obowiązuje mnie klauzula poufności – powiedział i upił łyk swojej wody.

Dziennikarz kiwnął głową, jakby tego się spodziewał, ale wydawał się lekko rozczarowany. Piotr miał szczerą nadzieję, że Moser porzuci ten pomysł. Cieszył się, że ma już tę historię za sobą. Poza tym rozgłos w jego zawodzie, choć przysparzał klientów, nie ułatwiał mu wykonywania pracy.

- Ale myślę, że w sprawie zabójstw tutaj możemy sobie pomóc – odezwał się Sauer. – Jestem bardzo ciekaw pana teorii o tym morderstwie sprzed dwóch lat.

Tymczasem kelnerka z rumianymi policzkami właśnie przyniosła ich zamówienie. Postawiła przed dziennikarzem specjalność lokalu, Älpler Maggronen, zapiekany makaron z serem, podawany z cebulą, boczkiem i musem jabłkowym. Sauer nigdy nie potrafił się przekonać do tego szwajcarskiego przysmaku. Wziął dla siebie zupę dnia, która okazała się czymś całkiem podobnym do polskiego krupniku.

- Mogę spytać, dlaczego akurat tutaj? – spytał, kiedy kobieta odeszła.

Dziennikarz zgodził się na spotkanie pod warunkiem, że to on wskaże jego miejsce i czas.

- Cóż, to jeden powód – odparł dziennikarz, robiąc gest w stronę swojego parującego talerza. – *En guete* – dodał, życząc smacznego, i zabrał się do jedzenia.

- *En guete* – odparł Sauer.

Zjadł kilka łyżek gęstej zupy, po czym spytał:

- A drugi?

Moser otarł ociekającym tłuszczem podbródek serwetką i odłożył na bok sztucce.

- Nie wiem, jak pan to zrobił, by w przeciągu kilku dni stać się już *persona non grata*, ale ja potrzebuję mieć mieszkańców tej zapadłej dziury po mojej stronie, by domknąć książkę, więc wolałem, by nas razem nie widywano.

A więc Sauer nie miał urojeń odnośnie do stosunku mieszkańców do jego osoby, faktycznie było coś na rzeczy.

- Ale taka już nasza dola. Trzeba sobie wyrobić grubą skórę – rzucił dziennikarz. – Jakiś czas temu znalazłem się już bardzo blisko dna. Pewien potentat diamentów, któremu nadepnąłem na odcisk moim materiałem, chciał mnie udupić i tak też zrobił. Szwajcaria pozostaje rajem dla bogaczy i zbrodniarzy. Taka afera byłaby im nie na rękę. Facet miał znajomości gdzie trzeba. Byłem niemal skończony. Gazeta wypowiedziała mi współpracę. Nikt nie chciał dawać mi nawet najbardziej głównianych zleceń.

Mężczyzna dołożył sobie obficie musu jabłkowego i ponownie wszystko wymieszał.

- Coś mi się obilo o uszy – przyznał Sauer.

- Ten seryjniak spadł mi jak manna z nieba. Kiedy dowiedziałem się, że sprawę prowadzi Liliane Bigler, wiedziałem, że to mój temat.

Sauer kończył już swoją zupę, która okazała się warta przyjechania na ten koniec świata. Nie był pewien, czy to za sprawą górskiego powietrza, tego, że spalił sporo energii w górach, czy faktycznie kucharka była tak uzdolniona.

- Czyżby prokuratorka zażądała czymś panu za skórę? – spytał, odsunawszy od siebie pusty talerz.

Dziennikarz pokiwał głową z pełnymi ustami i popił makaron sporym łykiem piwa.

- Sprzedajna karierowiczka – odezwał się. – Kilka lat temu zajmowałem się sprawą, w której oskarżała Bigler. Chodziło o bankiera, który urządził dla siebie i swoich wysoko postawionych kolegów orgie w luksusowym hotelu w Gstaad. Krążyły legendy o jego imprezach. Wszystko fajnie, tylko okazało się, że sprowadzali tam sobie czternastoletnie Tajki. Dziewczyny bały się zeznawać, dowody zniknęły. Ostatecznie Bigler postawiła akt oskarżenia tylko dwóm pracownikom hotelu za stręczycielstwo i nakłanianie nieletnich do nierządu. Pozwoliła, by pionki poszły siedzieć, a te wszystkie grube ryby, które sobie tam poużywały, poszły wolno.

- Jeśli miałby pan na to dowody, mógłby pan pogrzebać jej karierę – stwierdził Sauer.

Dziennikarz westchnął.

- Miałem, ale mój człowiek, koleś, który bywał na tych imprezach, nagle się wycofał. Straciłem moje główne źródło, a bez jego zeznań miałem tylko poszlaki. Nie mogłem ryzykować. Żaden dział prawny by tego nie puścił, bo gazeta poszłaby z dymem. I tak temat umarł śmiercią naturalną, a bankier, który faktycznie za tym stał, kupił sobie z okazji zwycięstwa nowy jacht. Cholerna sprawiedliwość.

Mężczyzna złożył sztucce i odsunął na bok pusty talerz.

- A co z tym zamordowanym lekarzem? – spytał Sauer, starając się sprowadzić rozmowę na właściwe tory.

- Onkolog z Lucerny, znaleziony z poderżniętym gardłem i maską Krampusa. Brzmi jak coś na pierwsze strony gazet, prawda? Otóż nie. Pani Bigler udało się wyciszyć temat.

- Skąd pan wie o tej masce? Szukałem informacji na ten temat, ale poza pańskim artykułem nikt o tym nie pisał.

- Tak, i jeśli pan spyta na komendzie, stwierdzą, że to tylko plotki. Policja tego nigdy nie potwierdziła. Nie chcieli się wypowiadać, ze względu na dobro śledztwa. Pierdolenie. Ale rozmawiałem z pracownikiem kolejki, który znalazł ciało. To znaczy pierwszy zobaczył je turysta z gondoli, ale oni zesłali z kolegą sprawdzić, czy temu gościowi się coś nie pomyliło, ewentualnie udzielić pierwszej pomocy. Jak już Bigler i jej naczelny pomagier, Oliver Frei, znaleźli chłopaka, który pasował im na mordercę, sprawa została rozwiązana w dwa miesiące. Całkiem niezły wynik, biorąc pod uwagę, jak lichym materiałem dowodowym dysponowali. - Dziennikarz prychnął z pogardą. - W sam raz przed szczytem klimatycznym w Niederwalden, który odbył się miesiąc później. Wygodnie, prawda? Zamietli wszystko pod dywan, zanim ze względów bezpieczeństwa jakaś głowa państwa wycofałaby się z udziału w konferencji. Szkoda, że cenę za to musiał zapłacić niewinny człowiek - powiedział, kręcąc głową.

- Dlaczego twierdzi pan, że był niewinny? - dociekał Sauer.

- Czy to, co stało się z tym chłopcem i Zieglerem, nie jest dostatecznym dowodem? - odparł Moser z lekką irytacją w głosie.

- Równie dobrze może chodzić o naśladowcę - stwierdził spokojnie Piotr.

- Gada pan jak Kathrin Wyss. Chłopak, którego oskarżyli, Martin Stämpfli... Jedyne, co na niego mieli, to to, że doszło do jakiejś przepychanki pomiędzy nim a ofiarą, ale to jeszcze nie dowodzi, że Martin miałby zabić tego onkologa. Dziewczyna dawała mu alibi, potem się z tego wycofała. Jestem pewien, że Liliane Bigler maczała w tym palce. Na kilometr śmierdzi mi to jej metodami - powiedział dziennikarz, po czym zerknąwszy na zegarek, dodał: - Czas już na mnie.

Sauer zwrócił uwagę na małą podobiznę Snoopy'ego na tarczy omegi. Dość drogi zegarek, jak na nadgarstek człowieka o niepewnych źródłach dochodu.

- Ciekawy egzemplarz - zauważył Piotr.

Kurt Moser westchnął i otarł drugim przegubem pot z czoła.

- Prezent na czterdziestkę od byłej narzeczonej. Wówczas uznałem go za dobry żart, zważywszy na mój zawód - powiedział, dotykając palcem rysunku psa na zegarku. - Odkąd mnie zostawiła, twierdząc, że kocham pracę bardziej od niej, przestał mnie śmieszyć - uzupełnił dziennikarz i wykonał gest w stronę kelnerki, prosząc o rachunek. - Został mi po niej zegarek i ten przeklęty samochód, ale oba spełniają swoje funkcje, więc wciąż ich używam.

Co wyjaśniało, dlaczego Moser jeździł starszawym żółtym mini cooperem, który wydał się Sauerowi specyficznym wyborem, wzięwszy pod uwagę gabaryty kierowcy. Teraz Piotr zastanawiał się, czy stoi za tym ograniczony budżet zmagającego się z trudnościami dziennikarza, czy raczej sentyment do dawnej ukochanej.

- Ma pan może namiary na tę byłą partnerkę Martina Stämpflego? - spytał Sauer. - Chciałbym z nią porozmawiać.

Dziennikarz zmarszczył krzaczaste brwi.

- Wie pan, że i tak ją znajdę, ale oszczędzi mi pan czasu - powiedział Piotr, po czym, widząc minę Kurta, rzucił: - Dobra, nie było sprawy.

Tymczasem kelnerka podeszła do ich stolika i Sauer dał znać gestem, że to on zapłaci. Moser nie protestował.

- Dziękuję za obiad. Jeśli wraca pan do miasteczka, prosiłbym, żeby odczekał pan z dziesięć minut. Niech ten sielankowy widoczek pana nie zmyli. Wkrótce przekona się pan sam, że ta społeczność jest zgniła - stwierdził dziennikarz, podnosząc się z krzesła.

Ucisnęli sobie dłonie. Moser miał już odchodzić, ale jednak się zawałał.

- Aha. Dziewczyna nazywa się Jasmin Jeremić. Pracuje w żłobku Wesołe Żabki w Interlaken. Wolałbym nie przekazywać numeru telefonu; jeśli będzie chciała, sama go panu poda.

- Jasne. Dziękuję – odparł Sauer, lekko zdziwiony.

Moser machnął ręką, jakby chodziło o drobiazg.

- Powodzenia w śledztwie. Jestem ciekaw, do czego pana doprowadzi. A jeśli chodzi o Liliane Bigler, jestem pewien, że tym razem mi się nie wywinie – rzucił, po czym wyszedł z gospody.

Sauer patrzył, jak mężczyzna idzie ciężkim krokiem do auta, a cienka kítka podryguje przy każdym jego kroku. Potem wgramolił się do środka i odjechał.

Piotr nie wiedział do końca, co myśleć o teoriach Kurta Mosera, ale poczuł sympatię do mężczyzny, który nie poddawał się pomimo tego, że życie zdawało się rzucać mu kolejne kłody pod nogi. I choć facet nie chciał pokazywać się z Sauerem w miasteczku, Piotr liczył, że znalazł w nim sprzymierzeńca.

38.

Dwa lata wcześniej

Kathrin

Rozległo się krótkie pukanie, a zaraz potem drzwi się uchyliły i pojawiła się w nich głowa.

- Pani komendant, ja tylko na chwilkę.

Kathrin odwróciła wzrok od monitora.

Sierżant Ryser uśmiechał się nieśmiało.

- Proszę wejść.

Ryser wszedł do jej gabinetu i lekko przymknął drzwi.

- Pani komendant, wiem, że jestem tu krótko, ale chciałbym zostać przypisany do grupy dochodzeniowo-śledczej, która zajmie się tym morderstwem – powiedział. – Obiecuję, że nie będzie pani tego żałować.

Kathrin ściągnęła okulary, których używała do komputera, i położyła je na biurku.

Bastian Ryser dołączył do ich zespołu niespełna dwa miesiące temu i na razie nie wychodził przed szereg.

- Bastian, ta sprawa nie jest w naszej kompetencji. Doceniam pana entuzjazm, ale Berno przejęło temat. Zresztą powinni zaraz się tu zjawić.

Widziała rozczarowanie wypisane na twarzy młodego i zrobiło jej się go szkoda.

- Pewnie zlecą nam jakieś pojedyncze czynności, zwykle tak to się odbywa, ale to oni prowadzą śledztwo. Jakby coś nam wpadło, będę mieć pana na uwadze.

Ryser stał chwilę, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć, ale nie mógł się zdecydować.

- Jeśli to wszystko, widzimy się na odprawie o dziesiątej – powiedziała Kathrin i znów założyła okulary, wysyłając mu jasny sygnał.

Ryser odchrząknął.

- Cóż, no dobrze. Jak coś, proszę pamiętać, że jestem do dyspozycji.



Choć dochodziła dopiero dziewiąta, w małej salce konferencyjnej na komendzie panował nieznosny zaduch. Kathrin weszła do środka z kubkiem kawy, trzymając pod pachą laptopa.

Wszystkie krzesła, poza jednym z tyłu sali, zostały już zajęte. Szpakowaty mężczyzna koło czterdziestki stał u szczytu stołu. Inspektor Oliver Frei, szef ekipy kryminalnych, którzy od wczoraj plątali im się na komendzie pod nogami, wyraźnie czuł się jak ryba w wodzie, mimo że nie był na swoim terenie. Kathrin usiadła, zajmując tym samym ostatnie wolne miejsce, i dała znać gestem, by inspektor kontynuował.

- O, Kathrin, dobrze, że już pani jest. Mieliśmy właśnie zaczynać – powiedział na jej widok, po czym zwrócił się do zebranej w sali ekipy: - Poznajcie kapitan Kathrin Wyss, która od czterech lat piastuje stanowisko tutejszej komendantki. Choć rzeczowo to nasz wydział prowadzi sprawę, będziemy potrzebować dodatkowego wsparcia, dlatego zaprosiłem Kathrin na to spotkanie. Dziękujemy za gościnę – dodał, zwracając się do niej.

Skinęła głową, czując na sobie wzrok pozostałych.

- Skoro dołączyło do nas kilka osób, których nie było z nami wczoraj, streszczę to, co udało nam się ustalić do tej pory – kontynuował inspektor. - Wiemy, że ofiara to Alexander Sutter, ordynator na onkologii w Klinice Świętej Anny w Lucernie. Podobno bardzo ceniony specjalista.

Frei odsunął się i na ekranie za jego plecami zobaczyli zdjęcie paszportowe denata.

Symetryczne, mocne rysy, ciemne włosy i wielkie piwne oczy, które w jednej chwili wzbudzały sympatię. Cholernie przystojny facet, pomyślała Kathrin. Wczoraj w ogólnym szoku związanym ze znalezieniem zwłok to całkiem umknęło jej uwadze.

- Na jakiej podstawie? – odezwała się.

Zgromadzeni spojrzeli na nią zaskoczeni, łącznie z Freiem, który zamrugał dwa razy, jakby nie przywykł, że ktoś mu przerywa.

- Słucham? – spytał.

- Pytam, na jakiej podstawie ustaliliście tożsamość ofiary. Czy ktoś z bliskich zidentyfikował już ciało?

- Jeszcze nie, ale znaleźliśmy dowód osobisty i portfel – odparł Frei i uśmiechnął się pobłażliwie, jakby sprawa była załatwiona, a ona traciła zbyt cenny dla nich wszystkich czas, ale jako dobry przywódca nie zamierzał jej tego wytykać.

- Pani komendant, nie musi pani uczyć ojca dzieci robić – wtrącił szatyn z kozią bródką siedzący po przeciwnej stronie stołu, na co reszta zgromadzonych za wyjątkiem Freia wybuchnęła gromkim śmiechem.

- Panowie, proszę bez takich – rzucił inspektor, choć rozbawienie w jego oczach sugerowało, że gdyby Kathrin nie było w pokoju, śmiałyby się razem z nimi.

- Nie podważam pańskich kompetencji, Frei. Chciałam tylko uściślić, na czym stoimy – odparła neutralnym tonem, przytrzymując jego spojrzenie.

Miała świadomość, że wszystkie oczy w pomieszczeniu zwrócone są na nią.

- Oczywiście, ma pani rację. Jego żona ma dziś zidentyfikować ciało – powiedział, po czym zwrócił się do siedzącego najbliżej niej policjanta. - Sebastian, o której ją odbierasz?

- Dwunasta trzydzieści z Interlaken.

- Dobrze. Bądź punktualnie na dworcu i zawieź ją prosto do zakładu medycyny sądowej. Powinni akurat wrócić z lunchu.

Frei pochylił się nad tabletem i odhaczał coś rysikiem w swoich notatkach.

- Max, co z samochodem? – Frei podniósł wzrok na wysokiego, ogolonego na zero faceta o śniadej karnacji. Siedział u szczytu stołu w nonszalanckiej pozie, którą Kathrin wybaczała tylko swojemu mężowi, kiedy oglądał mecze.

- Sutter jeździł audi A7 sportback. Odholowano je z parkingu jakieś siedem kilometrów za miasteczkiem. Tablice się zgadzają. Irene ma go dziś obejrzeć.

- Dobra robota. Zajmij się monitoringiem. Odezwij się do drogówki w Lucernie, Interlaken i naszych. Musimy odtworzyć jego trasę i ustalić, kto porzucił samochód. Żona widziała się z nim ostatni raz w piątek, więc mówimy o przedziale czasowym pomiędzy dwudziestym dziewiątym lipca a pierwszym sierpnia. Przynajmniej na razie.

W czasie gdy Frei mówił, do sali weszła wysoka, obcięta na pazia brunetka roztaczająca aureę kujonki, może to za sprawą staromodnych oprawek okularów, a może plisowanej spódnicy, jak pomyślała Kathrin. Młoda kobieta mruknęła „przepraszam” i zdezorientowana rozglądała się za wolnym miejscem do siedzenia.

Kathrin uświadomiła sobie, że pomimo wcześniejszych zapewnień to nie na nią czekał Frei, wstrzymując się z rozpoczęciem spotkania. Zastanawiała się, czy powinna wyjść i powiedzieć, by przyszedł do jej gabinetu, jeśli będzie miał do niej jakąś sprawę. W końcu doszła do wniosku, że zaczeka na rozwój wypadków. Nie musi mu nic ułatwiać, sam zapędził się w kozi róg.

Frei odchrząknął.

- Sybille, wiesz, co sędzę o spóźnieniach.

- Przepraszam, musiałam zorganizować na szybko opiekę...

Inspektor machnął ręką, dając znać, że nie interesują go jej tłumaczenia. Żaden z mężczyzn w sali nie podniósł się ze swojego miejsca. Dziewczyna wycofała się na korytarz, chwilę później Bastian Ryser przyniósł jej krzesło z poczekalni. Kathrin odniosła wrażenie, że wychodząc z sali, sierżant unikał jej spojrzenia.

Frei zwrócił się do nowo przybyłej, która rozkładała tymczasem swoje rzeczy na blacie. Komputer, dwa zeszyty i kolorowe długopisy znów nasunęły Kathrin skojarzenie ze szkołą. Kiedy kobieta schylała się do torby, potrąciła łokciem kawę kolegi siedzącego obok, na co ten przeklął i zerwał się z krzesła, w ostatniej chwili ratując spodnie.

Oliver Frei westchnął, jakby powoli tracił cierpliwość do swoich podopiecznych. Upił łyk wody i zerknął na zegarek. Po chwili jego twarz przybrała znów całkowicie neutralny wyraz, jakby żadna rzecz nie potrafiła wytrącić go z równowagi.

- Dobrze. Sybille, ty i Matthias zajmiecie się maską. Ustalcie, skąd pochodzi, i wygrzebiecie, co się da, na temat Krampusa, zwłaszcza w kontekście tego regionu. Popytajcie, ale ostrożnie, nie chcemy wzbudzać sensacji. Trzeba też przeanalizować całe to badziewie znalezione wokół ciała. Nie wiem, czy ten świr odstawił tam jakiś satanistyczny rytuał, czy próbuje nam coś powiedzieć, ale musimy ustalić, co mu się uroiło. Jeśli ktoś inny ma jakieś pomysły, nie krępujcie się - dodał, po czym odłożył tablet i potoczył wzrokiem po zebranych. - Słuchajcie, to kwestia czasu, zanim całe krajowe media się tu zlecą i dziennikarze będą próbowali wejść nam na głowę. Wykorzystajmy ten czas, póki mamy nad nimi przewagę - powiedział z naciskiem.

Skojarzył się Kathrin z trenerem zagrzewającym swoich zawodników przed meczem.

- Chcę wiedzieć, co tu robił Alex Sutter i gdzie spędził ostatnie kilka dni - zarządził, po czym zwrócił się do Kathrin: - Pani komendant, potrzebujemy pani ludzi do wywiadu w miasteczku. Mamy zdjęcie Suttera. Samochód. Jeśli się tu zatrzymał, ktoś go pewnie zapamiętał.

Choć zgrabnie to wszystko sformułował, właściwie nie było to pytanie.

- Ja i Sebastian przesłuchamy Monikę Sutter. Do roboty - powiedział i zgasił rzutnik, po czym ruszył do drzwi, ale zatrzymał się z dłonią na klamce. - Aha, jeszcze jedno. Informacja o tym, że denat miał na twarzy maskę cholernego Krampusa, nie może wyjść z tej sali. Jeśli ten świr chciał rozgłosu, nie zamierzam dać mu tej satysfakcji ani siał paniki.

Kathrin pomyślała też o całej rzeszy wariatów, którzy na tę wieść zaczęły lawinowo zgłaszać się na komendę, wyznając swoje winy, przy okazji przypisując sobie jeszcze udział w innych wielkich niewyjaśnionych tragediach z ostatniej dekady.

Patrząc, jak policjanci zbierają rzeczy i rozchodzą się do swoich zajęć, Kathrin doszła do wniosku, że choć Frei działał jej na nerwy, w tej kwestii musiała przyznać mu całkowitą rację – dla dobra nich wszystkich informacja o maskach musiała zostać w tych czterech ścianach.

Gdy któryś ze śledczych zostawił papierowy kubek z niedopitą kawą, Kathrin nie mogła się powstrzymać i głośno odchrząknęła, na co facet z westchnieniem zabrał go i wyrzucił do kosza.

– Byłabym wdzięczna, gdyby zostawiali państwo pomieszczenia w takim stanie, w jakim je zostali, proszę to też przekazać pozostałym kolegom – rzuciła, prześlizgując się spojrzeniem po tych paru osobach, które jeszcze nie wyszły, i ruszyła do siebie.

39.

Wtorek, 11 czerwca 2019

Mia

Usta kobiety trzymającej w dłoni nożyczki bezgłośnie poruszały się do słów piosenki, podczas gdy jej prawa stopa wybijała rytm. Z radia dobiegało *Bad Guy* Billie Eilish.

Mia nie była pewna, czy to dobrze, że jej własna głowa znajduje się blisko tych nożyczek.

– Dużo ścinamy, *Schatzi?* – spytała fryzjerka.

Właścicielka salonu miała burzę drobnych blond loków spiętych niedbale klamrą na czubku głowy. Mia zawsze obawiała się szweców chodzących bez butów.

Ich spojrzenia w lustrze się spotkały.

– Tak do ramion – odparła, chociaż miała szczerą ochotę stąd uciekać.

Fryzjerka kiwnęła głową, uśmiechnęła się szeroko i wróciła do bezgłośnego śpiewania.

Poza Mią w salonie siedziała jeszcze jedna kobieta, z pasmami włosów zawiniętymi w kawałki folii aluminiowej. W milczeniu popijała cappuccino i czytała jakąś gazetę.

Widząc te pustki, Mia poczuła się lekko rozczarowana, choć nieszczególnie ją zaskoczyły. Po cichu liczyła, że w salonie w sercu miasteczka uda jej się podsłuchać trochę lokalnych plotek. Inaczej nie ryzykowałaby stanu swoich włosów w lokalu, który prawdopodobnie od lat dziewięćdziesiątych nie zmienił wystawy. Umieszczono na niej głowy manekinów w dziwacznych perukach, widok bynajmniej nie zachęcał do wejścia do środka.

– Nie jesteś stąd – zagaiła fryzjerka, nawiązując do dialektu Mii, kiedy piosenka dobiegła końca.
– Na długo przyjechałaś?

– To się okaże.

– No tak, jak znajdą jeszcze jakieś ciało, nie zostanie nam już choćby jeden turysta – odparła fryzjerka.

– Przychodzi mniej klientów? – spytała Mia.

– Zdecydowanie. Niech ja tylko dorwę tego popaprańca. Pozwę go o odszkodowanie – powiedziała fryzjerka, choć sama wyczuła, że żart był suchy. – Mamy zupełnie martwy sezon – dodała z rezygnacją, a potem niezręcznie się roześmiała, zdawszy sobie sprawę ze swoich słów.

W czasie kiedy kolejne ciemne pukle Mii spadały raz po raz na podłogę, przez witrynę w salonie, która wychodziła na główną ulicę w miasteczku, dziewczyna zauważyła, jak po przeciwnej stronie ulicy Kathrin Wyss pakuje torby z zakupami do samochodu.

– W dodatku niektóre klientki się chyba na mnie obraziły albo odrosty stały się znów modne, ja tam nie wiem – rzuciła fryzjerka.

Kobieta z folią na głowę podniosła wzrok i też musiała dostrzec komendantkę.

- Oj, odpuściłabyś jej, Anita. Wiesz, ile ta kobieta ma na głowie? – Stała w obronie policjantki.

- To akurat tak – mruknęła fryzjerka, puszczać oczko do Mii w lustrze.

- To jakaś pani dawna klientka? – zagała Mia, udając, że nie ma pojęcia, o kim mówią.

- Taa... – westchnęła fryzjerka. – To szefowa tutejszej policji.

Przerwała obcinanie i przyglądała się włosom Mii pod różnym kątem.

- Kathrin Wyss, niesamowita kobieta – powiedziała kobieta z folią na głowie. Ewidencje porzuciła już czytanie magazynu. – Pracuję w radzie gminy i czasami ją spotykam.

- Dla mnie to, szczerze mówiąc, ona jest trochę drętwa, choć osobiście nic do niej nie mam – stwierdziła Anita i wróciła do strzyżenia.

Kathrin w tym czasie zamknęła bagażnik i wycofywała właśnie z parkingu.

- Jest stąd, ale wyjechała na studia do Berna. Tam chyba poznała tego swojego męża, on prowadzi sklep górski tutaj, w miasteczku. Może pani zajrzeć, akurat mają jakieś wyprzedaże, bo normalnie to trochę zdzierają – dodała urzędniczka. – Mają nastoletniego chłopca, Eliasa. Wiece, adoptowali go po tym, jak latami starali się o dziecko. Niektórzy to naprawdę mają pod górę. Na mnie wystarczy, że mąż dłużej popatrzy, i już jestem w ciąży – dodała mrugając okiem.

- Claudia, skąd ty o niej tyle wiesz, biografię piszesz? – rzuciła fryzjerka.

Mia widziała w lusterku, że kobieta ze zmarszczonymi brwiami oceniała właśnie efekty swojej pracy. W końcu cmoknęła ustami, chyba zadowolona.

- Bez przesady – odparła urzędniczka. – Nasze matki są sąsiadkami. Wie pani, tutaj wszyscy blisko się trzymają – powiedziała do Mii. – W każdym razie Kathrin ma pewnie teraz utrapienie przez tego seryjnego mordercę, jak my wszyscy zresztą. Niech no wreszcie go złapią albo chociaż niech się zawija, skąd przyjechał. Strach przecież dzieciaki wypuszczać na dwór.

Mia przytaknęła, przyglądając się swojej nowej fryzurze.

Fryzjerka w tym czasie podeszła do urzędniczki, odwinęła pasemko z folii, by sprawdzić działanie farby, i stwierdziła, że musi poczekać jeszcze parę minut.

- A może to ktoś z wioski? – rzuciła Mia.

Fryzjerka i jej klientka spojrzały na nią, jakby postradała rozum.

- Ten morderca? Gdzie tam – stwierdziła urzędniczka i upiła łyk kawy, po czym dodała: – Jeśli już, to ta wiedźma spod lasu.

- Gudrun? – zdziwiła się fryzjerka.

- Jak popatrzysz na te jej stroje i dziwaczne rzeźby, to wcale bym się nie zdziwiła, gdyby postanowiła odprawić w górach jakiś rytuał, który wymaga złożenia ofiary z ludzi – wyjaśniła klientka z lekkim rozbawieniem.

- Ale ona nie jest tak do końca nasza – stwierdziła fryzjerka.

- Fakt, ale już trochę tu siedzi. Będzie kilka lat – odparła tamta, po czym zwróciła się do Mii: – Mówię pani, to stara czarownica.

- A wiesz co, że może być – przyznała fryzjerka. – To chyba gdzieś w jej okolicach znaleźli *Löli*.

Słyszac określenie w szwajcarskim dialekcie, odnoszące się do głupka czy też błazna, Mia musiała się powstrzymać przed wypowiedzeniem tego, co cisnęło jej się na usta. Serio?! – nie dowierzała. Ktoś tak w dzisiejszych czasach jeszcze się odnosi do osoby chorej psychicznie?! Gdzie ja przyjechałam? – zachodziła w głowę.

- Mówi pani o Antonie Zieglerze? – zapytała, starając się zachować swoje obserwacje dla siebie.

- Kochana, teraz to nagle ludzie używają jego imienia i nazwiska i są tacy arcy-kurwapoprawni – odparła fryzjerka. – Ale dla wszystkich tutaj to był *Löli*. Tak go nazywaliśmy, wielkie mi

halo. Człowiek był narwanym wariatem, który robił awantury o nic, jak korba mu się wkręciła. Nie pogadasz.

– Wątpię, że znajdzie się ktoś w Niederwalden, kto by po nim rozpaczał – dorzuciła klientka.

Dalszą rozmowę uniemożliwił szum suszarki, gdy fryzjerka układała Mii włosy. Po tym całym zabiegu nawet nie sięgały ramion. Fryzjerka zostawiła dłuższe kosmyki przy twarzy, skracając sporo przy karku. Przyglądając się sobie krytycznym okiem, Mia stwierdziła, że nie wyszło wcale tak źle.

Podeszła do kontuaru zapłacić.

– Gdzie znajdę tę rzeźbiarkę? – spytała fryzjerkę.

Kobieta spojrzała na nią, lekko przechyliwszy głowę, jakby nagle zobaczyła Mię w nowym świetle.

– Życie ci niemiłe, kochana?

Mia roześmiała się, maskując zmieszanie. Nie powiedziała fryzjerce, co ją tu sprowadza.

– Moja matka jest ogromną wielbicieleką sztuki ludowej, pomyślałam, że może kupię jej coś na urodziny u lokalnej artystki – powiedziała, co nie mogło bardziej mijać się z prawdą. Matka regularnie wpadała co prawda do Galerii Gmurzyńskiej na zuryskim Paradeplatz, ale nic, czego wcześniej nie docenił przynajmniej jeden sławny krytyk, nie było warte jej uwagi.

Cholera, powinna wreszcie oddzwonić do matki, przypomniała sobie.

Namyśliwszy się, fryzjerka w przybliżeniu opisała Mii, w której części miasteczka mieszka lokalna rzeźbiarka.

40.

Sauer

Szpakowaty mężczyzna zwił ją grubą linę. Jego umięśnione ramiona napinały się, gdy przekładał po kawałku za swój kark, by odmierzyć równe odcinki. Sieć zmarszczek na opalonej twarzy zdradzała, że był dobrze po pięćdziesiątce i spędzał zdecydowanie więcej czasu na dworze niż w swoim biurze, jeśli można je było tak nazwać, bo połowę pomieszczenia zajmował składzik ze sprzętem do wspinaczki.

Na ścianie wisiały liny i uprząże w różnych kolorach i o różnym stopniu zużycia, na małych haczykach karabinki, bloczki i ekspresy. Z boku ułożono śpiwory, plecaki i kaski. Można tu było wyposażyć całą ekipę na wyprawę, pomyślał Sauer.

Drzwi stały otwarte, zablokowane drewnianym kołkiem, niejako zapraszając do środka siedziby Baumgartner Alpine Tours. Gdzieś z zalecza dobiegały dźwięki koncertowego nagrania Allman Brothers Band. Sauer w jednej chwili polubił Severina Baumgartnera, choć samo to, że wstawił się za nim podczas przepychanek z Jürgiem Staubem, też odegrało w tym pewną rolę.

Mężczyzna podniósł wzrok znad liny, wyczuwając jego obecność.

– Ach, to pan – rzucił, najwyraźniej rozpoznając Sauer. – Proszę wejść. Te dzieciaki, zawsze coś poplącą – dodał gwoli wyjaśnienia.

Ściągnął linę z karku i owijał ostatni odcinek wokół odmierzonych wcześniej zwojów, by przytrzymać wszystko razem. Robił to wszystko automatycznie, nie patrząc na swoje ręce.

– Możemy porozmawiać? – spytał Piotr.

– Jasne. Paskudna sprawa z tym pana autem. Niestety pełno tutaj zaściankowych ksenofobów – dodał.

– Zdarzały się gorsze rzeczy – odparł Sauer.

Baumgartner spojrzął na wyciągniętą dłoń Piotra i gdy jego wzrok zatrzymał się na bliźnie, brew mężczyzny uniosła się w niemym pytaniu.

- Stara historia – dodał. – Piotr Sauer.

- Severin Baumgartner. Miło mi – powiedział mężczyzna i uściśnił sobie ręce. – Napije się pan czegoś?

- Proszę sobie nie robić kłopotu.

- Żaden kłopot. Pan usiądzie.

Mężczyzna odłożył zwiniętą linę na hak i wyszedł na zaplecze. Po chwili wrócił z dwoma butelkami wody prosto z lodówki, co przy tym upale było jak zbawienie. Podał jedną Sauerowi, a potem usiadł na fotelu za biurkiem.

- W czym mogę pomóc?

- To pan znalazł ciało Nicolasa Wintera.

Pogodny wyraz twarzy mężczyzny w jednej chwili zniknął.

- Zgadza się. Niewyobrażalna strata.

- Może mi pan opowiedzieć o tamtym poranku?

Baumgartner skinął głową i odkręciwszy swoją butelkę, upił spory łyk.

- Wyszedłem z samego rana sprawdzić trasę. Przekonać się, jakie są warunki, śnieg i oblodzenie, standard. Chciałem zobaczyć, jak powinniśmy się przygotować. Tydzień później przylatywała grupa turystów z Anglii. Miałem zabrać ich na Eiger. Zależało mi, żeby wszystko przebiegło możliwie bezproblemowo. Jak się idzie z amatorami, to nigdy nie wiadomo.

- Jaką trasę pan obrał? – spytał Piotr.

Mężczyzna odgonił natrętną muchę. Upił kolejny łyk.

- Podjechałem kolejką do Alpiglen. Zależało mi na czasie, a zresztą mam roczny abonament na wszystkie pociągi w regionie. Wsiadłem w pierwszy poranny kurs. O dziewiętej trzydzieści byłem pod ścianą. Przeszedłem kawałek i wtedy go znalazłem – powiedział i przymknął na chwilę oczy.

Potrząsnął głową, jakby chciał odpędzić to, co zobaczył.

- Początkowo pomyślałem, że mam jakieś omamy – podjął. – Zobaczyłem to ciało w masce i zamarłem. Nie mogłem zrozumieć, na co właściwie patrzę. Wtedy nagle się ocknąłem.

- Rozpoznał go pan – zauważył Sauer.

Baumgartner spojrzął mu w oczy i skinął głową. Głośno przełknął ślinę.

- Znaliście się, правда?

- Tak. Nicolas był moim podopiecznym w grupie wspinaczkowej – przyznał mężczyzna. – Znałem go, odkąd miał dwanaście lat.

- Przykro mi – odparł Sauer. – Mógłby pan opowiedzieć, co tam zastał?

Usta instruktora zacisnęły się w cienką kreskę. Słowa przychodziły mu z wyraźnym trudem. Sauer pomyślał o tym, że Baumgartner stosunkowo niedawno przecież sam stracił syna, który zginął podczas wyprawy z Bettiną Fischer na Lhotse. Znalezienie zwłok chłopca, którego znał od dziecka, musiało tym bardziej nim wstrząsnąć.

W końcu przewodnik wziął się w garść i znów się odezwał.

- Chłopak był cały zakrwawiony. Miał paskudną ranę na szyi. Napatrzyłem się w życiu na straszne urazy, ale to mnie przerosło. I jeszcze ta upiorna maska.

- Dotykał go pan?

Baumgartner głęboko westchnął.

- Tak. Wiem, że nie powinienem, ale nie mogłem się powstrzymać i uniosłem maskę, bo kiedy oprzytomniałem, poznałem jego zieloną koszulkę i buty. Musiałem. Nigdy nie zapomnę wyrazu jego twarzy.

Mężczyzna przymknął oczy i pomasaował nasadę nosa. Sauer dał mu chwilę, by doszedł do siebie.

- Czy może mi pan opowiedzieć w jakiej pozycji znajdowało się ciało? – odezwał się wreszcie. Instruktor odchrząknął.

- Leżał na wznak, ręce wzdłuż tułowia, jakby spał.

- Czy było tam coś jeszcze, co zwróciło pana uwagę? – dopytywał Sauer.

- Kamienie, poukładane wokół ciała kamienie.

- Jak poukładane?

- Wokół niego ktoś ułożył koło z kamieni. Wyglądało to jak jakiś dziwaczny ołtarz.

Baumgartner sięgnął po jakiś rachunek na swoim biurku i odwrócił papier na drugą, pustą stronę. Wziął ołówek i nakreślił Sauerowi ułożenie ciała.

Piotr zerknął na kartkę.

- Dlaczego ołtarz? Skąd to skojarzenie? – spytał.

Baumgartner podrapał się po skroni.

- Były tam pentagramy z patyków i świece. Kilka zgaszonych świec.

Sauer szybko notował. Po raz pierwszy, odkąd dostał tę sprawę, poczuł, że posuwa się do przodu. Jednocześnie w jego głowie powstawały nowe pytania.

- Pamięta pan, ile świec?

Mężczyzna potrząsnął głową.

- Jak długo mogły się palić? – dopytywał Sauer.

Baumgartner wzruszył ramionami.

- Chyba niedługo albo zdmuchnął je wiatr – odparł.

- Co pan pomyślał, kiedy je zobaczył?

Facet uniósł wysoko poprzetykane siwizną brwi.

- Czy ja wiem? Jakby odbył się tam jakiś rytuał. Pogański rytuał czy coś takiego. No bo jak inaczej wytłumaczyć te pentagramy – stwierdził.

- Nie widział pan tam jakiegoś krzyża?

Przewodnik pokręcił głową.

- Co zrobił pan potem?

- Zadzwoiłem na policję.

- Spod Eigeru? – zdziwił się Piotr, bo kiedy się tam ostatnio wybrał, nie miał ani jednej kreski.

- Nie, musiałem szukać zasięgu. Szedłem dobre trzy kwadransy, nim w końcu udało mi się połączyć.

- Kto przyjechał na wezwanie? – drążył Sauer.

- Sierżant Ryser z naszej komendy. Niedługo potem dołączyła do niego Kathrin.

Sauer zauważył, że Baumgartner użył samego imienia.

- Znaliście się wcześniej? – spytał.

- W tym miasteczku wszyscy się znają. Wkrótce się pan o tym przekona. – Ton przewodnika sugerował, że nie oznacza to nic dobrego.

- I wszystko o sobie wiedzą? – podsunął Sauer.

- Raczej wydaje im się, że wiedzą – prychnął mężczyzna.

Sauer zauważył, że Baumgartner kątem oka zerka na zegar ścienny wiszący obok biurka.

- Spiesz się pan gdzieś?

- Szczerze mówiąc, tak. Za pół godziny prowadzę zajęcia na ścianie. Muszę przygotować sprzęt – powiedział mężczyzna, podnosząc się z miejsca. – Jeśli nie będzie panu przeszkadzało, zrobię to w międzyczasie.

- Oczywiście, a ja postaram się streszczać – zapewnił Sauer. – Mogę spytać, co robił pan dzień wcześniej, w sobotę osiemnastego?

Baumgartner wziął płócienną torbę i zaczął ściągać z regału karabinki i ekspresy.

- Chyba mnie pan nie podejrzewa? – Obrócił się przez ramię, by spojrzeć na Sauera.

- Chciałbym zwyczajnie pana wykluczyć.

- Byłem w domu. Robiłem wiosenne porządki, wieczorem obejrzałem jakiś film. Nudne życie starego kawalera – odparł Baumgartner i wrócił do pakowania sprzętu.

- Kiedy ostatni raz widział pan Nicolasa przed jego śmiercią?

- Wpadliśmy na siebie na dworcu tydzień wcześniej.

- Rozmawialiście?

- Tak, spytałem go, dlaczego przestał chodzić na moje zajęcia – powiedział przewodnik.

- A kiedy przestał? – dopytywał Sauer, ciągle notując.

Instruktor zmarszczył brwi i chwilę się zastanawiał.

- Wydaje mi się, że od ferii wiosennych ani razu się nie pojawił.

- Jak to wytłumaczył?

- Stwierdził, że robi sobie przerwę od wspinaczki – odparł mężczyzna.

- Nie wydało się to panu dziwne?

- Chłopak był ostatnio trochę zgaszony. Obiecałem sobie, że z nim porozmawiam, ale jakoś nie było kiedy. Przepraszam, ale naprawdę muszę się już zbierać. Niech się pan nie przejmuje Jürgiem Staubem. To palant, któremu wydaje się, że jest panem i władcą Niederwalden.

Sauer lekko się uśmiechnął, ale zaraz znów spoważniał.

- Jego syn również uczęszcza do pana szkoły wspinaczkowej?

- Tak.

- Byli z Nicolasem w jednej grupie, prawda?

Mężczyzna skinął głową.

- Jak się dogadywali?

- Nie byli kumplami, jeśli o to panu chodzi, ale Nicolas raczej od początku trzymał się od wszystkich na uboczu. Kolegował się tylko z Timem. Szczerze mówiąc, podejrzewam, że to dlatego, że Tim się wyprowadził, Nicolas przestał chodzić na zajęcia. Został bez partnera. Dałem ogłoszenie, że zwolniło się miejsce, i istniała szansa, że ktoś dołączy, ale do tego czasu było nieparzyście. Chłopcy musieli się zmieniać albo ja go ubezpieczałem.

Sauer wreszcie zrobił sobie przerwę w sporządzaniu notatek i sięgnął po swoją wodę.

- Jak zaawansowane we wspinaczkę są te dzieciaki? – spytał, na co w jednej chwili twarz mężczyzny się rozjaśniła.

- Świetnie sobie radzą – przyznał z wyraźną dumą. – Wiadomo, zdarzają się słabsze ogniwa, ale technicznie są dobrze wyszkoleni, większość chodzi na zajęcia już ładnych parę lat.

Sauer upił kilka łyków i odstawiwszy butelkę na dzielący ich stół, zadał pytanie, które nurtowało go od początku śledztwa.

- Czy myśli pan, że ktoś z nich mogło to zrobić?

Mężczyzna zamarł. Wydawał się autentycznie zaskoczony, jakby nigdy wcześniej nie dopuścił do siebie tej myśli.

- Nie, no nie. Chyba nie mówi pan poważnie.

- A jeśli chodzi o formę? – dopytywał Sauer. – Zakładam, że sprawca musiał wejść pod ścianę z Nicolasem, obezwładnić go... a przecież to był sprawny, zdrowy chłopak. Jeśli rana była tak głęboka, jak pan mówi, zadanie jej też wymagało sporo siły i determinacji. Po wszystkich zabójca musiał ułożyć ciało, a wiadomo, że bezwładne waży więcej.

Severin Baumgartner spoglądał na niego poważnie.

- Fizycznie to już dorośli, ale to, że któreś z nich mogło zabić...

Mężczyzna pokręcił głową. Na jego twarzy malowało się niedowierzanie. Stali już w drzwiach.

- Jeszcze jedno. Mógłby pan mi udostępnić listę kursantów? - zaryzykował Sauer.

Baumgartner się zawahał.

- Ochrona danych osobowych... - zaczął, ale Piotr wszedł mu w słowo.

Sięgnął po telefon i pokazał przewodnikowi zdjęcie, które wisiało na tablicy korkowej w pokoju Nicolasa.

- Są tutaj, prawda? - rzucił, po czym, nie czekając na odpowiedź, dodał: - Brakuje mi tylko kilku nazwisk.

Mężczyzna westchnął.

- Dobrze, wyślę je panu po zajęciach, ale jakby co, to nie wyszło ode mnie.

41.

Otworzyła mu inna dziewczyna niż ta, której się spodziewał. Jej lśniące kręcone włosy ledwie dotykały barków, odstaniając zgrabne obojczyki. Cholera, czy można mieć zgrabne obojczyki, zastanawiał się, nie do końca rozumiejąc, czemu w ogóle analizuje coś takiego.

- Coś nie tak? - spytała Mia, widząc jego zawahanie.

- Wyglądasz inaczej - stwierdził.

- Byłam u fryzjera. Wejdiesz? - Otworzyła szerzej drzwi. - Mamy parę rzeczy do przegadania.

Sauer lekko się zdziwił, że akurat teraz postanowiła obciąć włosy, ale przemilczał temat. Rzuciwszy okiem na pokój za plecami Mii, przekonał się, że Susanne Fuchs umieściła dziewczynę w jedyńce z królewskim łóżkiem. Jak przystało na Sternen, pokój urządzone ze smakiem i nie brakowało w nim przestrzeni, ale raczej nie były to idealne warunki do pracy. Zwłaszcza gdy starał się odpędzać natrętne myśli, które prowadziły go ostatnio na zdradliwe tory.

- Może siądziemy u mnie i zamówimy coś do jedzenia. Jest więcej miejsca - zaproponował.

Mia nie protestowała.

- Chyba wiem, kto robi nasze maski - powiedziała, kiedy już przenieśli się do Sauera i zamówili *room service*.

Usiadła na kanapie i podwinęła pod siebie opalone nogi. Sauer zajął do minibaru.

- Napijesz się czegoś? Jest cola, mineralna, rivella.

- Wolałabym wino - odparła.

Sauer miał już coś powiedzieć odnośnie do tego, że są w pracy, ale ugryzł się w język. Był wieczór, a oni mogli się wyluzować po długim dniu, nie musi to wcale oznaczać, że ich spotkanie ma jakiegokolwiek inne zabarwienie nich dotychczas. Przecież to, co piją, nie ma najmniejszego znaczenia, upomniął się.

Popadam nagle w jakąś paranoję, stwierdził i zajął ponownie do lodówki.

- Coś się znajdzie - powiedział.

Nalał Mii kieliszek pinot grigio, dla siebie otworzył pszeniczne piwo Jungfrau Weizen i usiadł w fotelu naprzeciwko.

- Zamieniam się w słuch - odparł, odchylając się na oparciu.

Mia opowiedziała mu wyraźnie podekscytowana o swojej wizycie u fryzjerki i przedstawiła skrótowo, czego udało jej się dowiedzieć o rzeźbiarce.

- Nazywa się Gudrun Kunz. Robi sporo w glinie, drewnie, jakieś mniejsze rzeczy z brązu, ale w ostatnich latach przerzuciła się głównie na nasze krampusowe maski, powstał ich cały cykl. Na stronie galerii w Bernie znalazłam kilka, które sprzedano. Wydawały się cholernie realistyczne, mówię ci, jak charakteryzacja do jakiegoś horroru - powiedziała i zrobiła przerwę, by upić kły

wina. – Ona sama wydaje się dość ekscentryczna – kontynuowała. – Ubiera się trochę jak jakaś szamanka, na każdym zdjęciu jest obwieszona orientálną biżuteriá, nosi jakieś amulety, kimona i turban na głowie. Wiesz, w Zurychu nikogo by to nie zdziwiło, ale jeśli oceniać po komentarzach tych babek w salonie, w Niederwalden najwyraźniej wzbudziła sensację.

– Susanne ostrzegáła, że mieszkańcy Niederwalden sá, delikatnie mówiąc, dość podejrzliwi wobec obcych – odparł Sauer.

– Nie żebyśmy nie mieli okazji sami się przekonać – rzuciła z uśmiechem Mia.

Sauer upił łyk piwa. Robił się cholernie głodny. Liczył, że skoro w hotelu nie ma wielu gości, nie będą musieli zbyt długo czekać na swoje burgery.

– Ale skąd pewność, że sá jej autorstwa? – spytał. – Sama mówiłaś, że takie maski sá dość drogie, a jeśli wykonała je jakaś rozpoznawalna artystka, mówimy pewnie o co najmniej tysiąku za sztukę, jak nie więcej.

Twarz Mii powiedziała mu wszystko: entuzjazm wypisany na jej twarzy jeszcze przed chwilá momentalnie zgasł.

– Nie wiem, czy to ona je zrobiła – przyznała i upiła łyk wina. – Ale skoro babka jest tutaj, to chyba warto to zbadać, prawda? Mieszka w drewnianej chacie tuż pod lasem, niedaleko miejsca, gdzie znaleziono ciało Antona Zieglera...

W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi. Sauer poszedł otworzyć. Ku jego uldze wreszcie się doczekali.

– Chyba ją spotkałem. – Przypomniał sobie nagle, wróciwszy do Mii. – Kiedy pojechałem rozejrzeć się tam, gdzie znaleziono Zieglera, wpadłem na jakąś kobietę na rowerze. Miała na głowie turban, więc zważywszy na okolicę, można przypuszczać, że to mogła być ona – powiedział. – Zjemy na tarasie?

– Jasne, pomogę ci – powiedziała i wstała z kanapy.

Rozłożyli nakrycia na niewielkim stole na balkonie. Choć widok na góry, jak o każdej porze dnia, zachwycał, północna ściana Eigeru o zmierzchu wydawała się jeszcze bardziej złowroga i nieprzystępna niż w dzień.

– Rozmawialiście? – spytała Mia, kiedy rozsiedli się przy stole.

Sauer od razu wgryzł się w swojego burgera.

– Nie, i raczej nie ucieszyła się na mój widok – stwierdził, kiedy przełknął.

– Widzisz, może nie chciała, żeby ktoś węszył – odparła Mia, po czym podniosła bułkę z wierzchu i zlustrowała podejrzliwym wzrokiem zawartość swojego burgera.

Sauer upił łyk piwa, przyglądając jej się z lekkim rozbawieniem.

– To było zaraz po tym, jak przyjechałem do Niederwalden. Wątpię, by wiedziała, kim jestem.

– Masz jakiś lepszy trop? – Mia podniosła na niego oczy.

W końcu zamknęła kanapkę i ukroiła kawałek. On oczywiście jadł rękami.

– Dobrze, przyjrzyj się jej. Ale ostrożnie – powiedział.

Mia zdecydowanym gestem odłożyła sztucce.

– Znowu to samo? Przecież sam chciałeś, żebym ci pomogła – oburzyła się.

– Dalej tego chcę, ale wolałbym, żeby przy tym nie spadł ci włos z głowy – odparł spokojnie.

Mia lekko uniosła brwi.

– Na to jest chyba już za późno – powiedziała, potrząsając swoją nowá fryzurá.

Obawiał się kłótni, ale nerwowa atmosfera w mig się ulotniła.

– Fakt – przyznał, uśmiechając się mimowolnie. – Całkiem ci do twarzy.

– Dziękuję.

Ona też się uśmiechnęła, odrobinę speszona. Upiła łyk wina i zerknęła na góry.

– Jak poszło twoje spotkanie z Kurtem Moserem? – zmieniła temat.

Sauer streścił jej swoją rozmowę z dziennikarzem oraz wizytę w biurze Severina Baumgartnera. Wysłuchawszy go do końca, Mia szerzej otworzyła oczy.

– Więc Nicolas skończył ze wspinaczką, a potem poszedł na via ferrate? – spytała, gestykulując w stronę Eigeru.

– Na to wychodzi.

Mia wstała i poszła do pokoju. Po chwili wróciła z tabletem.

Zaczęła przesuwać palcem po ekranie, pochłonięta szukaniem czegoś. Sauer w tym czasie uporał się z burgerem.

– O czym myślisz? – spytał po chwili.

– Czy tam nie ma za dużo zbiegów okoliczności? – zastanawiała się na głos.

Piotr dał jej znać gestem, by mówiła dalej.

– Nicolas i Baumgartner się znali, Baumgartner był jego instruktorem. Pojawiają się w ciągu doby dokładnie w tym samym miejscu. Okej, to małe miasteczko, ale wokół jest przecież tyle górskich szczytów. Co Baumgartner tam w ogóle robił? – dopytywała.

– Twierdził, że wyszedł sprawdzić trasę przed przyjazdem zagranicznej wycieczki, którą miał tam przeprowadzić.

– Kupujesz to? – spytała i sięgnęła po frytkę. – Koleś mieszka tu na co dzień, zna te góry jak własną kieszeń.

Sauer wzruszył ramionami.

– Nie wiem, na ile to standardowe działanie – odparł i też wziął frytkę.

– Jakie zrobił na tobie wrażenie? – spytała Mia, po czym wróciła do jedzenia.

– Pozytywne. Chciał być pomocny, ale nie wiem, na ile było to szczere – przyznał Piotr. – Bije od niego specyficzna aura autorytetu, może trochę przez wiek, a może dlatego, że tak jak mówisz, zląził te góry wzdłuż i wszerz. To inteligentny gość, dobrze nam się rozmawiało. No i chciałbym mieć w jego wieku taką formę.

Otarł usta serwetką i złożył sztućce na swoim talerzu.

– Widzę, że trafił swój na swego i nie podoba ci się jako podejrzanym – stwierdziła Mia, zerkając na niego z rozbawieniem.

Upiła łyk wina.

– Musisz przyznać, że niejednemu mordercy dobrze z oczu patrzy, czego przykładem byli choćby Bundy czy Charles Sobhraj, nie mówiąc o naszym wspólnym znajomym – dodała i odsunęła od siebie pusty talerz.

Sauer zabrał do pokoju brudne naczynia i wrócił z butelką pinot grigio. Dolał jej i wziął sobie drugie piwo. Po upalnym dniu wieczór przynosił orzeźwiający ochłódzenie. Zapadał zmierzch, było słycać tylko cykanie owadów i szum poruszanych wiatrem gałęzi.

Mia podeszła i przysiadła na oparciu jego ratanowego fotela, podsuwając mu tablet.

– Zobacz. Na jego profilach nie ma z tamtego okresu żadnych zdjęć z wycieczki na Eiger. Przecież zostałyby po tym jakiś ślad. Ten facet z tego żyje, więc musi się reklamować – stwierdziła, przerzucając kolejne zdjęcia. – Wszystko tu jest, regularność postowania przynajmniej co dwa, trzy dni. Północna ściana, nawet latem, to ważna wyprawa w jego portfolio, zwłaszcza z ekipą, która mogłaby go rozpromować poza Szwajcarię. Dlaczego nie ma ani jednego zdjęcia z tego wyjścia? Ani na Instagramie, ani na Facebooku, ani na jego stronie – dodała.

Jej ramię z tabletem dotykało jego ramienia. Czuł subtelny zapach jej perfum i ciepło bijące od jej ciała.

Usilnie starał się skupić na zdjęciach, ale w pewnej chwili nie wytrzymał i podniósł na nią wzrok.

Ona też popatrzyła na niego. W sposób, który sugerował, że tak jak on właśnie straciła wątek.

Zastanawiał się, czy może jej dotknąć. Ona przygryzła dolną wargę i przypatrywała mu się tymi niesamowitymi migdałowymi oczami. Delikatny uśmiech błąkał jej się na ustach. Nie ułatwiała mu decyzji.

- Za twoim uchem jest ogromny pajak - powiedziała niemal szeptem, po czym szybko odsunęła się i wstała.

Całkiem zdezorientowany, Sauer zastanawiał się przez chwilę, czy sobie z niego żartuje. Gdy zerknął na ścianę za swoimi plecami, faktycznie zobaczył pełzającego krzyżaka; musiał mieć co najmniej siedem centymetrów.

Wolno wypuścił powietrze, które - jak się właśnie zorientował - wstrzymywał. Pajak też szykował się do pocałunku, ale Piotr nie zamierzał dawać mu czasu do namysłu.

Rozejrzał się w poszukiwaniu pajęczyny, ale nigdzie jej nie dostrzegł. Wziął szybko z pokoju pustą szklankę i kartkę papieru i wysłał pajaka w krzaki.

Mia tymczasem wróciła na swoje miejsce i wydawała się rozbawiona.

- Bardzo to rycerskie - powiedziała.

- Przyszaj, że czekałaś, aż na mnie wpętnie.

- Wcale nie - odparła, ale nie do końca jej wierzył.

Podniosła tablet i pokazała mu zdjęcie uśmiechniętego Severina Baumgartnera z oszronioną brodą na tle nieskazitelnie błękitnego nieba. Musiało zostać zrobione gdzieś wysoko w górach.

- Pomyśl, według zeznań tamtej kelnerki Nicolas nie był sam. Zjadł z kimś wczesny lunch, a potem poszli dalej - kontynuowała. - Może to był właśnie Baumgartner? Może wrócił na drugi dzień sprawdzić, czy zatarł wszystkie ślady?

Sauer sięgnął po swoje piwo i upił łyk. Musiał przyznać jej rację, coś tu nie grało.

- Rzykował ściągnięcie na siebie uwagi, dzwoniąc na policję - zauważył.

Miał szczerą nadzieję, że to nie Severin Baumgartner, jedyna jak dotąd przychylna mu dusza w Niederwalden, jest tym, kogo szukają.

- Może myślał, że właśnie przez to będzie poza wszelkimi podejrzeniami? Albo spotkał kogoś i chciał mieć dobre wytłumaczenie? - zastanawiała się Mia. - Wiesz, co robił w tamtą sobotę, kiedy zginął Nico? - spytała.

- Twierdzi, że był sam w domu - odparł Piotr, wiedząc, jak słabo to zabrzmiało.

Mia tylko wysoko uniosła brwi i nim odezwała się ponownie, upiła łyk wina.

- Zastanawiają mnie te świece, kamienie i pentagramy. Nie było o tym mowy w oficjalnych doniesieniach - zauważyła.

- Wspominali ogólnikowo o „innych elementach wskazujących na kult” - powiedział Sauer. - Zakładam, że nie ujawniali tego celowo, z jednej strony, by nie wzbudzać zbytnej sensacji, z drugiej, by odsiać niewiarygodnych świadków i pomylnych ochotników do przypisania sobie tej zbrodni - dodał.

- Sprawca odprawił tam jakąś czarną mszę czy co? Składał tych mężczyzn w ofierze? - zastanawiała się na głos Mia.

- Tak początkowo myślałem, ale po tym, co powiedziałaś o Perchcie i Krampusie, zastanawiam się, czy nie chodziło jednak o pokutę - odparł. - Może w mniemaniu sprawcy Ziegler i Nicolas z jakiegoś powodu zasłużyli na karę. Wiemy, że Anton Ziegler zachowywał się kontrowersyjnie. Mieszkańcy nie pałali do niego sympatią. Może jest wśród nich ktoś, komu się naraził, świadomie lub nie. Jeśli chodzi o Nicolasa, to podkablował Stauba jego dziewczynie. Nie spodziewałbym się tego po tym, jakim rysowała go matka czy nauczyciel. Raczej nie był takim cichym świętoszkiem, jakim się początkowo wydawał, więc może jest coś jeszcze, o czym nie wiemy. Przy czym to nie musi być nic wielkiego. Sprawca może mieć powód, który dla niego jest ważny, i uzasadnia morderstwo, ale normalnemu człowiekowi może wydawać się błahy.

- Jeśli założymy, że się za coś mści, znów Alex Sutter nam nie pasuje do obrazka - zauważyła Mia. - To renomowany onkolog o świetnej reputacji.

- Wyszperaj o nim, co się da.

- Myślisz, że znajdziemy jakieś brudy? - spytała.

- Nie zaszkodzi spróbować - stwierdził Sauer.

Usłyszał, że gdzieś w apartamencie dzwoni jego komórka. Wszedł do środka i znalazł ją przy minibarze. Wiktorja. Odebrał.

Po krótkiej rozmowie z córką, która od wizyty w Niederwalden przejawiała niecodzienne zainteresowanie jego pracą, wrócił na balkon.

✧

Znów odniósł wrażenie, że las wokół hotelu żył. Granatowe niebo rozświetlały gwiazdy, które tutaj wydawały się jakby bliżej.

Mia stała oparta o balustradę, spoglądając przed siebie. Sauer podszedł do niej i również się oparł.

- Powiesz mi, dlaczego wróciłaś? - spytał.

Mia zapatrzyła się w srebrzyste w świetle księżycy góry.

- Nie jestem pewna, czy do tego dojrzałam - stwierdziła. - Można zaklinać rzeczywistość przed samym sobą, ale kiedy już się coś wypowie... Sama nie wiem. Mam wrażenie, że słowa cementują niektóre sprawy. Muszę to chyba najpierw sama przetrawić.

Nie miał pojęcia, o czym mówiła, ale czuł bijący od niej smutek.

Była dla niego jak egzotyczny ptak, który znalazł się nagle w złej strefie klimatycznej. Człowiek wie, że przyleciał tylko na chwilę, i wstrzymuje oddech, chłonąc jego piękno, wypatrując jednocześnie najmniejszego ruchu, który zdradzi, że zaraz poderwie się do lotu. Nie chciał jej spłoszyć. Czuł, że ta chwila jest ważna.

- Kiedy będziesz gotowa o tym porozmawiać, jestem.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się smutno.

- Wiem. Dziękuję - powiedziała i położyła na chwilę dłoń na jego dłoni, w miejscu, gdzie pożar zostawił swój ślad.

Życzyła mu dobranoc i poszła do siebie. To dobrze, dość miał na ten wieczór niedorzecznych pomysłów.

Stał jeszcze chwilę, wpatrując się w milczący Eiger. Zastanawiał się, czego Mia mu nie mówi. Czy to, że wróciła, ma jakiś związek z nim samym? Czy kiedy chwilę wcześniej chciał ją pocałować, coś źle odczytał?

Jesteś żonaty, przypomniał sobie gorzko. Obiecałeś sobie, że tak łatwo się nie poddasz, więc co teraz właściwie wyczyniasz? - wyrzucał sobie w myślach.

Wyciągnął telefon i przejrzał zdjęcia z weekendu z córką.

Walczył o swoją rodzinę, zanim będzie za późno, powtarzał sobie jak mantrę.

✧

Zaczerpnął głęboki wdech i wybrał numer Karoliny. Odczekał cztery sygnały i kiedy miał już się rozłączać, odebrała.

- Cześć, co słychać? Zaczynamy się powoli martwić, czy nie zapuszczasz tam korzeni - rzuciła pogodnym tonem.

- Nie grozi mi to - odparł. - To prawdopodobnie najładniejsze i najbardziej skrzywione miasteczko, w jakim byłem.

- Wiktoria coś mi wspominała o farbie - przyznała żona z lekkim rozbawieniem.

- Przyjedziecie w czwartek, prawda? - spytał.

W słuchawce zapadła cisza, która powinna wystarczyć mu za odpowiedź.

- Koncert, festiwal, zapomniałaś?

- Nie, nie zapomniałam - odpowiedziała, ale wyczuł w jej głosie zawahanie. - Wiktoria o niczym innym nie mówi.

- Wzięłam ci bilet, mówiłaś, że chcesz z nami iść - przypomniał.

Znów cisza.

- Cóż, Piotr, to było... No wiesz, wcześniej. Myślałam, że to jasne, że w obecnej sytuacji... - plątała się.

Karolina, dyrektor w banku, która wyrzucała z siebie skomplikowane prezentacje przed zarządem bez jednego zająknięcia. Cholera, co się z nimi działo, myślał Sauer. W dodatku łąpał się co chwila na tym, że od siedemnastu lat mówił do niej per „kochanie” i teraz nie wiedział, jak ma się do niej zwracać. Kiedy jeszcze byli razem, używał jej imienia tylko podczas kłótni albo w oficjalnych sytuacjach. Brakowało czegoś pośredniego, a może to on nie potrafił wejść w nową rolę, byłego partnera, utrzymywać zdrowego dystansu.

W pierwszych miesiącach po rozstaniu kilka razy wymusnęło mu się odruchowo to „kochanie” i za każdym razem Karolina przypominała mu, że ten etap mają już za sobą.

Ta idiotyczna separacja zaczynała mu wychodzić bokiem.

- Daj spokój, przecież możesz przyjechać na koncert - powiedział, siląc się na lekki, przyjacielski ton. - To nic nie znaczy, możemy chyba spędzić razem czas.

Nie chciał robić jej wyrzutów ani pokazywać, jak bardzo mu zależy. Z doświadczenia wiedział, że nic by to nie zmieniło, co najwyżej zaogniło sytuację.

Kolejne westchnienie w słuchawce.

- Piotr, przykro mi. Założyłam, że to twój weekend z Wiktoria, i zorganizowałam już sobie czas. Możesz jeszcze oddać ten bilet albo sprzedać?

Czuł, że uchodzi z niego powietrze.

- Nie przejmuj się biletem - rzucił niby od niechcenia. - Zawsze jacyś chętni się znajdują.

- Dzięki. - Usłyszał w jej głosie ulgę. - A jak to śledztwo? Nawet czytałam ostatnio o tym twoim Niederwalden. To naprawdę duża sprawa. Uważasz na siebie, prawda? - spytała, ale nie był pewien, na ile faktycznie interesują ją odpowiedzi.

Dograli szczegóły przyjazdu Wiktorii i życzyli sobie dobrej nocy.

Jak dwoje dorosłych ludzi, których już nic nie łączy, pomyślał z żalem, spoglądając na Eiger.

42.

Dwa lata wcześniej

Kathrin

Jest coś w powiedzeniu, że goście i ryby po trzech dniach zaczynają śmierdzieć, pomyślała Kathrin Wyss, krążąc po centrum w poszukiwaniu wolnego parkingu.

Ileokroć podjeżdżała pod komendę, ktoś beczelnie zostawiał samochód na jej miejscu, a ilekroć zaglądała do szafki w aneksie kuchennym, robiąc sobie kawę, orientowała się, że ktoś już przywłaszczył sobie jej kubek. Sala konferencyjna została całkowicie przejęta, zapach regularnie

zamawianego curry wchodził w wykładzinę i Kathrin obawiała się, że nawet jeśli śledczy z Berna w końcu wyjadą, zostawią po sobie niejedną miłą pamiątkę.

Oliver Frei nie zaprosił jej już na żadną naradę. Jeśli czegoś potrzebował, wpadał do jej biura na pseudoprzyjacielskie pogawędki, podczas których wychodził z siebie, starając się podkreślić, że nie uważa jej za małomiasteczkową policjantkę, która nie ma pojęcia o życiu. Chyba właśnie to, że tak się starał, wywoływało efekt odwrotny do zamierzonego.

Kathrin, zmuszona zaparkować dwie ulice dalej, uznała, że za swoją anielską cierpliwość potrzebuje małej nagrody, i kupiła sobie mrożoną kawę, nim weszła do komendy.

W drzwiach niemal wpadła na szatyna z bródką z ekipy berneńczyków, tego od niewybrednych żartów. Mężczyzna wymamrotał jakieś „przepraszam” i ją przepuścił. Za nim wytoczyła się na ulicę reszta ekipy. Frei pozdrowił ją gestem. Najwyraźniej coś się ruszyło w sprawie, bo zdawał się mieć dobry humor.

Śledczy wychodzili w pośpiechu. Zostawili po sobie okruchy po rogalikach w kuchni i ogólny rozgardiasz, ale przynajmniej na chwilę Kathrin i jej zespół odzyskali budynek dla siebie.

Zebrał się na naradę w pokoju socjalnym. Każdy zaopatrzył się w coś do picia i po kolei referował status bieżących spraw. Kathrin odniosła wrażenie, że mieszkańcy w ostatnich dniach zgłaszali się z byle problemem, jakby samo to, że pozostawali w kontakcie z policją, miało zapewnić im bezpieczeństwo.

Beat Schmid opowiedział im właśnie o sąsiedzkim incydencie, który niemal skończył się tragedią. Mężczyzna poszedł po piłkę, którą podczas zabawy z kolegą jego syn przerzucił przez przypadek przez płot do sąsiada. Przekonany, że nikogo nie ma w domu, bo nikt nie odpowiadał na dzwonienie dzwonkiem, postanowił sam wejść na sąsiednią posesję po zgubę, na co gospodarz przywitał go wycelowaną bronią. Na szczęście żona gościa z dubeltówką przemówiła mu do rozsądku, ale mało brakowało.

Jedno było jasne – miejscowi popadali w paranoję. Kathrin szczerze trzymała kciuki za to, by Frei i jego ludzie jak najszybciej złapali mordercę Alexa Suttera i wrócili do siebie, a Niederwalden do swojego dawnego rytmu.

– Simon, powiedz mi, proszę, że te godziny przy telefonie nie poszły całkiem na marne – powiedziała, zwracając się do starszego sierżanta Simona Hubera.

– Właściwie nie – odparł.

Huber był jedną z pierwszych osób, które zatrudniła, kiedy objęła stanowisko cztery lata temu. Ten trzydziestoseścioletni berneńczyk o aparycji niedźwiedzia zawsze sumiennie wypełniał swoje obowiązki i był najlepszym narciarzem, jakiego znała.

– To znaczy? – chciała wiedzieć Kathrin.

– Zgłosił się jakiś facet, który twierdzi, że spotkał Alexa Suttera, kiedy tankował na stacji pod Interlaken w ten sam weekend, kiedy zginął – odparł starszy sierżant.

– Która to stacja?

– Migrolino w Wilderswil.

Usłyszawszy nazwę miejscowości położonej niespełna dwadzieścia kilometrów od Niederwalden, Kathrin zmarszczyła brwi.

– Skąd pewność, że to on? – dopytywała.

– Twierdził, że go zapamiętał, bo doszło do jakiejś sprzeczki.

– Ściągnąłeś go, by złożyć zeznania?

Kathrin zauważyła, że Simon zerka w kierunku Bastiana Rysera.

– Bastian, to pan z nim rozmawiał? – zwróciła się do sierżanta.

Ryser skinął głową.

- Facet jest na urlopie, ale na nasze szczęście ogląda wiadomości, dlatego się zgłosił. Obiecał, że po weekendzie przyjdzie na komisariat, ale twierdzi, że nic więcej nie pamięta.

- Okej. Przekazałeś to Freiowi?

Usta Rysera zacisnęły się w cienką linię.

- Próbowałem, ale nie miał czasu.

- Okej, zostaw to mnie. Dzięki – powiedziała Kathrin i przeszła do rozdzielania zadań dla poszczególnych członków zespołu w bieżących sprawach, które prowadzili, i kilku nowych, które wpłynęły od wczoraj.



Gdy odprawa dobiegła końca, Kathrin próbowała dodzwonić się do Olivera Freia, ale inspektor konsekwentnie odrzucał połączenia.

Zjrzała na open space. Zgarbiony przy swoim biurku Bastian Ryser uspokajał przez telefon jakąś kobietę. Na jego twarzy rysowało się zmęczenie. Co jakiś czas tłumił ziewnięcie, a widziała, że na biurku stygła mu kolejna kawa. Wyglądał, jakby miał za sobą zarwaną noc.

Z kontekstu rozmowy Kathrin zrozumiała, że nastoletni wnuczek dzwoniącej nie dotarł do szkoły i kobieta się zamartwia. Jakikolwiek odstępstwo od normy budziło u mieszkańców lęk, że – jak nazywali go ku ogromnej irytacji Kathrin – Potwór z Bachalpsee ponownie zaatakował.

Gdy rozmowa dobiegła końca, komendantka poprosiła Rysera do siebie.

- Ma pan teraz chwilę?

- Oczywiście.

- W takim razie przejedziemy się do Wilderswil – zdecydowała.

Sierżant dwa razy zamrugał i uśmiechnął się od ucha do ucha. Wyglądał, jakby wreszcie się obudził.



Dojazd zajął im pół godziny, podczas których Kathrin po raz pierwszy miała okazję dowiedzieć się czegoś więcej o młodszym podwładnym. Ze zdziwieniem odkryła, że Bastian pochodził z Niederwalden i teraz, gdy urodziło mu się dziecko, postanowił wrócić w rodzinne strony. Kiedy ubiegał się o przeniesienie, pracował w Bernie, i założyła, że stamtąd jest.

- Masz tu rodziców?

- Rodziców i dziadków.

Kathrin się uśmiechnęła.

- To wiele wyjaśnia.

- Nie rozumiem. Nie lubi pani Niederwalden? – spytał, wyczuwając lekką ironię.

Kathrin zaparkowała na stacji, tuż przed sklepem.

- Nie o to chodzi. Po prostu dziwiło mnie, co sprowadza na ten nasz koniec świata mężczyznę w pana wieku.

Teraz to Ryser się uśmiechnął.

- Tak, to specyficzna miejscina, ale krajobraz rekompensuje tutaj brak innych atrakcji.

Nawet ze stacji benzynowej rozciągał się malowniczy widok na soczyście zielone łąki i ośnieżone szczyty. Musiała przyznać mu rację.

Gdy wysiedli z samochodu, żar już lał się z nieba. Kathrin czuła, jak koszula klei jej się do pleców. Weszli z Ryserem na stację i od razu poczuli ulgę w klimatyzowanym pomieszczeniu. Czekając, aż pracownik obsłuży dwóch facetów przy kasie, Kathrin odruchowo skanowała wzrokiem wnętrze. Ze swojego miejsca przy regale z gazetami naliczyła na razie w środku trzy kamery. Wcześniej odnotowała dwie przy dystrybutorach.

Kiedy klienci wyszli, podeszli z Ryserem do lady, za którą stał niewysoki łysiejący mężczyzna koło czterdziestki. Przedstawili się oboje, po czym Kathrin gestem dała sierżantowi znać, by przejął pałeczkę.

- Czy widział pan kiedyś może tego mężczyznę? - spytał Ryser, pokazując pracownikowi stacji zdjęcie Alexa Suttera na swoim tablecie.

- Faktycznie, był tutaj w ubiegły weekend - odparł ekspedient, podnosząc na nich wzrok.

- Jaki to był dzień? - spytał sierżant.

- Chyba sobota. Tak. Sobota przed rocznicą podpisania konfederacji. Dlaczego w ogóle państwo o niego pytają?

- Nie oglądał pan wiadomości? - zdziwił się Ryser.

- Pan wybacz, ale znam lepsze rozrywki - prychnął mężczyzna.

- Czy pamięta pan, by z kimś rozmawiał? - dopytywał sierżant.

- Nie wiem, czy nazwałbym to rozmową. Wdał się w pyskówkę z takim młodym chłopakiem. Myślałem, że będę musiał ich rozdzielać, co było mi nie na rękę, bo było tu full ludzi w związku z długim weekendem. Na szczęście rozeszli się każdy w swoją stronę.

- Wie pan, o co poszło?

- Nie, tak jak mówiłem, był wtedy duży ruch.

- Chcielibyśmy zobaczyć nagrania z monitoringu. Z wszystkich kamer - odezwała się Kathrin. - Najlepiej z całego weekendu, włączając piątek.

- Dlaczego? - Mężczyzna od razu się najeżył.

- Ten człowiek został zamordowany - powiedziała, wskazując palcem na zdjęcie Alexa Suttera.

- Możemy oczywiście wrócić z nakazem, ale wolelibyśmy nie musieć ponownie zawracać panu głowy.

Pracownik stacji na chwilę zaniemówił.

- Jasne, proszę dać mi chwilę.

✂

Kamera nad drzwiami stacji rejestrowała obraz z parkingu tuż przed sklepem, w tle widać było dwa dystrybutory. Pod jeden z nich zajęchało srebrne audi, w którym rozpoznali samochód Alexa Suttera. Faktycznie, chwilę później onkolog wysiadł z samochodu. Otworzył klapkę od wlewu paliwa i miał już sięgać po pistolet od dystrybutora, ale najwyraźniej zmienił zdanie, gdy spostrzegł mężczyznę wychodzącego z pawilonu stacji, bo cofnął dłoń i ruszył w jego kierunku.

Obcięty na krótko blondyn w granatowym polo cofnął się na widok onkologa. Chłopak dosłownie zamarł, dzięki czemu na jego koszulce dało się dostrzec logo jakiejś firmy. Alex Sutter wydawał się wzburzony. Wymachiwał rękami i wykrzykiwał coś w stronę niższego mężczyzny, który przez większość czasu stał niewzruszony.

W pewnym momencie najwyraźniej cierpliwość blondyna się skończyła, bo złapał Suttera za poły kurtki i przyparł do stojącego za nim kombi. Powiedział coś, a potem gwałtownie puścił lekarza i zniknął na tyłach stacji.

Kathrin i sierżant Ryser siedzieli w jej gabinecie. Zrezygnowali z przerwy na lunch i przy chińszczyźnie na wynos oglądali po kolei nagrania ze stacji benzynowej.

- Co on robi? – zastanawiała się Kathrin.
- Pewnie poszedł do swojego samochodu – zagadnął Ryser.
- Zobacz, czy któraś kamera go złapała.

Sierżant otwierał pozostałe pliki, aż znalazł nagranie, na którym widać było obraz z parkingu z tyłu stacji.

Kiedy przewinął do właściwej godziny, zobaczyli, jak blondyn w połowce idzie wzdłuż rzędu zaparkowanych samochodów i znika poza kadrem.

- Czekaj. Cofnij i zbliż na tego chłopaka – powiedziała Kathrin.

Ryser wykonał polecenie. W milczeniu przypatrywali się młodemu mężczyźnie. Mierzył nie więcej niż metr osiemdziesiąt, oceniła, biorąc za punkt odniesienia stojące obok samochody. Miał zaciśnięte usta i pięści.

Czy to on mógł zabić Alexa Suttera? – zastanawiała się Kathrin. Czy znali się wcześniej, czy też było to przypadkowe spotkanie?

- Dać kamerę z przodu? – wyrwał ją z zamyślenia Ryser.
- Jeszcze nie. Puść.

Zobaczyli ponownie, jak blondyn mija samochody i znika poza zasięgiem kamery. Kathrin co chwila notowała czas na nagraniu.

Ku ich zdziwieniu za chwilę na ekranie ponownie pojawił się Alex Sutter i również wyszedł poza kadr. Minęło dobre pięć minut, nim pojawił się znowu.

Kathrin zapisała godzinę. Czekali, aż na nagraniu pojawi się blondyn, ale już go nie zobaczyli. Przez osiem minut nic się nie działo. Potem zobaczyli niebieskiego dostawczego vana, który musiał być zaparkowany poza kadrem i teraz wyjeżdżał z parkingu.

- Zatrzymaj na tablicach – powiedziała Kathrin.
- Sierżant Ryser wyostrzył obraz. Kathrin zapisała numer.
- Dobra. Teraz przerzuc na kamerę od frontu.

Policjant znalazł właściwe nagranie. Przez chwilę oglądali, jak Alex Sutter wchodzi na stację benzynową i po kilku minutach wraca do swojego samochodu i odjeżdża. Niebieski van wyjechał z parkingu tuż po nim.

- Czy tylko mnie to wydaje się dziwne? – spytał Ryser.
- Dobra robota – pochwaliła sierżanta Kathrin.

Nie mogła się doczekać, by zobaczyć minę Olivera Freia, gdy przekona się, że policjantom z górskiej głuszki, którymi tak gardził, udało się znaleźć pierwszy solidny trop. A było to coś – wiedziała to od swojej przyjaciółki, sfrustrowanej brakiem wyników prokurator Liliane Bigler – czym nie potrafiła się dotychczas wykazać ekipa rzekomo doświadczonych śledczych z Berna.

44.

Sierpień 2017, kilka dni później, Niederwalden

- Jak to go nie ma? – spytała męża, rzuciwszy torebkę na krzesło w kuchni.

Dochodziła ósma, a ona dopiero co wróciła do domu po długim dniu na komendzie. Tuż pod Niederwalden doszło do paskudnego wypadku autobusu, co zaangażowało wszystkie służby z okolicy.

- Zirytowana sięgnęła po telefon i zadzwoniła do syna. Oczywiście miał wyłączoną komórkę.
- Kiedy wyszedł? – spytała Patricka.

- Nie wiem, sam niedawno wróciłem. Zeszło mi dłużej w sklepie – odparł.
Miała ochotę przewrócić oczami, ale udało jej się powstrzymać.

- W sklepie? Proszę cię – prychnęła.

- O co ci chodzi? – obruszył się Patrick.

- Nieważne – westchnęła. Marzyła tylko o kąpeli z pianą i lampce wina. – Rozmawiałeś z nim w ogóle dzisiaj? – spytała.

- Ostatni raz rano przy śniadaniu – odparł mąż.

- Czyli nie wiemy nawet, czy był w szkole. Świetnie.

- Spokojnie, Kathrin, to rozsądny chłopak. Pewnie się gdzieś zasiedział z kolegami – powiedział Patrick uspokajającym tonem, co tylko bardziej ją rozsierdziło.

- On ma czternaście lat, jest dzieckiem. Kto wie, co mu głupiego wpadło do głowy – odparła i zrezygnowana opadła na krzesło.

Patrick stał nad nią z założonymi rękami. Jak zwykle, gdy się denerwował, zaciskał szczęki.

- Może to, że się tak zamartwiasz, wynika z tego, jakie masz zdanie o naszym synu – powiedział, patrząc na nią z góry.

Kathrin starała się nie wybuchnąć, kiedy przekonała się, że jego wzburzenie wywołała ona sama, a nie nieuzasadniona nieobecność Eliasa. Stwierdziła, że powinna była już przywyknąć, zamiast się temu dziwić.

- Gdybyś miała do niego odrobinę zaufania, nie wpadałabyś teraz w panikę – nie odpuszczał Patrick, tylko dolewając oliwy do ognia, ale zobaczywszy jej minę, odrobinę zszedł z tonu. – Pewnie zwyczajnie stracił poczucie czasu – próbował ją uspokoić. – Poczekajmy jeszcze trochę, pewnie sam zaraz wróci. A ty zjedz coś, zrobiłem makaron, powinien być jeszcze ciepły.

Kiedy wychodziła wcześniej z komendy, umierała z głodu. Teraz nie mogła nawet myśleć o jedzeniu. Sięgnęła po telefon i zaczęła wydzwaniać po kolei do rodziców kolegów Eliasa.

Wreszcie udało jej się ustalić, że Joela też nie było. Jego rodzice nie zdawali się jednak tym faktem przesadnie zmartwieni. Twierdzili, że kiedy zgłodnieje, wróci do domu.

Zaraz po skończeniu rozmowy z matką Joela Kathrin wybrała numer kolegi syna, lecz on też nie odbierał komórek.

- Widzisz, pewnie są razem – odparł z ulgą Patrick.

Kathrin nie czuła się uspokojona. Przedzwoniła na komisariat, prosząc, by patrol zwrócił uwagę na chłopca. Uprzedziła, że może być z kolegą.

Wytrzymali do dwudziestej drugiej, gdy rodzice Joela poinformowali, że chłopak jest już w domu, ale nie było z nim Eliasa. Joel nie widział go, odkąd skończyły się lekcje.

Wtedy wreszcie Patrick też zaczął się niepokoić i zakomunikował, że objedzie okolicę. Kathrin chciała sama to zrobić, ale mąż upierał się, by nie prowadziła w tym stanie. Ktoś musi czekać w domu, gdyby chłopak wrócił, nalegał.

Poza jej mężem chłopca szukały dwa samochody patrolowe. W tym samym czasie Kathrin obdzwaniała bliższych i dalszych znajomych, pogotowie, a nawet szpital w Interlaken.

Znużona swoją niemocą, poszła na górę i przeszukała pokój syna, starając się zrobić to tak, by się nie zorientował. Nie tyle przejmowała się oczywistą do przewidzenia reakcją Eliasa, gdyby się dowiedział, ile chciała darować sobie awantury ze strony Patricka. Mąż gorąco wierzył we wzajemne zaufanie i poszanowanie prywatności. Choć doceniała jego idealizm, życie z nastolatkiem pod jednym dachem sprawiło, że zaczęła kwestionować te złote i dość niepraktyczne zasady.

Myślała, że tej nocy nawet nie zmrzyży oka, ale jakiś hałas sprawił, że się ocknęła. Musiała przysnąć, czekając na syna, bo siedziała w ciemności w salonie na kanapie.

Gdy oprzytomniała, zorientowała się, co ją obudziło. Elias skradał się po cichu po schodach, ale któregoś stopień go zdradził i zaskrzypiał.

- Gdzieś ty się podziewał? - spytała.

Syn niemal podskoczył.

- O, nie śpisz - powiedział zaskoczony.

Kathrin wstała z kanapy i zapaliła światło.

- Gdzie byłeś? - powtórzyła, przyglądając się nastolatкови. Wydawał się błądy i miał podkrążone oczy. Jego źrenice wydawały się ogromne, ale panował półmrok, więc nie wiedziała, czy nie wysnuwa pochopnych wniosków.

- Spacerowałem - odparł jak gdyby nigdy nic.

Chyba się przesłyszałam, pomyślała i naprawdę miała nadzieję, że tak było.

- Słucham?

- Spacerowałem. Ta dolina jest piękna nocą - powiedział.

- Ty sobie żartujesz?!

Przechylił lekko głowę i patrzył na nią, jakby to ona postradała zmysły.

- Nie, dlaczego? - rzucił i nie doczekawszy się odpowiedzi, ruszył na górę.

- Wracaj tu natychmiast! - krzyknęła, choć obiecała sobie nie podnosić głosu.

Układała sobie wcześniej w głowie, co mu powie, jeśli Elias wróci cały i zdrowy i będzie się tłumaczyć, ale jak zwykle nic z tego nie wyszło. Chłopak nawet nie próbował nic kręcić. Zachowywał się, jakby był zupełnie nieświadomy zamieszania, jakie wzbudził - chociaż nie, poprawiła się. Elias raczej po prostu nic sobie nie robił z tego, że ona z Patrickiem będą szaleć z nerwów i sprawi komuś jakiś kłopot. Liczył się tylko on, cholerny pępek świata.

- Twój ojciec cię szuka, wszyscy cię szukają, czy ty sobie wyobrażasz, jak się martwiliśmy? - rzuciła i sięgnęła po telefon, ale powstrzymała chłopca gestem uniesionego palca. - Poczekaj tu, mamy do pogadania.

Szybko zadzwoniła do Patricka przekazać mu, by wracał do domu, a potem do swoich podwładnych, odwołać patrol. Będzie jeszcze musiała powysyłać rano SMS-y do znajomych, że to był fałszywy alarm.

Przez cały ten czas w środku gotowała się ze złości, a chłopak stał w miejscu z dłońią na oparciu schodów i przyglądał jej się w milczeniu.

Po chwili Patrick wpadł do domu i bez ściągnięcia butów wbiegł do salonu. Rzucił się w kierunku Eliasa i od razu wziął go w niedźwiedzi uścisk.

- Jak dobrze, że nic ci nie jest - powiedział, zmierzwił mu włosy i pocałował chłopca w czubek głowy.

W końcu odsunął go od siebie na długość ramion.

- Gdzie byłeś? Tak się martwiliśmy - spytał, przyglądając się z troską synowi.

- Spacerowałem, straciłem poczucie czasu. Mogę już iść spać? - Elias teatralnie stłumił ziewnięcie.

Kathrin zerknęła na zegarek. Było wpół do trzeciej.

- Nie sądzisz, że musimy porozmawiać? W tej rodzinie informujemy się o swoich planach... - zaczęła, ale Patrick wszedł jej w słowo.

- Kathrin, widzisz przecież, że chłopak ledwo stoi na nogach. Porozmawiamy jutro. Zmykaj spać - powiedział do syna, na co ten posłał mu zmęczony uśmiech i powłóczył nogami na górę.

Patrick poszedł zanieść swoje buty na ganek, odwiesił kluczyki do samochodu na haczyk nad komodą i przeciągnął się, głośno ziewając.

- Ale nam napędził stracha - rzucił, jakby nie było o czym mówić, i z pokrzepiającym uśmiechem położył jej dłoń na ramieniu.

Strąciła ją zirytowana.

Tych dwóch doprowadzało ją do szału, zachowując się, jakby wszystko było w porządku. Jakby nie zaalarmowała właśnie pół miasteczka, bo jej synowi zachciało się waleśać po nocy.

- Wyjdę przed swoimi podwładnymi na matkę histeryczkę - mruknęła.

- Daj spokój, jeśli już, to wyjdiesz na matkę, która się troszczy, co z mojej perspektywy jest całkiem w porządku - powiedział łagodnie. - A tak w ogóle, widziałem gościa z twojej komendy z Kurtem Moserem - dodał.

- Gościa?

- Tego młodego, nowego.

- Co robili? - spytała Kathrin.

- Stali i rozmawiali na parkingu przy dworcu. Akurat jak zadzwoniłaś, że mam wracać.

Przez moment próbowała skojarzyć, na którą Ryser pracował dziś zmianę, ale nie mogła sobie przypomnieć. Przez to całe zamieszanie z Eliaszem miała teraz całkowity mętlik w głowie.

- Patrick, to nie jest normalne - powiedziała. - Gdzie on się podziewał? Ty widziałeś jego oczy? On coś chyba ćpa - wyrzuciła z siebie.

Mąż z dłonią na balustradzie posłał jej takie samo spojrzenie co Elias, który stał dokładnie w tej samej pozycji jeszcze kilka chwil temu. Patrzył na nią, jakby to ona oszalała.

- Kathrin, jesteś zmęczona i chyba trochę przesadzasz. Na pewno znajdzie się jakieś rozsądne wytłumaczenie. Porozmawiamy o tym jutro. Dobranoc - uciął i ruszył po schodach.

- Czy ty musisz zawsze brać jego stronę? - nie wytrzymała.

Patrick zatrzymał się na stopniu i nie kryjąc irytacji w głosie, odpowiedział:

- A czy ty musisz zawsze być przeciwko niemu? - Po czym poszedł za synem na górę.

Kathrin czuła, że gotuje się ze złości, więc nie było nawet sensu się kłaskać. Wiedziała, że jeśli pójdzie teraz do łóżka, będzie tylko przewracać się z boku na bok, analizując, na którym etapie swojego życia popełniła jakiś błąd, że znalazła się w tym właśnie miejscu.

Zabrała się do porządków w kuchni, nie przejmując się, że tłuczenie garnkami może zbudzić Eliasa lub Patricka. Nieraz czuła, że w tym domu są dwa obozy, szkoda tylko, że ona w swoim była całkiem sama.

45.

Środa, 12 czerwca 2019

Mia

Nad ranem padało i kiedy koło dziesiątej wychodziła z hotelu, wilgoć wciąż unosiła się w powietrzu. Zdając się jednak na najbardziej niezawodny szwajcarski portal z pogodą, według którego było już po deszczu, Mia zrezygnowała ze spakowania parasolki.

Postanowiła iść pieszo, zważając na to, że samochody w małych miejscowościach bardziej rzucały się w oczy, a ona nie miała do przebycia długiej drogi. Zresztą czuła, że przewietrzenie głowy dobrze jej zrobi.

Minęła tawernę i stację kolejki, a potem szła, kierując się wciąż na północ. Na głównej drodze w Niederwalden panował o tej porze niewielki ruch. Minęła kościół i odbiła w lewo, wchodząc w osiedle spokojnych domków.

Im bardziej oddalała się od centrum miasteczka, tym domy rozsiane były rzadziej. Zatrzymała się w pewnej chwili i zerknęła na telefon, upewniając się, gdzie dalej iść. Według instrukcji od fryzjerki zbliżała się do celu.

Mężczyzna, który kosił trawę na posesji obok, zatrzymał silnik kosiarki i podszedł do niej. Na oko dobijał pięćdziesiątki, nosił gęste wąsy i pomimo tego, że temperatura znacznie spadła, łał się z niego pot. Spod spranej czapki z daszkiem spoglądała sympatyczna twarz o południowych rysach.

– Zabłądziła pani? – zagadnął z lokalnym zaśpiewem.

– Szukam domu Gudrun Kunz.

Mężczyzna uniósł brwi, lekko zdziwiony.

– Chce pani kupić jakiegoś jej... dzieła? – dokończył po chwili zawahania.

Najwyraźniej nie uważał swojej sąsiadki za wybitną artystkę.

– Chcę z nią porozmawiać. Studiuję konserwację zabytków – skłamała na poczekaniu Mia, na wszelki wypadek.

Nie była pewna, czy wąsacz jest w obozie sprzyjającym Sauerowi, czy przeciw niemu, więc wolała nie ujawniać, że pracuje w agencji.

– Piszę pracę dyplomową z... – zaczęła, ale widząc, że traci uwagę rozmówcy, zmieniła kierunek. – Zresztą nieważne. Nie będę pana zanudzać. Powie mi pan, jak do niej trafić?

– To kawałek dalej. Jakiegoś dwieście metrów w górę i musi pani odbić w lewo, w stronę lasu – odparł mężczyzna, gestykulując, po czym ściągnął czapkę, otarł pot z czoła wierzchem dłoni i założył ją z powrotem.

– Zna ją pan dobrze? – spytała Mia. – Nie wiem, czego się spodziewać – dodała.

– Nie za bardzo. Witamy się, ale to by było na tyle – rzucił mężczyzna i machnięciem dłoni zabił komara, który usiadł mu na ramieniu.

Potem przeniósł wzrok na Mię, jakby nie był pewien, czy rozmowa dobiegła końca, dlatego postanowiła skorzystać z okazji i jeszcze pociągnąć go za język.

– A tego mężczyznę, który tu gdzieś zginął? Czytałam o tym w „Tages-Anzeiger” – dodała zaraz, reflektując się w porę, że musi jakoś uzasadnić swoją dociekliwość. – Co za historia – powiedziała z podekscytowaniem.

– Zieglera znali chyba wszyscy. Stary wariat, ale jakikolwiek by był, nikt nie zasługuje na taki los – stwierdził, potrząsając głową. – Zabawne, że pani o niego pyta.

Tym razem Mia nie musiała już udawać podekscytowania.

– Dlaczego?

– Widziałem go kilkakrotnie, jak zmierzał w kierunku domu Gudrun. Za pierwszym razem pomyślałem, że zabłądził, normalnie nie bywał w tych okolicach, mieszkał po drugiej stronie wioski. Spytałem, czy mu nie pomóc i go gdzieś zginąć, ale tylko mnie zwymyślał, typowe. Odpędzał mnie rękami i darł się wniebogłosy. No mówię pani, zrobił scenę na całą ulicę.

– Mówi pan, że siedł tędy kilkakrotnie? To oni się znali? – dopytywała Mia.

– Tego nie wiem, ale możliwe, że tak – przyznał. – Zdarzyło się to jeszcze parę razy. Już go o nic nie pytałem. Z takim pani nie pogada.

Mia podziękowała za wskazówki i ruszyła dalej.



Dom Gudrun stał na skraju lasu. Kamienna podmurówka, obite drewnem piętro i poddasze. Swoją tradycyjną fasadą wpisywał się w alpejski krajobraz. Tyle że tutaj nikt nie przejmował się

zakładaniem kwietników na balkonach ani wywieszaniem flagi. Okiennece na obu piętrach pozamykano, jakby właścicielka wyjechała.

Podczas spaceru tutaj Mia zauważyła, że zdjęcia każdego mijanego dotychczas ogrodu mogłyby trafić do folderów turystycznych, natomiast dom Gudrun otaczały krzaki i polne kwiaty, a sięgająca kostek trawa wymagała skoszenia.

Nie ma się co dziwić, że rzeźbiarka budziła kontrowersje wśród mieszkańców miasteczka, skoro wyraźnie miała w nosie niepisane lokalne obyczaje, stwierdziła Mia, zbliżając się do ciężkich drewnianych drzwi. Powtórzywszy w myślach punkty, które chciała poruszyć w rozmowie z Kunz, zastukała kołatką.

Odpowiedziała jej cisza.

Spróbowała ponownie, tym razem głośniej.

Wciąż nic.

Odsunęła się i chwilę przypatrywała budynkowi. Na podjeździe nie stał żaden samochód, a z tego, co Mia wiedziała, kobieta mieszkała sama. Może gdzie wyszła – zastanawiała się – ale równie dobrze samochód mógł stać w szopie, którą postawiono na tyłach posesji, a rzeźbiarka nie lubiła intruzów i chowała się za firanką.

Dla świętego spokoju Mia zastukała trzeci raz, znów bez odzewu.

Na parterze okiennece były otwarte, więc podeszła do najbliższego okna i zajrzała do środka, osłaniając przed słońcem dłońmi kawałek szyby. Z miejsca, gdzie stała, widziała małą, zagraconą do granic możliwości kuchnię.

Gudrun Kunz nie lubiła nie tylko kosić, za zmywaniem też ewidentnie nie przepadała. A może sztuka tak ją pochłania, że przyziemne sprawy nie zaprzętają jej głowy, stwierdziła Mia.

W otaczającej ją ciszy donośny dźwięk telefonu z jej kieszeni sprawił, że niemal podskoczyła.

Odsunęła się od szyby i zerknęła na wyświetlacz. Sauer.

46.

Sauer

Zmierając w stronę komendy, Sauer nie liczył na zbyt wiele, ale postanowił zaryzykować. Policja nie miała obowiązku udzielić mu jakichkolwiek informacji, ale po swoim przebranzowaniu zaczął rozumieć, że choć kierowały nimi często odmienne motywacje i zdecydowanie pracowali za inne stawki, policjanci kryminalni i prywatni detektywi mieli w przeważającej mierze ten sam cel – dojść do sedna. Dlatego o ile mógł uniknąć wyważania otwartych drzwi i powtarzania mrówczej roboty policji, chciał najpierw zasięgnąć języka i zobaczyć, czy coś ugra.

Oczywiście nie mógłby polegać na tak pozyskanych materiałach całkowicie, w końcu Fuchs wynajęła detektywa właśnie dlatego, że zawiodła się na działaniach policji. Czasem jednak świeże spojrzenie na te same akta mogło doprowadzić do przełomu w śledztwie, więc uznał, że nie zaszkodzi spróbować.

Interwały na basenie i trzy kwadransy na siłowni dały mu dawkę potrzebnych endorfin i pozwoliły na chwilę oderwać się od pracy i mętliku w głowie po wczorajszym wieczorze z Mią.

Teraz, w świetle pochmurnego poranka, wróciła mu jasność umysłu. Byli współpracownikami i świetnie się rozumieli. Już raz pomylił chemię z zauroczeniem, co wiele kosztowało jego rodzinę. Wtedy w Polsce rozkojarzył się i stracił czujność. Zaufał niewłaściwej osobie i we troje z Karoliną i Wiktorią niemal przepęcali do życia. W przypadku Mii problem nie tkwił w braku zaufania do niej, lecz do samego siebie.

Przemierzając miasteczko, Sauer starał się skoncentrować na tym, po co tu przyjechał, świadom, że nie mogli pozwolić sobie na najmniejszy błąd. Najprawdopodobniej mieli do czynienia z groźnym psychopata, bo jak inaczej wytłumaczyć te cholerne maski i odprawiane w górach rytuały? Od ostatniego morderstwa upłynęły ledwie trzy tygodnie. Jeśli się nie pospieszą, obawiał się, że wkrótce sprawca może uderzyć ponownie.

Komenda policji w Niederwalden mieściła się w niewielkim budynku z czerwonej cegły naprzeciwko dworca, wciśniętym pomiędzy pocztę i supermarket Migros.

W dyżurce siedziała pulchna kobieta koło pięćdziesiątki, z krótkimi blond włosami. W tle cicho grało radio, kobieta najwyraźniej lubiła hity z lat osiemdziesiątych.

Policjantka powitała go uprzejmym uśmiechem, który zgasł w chwili, gdy Sauer się przedstawił.

- Pani komendant jest zajęta - rzuciła oschle, kiedy zapytał o spotkanie z Kathrin Wyss.
- Rozumiem. W takim razie poczekam - powiedział ku jej wyraźnej irytacji.
- To może długo potrwać.
- Nie szkodzi.

Oczy kobiety zwięzły się w szparki.

- Pani komendant jest dziś niedostępna - odparła urażonym tonem. - Ktoś inny przyjmie pana zgłoszenie. Takie rzeczy nie leżą w jej kompetencji - dodała i sięgnęła po telefon stacjonarny na biurku.

Sauer powstrzymał ją gestem.

- O ile nie dzwoni pani do komendant Wyss, proszę odłożyć słuchawkę. Nie chodzi o zgłoszenie, chcę porozmawiać z panią komendant. Poczekam, aż będzie miała chwilę.

Kobieta głęboko westchnęła.

- Jest tu jakaś poczekalnia? - spytał.

Policjantka patrzyła na niego zdumiona, jakby nie dowierzała w jego impertynencję.

Sauer wytrzymał jej wzrok, czekając cierpliwie na odpowiedź, czym w końcu wywołał u niej głębokie westchnienie.

- Prosto i w prawo - rzuciła wreszcie, nawet na niego nie patrząc.

Podążając za wskazówkami, Piotr minął dyżurkę i za rogiem dostrzegł kilka krzeseł i automat do kawy, a także dwóch młodych ludzi, których zdążył już poznać. Elias Wyss i Joel Staub siedzieli w ciszy z założonymi na piersiach rękami, wymieniając między sobą od czasu do czasu nerwowe spojrzenia.

Sauer zauważył, że na jego widok szczęki Stauba mocno się zacisnęły. Chłopak zmrużył oczy, jakby niewerbalnie mu groził. Po jego reakcji Piotr domyślił się, że zdaniem dzieciaka przyszedł na niego donieść.

Elias przywitał się z nim cicho. Wydawał się zaskoczony widokiem detektywa na komendzie.

- Dzień dobry, panie Sauer.
- Cześć, Elias, gdzie znajdę twoją mamę?
- Jest zajęta - odparł i wskazał gestem drzwi po przeciwnej stronie automatu do kawy.

Zza przymkniętych żaluzji Sauer ujrzał Kathrin Wyss, a także drugą kobietę, której twarzy nie widział, bo siedziała do nich tyłem, ale po turbanie i luźnym stroju zgadywał, że to Gudrun Kunz.

47.

Mia

Zerknęła na ekran komórki i przeczytała SMS od Sauera.

Jestem na komendzie. Nie zgadniesz, kto tu jest.

Odpowiedziała samym znakiem zapytania.

Nasza krampusowa artystka. Tak że nici z Twojego wywiadu – odpisał.

Zaraz nadeszła kolejna wiadomość.

Siedzi w gabinecie K. Wyss.

Przeczytawszy SMS, Mia od razu głębiej odetchnęła. Jeśli Gudrun nie ma, to przynajmniej ona może rozejrzeć się po okolicy.

Ściszyła dzwonek w komórce, by nie podskakiwać więcej ze strachu jak jakaś spłoszona małolata, i obejrzała się na drogę, którą przyszła.

Z oddali dobiegały dźwięki kosiarki, a więc sąsiad wrócił do pracy.

Pomyślała, że o ile ktoś specjalnie nie odbije z asfaltówki, by przyjechać do Gudrun, nikt nie powinien jej dostrzec, bo dom od głównej drogi zasłaniał niewielki zagajnik, a przy szutrowej dojazdówce do posesji nie mieściły się żadne inne zabudowania.

Upewniwszy się, że jest sama, z dała od sąsiedzkich uszu i oczu, Mia postanowiła skorzystać z okazji i zaczęła obchodzić dom dookoła, zaglądając po kolei w każde okno.

Początkowo, za wyjątkiem zdumiewającego bałaganu, pielęgowanego konsekwentnie w każdym z mijanych przez nią pomieszczeń, nie dostrzegła niczego specjalnego.

Przeszła szybciej wzdłuż wschodniej ściany domu. Znajdujące się na niej podłużne lufciki były niestety zbyt wysoko, by mogła ich dosięgnąć i zajrzeć do środka. Skręciwszy za róg, upewniła się, że w ogrodzie nikogo nie ma, nim znów zbliżyła się do okien.

Spostrzegła, że szklane drzwi prowadzące do ogrodu są lekko uchylone.

Sięgnęła po komórkę i napisała do Sauera.

Dalej tam siedzi?

Wielokropek sugerował, że Sauer odpisywał.

Tak. Wracaj do Sternen, szkoda czasu. Ja dalej czekam na audyencję.

Wiadomość ją uspokoiła. Schowała telefon do kieszeni i podeszła ostrożnie do drzwi, nasłuchując, czy z domu nie dobiegają żadne odgłosy. Odczekała moment, po czym przestąpiła próg i znalazła się w salonie.

Rozejrzała się dookoła, wsłuchując się w odgłosy domu. Czy ktoś jeszcze mógł tu mieszkać? – zastanawiała się, ale poza skrzypieniem starego parkietu pod jej stopami i muchy zainteresowanej kawałkiem niedojedzonego ciasta drożdżowego na stoliku do kawy w domu panowała cisza.

Książki zajmowały tu każdą wolną powierzchnię. Na dwóch kanapach, których czasy świetności dawno już minęły, leżały niepasujące do siebie poduszki i dziergany na drutach koc. Na stoliku piętrzyły się magazyny o sztuce i wnętrzach, nieaktualne od co najmniej dekady. Obok ciasta stał porcelanowy kubek z wyszczerbionym uszkiem i niedopitą herbatą.

Mia poczuła się nagle zupełnie nie na miejscu. Pojedynczy kubek, ten jeden szczególnie, uprzytomnił jej, że wdarła się w czyjąś prywatność.

Nie powinna była nigdy tu wchodzić.

To przecież włamanie, uświadomiła sobie, jednocześnie starając się sobie przypomnieć, który to artykuł z kodeksu karnego. Nie dalej jak pół roku temu zdawała z tego egzamin.

Nieważne, zganiła sama siebie.

Jest za późno. Już tu weszła.

A skoro wtargnęła nieproszona do środka, to jeśli ktoś ją na tym przytłapie i zadzwoni na policję, czy Mia będzie właśnie w salonie, czy w kuchni, pozostanie zupełnie bez znaczenia. Kwalifikacja czynu była taka sama, więc równie dobrze może sprawdzić cały dom. Na tyle jej się przydały prawie trzy lata studiów prawniczych.

Zrobiła kilka kroków dalej.

Zajrzała do pomieszczeń, których nie mogła dojrzeć z zewnątrz przez zbyt wysokie zamontowane okna. Tak jak myślała, znajdowały się tu spiżarnia i łazienka.

Następne drzwi prowadziły do sypialni z kilkoma wolno stojącymi relingami zamiast szafy, uginającymi się pod ciężarem ubrań.

Mia podeszła do szafki nocnej. Znalazła na niej ziołowe tabletki nasenne, kilka książek Osho i ostatnią powieść Charlotte Link. Obok leżały pozostawione luzem drewniane bransoletki i splątany sznur koralii.

Wróciwszy na korytarz, zdała sobie sprawę, że obeszła już cały parter. Sfrustrowana, że całe to ryzyko okazało się na nic, miała już wychodzić, kiedy zobaczyła nad sobą znajdujący się tuż pod sufitem haczyk. Gdy się przypatrzyła, dojrzała, że w stropie wycięto prostokąt. Stawiała, że to wejście na poddasze.

Rozejrzała się za czymś, co pomógłby jej otworzyć właz. Przy wejściu do kuchni znalazła umieszczony na ścianie pałąk zakończony małym haczykiem.

Nim go użyła, podeszła jeszcze do okien od strony drogi i sprawdziła, czy nikt nie nadchodzi. Nasłuchując, odnotowała, że sąsiad przestał kosić. Poza tym bez zmian.

Wróciła do drzwi na strych i stojąc na palcach i wyciągając jak najwyżej ramię, zdołała w końcu zaczepić drążek o uchwyt w schodach, co przy swoim skromnym wzroście uznała za sukces.

Pociągnęła za pałąk, ale właz ani drgnął.

Szarpała chwilę, próbując pod różnymi kątami, aż w końcu ustąpił, odsłaniając wbudowane w drzwi, przypominające drabinkę schody. Opuściła je i wspięła się na górę.

Stanawszy na poddaszu, musiała chwilę przyzwyczajać wzrok do półmroku, by zorientować się w otoczeniu. Kiedy kontury się wyostrzyły, zdała sobie sprawę, że jest w czymś w rodzaju galerii.

Otwarta przestrzeń. Na ścianach jakieś eksponaty, których dokładnie nie widziała. Poza tym wyjątknie cisza i ciemność.

Użyła latarki w komórce, by móc lepiej widzieć, i nagle krzyk zamarł jej na ustach.

Telefon upadł na podłogę.

48.

Sauer

Korytarzem przechodzili od czasu do czasu funkcjonariusze, nie zwracając na osoby w poczekalni większej uwagi. W przeważającej mierze w cywilu, zajęci pracą czy swoimi troskami.

Sauer wymienił kilka wiadomości z Mią, czekając, aż spotkanie komendantki dobiegnie końca.

Z miejsca, w którym siedział, miał całkiem dobry widok na część sali konferencyjnej, gdzie wokół długiego stołu zgromadziło się kilkunastu policjantów. Wśród siedmiu osób, które Sauer

miał w zasięgu wzroku, dostrzegł tylko jedną kobietę.

Co jakiś czas ktoś z zebranych podnosił rękę i zabierał głos. Jeśli sędzić po gestach, rozmowę prawdopodobnie moderował ktoś stojący w dalszej części sali, której Sauer nie mógł ze swojego miejsca zobaczyć.

Obserwując zebranie, miał wrażenie, jakby oglądał niemy film. Zza ściany nie przebijał się żaden głos. Cholerne dźwiękoszczelne szyby, pomyślał.

– Jeśli mam być szczerzy, nie wybrał pan dobrego dnia – odezwał się Elias.

Chłopak zamilkł, gdy zobaczył zbliżającego się funkcjonariusza, tym razem w mundurze.

Szczupły blondyn, najwyżej koło trzydziestki, przystanął przy krześle Sauera.

– Sierżant Ryser, w czym mogę panu pomóc? – przedstawił się.

Na ten moment Sauer nie wiedział jeszcze, czy nowo przybyły też jest niezadowolony z jego obecności, czy po prostu dobrze to ukrywa.

– Dziękuję, czekam na komendant Wyss. Chciałbym z nią porozmawiać.

– Jak pan widzi, komendant jest dziś piekielnie zajęta. Jeśli chodzi o zgłoszenie, możemy oczywiście porozmawiać na osobności – powiedział policjant, nawiązując do siedzących w pobliżu nastolatków.

– Nie trzeba. Poczekam tutaj – odparł Sauer. – Proszę nie odbierać tego osobiście, ale naprawdę zależy mi na rozmowie bezpośrednio z panią komendant – nalegał.

Sierżant Ryser zacisnął lekko usta. Piotr doskonale rozumiał, jak frustrujące dla kogoś niższego stopniem bywały takie chwile.

– W takim razie proponuję, by przyszedł pan w innym terminie. Może pan zostawić swoje dane w dyżurce, komendant Wyss się z panem skontaktuje – odparł.

Sauer szczerze w to wątpił.

W tej samej chwili drzwi gabinetu Kathrin Wyss się otworzyły i stanęła w nich Gudrun Kunz. Z dłonią wciąż na klamce, omiotła wzrokiem siedzących w poczekalni nastolatków.

Elias i Joel Staub jakby się zsynchronizowali. Siedzieli ze spuszczonymi głowami, przyglądając się swoim paznokciom. Rzeźbiarkę musiał z jakichś powodów rozwścieczyć ten widok, bo wyglądała, jakby miała zaraz wybuchnąć.

– Ja tego tak nie zostawię – zwróciła się ponownie do Kathrin Wyss, na tyle donośnym tonem, by Sauer i chłopcy słyszeli jej każde słowo. – Przyszłam tu z uprzejmości, ale to, że chodzi o pani syna, niczego nie zmienia. Jeśli robi takie rzeczy w tym wieku, to kto wie, co będzie dalej. Mam nadzieję, że wyciągnie pani z tego zdarzenia właściwe wnioski i skupi się mniej na pracy, a więcej na wychowaniu dziecka.

Kathrin Wyss podniosła się z za biurka. Teraz, przez uchylone drzwi, Sauer dobrze ją widział. Jak na kogoś, kto właśnie dostał werbalny policzek, zachowała zimną krew. Jej twarz pozostawała niewzruszona.

– Chyba się pani coś pomyliło – powiedziała lodowatym tonem. – Jest mi przykro z powodu tego, co zaszło, ale nie będzie mi pani mówić, jak mam żyć czy wychowywać własnego syna. Wypraszam sobie.

Gudrun Kunz zdawała się hiperwentylować. Chyba pod wpływem sugestii, po plotkach, których nasłuchała się od Mii, Sauer nagle wyobraził sobie, że kobieta zaraz rzuci tu na nich jakąś kłutwę. Wyglądała zresztą, jakby miała zamiar się odezwać, ale w końcu poprawiła tylko turban i ograniczyła się do ciskania gromów oczami.

Ostatecznie odwróciła się bez pożegnania i ruszyła do wyjścia.

– Cholerna gówniarzeria – mruknęła jeszcze, mijając chłopców.

Zachłannie łapała powietrze i starając się zracjonalizować to, co właśnie zobaczyła, schyliła się po telefon.

Wreszcie zaczerpnęła głęboki wdech i wstała. Ponownie oświetliła obiekt latarką.

Światło odbiło się w martwych, pustych oczach. Ohydną twarz pokrywały głębokie bruzdy. Usta wykrzywiały się w nieszczerym uśmiechu, z którego wystawał gruby jeżor. Pozółkłe zęby, czy raczej kły, ociekały krwią, skapując na krzaczastą brodę. Ostre, wykrzywione rogi sterczały do góry.

Żądza krwi. Szaleństwo. Wściekłość.

Jeśli te stany właśnie chciała wyrazić autorka, udało jej się znakomicie.

Cholerny Krampus, pomyślała Mia, uspokoiwszy tętno.

Choć przed sobą miała tylko maskę, i tak czuła się niepewnie w wielkim, pustym pomieszczeniu, gdzie z każdej ściany spoglądały na nią inne wersje tej samej bestii.

Najadła się strachu, jakby zobaczyła demona z innego świata. Wciąż czuła pulsowanie w uszach.

Uspokoiwszy się odrobinę, ruszyła powoli przez pomieszczenie, robiąc zdjęcia każdej mijanej masce.

Dlaczego akurat Krampus? Dlaczego Perchta? Dlaczego ktoś wybiera właśnie te postaci, z wszystkich innych tematów, które mógłby wybrać dla swojej sztuki? Ile mroku musiała w sobie mieć Gudrun Kunz, by dopracowywać każdy szczegół w tych szkaradnych, a jednocześnie zdumiewająco rzeczywistych maskach? – zastanawiała się Mia.

Kończyła fotografować ekspozycję wzdłuż prawej ściany, gdy usłyszała chrzęst kamieni dobiegający od strony drogi i odgłosy silnika. Zamarła.

50.

Sauer

Korzystając z tego, że po wyjściu Gudrun Kunz komendantka nie zdążyła jeszcze zamknąć drzwi, Sauer podniósł się z miejsca.

Wtedy Kathrin Wyss wreszcie go dostrzegła. Musiał przyznać Eliasowi rację, zdecydowanie nie wybrał dobrego dnia. Kobieta wyglądała, jakby zamiast porannej kawy potrzebowała raczej mocnego drinka.

– O co chodzi, panie Sauer? – spytała i ku jego zaskoczeniu wykonała zapraszający gest dłonią.
– Może pan wejść.

Zmierzając w stronę gabinetu, rzucił jeszcze okiem w stronę chłopców. Elias siedział ze wzrokiem utkwionym w komórce. Joel Staub natomiast patrzył na niego bykiem, jakby rzucał Sauerowi nieme wyzwanie.

Ewidentnie myśli, że jestem tu z jego powodu; ciekawe, czy dalej będzie takim cwaniakiem, pomyślał Piotr i nie przeszkadzało mu zupełnie, że chłopak będzie pocić się na krześle, nie mogąc dosłyszeć ani słowa z jego rozmowy z komendantką.

Wchodząc do gabinetu, nie mógł się powstrzymać i uśmiechnął się jeszcze do Staubu, zanim zamknął za sobą drzwi.

– Słucham – powiedziała Kathrin Wyss, choć sprawiała wrażenie, że było to ostatnią rzeczą, na którą miała w tej chwili ochotę.

Gestem wskazała mu krzesło naprzeciwko biurka, zajmowane przed chwilą przez Gudrun Kunz.

Sauer nie miał ochoty siadać na miejscu kolejnego interesanta i wchodzić w rolę kogoś, kto o coś prosił. Starając się nadać spotkaniu partnerski wydźwięk, postanowił stać. Nie chciał jednak patrzeć na komendantkę z góry, co mogłoby wywołać u kobiety dodatkowy dyskomfort, dlatego oparł się o ścianę za drzwiami, jakby faktycznie wpadł tu tylko na pięć minut przyjacielskiej pogawędki.

- Dziękuję, nie zajmę pani wiele czasu. Przychodzę w pokoju - powiedział, podnosząc obie dłonie w uniwersalnym geście.

Uśmiechnął się przy tym lekko, usiłując przełamać nerwową atmosferę, która po wyjściu rzeźbiarki wciąż unosiła się w powietrzu, niczym nieświeży zapach.

Kathrin Wyss przyglądała się beznamiętnie Sauerowi, jakby jego wystudiowany luz nie robił na niej najmniejszego wrażenia, a właściwie jakby nic nigdy już nie mogło wywołać tego efektu.

Świadom, że nie może sobie pozwolić na marnowanie jej czasu, przeszedł do sedna.

- Wyłożę od razu karty na stół. Moją klientkę interesuje tylko wyjaśnienie śmierci siostrzeńca i przywrócenie Niederwalden dawnego blasku, czy raczej uratowanie sezonu, nim ostatni turyści zrezygnują z podróży tutaj, nawet jeśli dokonali bezzwrotnych rezerwacji.

Kathrin Wyss siedziała niewzruszona, ale ponieważ jeszcze nie wyrzuciła go za drzwi, wzięła to za dobry omen i kontynuowała:

- Odkładając na bok niechęć, jaką może żywić pani do typów takich jak ja, z czym nie będę polemizował, bo do niedawna sam dzieliłem podobny sentyment, w jednym musimy się zgodzić. Mamy ten sam cel. Obydwoje chcemy ustalić, kto za tym stoi. Jeśli jedno z nas poczyni jakieś postępy, drugie na tym zyska. Może się okazać, że dysponujemy odmiennymi elementami tej układanki, które wzajemnie się uzupełniają. Dlatego proponuję połączenie sił - mówił, gdy dobiegł ich zza ściany rumor i odgłos wielu odsuwanych krzesel. Pewnie spotkanie w konferencyjnym się skończyło. - Ta sprawa jest grubsza, niż mi się początkowo wydawało. Pani ma na głowie znerwicowanych ekologów, którzy szukają już pewnie nowej siedziby na wrześniowe forum, i przerażonych mieszkańców. Pomimo świetnych widoków i całkiem przyzwoitego żarcia ja nie zamierzam siedzieć tu pół roku. Pomóżmy sobie wzajemnie i miejmy tę sprawę już za sobą.

Zerknął na komendantkę. Przez chwilę patrzyła na niego z tą miną wyzutą z wszelkich emocji, a potem - nie, wcale mu się nie wydawało - Kathrin Wyss autentycznie parsknęła śmiechem. Śmiechem tak histerycznym, że musiała otrzeć łzy.

Kiedy już się uspokoiła, oparła łokcie na biurku i splotła dłonie.

- Widzi pan to zageszczenie testosteronu za szybą? - spytała, robiąc gest w stronę sali konferencyjnej. - To ekipa kryminalnych z Berna. To oni prowadzą śledztwo, ja tu tylko jestem, hm... - Wyss teatralnie przyłożyła palec do ust, jakby szukała właściwego słowa - gospodynią. Nie żebym kogoś tu zapraszała czy ktoś spytał mnie wcześniej o zdanie - dodała, nie szczędząc jadu. - To ci panowie szukają mordercy. Ja mam na głowie Niederwalden w całej swojej wspaniałości, muszę się zajmować włamaniami, wypadkami i turystami, którzy znikają bez zapłacenia rachunku. Dlatego pomijając niedorzeczność pana prośby, nie mam nawet dostępu do szczegółów śledztwa, które chciałby pan ode mnie wyciągnąć - powiedziała.

Odsunęła krzesło od biurka, wstała, obeszła je i stanęła naprzeciwko niego z założonymi rękami.

Chciała mu pokazać, że to ona jest tu szefem i nie pozwoli na to, by ktoś wchodził jej w drogę.

- To, że to nie moje śledztwo, nie znaczy, że rozwiązanie sprawy nie jest w szeroko pojętym interesie wszystkich w miasteczku. Dlatego jeśli ja mogę pana prosić o koleżeńską przysługę,

przez wzgląd na pana przeszłość w policji proszę nie wchodzić tym chłopakom w paradę – powiedziała tonem, który stawiał sprawę jasno: to nie była żadna prośba, tylko ostrzeżenie. – Jeśli jakimś cudem uda się panu dowiedzieć coś więcej ponad to, co oni i tak już wiedzą, proszę przyjść z tym na komendę i podzielić się tymi swoimi rewelacjami. W innym wypadku będziemy musieli ukarać pana za utrudnianie śledztwa policji, a to chyba dobrze nie robi raczkującym agencjom detektywistycznym – wycodziła. – Jeśli to wszystko, do widzenia – dodała i wróciła za biurko.

Wstuknęła coś na klawiaturze, najprawdopodobniej hasło do komputera, i zabrała się do pracy – a przynajmniej ostentacyjnie chciała sprawiać takie wrażenie.

51.

Mia

Bała się uchylać okiennicę, by wyrzucić na zewnątrz, w obawie, że zdradzi swoją obecność. Musiała natychmiast stąd uciekać.

Zeszła w pośpiechu po drabinie, pomijając co drugi stopień. Usiłowała szybko zatrzasnąć za sobą właz, lecz schody znów opadały do jej poziomu.

W końcu podskoczyła i trzasnęła włazem z całej siły. Uchwyt zaskoczył w chwili, gdy dobiegł ją chrzęst kamieni na podjeździe.

Usłyszała, że silnik zgaśł. Trzasnęły drzwi od samochodu.

Gudrun zaraz wejdzie do środka. Cholera jasna, pomyślała Mia.

Powoli wycofywała się do salonu.

Wyjdzie tak, jak weszła. Może zdąży.

Wtedy usłyszała dźwięki rozmowy. Jeszcze tego brakowało – Gudrun nie była sama. O ile to w ogóle Gudrun. Dlaczego Sauer nic nie pisał? – pomyślała Mia, łapiąc się na tym, że przecież Piotr nie miał pojęcia o tym, że wtargnęła do domu rzeźbiarki pod jej nieobecność.

Kuląc się za kanapą, zdążyła w ostatniej chwili wysliznąć się przez drzwi balkonowe.

Przylgnęła do ściany domu, tej z podsufitowymi oknami, dzięki czemu nikt znajdujący się w środku nie mógłby teraz jej zobaczyć. Chwilę nasłuchiwała, czy ktoś nie nadchodzi, po czym puściła się biegiem przez dziki ogród rzeźbiarki w stronę przylegającego do posesji lasu.

Ten jeden raz szwajcarski portal z pogodą całkowicie ją zawiódł. Pięć minut po tym, jak Mia wbiegła między drzewa, nad doliną utworzyło się niebo.

52.

Sauer

Wyszedł na zewnątrz i lekko się uśmiechnął. Przyjemnie rześkie powietrze, wciąż pachnące porannym deszczem, wypełniło mu płuca. Po gęstej atmosferze na komendzie poczuł się, jakby wynurzył się spod wody i nie musiał już walczyć o tlen.

Nie cierpiał tego cholernego miasteczka i tęsknił za Zurychem. *Nie ma co się oszukiwać*, doszedł do wniosku. Kathrin Wyss nie zamierzała ułatwiać mu życia.

Zastanawiał się, czy zawsze była taką jedzą, czy też ktoś ostatnio wyjątkowo mocno nadepnął jej na odcisk. Biorąc pod uwagę delegację z Berna, było to więcej niż prawdopodobne.

Po tym wiadrze pomyj, które wylała na niego Kathrin Wyss ze słabo maskowaną satysfakcją, dzień nie zapowiadał się najlepiej. Właściwie zapowiadał się parszywie. Mógłby być kolejnym

dniem z jego życia, który stracił w tej pięknej dziurze.

Gdyby nie jeden drobiazg. Bo to, co zobaczył na białej tablicy za plecami faceta, który dowodził ekipą berneńczyków, było warte tego, by dać się zdeptać komendantce. Mimo że kolejna osoba wystawiła w jego kierunku symboliczny środkowy palec, dzisiejszego poranka wcale nie czuł się pokonany.

Dlatego że ten jeden detal zmieniał wszystko.

53.

Dwa lata wcześniej

Kathrin

Frei wrócił na komendę, przeklinając na czym świat stoi. Przy automacie do kawy doprowadził Lindę do łez. Okazało się, że maszyna odmawiała zrobienia jego ristretto, bo nie dostrzegł, że trzeba opróżnić pojemnik na fusy.

Kathrin poprosiła inspektora na słowo do swojego gabinetu.

- Oliver, co się dzieje? Nie może pan tak traktować moich ludzi - powiedziała.

Frei otarł wierzchem dłoni spocone czoło i opadł na krzesło naprzeciwko jej biurka.

- Ma pani rację, straciłem dziś cierpliwość.

- Odniosłam rano wrażenie, że sprawy idą ku dobremu - podesunęła ostrożnie.

Frei zerknął na nią i zrezygnowany potrząsnął głową.

- Udało nam się dotrzeć do gościa, który sprzedał trzy lata temu dokładnie taką maskę na eBayu. Tyle że człowiek, który ją od niego kupił, zginął krótko potem w wypadku samochodowym na przełęczy. Jego żona wywozła wszystkie rzeczy po nim do komisju z meblami w Lucernie. Mieli tam sporo podobnych przebrań, cały pokój tego badziewia, wyobraża sobie pani? No ale jak to w komisie, płatności tylko gotówką. Strzelam, że połowa nie przechodzi przez kasę, ale to nie moja broszka. W każdym razie do zeszłego roku nie mieli nawet skatalogowanego asortymentu online. Nikt nie był w stanie nam powiedzieć, do kogo poszła ta maska. Ślad się zupełnie urywa. Straciliśmy na to dwa dni, co za burdel - stwierdził z westchnieniem.

W tej samej chwili na biurku Kathrin rozdzwonił się telefon. Rozpoznała stacjonarny numer z ratusza.

- Przepraszam, muszę odebrać - powiedziała.

Frei skinął głową i podniósł się z krzesła.

- Na pocieszenie, myślę, że moi ludzie mają dla pana coś wartego uwagi. Proszę znaleźć sierżanta Rysera. Za chwilę do was dołączę - dodała.

Gdy za Freiem zamknęły się drzwi, podniosła słuchawkę.

- Wyss, słucham - powiedziała do telefonu.

- Komendant Wyss, zacznę myśleć, że pani mnie unika - rzucił burmistrz półzartem, ale Kathrin znała go na tyle, by wiedzieć, że był już poirytowany.

- Ależ skąd. Linda wspominała, że mnie pan szukał, ale dopiero weszłam. Właśnie miałam oddzwaniać - zapewniła, siląc się na dyplomatyczny ton.

Burmistrz niejednokrotnie przyprowadził ją o migrenę, więc z ostrożności wolała dmuchać na zimne niż próbować rozmawiać z nim otwarcie. Doświadczenie nauczyło ją, że delikatne ego Rolanda Hirta miało problemy z mierzaniem się z rzeczywistością.

- Komitet organizacyjny forum ekologicznego domaga się potwierdzenia, czy sytuacja jest pod kontrolą - tłumaczył przejęty. - Chciałbym ich zapewnić, że tak właśnie jest.

Nie była pewna, czy bardziej irytuje ją maniera burmistrza, by zadawać pytanie, używając zdań twierdzących, czy to, że kolejny raz wtrąca się do pracy policji.

- Dobrze pan wie, że sprawę morderstwa tego lekarza prowadzi inspektor Frei – odparła, starając się zachować spokój.

- Pani komendant, pani i ja trzymamy to miasto w ryzach, więc rozmawiam z panią. Jeśli sprawa nie zostanie rozwiązana do końca miesiąca, istnieje realne ryzyko, że niektóre głowy państw mogą zrezygnować z udziału w szczycie. Wie pani, co to oznacza? – spytał i słyszała, jak głośno nabiera powietrza. – To stawia pod znakiem zapytania całe przedsięwzięcie – dodał tonem, który sugerował, że to wszystko było wyłącznie jej winą.

- Rozumiem – powiedziała i pomyślała, że gdyby była Pinokiem, przy każdej rozmowie z burmistrzem rósłby jej nos. – Cóż, na ten moment śledztwo jest w toku, tyle tylko mogę powiedzieć.

W słuchawce dało się słyszeć głębokie westchnienie.

- Macie chociaż jakiegoś podejrzanego? – dociekał mężczyzna.

- Panie burmistrzu, w miarę postępów będziemy pana oczywiście informować, a teraz pan wybaczy. Muszę wracać do obowiązków. Miłego dnia – rzuciła Kathrin i rozłączyła się, nim miała szansę odpowiedzieć.

Odłożyła słuchawkę, odsunęła swój fotel od biurka i wyprostowała nogi, a potem zrobiła kilka głębokich oddechów.

Co za palant, pomyślała, nie pierwszy raz zresztą, odkąd Hirt objął to stanowisko. Na całe szczęście urząd sprawowało się tylko rok, ale zawsze istniało ryzyko, że wybiorą go na kolejną kadencję do rady gminy, a potem znów przypadnie jego kolej, by pełnić funkcję burmistrza.

Otworzyła okno, ale to spowodowało, że do środka wpadało jeszcze cieplejsze powietrze. Upał robił się nieznośny.

Miała ochotę pojechać do domu, wziąć zimny prysznic, wyciągnąć nogi na tarasie i wypić zimnego drinka z Patrickiem. Niestety nie mogła sobie teraz na to pozwolić i musiała zadowolić się kawą.



Gdy weszła chwilę później do sali konferencyjnej, w pomieszczeniu panował mrok. Wszyscy zebrani w całkowitym skupieniu wpatrywali się w wyświetlany za plecami Olivera Freia obraz z projektora, na którym widniało zdjęcie chłopaka z nagrania ze stacji benzynowej.

A więc udało im się już dojść do tego, kto prowadził granatowego dostawczaka, pomyślała Kathrin, którą ominęło pierwsze kilka minut spotkania.

- Martin Stämpfli, dwadzieścia cztery lata. Zameldowany w Interlaken. Karany za rozbój. Wyszedł po trzech latach na warunkowym. Sybille i Matthias, spróbujcie ustalić, czy drogi jego i Suttera gdzieś jeszcze się przecięły – zwrócił się Frei do dwójki policjantów.

Kathrin obserwowała, jak inspektor rozdziela dalsze zadania. Skupiając na sobie całą uwagę zebranych, był w swoim żywiole. Nikt nie marudził, ludzie przerzucali się pomysłami. Nowy trop przyniósł zespołowi potrzebny zastrzyk energii.

Bastian Ryser w milczeniu przesiedział całą naradę, czekając pewnie na jakieś słowo uznania z ust Freia. Kiedy wyszli ze spotkania, Kathrin pogratulowała sierżantowi dobrze wykonanej roboty, ale nie była przekonana, czy miało to dla niego jakieś znaczenie. Oliver Frei tego nie zrobił i właśnie to Ryser z tego dnia zapamięta.

Choć wycieczka na stację benzynową i późniejsze przekopywanie się przez taśmy z monitoringu zdecydowanie okazały się warte poświęconego im czasu, zajęły Kathrin większość dnia, przez co miała do nadgonienia sporo papierkowej roboty. Była w plecy do tego stopnia, że telefon męża o wpół do ósmej całkiem ją zaskoczył.

- Gdzie jesteś? – spytał z wyrzutem i w jednej chwili zrozumiała, dlaczego dzwonił.

Rozgrywki hokeja na lodzie. Pierwszy ważny mecz Eliasa. Jak mogła zapomnieć.

- Kathrin, mam nadzieję, że tym razem masz naprawdę świetną wymówkę – rzucił zawiedziony. – Wiesz, ile to dla niego znaczy.

Tego Kathrin nie była do końca pewna. Nastoletni syn stanowią dla niej niezgłębioną tajemnicę. Jednego dnia coś absolutnie pochłaniało jego uwagę, drugiego traciło na znaczeniu. Od kilku miesięcy był to hokej, wcześniej walki wręcz. Zapomniałaby o fortunie wydanej na trenera tenisa gdzieś pomiędzy jednym a drugim.

Ale niezależnie od tego, że pewnie i ta fascynacja szybko minie, powinna dziś okazać mu wsparcie i siedzieć z Patrickiem na trybunach.

- Cholera. Przepraszam. Mam mały poślizg – powiedziała, nerwowo zerkając na zegarek. Mecz zaczynał się za kilka minut, ale przecież może przemknąć się na widownię w trakcie. Istniała spora szansa, że zaaferowany grą Elias nawet nie zauważy jej spóźnienia.

Rozłączyła się i zaczęła w pośpiechu zbierać swoje rzeczy, kiedy usłyszała dzwonek nad drzwiami komendy. Na szczęście nie musiała się tym przejmować, Huber pełnił dziś nocną zmianę.

Zarzuciła na ramię torebkę i już miała gasić w swoim gabinecie światło, kiedy spostrzegła osobę zmierzającą korytarzem w stronę jej biura.

- Ciesz się, że udało mi się jeszcze cię złapać – usłyszała zamiast przywitania.

W środku rwała się do wyjścia, ale to nie był ktoś, kogo mogła tak po prostu spławić.

Widząc, jak dystans między nią i nieoczekiwanym gościem się zmniejsza, słyszała w głowie niczym echo nieustanne oskarżenia Patricka. Dlaczego zawsze sprawy miasteczka są ważniejsze niż ich życie?

Dlatego tym razem spróbowała zdobyć się na asertywność.

- Szczerze mówiąc, spieszę się na mecz syna, czy to nie może poczekać do jutra? – spytała.

Poważne spojrzenie niebieskich oczu powiedziało jej, że raczej powinna zapomnieć dziś o hokeju.

- Chodzi o morderstwo tego lekarza. Jest coś, o czym powinnaś wiedzieć.

54.

Środa, 12 czerwca 2019

Sauer

Położone pomiędzy jeziorami Thun i Brienz Interlaken, do którego Sauer jechał tamtego popołudnia, stanowiło świetną bazę wypadową dla miłośników górskich wędrówek i narciarstwa. Było też popularnym miejscem konferencji i co roku na początku lata odbywał się tam metalowy festiwal Greenfield, gdzie Sauer obiecał w tym roku zabrać Wiktorię.

Po wizycie na komendzie czuł, że wreszcie obrał właściwy kurs. Choć oficjalnie się do tego nie przyznawali, teraz już zyskał pewność, że policja łączyła zabójstwa Nicolasa i Antona Zieglera

z zabójstwem lekarza sprzed dwóch lat.

Wszystko dzięki temu, że spoglądając za szybę oddzielającą gabinet Kathrin Wyss od sali konferencyjnej, zobaczył zdjęcia tych trzech ofiar, a także ich nazwiska wypisane dużymi literami, od których narysowano strzałki prowadzące w jeden punkt.

Niestety nie widniało tam nazwisko sprawcy czy choćby podejrzanego, tylko wielki znak zapytania, co oznaczało, że berneńscy, tak jak i Sauer, byli w głębokiej dupie – ale przynajmniej uczyli się na błędach.

Kurt Moser od początku łączył te trzy morderstwa, więc może pomimo fatalnej reputacji dziennikarz tym razem złapał temat życia i faktycznie dotarł do czegoś, co pozwoli mu udowodnić, że oskarżając Martina Stämpflego, prokuratura i policja popełniły ogromny błąd.

Piotr wrócił myślami do rozmowy z mężczyzną, kiedy to Moser wspomniał o szczycie klimatycznym, który odbywał się w Niederwalden w dwa tysiące siedemnastym.

Wszystkie informacje o morderstwie Alexa Suttera, jakie uzyskali z Mią z publicznie dostępnych źródeł, były rozczarowująco szczątkowe. Poza krótkimi wzmiankami o wieku ofiary i przyczynie zgonu (uderzenie ciężkim narzędziem) niewiele udało im się wygrzebać.

O ile Sauer przyjmował informacje od Kurta Mosera z dużą dozą sceptycyzmu, o tyle musiał przyznać mu rację w jednej kwestii – zabójstwo szanowanego lekarza wzbudziło zadziwiająco mało medialnej uwagi jak na to, że doszło do niego w spokojnej Szwajcarii.

Piotr szczerze wątpił, by ktoś z wielkich tego świata faktycznie miał odwołać przylot na tak ważne wydarzenie, jakim było Międzynarodowe Forum Ekologiczne, z powodu jednego morderstwa. Spotkania głów państw odbywały się przecież cały czas w znacznie bardziej niebezpiecznych rejonach świata. Jeśli zachodziło większe ryzyko (a o ile wiedział, nic nie wskazywało, by zbrodnia miała charakter polityczny i sprawca mógłby rzucić się na któregoś z prezydentów), wystarczyło wzmocnić ochronę, aby wszystko mogło odbyć się zgodnie z planem. Sauer doszedł do wniosku, że jeśli ktoś specjalnie wyciszył tę sprawę, chodziło raczej o kwestie wizerunkowe i turystyczną atrakcyjność regionu.

Przypomniał sobie, że czytał jakiś czas temu artykuł w „Neue Zürcher Zeitung” o tym, że Niederwalden pretendowało do miana drugiego Davos, które dzięki odbywającemu się tam od pięćdziesięciu lat Światowemu Forum Ekonomicznemu zyskało wielką sławę i stało się tak popularnym narciarskim kurortem. Może prokurator Bigler i policja utrzymywali wszystko w tajemnicy pod naciskami władz, by nie zagrozić reputacji miasteczka? – zastanawiał się podczas jazdy.

Podążając za wskazówką dziennikarza, Sauerowi udało się skontaktować z byłą dziewczyną Martina Stämpflego, która faktycznie pracowała w żłobku Wesołe Żabki. Kiedy Sauer wyjaśnił, czym się zajmuje, ku jemu lekkiemu zdziwieniu zgodziła się na spotkanie w czasie swojej przerwy.

Zaparkowawszy przy żłobku, wysłał SMS do Jasmin Jeremić, anonsując swoje przybycie. Po dziesięciu minutach przed budynek wyszła okrągła brunetka z kilkoma tatuażami widocznymi na odkrytych ramionach. Na pierwszy rzut oka młoda Serbka przypominała raczej barmankę z pubu dla motocyklistów niż opiekunkę dla dzieci do lat czterech, ale Sauer już niejednokrotnie się przekonał, że Szwajcarzy mają zdumiewająco liberalne podejście w takich kwestiach jak ubiór czy piercing.

Piotr wysiadł z samochodu i wyszedł kobiecie na spotkanie.

– Dziękuję, że zgodziła się pani na rozmowę.

– Mam tylko kwadrans. I nie musi mi pan mówić na pani, mam dwadzieścia cztery lata.

– Okej. W takim razie Piotr – powiedział i wyciągnął do niej rękę.

Przelotnie spojrzała na bliźnię Sauerów, ale jej nie skomentowała i uściśnęła jego dłoń.

- Jasmin. Chodźmy tędy - zaproponowała i poprowadziła Piotra w stronę niewielkiego skweru po drugiej stronie ulicy. - O co chciałaś zapytać?

Skinęła głową w stronę najbliższej ławki.

Za wyjątkiem listonosza, który właśnie podjechał na rowerze z żółtą przyczepką pod budynek sąsiadujący ze żłobkiem, byli tutaj sami. Wiatr lekko poruszał liśćmi brzozy, koło której usiedli.

- Co myślisz z perspektywy czasu o oskarżeniach wobec Martina? - spytał Sauer, sięgnawszy po swój notatnik. - Nie będzie ci przeszkadzało? - dodał, wskazując gestem zeszyt, na co dziewczyna szybko potrząsnęła głową.

- Sama już nie wiem - odparła, patrząc mu prosto w oczy.

- Początkowo twierdziłaś, że byliście wtedy razem, jednak potem wycofałaś swoje zeznanie. Jak było naprawdę?

Dziewczyna zaczęła szukać czegoś w niewielkiej torebce, jakby nie usłyszała jego pytania. Po chwili wyciągnęła z niej duży kolorowy brelok do kluczy.

- Dzień wcześniej paskudnie się pokłóciliśmy, byłam na niego wściekła - powiedziała wreszcie, obracając w dłoniach brelok. - Poszło o głupstwo, ale z nami już tak było, że byle sprzeczka urastała do wielkiego problemu - dodała, podnosząc na chwilę wzrok na Sauera. - Nie miałam już wolnego, więc nie mogłam sobie zrobić długiego weekendu, dlatego obydwoje mieliśmy pracować w tamten poniedziałek, zaraz przed pierwszym sierpnia. Szłam do pracy na ranną zmianę, musiałam otworzyć żłobek o siódmej, gdy wychodziłam, Martin jeszcze spał.

Znów wróciła do zabawy kolorowym breloczkiem, przekładając skórzane frędzle między palcami. Na małym i serdecznym palcu Sauer dostrzegł niewielkie tatuaże.

- Spodziewałam się go jak zwykle koło szóstej, ale on wciąż nie wracał - opowiadała. - Czekałam do północy, aż w końcu położyłam się spać. Miałam złe przeczucia. Obwinałam się, że go sprowokowałam, bałam się, że może zrobić coś głupiego. Jak cudownie by było czasem nie mieć racji - westchnęła. - Przebudziłam się, jak wrócił. Mieliśmy stare parkiety, strasznie skrzypiały, nawet jak ktoś próbował chodzić na palcach. Martin poszedł prosto pod prysznic, koło wpół do drugiej wśliznął się do łóżka. Udawałam, że śpię. Następnego dnia rano miał kilka zadrapań. Wyglądał na zgnębionego. Gdy zapytałam, co się stało, powiedział, że podrapał go kot.

- Uwierzyłaś mu?

- Nie za bardzo - przyznała.

- Co wtedy pomyślałaś?

Kobieta wzruszyła wytatuowanymi ramionami.

- Bo ja wiem? Że wdał się w jakąś bójkę albo znów wpadł w nieodpowiednie towarzystwo. Na pewno nie to, o co później go oskarżali - stwierdziła. - Zapomniałabym o tamtym zdarzeniu, gdyby nie to, że parę tygodni później pojawiła się u nas policja. Zabrali go na komisariat. Kiedy wrócił z przesłuchania, był całkiem sponiewierany. Nie chciał mówić, o co chodzi, powiedziała tylko: „Jeśli spytają cię o trzydziestego pierwszego lipca, byliśmy cały wieczór razem”.

Sauer zapisał kilka haseł od myślników, po czym zamknął notatnik. Spojrzał na dziewczynę, starając się nawiązać z nią kontakt wzrokowy, co nie było takie łatwe, bo co chwila wracała do zabawy breloczkiem.

- Proszę, nie potraktuj tego jako oskarżenia, chciałbym lepiej zrozumieć, co tobą kierowało - zaczął, sondując jej wyraz twarzy.

Dziewczyna ani drgnęła, więc kontynuował:

- Z tego, co powiedziałaś wcześniej, wynika, że wiedziałaś, że stało się coś złego. Dlaczego więc go kryłaś?

Jasmin podniosła na niego zbolące spojrzenie.

- Bywał porywczy, ale nie wierzyłam, że mógł zabić tego lekarza. Jak? Dlaczego? To wszystko było bez sensu.

- A jednak potem wycofałaś swoje zeznanie – zauważył Sauer.

- A co miałam zrobić, kiedy Martin sam przyznał się do winy? – rzuciła z lekką pretensją. – Nie mieliście mi się to w głowie, ale skoro on się przyznał, to po co miałam go kryć? Nie chciałam brnąć w kłamstwa.

Piotr odłożył długopis i spojrzał na nią skonsternowany.

- Przyznał się do winy? – upewnił się.

- Tak. Od tego dnia przestałam cokolwiek rozumieć. Potem ponoć się z tego wycofał, ale jakie to ma znaczenie? – dodała, rozkładając ręce.

Sauer wreszcie zrozumiał, na czym opierała się linia oskarżenia. Zastanawiał się tylko, czemu chłopak miałby się przyznawać, jeśli – jak twierdził Moser – był niewinny. W Szwajcarii przyznanie się do winy zasadniczo nie wpływało na złagodzenie kary, więc Piotr zakładał, że nie było to podyktowane jakąś korzystną dla Martina ofertą złożoną mu przez prokuratorkę.

- Długo byliście razem? – spytał.

- Dwa lata.

- To chyba dość poważnie – stwierdził.

- Tak, mieszkaliśmy razem.

- Czy kiedykolwiek był wobec ciebie agresywny?

Jasmin potrząsnęła czarną grzywką.

- A wobec innych?

Wyczuł lekkie zawahanie, co samo w sobie stanowiło już odpowiedź.

- Miał temperament, czasami gdy poszliśmy na imprezę i ktoś się na niego krzywo spojrzał, potrafił zrobić awanturę – przyznała Jasmin. – Klóciliśmy się o to, od razu miałam spięrzony wieczór.

- Ale z tego, co wiem, Martin był też karany za rozbój – powiedział Sauer.

- Jako gówniarz. Byli z kolegą naćpani i włamali się do jakiejś babci w sąsiedztwie. Myśleli, że jest na urlopie, a ona była w domu i prawie dostała zawału. Nic jej nie wynieśli, nie grozili jej, ale mieli ze sobą broń. Dostał wyrok w zawieszeniu na dwa lata.

Przeszła przed nimi para roześmianych nastolatków i zajęła ławkę kawałek dalej. Zaraz zaczęli rozpakowywać przyniesiony prowiant. Ich donośne głosy i szeleszczące opakowania wydawały się jeszcze bardziej hałaśliwe przez spowijający skwer spokój i ciszę, które dopiero co przzerwali.

- Czy Martin cierpiał na depresję? – spytał Sauer.

- Chyba nie, ale ludzie ponoć potrafią to ukrywać – odparła Jasmin.

- Miały miejsce jakieś wcześniejsze próby samobójcze?

Znów potrząsnęła głową.

- Nie. Nic z tych rzeczy. Myślałam, że jesteśmy szczęśliwi – powiedziała, zerkając na Sauera. – Miewał gorsze dni, jak każdy, ale nigdy bym nie pomyślała, że mógłby targnąć się na własne życie. Dopiero kiedy wypłynęła ta sprawa, zaczął zachowywać się dziwnie – dodała i schowała brelok do torebki. Sauer obawiał się, że jego czas się kończy.

- Słyszałem, że unikałaś prasy i odgradziłaś się murem. Jeśli mogę spytać, dlaczego jednak zgodziłaś się ze mną porozmawiać? – chciał wiedzieć.

- Prokuratorka ostrzegła mnie wtedy, żebym unikała dziennikarzy jak ognia. Zresztą głupia nie jestem, jak ludzie powierzają mi swoje dzieci, to przecież nie mogę być kojarzona z kryminalistą. Po śmierci Martina długo chodziłam na terapię. Ostatnio czułam się już znacznie lepiej. Chciałam zostawić tę historię za sobą. Ale gdy niedawno przeczytałam o tych morderstwach w Niederwalden, zaczęłam się zastanawiać. Przecież to może być ten sam sprawca, prawda? –

powiedziała i Piotr dostrzegł bezbrzeżny smutek w jej oczach. – A to by znaczyło, że Martin tego nie zrobił. Że być może ja, zmieniając zeznania, przyczyniłam się do jego śmierci – dodała.

Z całej jej sylwetki biła rezygnacja.

– Jeśli zeznałaś prawdę, nie powinnaś mieć sobie nic do zarzucenia – spróbował ją pocieszyć Sauer.

– Stracił jedyną osobę, która była po jego stronie – odparła dziewczyna. Jej głos lekko zawibrował. – A co, jeśli był niewinny, ale nikt mu nie wierzył? Ten dziennikarz, Moser, twierdzi, że to jakiś spisek. Nie mogę przestać myśleć o tym, że prawdziwy morderca jest wciąż na wolności, a Martin zabił się w tym areszcie, bo nie miał już po co żyć.

Teraz już nawet nie próbowała powstrzymywać płaczu. Spojrzała spanikowana na zegarek i otarła łzy, starając się pozbyć rozmazanego tuszu z policzków.

– Muszę już iść – powiedziała i podniosła się z ławki.

Sauer zawahał się na moment, ale jednak zdecydował się odezwać.

– Jasmin, rozumiem, że możesz tak to odbierać, ale nie wiesz, co siedziało w jego głowie. Czasem samobójcy podejmują decyzję pod wpływem chwili. Nie ma nawet wcześniej żadnych znaków ostrzegawczych. Wiem, że łatwo się mówi, ale uwierz mi, spotkałem się z kilkoma takimi przypadkami. To nic nie da, że będziesz się obwiniać.

Spojrzała na niego piwnymi oczami pełnymi cichej rozpacz.

– W mojej grupie jest taki chłopiec, ma teraz osiemnaście miesięcy. Anielskie loczki, niebieskie oczy i pieprzyk pod okiem, jak Martin. Patrzę na niego nieraz i myślę sobie, że tak mógłby wyglądać nasz syn.

Te słowa jeszcze długo dźwięczały Sauerowi w głowie, kiedy jechał z powrotem do Niederwalden. Martin Stämpfli mógł mieć trudny charakter i niejedno na sumieniu, ale to jeszcze nie czyniło z niego mordercy.

Jeśli jednak to nie on zabił Alexa Suttera, to gdzie był przez te kilka godzin po ich spotkaniu na stacji benzynowej i jak można było wyjaśnić zadrapania, które widziała Jasmin?

Przejeżdżając przez centrum Niederwalden, Piotr wybrał na komórcę numer dziennikarza.

– Moser, słucham – dobiegł go niski głos z głośników w samochodzie.

– Z tej strony Piotr Sauer. Chciałbym z panem porozmawiać. Miałby pan czas spotkać się ze mną jutro?

Chwila zawahania, jakby rozmówca szukał jakiejś dobrej wymówki.

– Może być ciężko, zarobiony jestem. Mogę spytać, o co chodzi?

– Rozmawiałem właśnie z Jasmin Jeremić. Coś mi nie gra z morderstwem lekarza i obawiam się, że może pan mieć rację – powiedział Piotr, po czym dodał: – Myślę, że możemy sobie wzajemnie pomóc.

Na chwilę w słuchawce zapadła cisza, potem usłyszał zachrypnięty śmiech nałogowego palacza.

– Od razu pana polubiłem, Sauer – stwierdził dziennikarz. – Tak się składa, że trafiłem na coś grubego i jeśli to jest tak dobre, jak myślę, mam ostatni rozdział mojej książki. Ale nie chcę zapeszać, pogadamy, jak się zobaczymy. Piątek? Czwarta?

– Dobrze. To samo miejsce co ostatnio? – spytał Piotr.

– Jesteśmy umówieni – odparł Kurt Moser i rozłączył się.

55.

Dwa lata wcześniej

Kathrin

Prokurator Liliane Bigler czekała na nią w ogródku włoskiej restauracji przy głównej ulicy. Kiedy Kathrin podeszła do stolika, kelner akurat stawiał na nim dwa kieliszki prosecco.

– Świętuujemy coś? – spytała Kathrin, całując przyjaciółkę na przywitanie.

Zwykle gdy spotykały się na lunch, każda z nich stroniła od alkoholu.

– Mamy go – odparła Liliane z uśmiechem. – Pomyślałam, że powinniśmy to uczcić. Nie krępuj się, ja dziś stawiam – dodała, wyciągając w kierunku Kathrin kartę dań.

Komendantka sięgnęła po menu i spojrzała na przyjaciółkę z konsternacją.

– Zaraz, zaraz. Kogo? – spytała.

Liliane najwyraźniej liczyła, że Wyss sama zgadnie, o co jej chodzi, albo celowo zwlekała z odpowiedzią, napawając się tym, że może pierwsza sprzedać jej tę gorącą nowinę. W końcu prokuratorka nie wytrzymała.

– Mamy mordercę Suttera. A to wszystko dzięki tobie! – dodała z szerokim uśmiechem.

Kathrin nic z tego nie rozumiała.

– Ale ja nie prowadziłam tego śledztwa – odparła, na co prokuratorka przewróciła oczami.

– Jak zwykle jesteś zbyt skromna. Wiem, jaki jest Frei, i wiem, że ma w zwyczaju przypisywać sobie zasługi, ale czytałam raporty. Nikt z jego ludzi nie mógł wtedy ruszyć dupy, bo natrafili na jakiś gorący ślad, a tu się okazało, że gówno mieli, tymczasem ty wykonałaś solidną policyjną robotę, która doprowadziła do wytypowania podejrzanego! – wychwalała ją Bigler ze szczerym zachwytem w oczach. – Przesłuchiłaś tego faceta ze stacji benzynowej, zdobyłaś nagrania i w ogóle. Dziękuję, Kathrin. Burmistrz razem z komitetem organizacyjnym forum włączyli mi już na głowę. Nawet nie wiesz, jak odetchnęłam, że wreszcie możemy zamknąć to śledztwo. Twoje zdrowie – powiedziała i uniosła kieliszek do toastu.

Kathrin uśmiechnęła się niepewnie, podniosła swoje prosecco i stuknęła szkłem o kieliszek prokuratorki, patrząc jej w oczy.

– Gratulacje – rzuciła i upiła niewielki łyk. – Opowiedz mi, do czego doszliśmy.

– Zamówmy najpierw, umieram z głodu – powiedziała Liliane i pogryzła się w studiowaniu menu.

W głowie Kathrin w jednej chwili zaroilo się od znaków zapytania. Karta dań mało ją teraz obchodziła, zresztą Niederwalden ze swoimi pięcioma restauracjami na krzyż nie budziło zbytnej ekscytacji jej podniebienia, choć miała swoje miejsca i sprawdzone potrawy.

Po tym, jak kelner przyjął ich zamówienia, mogły wrócić do rozmowy.

– Skąd pewność, że to on? – spytała Kathrin, odstawivszy szklanke.

Starała się na każdy łyk prosecco pić dużo wody, by musujący alkohol nie uderzył jej do głowy przy tym upale.

– Znaleźliśmy jego odciski palców na kurtce Suttera. Zakrwawionej kurtce, którą znaleźliśmy w samochodzie ofiary, porzuconym na parkingu jakieś siedem kilometrów od Niederwalden. – Mówiąc to, prokuratorka niemal się uśmiechała. – Nasz technik nie ma najmniejszych wątpliwości, a wiesz, że oni zwykle zaślaniają się formułkami.

– W którym miejscu na kurtce? – chciała wiedzieć Kathrin.

– Na połach, od wewnątrz. Dwa piękne kciuki.

Komendantka mimowolnie uniosła brwi. Cisnęło jej się na usta, że to tylko poszlaka. Przypomniał jej się fragment nagrania ze stacji, gdy obaj mężczyźni znaleźli się poza kadrem. Jeśli doszło do przepychanki, Martin Stämpfli mógł złapać Alexa Suttera za kurtkę. Czy to od razu dowodziło, że go zabił?

Patrick wytykał jej, że zawsze szuka dziury w całym. Zastanawiała się, czy teraz również, zamiast cieszyć się zwycięstwem przyjaciółki i tym, że ekipa z Berna wreszcie zawinie się do domu, nie szuka na siłę, gdzie jest haczyk.

- A motyw? - wyrwało jej się mimo wszystko.

Prokuratorka wydawała się lekko rozczarowana jej reakcją.

- Wiesz, że psychopaci nie potrzebują motywu. Stämpfli wytypował sobie ofiarę i zabił. Znaleźliśmy w jego pokoju całą półkę pseudoreportaży o seryjnych mordercach. Jestem za wolnością słowa, ale do cholery, dla takich świrów jak on to są przecież podręczniki jak zabijać i zacierać za sobą ślady. Ktoś powinien kiedyś zrobić z tym porządek - stwierdziła Liliane z goryczą. - A jeśli chodzi o prozę, oczywiście Stephen King, Graham Masterton i Andrew Bowman. Wyobraź sobie, że w jednej z tych książek opisano podobny rytuał, maski Perchty, świece, ogółem jakaś cholerna czarna msza. Wygląda na to, że temu młodemu coś odwaliło i próbował to odtworzyć.

- Uważaj, bo jeśli odwaliło, to jeszcze powoła się na niepoczytalność - odparła Kathrin, ale wyjaśnienia Liliane odrobinę ją uspokoiły.

- Nie sprawia wrażenia na tyle bystrego, by sam mógł na to wpaść, ale pewnie obrońca z urzędu pójdzie tym torem. W rozmowie wydaje się całkiem przytomny umysłowo, więc żaden sędzia tego nie kupi - powiedziała prokuratorka.

W tym czasie kelner przyniósł pizzę dla Liliane i spaghetti aglio olio dla Kathrin. Życzyły sobie smacznego i przystąpiły do jedzenia.

- Przyznał się? - spytała Kathrin i upiła łyk wody.

Liliane machnęła ręką z ustami pełnymi jedzenia. Gdy przełknęła, odezwała się:

- Nie musi, chociaż wydaje mi się, że to kwestia czasu. W końcu będzie chciał pochwalić się swoim dziełem, zapisać się w historii, jak choćby ten popapraniec nazywany Bestią z Ruppertswil. Może jeszcze powie, że zrobił to jak Roger Andermatt, ze współczucia? Już widzę, jak będzie śpiewał, że ten rytuał miał ocalić Suttera przed szatanem.

Kathrin pomyślała, że przyjaciółka grubo przesadziła, porównując oskarżonego do najsłynniejszego szwajcarskiego seryjnego mordercy, który miał na koncie dwadzieścia dwie ofiary, ale kiedy Liliane się nakręcała, trudno było ją zatrzymać.

Ku jej zdziwieniu prokuratorka zdążyła jednak szybko ochłonąć.

- Koniec o pracy - zdecydowała, krojąc sobie następny kawałek. - Opowiadaj, co u ciebie. Jak z Patrickiem? Kiedy ostatnio u was byliśmy, wydawało mi się, że coś jest nie tak.

By zyskać na czasie, Kathrin wsadziła sobie do ust widelec pełny makaronu. Nie była pewna, czy ma ochotę teraz rozkładać na czynniki pierwsze problemy w swoim małżeństwie.

Gdy w końcu przełknęła, miała już przygotowaną odpowiedź.

- Wszystko dobrze. Obydwoje byliśmy ostatnio zajęci i zestresowani, więc posprzecaliśmy się o jakiś drobiaz, zanim przyszliście. Nic poważnego.

Liliane przez chwilę przyglądała jej się badawczo.

- No dobra, jak tam sobie chcesz - odparła lekko nadąsana.

Talerz prokuratorki pustoszał, zostały na nim tylko przypalone boki od pizzy. Otarła serwetką usta, ścierając z nich resztki różowej szminki, i odłożyła ją na talerz. Kathrin też skończyła jeść.

- Naprawdę cieszę się, że rozwiązałaś tę sprawę, Liliane - powiedziała, bo pomimo wewnętrznych wątpliwości miała już serdecznie dość tego śledztwa, ciągłych pytań mieszkańców i wiecznego zawracania głowy przez burmistrza.

- Frei zaczyna działać ci na nerwy? - zgadywała prokuratorka.

- Nawet nie pytaj - odparła Kathrin, na co obie się roześmiały.

Liliane przywołała gestem kelnera. Zrezygnowały z deseru i zamówiły po filiżance espresso.

Ogródek restauracji, w której rozmawiały, sąsiadował z tawerną. Podczas gdy Liliane udała się do toalety, Kathrin mimowolnie śledziła wzrokiem poczynania pracującej tam kelnerki. Marie zbierała właśnie zamówienie od całkowicie męskiego stolika niemieckich kolarzy, którzy wydawali się szczególnie zadowoleni z miłej dla oka obsługi.

Obserwując, jak żartują i mniej lub bardziej dyskretnie taksują kelnerkę wzrokiem, Kathrin zastanawiała się, co takiego w niej widzą wszyscy ci mężczyźni, którzy się za nią oglądali. W oczach komendantki była przeciętnej urody dziewczyną koło trzydziestki, której głównymi atutami były młodość i dopasowany uniform, podkreślający jej pełne piersi i krągły tyłek.

- Ziemia do pani komendant - powiedziała Liliane, usadowiwszy się znów naprzeciwko Kathrin.

- Jestem - odparła, uśmiechając się automatycznie. - Powiedz, kiedy wnosicie akt oskarżenia? Hirt nie daje mi żyć. Jeśli szczyt się nie odbędzie, to jego polityczny koniec.

- Spokojna głowa. Chłopaki właśnie go przesłuchują. To już kwestia godzin - zapewniła prokuratora.

Kathrin odetchnęła z ulgą.

Wśród cyklistów tymczasem rozległ się gromki śmiech. Marie z wypiekami na twarzy odeszła od stolika i zniknęła we wnętrzu tawerny.

56.

Środa, 12 czerwca 2019

Mia

W środku tawerny panował przyjemny chłód. Dochodziła osiemnasta, ale jeśli nie liczyć pary turystów, którą minęła, przechodząc przez ogródek, lokal świecił pustkami. Właściciel podniósł wzrok nad czytelnika i uśmiechnął się na jej widok.

- *Hoi*, biłaś się z kimś? - zagadnął z lokalnym zaśpiewem, wykonując gest w kierunku swojej głowy.

Mia odruchowo dotknęła plastra na czole. Pamiątka po gałęzi, o którą zahaczyła, przedzierając się przez las za domem Gudrun Kunz.

- Nic z tych rzeczy, mały wypadek przy pracy - odparła. - Czyta pan coś dobrego? - zmieniła temat.

- *Siostry* Miniera. Całkiem, całkiem - przyznał. - Mogę coś podać?

Mia miała już coś powiedzieć, ale zaraz coś sobie przypomniała.

- Na czytelniku i w papierze? Chyba widziałam tu ostatnio egzemplarz.

Mężczyzna pokręcił głową na znak lekkiej dezaprobaty, ale kąciki jego ust lekko się uniosły.

- Ach, ta moja Marie, wszędzie zostawia te swoje książki. - Jego twarz od razu się rozjaśniła, gdy mówił o swojej partnerce bądź żonie, kim dokładnie, tego Mia nie była pewna. - To już taka nasza mała tradycja. Odkąd się poznaliśmy, staramy się czytać te same książki w tym samym czasie. Możemy wtedy na bieżąco dzielić się wrażeniami - wyjaśnił. - Ona jest bezkompromisowa, jeśli chodzi o papier, ja wolę czytelnik, zamiast targać znowu jakąś cegłę ze sobą, no i czytanie ukradkiem przy klientach wychodzi jakoś zgrabniej - dodał, mrugając porozumiewawczo.

- Brzmi jak recepta na udany związek – odparła z uśmiechem i zamówiła mrożoną kawę.

Czekając, aż mężczyzna przygotuje jej napój, mimowolnie wróciła myślami do swojej relacji sprzed kilku miesięcy. Ona i Billy nie mieli nawet kiedy wyrobić sobie wspólnych rytuałów. Czasem za nim tęskniła, innym razem żałowała, że w ogóle go poznała, ale wyjazd do Australii pomógł jej przetrwać te pierwsze trudne miesiące.

Nie zamierzała teraz do tego wracać i użalać się nad sobą. Obserwując Jonasa i Marie, po raz pierwszy po tym, co się stało, złapała się na myśli, że chciałyby kiedyś z kimś innym stworzyć podobny związek.



Gdy godzinę później dołączył do niej Sauer, kończyła właśnie robić research o zamordowanym lekarzu.

- Wyglądasz, jakbyś coś znalazła, więc powstrzymam się chwilę z pytaniem o to, kto nabił ci guza – rzucił Piotr na jej widok i usiadł naprzeciwko.

Mia podniosła palec, sygnalizując, by dał jej jeszcze chwilę, nie przerywając czytania. Sauer poszedł w tym czasie po menu. Kiedy wrócił, wciąż wpatrywała się w tablet.

W końcu spojrzała na Piotra i z triumfalnym uśmiechem oświadczyła:

- Okej. Alex Sutter pasuje do schematu.

Sauer uniósł lekko brwi.

- Nasz onkolog nie ma aż tak nieskazitelnej reputacji. Znalazłam na jednym forum dla rodziców kobietę, którą próbował poderwać. Już samo to, że zaproponował randkę siostrze pacjentki, może budzić wątpliwości, ale ponoć najgorsze było to, że facet nie rozumiał odmowy. Nachodził ją i odpuścił dopiero, gdy nastraszyła go policją.

- Dobra robota – pochwalił ją Piotr. - Znalazłaś coś jeszcze?

- Nie, ale pomyślałam, że jeśli porozmawiamy z jego żoną, może zyskamy lepszy obraz tego, jaki tak naprawdę był.

Sauer uśmiechnął się do niej szeroko.

- Cieszę się, że wróciłaś. Mówiłem ci to już?

- Dobra, dobra. - Przewróciła oczami. - Powiedz lepiej, o co chodzi.

- Nic, po prostu znów czytasz mi w myślach. Monika Sutter zgodziła się z nami porozmawiać w sobotę, jeśli masz ochotę na małą wycieczkę do Lucerny.

- Jasne. Ale zaraz, ty jeszcze tego nie wiedziałaś? – upewniła się.

- Nie, ale też uznałem, że musimy zacząć od tego morderstwa – odparł.

W międzyczasie właściciel tawerny podszedł do ich stolika i zamówili dwa razy flammkuchen i po lampce sauvignon blanc. Po tym, jak Jonas się oddalił, Sauer opowiedział jej o tym, co udało mu się podpatrzeć na komendzie, i o swoim spotkaniu z Jasmin Jeremić.

Później przysłała kolej Mii, by zrelacjonować Piotrowi swoją wizytę w domu Gudrun Kunz. Przez cały czas, gdy mówiła, Sauer patrzył na nią lekko oniemiały i miała wrażenie, że jego brwi zaraz dotkną linii włosów.

Sauer wyglądał, jakby miał już o coś zapytać, ale Jonas przyniósł właśnie ich zamówienie. Podpłomyk pachniał obłudnie i miał, tak jak Mia lubiła, idealnie chrupiące brzegi. Od razu obydwójce zabrali się do jedzenia.

- Słuchaj, odnośnie do tego zwiedzania u naszej rzeźbiarki... – zaczął Piotr.

Mia spuściła wzrok i przygryzła dolną wargę. Wiedziała, że jej się oberwie.

- Hej, co to za mina?

- Przegięłam – przyznała.

- I tak, i nie - stwierdził Sauer.

Umilkł, gdy zobaczył, że do ich stolika ponownie zbliża się Jonas. Spytał, czy dolać im wina, na co chętnie się zgodzili.

Mia patrzyła na Piotra, nic nie rozumiejąc.

- Byłaś nieostrożna - podjął wątek, gdy znów zostali sami. - W ostatniej chwili udało ci się wymknąć, ale gdybyś miała mniej szczęścia, Gudrun Kunz mogłaby powitać cię z pistoletem, a w najlepszym razie wezwać policję. Jeśli już masz się porywać na takie akcje, to musimy przegadać różne scenariusze i to, na co powinnaś zwracać uwagę.

- Więc nie jesteś zły, że się tam... włamałam?

- Czasem ta praca będzie wymagała od nas, żebyśmy robili rzeczy na granicy prawa - odparł. - Jeśli już, to pokazałaś, że się do niej nadajesz. A wracając do tego, co udało ci się ustalić. Skoro Ziegler był od czasu do czasu u Gudrun Kunz, musimy z nią pogadać.

Gdy skończyli jeść, Marie podeszła do ich stolika zabrać talerze i spytać, czy życzą sobie czegoś jeszcze. Pochwalili kuchnię Jonasa i pogawędzili chwilę o nastrojach w wiosce. Marie martwiła się o dalsze losy tawerny, jeśli turyści nie wrócą. Częściowo z poczucia winy, a częściowo dlatego, że Jonas naprawdę fantastycznie gotował, Mia i Sauer dali się namówić na deser i kawę.

Kelnerka wróciła do kuchni, a oni dopijali w ciszy swoje wino. Mia odezwała się pierwsza.

- Kiedy byłam w Australii, wuj stwierdził, że to dobrze, że Elena ponownie ułożyła sobie życie po morderstwie mojego taty.

- Morderstwie? - zdziwił się Sauer.

- Rzucił to tak od niechcenia, bo był przekonany, że wiem. Mój ojciec został zamordowany, nie popełnił samobójstwa, wbrew temu, co od zawsze twierdziła moja matka. Dwa strzały z bliskiej odległości, egzekucja.

Sauer zaczerpnął głośno powietrza. Przez chwilę wyglądał, jakby nie wiedział, co powiedzieć.

- Tak mi przykro, Mia. Wiesz, kto to zrobił? - spytał. Zmarszczki na jego czole ułożyły się w harmonijkę, jak zawsze, kiedy się martwił.

Mia potrząsnęła głową.

- Minęło dziesięć lat, a sprawa wciąż pozostaje nierozwiązana. Muszę się dowiedzieć, co się stało, i chciałabym, żebyś mi pomógł - powiedziała, zerkając na niego niepewnie.

- Oczywiście - zapewnił, kładąc dłoń na jej dłoni. - Uwiniemy się z tym śledztwem, wrócimy do Zurychu i zobaczymy razem, co da się zrobić, okej? - dodał, ściskając lekko jej rękę. Jego dłoń była ciepła i duża, zakrywała w całości jej własną.

Zamiast się odezwać, Mia pokiwała tylko głową, bo trząś jej się podbródek. Wołała nic nie mówić, w obawie, że runie tama i zaraz się tu rozryczy przy ludziach. Marie przysłała jej na ratunek, stawiając przed nimi crème brûlée i espresso.

- Chyba będę musiał to wybiegać - rzucił Sauer z uśmiechem.

W tej samej chwili od strony kuchni rozległ się głośny łoskot i kelnerka niemal rozlała jego kawę.

- Nic się nie stało! - zawołał Jonas.

Marie, poruszona, przyłożyła dłoń do klatki piersiowej i wciągnęła głośno powietrze.

- Boże, kiedyś dostanę przez niego zawału - stwierdziła, kręcąc głową. - No nic, smacznego.

Kelnerka usiadła na barowym stołku. Mia zdała sobie sprawę, że gdyby tu pracowała, zajęłaby to samo miejsce. Marie mogła z niego widzieć drzwi na zaplecze, wielkie okna wychodzące na taras i drzwi wejściowe do tawerny. W razie czego miała oko na wszystkie możliwe drogi ucieczki.

Ona sama podświadomie również, o ile było to możliwe, nie siadała tyłem do drzwi. Był to nawyk, którego nabrała po tym, co spotkało ją, gdy była jeszcze w szkole.

Pod tym względem ofiarą było się całe życie.

Czyżby Marie też miała za sobą takie doświadczenia? – zastanawiała się Mia, jedząc deser.

57.

Niecałe dwa lata wcześniej

Kathrin

Wpadające przez kuchenne żaluzje promienie słońca nadawały pomieszczeniu złotą poświatę. Za chwilę mieli zjawić się goście. Dwie pary, z którymi Wyssowie od lat się przyjaźnili. To, że mieli dzieciaki w podobnym wieku, tym bardziej ich zbliżyło.

Kathrin właśnie kończyła robić sałatkę, w tym czasie jej mąż kręcił się przy grillu. Słyszała przez okno, że podśpiewywał coś pod nosem. Dobrze było widzieć go znów w dobrym humorze.

Zerknęła na zegarek, dochodziła piąta. Włączyła telewizor i znalazła lokalną stację.

Za chwilę miała rozpocząć się konferencja prasowa. Na podwyższeniu siedzieli prokurator Liliane Bigler, inspektor Oliver Frei i burmistrz Roland Hirt. Musiał nieźle wiercić dziurę w brzuchu Liliane, skoro dopuściła go do mównicy, stwierdziła Kathrin. Obecność burmistrza na tego typu konferencjach nie była oczywista, ale przecież niedługo wybory i forum ekologiczne, Hirt nie mógł przegapić tych pięciu minut w świetle fleszy.

Pierwszy głos zabrał Frei, który wyglądał, jakby wreszcie dobrze się wyspał. Wydawał się nawet bardziej opalony, co podkreślała śnieżnobiała koszula, którą włożył do granatowego garnituru. Może w nagrodę za zamknięcie śledztwa spędził weekend nad jeziorem, przemknęło Kathrin przez myśl.

- Z ulgą możemy państwa poinformować, że udało nam się doprowadzić do schwytania oskarżonego w sprawie brutalnego morderstwa czterdziestodwuletniego mężczyzny z Lucerny, do którego doszło na początku sierpnia pod Niederwalden. Oskarżony to dwudziestoczteroletni mężczyzna, Szwajcar zamieszkały w kantonie Berno. Obecnie przebywa w areszcie, gdzie oczekuje na proces – poinformował Frei. - Bardzo dziękuję mojemu zespołowi, pani prokurator Bigler, a także wydziałowi kryminalnemu z Lucerny za intensywną i płynną współpracę, która doprowadziła do tego sukcesu. Teraz, jeśli mają państwo jakieś pytania, proszę śmiało – powiedział, odsuwając się od mikrofonu.

Frei miał ten niezwykły dar wyprowadzania jej z równowagi. Nie powinna właściwie się dziwić, że pominął udział jej zespołu w doprowadzeniu do rozwiązania sprawy, pomyślała, obserwując, jak inspektor wyraźnie komfortowo czuje się w blasku fleszy.

Sięgnęła po kieliszek chardonnay i upiła łyk wina, gdy akurat operator zrobił zbliżenie na Liliane.

- Pani prokurator, czy będzie pani wносиła o dożywocie? – spytał jakiś dziennikarz, którego nie pokazali.

- Okoliczności tego morderstwa nie pozostawiają mi wyboru – odpowiedziała Liliane bez zająknięcia.

Kamera znów się oddaliła.

- Panie burmistrzu, co z wrześniowym forum? – padło gdzieś z sali.

- Forum odbędzie się zgodnie z planem – odparł burmistrz. - Co bardzo mnie cieszy, bo w agencji mamy niezwykle ważne kwestie.

Zachował tyle przyzwoitości, by się nie uśmiechnąć, pomyślała Kathrin. Mimo wszystko, ilekroć patrzyła na burmistrza, miała ochotę zgrzytać zębami. Była ciekawa, czy Freiowi nie oberwie się za to, że jego też zapomniał wymienić w swoich podziękowaniach.

- Zapewniam państwa, że bezpieczeństwo zarówno uczestników szczytu, jak i obserwatorów pozostaje naszym najwyższym priorytetem... - mówił właśnie inspektor.

Odwrociwszy wzrok od ekranu, Kathrin zobaczyła, że Elias stoi w drzwiach kuchni oparty o framugę, i wyłączyła telewizor.

Poprosiła syna wcześniej, by jakoś się ubrał na wizytę gości, i patrząc teraz na to, co na siebie włożył, pożałowała, że nie doprecyzowała, o jakie elementy garderoby jej chodzi. Syn miał na sobie przemałą koszulkę polo, która odślaniała pasek skóry tuż nad jego brzuchem, do tego niewyprasowany kołnierzyk fatalnie wywijają się do góry. Kathrin postanowiła nie komentować i nie psuć sobie wieczoru. Przynajmniej koszulka była czysta, pocieszała się jakoś.

- To ten koleś, co panoszył ci się po komendzie? - odezwał się, wykonując gest w stronę telewizora.

Mimowolnie uśmiechnęła się pod nosem.

- Wygląda na dupka - stwierdził chłopiec. - Pewnie ci ulżyło, że sprawa zamknięta.

- Elias. Słownictwo.

- No co, masz na niego jakieś lepsze określenie? - rzucił.

Potrząsnęła tylko głową i się roześmiała.

- Ten oskarżony to jakiś totalny psychoł? - spytał i podkradł jej kawałek ogórka.

- Cóż, jeśli zrobił to, co zrobił, to chyba nie jest do końca normalny. Ale czy mają właściwą osobę, to wykaże dopiero proces. Wiesz, co to jest domniemanie niewinności? - spytała.

Zdążyła akurat wyciągnąć ser feta z lodówki i zamknąć drzwiczki, by dostrzec, że przewrócił oczami.

- Mamo, nie mam dziesięciu lat. A ten opalony koleś wydawał się całkiem pewny, że to ten gościu.

W tej samej chwili dobiegł ich dźwięk dzwonka. Wdzięczna, że nie musi dalej brnąć w tę rozmowę, Kathrin wytarła szybko dłonie w ścierkę i poszła otworzyć. Michael, przyjaciel Patricka jeszcze z wojska, z żoną dotarli pierwsi.

Przez chwilę pomyślała, że są sami, ale piętnastoletni Florian zaraz dojechał na rowerze. Kwadrans po nich zjawili się Staubowie, których piątka robiła hałasu, jakby było ich co najmniej trzy razy więcej.

Siedząc w ogrodzie ze znajomymi, sącząc wino i dając się podgryzać komarom, Kathrin na wpół śledziła rozmowę przy stole, co jakiś czas mimowolnie wracała jednak myślami do konferencji prasowej i niezachwianej pewności Liliane, która twierdziła, że będzie wnosić o dożywocie.

Choć nie potrafiła tego sprecyzować, zwłaszcza po trzecim kieliszku wina, coś jej nie grało. To śledztwo wydawało się chaotyczne, prowadzone po łebkach i pełne urwanych wątków.

Chłopak z nagrania ze stacji benzynowej wydawał się tak zwyczajny. Odniosła wręcz wrażenie, że w tej interakcji to Sutter był agresywny, a nie Stämpfli. Ale to Frei i Liliane prowadzili tę sprawę i mieli pełny obraz sytuacji, co ona mogła wiedzieć?

- Jesteś tu z nami? - spytał w pewnej chwili Patrick, kładąc jej dłoń na kolanie.

Anita głośno ziewnęła. Kathrin też robiła się senna, nie miałyby nic przeciwko, gdyby goście zaczęli się zbierać. Niestety na to się nie zanościło, bo Patrick i Jürg rozgadali się w najlepsze. Anita poszła zajrzeć do dzieciaków. Kathrin stawiała, że jeśli grają na komputerze, są najbardziej przytomni z całego towarzystwa.

Koło północy goście rozeszli się do domów. Patrick z Eliasem wspaniałomyślnie zgodzili się posprzątać, a ją wysłali do łóżka. Twierdzili, że wygląda na przemęczoną, nie polemizowała.

Weszła szybko pod prysznic, by zmyć z siebie ten długi dzień, i odrobinę otrzeźwiała. Szorując zęby, przypomniała sobie tamten wieczór, kiedy nie dotarła na mecz syna.

Czy powinna była jednak przekazać Oliverowi to, czego dowiedziała się od świadka? Wówczas uznała tę informację za nieistotną, bo zdawała sobie sprawę, jak można było wytłumaczyć dziwny zbieg okoliczności, o którym została poinformowana, i nie było to nic, czym chciałaby się chwalić.

Muszę przestać zadrećcać się tą sprawą, powiedziała sobie, kładąc się do łóżka.

Zresztą Liliane wspomniała, że chłopak przyznał się do winy. Dlaczego miałby to robić, gdyby to nie on zabił? – zastanawiała się jeszcze, a potem szybko zapadła w sen bez snów.

CZĘŚĆ TRZECIA



58.

Czwartek, 13 czerwca 2019, Interlaken

Sauer

Stali w rozśpiewanym tłumie, który podrygiwał do ostrego gitarowego grania. Otaczali ich ludzie w każdym wieku i z różnych światów. Od brodaczy w skórach, którzy wyglądali, jakby gdzieś nieopodal zaparkowali swojego harleya, po gładko uczesanych karierowiczów, którzy na jeden wieczór zamienili garnitury na koszulki z logo ulubionego zespołu i postanowili wrzucić na luz, ale trzymali się tak wyprostowani, jakby nie do końca jeszcze potrafili. Było sporo wydziaranych dzieciaków z tunelami w uszach oraz cała masa zupełnie niewyróżniających się ludzi, którzy po prostu przyszli zobaczyć na żywo kilka metalowych kapel. Standardowa mieszanka na wielkim koncercie, muzyka wszak zaciera granice i łągodzi obyczaje.

Mimo że Karolina nie chciała z nimi iść, Piotr, który obiecał córce, że zabierze ją na festiwal metalowy, by mogli zobaczyć występ Nergala z Behemothem i grający dzień później Slipknot, zamierzał dotrzymać słowa.

W czwartek po południu umówił się z Karoliną, że odbierze Wiktorię wraz z przyjaciółką z dworca w Interlaken. Dziewczynki były tak zmotywowane, by jechać na festiwal, że zdecydowały się poświęcić swój dzień jokera, by zwolnić się w piątek ze szkoły. Choć Sauer wciąż niekiedy gubił się w szwajcarskim systemie edukacji, dwa dni w roku szkolnym, nazywane właśnie dniami jokera, kiedy za uprzednim powiadomieniem dyrekcji można było opuścić zajęcia bez podania przyczyny, były według niego fantastycznym pomysłem.

Sam za młodu niejednokrotnie podrabiał podpisy rodziców, by zatuszować swoje wagary, i gdy na świecie pojawiła się jego córka, liczył się z tym, że historia się powtórzy. Wiktoria jednak nie miała takiej możliwości, bo szwajcarskie szkoły były niezwykle skrupulatne w monitorowaniu obecności i byle zwolnienie od rodziców nie wystarczało, by dziecko mogło wymigać się od lekcji. Wszystkie nieobecności poza zwolnieniami lekarskimi musiały być uzgodnione ze szkołą z wyprzedzeniem i trzeba było na nie uzyskać formalną zgodę.

Sauer miał wrażenie, że system ten sprawdza się z dwóch powodów. Z jednej strony rodzice byli spokojni, że ich dziecko nie szwenda się nie wiadomo gdzie w czasie zajęć, a z drugiej czyniło te legalne wagary czymś wyjątkowym.

Tym bardziej czuł się rozczarowany, kiedy Karolina w ostatniej chwili się wycofała. Początkowo zamierzał szukać chętnego na wolny bilet przed wejściem na płytę lotniska, ale gdy powiedział Mii o swoich planach, zadeklarowała, że chętnie oderwie się od pracy i do nich dołączy.



Wiktoria i Amelie tańczyły w tłumie tuż przed nimi, jakby od tego miało zależeć ich życie, co wywoływało nieustanny uśmiech na jego twarzy. Sauer sączył bezalkoholowe piwo i kiwał się

w rytm muzyki, chłonąc atmosferę. Stojąca obok niego Mia ze swoim aperolem w plastikowym kubku od czasu do czasu zerkała na niego, jakby widziała go po raz pierwszy.

- Tato, my idziemy pod scenę – zakomunikowała mu w pewnym momencie Wiktoria.

Wraz z Amelie patrzyły na niego wyczekująco. Obie ubrane w przykrótkie szorty, czarne koszulki z logo Slipknot, przynajmniej dwa rozmiary za małe, z mocnym makijażem, który dodawał im lat, i czystą ekscytacją na twarzach, którą malowała tylko młodość.

Miał na końcu języka wszystkie argumenty, dlaczego to nie najlepszy pomysł, ale wysiłkiem woli przybrał pogodny uśmiech.

Byli w cholernej Szwajcarii, gdzie zasadniczo nic nie miało prawa się wydarzyć. Wiktoria marzyła o tym koncercie od miesiący. To był jej wieczór, tłumaczył sobie, choć miał ochotę ją chronić. Nie był przecież w stanie powstrzymać tego, że w końcu dorośnie, chociaż coraz częściej łapał się na tym, że chciałby zatrzymać czas.

Obiecał Karolinie nie spuszczać jej z oka, ale Wiktoria nie była już dzieckiem, powtarzał sobie jak mantrę.

- Masz naładowany telefon? – spytał.

Kiwnęła głową. Patrzył na nią nieprzekonany, aż pokazała mu wyświetlacz.

- Dobrze, tylko miej go pod ręką. Baw się dobrze i zmykaj. I ani mi się waź mówić mamie – dodał.

Oczy Wiktorii rozbłyły i posłała mu swój najszerszy uśmiech. Złapały się z Amelie za ręce i zniknęły w tłumie.



Mia coś do niego mówiła, ale jej słowa zagłuszył metaliczny dźwięk przesteru. Nachylił się, by lepiej słyszeć.

- Muszę się czegoś napić. Skoczę, zanim będzie przerwa i zrobią się gigantyczne kolejki – powiedziała.

Napoje, które kupili po wejściu na festiwal, dawno się skończyły i sam miał ochotę wyrwać się na chwilę z tego spoconego tłumu.

- Pójdę z tobą – odparł.

Mia kiwnęła głową i weszła w gąszcz ludzi. Gęsty tłum nie przestawał się poruszać i Sauer zaraz stracił ją z oczu. Poczul się zdezorientowany i na chwilę pożałował swojej decyzji odnośnie do Wiktorii. Zaraz potem Mia obejrzała się w jego stronę i wyciągnęła do niego dłoń. Chwycił ją i razem wydostali się na wolną przestrzeń. Gdy wyszli z tłumu, owiało ich przyjemnie chłodne wieczorne powietrze i wreszcie można było odetchnąć pełną piersią.

Zdał sobie sprawę, że wciąż trzymali się za ręce, choć nie było już ku temu powodów, bo nie musiał się obawiać, że ją zgubi.

Tutaj ludzie kręcili się jak wolne elektrony pomiędzy stanowiskami z jedzeniem i piciem. Stali albo siedzieli gdzieś na trawie, gawędząc parami lub w większych grupach, zmęczeni tańcem i beztroscy. Było wciąż głośno, ale tutaj już nie musieli do siebie krzyzczeć.

Gdy podeszli do stanowisk z napojami, zerknął na ich splecione dłonie i zdał sobie sprawę, że nie ma najmniejszej ochoty jej puszczać.

Przed nimi w kolejce stało kilka osób. Mia przejrzała krótką kartę drinków wypisanych na czarnej tablicy.

- Na co masz ochotę? – Podniosła na niego wzrok.

Bynajmniej nie myślał o napojach.

Była tak blisko. Jej świecące oczy, jej oliwkowa skóra, jej zapach.

Kiuk Sauera zaczął odruchowo rysować małe kółka na wierzchu jej dłoni.

Zobaczył uśmiech błakający się na jej ustach i poczuł, jak miękną mu kolana.

Z oddali usłyszeli, że zamykający pierwszy dzień festiwalu Die Toten Hosen wyszli właśnie na scenę, podekscytowany tłum piszczał i wiwatował.

Mia i Sauer popatrzyli sobie w oczy o te kilka sekund zbyt długo i Sauer zapomniał o wszystkich powodach, dla których to był zły pomysł.

59.

Mia

Nie mogła złapać tchu.

Sauer pociągnął ją za rękę i przyparł do ściany jakiejś przyczepty. Poczwała na plecach chłód metalu.

Nachylił się i ją pocałował. Z początku delikatnie, potem coraz bardziej zachłannie.

Ona odruchowo wplotła palce w jego krótkie włosy. Czwała, jak jego dłonie błędzą po jej ciele, rozniecając ogień. Nie wiedziała, ile to trwało, ale czas przestał mieć znaczenie.

W pewnym momencie Piotr nagle przestał. Oparł swoje czoło o jej czoło, popatrzył jej w oczy i widziała, że stara się uspokoić.

Obydwoje oddychali ciężko.

Wtem usłyszeli głośne skrzypnięcie metalowych drzwi. Ktoś nieopodal wyszedł z przyczepty i na ciemną alejkę padł promień światła dobiegający ze środka.

Mia i Sauer zdążyli odsunąć się od siebie, gdy na zewnątrz wyszedł mężczyzna, ostrożnie niosąc dużą kekę z piwem. Nawet nie zwrócił na nich uwagi.

Wyrwani z transu, wrócili do stoiska z napojami.

Piotr wciąż trzymał ją za rękę, a jego bliskość odbierała jej rozum.



Gdy koncert dobiegł końca i murawę lotniska rozświetliły jasne reflektory, Sauerowi udało się dodzwonić do córki. Umówili się, że spotkają się przy samochodzie. Piotr puścił dłoń Mii dopiero, kiedy zbliżali się do umówionego miejsca.

Obawiała się, że to, co właśnie zaszło, mają wypisane na twarzach, ale dziewczynki wciąż żyły jeszcze koncertem. Podekscytowana Wiktoria opowiadała ojcu, jak blisko udało im się dojść pod scenę i że chłopak obok nich złapał pałeczkę od perkusji.

W czwórkę wsiedli do volva. Wiktoria z Amelie z tyłu, ona z Piotrem z przodu. W ślimaczym tempie jechali przez zatłoczony parking, ale gdy wreszcie się z niego wydostali, dotarli do hotelu w niespełna pół godziny.

Podczas jazdy zerkała czasem na profil Sauera, ale nie potrafiła nic wyczytać z jego twarzy. Choć nie cofnęłaby ani chwili, obawiała się, że nic już nie będzie jak dawniej.

60.

Niecałe dwa lata wcześniej

Kathrin

Gdy weszła do domu, przywitał ją zapach orientalnych ziół i od razu wiedziała, że nawaliła.

Zerknęła na zegarek. Kwadrans po ósmej. W całym Niederwalden wszystko zamykało się najpóźniej o siódmej, nie licząc kiosku na dworcu, gdzie i tak nie kupiłaby kolendry do curry Patricka.

- Przepraszam, znów się zasiedziałam – jęknęła na jego widok.

Obawiała się, że będzie robił jej wyrzuty, ale on tylko pocałował ją w policzek i wręczył jej lampkę shiraz, którą przyjęła z uśmiechem wdzięczności.

- Jak w sklepie? – spytała i opadła na krzesło przy stole w kuchni, a potem zamiast się delektować, wypita od razu jedną trzecią zawartości kieliszka.

- Trafiła mi się grupa Amerykanów, którym linie lotnicze zgubiły bagaż. Potrzebowali dosłownie wszystkiego, bo firma przysłała ich na tygodniowy *team building* w górach – rzucił, nie kryjąc zadowolenia.

- Brzmi jak całkiem niezły utarg – stwierdziła.

Patrick pokiwał na to głową i wrócił do gwizdania pod nosem. Po chwili jednak się zreflektował i przyjrzał jej się uważnie.

- Co się stało? Wyglądasz na przybitą.

- Pamiętasz to zabójstwo onkologa z Lucerny? – zaczęła, jakby w Niederwalden doszło w ogóle ostatnio do jakiegoś innego zabójstwa.

Patrick popatrzył na nią z lekkim rozbawieniem. W ich dziurze nic się nie działo, oczywiście, że pamiętał – miał to wypisane na twarzy, zwłaszcza że mieszkańcy przez pierwsze dni po tym, jak wieść się rozniosła, nie dawali swojej komendantce chwili wytchnienia.

- Myślałem, że już oskarżyli tamtego chłopaka, tego ze stacji benzynowej? – rzucił, poważniejąc, i zamieszał drewnianą łyżką w garnku.

- Liliane zadzwoniła, że wczoraj w nocy powiesił się w celi – odparła.

Brwi Patricka uniosły się w wyrazie szczerzego zdziwienia.

- Myślałem, że ich tam lepiej pilnują.

Kathrin tylko westchnęła.

- Może wina go przytłoczyła? – podsunął Patrick.

- Może.

- Nie wydajesz się przekonana – stwierdził, po czym spróbował sosu, dosypał jeszcze słodkiej papryki i zamieszał.

- Sama już nie wiem – mruknęła pod nosem.

- Ale czy on się sam nie przyznał? – dopytywał mąż i Kathrin z lekkim zaskoczeniem odnotowała, że on naprawdę jej słuchał.

Nieraz po powrocie z pracy miała wrażenie, że Patrick tylko z uprzejmości pytał, jak minął jej dzień, i wyłączał się już w chwili, kiedy zaczynała odpowiadać. Poczła teraz przyplływ wdzięczności i lekkiego poczucia winy, że go nie doceniała.

Nie pierwszy i nie ostatni raz, wyrzucała sobie myślach.

Zauważył, że mu się przygląda, i odłożył drewnianą łyżkę. Podeszedł do niej i uniósł lekko jej podbródek.

- Ejj, głowa do góry! To nie powinno być twoim zmartwieniem. Zamordował człowieka, jeszcze w taki sposób. Zaraz wyzwiesz mnie od cyników, ale to chyba dobrze, że pieniądze podatników nie będą marnować się na jego proces i późniejsze utrzymanie w więzieniu – powiedział i pogłaskał jej policzek, a potem wrócił do gotowania. - Elias ma mecz w sobotę, wydaje się podekscytowany – rzucił przez ramię.

Kathrin upiła kolejny łyk wina, lekko rozczarowana, że mąż tak szybko zamknął temat, i jego postawą.

Z przeszłością Patricka, pomyślałaby, że wykaże więcej empatii. To on zarzucał jej nieraz, że wszystko jest dla niej czarno-białe. Twierdził, że lata w pieczy zastępczej i późniejsza adopcja uwrażliwiły go na odcienie szarości, a teraz sam tak łatwo wydał wyrok.

Kathrin mimowolnie wróciła myślami do dnia, kiedy na komendę późno wieczorem zgłosił się tamten świadek. Czy gdyby powiedziała o tym Oliverowi Freiowi, śledztwo potoczyłoby się inaczej?

Czy była nieobiektywna w swojej ocenie sytuacji, odrzucając usłyszane informacje jako nieistotne? Czuła, że jest zbyt mocno związana z Niederwalden i jego mieszkańcami, by zachować niezbędny dystans. Znała samochód widziany tamtej nocy i wydawało jej się, że wie, dlaczego znajdował się w pobliżu First.

A co, jeśli się myliła? Ta myśl nie dawała jej spokoju podczas kolacji i później. Nie potrafiła skupić się na filmie, który wybrali Elias z Patrickiem. *Sędzia* z Robertem Downeyem Jr. i Robertem Duvallem. Sama kiedyś chciała to obejrzeć, a teraz zupełnie nie mogła skupić się na fabule.

W końcu wymknęła się do pokoju gościnnego, gdzie urządzili sobie niewielkie domowe biuro, i wyciągnęła swoje notatki z miejsca znalezienia ciała Alexa Suttera.

Sięgnęła po laptop i przeczytała ponownie raporty z czynności zleconych sporządzone przez swoich podwładnych. Dokumenty dotyczyły zadań, które powierzył im Frei.

Upewniwszy się, że na pendrivie wciąż znajdują się kopie monitoringu ze stacji benzynowej, obejrzała kilka razy nagrania, zatrzymując je co jakiś czas na frapującym ją kadrze.

Przypatrywała się obsesyjnie Martinowi Stämpflemu, jakby mogła dopatrzeć się na nagraniach potwierdzenia jego winy czy też zamiaru. Jakość filmów pozostawiała wiele do życzenia. Nie dało się dobrze zobaczyć wyrazu twarzy młodego mężczyzny, a co dopiero uczuć, których nie musiał wcale okazywać.



Nie wiedzieć kiedy, wyczerpana zapadła w płytki sen, w którym ona i Liliane wyjadały pałeczkami chińszczyznę z papierowych pudełek, zerkając co jakiś czas na monitor, który pokazywał ujęcia z celi Martina Stämpflego.

Plotkowały beztrzesko, podczas gdy chłopak huśtał się na sznurówkach przymocowanych do belki pod sufitem.

Przecież zabraliby mu sznurówki, podpowiadała jakaś część jej podświadomości, która wiedziała, że śni.

Nagle poczuła czyjś dotyk na ramieniu i zerwała się jak oparzona, z absurdalnym uczuciem, że dotknął jej wisielec.

W półmroku pokoju, który oświetlało jedynie światło jej wciąż włączonego monitora, dostrzegła twarz syna, nienaturalnie bladą, jak kartki porozrzucanych wokół niej papierów.

– Mamo, to ja – powiedział i odsunął się gwałtownie, widząc jej reakcję.

Miała nadzieję, że nie dostrzegł w jej oczach paniki.

Naoglądałam się tanich horrorów w młodości, to teraz mam za swoje, zganiła się w myślach.

Podniosła się na łokciach. Przysnęła na wyszywanych ozdobnych poduszkach, które choć miłe dla oka, okazały się okropnie niepraktyczne i właśnie z tego powodu wylądowały w gościnnym. W dodatku leżała w tak niedorzecznej pozycji, że gdyby dotrwała tak do rana, pewnie musiałaby jechać prosto do fizjoterapeuty.

– Coś ci się śniło, mówiłaś przez sen – stwierdził Elias, choć czało się w tym pytanie.

- Tak? Co powiedziałam? - spytała, zanim zdążyła dobrze się zastanowić.

- On jest niewinny - odparł chłopiec. - Kogo miałaś na myśli?

- To ten film, śnił mi się film - skłamała odruchowo.

Po twarzy chłopca widziała, że jej nie uwierzył.

- Może połóż się do łóżka - zasugerował tylko i ruszył do drzwi.

Kathrin przetarła oczy, pozbywając się resztek snu.

- Elias! - zawołała za nim.

Zatrzymał się w progu.

- Rozmawiałam z twoim wychowawcą. Te ciągłe spóźnienia, chamskie odzywki, wygłupy z Joelem. Ponoć doprowadziliście dziś na chemii jakąś dziewczynę do płaczu. Co się z tobą dzieje? - spytała.

Syn tylko wzruszył ramionami. Był już niemal tak wysoki jak Patrick, zdała sobie sprawę. Pamiętała jak w dzieciństwie panicznie bał się pajaków, za każdym razem, gdy jakiegoś widział, wskakiwał jej na kolana, tuląc się do jej szyi. Kiedy minęło to dziesięć lat? Choć fizycznie ledwie go przypominał, stał przed nią ten sam zagubiony chłopiec, którego poprosiła wtedy, by zaczął nazywać ją mamą, jeśli tak będzie dla niego w porządku.

Jego wzrok tylko się po niej prześliznął, po czym zatrzymał się na porozrzucanych na stoliku papierach.

- Jeśli chciałbyś ze mną o czymś porozmawiać, wiesz, że możesz, prawda? - spytała bez większych nadziei, że się przed nią otworzy. - Martwimy się o ciebie z tatą - odezwała się po chwili przedłużającej się ciszy.

Równie dobrze mogłabym mówić do siebie, pomyślała.

Jednak zaraz podniósł na nią wzrok. Myślała, że odejdzie bez słowa albo coś odszczeka, lecz ku jej zdziwieniu nic z tego nie nastąpiło.

- Nie musicie. To tylko szkoła, mamó - odparł spokojnie. - Czasem robi się rzeczy, żeby ludzie cię zaakceptowali. Nieraz głupie rzeczy, nie? - powiedział, drapiąc się po czole. - Bo wiesz, gdyby wiedzieli, znali cię naprawdę, pewnie nie chcieliby się z tobą zadawać. To tylko pozory. Zupełnie bez znaczenia - stwierdził. - Pewnie też nie jesteś taka sama w pracy jak w domu, co?

Ile to razy sama mylnie odczytała jego zachowanie. Lubiła myśleć, że zna się na ludziach, ale jeśli chodziło o jej własnego syna, czuła się, jakby stąpała po kruchym lodzie.

- Obawiam się, że to nie to samo, Elias - odpowiedziała. - Chciałabym, żebyś przeprosił tę dziewczynę.

Popatrzył na nią chwilę, jakby się zastanawiał.

- Może masz rację. - Wzruszył ramionami. - Pójdę już spać.

Po tym, jak życzyli sobie dobranoc, chwilę patrzyła za nim, niepewna, co właściwie się stało. Tak rzadko udawało jej się dotrzeć pod pancierz jego kpin i ironii, że czasami zapominała, kto tam w środku siedzi.

Po tym okropnie długim, niefortunnym dniu wreszcie poczuła się odrobinę lepiej. To nie był co prawda wielki postęp, ale dawało jej to nadzieję, że może teraz, gdy Elias jest już doroślejszy, uda im się wreszcie porozumieć.

Zerknęła na zegarek. Dochodziła pierwsza. Ziewając, Kathrin zabrała się do sprzątanía bałaganu, w którym zasnęła.

Nabrała nawyku chomikowania notatek, zapisków, plików na tak zwany wszelki wypadek. Nie było to ani mądre - ze względu na bezpieczeństwo danych, co wytknął jej kiedyś policyjny informatyk - ani dobre dla jej zdrowia psychicznego, bo zamiast zamknąć jakiś temat, mogła wałkować go bez końca, jak choćby tego wieczoru.

Problem w tym, że mleko już się rozlało, a zapiski ze śledztwa, zamiast ją uspokoić, tylko spotęgowały jej wątpliwości.

Poszła zmyć makijaż, choć miała ochotę wejść prosto do łóżka w ubraniu.

Na tym polega dorosłość: robimy ciągle rzeczy, na które nie mamy ochoty, jak doszła do wniosku, robiąc przegląd swoich zmarszczek w lustrze. Postarzała się, cholernie się postarzała. Kiedy to się stało? – zastanawiała się. Zawsze zaskakiwało ją to jak nowa informacja.

Obiecała sobie porozmawiać z Liliane. Może dowie się od przyjaciółki czegoś więcej, może Kathrin powie jej o świadku. Może uda jej się jakoś uspokoić sumienie, inaczej niedługo postrada zmysły.

61.

Piątek, 14 czerwca 2019

Sauer

Nieubłaganie zbliżał się świt, a Sauer wciąż przewracał się z boku na bok, bezskutecznie próbując zasnąć.

Po powrocie do hotelu najpierw czekał przez godzinę, aż Wiktoria i Amelie się wykąpią i pójdą spać, a gdy wreszcie doczekał się swojej kolei, liczył, że gdy wyjdzie spod prysznic, zastanie ciszę, ale w sypialni dziewczynki jeszcze trajkotały jak najęte.

Odstąpiwszy im swoje łóżko, Sauer położył się na kanapie w salonie, gdzie na przemian to wpatrywał się w sufit, to zamykał oczy i starał się uspokoić galopujące myśli, by wreszcie odpłynąć w sen. Mimo że poza szmerem rozmów zza ściany nie dobiegały go żadne dźwięki, przez festiwal w głowie wciąż dudniła mu muzyka, której nie potrafił wyciszyć.

Chwile spędzone z Mią wracały do niego jak wyświetlany pod powiekami film.

Dochodziła trzecia, kiedy w sypialni wreszcie zgasło światło.

Przez pierwsze pół godziny czekania, aż dziewczynki zasną, co pozwoliłoby mu niezauważenie wyjść, miał ochotę wykraść się do Mii, ale w miarę upływu czasu rozsądek zaczął odzyskiwać nad nim kontrolę.

Co też mu strzeliło do głowy, wypominał sobie podczas tych bezsennych godzin aż do brzasku, aż w końcu od wyrzutów sumienia rozboleł go brzuch.

Przeklinał swój brak hamulców. Nawet nic nie pił, by móc zwalić swoje szczeniackie zachowanie na alkohol.

Myślał o Karolinie i zrozumiał, że separacja była ogromnym błędem. Zamiast dać sobie czas na refleksję i przestrzeń, tylko oddalali się od siebie. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz spędzili ze sobą dłuższy czas, więcej niż te kilka minut w biegu, gdy podrzucali sobie Wiktorię.

Kiedy pół roku temu żona zrobiła mu scenę zazdrości po tym, jak zobaczyła Sauera z wówczas dwudziestodwuletnią asystentką, wizja tego, że jego i Mię mogłoby coś połączyć, wydała mu się niedorzeczna. Możliwe, że nawet się rozeźmiał. A teraz znów okazało się, że Karolina znała go lepiej niż on sam.

Analizując wszystko na chłodno, doszedł do wniosku, że od samego początku czuł się przy Mii swobodnie, i jeśli miał być ze sobą absolutnie szczerzy, musiał przyznać, że zastanawiał się, jak smakują jej usta, jeszcze tej samej nocy, kiedy się poznali, gdy wracał taksówką z tamtej niefortunnej świątecznej imprezy.

Tyle że pomiędzy gdybaniem a przejściem do czynów zachodziła istotna różnica, miał tego pełną świadomość. A poza tym wówczas wypił kilka drinków i to było, zanim zaczęli razem

pracować i się zaprzyjaźnili.

Nie był przecież ślepy na urodę i błyskotliwość Mii, nie był też całkiem odporny na jej czar, ale zawsze liczyła się tylko Karolina – a przynajmniej to sobie powtarzał.

Odkąd Mia wróciła z Australii, coś się jednak zmieniło. Nie wiedział tylko, czy zmiana zaszła w niej, czy w nim samym.

Ten pocałunek okazał się o niebo lepszy, niż sobie wyobrażał, i zamiast wybić mu dziewczynę z głowy, sprawił, że tylko pragnął jej bardziej. Miał ochotę zapukać teraz do jej pokoju i wziąć ją w ramiona. Jedyne, co go powstrzymywało, to pytanie – ale co potem?

Obiecał sobie przecież walczyć o swoją rodzinę, odzyskać żonę, dać znów Wiktorii prawdziwy dom. Czy mógłby sobie spojrzeć w oczy, gdyby nie dał im jeszcze jednej szansy? Oczywiście, że nie.

To on był starszy, Mia teoretycznie mogłaby być jego córką. No dobrze, jeśli spółdziłby ją w wieku siedemnastu lat, ale takie rzeczy się zdarzały. Jakkolwiek by na to patrzeć, to on powinien był wykazać się dojrzałością, a nie zachowywać się jak jakiś napalony nastolatek.

O szóstej rano dał za wygraną i wstał. Cicho, by nie zbudzić dziewczynek, poszedł do łazienki, wziął szybki prysznic i wymknął się z pokoju.

62.

Puchate obłoki sunęły wolno nad doliną, sprawiając, że wydawało się, jakby wierzchołki gór zawieszono były w chmurach. Miasteczko dopiero budziło się do życia, gdy Sauer wyszedł na główną drogę. Autobus zgarnął właśnie z przystanku dwóch turystów. Poza tym praktycznie nie było ruchu.

Pracownicy marketu wystawiali przed sklep owoce i warzywa. Na ogródku tawerny, do której otwarcia zostało jeszcze kilka godzin, Marie zawzięcie czyściła papierem ściernym jeden z drewnianych stołów. Stojąca na ławie obok metalowa puszka sugerowała, że kobieta zamierzała go przemalować.

Kiedy ją mijał, Marie pozdrowiła go gestem. Miała na sobie szorty i zniszczoną roboczą koszulkę. Pojedyncze kosmyki włosów wyszły z niej z kucyka, opadając jej na oczy. Odgarnęła je wierzchem nadgarstka.

– Nie masz nawet szans nacieszyć się okolicą, znów w pracy? – zagała.

– Powiedzmy. Wybieram się w góry, więc przyjemne z pożytecznym – odparł. – Ty też chyba niewiele odpoczywasz.

– Dasz wiarę, że mnie to relaksuje? – powiedziała z uśmiechem. – Zapowiada się świetna pogoda. Gdzie się wybierasz?

– Na First.

Jej uśmiech na chwilę przygasał; pewnie zdała sobie sprawę, że Sauer idzie tam, gdzie znaleziono ciało jednej z ofiar. Może ten grymas wywołał fakt, że seria morderstw pogrążyła ich rodzinny biznes, a może po prostu świadomość, że niedawno ktoś tam zginął, odrzucała kobietę od wcześniej lubianych miejsc, pomyślał Sauer. Niektórzy ciągnęli do zbrodni jak kruki, inni uciekali od tragedii i na widok karetki na sygnale woleli odwracać wzrok.

– W takim razie szerokiej drogi! – odparła znów pogodnym tonem.

– Dziękuję, do zobaczenia! – rzucił i ruszył dalej.

Zrezygnowawszy z jazdy kolejką, Sauer skierował się na północ. Szedł przez spokojne osiedla, z czasem domów było coraz mniej. Wybetonowana droga wiała się pod górę przez łąki i świerkowy las. W dali widział wagoniki kolejki wolno sunące do góry.

Odkąd wstał dziś rano, nogi same prowadziły go na zbocza First i po raz pierwszy przemknęło mu przez myśl, czy ten, którego szukali, też czuł to nawoływanie. Człowiek spędzał kilka chwil w Niederwalden i ziemia przestawała mu wystarczać, musiał zobaczyć, co jest wyżej, odetchnąć czystszym powietrzem.

Nie, człowiek, który planował morderstwo, raczej odczuwał inne nawoływanie, poprawił się Piotr.

Czuł się dziś jak cholerny amator. Wspomnienia wczorajszego wieczoru wracały jak natrętna mucha. Przygniatały go wstyd i poczucie winy. Dlaczego nie potrafił się opamiętać?

Myśl, Sauer. Myśl o pieprzonym śledztwie, a nie o dwudziestolatkach odsypiających rockowy koncert. Dobrze, pierwsza ofiara, przynajmniej ta, o której wiemy. Zamordowany poprzez uderzenie w głowę. Pozostawiony w masce Krampusa. Te maski muszą mieć znaczenie, nie dawało mu to spokoju.

Przystanąwszy, by napić się wody, obejrzał się za siebie. Charakterystyczna postrzępiona grań Lauterarhorn i Schreckhorn odcinała się na tle błękitnego nieba. Położone w dolinie miasteczko wyglądało jak najspokojniejsze miejsce na ziemi. Jak czasami zwodzą nas pozory, stwierdził.

Otaczająca go cisza, którą przerywały tylko dobiegające z oddali dzwonki krów, sprawiała, że czuł się, jakby był na szlaku zupełnie sam.

Upił kilka łyków i schował butelkę do plecaka.

Lekarz wyjechał w poniedziałek. Dlaczego akurat do Niederwalden? Czy planował samotne wędrówki po górach, czy przyjechał tu z kimś się spotkać?

Sauer żałował, że nie wie, co znajdowało się w samochodzie onkologa. Zawartość bagażnika czy choćby to, jakie buty miał na sobie, kiedy znaleziono jego ciało, mogłoby już dać mu jakieś odpowiedzi.

Zar lał się z nieba. Czuł, jak pot ścieka mu po karku i wzdłuż kręgosłupa. Koszulka lepiła mu się do pleców.

Zerknął na zegarek, szedł już dobrą godzinę. Do miejsca, gdzie znaleziono lekarza, zostało mu jakieś pół godziny marszu.

Droga zakręcała w prawo. Wyszedł pomiędzy drzew na otwartą przestrzeń i gdy nagle usłyszał świst tuż przy swoim uchu, na sekundę zamarł.

Ciało zareagowało, zanim jego umysł rozpoznał, co się dzieje. Poczul, jak w jednej chwili krew ścina mu się w żyłach, gdy zdał sobie sprawę, że właśnie mało brakowało, a dostałby w głowę. Kula uderzyła w drzewo tuż za nim.

Zawrócił biegiem, rozglądając się za jakąś osłoną, której próżno było szukać. Czuł, jak mocno wali mu serce.

Strzał padł pomiędzy świerków po drugiej stronie polany, myślał gorączkowo.

Nie rozumiał, co się działo. Ktoś tu polował? Jak mógł wziąć go za zwierzynę?

Zbiegł ze szlaku w kierunku iglastego zagajnika.

Wystarczył ułamek sekundy i najpierw usłyszał, a potem zobaczył.

Niesamowity ból przeszył mu lewe ramię. Na chwilę go zatkało.

Wbiegł pomiędzy skupisko świerków poniżej drogi, którą przyszedł.

Ktoś polował na niego. Dopiero teraz to sobie uświadomił.

Kuląc się za pnem drzewa, by uniknąć kolejnego postrzału, przyciskał prawą dłoń do rany, ale to niewiele dawało. Spomiędzy palców ciepla mu wciąż ciepła krew.

Oparł głowę o korę świerku i przymknął oczy. Musi wziąć się w garść.

Czuł mrowienie w dłoni. Ból promieniował na cały bark.

Oderwał kawałek swojej koszulki i pomagając sobie zębami, obwiązał ramię w miejscu postrzału.

Nasłuchiwał, czy napastnik jest gdzieś w pobliżu. Jednocześnie uświadomił sobie, że obraz przed jego oczami staje się nieostry. Zrozumiał, że robi mu się słabo.

Zerknął na ramię i zorientował się, że szary materiał jego prowizorycznego opatrunku całkowicie już nasiąkł.

Cholera, tracił więcej krwi, niż się spodziewał.

Wyjrzał zza drzewa, starając się możliwie nie wychylać, i upewniwszy się, że nikt nie nadchodzi, sięgnął po komórkę.

Szybko znalazł aplikację What3Words z czerwonym logo. Spojrzał na trzy słowa, które wyświetliły się na ekranie.

PRZYSIĘGA. ZIEMIA. ARKUSZ.

Klucz, który pozwoli dokładnie go namierzyć, o ile ktoś w ogóle dotrze tu na czas.

Twórcy apki podzielili Ziemię na kawałki wielkości trzech metrów kwadratowych, przypisując każdemu unikalną kombinację słów, dzięki czemu można było ustalić dokładną lokalizację w miejscach, w których nie funkcjonowały żadne adresy. Wyczytał ostatnio, że szwajcarskie służby ratunkowe również z niej korzystały, i od razu ją zainstalował. Nie wiedział wtedy, że przyda mu się tak szybko.

Nasłuchiwał, czy nikt się nie skrada, po czym wybrał sto siedemnaście, numer alarmowy na policję. Kiedy usłyszał w słuchawce głos dyspozytora, wyrzucił z siebie na jednym oddechu:

– Zostałem postrzelony. Jestem w lesie pod Niederwalden. Nazywam się Piotr Sauer. Dostałem w lewe ramię, obficie krwawię. Strzelec może wciąż być w pobliżu, jest niebezpieczny. Ściągnijcie tu ludzi i ambulans. Podaję lokalizację w What3Words... – Starał się mówić cicho i wyraźnie.

Gdy tylko dyspozytor przyjął jego zgłoszenie, Piotr rozłączył się i upewnił, że głos w jego telefonie jest wyciszony. Nie mógł ryzykować, że myśliwy go usłyszy.

Uspokoił oddech i znów zerknął na swoje ramię. Kurewsko go bolało, ale najbardziej obawiał się utraty krwi. Było jej zdecydowanie za dużo. Chyba dostał w tętnicę, uświadomił sobie i starał się nie panikować.

Rozpiął pasek i wyciągnął go ze spodni, a potem, gymnastykując się, zawiązał go mocno powyżej rany i z całej siły zacisnął, by zatamować krwawienie.

Rozglądał się za najlepszą drogą ucieczki.

Nic nie słyszał poza zwykłym szmerem lasu, liśćmi lekko poruszonymi na wietrze i bzyczeniem owadów.

Czy ten cholerny strzelec jeszcze tu jest? – zastanawiał się.

Kalkulował swoje możliwości, nie wiedział, jak daleko uda mu się dojść. Walczył o zachowanie przytomności.

Wtedy dostrzegł coś czerwonego w trawie, może pół metra od swoich stóp, zahaczone o wystający konar. Z wysiłkiem przyciągnął przedmiot nogą i sięgnął po niego zdrową ręką.

Obejrzał znalezisko. Komórka w silikonowym etui z potrzaskanym ekranem. Na odwrocie czerwonego etui widniała mała postać z kreskówki. Snoopy. Gdy próbował włączyć telefon, podświetliła się tylko ikona rozładowanej baterii.

Wtedy usłyszał szelest.

Czyżby jego myśliwy szedł przez las?

Sauer przyłgnął jeszcze mocniej do drzewa i podkulił nogi. Starał się nie ruszać i oddychać jak najciszej.

Znów szelest. Odgłosy łamanych gałęzi, poruszanych krzaków, chrzęst kamieni.

Jak blisko to mogło być? – zastanawiał się.

Dłoń na ranie lepiła się od krwi. Wcale nie przestał krwawić. Cholera.

Poczuł, że rozmazuje mu się wzrok. Dźwięki docierały jakby z daleka.

Tak. Dźwięk. Dźwięk policyjnych syren, pomyślał.

A potem stracił przytomność.

63.

Mia

Gdy przechodziła szybko przez lobby, konsjerż spojrział na nią dziwnie – a może tylko jej się przywidziało. Zrezygnowała ze śniadania w hotelowej restauracji, gdzie mogła natknąć się na Sauera lub Wiktorię i jej koleżankę, i ruszyła spacerem w kierunku miasteczka.

Potrzebowała nabrać dystansu i pomyśleć, zanim stanie z Piotrem twarzą w twarz.

Gdy doszła do centrum, słońce stało już wysoko, zanosilo się na upalny dzień.

Przy drewnianych stolikach w ogródku tawerny siedziały dwie starsze panie, a za nimi rodzina z trójką dzieci, w przedziale od pięciu do dwunastu lat. Po przewodniku na stole i rozłożonych mapach oraz niezliczonych warstwach odzieży, którymi obwiesili swoje krzesła, Mia wnioskuje, że to turyści.

Może jednak nie wszyscy omijają Niederwalden, pomyślała, wchodząc do środka.

– *Morge!* Ale dziś gorąco! – powitała ją Marie.

– Zdecydowanie.

– Mogę coś podać czy czekasz jeszcze na kogoś? – spytała kelnerka.

Mia miała wrażenie, że się rumieni.

– Jestem sama. Poproszę tosty francuskie i cappuccino.

– Jasne, zaraz podam – odparła Marie.

Mia miała irracjonalne uczucie, że kobieta przygląda się jej jakoś inaczej.

Najpierw konsjerż, teraz ona. Nie, to pewnie ja popadam w paranoję, zreflektowała się.

Podczas gdy Marie zniknęła na zapleczu, Mia zabrała się do przeszukiwania regału z książkami, czekając na swoje śniadanie.

Zauważyła, że na półkę wróciło kilku Jacków Reacherów, ale w rzędzie z książkami Andrew Bowmana wciąż brakowało jej paru pozycji.

– Macie trzeci tom Bowmana? – spytała, gdy zorientowała się, że Marie wróciła za bar.

Kelnerka spojrzała na nią, nie rozumiejąc.

– Powinna tam być cała seria.

Mia naliczyła osiem książek. O ile dobrze pamiętała, cykl liczył dziesięć. Ona sama przyniosła jedną. Brakowało trzeciej książki z serii. Mia sięgnęła po telefon i wygooglowała tytuł.

– Nie ma *Diabelskiej góry* – stwierdziła. – Może ktoś ją wypożyczył? Możesz sprawdzić?

Kelnerka spojrzała na nią i Mia znów miała wrażenie, że coś jest nie tak.

Kobieta dosłownie na ułamek sekundy zmarszczyła brwi. Zaraz jednak uśmiechnęła się, ale Mia miała wrażenie, że jest to wystudiowany uśmiech kogoś, kto pracuje w usługach i robi to machinalnie – nie sięgał oczu.

Marie otworzyła zeszyt i prześledziła dwie ostatnie strony wpisów, przesuwając smukłym palcem w dół.

- Przykro mi, nic takiego nie widzę. Musiała gdzieś się zawieruszyć – odparła.

Mia westchnęła.

- Szkoda, poprzednia była świetna i jestem bardzo ciekawa, co dzieje się dalej. Oddaję tę ostatnią, odłożyć na półkę?

- Bardzo proszę – odparła Marie i wykreśliła jej nazwisko z zeszytu. – Tosty już się robią, zaraz przyniosę kawę – powiedziała i zabrała się do obsługi wielkiego ekspresu.

Mia zajęła swoje ulubione miejsce w rogu sali.

Odkład zaczęła czytać powieści Bowmana, czuła znów specyficzną więź z ojcem. Cały cykl napisano dwadzieścia lat temu i wiedziała, że tata zaczytywał się każdej książce autora. Nie musiały z Eleną głowić się nad prezentem – ilekroć Andrew Bowman wypuszczał nową powieść, ojciec cieszył się jak dziecko przed Gwiazdką.

Zajrzała na stronę autora i przeczytała opis *Diabelskiej góry*.

W Diabelskiej górze agent specjalny Mike Dawson, bohater, którego znamy z poprzednich części cyklu, wraca w rodzinne strony i musi zmierzyć się ze swoją bolesną przeszłością, a jednocześnie rozwikłać sprawę tajemniczych morderstw w górach. Wygląda na to, że każda z ofiar tuż przed śmiercią uczestniczyła w osobliwym rytuale, jej ciało zostało wpisane w krąg z kamieni, a twarz ukryta za maską diabła. Mike odnosi wrażenie, że morderca jest ktoś z wioski, być może ktoś, kogo zna. Czy zdoła schwytać sprawcę, nim zginie kolejna osoba?

Zaraz, zaraz, pomyślała Mia. Maski? Rytuał? Ciało w górach? Musiała dwa razy zamrugać i przeczytać tekst ponownie. Albo zwariowała, albo Andrew Bowman napisał dwadzieścia lat temu książkę inspirowaną bieżącymi morderstwami.

Tak, zwariowała. To było niemożliwe. Ale możliwe było, że ktoś przeczytał książkę Bowmana i zaczął mordować w ten sam sposób.

Niecierpliwiąc się, wyszukała powieść w sklepie internetowym i kupiła ebooka. Otworzyła plik na tablecie i przerzucała strony aż do opisu pierwszej zbrodni.

Bowman nie bawił się w przydługie wstępy, więc zaraz po krótkim prologu już w pierwszej, otwierającej powieść scenie znalazła to, czego szukała.

W czasie gdy jej oczy chłonęły kolejne słowa, usta mimowolnie otworzyły się ze zdziwienia.

Maska diabła. Rogi. Wykrzywiona twarz. Bruzdy.

Bowman nie nazywał postaci Krampusem, ale z opisu wychodziło na to samo.

Nie zorientowała się nawet, kiedy Marie przyniosła jej zamówienie. Zarówno kawa, jak i tosty zupełnie wystygły, gdy Mia w końcu je zauważyła.

Zaczęła jeść, wciąż skanując tekst wzrokiem. To nie mógł być przypadek. Z jakichś powodów sprawca zainspirował się *Diabelską górą*.

Sięgnęła po telefon i podekscytowana zadzwoniła do Sauera.

Nie odbierał.

Cholera, miała nadzieję, że jej nie unikał.

Zjadła swoje śniadanie, nie zwracając większej uwagi na smak tego, co miała w ustach. Podeszła do baru zapłacić. Gdy przykładła kartę do czytnika, coś przyszło jej do głowy.

- Mogłabyś sprawdzić, kiedy ostatni raz wypożyczono *Diabelską górę*? – zwróciła się do Marie.

Wyraz twarzy kelnerki powiedział Mii, że nie jest to idealna pora, by zwracać kobiecie głowę pierdołami, ale jak przystało na kogoś, kto utrzymuje się z napiwków, Marie znów przybrała zaraz uprzejmy uśmiech i sięgnęła po zeszyt.

- Nie widzę, by przez ostatni rok ktoś ją w ogóle wypożyczał – stwierdziła, przekartkowawszy notes.

- Masz gdzieś tutaj zeszyt z poprzedniego roku? – spytała Mia z nadzieją.

Kobieta potrząsnęła głową.

– Nie i wątpię, czy w ogóle gdzieś jest. Jak znam życie, Jonas wyrzucił go na makulaturę.

Odrobinę rozczarowana Mia podziękowała za pomoc i wyszła na zewnątrz.

Obserwowała, jak tuż obok, przy głównej drodze, kilka osób w butach trekkingowych i z plecakami na plecach wysiada z autobusu, a potem kieruje się w stronę stacji kolejki.

Kierowca patrzył na nią pytająco, ale odmachała, że nie zamierza wsiadać.

Niezdecydowana, co dalej ze sobą zrobić, przeszła kawałek w stronę małego skweru, usiadła na ławce w cieniu brzozy i sięgnęła po komórkę. Poza powiadomieniem z Facebooka, że jej koleżanka z podstawówki, z którą nawet nie utrzymywała kontaktu, obchodzi dziś urodziny, nie miała żadnych wiadomości.

Sauer się nie odzywał, co nie wróżyło nic dobrego.

Odjazd przyjechała do Niederwalden, pozostawali w stałym kontakcie, by na bieżąco ustalać zadania i dzielić się zdobytymi informacjami. Z uwagi na to, że nocowali w tym samym hotelu, zwykle jedli razem śniadania, często też kolacje.

No dobrze, musiała przyznać, że tego ranka to ona go unikała, ale mógłby zadzwonić czy choćby wysłać krótką wiadomość z pytaniem, gdzie jest.

Miała szczerą nadzieję, że ten pocałunek wszystkiego nie spieprzył.



Kawałek od miejsca, w którym usiadła, znajdował się plac zabaw ze skomplikowaną konstrukcją z drewna i lin, po której dzieciaki wspinały się jak małe małpki, od czasu do czasu piszcząc radośnie albo drąc się wniebogłose, gdy któreś uderzyło się lub upadło. Towarzyszący im rodzice (najczęściej w pojedynkę) gawędzili ze sobą albo wpatrywali się w komórki, podrywając głowy za każdym razem, gdy rozlegał się czyjś krzyk, po czym, odetchnąwszy z ulgą, że to nie ich dziecko, wracali do rozmowy.

To, że ona sama miałaby zostać matką, było dla niej niewyobrażalne. Nagle zdała sobie sprawę, że gdyby ona i Sauer byli razem, ona stałaby się dla Wiktorii macochą.

Na samą myśl potrząsnęła głową. To nie mogło się udać.

Od samego początku dogadywały się z córką Sauera bez żadnych problemów. Łączyła je miłość do *Stranger Things* i w dużej mierze pokrywały im się gusta muzyczne (no, może zanim Wiktoria zwróciła się w stronę metalu, tutaj dla Mii robiło się zbyt jazgotliwie). Poza tym obie lubiły żartować z Piotra w jego obecności, zwłaszcza na temat jego chorobliwego zamiłowania do porządku i obsesji na punkcie treningów.

Mii wydawało się, że jej relacja z córką Sauera była lekka i bezkonfliktowa dlatego, że Wiktoria traktowała ją jak starszą koleżankę. Dzieliło je zaledwie dziewięć lat, znacznie mniej niż ją i Sauera.

Czując, że zaczyna się sama nakręcać, weszła na WhatsApp i zobaczyła pod nazwiskiem Piotra, że logował się ostatni raz o szóstej rano. To wcale nie pomogło jej się uspokoić, ale postanowiła dać mu jeszcze czas, i starając się skoncentrować na pracy, zabrała się do dalszej lektury książki Bowmana.

Po kilku stronach całkowicie zapomniała o bożym świecie. Czytała z wypiekami na twarzy, z każdym kolejnym rozdziałem utwierdzając się w przekonaniu, że trzyma w dłoniach klucz do rozwiązania zagadki.

Wreszcie, czując, że już dłużej nie wytrzyma, jeśli mu o tym nie powie, postanowiła olać grę w „kto odezwie się pierwszy” i zadzwonić do Piotra. W końcu niezależnie od tego, co działo się między nimi, przyjechali tutaj, by wyjaśnić morderstwo Nicolasa Wintera.

Wstała z ławki, wybrała numer i czekając, aż Sauer odbierze, ruszyła główną drogą w kierunku hotelu.

- Halo? – Ku swojemu zdziwieniu Mia usłyszała nagle w słuchawce kobiecy głos. Wiktoria albo jej koleżanka musiały odebrać jego telefon, przemknęło jej przez myśl.
- Czy mogłabym rozmawiać z Piotrem? – poprosiła.
- To w tej chwili niemożliwe – odparła kobieta.

Dorośla kobieta – teraz Mia nabrała już pewności. Poza tym Wiktoria i Amelie nie mówily z tutejszym akcentem.

- Z kim rozmawiam? – spytała rzeczowo nieznanym.
- Mia poczuła się lekko zdezorientowana.
- Z jego asystentką – odpowiedziała. – A ja z kim mam przyjemność?
- Usłyszała westchnienie w słuchawce.

- A, to pani. Mówi Kathrin Wyss, policja z Niederwalden. Pan Sauer został postrzelony. Jesteśmy w Interlaken w Alpejskim Centrum Nagłych Wypadków. Właśnie go operują.

64.

Poczuła, że nagle brakuje jej powietrza.

Gnała do hotelu, licząc, że uda jej się dowiedzieć czegoś więcej. Komendantka była niezwykle oszczędna w słowach i poza tym, że Piotr jest poważnie ranny, nie udało się więcej od niej wyciągnąć.

Postrzelony? Jak to się stało?

Nie rozumiała nic z tego, co przekazała jej Kathrin Wyss. Musiała jak najprędzej dostać się do Interlaken.

Gdy wpadła do Sternen, udała się prosto do recepcji i zdyszana zapytała konsjerża o Sauera. Twierdził, że widział, jak detektyw wychodzi z hotelu jakoś przed dziesiątą, ale od tamtej pory go nie widział.

Gdzie on poszedł? – zastanawiała się gorączkowo podczas czekania na windę. Dlaczego nic mi nie powiedział? – zamartwiała się, idąc korytarzem do apartamentu Sauera.

Zaczerpnęła głębszy wdech i zapukała. Po chwili, jeszcze w piżamie, otworzyła jej Amelie.

Zerkając przez ramię dziewczyny, Mia zobaczyła, że kanapa w pokoju dziennym była złożona. Gdyby nie wiedziała, że Piotr tu spał, nic by na to nie wskazywało. W pokoju panował absolutny porządek.

Wiktoria wyszła z łazienki w o wiele za dużym białym T-shircie, który pewnie należał do jej ojca. Ziewała, jakby dopiero się obudziła.

Mia odrobinę się uspokoiła, widząc, że dziewczyny były tutaj, całe i zdrowe.

Z ich beztroskich min Mia wywnioskowała, że nie mają o niczym pojęcia.

- Wiktoria, twój tata miał wypadek. Jest właśnie operowany – powiedziała, czując się paskudnie, że musi przekazywać jej takie wieści.

Dziewczyna zbladła. Wielkie oczy patrzyły na nią z przerażeniem spod ciemnej grzywki.

- Jaki wypadek? Co się stało? – spytała.

Amelie złapała przyjaciółkę za rękę, by dodać jej otuchy, i obie usiadły na kanapie. Mia zamknęła za sobą drzwi i weszła dalej do środka.

Nie miała pojęcia, jak postępować z nastoletnimi dziewczynkami. Sama jeszcze niedawno była dzieckiem i średnio wychodziła jej dorosłość.

W ciszy, która zapadła, słyszały sprzątaczkę z odkurzaczem w pokoju obok. Życie toczyło się swoim rytmem, nawet jeśli ich świat się zatrzymał.

– Niestety nic więcej nie wiem. Jest w szpitalu w Interlaken, to pół godziny stąd. Zabiorę cię do niego. Zamawiam taksówkę – zadecydowała i właśnie wtedy dostrzegła kluczyki do volva na stoliku. – Nie wzięła auta?

Wiktoria patrzyła na nią zupełnie zdezorientowana.

– Zagadałyśmy się do trzeciej i dopiero wstałyśmy. Tata zostawił kartkę, że idzie w góry i wróci najpóźniej o drugiej – odpowiedziała dziewczyna, po czym poderwała się z kanapy i zniknęła w sypialni.

Mia domyśliła się, że po to, by coś na siebie włożyć. Przyjaciółka zaraz poszła w jej ślady.

Po chwili, już ubrana, Wiktoria wsunęła stopy w trampki, a potem podeszła do Mii, złapała ją za ramię i uważnie jej się przyjrzała. Miała piękne oczy swojej matki, pomyślała Mia i jednocześnie dotarło do niej, że Wiktoria nie jest już dzieckiem.

Patrzyła na nią młoda dziewczyna, która wiedziała, że sytuacja musi być poważna. Zdawała sobie sprawę, czym zajmuje się jej ojciec i jakie niesie to ze sobą zagrożenia. Mia nie mogła przecież zapominać, że to była ta sama dziewczynka, którą ojciec wyniósł kiedyś z ich płonącego domu. Pewnie już dawno otrząsnęła się z beztroski dzieciństwa.

– Mia, co z nim jest? – spytała Wiktoria, sondując jej twarz. – Czy on z tego wyjdzie?

Musi z tego wyjść, pomyślała Mia, ale nic nie odpowiedziała.

Żałowała, że nie może pocieszyć dziewczyny. Nie miała serca robić jej nadziei, by potem jej ją odebrano.

– Naprawdę nie wiem. Chodźmy, spróbujemy dowiedzieć się czegoś w szpitalu.

Złapała kluczyki i we trzy poszły do auta.

65.

Środa, 17 kwietnia 2019 (dwa miesiące wcześniej)

Kathrin

Pomimo tego, że na zewnątrz było zaledwie piętnaście stopni i od rana zaczął deszcz, na komendzie panowały radosna atmosfera i ogólne rozprężenie. Linda kończyła pięćdziesiątkę, więc dzień zaczęli od świętowania. Jej ciasto śliwkowe nie miało sobie równych.

Po życzeniach i poczęstunku, gdy połowa posterunku plotkowała jeszcze przy drugiej kawie, Kathrin wycofała się dyskretnie do swojego gabinetu. Cieszyła się na nadchodzący długi weekend z Patrickiem i Eliasem w Ticino, gdzie liczyła, że uda jej się zażyć trochę słońca, dlatego zamierzała wyjść na prostą z papierami przed Wielkanocą.

Dobry nastrój nie opuszczał jej aż do popołudnia. A potem jeden telefon sprawił, że wszystko inne stało się nieważne.



Mieszkający niemal na skraju Niederwalden mężczyzna, Ramon Baur, zadzwonił na komendę z informacją, że w trakcie spaceru z psem znalazł zwłoki. Szczegóły, które opisał, zmroziły Kathrin krew w żyłach.

Ryser z Simonem Huberem, patrolujący akurat północną stronę miasta, mieli tam najbliżej i od razu pojechali zabezpieczyć teren.

Po tym, co usłyszała, Kathrin musiała zobaczyć to na własne oczy. Kiedy wyszli na parking przed komendą z Beatem Schmidem, naciskała, że to ona będzie prowadzić służbowe bmw, choć zwykle było odwrotnie.

Mężczyzna niechętnie oddał jej kluczyki, ale nie skomentował. Znał ją na wylot, więc wiedział, że jest przejęta.

Liczyła, że dzięki prowadzeniu samochodu uda jej się skoncentrować na czymś innym, ale i tak przez całą drogę kołatała jej w głowie jedna myśl: To nie dzieje się naprawdę. To niemożliwe.

Choć kilometrowo od miejsca wskazanego przez mężczyznę, który zgłosił znalezienie zwłok, nie dzieliła ich długa droga, musiała jechać dwadzieścia na godzinę, nim udało jej się wydostać z centrum. Miasteczko pękało w szwach od turystów, którzy niezrażeni pogodą pod psem co chwila przechodzili przez główną drogę, nawet nie rozejrzawszy się na boki, przez co Kathrin co chwila musiała gwałtownie hamować.

Doceniała, że Beat jej nie zagadywał. Obydwoje rozumieli powagę sytuacji. Huber dzwonił już potwierdzić, że mężczyzna nie żyje i czekają na techników.

Koło południa przestało padać, ale było to marne pocieszenie. Obawiała się, że wraz z deszczem rozplynie się materiał dowodowy, który przy lepszej pogodzie mogliby zabezpieczyć.

Gdy w końcu dotarli do celu, zobaczyli kawałek polany otoczony białoczerwoną taśmą. Huber rozmawiał z kimś przez telefon. Ryser kończył zabezpieczać teren tuż pod samym lasem. Z miejsca, gdzie zaparkowali, nie potrafiła dojrzeć ciała.

Kathrin szybko wysiadła z auta. W powietrzu unosiła się wilgoć. Wyss miała na sobie za cienki płaszcz, ale przynajmniej zachowała przytomność umysłu na tyle, by zmienić pantofle na kalosze, zanim wyszli z komendy.

Ruszyła w stronę Hubera. Pierwsze dziesięć metrów utwardzoną drogą, potem musiała wejść na trawę. Z każdym krokiem jej buty zapadały się w grząskim podłożu. Kiedy zrównała się z policjantem, zobaczyła przez jego ramię ciało spoczywające na polanie. Zostało już przykryte czarną folią, więc nie miała pojęcia, kim jest denat.

Odsunęła taśmę. Przeszła ostrożnie po mokrej trawie i uklękłszy przy płachcie, odchyliła jej koniec.

Po tym, co zobaczyła, poczuła, jakby nagle dostała czymś w brzuch. Jej ciało zareagowało na koszmarny widok, zanim jeszcze umysł zdążył uporządkować, na co właściwie patrzy.

Maska Krampusa. Znów ta cholerna maska.

Po budowie ciała i przemoczonym ubiorze wywnioskowała, że patrzy na mężczyznę. Jego ciemnozielona koszula (co odgadła po rękawie) zmieniała kolor na brunatny.

Wyjęła z kieszeni foliową rękawiczkę i uniosła ostrożnie maskę.

Rozcięte gardło mężczyzny krzyczało czerwienią. Głębokie cięcie rozszarpało tkanki. Powyżej rany rozpoznała znajomą twarz, zastygłą w wyrazie przerażenia.

Rozległa plama krwi pod ciałem mieszała się z trawą i błotem.

Kathrin zaczerpnęła głęboko powietrza.

Przeglądała się chwilę zwłokom, starając się trzymać emocje na wodzy. Wypatrywała szczegółów obrażeń czy jakichkolwiek wskazówek, które pozwoliłyby ustalić, co właściwie się stało.

Wreszcie opuściła maskę. Przykryła ciało folią, akurat gdy Huber przestał rozmawiać przez telefon i podszedł do niej.

- Ryzykalni są w drodze - odezwał się. - Ryser prawie mi tu zszedł - rzucił, zerkając w stronę sierżanta, który najwyraźniej skończył właśnie rozwijać taśmę i ruszył w ich kierunku.

Kathrin wcale mu się nie dziwiła. Sama wciąż czuła przyspieszone tętno, a była przekonana, że w swojej karierze widziała już wszystko.

- Informacja o maskach nie może nigdzie wypłynąć – powiedziała do Hubera i jej własny głos zabrzmiał dla niej obco. – Upewnij się, że dla wszystkich to jest absolutnie jasne – dodała, kiwając głową w kierunku zaparkowanego nieopodal ambulansu.

Zawróciła do samochodu. Miała ochotę znaleźć się jak najdalej stąd, ale wiedziała, że musi tu zostać i wszystkiego dopatrzeć.

Gdy znalazła się po drugiej stronie taśmy, sięgnęła do kieszeni płaszcza po telefon. Zadzwoiła do Liliane, ale przyjaciółka nie odbierała.



Poły białego namiotu lekko podrygiwały na wietrze, odcinając się na tle zachmurzonego nieba i położonego z tyłu lasu. Kathrin i Beat w milczeniu pili kawę z papierowych kubków, opierając się o radiowóz, skąd mieli widok na polanę, gdzie technicy krzątający się w swoich białych foliowych strojach zabezpieczali dowody. Przypominali jej kiepsko przebranych kosmonautów, co właściwie pasowało, uznała, bo wszystko, czego byli tego dnia świadkami, zakrawało na jakiś kosmiczny żart.

Rozstawiony przez techników namiot chronił ciało przed złą pogodą i oczami gapiów, ale jej samej nie pozwalał zapomnieć, co kryło się w środku.

- Powiesz to na głos? – spytał Beat, zerkając na nią z ukosa.

- A muszę? – odparła z rezygnacją.

- To może być naśladowca – powiedział mężczyzna.

Wiedziała, że stara się ją pocieszyć.

Jeśli to nie był naśladowca, a Kathrin czuła w kościach, że tak nie jest, oznaczało to, że morderca uderzył ponownie, a niewinny człowiek powiesił się w areszcie.

Cholerny świat, pomyślała, gdy nieopodal zaparkowało znajome czarne audi. Kathrin westchnęła zniechęcona. Miała szczerą nadzieję, że przynajmniej przez dłuższy czas nie będzie musiała oglądać faceta w Niederwalden.

Ze środka wypadł Oliver Frei. Jak zawsze wymuskany, tyle że jego fryzura wyglądała teraz, jakby przez całą drogę tutaj rwał sobie włosy z głowy.

- Skąd, kurwa, dziennikarze wiedzą o masce?! – napadł na nich bez najmniejszego przywitania.

Kathrin i Beat popatrzyli po sobie zdziwieni.

- Słucham? – spytała, gryząc się w język, by nie skomentować, co myśli o manierach Freia.

Inspektor patrzył na nich spod byka.

- Dzwoniła do mnie właśnie dziennikarka z „Tages-Anzeiger” – rzucił wyraźnie wściekły. – Pytali mnie o jebaną symbolikę maski Krampusa pozostawionej przez mordercę. Czy może mi to ktoś wyjaśnić?

Frei ze swoją wypisaną na twarzy furią wydawał się zdecydowanie mniej przystojny, pomyślała Kathrin, ale w obecnej sytuacji nawet to nie było w stanie poprawić jej nastroju.

- Ktoś z pani ludzi odpowiada za wyciek. Nie tylko straciliśmy w ten sposób jakąkolwiek przewagę strategiczną, ale też za chwilę w sieci rozpęta się gównoburza, z Krampussem szczerzącym swoje kły przy każdej wzmiance o Niederwalden. Serdeczne, kurwa, gratulacje! – warknął. – Nie zostawię tego tak, Kathrin, niech pani sobie nie myśli.

Kiedy się oddalał, usłyszała jeszcze wyszczone w dialekcie „Cholerni amatorzy z prowincji”.

Wiedziała, dlaczego Frei stracił nad sobą panowanie, i nie miało to nic wspólnego z powodami, które przed chwilą wymienił. Dowiedziawszy się o zwłokach, inspektor zrozumiał, że popełnił gdzieś fatalny błąd. Miał przed sobą nie tylko nowe śledztwo, ale też sprawę sprzed niespełna dwóch lat, którą jeszcze dobie temu zaliczał do listy swoich spektakularnych sukcesów. Teraz

mogła się okazać tym, co przekreśli jego karierę. Przełożeni i prasa będą brać pod lupę każdy jego najmniejszy krok.

Dlatego ten jeden błąd, póki mógł, zwałił na ekipę z Niederwalden, pomyślała Kathrin i szybko przeanalizowała listę osób, które widziały zwłoki przed przyjazdem techników.

O masce wiedziała tylko garstka ludzi. Roland Baur, który znalazł ciało, Simon Huber i Bastian Ryser, którzy pierwsi przyjechali na wezwanie, oraz sanitariusze.

Ciało znaleziono na obrzeżach miasteczka, na skraju sennego osiedla, tuż pod lasem. Mimo że centrum pękało od przyjezdnych, a w restauracjach trudno było o wolny stolik, wokół skupionych na pracy policjantów panował sielski spokój. Żadni gapie nie zdążyli się jeszcze zejść.

Kathrin zerknęła w kierunku Hubera i młodego sierżanta. Każdy z nich stał na baczność na swoim miejscu po obu stronach taśmy, gdzie zabezpieczony teren przecinał drogę, na wypadek gdyby komuś zachciało się tędy iść. Kathrin była ostatnią osobą, która podejrzewałaby swoich ludzi. Pewnie to sanitariusz, jakiś świeżak, stwierdziła, świadoma tego, że niezależnie od tego, kto zawinił, od burmistrza i tak oberwie się właśnie jej.

66.

Piątek, 14 czerwca, Interlaken

Mia

Dziwnie było tak bezkarnie mu się przyglądać, pomyślała Mia, zerkając w kierunku pogrążonego we śnie Sauera ze swojego miejsca pod oknem. Spał, odkąd trzy godziny temu przywieźli go do tego pokoju po operacji.

Wiktorია właśnie wyszła zadzwonić do matki i przekazać jej to, co powiedział lekarz. Ponoć operacja przebiegła dobrze i stan Piotra był stabilny.

Choć największe zagrożenie minęło, bo przecież żył i oddychał, co potwierdzała cicho pikająca aparatura obok jego łóżka, Mia i tak odczuwała niepokój. Czekają na moment, gdy Sauer otworzy oczy i powie coś, co pozwoli jej się przekonać, że tam w środku dalej jest on.

Zerknęła na drzwi, by się upewnić, że są sami, i podeszła do łóżka.

Wyglądał tak spokojnie. Znów pomyślała, że ma cholernie długie rzęsy i ładnie wykrojone usta. Jego powieki lekko się poruszały, jakby coś mu się śniło.

Wyciągnęła rękę i pogłaskała jego dłoń w miejscu, gdzie pożar zostawił białą bliznę. Jego dłoń była ciepła i szorstka. Nie zareagował na dotyk.

Kolejny raz wymknął się śmierci. Ponoć miał cholernie szczęście. Kula naruszyła tętnicę. Złamanie kości lewego ramienia. Stracił sporo krwi, ale się wyliże, jak powiedział brodaty chirurg wcześniej, kiedy rozmawiały z nim po operacji z Wiktorią.

Obudź się, pomyślała. Już za tobą tęsknię.

67.

Okazała się wyższa, niż ją sobie wyobrażała, ale to bez wątplenia była ona. Lśniące ciemne włosy z prostą grzywką, czerwona szminka. Ubrana w jedwabną koszulę, beżową ołówkową spódnicę i czótenka. Wytworna dyrektorka banku – gdyby nie troska wypisana na twarzy, można by ją wziąć za uosobienie kobiety sukcesu.

Karolina Sauer szła sprężystym krokiem, rozglądając się co jakiś czas, czy podąża we właściwym kierunku.

Mia niosła akurat dwie kawy z automatu, kiedy spostrzegła ją na końcu korytarza i zatrzymała się w pół kroku.

Widziała, jak w oddali żona Piotra zaczepiła właśnie jakąś pielęgniarkę i gdy ta wskazała jej pokój Sauera, podeszła do pilnującego drzwi policjanta. Sądząc po gestach, mundurowy wylegitymował Karolinę i pozwolił jej wejść do środka.

Mia zerknęła na papierowe kubki, które trzymała w dłoniach. Wzięła drugą kawę z myślą o Wiktorii, ale teraz nie chciała wracać do pokoju Sauera i przeszkadzać jego rodzinie.

Upiła kilka łyków podłego cappuccino z automatu, ale albo kawa była faktycznie tak paskudna, albo to ona straciła na nią ochotę. Znalazła najbliższą łazienkę i wylała zawartość obu kubków do umywalki.

Myjąc ręce, przyglądała się sobie w lustrze szpitalnej łazienki. Choć paraliżował ją lęk, odkąd usłyszała o postrzale, nie uroniła ani jednej łzy. Czuła, że musi być silna dla Wiktorii. Spojrzała na swoją zmęczoną twarz, a potem na letnią sukienkę, którą włożyła dziś rano z myślą o Sauerze. Poczuli się jak idiotka.

Na co ona w ogóle liczyła? Zganiła się w myślach, wciąż mając przed oczami jego niesamowitą żonę.

Upewniwszy się, że nie zostawiła kluczyków do volva gdzieś w szpitalnym pokoju Sauera, ruszyła w stronę parkingu. Nic tu po niej, uświadomiła sobie z ciężkim sercem.



W drodze do Niederwalden zachodziła w głowę, co mogło się stać pod First. Dlaczego Sauer właściwie tam poszedł, kto do niego strzelał, czy widział napastnika i czy ten incydent wiązał się z ich śledztwem?

Kathrin Wyss powiedziała, że przeczesali ogromny teren, ale nie udało im się znaleźć sprawy. Komendantka liczyła na to, że kiedy tylko Sauer się obudzi, rzuci jakieś światło na sytuację. Na wszelki wypadek zostawiła przed drzwiami do jego sali sierżanta, który chyba nigdy się nie uśmiechał, w charakterze ochrony. Wyss powiedziała, że sama musi wracać do miasteczka, ale chciała, by dano jej znać, jeśli Piotr się zbudzi.

Mniej więcej w połowie drogi do Niederwalden nawigacja poinformowała Mię o korkach. Musiało dojść do jakiejś stłuczki, bo sznur samochodów przed nią, który ledwie co przesuwiał się do przodu, zdawał się nie mieć końca.

Zapadał zmierzch. Porośnięte drzewami góry odcinały się na tle różowo-szarego nieba. Tego wieczoru nie potrafiła cieszyć się widokiem, musiała się stąd wyrwać.

Zerknęła na telefon. Aplikacja proponowała jej alternatywną trasę przez przełęcz. Nie do końca jej się uśmiechały wąskie górskie dróżki, gdzie wymijając się, można było zedrzcć lakier. To nie było w końcu jej auto i wołała trzymać się normalnej trasy, ale po kwadransie zmieniła zdanie. Nie cierpiała marnować czasu, a jeśli będzie miała go za wiele, zwariuje w tym samochodzie, zadręczając się wszystkim.

Dlatego gdy tylko nadarzyła się okazja, odbiła w prawo i pojechała objazdem.

Niedługo potem zapadła ciemność i musiała polegać na nawigacji, by przewidzieć, jak prowadzi droga. Jechała wolno i ostrożnie. W końcu nikt na nią nie czekał, powtarzała sobie, ilekroć noga na gazie robiła się zbyt ciężka.

W pewnej chwili zobaczyła ostre światła reflektorów we wstecznym lusterku. Jechał za nią jakiś duży van. Gdy nagle jego kierowca skręcił dzielący ich dystans, wnętrze volva zalało zimne

białe światło. Samochód za Mią był tak blisko, że oświetlał wnętrze auta, którym jechała.

Pomyślała, że zirytowany jej ślamazarną prędkością kierowca vana próbuje ją wyprzedzić i w ten mało subtelny sposób, siedząc jej na dupie, sygnalizuje, że Mia jedzie za wolno. Zjechała więc lekko w prawo, zwolniła i dała znać światłami, że puszcza go przodem.

Kierowca vana nie skorzystał z okazji.

Cholera, była dopiero w połowie tych serpentyn. Niech mnie wyprzedzi albo wyluzuje, myślała zirytowana. Samochód z tyłu wciąż niemal całował jej zderzak.

Nie wiedząc, co dalej robić, Mia wcisnęła gaz i trzymała się swojego pasa, w razie wątpliwości zjeżdżając do środka. Wolała nie ryzykować, że wejdzie w zakręt za późno. Pomiedzy nią a przepaścią nie było nawet metalowej barierki.

Kierowca vana również przyspieszył.

Co on wyprawia, zastanawiała się. Na ile mogła, zerkała w lusterko, próbując nawiązać kontakt z kierowcą czy choćby dostrzec jego twarz, ale światła ją oślepiły, a poza tym musiała uważać na drogę.

Nagle ktoś gwałtownie wyjechał z przeciwka. Odbiła na prawo, trzymając mocno za kierownicę. Modliła się, by udało jej się utrzymać auto na drodze. Jakimś cudem samochód za nią nie wjechał jej w tyłek.

Kierowca bmw długo zatrąbił i wymachiwał wolną dłonią, demonstrując wyraźnie swoje niezadowolone.

Mia wcale mu się nie dziwiła, o mały włos nie wpadli na czołowe.

Podniosła dłoń na znak przeprosin. Czuła, że serce wali jej w piersi, gwałtownie łapała powietrze. Miała nadzieję, że zaraz nie dostanie ataku paniki.

Starła się uspokoić oddech i jechać ostrożniej.

Van z tyłu zaraz jednak znów siedział jej na zderzaku. Jego światła wdzierały się do volva Sauera, a ona czuła się obnażona. Ktoś widział ją, ona jednak nie widziała nic w lusterku, całkiem oślepią ostrymi reflektorami.

Wreszcie dostawczak wyrwał do przodu, wymuszając, by zjechała na prawą stronę i go przepuściła. Obawiała się, że się nie zmieszczą. Cholernie bała się, że ją zepchnie, więc gwałtownie zahamowała, walcząc o przyczepność.

Van ostro przyspieszył i zniknął jej z oczu za następnym zakrętem.

Oszołomiona nie zdążyła zapamiętać jego tablic.

Zatrzymała samochód i włączyła awaryjne.

Czuła, że hiperwentyluje, jakby serce chciało wyskoczyć jej z piersi.

Co właściwie się stało? Próbowała myśleć racjonalnie.

Kto to był? Czego od niej chciał?

↔

Dojechała do hotelu z duszą na ramieniu. Na chwiejnych nogach weszła do swojego pokoju i zamknęła drzwi. Upewniwszy się, że nikt nie wejdzie, osunęła się na miękką wykładzinę. Schowała twarz w dłoniach. Drżała na całym ciele.

Ktoś strzelał do Sauera.

Ktoś próbował zepchnąć ją w przepaść.

Ktoś chciał zabić ich oboje, rozumiała.

Poczuł się, jakby wynurzał się z gęstej mgły. Otworzył oczy, całkiem zdezorientowany.

Pierwsze, co zobaczył, to czarna grzywka. Stojąca obok jego łóżka Karolina miała taką minę, że nie był pewien, czy chce go pocałować, czy uderzyć.

Jedno spojrzenie na pokój, w którym się znajdował, powiedziało mu, że jest w szpitalu. Po skromnym meblowaniu sali i ilości aparatury zgadywał, że na intensywnej terapii.

Zastanawiał się, czy spał kilka godzin, czy tydzień. Chyba był wieczór, bo za oknem widział różowo-pomarańczowy zachód nad Alpami, a może to tylko jego odurzony umysł podsunął mu ten kiczowaty pejzaż.

- Ale nam napędziłeś stracha - powiedziała Karolina, ściskając jego dłoń i sprowadzając go odrobinę na ziemię.

Widział w jej oczach ulgę i coś jeszcze, może miłość.

- Obudził się, obudził! - zawołała jego córka, podrywając się z fotela w rogu pokoju. Ścisnęła jego stopę przykrytą kocem i wybiegła z salki.

Po chwili wróciła, a z nią pojawił się brodaty lekarz, który przedstawił się jako Weber. Gdyby nie granatowy kitel, bardziej wyglądałby Sauerowi na drwala. Koło czterdziestki, z bystrym spojrzeniem człowieka, który już niejedno widział. Lekarz zadał mu kilka standardowych pytań o to, jak się nazywa, jaki jest dzień tygodnia i jak się tu znalazł.

Z pierwszym Sauer nie miał problemu, z drugim strzelał, a co do trzeciego nie miał pojęcia, ale lekarz nie wydawał się zmartwiony jego odpowiedziami, choć Piotr czuł się wciąż jak naćpany.

Gdy przyszło do diagnozy, dotychczas pogodny doktor Weber całkowicie spoważniał.

- Muszę przyznać, że miał pan cholerne szczęście. W wyniku postrzału kość ramienna uległa uszkodzeniu, a co gorsza, kula przebiła tętnicę ramienną, co mogło skończyć się naprawdę tragicznie. Zacisk z paska, który pan sobie założył, uratował panu rękę i prawdopodobnie życie. Jak na tak ekstremalną sytuację wykazał się pan niezwykłą przytomnością umysłu i dzięki temu, że podał pan dokładną lokalizację, przetransportowali tu pana w rekordowym czasie.

- Mam wrażenie, że czai się tam gdzieś jakieś ale - odparł Sauer, zerkając podejrzliwie na opatrunki na swoim lewym barku i ramieniu sięgające aż po nadgarstek.

- Kość została złamana w trzech miejscach, ale udało nam się ją złożyć, założyliśmy panu śruby i blaszki - odparł lekarz. - Dobra wiadomość jest taka, że połączenia nerwowe nie zostały uszkodzone, więc z czasem powinien odzyskać pan pełną sprawność. Jak widzę, jest pan w świetnej kondycji, więc zakładam, że dojdzie pan do siebie szybciej niż większość ludzi, ale to będzie oczywiście zależało od tego, czy będzie pan na siebie uważał i podejmie się regularnej fizjoterapii.

- Chce mi pan powiedzieć, że będę pisał na lotniskach.

- Niewykluczone - odparł doktor Weber, uśmiechając się nieznacznie.

To by tłumaczyło, dlaczego tak kurewsko boli, stwierdził Piotr.

- Podaliśmy panu morfinę. Jeśli potrzebuje pan więcej, tu jest przycisk - poinstruował go lekarz, czytając mu w myślach.

Choć kusiło go, by od razu go nacisnąć, Sauer zwlekał z tym, bo nim znów odpłynie, chciał spróbować przypomnieć sobie wydarzenia z poranka. Jak przez mgłę pamiętał spacer przez las. Po chwili uprzytomnił sobie, że szedł w kierunku miejsca, gdzie znaleziono ciało Alexa Suttera.

Potem wrócili do niego strzały na szlaku i to, że obficie krwawił. Nie pamiętał jednak, kiedy zemdlał ani drogi do szpitala.

- Komendant Wyss wypytywała o pana stan, będą chcieli z panem porozmawiać, ale proszę się nie przemęczać. Musi pan odpoczywać – ciągnął doktor. – To dotyczy też pań, proszę nie siedzieć zbyt długo – zwrócił się lekarz do Karoliny i Wiktorii, dla złagodzenia przekazu obdarzając je uśmiechem.

- Mam zawody Ironmana w przyszłym miesiącu – przypomniał sobie Sauer.

Lekarz powstrzymał się chyba, żeby nie parsknąć śmiechem.

- Fajnie, że pan trzyma formę, ale niestety nie tym razem. Czeką pana rekonwalescencja, by przywrócić pełną sprawność w ramieniu, ale jeśli się pan przyłoży, myślę, że na jesień jest szansa, by wrócić do normalnych treningów. Nie forsowałbym się jeszcze żadnymi zawodami – zalecił doktor Weber, po czym zwrócił się do Karoliny: – Niech pani pilnuje męża, wygląda mi na nadgorliwego. A ty, młoda damo, nie martw się o tatę, to niezły twardziel – dodał w kierunku Wiktorii, a potem zostawił ich samych.

Wiktorii, która dotychczas stała z boku, podeszła do jego łóżka. Pomimo tego, co usłyszeli od lekarza, widział strach w jej wielkich niebieskich oczach.

- Chodź do mnie – zachęcił, klepiąc pościel po swojej prawej.

Córka wdrapała się na łóżko i ostrożnie oparła o jego zdrowe ramię. Objął ją i poczuł, że ciałem Wiktorii wstrząsa płacz.

- Nic mi nie będzie – powiedział w jej włosy.

Karolina odwróciła twarz do okna, zaciskając usta. Widział, że gotuje się w środku. Obiecał się nie narażać, a znów nawalił. Doceniał, że powstrzymała się przed wypowiedzeniem tego na głos.

69.

- Wiktorii mówiła, że świetnie się bawiliście – powiedziała Karolina, kiedy córka wyszła na chwilę odebrać telefon.

Po słowach żony Sauer na chwilę zaniemówił.

Mia, wczorajszy wieczór, pocałunek. Wszystko wróciło.

Świetnie się bawili? Czy Wiktorii coś widziała? – zastanawiał się, przygnieciony poczuciem winy.

- W pierwszej chwili pomyślałam, że gdybym z wami pojechała na ten festiwal, może nie biegałbyś rano po lesie i nie zarobił kulki, ale przecież to by nic nie zmieniło, prawda, Piotr? I tak robiłbyś swoje, uzgodniwszy to ze mną lub nie – stwierdziła z goryczą.

Sauer odetchnął. Czyli nie wiedziała o Mii.

- Myślałam, że ta przerwa pozwoli ci przemyśleć pewne rzeczy, ale ty nigdy się nie zmienisz. Dlaczego ja się łudzę? – powiedziała.

Widział w jej oczach wzbierające łzy i czuł się jeszcze większym dupkiem, że do tego wszystkiego doprowadził.

Sięgnął zdrową dłońią po jej dłoń.

- Dziękuję, że tu jesteś – powiedział.

- Ważne, że nic ci nie jest – odparła łamiącym się głosem i lekko ścisnęła jego rękę. Potem zabrała swoją dłoń, zaczerpnęła głęboki wdech i otarła twarz.

Widział, że chce być twarda i stara się nie rozsypać.

Kiedyś obiecał jej, że nie narazi więcej ich rodziny na niebezpieczeństwo, a teraz historia się powtarzała. Choć nie zrobił tego celowo, bo nie miał pojęcia, co czeka go tam w górach, znów ją zawiódł.

Jeśli chodziło o wczorajszy wieczór z Mią, nie miał dla siebie żadnego usprawiedliwienia. Kiedy Karolina stała tak przy jego szpitalnym łóżku, zatroskana i zmęczona, poczuł znowu, że ją traci, że

nie może zrobić nic, by ją zatrzymać, i nienawidził siebie za to.

- Słuchaj, tu nie jest bezpiecznie dla Wiktorii – odezwała się pewniejszym tonem. – Nie jesteśmy już razem i nie mogę ci mówić, co masz robić, ale uważam, że dopóki ta sprawa się nie wyjaśni i nie zamkną tego, kto to zrobił, Wiktoria nie powinna tu przyjeżdżać.

Sauer kiwnął głową. Nie było sensu z nią polemizować, tym razem miała całkowitą rację.

70.

Sobota, 15 czerwca 2019

Mia

Miała wrażenie, że świt nigdy nie nadejdzie. Dręczona urywanymi snami, które mieszały się z koszmarną rzeczywistością, strachem o Sauera, pytaniami, które zrodził ich wieczór na festiwalu, lękiem o jego bezpieczeństwo i samą siebie po tym, co spotkało ją na górskiej drodze, zasnęła dopiero nad ranem.

Czuła się znów cholernie samotna, a było to uczucie, z którego częściowo ją wyleczył. Po wszystkim, co przeszła, zanim go spotkała, Sauer, człowiek, który nie używał więcej słów, niż musiał, ze swoimi własnymi demonami, chwilami szorstką bezpośredniością i na wskroś dobrym sercem, pomógł jej ponownie otworzyć się na świat i na ludzi.

Tyle że spośród wszystkich osób, do których mogłaby teraz się zwrócić, jedyną, z którą chciała teraz porozmawiać, był on. A on leżał w szpitalu.

Dzięki wiadomości od Wiktorii wiedziała, że obudził się po operacji i prognozy były dobre. Ponoć nawet żartował z lekarzem.

Rano, gdy już trochę się uspokoiła i potrafiła bardziej racjonalnie formułować myśli, zastanawiała się, co dalej.

Czy powinna iść na policję? Po tym, czego dowiedzieli się z Sauerem od Kurta Mosera, nie była pewna. Oschłe traktowanie przez lokalną policję od samego ich przyjazdu do Niederwalden dodatkowo nie zachęcało jej do zgłoszenia się z donosem.

Niby co miała im powiedzieć? Nic jej się nie stało, nie była w stanie podać im numerów rejestracyjnych ani rysopisu kierowcy. Ile mogło być ciemnych vanów w okolicy? Pewnie dziesiątki, jeśli nie setki.

Próbowała sobie przypomnieć, czy widziała w miasteczku podobny samochód, ale wcześniej zupełnie nie zwracała na nie uwagi, nie miała ku temu powodów.

Zastanawiała się, czy może sprawca chce ich wykurzyć z Niederwalden, zmęczony obecnością nieproszonych gości. Czy w którymś momencie śledztwa zbliżyli się do niego za mocno i teraz poczuł się zagrożony? Czyżby coś przeoczyli? – zachodziła w głowę.



Po szybkim prysznicu zeszła do hotelowej restauracji, gdzie poza kelnerką nie zastała nikogo.

Nie miała apetytu, jej organizm domagał się wyłącznie kawy, ale rozsądek (którego głos podejrzenie przypominał ten Sauera) podpowiadał jej, że będzie potrzebowała dziś energii, więc wmusiła w siebie jogurt i rogalika.

Znów pożyczyla sobie volvo Piotra i pojechała do miasteczka. O dziesiątej garstka sklepów w centrum otwierała się dla turystów. Nie była pewna, czy znajdzie tam to, czego potrzebowała,

ale w jednym sklepie ze sprzętem górskim jej się poszczęściło. Z kilku noży, które mieli w swoim asortymencie, Mia wybrała ten, który miał solidną rękojeść i według sprzedawcy, miłego faceta we flanelowej koszuli, który mógłby występować w reklamach Marlboro, najłatwiej się otwierał.

W końcu ostrożności nigdy za wiele – znów usłyszała w głowie Sauera, powtarzającego jej do znudzenia, że powinna na siebie uważać.

Wróciła do samochodu i wypróbowała kilka razy, jak składać i rozkładać nóż, a potem schowała go do torebki.



Jadąc przez Niederwalden, odniosła wrażenie, że z każdym dniem pustoszało – a może to ta pogoda i wiszące nisko chmury zniechęcały turystów do pieszych wycieczek. Minęła kościół, za górką odbiła w osiedle domków jednorodzinnych i gdy wioska zdawała się kończyć, skręciła w szutrową drogę.

Zaparkowała przed chatą z bujnym dzikim ogrodem, wysiadła i podeszła do drzwi.

Coś kazało jej zawracać, jakiś podszept mówił jej, że idzie samotnie w paszczę lwa.

To nie był jednak głos Sauera, ale jej własny. Mii z czasów, nim poznała Piotra, gdy żyła pod dyktando matki i nie wychodziła ze swojej niewielkiej strefy komfortu. Za daleką drogę przebyła, by jeszcze słuchać tamtej Mii.

Postanowiła wziąć się w garść. Zaczerpnęła głęboki wdech i starając się trzymać rezon, zadzwoniła dzwonkiem. Nikt nie otwierał.

Przez ułamek sekundy wydawało jej się, że zobaczyła nieznaczny ruch firanki, ale była takim kłębkiem nerwów, że równie dobrze mogło jej się to tylko przywidzieć.

Zadzwoniła ponownie, tym razem dwa razy. Wciąż nic.

Może rzeźbiarka wyjechała gdzieś na weekend, pomyślała zrezygnowana i ponieważ dziś nie zamierzała się włamywać, zawróciła do auta.

Wtedy usłyszała za sobą mechanizm starego zamka. Obróciła się przez ramię i zobaczyła, że drzwi się uchyliły.

Stała w nich kobieta w kolorowym wzorzystym turbanie, minimalnym makijażu i orientalnej biżuterii. Była gdzieś po pięćdziesiątce i poniżej setki, Mia miała wrażenie, że to ten typ, który na zawsze zatrzymuje się w pewnym wieku. Gudrun Kunz pięknie się starzała.

– O co chodzi? – spytała Mię i dziewczyna zdała sobie sprawę, że po tym, czego nasłuchiwała się od fryzjerki, spodziewała się skrzekliwej wiedźmy, dlatego zaskoczył ją ciepły, miękki głos rzeźbiarki.

Ach, te uprzedzenia, zganiła się w myślach.

Przed przyjazdem tutaj rozważała, na ile powinna grać w otwarte karty, a na ile przybrać inną tożsamość, ale coś w twarzy starszej kobiety powiedziało jej, że szczerść będzie najlepszym rozwiązaniem.

– Dzień dobry. Nazywam się Mia Kovač. Przepraszam, że nachodzę panią w niedzielę. Pracuję w agencji detektywistycznej i chciałabym z panią porozmawiać o ostatnich wydarzeniach w miasteczku, jeśli znajdzie pani dla mnie chwilę.

Rzeźbiarka przez moment lustrowała ją wzrokiem i Mia pożałowała, że dziś rano nie przywiązywała zbytnej wagi do stroju. Włożyła szorty i czarną koszulkę bez rękawków, rzeczy odpowiednie na upał i bezosobowe, jak tylko można. Może powinna była włożyć coś bardziej formalnego, odwiedzając potencjalnego świadka lub podejrzaną, zreflektowała się nie w porę.

Przy swojej drobnej sylwetce i młodzieńczej twarzy pewnie wyglądała na zbłąkaną harcerkę, lecz Gudrun Kunz uchyliła drzwi i zaprosiła ją do środka.

- Taka młoda dziewczyna, detektyw? – rzuciła gospodyni, przepuściwszy ją w drzwiach.

Poprowadziła Mię do kuchni, gdzie przygotowała dzbanek wody z cytryną i świeżą miętą, pewnie z przydomowego ogródka.

- Właściwie to asystentka. Piotr jest detektywem, pracuję dla niego – doprecyzowała Mia.

Przysłuchiwała się uważnie kobiecie w oczekiwaniu na jakąś reakcję, próbując wysondować, czy Gudrun wie o strzelaninie i incydencie na drodze. Zdała sobie sprawę, że nie ma pojęcia nawet o tym, czym jeździ rzeźbiarka, a mogła przecież spytać sąsiada, kiedy miała ku temu okazję. Parkując na podjeździe, nie widziała żadnego samochodu, ale szopa obok domu mogła pomieścić przynajmniej dwa auta.

- Ach, to pewnie ten nieszczęśnik od farby na masce. To miasteczko nie ma litości dla obcych – odparła rzeźbiarka z lekkim uśmiechem, wręczając jej szklankę.

Mia podziękowała i upiła łyk wody. Obserwując kobietę, nie dostrzegła w jej twarzy żadnych emocji, może poza wyczekiwaniem na wyjaśnienia, dlaczego dziewczyna zabiera jej czas.

Gospodyni gestem wskazała jej krzesło. Usiadły przy niewielkim drewnianym stole, który zajmował większą część ciasnej kuchni.

- Pani też nie jest stąd – stwierdziła Mia.

- Pewnie to słyhać? Przez większość życia mieszkałam w Baden, sprowadziłam się tu dwa lata temu – odpowiedziała rzeźbiarka.

Dwa lata temu doszło do pierwszego morderstwa, pomyślała Mia.

- Będzie pani przeszkadzać, jeśli będę notować? – spytała, sięgając po swoją torbę.

Kobieta potrząsnęła głową, więc Mia wyciągnęła tablet.

- Co panią tu ściągnęło, jeśli wolno spytać? – spytała możliwie neutralnym tonem.

- Zbieg dość przedziwnych okoliczności – odparła kobieta i odchyliła się na krześle.

Miała spracowane dłonie z wyraźnymi grubymi żyłkami, na co Mia zwróciła uwagę, gdy kobieta opłotła palcami szklankę. Te ręce sugerowały bardziej zaawansowany wiek niż twarz ich właścicielki, choć może to praca artystki tak je wyeksponowała, zastanawiała się dziewczyna. Zamierzała już coś powiedzieć, ale gospodyni odezwała się pierwsza.

- Trzy lata temu, gdy zmarł mój ojciec, dowiedziałam się, że mam brata. Ojciec nigdy o nim nie wspomniał, ale jak się okazało, całe życie wspierał go finansowo, dlatego zabezpieczył go też w testamencie. Gdy rok później się rozwiodłam, postanowiłam go odszukać i tak trafiłam do Niederwalden.

- Niesamowita historia. Udało się pani nawiązać relację z bratem po tylu latach? – spytała Mia.

Kobieta zdjęła ze swojego nadgarstka drewnianą bransoletę i zaczęła bezwiednie obracać ją w dłoniach. Odpowiadając, nie odrywała od niej wzroku.

- Brat nie miał o niczym pojęcia. Od młodości zmagał się z problemami psychicznymi, cierpiał na schizofrenię paranoidalną. Kiedy pojawiłam się w jego życiu, Anton był wobec mnie bardzo podejrzliwy. Dopiero w ostatnim czasie spotykaliśmy się regularniej.

W chwili, gdy użyła czasu przeszłego, do Mii dotarło znaczenie jej słów.

- O Boże, Anton Ziegler był pani bratem?

Kobieta spojrzała na nią i kiwnęła głową.

- Bardzo mi przykro.

Nagle Mia zrozumiała, dlaczego Gudrun, nie pytając o wiele, zaprosiła ją do domu i zgodziła się odpowiadać na pytania. Ona sama była zainteresowana rozwiązaniem tej sprawy.

- Dziękuję – odparła.

- Spotkaliście się po tylu latach i nagle ktoś go zamordował. To straszne.

Kobieta pokiwała głową. Upiła łyk wody i zaczęła opowiadać, jak przy pomocy notariusza udało jej się odszukać brata. O pierwszym spotkaniu, gdy wyzwał ją od oszustki, która próbuje go

naciągnąć na pieniądze, oraz o konsultacjach ze znajomym neurologiem i psychiatrą, którzy pomogli jej dostosować oczekiwania do smutnej rzeczywistości i obrać strategię, która pozwoli jej powoli zbliżyć się do brata.

Pomimo tego, że mówiła o nim z wyraźnym smutkiem, Mia czuła, że z jakiegoś powodu od kobiety bije spokój, jakby już pogodziła się z tym, co się stało. Przypominała jej dojrzały dąb podczas silnej wichury, który widział już wszystko i nie złamie go byle zamieć.

– Anton bywał trudny we współżyciu, trzeba było się przebić przez warstwy. Potrafił mówić sobie, że cały świat spiskuje przeciwko niemu. Ale tam w środku to był dobry, zabawny facet. Potrafił nieraz rozśmieszyć mnie do łez. Potrzebowaliśmy czasu, żeby się do siebie zbliżyć, żeby mi zaufał i wyzbył się swojego strachu wobec zupełnie nowej osoby. To, że byliśmy spokrewnieni, budziło w nim początkowo tym większą podejrzliwość. Ta historia jest pokręcona dla zdrowych ludzi, a gdy dodać do tego jego schorzenia, proszę sobie wyobrazić. To brzmiało jak jakiś misterny plan z jego koszmarów – wyjaśniła.

– To piękny gest, że zdecydowała się pani dla niego tu przenieść – stwierdziła Mia.

Gudrun Kunz wzruszyła ramionami.

– Szczerze mówiąc, nie wiem, czy zrobiłam to dla niego, czy dla siebie. Miałam za sobą paskudny rozwód i potrzebowałam zmiany. Poza tym nagle poczułam się zupełnie sama na świecie. Rodzice odeszli, ja nie miałam własnej rodziny. Nie mieliśmy dzieci z Thomasem, więc po podziale majątku mogliśmy rozejść się każde w swoją stronę. Nie żeby mi brakowało byłego męża, stał się z czasem starym, zgorzkniałym mrukiem, ale jednak dwadzieścia lat wspólnej codzienności sprawiło, że nie potrafiłam się odnaleźć nagle sama ze sobą. Zawsze ceniłam sobie luz w mojej pracy, to, że sama jestem sobie szefową, ale nagle nie miałam powodów, by wychodzić z domu, okazji towarzyskich czy stałych zobowiązań i poczułam się zupełnie niepotrzebna. Wtedy notariusz powiadomił mnie o spadku. Gdy dowiedziałam się o istnieniu Antona, obrałam sobie za misję, by go odnaleźć i mu pomóc. Niederwalden wydawało mi się sielską oazą. Jakże się przeliczyłam! – rzuciła, śmiejąc się gorzko. – Najpierw ta cholerna sąsiedzka gościnność, a potem seryjny morderca grasujący w górach, porzucający ciało mojego brata mniej niż kilometr od mojego domu!? Jeśli wierzyć w znaki, to chyba ciężko sobie wyobrazić mniej subtelne sygnały z niebios, że powinnam zacząć szukać innego miejsca do życia.

– Myśli pani o wyprowadzce? – spytała Mia.

Gudrun Kunz potrząsnęła głową i światło zatańczyło w jej szmaragdowych kolczykach.

– A gdzie tam! Kocham ten dom, te góry i nie zamierzam dawać tym prowincjonalnym malkontentom satysfakcji.

Mia miała na końcu języka, że Baden, z którego pochodziła Kunz, też nie jest wielką metropolią, ale przemilczała temat.

– Czy ludzie w wiosce wiedzieli, że jesteście spokrewnieni? – spytała.

– Nie sądzę – odparła rzeźbiarka. – Spotykaliśmy się zwykle tutaj. Nie jeżdżę do miasteczka, chyba że czegoś potrzebuję. Mam tutaj swoją pracownię i święty spokój. Mieszkańcy od początku traktowali mnie jak jakąś nawiedzoną szamankę, która wieczorami odprawia rytuały i tańczy wokół ogniska, a ja nie wyprowadzałam ich z błędu, no bo i po co. Gdybym się przejmowała tym, co ludzie o mnie myślą, posłuchałabym mojej matki i została pielęgniarką albo położną, i urodziłabym gromadkę dzieci synowi znajomych, z którym mnie od dziecka swatali. Zamiast tego w osiemnaste urodziny uciekłam z domu i odtąd żyłam po swojemu. Ojciec to w końcu zaakceptował, matka nie mogła mi wybaczyć, że nie spełniłam jej oczekiwań – dodała bez żalu, jakby dawno pogodziła się z kolejną rzeczą, i podniosła się z krzesła. – Potrzebuję drugiej kawy, napije się pani ze mną?

– Chętnie, dziękuję.

Gudrun Kunz wyjęła z szafki zawiązaną gumką paczkę lavazzy, wysypała ziarna do elektrycznego młynka i na chwilę hałas urządzenia przerwał ich rozmowę. W kuchni rozniósł się przyjemny zapach świeżo zmielonej kawy.

Mia zerknęła na telefon. Wciąż brak wieści od Wiktorii.

Rzeźbiarka ustawiła tymczasem tradycyjny zaparzac z gazie i wyciągnęła z szafki dwie porcelanowe filiżanki z różnych kompletów.

Przygotowując kawę, dalej ciągnęła swoją historię.

– Kiedy rodzice byli jeszcze narzeczeństwem, ojciec dopuścił się skoku w bok ze swoją dawną dziewczyną. Myślę, że to ją tak naprawdę kochał, ale był zbyt dobrze wychowany, by zostawić moją matkę przed ołtarzem. Ponoć dowiedział się o Antonie dopiero kilka lat później, gdy potrzebne były pieniądze na jego leczenie. Od tego czasu co miesiąc ojciec wysyłał sporą sumę jego matce, ale o ile wiem, nigdy nie próbował nawiązać z nim samym bezpośredniego kontaktu. Anton pozostał do końca życia jego wyrzutem sumienia – podsumowała rzeźbiarka i postawiła na stole dwie parujące filiżanki oraz cukiernicę, która musiała pochodzić z jeszcze innej zastawy.

Może Gudrun Kunz po prostu zaopatrywała się w naczynia na targu staroci, pomyślała Mia.

– Po przyjeździe tutaj uświadomiłam sobie, że choć tyle nas dzieli, to jedno mamy wspólne: obydwoje jesteśmy całkiem sami na świecie – opowiadała dalej gospodyni. – Ja, można by powiedzieć, z wyboru. Anton po śmierci swojej matki był skazany na samotność. Ludzie nie próbowali nawet go poznać, jego zachowanie nieraz wymykało się powszechnie przyjętym standardom. Kiedy przyjmował leki, funkcjonował niemal całkiem normalnie, ale zdarzały się czasem różne epizody. Ta choroba jednak całkiem odziera ludzi z godności – stwierdziła.

Z jej zgaszonych oczu i zaciśniętych ust Mia wyczytała, że niechcący przywołała jakieś nieprzyjemne wspomnienia. Po chwili kobieta podjęła wątek:

– Gdy Anton mnie zaakceptował, a stało się to... myślę, że tak dopiero zimną, zaczął przychodzić do mnie co poniedziałek na obiad, to był taki nasz rytuał. Przyrządzałam jego ulubione spätzli z wołowiną – dodała z lekkim uśmiechem.

Najwyraźniej Gudrun i jej brat mieli też lepsze momenty, pomyślała Mia.

– Bardzo mi przykro z powodu śmierci brata – powiedziała.

Gudrun Kunz skinęła lekko głową i posłała jej słaby uśmiech.

– Cieszę się, że spędziliśmy razem chociaż te kilkanaście miesięcy.

Mia upiła łyk kawy gęstej jak smoła, musiała powstrzymać się, by się nie skrzywić. Upiła łyk wody i zadała następane pytanie:

– Czy przychodzi pani do głowy ktoś, kogo Anton mógł zdenerwować swoim zachowaniem? Komuś ostatnio się naraził?

Gudrun Kunz aż odchyliła się na krześle.

– Na tyle, by go zamordować? On muchy by nie skrzywdził – odparła kobieta.

Dziewczyna zastanawiała się, jak ubrać w słowa to, o co chciała spytać, żeby nie obrazić gospodyni.

– Jak pani wie, na głowie obu ofiar znaleziono maski bardzo przypominające pani prace – zaczęła niepewnie.

Spostrzegła, że po twarzy Gudrun Kunz przemknął cień.

– Tak. Policja mnie o nie wypytywała – przyznała kobieta. – Ten komisarz, Frei, był bardzo opryskliwy. Jak pokazali mi zdjęcia, od razu im powiedziałam, że to nie ja je zrobiłam. Przecież potrafię rozpoznać swoje prace. Ale oni uwierzyli mi dopiero, jak pokazałam, gdzie umieszczam podpis na każdej masce: pod spodem na brodzie. Wtedy dali mi spokój.

Mia robiła szybkie notatki, po czym skupiła wzrok na rzeźbiarce.

- Czy przychodzi pani do głowy jakiś powód, może symbolika, która mogłaby wyjaśnić to wszystko?

- Perchta i Krampus mają straszyć dzieci. Jako dziecko kochałam Krampuslaufen. Rzeźbienie tej brzydoty jest dla mnie w jakiś sposób wyzwalające. To znajome potwory – odparła z lekkim uśmiechem, jakby mówiła o grupie starych przyjaciół.

Za oknem promienie słońca przebiły się przez gęste chmury i odrobina światła wpadła do kuchni.

- Zna pani może *Diabelską górę*? – spytała Mia, powstrzymując się w pół gestu przed sięgnięciem znów po filiżankę. Napój był tak ciepki, że wolała poprzestać na wodzie.

Gudrun Kunz zmarszczyła brwi.

- A powinnam?

- To książka Andrew Bowmana.

- Przykro mi, nie mam pojęcia, o czym pani mówi – odparła rzeźbiarka.

- Czy Anton interesował się pani pracą? – zmieniła temat Mia.

- Kiedyś znalazłam go na strychu, urządziłam tam sobie małe atelier. Nieopatrznie zostawiłam opuszczone schody, gdy biegłam odebrać telefon, i tam wszedł. Dostał ataku paniki, musieli dać mu zastrzyk na uspokojenie, to był jakiś koszmar – powiedziała Gudrun, kręcąc głową na samo wspomnienie.

- Więc sam raczej nie zabrałby pani maski? – chciała się upewnić Mia.

Odpowiedź padła bez najmniejszego zawahania.

- Gdzie tam, Anton śmiertelnie się ich bał.

Mia robiła szybkie notatki.

- Znała pani może drugą ofiarę, Nicolasa Wintera? – spytała, podnosząc głowę znad tabletu.

Gudrun pokiwała głową, jej usta znów zacisnęły się w cienką linię.

- To okropne, co go spotkało. Nie powinnam tak pewnie mówić, bo chodzi też o mojego brata, ale to, co przydarzyło się temu chłopcu, to jeszcze gorsza tragedia. Nicolas był młody, pełen ambicji, miał jeszcze wszystko przed sobą – powiedziała i Mia zorientowała się, że oczy kobiety się zaszklily.

Dała jej chwilę, by doszła do siebie, sięgając tymczasem do torebki. Gdy szukała komórki, jej wzrok padł na nóż i zawstydzila się sama przed sobą, że przyszła tu z myślą, że będzie potrzebowała go do obrony, jakby Gudrun Kunz faktycznie była jakąś starą wiedźmą, a nie zwyczajną samotną kobietą, co z tego, że lekko ekscentryczną.

Wyciągnęła telefon i znalazła w galerii to, czego szukała, po czym zwróciła ekran w stronę rzeźbiarki.

- A więc to pani?

Gudrun Kunz uśmiechnęła się przez zły i otarła je wierzchem dłoni.

- Chciałabym tak myśleć. Chyba moja młodsza, atrakcyjniejsza wersja, ale tak, to chyba ja – odparła. - Nicolas przyłączył się kiedyś do mnie na plenerze i podczas gdy ja pracowałam, on mnie naszkicował. Jak pani widzi, miał świetną rękę do uchwytywania podobieństwa – dodała, wciąż patrząc na portret z uśmiechem. - Obydwoje byliśmy trochę odludkami zafiksowanymi na sztuce, dobrze nam się rozmawiało. To był przemiły chłopiec, nie to, co ten cholerny Staub.

- Joel Staub? – zdziwiła się Mia. - Co w związku z nim?

- To przez niego Nicolas miał zmartwienia w szkole. A poza tym ten bezczelny gówniarz ze swoim kolegą włamali się do mojego domu i urządzili tu sobie bal przebierańców.

- Włamali? Przytapała ich pani na gorącym uczynku? – drażyła Mia.

- Widziałam, jak zwielali przez pola. Zostawili wszędzie porozwalane moje kimona. Poza tym zginęła mi jedna maska.

Mia starała się zachować profesjonalizm i nie okazywać po sobie, jak wielkim szokiem były dla niej wszystkie te informacje.

- Krampusa? - chciała się upewnić.

- Perchty, to moja starsza praca - odparła rzeźbiarka. - Utrzymana w odcieniach szarości, z siwą grzywą i białymi rogami. Muszę przyznać, że wyjątkowo udana. Poświęciłam na nią całą zimę, gdy się tu sprowadziłam. Nie ma jej na strychu, nie ma jej w galerii, przepadła zupełnie.

- To przecież kradzież - powiedziała Mia.

Gudrun Kunz tylko rozłożyła ręce.

- Słowo przeciwko słowu. Zdziwczącej artystki, która sprowadziła się tu z innego kantonu i mówi w innym dialekcie, przeciwko komendantce, która się tu urodziła, i ojczulkowi Stauba, który trzyma władze tego miasteczka w garści. Jak pani myśli, czy ktoś mnie słucha?

- Mogłaby pani założyć sprawę w sądzie - zauważyła Mia.

- Moja droga, jestem już za stara, by tracić energię na takie idiotyczne spory - stwierdziła kobieta.

71.

Sobota, 15 czerwca 2019, Niederwalden

Kathrin

Kathrin drżącymi dłońmi sięgnęła po ibuprofen i popiła dwie tabletki wygazowaną colą, którą znalazła w samochodzie.

Wczoraj jej świat stanął na głowie. Prawie nie spała z nerwów.

Sprawdziwszy serwisy informacyjne dziś rano, odetchnęła z ulgą, że choć to graniczyło z cudem, ostatnie wydarzenia w Niederwalden jeszcze nie dostały się do prasy. Z pewnością Oliver Frei musiał krótko trzymać swoich ludzi, a dodatkowo sprzyjało im to, że z powodu grasującego mordercy znacznie mniej ludzi wychodziło w góry.

Kiedy Kathrin dowiedziała się o strzałach do polskiego detektywa, siedziała na nudnym zebraniu w gminie o środkach ostrożności przed wrześniowym szczytem. Odczytawszy wiadomość od Beata Schmida, wymówiła się nagłą pilną sprawą i z pokerowym wyrazem twarzy wyszła z sali.

Strzelanie do ludzi na szlaku w jej jurysdykcji było dla Kathrin nie do pomyślenia. W dodatku sprawca zbiegł i nie zostawił po sobie śladu, a przynajmniej oni nie natrafili na nic, co pomogłoby w jego identyfikacji, pomimo przeczesania terenu z psami tropiącymi. Jedynym pocieszeniem było to, że prywatny detektyw z Polski został znaleziony na czas, by udzielono mu niezbędnej pomocy. Zanosilo się, że się z tego wyliże.

Dla drugiej ofiary nie mogli już nic zrobić.

Obraz kolejnego ciała w tej upiornej masce powracał do niej przez całą noc.

Kathrin nie mogła pozbyć się nieznośnego wrażenia, że morderca jest w wiosce i ciągle gra im na nosie.

Lekarze mówili, że to niemożliwe, by detektyw sam się postrzelił pod takim kątem, co eliminowało go jako podejrzanego. Nie żeby Kathrin brała go na poważnie pod uwagę, ale musieli to wykluczyć.

Wysiadła z samochodu, nie chcąc nawet myśleć, co czeka ją dziś w pracy. Parking pod komendą był tak zawalony, jakby w środku panował pierwszy dzień posezonnej wyprzedaży. Musiała zaparkować na dziko, bo nic innego jej nie pozostawało.

Nie była zwolenniczką łamania prawa przez jego stróżów, ale dziś nie miała wyjścia. To nie był zwykły dzień, usprawiedliwiała się przed sobą.

W budynku spodziewała się zastać uwijających się jak w ukropie policjantów i kolejki przy ekspresie do kawy, wewnątrz komendy panował jednak podejrzany spokój.

Gdy weszła dalej, przekonała się, że właśnie trwała jakaś wielka narada w konferencyjnym. Frei musiał ściągnąć posiłki, bo ewidentnie zabrakło wolnych krzeseł. Połowa policjantów stała lub siedziała na podłodze, słuchając szefa, który pokazywał punkty na mapie wyświetlonej na rzucie z projektora za jego plecami.

Kathrin chciała przemknąć do swojego biura i spokojnie zebrać myśli przed poranną odprawą swojego zespołu. Nie zdążyła, bo gdy tylko Linda skończyła prowadzoną właśnie rozmowę i odłożyła słuchawkę, zerwała się zza biurka w recepcji i dogoniła komendantkę w korytarzu.

– Kathrin, burmistrz czeka na panią w gabinecie... – powiedziała cicho przejęta sekretarka.

Niech to szlag, pomyślała Wyss. Miała ochotę zawrócić.

– Dlaczego go... – zaczęła, ale Roland Hirt już ją dostrzegł.

Nie był to czas na besztanie Lindy za to, że pod jej nieobecność wpuszcza kogoś do jej biura, ale Kathrin zamierzała później na spokojnie z nią porozmawiać i przypomnieć o pewnych niepisanych regułach.

Wzięła głęboki wdech i weszła do swojego gabinetu. Wyminęła burmistrza, który na jej widok właśnie zerwał się z krzesła. Wątpiła, by Hirt nagle przypomniał sobie o dobrych manierach, raczej był cholernie wkurzony i dlatego nie mógł już usiedzieć.

– Dzień dobry, Rolandzie. Co mogę dla pana zrobić? – spytała, siadając za swoim biurkiem.

Przybrała uprzejmy i możliwie pogodny ton, co – jak mogła ocenić po reakcji burmistrza – okazało się jednak zupełnie nietrafionym przywitaniem.

– Co pani sobie wyobraża?! To jest absolutne lekceważenie! Dlaczego mnie pani nie uprzedziła?! – wybuchnęła.

Mając na uwadze, że z furiatami najlepiej postępować ostrożnie, przełknęła wszystkie słowa, które cisnęły jej się na usta, i odparła:

– Panie burmistrzu, zrobiłabym to w stosownym czasie. Proszę usiąść, porozmawiamy na spokojnie. – Wskazała ręką krzesło, ale mężczyzna ją zignorował, więc niezrażona kontynuowała:

– Wczoraj wszyscy pracowaliśmy do późnej nocy, a jak pan widzi, od rana wszyscy są już na komendzie albo w terenie. Traktujemy temat priorytetowo.

Hirt był czerwony po czubki swoich szpiczastych uszu.

– Priorytetowo? A co macie, kurwa, innego robić?! Po miasteczku lata morderca, a pani sobie tutaj kawki pije? – zagrzmiał, gestykulując w stronę kubka mrożonej kawy, który postawiła na swoim biurku, kiedy weszła do pokoju. – Zdaje sobie pani sprawę, że jeśli zaraz kogoś nie zamkniecie, tym razem z pewnością szczyt zostanie odwołany? Chyba nie muszę pani mówić, że to będzie katastrofa, zarówno dla mojego urzędu, jak i dla pani. Polecą głowy, niech pani nie ma co do tego złudzeń. Czwarta ofiara? Strzały do ludzi na szlaku?! To jest całkowita kompromitacja waszej cholernej instytucji! – wyrzucił z siebie na jednym wydechu.

Kathrin czuła, że jej cierpliwość się kończy, ale mimo wszystko nie zamierzała się zniżyć do jego poziomu.

– Z całym szacunkiem, panie burmistrzu, ale pan wie, że ja nie prowadzę tej sprawy, tylko kieruję policją w Niederwalden? Właściwość rzeczową nad tymi morderstwami ma policja kryminalna z Berna, która zajęła teraz każdy wolny metr kwadratowy na tym posterunku. Moi ludzie robią, co mogą, ale to nie oni ani ja jesteśmy odpowiedzialni za brak wyników, więc wypraszam sobie taki ton – powiedziała spokojnie, po czym podniosła się z krzesła i podeszła do drzwi, dając mu jasny sygnał, że ta nieproszona wizyta właśnie dobiega końca.

Hirt ruszył do wyjścia, ale w ostatniej chwili chyba zmienił zdanie, bo zawrócił. Podszedł do niej na tyle blisko, że czuła jego drogą wodę kolońską, która nie maskowała jednak kwaśnego zapachu potu. Widziała jego twarz z tak małej odległości, że mogła dostrzec każdy por na jego nosie. Powstrzymała odruch, by cofnąć się o krok. Nie chciała mu pokazać, że może ją zastraszyć.

– Ma pani siedem dni – wyszczał prosto w jej twarz. – W dupie mam właściwość rzeczową i pani tłumaczenia. Jeśli do końca tygodnia nie będziemy mieć podejrzanego, odwołuję panią ze stanowiska ze skutkiem natychmiastowym.

Pomimo odruchu, by się odsunąć, wytrzymała i stała niewzruszona.

– O ile mi wiadomo, mianowanie i odwoływanie komendanta nie należy do kompetencji burmistrza – wycedziła Kathrin, patrząc mu w oczy.

– Przekonamy się – prychnął i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Dopiero kiedy zniknął, Kathrin poczuła, że może znów normalnie oddychać. Na drżących nogach obeszła biurko i usiadła na fotelu. Położyła dłonie na szklanym blacie i zaczerpnęła kilka głębokich wdechów.

Po tym, jak udało jej się uspokoić tętno, włączyła komputer i wpisawszy w wyszukiwarce nazwisko polskiego detektywa, skanowała wzrokiem nagłówki. *Piotr Sauer. W cieniu wielkiej gwiazdy: kim jest były polski gliniarz, który wyjaśnił zagadkę zaginięcia Isabelle Muri?*

Piotr Sauer: były policjant z Polski łapie grasującego po Europie seryjnego mordercę.

Sprawa Jacka Harforda i jego zaginionych kobiet. Co udało się polskiemu imigrantowi, a nie udało się szwajcarskiej policji.

Nie ma co, tonący brzytwy się chwyta, pomyślała i sięgnęła po kluczyki do samochodu.

72.

Niedziela, 16 czerwca 2019, Interlaken

Mia

Co się mówi do współpracownika, czy też właściwie pracodawcy, który został postrzelony? Jak przywitać się z mężczyzną, z którym ostatni raz, kiedy się widzieliście, nie potrafiлиście oderwać od siebie rąk, a w dodatku przez ostatnią dobę drżałaś o jego życie?

Należałoby jeszcze doprecyzować, że ten mężczyzna był od niej o osiemnaście lat starszy oraz że w pobliżu być może kręciły się jego żona (która już wcześniej nie darzyła Mii sympatią) oraz ich nastoletnia córka.

Zżerana przez treść Mia stwierdziła, że chyba żaden podręcznik socjotechniki nie mógłby jej tu pomóc, i popchnęła drzwi do szpitalnej sali, w której leżał Sauer. Czy raczej siedział, bo ten facet nie potrafił chyba leżeć i odpoczywać, o czym przekonała się po wejściu do środka.

Z intensywnej terapii przenieśli go na oddział ortopedyczny, do jedynej urządzonej jak hotelowy pokój, jeśli zignorować całą tę pikającą aparaturę.

Zabandażowana lewa ręka Sauera została unieruchomiona i umieszczona na zwieszanej z góry podpórce wbudowanej w stelaż łóżka, prawa natomiast spoczywała na klawiaturze otwartego na kolanach laptopa.

Na widok Mii Piotr zamknął komputer i przybrał niewinny wyraz twarzy.

– Wiesz, że czasem ludzie, którzy chcą się wyróżniać, robią sobie po prostu tatuaże? – rzuciła, nawiązując do tego, że jego sprawna ręka miała ogromną bliznę po pożarze, a na lewej też najprawdopodobniej zostanie jakaś pamiątka po kuli.

W odpowiedzi tylko szeroko się wyszczerzył.

- Miło, że wpadłaś.

- Pożyczyłam sobie twój samochód - powiedziała, machając kluczykami do volva.

- Pewnie jadłaś w nim chipsy?

Sauer był cholernym pedantem, wiedziała, że nawet z jedną ręką na temblaku zabierze się do odkurzenia samochodu, jak tylko do niego wsiądzie.

- I wylałam kawę na tapicerkę. Z mlekiem i cukrem - dodała z satysfakcją, czym zarobiła kolejny uśmiech.

Cieszyła się, widząc go w dobrym humorze, chociaż jego blada cera i cienie pod oczami powiedziały jej, że jego stan nie jest aż tak świetny, jak chciałyby utrzymywać.

- Siadaj - odezwał się, wskazując jej krzesło obok łóżka.

Mia widziała na nim wczoraj Karolinę. Zastanawiała się, czy żona Sauera wciąż jest w mieście.

- Opowiesz mi, co się wczoraj stało? Co tam robiłeś pod First? - spytała.

Sauer spowaźniał i przez chwilę patrzył na nią tak jak na koncercie.

- Musiałem pomyśleć - odparł i nie musiała pytać o czym.

Zapatrzył się za okno, z którego rozpościerał się całkiem przyjemny widok na zielone patio.

- Nie mogłem spać, więc zebrałem się wcześniej. Trochę popływałem, a po śniadaniu wyszedłem w góry. Chciałem obejrzeć jeszcze raz miejsce, gdzie porzucono ciało Suttera. Zastanawiałem się nad wszystkim, czego dowiedzieliśmy się o Martinie Stämpflim. Oskarżenie go o morderstwo lekarza wydaje się grubymi nićmi szyte. Chłopak mieszkał w Interlaken i z rozmowy z jego dziewczyną wynika, że nie bywali w Niederwalden. Uważali, że jest tam dla nich zdecydowanie za drogo i turystycznie, wybierali się raczej w mniej komercyjne rejony. Dlaczego miałby więc zawieźć zwłoki Suttera akurat na First? Interlaken jest przecież oddalone o rzut beretem, a ktoś z okolicy wiedziałby, że to bezsensowne ryzyko - dodał, przenosząc wzrok na Mię. - Po drodze ze stacji benzynowej, na której doszło do ich kłótni, było przecież tyle innych miejsc, gdzie mógłby porzucić jego ciało. Przepytywałem wcześniej mieszkańców, którzy mają dostęp do tamtej drogi wewnętrznej, ale nikt nie widział białego dostawczaka z niebieskim logo firmy, w której wtedy pracował. A poza tym to wszystko wydaje się zbyt dobrze przemyślane, żeby dopuścić się tego chłopak, który nie potrafił dłużej utrzymać jednej roboty - stwierdził. - W każdym razie nie uszedłem daleko, gdy ktoś zaczął do mnie strzelać. Nie udało mi się go zobaczyć, ale odniosłem wrażenie, że porusza się po znajomym terenie. Zresztą rozplynął się w powietrzu, gdy tylko dobiegł nas dźwięk syren, co potwierdza, że ma rozeznanie w okolicy, skoro udało mu się zbiec niezauważenie.

- Może to Baumgartner? - podsunęła Mia. - Zna te góry jak mało kto, Nico był jego podopiecznym.

- Dwa lata temu, kiedy zginął Sutter, Baumgartner był w Himalajach - zauważył Sauer.

Mia musiała przyznać mu rację. Widzieli relację z tej wyprawy na stronie Baumgartner Alpine Tours.

- Może przejął pałeczkę po Martinie Stämpflim? Wiem, że wolałbyś, żeby okazało się, że to ktoś inny, ale chyba warto sprawdzić jego alibi... - podjęła, ale Sauer wszedł jej w słowo.

- Uważasz, że jestem nieobiektywny? - odparł, sondując ją wzrokiem.

Mia zawahała się, jak ubrać to, co myślała, we właściwe słowa. Nie zdążyła odpowiedzieć, bo zaraz, ku jej zaskoczeniu, Sauer parsknął śmiechem.

- Żałuj, że nie widziałaś swojej miny - wyjaśnił, wciąż chichocząc, a potem już poważniej dodał: - Dobrze, sprawdźmy to.

- Boże, czym oni cię tu szprycują - mruknęła pod nosem. - Kiedy będziesz mógł stąd wyjść?

- Lekarz upiera się, bym został do końca tygodnia, ale nie wiem, czy wytrzymam. Przez kilka dni jesteś skazana na siebie, tylko proszę, nie rób nic głupiego.

Mia przewróciła oczami i miała już się odezwać, gdy drzwi się otworzyły i do pokoju weszły Karolina z Wiktoria. Córka Piotra, chyba jedyna osoba w tym pomieszczeniu, która nie czuła w tej chwili skrępowania, od razu ucieszyła się na ich widok.

- Cześć, tato, cześć, Mia!

Dała ojcu całusa, po czym podeszła do Mii i ją uściskała, co chyba wywołało lekką konsternację u jej matki, bo Karolina do tej pory się nie odezwała.

- Karolina, poznaj Mię, moją asystentkę. Mia, moja żona - powiedział Piotr tak naturalnym tonem, że miała ochotę zacząć bić mu brawo. Do tego zachowywał perfekcyjną twarz pokerzysty.

A może faktycznie był pod wpływem silnych leków, które tłumili normalne reakcje, zastanawiała się.

Sama czuła, że płoną jej uszy i ma ochotę rozpląnąć się w powietrzu. Na widok przybyłych odruchowo wstała i teraz nie miała pojęcia, co ze sobą zrobić. Karolina po sekundzie zawahania wyciągnęła do niej rękę. Miała długie, smukłe palce, przy jej dłoni dłoń Mii wydała się jej samej śmiesznie mała i dziecięca.

- Miło cię wreszcie poznać - powiedziała żona Sauera, przyglądając jej się uważnie jasnyniebieskimi oczami.

- Wzajemnie - wykrztusiła Mia, uściskawszy jej dłoń.

W życiu nie czuła się tak niezręcznie. Gorączkowo myślała nad pretekstem, by jak najszybciej stąd wyjść. Nie wiedziała, o czym mogliby tu wszyscy razem rozmawiać, by nie wpaść zaraz w jakąś pułapkę.

Czy mogła przy żonie i córce Piotra poruszyć sprawy związane ze śledztwem? - zastanawiała się, rozpaczliwie szukając deski ratunku. Nigdy nie ustalili takich rzeczy, bo kiedy poprzednio razem pracowali, Sauer ukrywał przed żoną nie tylko swoje nowe zajęcie, ale także to, że ma pomocnika. Właśnie w ten sposób Mia zdążyła podpaść Karolinie, nim ta w ogóle ją poznała.

- Jak się czujesz? Przywiozłyśmy ci trochę rzeczy - powiedziała Wiktoria, usadowiwszy się w nogach łóżka.

- Dziękuję. - Piotr uśmiechnął się w sposób, który sugerował, że albo potrzebuje więcej morfiny, albo może jednak jest odrobinę skrępowany.

- Wiesz, że wczoraj zerwała się taka wichura, że musieli ewakuować ludzi na kilka godzin? - Wiktoria zupełnie nie zważała na gęstą atmosferę wokół. - Tak że poza Slipknotem w piątek wiele nie straciliśmy na Greenfield. Amelie poszła wczoraj, na ostatnią chwilę udało jej się wyciągnąć znajomą, mówiła, że było fantastycznie. - Dziewczyna trajkotała jak nakręcona. - A wczoraj, jak już się uspokoiło, od dwudziestej z powrotem wpuszczali, ale przy takich warunkach to już taka średnia przyjemność.

Matko, jeszcze tego brakowało, żeby rozmawiali przy Karolinie o festiwalu, pomyślała Mia, starając się unikać wzroku Sauera.

- Może następnym razem się uda, Slipknot wpada do Szwajcarii dość często - odpowiedział, patrząc na córkę.

W tej samej chwili w drzwiach pojawił się lekarz.

Tym razem nie był to brodac, którego spotkała wcześniej Mia, tylko wysoki, łysy mężczyzna koło sześćdziesiątki o surowych rysach.

- Ależ tu tłok, mogę panie na chwilkę przeprosić? - spytał, choć nie wydawał się niezadowolony z widoku trzech kobiet i kiedy się uśmiechał, sprawiał całkiem sympatyczne wrażenie.

Choć może nie była w tym momencie obiektywna, bo lekarz spadł jej jak z nieba, miała ochotę go uściskać. Ale ze względów oczywistych, jak choćby dlatego, że dość jej było niedorzecznych

sytuacji jak na jeden dzień, powstrzymała się od tego, i zarzuciwszy na ramię torebkę, zwróciła się do Sauera:

- Piotr, muszę uciekać. Mam parę rzeczy do załatwienia. Jakbyś czegoś potrzebował, dzwoń - powiedziała i ruszyła do drzwi.

- Każesz jej pracować w niedzielę? - rzuciła Karolina z lekką przyganą.

Jeśli to był żart, Mia go nie załapała. Nie cierpiała, gdy mówiło się o niej, jakby nie było jej w tym samym pomieszczeniu, więc na te słowa zatrzymała się i patrząc na Karolinę w tych jej cholernych stonowanych kolorach, z torebką, której nie powstydziałaby się jej własna rozrzutna matka, powiedziała:

- Seryjni mordercy nie za bardzo przejmują się dniami wolnymi od pracy, więc musimy się dostosować. Miło było panią poznać! - Po czym, już zwracając się do reszty zgromadzonych, lecz nie patrząc właściwie na nikogo, rzuciła: - Do widzenia.

I wyszła. Całym wysiłkiem woli zmusiła się do przebycia drogi dzielącej ją od szpitalnego parkingu normalnym tempem, starając się nie biec.

Gdy tylko znalazła się za kierownicą volva, miała wielką ochotę napisać do Sauera, że to zajście będzie kosztowało go drugą kawę na tapicerce, ale się powstrzymała. Jeszcze wzięłby to za flirt, a do tego nie była w nastroju.

73.

Sauer

Pożegnawszy się z żoną i córką, odpłynął na krótką drzemkę.

Przed powrotem do Zurychu Wiktoria przyłgnęła do niego na znacznie dłuższy moment niż zwykle, choć zapewnił ją, że nie musi się o niego zamartwiać, bo według lekarzy powinien wrócić do pełnej sprawności w ciągu góra kilku miesięcy. Może tutaj odrobinę podkoloryzował, ale - usprawiedliwiał się sam przed sobą - czyż nie mówimy naszym dzieciom, że wszystko będzie dobrze? Dodatkowo obiecał córce, że jak tylko wypiszą go ze szpitala, postara się wyrwać do Zurychu.

Nie miał nic przeciwko okazywaniu sobie czułości z córką, właściwie odkąd urosła i zdarzało się to coraz rzadziej, łapał się często na tym, że za tym tęskni. Jednak troska, z którą na niego patrzyła, odkąd obudził się po operacji, wywoływała w nim cholerne wyrzuty sumienia, bo to rodzice powinni martwić się o dzieci, a nie odwrotnie, a Wiktoria i tak już zbyt wiele przeszła jak na swoje zaledwie czternaście lat.

Karolina ograniczyła się do pocałowania go w policzek na do widzenia i słabego uśmiechu. Po jej częstym milczeniu wyczuwał, że przez wzgląd na córkę stara się unikać konfliktu i gryzie się w język.

- Uważaj na siebie - powiedziała na odchodne.

Po tym, jak zamknęły się za nimi drzwi, Sauer zorientował się, co mu nie pasowało. Karolina pachniała nowymi perfumami, kiedy się nad nim nachyliła. Te były zdecydowanie bardziej owocowe, ze sporą domieszką piżma, w odróżnieniu od klasycznych zapachów, których używała od lat.

Przez sekundę zastanawiał się, czy to był prezent, a jeśli tak, to od kogo, po czym uzmysłowił sobie, że podejrzewa żonę o podobne rzeczy tylko dlatego, że sam nawalił. Równie dobrze Karolina mogła je kupić sama, stwierdził i postanowił nie zaprzętać sobie tym głowy.

Otworzywszy skrzynkę mailową, zorientował się, że Mia przesłała mu książkę, która według niej miała jakiś związek z bieżącymi wydarzeniami. Ledwie przeczytał prolog do *Diabelskiej góry*

Andrew Bowmana, rozległo się pukanie do drzwi.

Wczoraj inspektor Frei dał mu godzinę na dojście do siebie po tym, jak Piotr obudził się po operacji, nim zaczął wypytywać go dokładnie o to, wydarzyło się pod First. Dlatego Sauer nie spodziewał się teraz wizyty policji, a jednak w progu jego sali stała Kathrin Wyss.

- Można? - spytała.

Przyszła ubrana po cywilnemu, w bezkształtnych lnianych spodniach i bluzce bez rękawów, włosy związała w kucyk. Pomimo makijażu wyglądała, jakby miała za sobą niejedną nieprzespaną noc.

- Proszę - zachęcił ją Sauer, podnosząc zagłówek łóżka. - Chyba powinienem podziękować za to, że uratowała mi pani życie - powiedział szczerze i zaraz się poprawił: - Dziękuję.

- Nie ja, znalazł pana pies tropiący. Jak się pan czuje? - spytała komendantka.

- Całkiem, całkiem - odparł Sauer, zastanawiając się, czemu zawdzięcza tę wizytę. - Może pani usiądzie? Proszę wziąć sobie krzesło. Przykro mi, ale nie mogę być gentlemanem.

- Za dużo czasu spędzam za biurkiem, postoję. Zna pan może Kurta Mosera?

Czyżby Kathrin Wyss jakoś dowiedziała się o ich wcześniejszym spotkaniu w tamtej knajpie na końcu świata, pomimo tego, że dziennikarzowi tak zależało na utrzymaniu tego w tajemnicy? - przemknęło Sauerowi przez myśl. Kto powiedział, że barierą plotek było Niederwalden, może kelnerka rozmawiała z kimś w markecie w miasteczku albo gdzie tam dochodziło do wymiany ważnych informacji.

- Tak - odparł ostrożnie.

- Co właściwie robił pan tam w lesie w piątek rano? - spytała komendantka i Sauer już nie miał wątpliwości, że to nie jest towarzyska wizyta, tylko kolejne przesłuchanie.

- Poszedłem się przejść.

Wyss patrzyła na niego sceptycznie, jakby chciała spytać, czy faktycznie zamierza to tak rozegrać. Sam tyle razy przesłuchiwał świadków i podejrzanych, że wiedział, jak to się odbywa i co może ugrać. Nie miał jednak powodów, by kłamać, był zwyczajnie cholernie zmęczony i nie chciało mu się opowiadać tej samej historii kolejny raz. Mimo to wyjaśnił.

- Dobrze pani wie, co robię w Niederwalden. Chciałem pójść tam, gdzie znaleziono ciało Suttera, i zobaczyć, czy to rozjaśni mi coś w głowie.

Jeśli zaskoczyło ją to, że przyglądał się sprawie sprzed dwóch lat, nie okazała tego po sobie.

- Nie był pan tam przypadkiem umówiony z Kurtem Moserem? - rzuciła.

Cholera, zupełnie zapomniał. Ale skąd Kathrin Wyss miała o tym wiedzieć? - zachodził w głowę.

- Byłem z nim umówiony w sobotę po południu, w knajpie kawałek za Niederwalden. Mam nadzieję, że Kurt nie będzie mi miał za złe, że go wystawiłem. Postrzał to jednak całkiem dobre wytłumaczenie, jak pani myśli?

Kathrin Wyss przyglądała mu się, jakby chciała wysondować, czy sobie z niej nie żartuje.

Sauer zmarszczył brwi.

- Dlaczego pyta pani o Kurta?

- Jego ciało znaleziono jakieś sto metrów od miejsca, gdzie stracił pan przytomność - powiedziała komendantka.

Sauer zaniemówił. Poczul, że zaschło mu w ustach.

- Ciało? - wychrypiął.

- Poderżnięto mu gardło. Miał na twarzy maskę Perchty - powiedziała z niezmiennym wyrazem twarzy, ale teraz już rozumiał, dlaczego wyglądała na przemęczoną i dlaczego zjawiała się tu osobiście.

Sauer całkiem się wyprostował, co nie było świetnym pomysłem, bo zaraz jego ramię przeszły ból i odruchowo się skrzywił.

Cholera jasna, kolejna ofiara. Do tego człowiek, który ostatnie dwa lata swojego życia poświęcił na to, by wyjaśnić zabójstwo Suttera, najprawdopodobniej zginął z tej samej ręki.

Sauer przypomniał sobie zwałistą sylwetkę dziennikarza, jego bystre uwagi i pogodny uśmiech oraz komentarz o byłej ukochanej, dla której nie miał czasu, ale najwyraźniej wciąż o niej myślał.

W dodatku Moser dopiero co powiedział mu, że natrafił na przełom. Czyżby był o krok od znalezienia winnego, ale ten go dopadł?

Widząc jego reakcję, Kathrin Wyss dała mu moment na przetrwanie tej informacji i mimo wszystko przysunęła sobie krzesło, zachowując jednak większą odległość niż jego poprzednie goście.

Po chwili odezwała się pierwsza.

– Myślę, że nadszedł czas, byśmy zagrali w otwarte karty. Ktoś zabił Kurta, być może ta sama osoba próbowała zabić pana. Widział pan tam kogoś w górach? Proszę dać mi cokolwiek.

Sauer potarł zdrową ręką swój trzydniowy zarost. Wiktor z Karoliną przywieźli mu przybory do golenia, wypadaloby doprowadzić się do porządku, pomyślał bez sensu, bo zaraz znów myślał o martwym dziennikarzu.

– Nie widziałem nikogo, ale odniosłem wrażenie, że napastnik beztęplonie znał ten teren.

– Dlaczego? – chciała wiedzieć komendantka.

– Właśnie dlatego, że go nie widziałem i że wy wciąż go nie złapaliście – wyjaśnił. – Nie wiem, skąd wiedział, jak mnie znaleźć, ale wybrał idealnie moment, kiedy byłem nieosłonięty. Jakby przeczaił się i na mnie czekał. Udało mu się zbiec, gdy tylko usłyszeliśmy syreny, więc musiał mieć to wszystko rozpracowane. Media rozpisują się o szaleńcu grasującym w górach, ale dla mnie to ktoś, kto działa bardzo racjonalnie. Kalkuluje swój każdy krok.

Gdy skończył mówić, Kathrin Wyss przyglądała mu się jeszcze przez chwilę, po czym nagle wstała i podeszła do jego łóżka.

Kobieta wyjęła z kieszeni spodni coś, co wyglądało jak mały pendrive.

– To nie moje śledztwo, ale miałam dostęp do części materiałów. Znajdzie pan tu wszystko, co mam. Proszę to przejrzeć, może panu uda się to, co mnie się nie udało.

Położyła nośnik obok niego na pościeli i ruszyła do drzwi.

– Pani komendant? – zawołał ją.

Odwróciła się, trzymając już dłoń na klamce.

– Skąd ta zmiana? Dlaczego mi to pani daje?

Zmarszczyła brwi, jakby sama zadawała sobie to pytanie.

– Jeśli na dniach go nie złapiemy, i tak mnie odwołają, więc... – Wzruszyła ramionami. – Od początku chciał pan współpracować, a ja posłałam pana do diabła. Proszę to potraktować jako gałązkę oliwną – dodała.

– Dziękuję – odparł Sauer.

Po raz pierwszy, odkąd ją poznał, surowy wyraz twarzy komendantki znacznie złagodniał. Nie był to jeszcze uśmiech, ale jej rysy się wygładziły i patrzyła na niego zupełnie inna kobieta.

– Nie ma za co, to pan mi pomaga – powiedziała.

– Za to, że przywiezła mnie pani do szpitala – doprecyzował.

Sauer wiedział to tylko dlatego, że posłyszał wcześniej podekscytowaną rozmowę pielęgniarek. Strzelanina w górach, ranny detektyw, któremu w karetce towarzyszyła komendantka policji, i niewyjaśnione morderstwa nie zdarzały się tu często, być może wcale.

– Proszę dać mi znać, jeśli uda się panu coś ustalić – rzuciła na odchodne i wyszła.

Piotr opadł na poduszki i przymknął oczy. Miał przed oczami okrągłą, sympatyczną twarz Kurta Mosera, człowieka, który parł do przodu, chociaż wszyscy chcieli go zdeptać.

Sauer podziwiał jego niezłomność, ale przerażało go, gdzie zaprowadził dziennikarza ten upór.

To czyniło Kurta Mosera trzecią ofiarą, choć Sauer zaczynał skłaniać się do tego, że czwartą. Jedno było pewne – teraz już nikt nie będzie kwestionował tego, że w Oberlandzie Berneńskim grasuje seryjny, pomyślał i przymknął oczy.

74.

Kathrin

Nie zdążyła nawet dojechać do Niederwalden, nim usłyszała w wiadomościach o śmierci dziennikarza. Musiała przyznać Freiowi, że i tak długo udało mu się trzymać tę informację w tajemnicy przed światem. Z relacji w radio wynikało, że niedawno zwołał konferencję prasową, o której jej nie powiadomił. Właściwie nie była nawet zaskoczona.

Podjechała pod dom i zaparkowała obok samochodu Patricka.

Gdy weszła, szykował steki na grilla. Elias przygotowywał frytki z piekarnika. Wyglądali na zgrany duet. W tych rzadkich momentach, kiedy nie czuła, że grają w przeciwnych drużynach, doceniała, że mąż ma z synem tak dobry kontakt.

– Słuchaliśmy SRF – rzucił na jej widok Patrick. – Nie chce się w to wierzyć. Kolejna ofiara? – spytał i upił łyk swojego feldschlösschena.

Kathrin kiwnęła głową, wzięła sobie też małe piwo z lodówki i usiadła przy stole.

– Dlaczego nie wyglądasz, jakbyś miała świętować? – spytał Elias.

Kathrin niemal opłuka się piwem.

– Słucham?

– Ten dziennikarz pisał książkę, w której mógł was pogрузić – stwierdził syn. – Ten, kto go zabił, uratował wam dupę. Czyż nie?

Zerknęła na Patricka, by upewnić się, że też to zarejestrował. Nie odezwał się, ale chyba też oniemiał, bo odstawił swoje piwo na blat i patrzył na Eliasa co najmniej skonsternowany.

– Skąd ta teoria? – odparła Kathrin.

– Słyszałem, jak Liliane mówiła, że koleś się na was uwziął. Wiadomo, że pracował nad książką o Sutterze, to pewnie nieźle tam po was jechał.

Kathrin nie miała siły teraz wytykać synowi, że najpewniej je podsłuchiwał. Jego całkowity brak empatii rodził w niej obawę, że wraz z następnym pokoleniem ludzkość zastąpią roboty.

– Elias, człowiek został zamordowany. Teraz najmniejszym moim zmartwieniem jest jakaś niedokończona książka. Ludzie boją się wychodzić z domów – powiedziała i podniosła się z krzesła, by zabrać się do przygotowywania sałatki.

Elias bez słowa wstał i ziemniaki do piekarnika, ustawił timer i poszedł do siebie na górę.

– Ten dzieciak jest niemożliwy – mruknęła pod nosem, siekając ogórka.

Patrick przez chwilę nic się nie odzywał. Upił łyk piwa, po czym stwierdził:

– Martwi się o ciebie.

Kathrin podniosła na niego wzrok i upewniwszy się, że mąż nie żartował, wróciła do krojenia.

Ostatnio coraz częściej miała wrażenie, że posługują się innymi językami. Jak inaczej wytłumaczyć to, że uczestniczą w tej samej rozmowie, a wynoszą z niej całkiem odmienne wnioski?

– Ciągłe siedzisz w pracy, znikasz na całe dni, jesteś wiecznie zestresowana. Może Elias nie najlepiej to okazuje, ale troszczy się o ciebie. Jeśli faktycznie ta książka miała was oczernić, pewnie

się tym stresował. Poza tym wiesz, jakie są dzieciaki w tym wieku, bywają przewrażliwione na swoim punkcie. Pewnie bał się, że będą gadać coś w szkole.

- Z tym akurat jestem w stanie się zgodzić. Jeśli już czymś się martwił, to tym, jak by to się mogło odbić na jego reputacji i powodzeniu u dziewczyn - mruknęła, wyciągając z szafki zioła, których potrzebowała do dressingu.

Patrick patrzył na nią chwilę, jakby nie mógł się zdecydować, czy się odezwać, po czym westchnął i wyszedł ze stekami do ogrodu.

Przypomniało jej się, jak ich roczny terrier podczas wakacji we Francji wbiegł prosto pod samochód. Elias miał wtedy siedem, może osiem lat i ku jej przerażeniu był tego świadkiem. Bała się, że tygodniami będzie miał koszmary, a on przyglądał się konającemu zwierzakowi, po czym powiedział tylko: „ale śmiesznie jeszcze skakał”, i wsiadł z powrotem na swój rower.

Patrick widział w synu tylko dobro, ona miała wrażenie, że widziała Eliasa takiego, jakim był - nieidealnym, chwilami cynicznym, chwilami zgryźliwym chłopcem. W kłótniach, które wymykały się spod kontroli, mąż nieraz zarzucał jej brak instynktu, ona wytykała mu, że ma klapki na oczach.

Skończyła mieszać warzywa i wyglądając przez okno, obserwowała, jak Patrick rozmawia w ogrodzie z kimś przez telefon. Mimo że okno było otwarte, nie mogła wychwycić nic poza pojedynczymi słowami. Może specjalnie rozmawiał przyciszonym głosem, a może to ona stała się przewrażliwiona i zazdrosna.

75.

Poniedziałek, 17 czerwca 2019

Mia

Zamiast sycić oczy bajecznym alpejskim widokiem z okna starej kolejki, która pięła się przez góry, Mia wracała do wydarzeń z minionego weekendu.

Po tym, jak wczoraj wieczorem Sauer zadzwonił przekazać jej informację o tragicznej śmierci Kurta Mosera, poczuła, że tracą grunt pod nogami. Wciąż kołatało jej w głowie, że właśnie gdy mężczyzna natrafił na przełom w śledztwie, zginął najprawdopodobniej z ręki osoby, którą tropił.

Jakby tego było mało, w ciągu tych samych dwudziestu czterech godzin ktoś próbował pozbyć się najpierw Sauera, a potem jej.

Mia spotkała dziennikarza tylko raz i rozmawiali zaledwie chwilę, ale ujął ją tym, że kiedy wszyscy w Niederwalden zdawali się być przeciwko nim, on jeden był gotów współpracować z Sauerem i jak się później okazało, nawet policja zaczęła rozpatrywać śmierć Alexa Suttera jako powiązaną z bieżącymi wydarzeniami.

Choć wiedziała, że nie było to do końca racjonalne, dręczyły ją wyrzuty sumienia, że nie udało im się dotychczas dotrzeć do sprawcy. Miała wrażenie, że mogliby zapobiec śmierci dziennikarza, gdyby w porę udało im się zidentyfikować mordercę.

Jedyną rzeczą, która pomagała jej uspokoić skołatane nerwy i przestać się nakręcać, była praca. Im szybciej złapią tego, kto za tym stoi, tym szybciej będą mogli zostawić tę sprawę za sobą i wrócić do Zurychu.

Nie była pewna, czy to oznaczało dalszą pracę z Sauerem, powrót na studia czy wyjazd do Chorwacji w poszukiwaniu odpowiedzi na pytania dotyczące zabójstwa jej ojca.

Musiła uporać się z jednym problemem na raz, inaczej zwariuje.

Wciąż roztrzęsiona po tym, co spotkało ją na górskich serpentynach w miniony piątek, uważnie obserwowała wszystkie napotymane osoby. Nie mogła pozbyć się wrażenia, że morderca

jest gdzieś tuż obok, w Niederwalden.

Wysiadając na stacji Alpigen, upewniła się, że ma ponad godzinę do ostatniego kursu pociągu z powrotem do miasteczka, a potem ruszyła ścieżką w stronę schroniska. Na tle zielonych traw obrastających zbocze z daleka widziała już czerwone ogrodowe parasole w ogródku restauracji.

Kiedy się zbliżyła, zauważyła, że przy jedynym zajęтым stoliku siedziała para, na oko studentów, wystawiająca twarze do porannego słońca.

Nie po raz pierwszy uderzyło ją to, jak opuszczone stały się do niedawna tak jeszcze popularne miejsca w okolicach Niederwalden – a może powinna się dziwić, że po ostatnich wydarzeniach jeszcze w ogóle ktoś wychodził w góry.

Może do tej dwójki nie dotarła jeszcze informacja o Kurcie Moserze, pomyślała.

Z drewnianego budynku na białej podmurówce, w którym na parterze znajdowała się restauracja, a na górze pokoje do wynajęcia, wyszła kelnerka z ciemnymi włosami poprzetykanymi siwizną. Jej wysportowana sylwetka sugerowała, że wolne chwile spędza aktywnie.

Przywitała Mię z silnym lokalnym zaśpiewem, który w jej wydaniu brzmiał całkiem przyjemnie dla ucha.

Mia zamówiła cappuccino, po czym zagadnęła kobietę.

– Przepraszam panią, byłam tu kilka dni temu z moim kolegą, detektywem Piotrem Sauerem. Rozmawiał z pani córką – dodała, wskazując w kierunku wejścia do restauracji, gdzie poprzednio córka kobiety siedziała przy kasie.

– A tak, pamiętam.

– Chciałam spytać, czy osiemnastego maja, kiedy stołował się u państwa Nicolas Winter, widziała pani może tę kobietę? – spytała Mia i podsunęła kelnerce telefon ze zdjęciem Gudrun Kunz. Na fotografii, którą ściągnęła wcześniej ze strony galerii, rzeźbiarka miała na głowie żółty turban w orientalne wzory i ogromne złote kolczyki. Uśmiechała się promiennie.

Kelnerka potrząsnęła głową.

– Nie, raczej bym zapamiętała.

Mia przesunęła palcem po ekranie do następnego zdjęcia.

– A tego mężczyznę?

Kelnerka podniosła na nią wzrok lekko zdziwiona.

– To Severin Baumgartner – stwierdziła, zerkając ponownie na uśmiechniętą fotografię przewodnika, zrzut ekranu z instagramowego konta Baumgartner Alpine Tours.

– Zna go pani? – spytała Mia.

– Przyprawdza nam tutaj często wycieczki – odparła lekko zbita z tropu kobieta.

– Czy był tutaj w tamtą sobotę?

Kobieta zmarszczyła cienie brwi i odruchowo odgarnęła włosy za ucho.

– Chyba nie myśli pani, że to on zabił chłopca i teraz tego dziennikarza?

Kelnerka wyglądała na przejętą. Cholera, powinnam była przygotować sobie jakąś historię, pomyślała Mia. Brak snu i za dużo wrażeń zupełnie ją wybiły z rytmu. Jeśli chciała doprowadzić tę sprawę do końca, musi wziąć się w garść, zanim wystraszy wszystkich świadków.

– Tego nie mówię. Próbujemy ustalić, kto wówczas przebywał w okolicy i mógł coś widzieć. Jeśli pan Baumgartner przyszedł tu z wycieczką, istnieje szansa, że któraś z tych osób może wnieść jakieś informacje – wyjaśniła naprędce.

To chyba odrobinę uspokoiło kobietę.

– Cóż, tak. Widziałam go wtedy – przyznała. – Ale nie przypominam sobie, by akurat za tamtym razem Severin przyprawdzał więcej osób.

– Rozmawialiście?

- Nie znamy się dobrze, bardziej z widzenia, czasem coś zagadnie i pożartujemy - powiedziała. W tej samej chwili przy stoliku obok usiadła czteroosobowa rodzina z Japonii, z dwójką małych dzieci.

- Przepraszam, muszę wracać do pracy. Za minutkę przyniosę pani kawę - dodała kelnerka i poszła przywitać nowych gości.

Gdy chwilę później Mia wyjadała łyżeczką mleczną piankę ze swojego cappuccino, zabrała się do przeglądania na tablicie dokumentacji, którą zgromadzili dotychczas z Sauerem. Zauważyła, że w swoich notatkach z rozmowy z przewodnikiem górskim Piotr zostawił znak zapytania przy słowie alibi.

Weszła ponownie na stronę Baumgartner Alpine Tours i wpatrzyła się w uśmiechnięte zdjęcie Severina Baumgartnera. Należał do ludzi, których jej ojciec określiłby słowami „dobrze patrzy im z oczu”.

Niesamowicie błękitne tęczęwki, prosty nos, ogorzała od słońca sympatyczna twarz. Czy to on mógł zostawiać w swoich ukochanych górach ofiary przebrane za Krampusa?

Cóż, znała niejednego mężczyznę, któremu początkowo dobrze patrzyło z oczu, a potem okazał się całkowitą szują.

76.

Sauer

Sauer obejrzał film dwa razy, po czym zatrzymał nagranie w miejscu, gdy Alex Sutter i Martin Stämpfli znikają poza kadrem.

Ktoś chyba dał się ponieść wyobraźni, jeśli przyjmował, że to chłopak zaatakował onkologa, a nie odwrotnie, stwierdził Piotr.

Po konsultacji z lekarzem odstawił najcięższe leki przeciwbólowe, które go otumaniały, i odzyskawszy wreszcie trzeźwość umysłu, od rana zaczytywał się w dokumentach udostępnionych mu przez Kathrin Wyss.

Na pierwszy rzut oka morderstwo Alexa Suttera wydawało się osobną sprawą, a argumentacja na poparcie aktu oskarżenia Martina Stämpflego sprawiała wrażenie spójnej.

W odróżnieniu od pozostałych ofiar przebranych za Krampusa, według raportu patologa lekarz zginął od uderzenia w głowę ciężkim narzędziem. Jego gardło zostało podcięte dopiero pośmiertnie, prawdopodobnie w miejscu, gdzie morderca podrzucił zwłoki, jak wynikało z zabezpieczonych przez techników materiałów.

Co więcej, na kurtce Alexa Suttera zidentyfikowano odciski palców należące do Martina, po wewnętrznej stronie podszewki, jakby sprawca trzymał ofiarę za poły.

Po spotkaniu z Alexem Sutterem na stacji benzynowej, które zarejestrowała kamera, Martin Stämpfli nie zostawił służbowego dostawczaka w firmie, tak jak miał to w zwyczaju i jak zostało ustalone z szefem. Zamiast tego chłopak twierdził, że pojechał prosto do domu, bo źle się czuł. Jego dziewczyna utrzymywała jednak, że wrócił do ich mieszkania w Interlaken dopiero w nocy i po przekroczeniu progu poszedł prosto pod prysznic.

To ostatnie nie wydawało się okolicznością obciążającą - tamtego dnia temperatury przekraczały trzydzieści stopni, a dzień skończył się burzą. Największym problemem oskarżonego był jednak brak alibi na popołudnie i wieczór, aż do pierwszej w nocy, kiedy to wedle zeznań Jasmin Jeremić wrócił do domu.

Tak jak Piotr już ustalił, dziewczyna początkowo twierdziła, że przez cały ten czas byli razem, ale gdy Martin sam przyznał się do winy, wycofała się z tego.

Sauer żałował, że w materiałach nie znalazło się zeznanie samego Stämpflego. Kathrin tylko streściła je w swoich notatkach, według tego, co telefonicznie przekazała jej Liliane Bigler.

Z zapisków komendantki wynikało, że na stacji benzynowej chłopak wdał się w szarpaninę z lekarzem, bo ten oburzył się, że chwilę wcześniej na trasie Martin zajechał mu drogę. Chłopak twierdził, że agresywne zachowanie lekarza na stacji zapaliło w nim iskrę i rozjuszony podązał za Sutterem aż do chwili, gdy kawałek za Interlaken lekarz zjechał na postój. Stämpfli wykorzystał ten moment. Ponoć zaczął, aż Sutter wysiądzie z samochodu, a potem zaszedł go od tyłu i uderzył męczyzną głowę dużym kamieniem, który znalazł na parkingu. Pierwszy cios okazał się śmiertelny.

Sauer był ciekaw, czy policja odnalazła ten kamień i zabezpieczyła ślady krwi na parkingu, ale nie znalazł o tym żadnych informacji. Według prognozy z trzydziestego pierwszego lipca dwa tysiące siedemnastego roku tamtej nocy nad okolicą Interlaken przeszła wielka burza, co mogło zmyć większość śladów z miejsca zbrodni, jeśli nie wszystkie.

Po wszystkim Stämpfli ponoć wciągnął ciało lekarza na pakę swojego samochodu (część załadunkowa była wolna, bo rozwiózł już cały towar), a potem zawiózł je pod First. Chłopak twierdził, że kierowała nim jakaś siła, której nie potrafił wytłumaczyć, jakiś głos w jego głowie kazał mu zostawić ciało w górach.

Zapytany o maskę, chłopak twierdził, że woził ją w samochodzie i nałożył na twarz ofiary, by ją ochronić przed nadchodzącym deszczem. Nie potrafił wytłumaczyć, dlaczego poderżnął lekarzowi gardło.

Zeznanie wydawało się zupełnie bez sensu, ale czy można nadać jakikolwiek sens zabiciu człowieka w takich okolicznościach? Czytając swego czasu biografie kilku słynnych seryjnych morderców, Sauer niejednokrotnie natknął się na wysoce rozczarowujące moralnie uzasadnienia ich działań.

Motyw kręgu z kamieni był spoiwem łączącym śmierć lekarza z zabójstwami Nicolasa i Antona Zieglera, poza samymi maskami i porzuceniem ciał w górach.

Jak wynikało z raportów z zabezpieczenia zwłok każdej z ofiar – w tym zakresie dokumentacja Kathrin była najbardziej kompletna, bo to jej ludzie za każdym razem pierwsi stawiali się na miejscu – przy każdym ciele sprawca ułożył wokół ofiary krąg z kamieni, w pobliżu znajdowały się też pentagramy z patyków i świece, dokładnie tak, jak ujął to Severin Baumgartner: jakby sprawca odprawiał jakiś pogański rytuał. Była to informacja, która nie przedostała się do publicznej wiadomości.

Po południu rozmawiali o tym z Mią nad szarlotką w szpitalnej kantynie.

– To dlatego Frei traktował te zbrodnie jako powiązane. Tylko sprawca mógł o tym wiedzieć – stwierdziła.

– Nie tylko – odparł Sauer. – Zapominasz o ludziach, którzy pracowali przy śledztwie. Policjanci z Niederwalden i ekipa Olivera Freia z Berna, technicy, sanitariusze, medyk sądowy, kilka osób w prokuraturze – wylizali.

– Kto znalazł ciało Suttera? – spytała i po jej minie widział, że zgasił jej entuzjazm.

– Turysta, fizjoterapeuta koło trzydziestki. Sprawdzili go, dzień wcześniej spał w hostelu w miasteczku i odkąd pogoda się popsowała, biesiadował z dwoma facetami ze swojego pokoju. Twierdzili, że pierwszy odpadł i tak głośno chrapał, że na pewno nigdzie nie wychodził. Jak na to, że tak się załatwił, albo szybko się regenerował, albo miał dużo samozaparcia, bo rano był pierwszy w kolejce. Zauważył ciało z wagonika, a potem dwóch pracowników technicznych od wyciągu zeszło tam i powiadomiło policję.

– Masz ich nazwiska?

- Tak, ale ludzie Kathrin już ich sprawdzali – odparł Sauer. – W wieczór, kiedy zginął Sutter, jeden był z żoną i małym dzieckiem, a drugi świętował jakąś rodzinną okazję w tawernie, co potwierdziła reszta gości.

Mia przygryzła dolną wargę i zamyśliła się na moment.

- Myślisz, że Stämpfli faktycznie mógł być niewinny? – spytała. – W swoim zeznaniu Martin nie wspomina nic o tych kamieniach i pentagramach – zauważyła Mia.

- Pomyślałem o tym samym – przyznał Sauer. – Szkoda, że nie mamy transkrypcji. Może Kathrin po prostu tego nie zanotowała. Mnie zastanawia, dlaczego te rzeczy w ogóle tam były. Wciąż jesteśmy w lesie, jeśli chodzi o symbolikę i to, co sprawca próbuje nam przekazać.

Mia westchnęła.

- Sprawdzasz czasem pocztę? Wysłałam ci *Diabelską górę*. Pewnie nawet do niej nie zajrzałeś.

- Zacząłem czytać wczoraj, ale przyszła Kathrin i wciągnąłem się w akta. Co mi umknęło?

- Morderca odtwarza zbrodnie z książki. Po przeczytaniu tych raportów nie mam już co do tego najmniejszych wątpliwości.

- Okej. Nadrobię wieczorem pracę domową – dodał, podnosząc sprawną rękę na znak przeprosin. – Wracając do winy Martina. Poza samym przyznaniem się do winy w tych dokumentach są same poszlaki. Odciski palców na kurtce można wytłumaczyć spięciem na stacji benzynowej. Kurt mógł mieć rację, że Liliane Bigler i Frei szukali tylko argumentów na poparcie swojej tezy, ale bez dostępu do kompletnych akt nie możemy mieć co do tego pewności. Kto wie, może tam są inne tropy, które sprawdzili, ale okazały się ślepyimi uliczkami – zauważył, po czym zerknąwszy na zegar obok automatu do napojów, zorientował się, że zrobiło się późno.

- Słuchaj, muszę wracać do pokoju. Jeśli pielęgniarka nie zastanie mnie na wieczorną porcję leków, gotowa wszcząć alarm.

Odprowadzając go korytarzem, Mia opowiedziała mu, czego dowiedziała się w schronisku Alpiglen, i przedstawiła Sauerowi swoje wnioski.

- Baumgartner znał się z Nicolasem i był widziany w ten sam dzień na tej samej górze, chociaż nic o tym nie wspomniał. Chyba teraz przyznasz, że coś jest na rzeczy – dodała, nie ukrywając lekkiej satysfakcji.

Przystanął i spojrzął na nią poważnie.

- Możesz mieć rację, ale jeśli to faktycznie on, ten facet jest nieobliczalny, nie możemy sobie pozwolić na jeden fałszywy krok – powiedział przyciszonym głosem. – Zobacz, do czego to doprowadziło Kurta Mosera.

- Co w takim razie proponujesz?

Przez moment się zastanawiał.

- Pogadam z Kathrin, może patroli mogłyby mieć go na oku.

- Nie zaszkodzi, jeśli ja też będę mieć go na oku – rzuciła Mia i poszła dalej.

Sauer odruchowo złapał ją za ramię, by ją zatrzymać.

- Mia, proszę cię, to się zrobiło zbyt niebezpieczne – stwierdził.

Spojrziała na jego rękę na swoim ramieniu, po czym podniosła na niego rozniewany wzrok, tak że od razu ją puścił.

Przechodząca obok lekarka postała im zdziwione spojrzenie.

- Chciałeś, żebym z tobą pracowała, więc pozwól mi pracować – odparła Mia, cedząc każde słowo.

- Trzymaj się uczęszczanych miejsc. To mała wioska, widział nas niejednokrotnie razem, więc jeśli zanadto się zbliżysz, zdradzisz się, że siedzisz mu na ogonie – mówił Sauer.

Mia w tym czasie przymknęła oczy i wzięła głęboki wdech.

- Skończyłeś już mówić rzeczy oczywiste? – rzuciła, nie próbując nawet kryć irytacji.

- Dlaczego jesteś na mnie wściekła? – spytał lekko zdezorientowany.

- Nie wiem, Sauer, zastanów się. Jesteś detektywem, pewnie na to wpadniesz – powiedziała, po czym zawróciła do wyjścia.

Lekarka, którą minęli wcześniej i najwidoczniej była świadkiem całej sceny, popatrzyła na niego z lekkim politowaniem.

No to się doigrałeś, stwierdził z rezygnacją, spoglądając, jak Mia znika na końcu korytarza.

77.

Środa, 19 czerwca 2019

Sauer

Doktor Weber już nie stroił sobie żartów, gdy Sauer wypisał się ze szpitala na własne życzenie, pomimo sugestii, by został przynajmniej do weekendu. Na trzecie zapewnienie Piotra, że czuje się wyśmienicie i będzie uważać na swoją lewą rękę, niechętnie zgodził się go wypuścić.

- Mam nadzieję, że wie pan, co pan robi. Następnym razem może nie mieć pan tyle szczęścia – stwierdził. - Gdyby ból wrócił, proszę natychmiast przyjeżdżać. Jeśli wszystko będzie w porządku, widzimy się w piątek na kontroli.

Sauer podziękował za profesjonalną opiekę, co trochę udobruchało chirurga, po czym poszedł zabrać te kilka rzeczy, które zostawił w pokoju.

Po chwili do jego sali wszedł młody pielęgniarz z intensywnym trądzikiem i plastikowym workiem w rękę.

- To wszystko, co miał pan przy sobie, jak pana przywieźli – wyjaśnił i zostawił go samego.

Sauer zerknął na swój zegarek Longines na skórzanym pasku. Dostał go od Karoliny na trzynastą rocznicę ślubu. Z żalem zauważył, że na szkle pojawiła się spora poprzeczna rysa, pewnie gdy zemdłał po postrzale i upadł w lesie.

Szybko przejrzał portfel i upewniwszy się, że jego prawo jazdy, pozwolenie na pobyt i karty kredytowe są na miejscu, schował go do kieszeni.

Wśród rzeczy brakowało ubrań, które miał na sobie w tamten feralny piątek, ale Sauer zakładał, że po tym, ile stracił krwi, nadawały się tylko do kosza.

Zdziwiony, wyciągnął z worka jeszcze jeden przedmiot. Początkowo pomyślał, że w szpitalu się pomylili, ale gdy odwrócił obudowę i zobaczył Snoopy'ego, przypomniał sobie, że znalazł telefon blisko swojej kryjóWKi.

Nagle uderzyło go, że wie, co trzyma w rękę, i pod wpływem impulsu wrzucił znalezisko z powrotem do foliówki, choć pewnie nie miało to większego sensu, bo odciski dawno uległy zanieczyszczeniu, przez niego samego i personel szpitala.

Patrząc na swój odrapany zegarek, Sauer przypomniał sobie, że Kurt Moser też nosił zegarek od swojej byłej, omegę speedmaster z limitowanej kolekcji ze Snoopym na tarczy, pewnie warta więcej niż leciwy mini cooper, do którego dziennikarz ledwie się mieścił.

Sauer mógłby się założyć, że trzymał w rękę telefon zamordowanego dziennikarza.

78.

Mia

Popijając mrożoną kawę, którą kupiła po drodze na stacji benzynowej, czekała na Sauera na szpitalnym parkingu. Dochodziła jedenasta i według informacji na desce rozdzielczej volva na zewnątrz było już dwadzieścia siedem stopni.

Jej uwagę przykuł zniżający się czerwony helikopter, który swoją intensywną barwą odcinał się na tle błękitnego nieba, i w hałasie przecinającego powietrze śmigła obserwowała, jak lądował tuż obok szpitala.

Zastanawiała się, czy przyleciał z jakiejś interwencji w górach. W końcu to tu transportowano większość ofiar nagłych wypadków z okolic Interlaken. Miała szczerą nadzieję, że tym razem to tylko jakieś złamanie nogi, a nie większa tragedia. Ostatnio często słyszało się, że ktoś spadł w przepaść z powodu zastąpienia albo zderzenia na szlaku z inną osobą.

Z zamyślenia wyrwał ją widok Piotra, który wyszedł właśnie z budynku kliniki. Pomimo ręki na temblaku i siniaka na policzku wyglądał już znacznie lepiej. Jego skóra przybrała znów zdrowy odcień, zauważyła, gdy zmierzał w jej kierunku sprężystym krokiem, z podręczną torbą w zdrowej prawej ręce.

Na jego widok poczuła niemal fizyczną ulgę. Cieszyła się, że wreszcie wypuszczają go ze szpitala, i miała nadzieję, że razem wreszcie uda im się doprowadzić to śledztwo do końca. Znalazłoby się też kilka innych powodów, dla których czuła w brzuchu coś podejrzanie przypominającego trzepot motyli skrzydeł, ale starała się wypierać podobne myśli.

- Dzięki, że po mnie przyjechałaś – powiedział, usadowiwszy się na siedzeniu pasażera.

- Nie ma sprawy – odparła i włączyła Spotify na telefonie.

Z głośników dobiegły ciężkie gitarowe riffy z ostatniego albumu Royal Blood. Liczyła, że Sauer doceni wybór, ale on zaraz ściszył muzykę.

- Myślę, że powinniśmy pogadać – zaczął, a jego ton zdradzał, że raczej nie spodoba jej się to, co miała zaraz usłyszeć.

Nic się nie odzywając, wrzuciła wsteczny, wycofała i skręciła w stronę wyjazdu z parkingu.

- Chciałem cię przeprosić za to, co wydarzyło się na festiwalu. Poniosło mnie, nie powinno było do tego w ogóle dojść – wyrecytował, jakby nauczył się tego wcześniej na pamięć.

A więc jednak poruszają temat, którego unikali, odkąd odzyskał przytomność po operacji, pomyślała Mia, włączywszy się do ruchu. Cieszyła się, że dziś to ona prowadzi i ma usprawiedliwienie, dlaczego patrzy przed siebie, a nie na niego.

- Daj spokój. Nie masz mnie za co przeproszać. Obydwoje jesteśmy dorośli – rzuciła.

Usłyszała, jak Sauer bierze głęboki wdech. Według jego matematyki nie do końca miała rację, czego nie omieszkała jej wytknąć.

- Wiem, Mia, ale to ja mam na karku czterdziestkę i powinienem wiedzieć lepiej. Pracujemy razem, ale to ja ci płacę, więc jest to co najmniej niestosowne – powiedział, wyglądając za szybę po prawej stronie, jakby nagle dostrzegł tam coś ciekawego.

- Tylko z tego powodu? – rzuciła, zerkając w jego kierunku.

Powinna była ugryźć się w język, ale nie potrafiła się powstrzymać. Siedząc obok niej w samochodzie, nie wydawał się już tak wyluzowany, jak wtedy przy Karolinie i Wiktorii. Czuła złość, choć z całkiem innych powodów niż te, które wyliczył. Nie miała jednak ochoty tłumaczyć mu swoich uczuć, których sama do końca nie potrafiła sobie uporządkować.

Sauer głośno westchnął i odwrócił się w jej kierunku, na ile pozwalały mu na to pasy i unieruchomiona ręka.

- Wiesz dobrze, że nie chodzi tylko o to. Cholera, Mia, jestem żonaty.

Na festiwalu jakoś o tym zapomniawszy, pomyślała z irytacją, ale nie zamierzała wdawać się z nim w tę jałową dyskusję. Żałował tego, co się stało. Powody nie miały dla niej znaczenia, skoro przekaz był jasny – nie czuł do niej zupełnie nic. Poniosło go, sam to przed chwilą przyznał.

- Nie wracajmy do tego. Nie było tematu. Jeśli mamy razem pracować, tak będzie najlepiej - stwierdziła, siłąc się na luźny ton.

- A ty dalej chcesz razem pracować? - chciał się upewnić.

Czuła na sobie jego spojrzenie, choć nie odrywała wzroku od drogi.

Zatrzymali się na czerwonym świetle i dopiero wtedy odwróciła się do niego.

- Chcę z tobą pracować, ale nie chcę, żebyś się ze mną cackał. Nie jestem twoją córką ani żoną. Jestem twoją asystentką, czy jak tam chcesz mnie tytułować, więc zlecaj mi zadania związane z agencją, jakbym była, nie wiem... - rozłożyła ręce, szukając właściwego słowa - mężczyzną! Z facetem byś się pewnie tak nie patyczkował, prawda? - wytknęła mu.

Najwyraźniej celnie, bo przez chwilę się nie odzywał i tylko patrzył na nią zbolalym wzrokiem.

Ktoś z tyłu na nich zatrąbił. Zagapiła się na zielonym. Ruszyła, podnosząc rękę w przeproszającym geście.

- Jeśli faktycznie się z tobą cackam, to dlatego, że mi na tobie zależy - przyznał. - Przepraszam, jeśli sprawiłem ci przykrość i niepotrzebnie dałem ci odczuć, że... - Odchrząknął. - Sama wiesz. Mam nadzieję, że pomimo tego incydentu może być między nami jeszcze tak, jak wcześniej.

Mia odetchnęła głęboko.

- Jest okej. Nie wracajmy do tego - powiedziała. - Ja i ty razem, to nie mogłoby się udać - stwierdziła i pogłośniła muzykę.

79.

Sauer

Zostawiwszy za sobą Interlaken, przez dobry kwadrans jechali w milczeniu wzdłuż wybrzeża, każde pogrążone w swoich myślach.

Zabytkowy statek parowy sunął przez turkusową taflę jeziora Brienz, rozciągającego się po lewej stronie drogi. Gdzieś kiedyś wyczytał, że ten swój wręcz nienaturalny kolor jezioro zawdzięczało dwóm rzekom, które wpadały do niego z przeciwnych stron - Aare od północy i Lütschine od południa - niosąc ze sobą polodowcowe wody. Niesamowita barwa w pełnym słońcu wydawała się jeszcze intensywniejsza, niż kiedy Sauer jechał tędy ostatni raz.

„Ja i ty razem, to nie mogłoby się udać”.

Sauer starał się skoncentrować z powrotem na pracy, choć wcześniejsze słowa Mii wciąż dźwięczały mu w uszach jak jakaś złowróżbna przepowiednia.

Mógłby znaleźć na poczekaniu co najmniej dziesięć powodów na potwierdzenie tego, że miała całkowitą rację, a mimo wszystko go to zabolalo.

Właściwie, ucinając temat, szła mu na rękę, choć jakoś wcale mu nie ulżyło.

Poza tym wyrzucał sobie, że kiepsko to rozegrał, wyskakując z tym na początku rozmowy, wzięwszy pod uwagę, że czekała ich prawie dwugodzinna jazda do Lucerny na spotkanie z Moniką Sutter, które z uwagi na ostatnie wydarzenia musieli przełożyć.

Mia prowadziła w skupieniu, praktycznie nie odrywając wzroku od drogi.

Sauer czuł, że wraz z pokonywanymi kilometrami powraca ból w jego ramieniu, ale póki był jeszcze do zniesienia, nie chciał łykać dafalganu, w który zaopatrzył go lekarz. Zaczynało też ssać go w żołądku, bo od śniadania w szpitalu nic nie jadł.

Przy wjeździe do miasta utknęli w korku na autostradzie, który zdawał się nie mieć końca. Mia ściszyła radio i odezwała się pierwsza.

- Jesteś głodny?

- Wiesz, że na to pytanie jest zawsze ta sama odpowiedź.

- Mam tu gdzieś kanapki - rzuciła i sięgnęła na tylne siedzenie.

Samochody przesuwały się w żółwym tempie, ale ktoś i tak zatrąbił, że Mia nie podjechała tego metra do przodu. Podała Sauerowi reklamówkę, po czym najwyraźniej zdała sobie sprawę, że na niewiele mu się ona przyda przy jednej sprawnej ręce, więc wzięła siatkę z powrotem na kolana, wyjęła dwie butelki wody i odpakowała dla każdego z nich po kanapce z serem.

Trójkącki z pszennego tostowego chleba wyglądały mało apetycznie, ale nie zamierzał marudzić.

- Po powrocie od ciebie w poniedziałek przeszłam jeszcze raz przez swoje notatki - odezwała się po paru pierwszych kęsach. - Z osób, które przewijają nam się w śledztwie od początku i z różnych powodów nie mogliśmy ich jeszcze wykluczyć, mamy Baumgartnera, Joela Stauba i, choć sama nie wierzę, że to mówię, Bettinę Fischer - stwierdziła.

- Bettinę? - zdziwił się Sauer. - Dlaczego?

Mia upiła łyk wody i podjechała kawałek dalej.

- Pamiętasz, co powiedziała ta kelnerka, jak spyaliśmy ją, czy jest pewna, kiedy właściwie widziała Nicolasa?

Sauer tylko kiwnął głową, bo akurat przeżuwał.

- Twierdziła, że pamięta, że to była sobota, bo odwiedziła ich Bettina. Gdy byliśmy na festynie, coś mi zaświtało, ale nie potrafiłam tego nazwać. Potem uderzyło mnie, że postać, którą widziałeś podczas marszu po śmierci Nicolasa, ta przebrana za Krampusa, mogłaby być nią. Metr osiemdziesiąt, szczupła sylwetka, silne ramiona i wąskie biodra. Wiemy, że zna te góry jak własną kieszeń, poznała się z Nicolasem, co potwierdza zdjęcie w pokoju chłopca, a poza tym była na tej samej górze w dzień, kiedy Nico szedł się wspinać. Nie mówiąc o tym, że miała maskę na nagraniu z Krampuslauf w Salzburgu, może tam zaopatrzyła się w więcej.

Sauer skończył kanapkę i otarł usta serwetką.

Przymknął oczy, przywołując obrazy z marszu ku pamięci Nicolasa Wintera. Widział przed sobą postać w szarej bluzie i masce Krampusa, uciekającą przed nim w tłumie. Jakieś metr osiemdziesiąt, szczupła sylwetka. To równie dobrze mogła być wysportowana dziewczyna, uderzyło go po raz pierwszy.

- Jak byłeś w szpitalu, obejrzałam parę wywiadów - mówiła dalej Mia, a w jej głosie czuł lekką ekscytację. - Fischer mówiła o wołaniu, które wzywa ją w góry, i że po tym wszystkim, co jej się przydarzyło, wciąż nie potrafi z nich zrezygnować. Gdy obejrzyś jej pierwsze wystąpienia po tragedii na Lhotse, jakiś rok po akcji ratunkowej, czasami brzmi jak ktoś mocno uduchowiony, a momentami jakby zupełnie odpłynęła. Ogólnie wypowiada się dość rzeczowo, ale rzuca też górniczne frazesy o tym, jak los doświadcza nas nie bez powodu, jak śmierć to wielka lekcja dla tych, którzy zostają, i pomyślałam o symbolu Krampusa i tym, co mówiłeś, że może ktoś chce dać nauczkę mieszkańcom Niederwalden.

- Myślisz, że pod wpływem traumy na Lhotse Bettina zaczęła mordować? - spytał Sauer. - Sam nie wiem, czy to kupuję, ale nie zaszkodzi bliżej się jej przyjrzeć - powiedział, jednak uśmiech Mii powiedział mu, że była o krok przed nim.

- Wczoraj i dzisiaj kręciłam się po okolicy, rozpytując, czy ktoś widział Baumgartnera, Stauba albo Bettinę w dniu zniknięcia Nicolasa. To, że Nico znał ofiarę, co wiemy po ich wspólnym obiedzie w Alpiglen, wydaje mi się najsilniejszym tropem, więc skupiłam się na razie na tamtym weekendzie.

- I co, ktoś coś widział? - spytał.

Mia pokiwała głową.

- Bettinę. Wsiadała do pociągu w kierunku Alpiglen w sobotę rano, tyle że zjechała w niedzielę do południa.

Sauer spojrział na nią zdziwiony.

– Ktoś może to potwierdzić?

– Dwie osoby z obsługi kolejki były zgodne co do niedzieli. W sobotę zapamiętała ją bileterka i jeszcze jakaś turystka otagowała ją na zdjęciu – odparła.

– Świetnie. Próbowalaś może jeszcze jakoś inaczej sprawdzić, gdzie się podziewała w sobotę? Mają tam gdzieś kamery? – spytał Sauer.

Mia potrząsnęła głową.

– Niestety. Po porannej kawie w Alpigen Bettina znika z radaru. Wypytywałam jej sąsiadów, ale nikt nie widział ani Bettiny, ani jej samochodu w tamten weekend. Wygląda na to, że spędziła noc w górach – powiedziała.

– Wiemy, co robiła w czasie, kiedy doszło do pozostałych morderstw?

– Tylko tyle, co udało mi się wyczytać w Internecie. Dwa lata temu wciąż trzymała się z dala od mediów, ale w jednym wywiadzie ostatnio powiedziała, że kiedy wyszła ze szpitala po tragedii na Lhotse, wróciła od Niederwalden i ten czas z rodziną pozwolił jej odzyskać równowagę.

– Chyba powinniśmy się z nią spotkać – stwierdził Sauer.

– Od dawna o tym marzyłam, choć nie w takich okolicznościach – przyznała Mia.

80.

Kathrin

Kathrin weszła do domu, rzuciła torebkę na krzesło w kuchni i nałała sobie lampkę schłodzonego chardonnay. Dom pogrążony był w ciszy i w chaosie ostatnich dni doceniła tę chwilę spokoju. Elias miał zajęcia na ściance, a Patrick umówił się ze znajomym na piwo, a przynajmniej tak twierdził.

Otworzyła drzwi balkonowe i wyszła na ogród. Usiadła na zacienionej werandzie i patrząc, jak słońce zachodzi nad Eigerem, zastanawiała się nad przyszłością. Wiedziała, że Hirt jest zawistnym sukinsynem, który nie zawaha się pociągnąć jej za sobą, jeśli sam zleci w przepaść. Pytanie tylko, czy jego macki sięgały tak daleko, jak twierdził, i faktycznie mógłby doprowadzić do jej odwołania. Chwilami nie była pewna, czy gdyby dziś miała podjąć tę decyzję, wciąż zdecydowałyby się na karierę w policji, ale czuła się już za stara, by obrać inną drogę.

Nie upłynęło więcej niż kwadrans, kiedy ku jej zdziwieniu usłyszała odgłos silnika, potem zatraskiwanej furtki, a wreszcie otwierania frontowych drzwi. Zaraz potem z salonu wychylił głowę Patrick.

– Co tu robisz? – zdziwiła się na jego widok.

– Jürg miał jakąś pilną rodzinną sprawę i w ostatniej chwili mnie wystawił – powiedział. – Mogę do ciebie dołączyć? – spytał, pewnie dostrzegając jej niewyraźną minę.

– Oczywiście.

Uśmiechnął się.

– Poczekaj, wezmę sobie piwo – rzucił i zniknął w środku.

A więc faktycznie umówił się z kumplem, pomyślała Kathrin, bo znała przyczynę takiego obrotu spraw.

– Wiem nawet, o co chodzi – przyznała, kiedy po chwili usiadł obok niej na kanapie i objął ją ramieniem.

Patrick uniósł brwi w niemym pytaniu.

– Na imprezie w miniony weekend Joel podał Pauli, dziewczynie z ich klasy, fentanyli – odparła Kathrin i upiła łyk wina.

– Żartujesz. Chyba nie, żeby... – zaczął, ale Kathrin potrząsnęła głową.

- Nie, z tego, co wiem, nie próbował jej zgwałcić, tylko ją odurzył. Nie straciła świadomości, ale miała silne halucynacje. Majaczyła i wpadła w histerię, że oblaży ją pająki, chyba pod wpływem sugestii. Musiał wiedzieć, że ma arachnofobię, skończyło się karetką.

Patrick odstawił piwo na stolik i przetarł oczy.

- Jezu, dlaczego dzieciaki robią takie rzeczy?

Widziała w jego oczach ten sam szok i niedowierzanie, które sama czuła przed paroma godzinami. Teraz emocje już opadły, ustępując pola zmęczeniu.

- Ponoć chciał się za coś odegrać – odparła.

- Co mogła mu takiego zrobić, żeby sobie na to zasłużyć?

W tej samej chwili Elias podszedł do nich przez podwórko, prowadząc rower. Idąc od strony ogrodu, musieli usłyszeć kawałek ich rozmowy, bo pospieszył z odpowiedzią.

- Powiedziała Alessi, że jest ostatnią naiwną, że do niego wróciła po tym, co stało się na obozie. Stwierdziła, że Lea nie jest ani pierwszą, ani ostatnią dziewczyną, z którą to zrobił – wyjaśnił i widząc skonsternowane twarze rodziców, zaraz dodał: - No, Joel ją zdradził.

- Nie mów, że wiedziałaś wcześniej, co zamierza? – spytała Kathrin.

Elias potrząsnął jasną grzywką i zrobił urażoną minę.

- Nie, ale po tym, jak przeczytał jej wiadomości na telefonie Alesii, odgrażał się, że Paula mu za to zapłaci. Twierdził, że da jej naukę.

Patrick wstał z kanapy i zaczął krążyć po werandzie ze swoim piwem, wyraźnie wzburzony.

- Cholera, myślałem, że to w porządku chłopak – powiedział. - Rozumiem szczeniackie wygłupy, ale to jest już totalne przegięcie. Elias, myślę, że to nie jest dla ciebie najlepsze towarzystwo. Lubiłem dzieciaka, ale takie zachowanie jest całkowicie niedopuszczalne. Kto wie, jak to się odbije na jego przyszłości, pewnie go zawieszają...

- Żeby tylko – wtrąciła Kathrin.

- Chodzi o Staubów, przecież jego ojciec go z tego wyciągnie – rzucił Elias.

- Tak myślisz? Obawiam się, że tym razem nawet tatuś mu nie pomoże – odparła Kathrin. - Mówimy o odurzeniu nieletniej, wywołaniu uszczerbku na zdrowiu i rozprowadzaniu narkotyków na terenie szkoły – powiedziała spokojnie, na co Patrick niemal złapał się za głowę.

- Żartujesz?! Handlował?

Mina Eliasza powiedziała Kathrin to, co już przypuszczała. To nie były dla jej syna nowe informacje.

- Elias, ty o tym wiedziałaś?

Chłopak wzruszył ramionami.

- Ja nie biorę, jeśli to cię interesuje.

Głęboko zaczerpnęła tchu, ale nim się odezwała, Patrick zrobił to pierwszy.

- Nie będziesz się zadawał z tym chłopakiem – stwierdził kategorycznie.

Elias zmarszczył brwi i rzucił ojcu spojrzenie, jakby ten robił sobie z niego żarty.

Kathrin piła wino i przyglądała się temu zafascynowana. Cieszyła się, że tym razem wyjątkowo Patrick stanął po jej stronie i nie musiała być w centrum tej kłótni.

- Tato, nie będziesz mi chyba mówić, co mam robić. Mam szesnaście lat. Jestem już praktycznie dorosły – powiedział Elias.

Patrick zbliżył się do niego i przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

- Chyba sobie kpisz. Oczywiście, że mogę – odparł szorstko. - Póki mieszkasz w tym domu, postępujesz według naszych reguł.

Elias poczerwieniał i choć nic się nie odzywał, widziała, że gotuje się w środku. Kathrin nie widziała dotąd męża tak wyprowadzonego z równowagi w obecności syna.

Chyba Elias myślał podobnie, bo patrzył na ojca, jakby pierwszy raz go widział.

– Już go urobiłaś, co? – rzucił gniewnie w kierunku Kathrin i wszedł do domu.

Patrick spojrział na nią, jakby nie rozumiał, co wstąpiło w chłopaka. Ugryzła się w język przed powiedzeniem: „A nie mówiłam”.

Mąż opadł na kanapę obok Kathrin, przyciągnął ją do siebie i westchnął. Chwilę siedzieli w ciszy, patrząc na szarzące niebo i błady księżyc nad Eigerem.

W pewnym momencie mąż pocałował ją w czubek głowy.

– Chyba powinienem cię przeprosić – powiedział w jej włosy. – Miałś rację, ten chłopak to same kłopoty. Jeśli Elias będzie dalej się z nim trzymał, tylko pociągnie go w dół – dodał i odstawił na stolik pustą butelkę. Kathrin też już opróżniła swój kieliszek.

– Możliwe, że sprawa sama się rozwiąże – powiedziała.

– Jak to?

– Grożą mu trzy lata.

Patrick odwrócił się do niej zdziwiony.

– Przecież to jeszcze dziecko.

– Za dilerkę pod szkołą trafi do poprawczaka. Ponoć na ogródku działkowym Jürga trzymał składzik godny zaopatrzenia małej apteki.

Patrick zagwizdał.

– Wiesz co, nie chciałbym być na miejscu Jürga – powiedział i odchylił się na oparcie kanapy.

Faktycznie inni mieli gorzej, stwierdziła Kathrin, ale przy jej obecnych problemach stanowiło to dla niej marne pocieszenie.

81.

Sauer

Wdowa po Alexie Sutterze mieszkała w niewielkiej willi na przedmieściach Lucerny. Monika Sutter była drobną rudą kobietą lekko po trzydziestce. Otworzyła im ubrana w zwiewną lnianą sukienkę, która dodawała jej dziewczęcego uroku.

– Kiedy poprosił pan o przełożenie naszego spotkania z uwagi na mały wypadek, wydawało mi się, że chodzi raczej o coś, co wymaga plastra, a nie długotrwałej rekonwalescencji – powiedziała na widok temblaка na jego ramieniu.

Sauer tylko się uśmiechnął.

– Dziękujemy, że znalazła pani dla nas czas.

Poprowadziła ich do ogrodu, gdzie na starannie skoszonej trawie walało się kilka dziecięcych zabawek. Gdy usiedli przy metalowym stoliku, kobieta położyła na blacie telefon, z którego dobiegał statyczny szum.

– Moja córka drzemie, mam nadzieję, że wyrobimy się w jakieś czterdzieści minut.

– Będziemy się starać – zapewnił Sauer.

– Policja znów przygląda się sprawie Alexa, zajrzeli do mnie niedawno – powiedziała Monika Sutter. – Żadne z nich tego otwarcie nie przyzna, ale chyba po tych ostatnich morderstwach zaczynają wątpić, czy to faktycznie był Martin Stämpfli. To jego bliscy państwa zaangażowali? – dopytywała.

– Nie, rodzina zamordowanego chłopca.

Kobieta kiwnęła głową, przyjmując tę informację.

– Wiecie państwo, ja raczej nie czytam wiadomości. Odkryłam, że wcale mi tego nie brakuje. Dość przeszłam, by jeszcze przeżywać problemy całego świata, ale oczywiście niemal każdy z moich znajomych musiał mi wspomnieć, co się ostatnio wydarzyło w Niederwalden, więc

zajrzałam do paru artykułów i no nie powiem, wygląda, jakby dalej zabijała ta sama osoba, a to przecież niemożliwe – mówiła szybko i Sauer odniósł wrażenie, że w ten sposób usiłowała maskować stres. – Ale państwo pewnie przyjechali z daleka. Może jesteście głodni? – spytała.

Jej lekki akcent z Lucerny wydał się Sauerowi niezwykle miły dla ucha po dialekcie z Oberlandu Berneńskiego, który słyszał wszędzie w Niederwalden.

– Proszę sobie nie robić kłopotu – odparł.

– To może chociaż kawy?

Tego już nie odmówił. Na kawę nie trzeba go było dwa razy namawiać. Mia zadeklarowała chęć pomocy i obie poszły do kuchni.

Sauer czuł, jak ból rozlewał się po całym ramieniu aż do barku, sprawiając, że trudno było mu się skoncentrować.

Jej wzrok padł na plastikową niebieską zjeżdżalnię i małą piaskownicę, w której leżało kilka kolorowych foremek. Zastanawiał się, czy wdowa po onkologu założyła nową rodzinę. Gdy dzwonił dzwonkiem, Sauer nie dostrzegł przy nim innego nazwiska niż Sutter.

Mia i ich gospodyni wróciły po kilku minutach. Choć zwykle nie pijały kawy z mlekiem, zerknąwszy zazdrośnie na dwa cappuccino obok jego czarnej.

– Pani Monika ma kosmiczny ekspres – rzuciła Mia z uśmiechem. – Skusiłam się, chcesz się zamienić?

– Nie, dzięki, jest okej. Pani Moniko, nie chcemy zajmować pani dużo czasu – zwrócił się do wdowy. – Niektóre pytania, które pani zadam, pewnie powtórzą się z tym, o co pytała już policja.

Kobieta machnęła ręką.

– Nie szkodzi. W czym mogę państwu pomóc?

– Kiedy ostatni raz rozmawiała pani z mężem? – spytał Sauer.

Kątem oka zauważył, że Mia wyciągnęła tablet i przygotowała się do sporządzania notatek. Doceniał to, że nie musiał jej nawet prosić o takie rzeczy, czytała mu w myślach.

– W piątek dwudziestego ósmego lipca minęliśmy się w klinice – odparła Monika Sutter. – Ja kończyłam swoją zmianę, Alex zaczynał weekendowy dyżur. Nie rozmawialiśmy wtedy zbyt wiele – dodała.

Sauer obawiał się, czy uda im się dotrzeć do rodziny Suttera, ale okazało się to łatwiejsze, niż się spodziewał. Przeglądając nazwiska pracowników szpitala, w którym zatrudniony był lekarz, wypatrzył Monikę Sutter na liście personelu pielęgniarskiego. Kiedy zadzwonił, bez oporów zgodziła się z nimi spotkać i zaprosiła detektywa do siebie do domu. Ilekroć Sauer spotykał się z tak otwartym podejściem Szwajcarów, nie mógł wyjść ze zdziwienia.

– Czy mąż wspominał coś o swoich planach wyjazdu do Niederwalden?

Monika Sutter odgarnęła rudy kosmyk za ucho, odsłaniając piegowaty policzek.

– Nie. Do dziś nie mam pojęcia, dlaczego tam pojechał, ale Alex chadzał swoimi drogami. Jeśli coś postanowił, to to robił i nie pytał mnie o zdanie – powiedziała i upiła spory łyk cappuccino.

Sauer też spróbował swojej kawy i już nie żałował, że dostał czarną. Była aromatyczna, mocna i niezbyt cierpka. Idealna.

– Czy byliście tam razem wcześniej albo miał w miasteczku może kogoś znajomego? – spytała Mia.

– Nie. Nic mi o tym nie wiadomo – odpowiedziała Monika Sutter.

Odkąd tylko weszli, Sauera nie opuszczało wrażenie, że kobieta dość szybko pozbierała się po stracie męża i nie żyje wciąż tragedią, która ją spotkała. Oczywiście ludzie różnie radzili sobie z żałobą, ale od Moniki Sutter czuć było pewną specyficzną siłę.

– Czy przychodzi pani do głowy powód, dla którego ktoś chciałby go ukarać? – spytał Piotr.

Kobieta zmarszczyła brwi. Sauer wyjaśnił jej pokrótce swoją tezę dotyczącą masek pozostawionych na twarzach ofiar. Kiedy skończył, jej wyraz twarzy uległ nagłej zmianie. Spowaźniała, a siła, którą jeszcze przed chwilą widział w jej oczach, została zastąpiona przez – jeśli dobrze zgadywał – złość.

Monika popatrzyła to na niego, to na Mię, jakby próbowała ocenić, z kim ma do czynienia. Chyba pomyślnie przeszli test, bo kiedy się odezwała, lekko wbiło ich w fotele.

– Zastanawiam się nieraz, czy złe i dobre uczynki się równoważą. Jeżeli tak, to być może Alexowi udało się uniknąć trafienia do piekła, zawsze był cholernie przebiegły – powiedziała, po czym, widząc konsternację swoich gości, zaczęła wyjaśniać: – Mój mąż był mistrzem zachowywania pozorów. Dlatego nie wiem, być może komuś się naraził, przy kimś się zapomniał i dał ponieść emocjom, ale dla świata, dla tego miasta był świętym. Człowiekiem, który daje ludziom nadzieję, kiedy nie ma już nadziei. Wielu z nich faktycznie uratował życie.

Sauer odchrząknął.

– Sugeruje pani, że Alex nie był dobrym człowiekiem?

Monika Sutter roześmiała się, jakby usłyszała naprawdę kiepski żart.

– Alex był najgorszym, co mnie spotkało w życiu – stwierdziła bez mrugnienia okiem. – W domu był zwierzęciem. Dziłą bestią bez klatki. Dałam się nabrać na tę jego czarującą gadkę jak ostatnia idiotka.

Mia poruszyła się na krześle.

– Bił panią?

– Moja droga, „bił” to lekki eufemizm.

Żar w oczach kobiety wskazywał na wewnętrzną siłę. Patrząc na willę za plecami gospodyni, Sauer myślał o piekle, jakie musiało się tam rozgrywać za zamkniętymi drzwiami.

– Czy ktoś o tym wiedział? – spytał.

– Wtedy raczej nie. Oczywiście sama go kryłam – dodała z goryczą. – Widzą państwo, teraz tak śmiało o tym mówię, bo mam za sobą dwa lata terapii. Jak na ironię, opłaconej z jego polisy na życie. Kiedy Alex został zamordowany, byłam klębką nerwów, nie myślałam jasno, nie docierało do mnie to, co się działo.

Zapadła cisza, to Mia odezwała się pierwsza.

– Morderca panią wybawił – stwierdziła.

Monika Sutter przez chwilę mierzyła ją wzrokiem.

– Tak – przyznała w końcu.

– Ile lat ma pani córka? – spytała, gestem wskazując na zabawki.

– Erin ma półtora roku, dałam jej imię po mojej irlandzkiej prababci – powiedziała Monika Sutter; jej rysy w jednej chwili złagodniały, gdy opowiadała o dziecku.

Zaczerpnęła głęboki wdech. Widać ta część historii przychodziła jej najtrudniej. Kiedy się odezwała, mówiła zmienionym, bezosobowym tonem i patrzyła tylko w swoje dłonie. Sauer dostrzegł, że nawet jej ramiona i dłonie pokryte były piegami.

– Na kilka dni przed śmiercią Alexa dowiedziałam się, że jestem w ciąży. On jeszcze o niczym nie wiedział. W czwartek wieczór niemal mnie skatował. Nawet nie wiem, jak byłam w stanie się jakoś doprowadzić do porządku i w piątek pojawić w pracy...

Na samo wspomnienie kobieta potrząsnęła głową.

– Oficjalnie byłam umówiona z mamą na babski weekend, ale w rzeczywistości planowałam już ucieczkę. Wielokrotnie wcześniej zamierzałam od niego odejść, ale jak wiadomo, takie związki pełne są zaprzeczenia. Tamowałam krwotok w nosie, tuszowałam korektorem siniaki i już wmawiałam sobie, że gdy kiedyś pojawi się dziecko, wszystko nagle się zmieni. Ale kiedy faktycznie okazało się, że jestem w ciąży, wiedziałam, że nie mam wyboru, to już była kwestia

przetrwania. Jeślibym z nim została, ryzykowałabym nie tylko swoje życie, to mnie jakoś otrzeźwiło – dodała i podniosła na nich wzrok.

Jej klatka piersiowa uniosła się, gdy głośno nabrała powietrza.

– W piątek wróciłam do domu, spakowałam tylko najpotrzebniejsze rzeczy i pojechałam do mamy. W sobotę i niedzielę Alex jeszcze do mnie wydzwaniał, kajał się, obiecywał, że to już absolutnie ostatni raz, że się zmieni. Przerabialiśmy ten schemat milion razy – dodała. Zacisnęła dłoń na spodeczku od filiżanki, tak że Sauer obawiał się, że porcelana pęknie. Monika Sutter ewidentnie starała się pohamować emocje.

Jaskółka, która dotychczas siedziała na plastikowej zjeżdżalni, poderwała się do lotu.

Sauer i Mia wymienili szybkie spojrzenia. Obydwoje wiedzieli, że wreszcie natrafili na przełom.

– Podać pani szklankę wody? – spytała Mia, przerywając ciszę.

Monika Sutter potrząsnęła głową.

– Nie, nie, już dobrze – zapewniła i jakby chciała im udowodnić, że faktycznie tak jest, nie unikała więcej kontaktu wzrokowego.

– Kiedy przez cały poniedziałek Alex się nie odzywał, nie wierzyłam, że tak po prostu odpuścił. Obawiałam się, że cisza z jego strony oznacza, że już szaleje i planuje dla mnie coś naprawdę straszego. Zamiast odczuwać ulgę, drżałam, co mnie czeka, kiedy znów się spotkamy. W nocy z poniedziałku na wtorek praktycznie nie spałam. Przez cały następny dzień wychodziłam z siebie, aż tu nagle skontaktowała się ze mną policja i ktoś mi mówi, że możliwe, że mój mąż został zamordowany, że muszę rozpoznać ciało. Miałam wrażenie, że to wszystko przydarzyło się komuś innemu, że ja tylko stoję obok i patrzę.

Kobieta, która przywitała ich z podniesioną głową, całkiem przygasła. Sauer odnosił wrażenie, że patrzy na Monikę Sutter z czasów, gdy była pod toksycznym wpływem swojego partnera.

Mia musiała myśleć to samo, bo ostrożnie wyciągnęła rękę i przykryła drżącą dłoń kobiety swoją. Sauer odczekał moment, aż gospodyni się uspokoi, nim wrócił do swoich pytań.

– Czy w trakcie śledztwa mówiła pani policji o przemocy w domu?

– Nie pytali. Chcieli wiedzieć, gdzie był, co robił, z kim się spotykał. Wypytywali o jego pracę w szpitalu i te maski. Czy coś takiego miał, czy brał udział w Krampuslaufen albo interesował się folklorem, co jeśli ktoś znał mojego męża, było zupełnie niedorzeczne. Ja w tamtych dniach byłam kompletnie oteępiała. Cały czas miałam wrażenie, że śnię.

– A teraz, z perspektywy czasu, ma pani jakieś podejrzenia, kto mógłby go zabić? – spytał Sauer.

Monika Sutter potrząsnęła głową, znów uwalniając rudy kosmyk, więc zaraz go poprawiła.

– Jeszcze przy tym, w jaki sposób zginął, wciąż wydaje mi się to dziełem przypadkowego szaleńca – odparła.

– Spotkała pani kiedykolwiek wcześniej Martina Stämpflego?

– Nie. Nie znałam go – rzuciła bez zawahania.

– Odnoszę wrażenie, że nabrała pani do tej sprawy sporo dystansu – zaczął Sauer.

– Chciałabym tak myśleć, ale widzi pan. Robię chyba dobrą minę do złej gry – powiedziała.

Mia delikatnie ścisnęła jej dłoń, nim cofnęła swoją.

– Jest pani bardzo dzielna – zapewniła.

Monika Sutter odpowiedziała jej słabym uśmiechem.

– Czy teraz, jak pani o tym myśli, coś z tamtego okresu wydaje się pani dziwne? Poza morderstwem Alexa, oczywiście – dodał Piotr.

Monika Sutter zastanawiała się moment nad jego słowami.

- Nie, chyba nie - odparła, zajrzała do swojej filiżanki, by sprawdzić, czy coś jeszcze tam zostało, i dopiła ostatni łyk.

Sauer zerknął na Mię, ale nieznacznie pokręciła głową, dając znać, że nie ma więcej pytań. Mieli właśnie się zbierać, gdy Monika Sutter z brzękiem odstawiła filiżankę i odezwała się:

- Jest jedna rzecz. To znaczy nie wiem, czy to jest dziwne w kontekście tego, co mnie samą spotkało, ale niecodzienne już tak - powiedziała. - Jakiś miesiąc, dwa przed śmiercią Alexa wpadłam tu, w Lucernie, na jego byłą, co było o tyle dziwne, że Lisa wyjechała do Stanów zaraz po tym, jak zerwali zaręczyny. Zwolniła się też z kliniki. Nie wiem, czy wróciła, czy może wpadła tylko z wizytą do rodziny, ale zachowywała się dziwnie. Pamiętam, że nawet nie zareagowała na swoje imię, kiedy ją zaczepiłam na ulicy. Było bardzo niezręcznie. Wspomniałam o tym nawet Alexowi, bo przez wzgląd na naszą starą znajomość trochę mnie to ruszyło. Dopiero potem uświadomiłam sobie, że pewnie też swoje wycierpiała. Jeśli Alex był brutalny wobec mnie, jest wielce prawdopodobne, że podniósł już rękę na którąś z wcześniejszych partnerek, ale nie wiem. Lisa nigdy się z tym nie zdradziła. Po śmierci Alexa zastanawiałam się nawet, czy jakoś jej nie znaleźć i się do niej nie odezwać, ale uznaliśmy z moim terapeutą, że to by wiele nie wniosło i powinnam skupić się na swoich doświadczeniach.

Mia z Sauerem spojrzeli po sobie.

- Jak się nazywa ta kobieta? - spytał Piotr.

- Lisa Witzig. To trochę banalna historia. Przyjaźniłyśmy się dość blisko, zanim zostawiła Alexa. Zawsze mi się podobał. Gdybym tylko wiedziała... - Urwała, uśmiechając się smutno. - Potem Lisa wyjechała do tych Stanów i całkiem zapadła się pod ziemię. Ona zawsze stroniła od mediów społecznościowych, ale pomyślałabym, że chociaż dla podtrzymania kontaktów mogłaby sobie założyć tego cholernego Facebooka. No nic. Po paru miesiącach po jej wyjeździe zaczęliśmy się spotykać z Alexem, chyba obydwoje mieliśmy jakąś pustkę do zapełnienia. Chciałam, żeby Lisa dowiedziała się ode mnie, ale nie miałam jak się z nią skontaktować, jej szwajcarski numer przestał być aktywny.

Nagle telefon na stoliku zatrzeszczał, a potem z głośnika kamery w dziecięcym pokoju dobiegł ich rozzdzierający płacz.

Monika Sutter przeprosiła ich i pobiegła do córki. Za chwilę wróciła z ciemnowłosą dziewczynką wczepioną w jej ramiona jak mała małpka. Policzki dziecka wciąż były mokre od łez.

Nie chcąc nadużywać gościnności, Mia i Sauer podziękowali za rozmowę.

82.

Mia

Słońce chyliło się ku zachodowi, kiedy zobaczyli przed sobą dolinę Niederwalden i górujący nad nią Eiger. Gdy przejeżdżało się przez niemalże puste ulice, miało się wrażenie, że miasteczko jest zupełnie opuszczone.

Ku ich zdziwieniu w tawernie, do której zdecydowali się wstąpić przed powrotem do hotelu, było jednak tłoczno i gwarno, co dawało nadzieję, że zła sława, która w ostatnim czasie spłynęła na Niederwalden, nie odstraszyła wszystkich turystów. Jednak gdy Mia rozejrzała się dookoła, zorientowała się, że lokal oblegali głównie jego mieszkańcy.

Jürg Staub przyszedł na kolację z rodziną. Jego najmłodsza latorośl, na oko dwuletni chłopczyk unieruchomiony w krzeselku dla dzieci, wyglądał, jakby cierpiał katusze, i jęczał tak, że w końcu matka wzięła go na kolana. Nastoletni Joel siedział z nosem w ekranie telefonu, nie zwracając na pozostałych uwagi.

Mia wypatrzyła również sąsiada Gudrun Kunz, z którym rozmawiała wcześniej o rzeźbiarce, oraz kilka osób, które znała z widzenia po niespełna dwóch tygodniach, jakie zdążyła już tu zabawić.

Usiedli z Sauerem przy jednym z niewielu wolnych stolików i za moment Marie podeszła do nich przyjmując zamówienie.

- Jak się czujesz, Piotr? Martwiliśmy się o ciebie - powiedziała wyraźnie zaniepokojona.

- Całkiem nieźle, zważywszy na okoliczności - odparł Sauer z uśmiechem.

- Wiesz, Marie, Sauer naoglądał się filmów o Bondzie, trochę poszarżował i teraz ma za swoje - powiedziała Mia, na co kelnerka zaśmiała się tak, jakby żart był śmieszniejszy niż w istocie.

Tymczasem ktoś ze stolika w dalszej części restauracji zaczął do niej machać, sygnalizując, że chciałby zapłacić. Kelnerka kiwnęła głową na znak, że zaraz przyjdzie, i znów na nich popatrzyła.

- Udało im się ustalić, kto do ciebie strzelał? - zwróciła się do Sauera.

- Niestety nie.

- Nie wiem czasem, za co płacą tym policjantom - rzuciła, kręcąc głową, i po tym, jak przyjęła ich zamówienie, ruszyła w stronę stolika, który dopraszał się o rachunek.

W czasie gdy Mia z Sauerem czekali na swoje jedzenie, Piotr odebrał telefon od Wiktorii i wyszedł na zewnątrz porozmawiać, uciekając od gwaru restauracji.

Marie właśnie postawiła na ich stoliku cołą zero i wodę i odeszła w głąb lokalu, gdy Mia usłyszała za sobą znajomy głos.

- Powiedz mi, Liliane, czy dla młodych siks, którym się wydaje, że mogą rozbijać cudze rodziny, jest jakieś szczególnie miejsce w piekle?

Mię dosłownie zmroziło. W jednej chwili poczuła, że płoną jej policzki.

Odczekawszy chwilę, odwróciła się i zobaczyła Kathrin Wyss w towarzystwie drugiej kobiety, ubranej w elegancki kostium, z sięgającymi do ucha kruczoczarnymi włosami. Mia rozpoznała ją ze zdjęć w prasie. To musiała być Liliane Bigler, prokuratorka, która prowadziła sprawę Martina Stämpflego.

Obie patrzyły na wykaz dań dnia wypisany na kredowej tablicy, zupełnie nie zwracając na nią uwagi.

Kiedy rozmawiały przez telefon i później spotkały się w szpitalu, Wyss odnosiła się do Mii bez emocji, ale nie była w żaden sposób wroga. Mia odniosła wrażenie, że komendantka jest raczej z natury mało wylewna i oszczędna w słowach, niż by żywiła do niej urazę, dlatego ten jad w jej głosie i chamski komentarz zaskoczyły dziewczynę, jakby dostała właśnie z otwartej ręki w twarz.

Zachodząc w głowę, skąd Wyss mogła dowiedzieć się o niej i Sauerze, doszła do wniosku, że ktoś musiał ich zauważyć na Greenfield. Przecież nie skończyło się na jednym pocałunku i chodzili po polu festiwalowym jak para zakochanych nastolatków. Jeśli ona wie, to kto jeszcze? - myślała w panice Mia.

Tymczasem Sauer wrócił do stolika akurat w chwili, gdy Marie przyniosła ich pizzę i życzyła obojgu smacznego.

- Wiktoria kazała cię pozdrowić - powiedział do Mii, kiedy kelnerka się oddaliła. - Odgraża się, że tu przyjedzie, jeśli nie wpadnę do Zurychu na weekend. Próbowaliśmy ją przekonać, że to nie jest najlepszy moment... - Pomimo narzekania brzmiał, jakby telefon od córki poprawił mu humor.

Usadowiwszy się naprzeciwko niej, popatrzył na swoją pizzę, jakby nie wiedział do końca, jak się do niej zabrać, po czym podniósł wzrok na Mię.

Widząc jej minę, odłożył nóż.

- Wszystko w porządku?

Upiła kilka łyków coli, by zamaskować zmieszanie.

- W najlepszym. Daj talerz, pomogę ci - zaferowała i przystąpiła do krojenia jego quatro stagioni na kawałki.

Sama zupełnie straciła apetyt.

83.

Sauer

Światło z kryształowego żyrandola odbijało się w wypolerowanych marmurach. Ze ręką na temblaku i blednym siniakiem na policzku, wchodząc do lobby hotelu Sternen, Sauer czuł się dosłownie jak słoń w składzie porcelany, a konkretniej: poobijany słoń.

Konsjerż, sprawiający do tej pory wrażenie sfinksa, który dla każdego klienta przybiera ten sam wyraz twarzy, otworzył szeroko oczy na jego widok.

- Dobry wieczór, panie Sauer - wydukał, poprawiając krawat. Wyraźnie odrobinę go zatkało. - W czym mogę panu pomóc?

- Chciałbym klucz od pokoju, zgubiłem gdzieś swoją kartę - powiedział i ponieważ nie mógł się powstrzymać, rozbawiony reakcją konsjerża dodał: - Może wypadła mi gdzieś w lesie.

Konsjerż głośno odchrząknął.

- Tak, oczywiście. Już wyrabiam panu nową - odparł i zaczął energicznie stukać w klawiaturę ukrytą za kontuarem. - Czy będzie się pan wymeldowywał?

Teraz to Sauer popatrzył na mężczyznę skonsternowany.

Nim zdążył odpowiedzieć, w lobby poniósł się stukot obcasów i tak jak podejrzewał, jego oczom ukazała się Susanne Fuchs. Jak zwykle elegancka, przywitała go promiennym uśmiechem. Tylko jej spojrzenie zdradzało, że za maską profesjonalizmu kryje się ktoś, kto ostatnio sporo przeżył.

- Piotr, nie spodziewaliśmy się ciebie tak szybko.

- Dziękuję za kwiaty. Miałem przedzwonić - powiedział, przypomniawszy sobie o eleganckim koszu opatrzonym własnoręcznie wypisanym bilecikiem z życzeniami powrotu do zdrowia dostarczonym do kliniki od dyrektorki hotelu.

- Drobiazg. Jak się czujesz? - spytała z autentyczną troską wypisaną na twarzy.

- Lepiej, niż wyglądam - odparł.

Susanne Fuchs uśmiechnęła się uprzejmie, choć ewidentnie jej nie rozbawił.

- Będziecie się wymeldowywać? - spytała, zerkając przez ramię na Mię.

- Nie. Chyba że już nas nie potrzebujecie.

Dyrektorka hotelu uniosła lekko brwi, wyraźnie zdziwiona.

Konsjerż za jego plecami zaczerpnął powietrza tak głośno, jakby wynurzył się spod wody. Sauer żałował, że nie widzi jego miny.

- Czyli nie rezygnujesz? - upewniła się Susanne Fuchs.

- Sukinsyn do mnie strzelał, mam mu odpuścić?

Tym razem doczekał się szerszego uśmiechu, który nie wydawał się wymuszony. W oczach kobiety dostrzegł ulgę.

- Dobrze, w takim razie cieszę się, że wróciłeś. Jakbyście czegoś potrzebowali, wiesz, gdzie mnie znaleźć - powiedziała i wróciła do swoich zajęć.

Konsjerż położył na kontuarze dwie nowe karty. Sauer sięgnął po nie i miał już dziękować, gdy mężczyzna wyciągnął spod lady dużą szarą kopertę.

- Ktoś zostawił to dla pana w czwartek, ale recepcjonistka już pana nie zastała.

- Ktoś? - zdziwił się Sauer.

- Niestety nie wiem. To nie była moja zmiana.

- A ta recepcjonistka?

Konsjerż wyglądał na zmieszanego.

- Już u nas nie pracuje. Wie pan, jak jest, hotel jest niemal pusty...

Sauer wziął do ręki ciężki pakunek, zastanawiając się, kto miałby zostawiać mu cokolwiek w Sternen.

W rogu paczki dostrzegł samoprzylepną karteczkę z odręcznym dopiskiem.

„Piotr Sauer, tylko do rąk własnych”.

Niezgrabnie rozerwał kopertę, bo ręka na temblaku nie pozwalała na nic więcej.

Gdy otworzył przesyłkę, zorientował się, że musiał wstrzymać oddech, bo dopiero na widok zawartości wypuścił z ulgą powietrze.

Przez ostatnie wydarzenia robił się przewrażliwiony. W środku był tylko papier. Całkiem sporo papieru.

- Mogłabyś? - poprosił Mię.

Podeszła do niego i wyciągnęła gruby plik zadrukowanych kartek.

Na pierwszej stronie widniało nazwisko autora i tytuł.

Kurt Moser

Bestia z Niederwalden

CZĘŚĆ CZWARTA



84.

Sauer

Odręczny liścik, który wypadł spomiędzy kartek na podłogę w jego apartamencie, był niczym wiadomość z zaświatów. Czytając go, Sauer słyszał zachrypnięty głos dziennikarza.

Panie Piotrze,

cieszę się, że zmierza Pan we właściwym kierunku, dlatego ośmielię się podzielić z Panem pierwszym szkicem mojej książki, licząc, że pomoże Panu nabrać całkowitej pewności co do tego, iż Martin Stämpfli został niesłusznie oskarżony.

To pierwsze dwieście stron, które chętnie omówię z Panem podczas naszego spotkania. Jestem też niezmiernie ciekaw, co udało się Panu do tej pory ustalić.

To był godny wyścig, choć obawiam się, że już go wygrałem.

Przekonamy się tego popołudnia, a wtedy spokojnie będę mógł dopisać samo zakończenie.

Miłej lektury i do zobaczenia

Kurt

- To brzmi raczej radośnie. Nie jakby miał iść na spotkanie z mordercą – zauważyła Mia.
- Powiedział wtedy, że natrafił na przełom, zakładam, że znalazł nowego świadka – stwierdził Sauer. – Co by znaczyło, że szedł na spotkanie z kimś, kogo znał.
- Obydwoje popatrzyli po sobie.
- Dokładnie tak jak Nico. – Mia wypowiedziała jego myśli. – Poczekaj, skoczę na dół to skserować.
- Wróciła po dwudziestu minutach, trzymając w dłoniach dwa egzemplarze, którymi się podzielili, a potem poszła do siebie.

85.

Ból stał się tak nieznośny, że nie mógł skoncentrować się na tekście, dopóki tabletki nie zaczęły działać. Choć umówili się z Mią, że omówią książkę nazajutrz, już po półgodzinie zapukała do jego drzwi. Na szczęście pod jej nieobecność zdążył wziąć dafalgan.

- Nie mogę uwierzyć, że wymusili na nim zeznania! – rzuciła, z manuskrytem w ręce wchodząc do pokoju. W drugiej dłoni trzymała kilka kolorowych zakreślaczy. Jeden rzut oka na jej egzemplarz utwierdził go w przekonaniu, że zabrnęła znacznie dalej niż on, ale Sauer też był zdziwiony tym, co dotychczas przeczytał.

W wywiadzie, który dziennikarz przeprowadził z oskarżonym w dwa tysiące siedemnastym roku, Martin Stämpfli opowiedział Kurtowi o swoim niespodziewanym aresztowaniu. Policjanci

nie mieli skrupułów, by wyprowadzić Martina w kajdankach z jego miejsca pracy w obecności świadków. Tyle jeśli chodzi o domniemanie niewinności, pomyślał Piotr. Dziennikarz relacjonował długotrwałe i męczące przesłuchania, którym poddawano chłopaka oskarżonego o zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem, i okoliczności poprzedzające jego przyznanie się do winy.

Powiedzieli mi, że jeśli załatwimy to szybko i się przyznam, wszystko pójdzie sprawniej. Mówiłem, że chcę adwokata, nie znałem żadnego, ale wiedziałem, że mam takie prawo. Inspektor Frei twierdził, że po kogoś zadzwonili. Ilekroć pytałem, odpowiadał, że adwokat jest w drodze.

Frei na przemian skakał mi do gardła i udawał sympatycznego gościa. Nie ufałem mu, śmierdziało od niego cwaniactwem.

Przesłuchiwali mnie całą noc, maglując aż do chwili, gdy miałem wateę zamiast mózgu, a potem zostawiali samego na długie godziny, bez wody czy czegokolwiek innego, przy ostrym świetle, bym miał czas „zastanowić się, czy naprawdę chcę ich wkurwić”. Po tylu godzinach miałem już dość.

Inspektor Frei, który nienawidził mnie od samego początku, uparcie twierdził, że wiedzą, że to ja. Znaleźli u mnie w pokoju płyty, filmy i jakąś książkę, według której ponoć zabiłem tego lekarza. Wykrzykiwał, że jestem jakimś zcicielem szatana, to było całkiem popieprzone.

Potem weszła ta prokuratorka, Bigler. Ona była miła, ale powiedziała, że dowody są przygniatające, więc najlepiej, jeśli oszczędzimy sobie nerwów i od razu się przyznam. Mówiła, że jeśli tego nie zrobię, czeka mnie długi, głośny proces i dziennikarze nie dadzą żyć Jasmine.

Ona pracuje jako opiekunka w żłobku. Jestem pewien, że jeśli rodzice tych dzieci się dowiedzą, że jest moją dziewczyną, bankowo ją zwolnią. Nie mogłem jej tego zrobić, tak ciężko jej było znaleźć pracę. Ona ma tylko tymczasowe pozwolenie, jeśli straci robotę, będzie musiała wracać do kraju.

Opowiedzieli mi, jak to zrobiłem. Pokazywali mi zdjęcia. Mówili, że ten facet ratował ludziom życie, a ja jestem bestią. Powtarzali to tak długo, że sam już nie wiedziałem, co jest prawdą.

Zapytany o Alexa Suttera i zdarzenie na stacji benzynowej, Stämpfli wyjaśnił:

Pamiętam tego gościa. Naskoczył na mnie wtedy przy stacji Migrolino, bo zajechałem mu drogę. Może faktycznie mu zajechałem, ale nie musiał mnie od razu wyzywać od jebanych kutasów i szarpać. Nie jechałem wcale za nim, ale musiałem ochłonąć.

Gdy dziennikarz wspomniał o tym, że Martin tego dnia nie zwrócił samochodu po swojej zmianie do firmy, tylko pojechał nim do domu i oddał dopiero w poniedziałek, co było odstępstwem od normy i wywołało zdziwienie jego pracodawcy, wytłumaczył się następująco:

Zrobiłem paskudną rysę na prawym boku, wciąż byłem wkurzony na tego dupka i zagapiłem się, parkując. Nie chciałem jechać tak do firmy, wiedziałem, że kierownik się wścieknie i potrąci to z mojej pensji. Wołałem dać auto w weekend do znajomego lakiernika, zrobił je po kosztach.

– Co za pieprzona suka – mruknęła Mia na myśl o prokuratorce, podnosząc wzrok znad manuskryptu. – Ona mu praktycznie podyktowała te zeznania – rzuciła.

Siedziała po turecku w rogu kanapy, przy niewielkiej lampce, która dawała więcej klimatu niż światła. Pozakreślany tekst spoczywał na jej kolanach.

Sauer czytał przy biurku, dzięki czemu miał wolną rękę, by coś notować.

- Jak pomyślę, że miesiąc później ten chłopak się powiesił, to przechodzą mnie ciarki - stwierdziła.

Martin Stämpfli wycofał swoje zeznanie, w którym przyznawał się do winy, lecz na jego nieszczęście Jasmin, która początkowo zapewniła mu alibi, również wycofała swoje. Nawet najlepszy adwokat byłby w podbramkowej sytuacji z niewiarygodnym świadkiem, ale przynajmniej taka osoba wytknęłaby prokuraturze i policji wszystkie błędy proceduralne popełnione już przy samym aresztowaniu, pomyślał Piotr.

Starał się zachować obiektywizm i czytać reportaże dziennikarza z pewną dozą sceptycyzmu. W końcu to mogła być książka z tezą.

Żałował, że chłopak nie doczekał procesu - ten mógłby rozwiać chociaż część wątpliwości, które nasuwały się w tej sprawie. Krótko po wywiadzie, który przeprowadził z oskarżonym Kurt Moser, Martin popełnił samobójstwo.

- Tak jak Kurt pisze, chyba czuł się jak w pułapce. Jeśli wierzyć temu, co tu jest napisane, Frei i Bigler trzymali go w potrzasku - rzucił Sauer, gdy skończył czytać rozdział o przeszukaniu mieszkania oskarżonego i zabezpieczonych tam dowodach, które nie były niczym więcej niż poszlakami.

- Nie rozumiem, dlaczego tak się na niego uwzięli - stwierdziła Mia, po czym wstała i się przeciągnęła.

Gdy uniosła ręce, dostrzegł fragment jej opalonego płaskiego brzucha.

Odwrócił wzrok i zerknął na telefon. Dochodziła pierwsza.

- Załóżmy na chwilę, że Kurt ma rację - zaczął.

Mia spojrzała na niego zaskoczona.

- Wciąż mu nie wierzysz?

- Nie wiem, Mia. Nie zrozum mnie źle, polubiłem gościa, ale musielibyśmy zweryfikować wszystkie jego źródła, a teraz nie mamy jak tego zrobić. Co prawda są tu wszędzie przypisy i widać, że Kurt zabrał się do tego rzetelnie, ale zajmie nam trochę czasu potwierdzenie faktów. Na razie musimy być ostrożni...

Mia westchnęła.

- Dobra, już. Zrozumiałam - powiedziała, podnosząc obie dłonie. - Proszę, przejdź już do rzeczy i po prostu powiedz mi, co myślisz.

Sauer odchylił się na krześle. Czuł się skonany, leki złagodziły ból, ale sprawiły też, że stał się senny.

- Myślę, że zależało im po prostu na jak najszybszym zamknięciu sprawy - stwierdził. - Znaleźli punkt zaczepienia w tych nagraniach ze stacji i próbowali za wszelką cenę udowodnić, że to on. Zbliżało się forum ekologiczne, obawiali się pewnie, że któryś prezydent albo premier się nie pojawi. W ogóle cała impreza wymagałaby wzmoczonej ochrony. Zauważ, co widzimy w notatkach od Wyss. Na samym początku śledztwa ich działania są logiczne, wręcz książkowe, sprawdzają każdy wątek, mają jeszcze otwartą głowę. Im później i im bliżej szczytu, tym presja robi się większa. Jeśli Kurt miał rację, chłopak padł ofiarą beznadziejnych okoliczności - stwierdził Sauer, ziewając. - Zmykaj spać, doczytamy resztę jutro.

Mia nie protestowała. Wzięła swój egzemplarz opatrzonej notatkami i umówili się, że spotkają się na śniadaniu następnego dnia.

Mia

Po nocnym deszczu zieleń porastająca zbocza wokół hotelu wydawała się jeszcze bardziej nasycona. Skalne szczyty na tle szarego nieba wyglądały dziś złowieszczo. Temperatura spadła w nocy o dobre dziesięć stopni i nikt z hotelowych gości po wystawieniu nosa na zewnątrz nie miał ochoty jeść śniadania na tarasie, więc obsługa nawet nie zaprzętała sobie głowy wycieraniem mokrych mebli.

Pomimo wczesnej pory Mia popijała już drugą kawę przy stoliku przy oknie wychodzącym na Eiger. Po dwóch tygodniach spędzonych w Niederwalden zaczęła już go traktować jako „ich” stolik.

Zarwała wczorajszą noc, doczytując manuskrypt Kurta Mosera, więc rześkie powietrze wpadające z uchylonego wyżej okna działało na nią orzeźwiająco.

Podniosła wzrok znad tabletu, kiedy Sauer do niej dołączył. Przyniósł ze sobą swój egzemplarz, którego pozaginane strony, tak samo jak podkrążone oczy Piotra, świadczyły o tym, że też nie przestał czytać, gdy wczoraj się pożegnali.

- Zupełnie już zgłupiałam – jęknęła na jego widok. – To jakiś jeden wielki bajzel. Myślałam, że po lekturze książki Kurta będziemy wiedzieć więcej, a dalej jesteśmy w dupie – stwierdziła z rezygnacją.

Kiwnął głową.

- Jadłaś już?

- Czekałam na ciebie.

Przejrzeli szybko menu i zamówili śniadanie u znudzonej kelnerki, która podchodząc do nich, wykrzeszała z siebie uśmiech.

Poza Sauerem i Mią miała do obsłużenia tylko jeden stolik, małżeństwo sześćdziesięciolatek z Wallis (tego akcentu nie dało się pomylić), które Mia spotkała, wchodząc do restauracji.

- Co o tym wszystkim myślisz? – spytał Piotr.

- Nie wiem już sama, komu wierzyć – westchnęła. – Czy to Kathrin Wyss kłamie, czy Kurt Moser tak sprawnie manipuluje czytelnikiem.

Sauer uśmiechnął się i upił łyk kawy, którą właśnie postawiła przed nim kelnerka.

- Cieszę się, że tego nie wykluczasz.

Chwilę wcześniej Susanne Fuchs dała mu namiary na zwolnioną recepcjonistkę. Gdy do niej zadzwonił, kobieta powiedziała, że w ubiegły czwartek Kurt Moser pojawił się w Sternem osobiście, mniej więcej w porze lunchu, i zostawił dla niego paczkę, nic nie wyjaśniając. Sauer zakładał, że musiało to być po jego rozmowie telefonicznej z dziennikarzem.

Przemknęło mu przez myśl, czy Moser, choćby podświadomie, obawiał się o swoje życie i dlatego zostawił mu książkę. Z drugiej strony wydźwięk dołączonego liściku sugerował raczej poczucie triumfu niż zagrożenia. Może to właśnie zgubiło dziennikarza, stwierdził Piotr.

Mia wyrwała go z zamyślenia.

- Nie rozumiem zupełnie, po co Kathrin Wyss udostępniłaby nam te akta, jeśli próbowała coś zatuszować – rzuciła. – Chciała stwarzać pozory współpracy?

- To nie było jej śledztwo, Mia, nie wiem, czy możemy wszystko zwać na Kathrin.

Dziewczyna głęboko westchnęła.

- Ale to ona nie zaprotokołowała tego zeznania – odparła. – W aktach, które nam udostępniła, nic takiego nie ma. Sprawdzalam dwa razy.

- O ile Kurt Moser go nie sfabrykował.

- Też prawda – przyznała z rezygnacją.

- Ale przyjmijmy na chwilę, że nie. Pomyślmy, dlaczego mogła faktycznie tego nie zrobić – rzucił Sauer, tłumiąc ziewnięcie.

Kelnerka postawiła przed nim kawę i jajka po benedyktyńsku, za którymi zdążył się już stęsknić, choć nie mógł narzekać na szpitalne jedzenie. Mia wybrała naleśniki, ale nie zwracała większej uwagi na swój talerz. Zapatrzyła się na posępny masyw Eigeru, w części przysłonięty chmurami, i najwidoczniej zastanawiała się nad odpowiedzią.

- Było późno – zaczęła głośno myśleć. – Może miała to zrobić na drugi dzień i zapomniała... Nie, to słabe – przyznała.

Sauer przeklinał swój wybór posiłku. Wciąż zapominał, że dysponuje tylko jedną ręką. Odłożył widelec na bok i upił tyk kawy.

- Słuchaj, to małe, duszne miasteczko. Kathrin i Bettina, jak wynika z relacji Kurta, musiały się znać już wcześniej, co wydaje mi się całkiem prawdopodobne. Bettina przychodzi do niej wieczorem, opowiada, że widziała bordowego volkswagena tiguana. Rozpoznaje auto Marie, bo kelnerka często parkowała pod tawerną. Bettina, oślepiona reflektorami, nie dostrzegła twarzy kierowcy. Po tym, jak opowiada wszystko Kathrin, z jakiegoś powodu zeznanie nie trafia do protokołu. Zastanówmy się, kto miał w tym jakiś cel.

- Myślisz, że Bettina mogła złożyć to zeznanie, żeby oczyścić się z ewentualnych podejrzeń i zmylić trop? – spytała Mia.

- Mnie zastanawia, co ona tam w ogóle robiła – powiedział, walcząc z widelcem. – Kurt w ogóle tego nie poruszył. Jest tylko wzmianka, że jechała samochodem w kierunku miasteczka i mijala bordowego tiguana, który jechał pod górę w kierunku First.

- Kathrin mogła chcieć chronić jej reputację... – podesunęła Mia.

Sauer jakimś cudem uporał się ze swoim śniadaniem. Czuł, że tabletkę, którą zażył tuż przed snem, przestaje już działać.

- Hmm... Nie wiem. Znają się, ale czy przyjaźnią? Niby dlaczego miałyby to robić? – powątpiewał.

Mia w skupieniu kroić naleśnika. Gdy przełknęła, udało jej się go zaskoczyć.

- Wiesz, te dwa lata wcześniej Bettina nie tak dawno wróciła z wyprawy, może miała jeszcze depresję, była na jakichś lekach i Kathrin uznała ją za niewiarygodną?

Sauer tylko się uśmiechnął.

Kelnerka podeszła sprzątnąć jego talerz. Poprosił ją o kolejną kawę i szklankę wody. Mia potrząsnęła głową, że nic nie potrzebuje.

- Musimy wy badać, jaka relacja, jeśli w ogóle, łączy Kathrin i Marie. Jeśli Bettina mówiła prawdę, Kathrin mogła kryć kelnerkę – stwierdził Sauer.

- Może tam kogoś odwiedzała? Jest trochę domów w dolnych partiach tego zbocza – odparła Mia.

- Chyba musimy przejrzeć się im wszystkim.

- To znaczy?

- Bettinie, Marie i Kathrin – wyliczył Sauer.

- Chcesz śledzić komendantkę? – zdziwiła się Mia.

- Zanim popłyniemy w oskarżenia, musimy postarać się zweryfikować zeznanie, którego Kathrin nie uwzględniła w swoich papierach. Chcę ją o to zapytać, ale najpierw wolałbym to sprawdzić niezależnie, skoro nie jesteśmy do końca pewni, po której Kathrin jest stronie. Musimy być ostrożni.

Na te ostatnie słowa Mia zmarszczyła brwi i zapatrzyła się za okno, jakby wypatrzyła tam coś interesującego, choć chmury tak się zniżyły, że nie dało się już dostrzec gór.

Sauer dopił swoją kawę. Musi wziąć w pokoju ten cholerny dafalgan, pomyślał, bo ból stawał się coraz bardziej dokuczliwy.

Przez chwilę siedzieli w ciszy.

- Powiesz mi, proszę, o co chodzi? - spytał.

Mia spojrzała na niego. W jej oczach widział determinację i lęk.

- Jeśli obiecasz, że nie odsuniesz mnie od tej sprawy.

Sauer nabrał powietrza.

- To nie jest fair - mruknął.

- A ty jesteś fair?

Skrzywił się, bo zabolala go ręka, ale ona chyba odebrała to inaczej, bo poderwała się od stołu.

- Daj spokój. Nieważne - rzuciła, odsunawszy gwałtownie krzesło.

Odwróciła się już do wyjścia, kiedy złapał ją za rękę.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Sauer miał wrażenie, że żadne z nich nawet nie zamrugało.

- Usiądź, proszę - powiedział spokojnie i puścił jej dłoń, bynajmniej nie dlatego, że miał na to ochotę.

Kątem oka dostrzegł spojrzenie kelnerki, a nie chciał wzbudzać sensacji. Poza tym pomiędzy tym, czego pragnął, a tym, co powinien był robić, ostatnio zachodził spory rozdźwięk.

Mia usiadła i opowiedziała mu o tym, że ktoś, kto prowadził dostawczego vana, próbował wypchnąć z drogi ją i jego volvo jeszcze tego samego dnia, kiedy zarobił kulkę. Nie widziała tablic ani twarzy kierowcy, ale jego intencje były jasne. Ktoś chciał się ich pozbyć.

Sauer czuł się bezsilny i wściekły. Wściekły na człowieka, który jej groził. Wściekły na nią, że milczała o tym przez cztery dni. Zamierzał już się odezwać, ale go uprzedziła.

- Piotr, daruj sobie, proszę, te wszystkie pogadanki o bezpieczeństwie i spójrz prawdzie w oczy. Nie możesz prowadzić. Choćbyś chciał odesłać mnie do domu, wiesz dobrze, że mnie potrzebujesz, żeby dociągnąć to do końca.

Wolałby, żeby nie miała racji. Wolałby nie martwić się jeszcze o nią. Wolałby, żeby wszystko potoczyło się inaczej, ale ugrzęźli w bagnie i musieli się z niego jakoś wygrzebać, a on miał sprawną tylko jedną rękę.

87.

Po postrzale zgodnie uznali, że poruszanie się volvem, które przez incydent z białą farbą było spalone w Niederwalden, sprawi, że będą zbytnio rzucać się w oczy, a poza tym, jeśli to zabójca Nicolasa próbował je wypchnąć z drogi, obserwacja podejrzanych z tego samego auta miałyby się z celem. Równie dobrze mogliby wtedy zadzwonić do kogoś dzwonkiem, „hej, to ja, będę czekać pod twoim domem, aż wyjdiesz”.

Dlatego jeszcze gdy Sauer był w szpitalu, Mia pojechała pociągiem do Interlaken i wypożyczyła na kilka dni szarą toyotę yaris, ponieważ widziała kilka takich samochodów w Niederwalden i uznała, że w ten sposób bardziej wtopi się w otoczenie.

Wchodząc w rolę turystki-fanki Bettiny, zapatrzonej w nią bez pamięci, zagadnęła kobietę w kiosku, czy w tym cudnym miasteczku naprawdę mieszka sławna himalaistka. Sprzedawczyni wyraziła wątpliwość, czy Bettina jest wzorcem do naśladowania po epizodzie w Salzburgu, ale bez oporów wyjaśniła, jak znaleźć jej dom. Dodała, że Mia powinna z łatwością trafić we właściwe miejsce, bo otacza go wysoki mur, co w Szwajcarii należało do rzadkości.

Podążając za wytycznymi od kioskarki, Mia znalazła położoną na zboczu posiadłość, z której rozciągał się widok na dolinę i otaczające ją góry.

Nowoczesny budynek kontrastował z tradycyjną zabudową miasteczka. Z uwagi na historię Bettiny Mia całkowicie rozumiała jej potrzebę prywatności i odjęcia się od świata. Szukając na

tablicie wszelkich możliwych informacji o alpinistce, spoglądała co jakiś czas w kierunku jej domu.

Wczesnym popołudniem czarne audi q5 wreszcie wyjechało z bramy i skierowało się ku miasteczku. Upewniwszy się, że za kierownicą siedzi alpinistka, Mia pochyliła się w stronę siedzenia pasażera, jakby szukała czegoś w torebce.

Odczekała chwilę i gdy samochód Bettiny zniknął za zakrętem, wolno ruszyła.

Wycofując na wąskiej drodze, ucieszyła się, że wybrała małe, zwinne auto.

Dała Bettinie zyskać lekką przewagę, tak by nie siedzieć jej na ogonie, dopóki nie dotrą do centrum. Obserwowała, jak audi skręca w prawo. Pozwoliła, by wyminął ją jeden samochód, i również wjechała na główną drogę prowadzącą do miasteczka.

W pewnej chwili wpuściła skodę z prawej, dzięki czemu od samochodu Bettiny dzielił ją bezpieczny dystans dwóch aut.

Przejechały przed senne centrum Niederwalden, a potem, minąwszy dworzec i kawałek dalej tablicę z przekreśloną nazwą miasteczka, zmierzały najprawdopodobniej w kierunku Interlaken.

Mia miała nadzieję, że nie czeka ją trzecia wyprawa w ciągu doby do tego samego miasta, ale ku jej uldze i lekkiemu zdziwieniu tuż przed samym wjazdem Bettina odbiła w lewo i wzdłuż jeziora Thun dojechały aż do Spiez.

Minęły charakterystyczną ceglana wieżę zamku i spiczastą wieżę kościoła, przedostały się przez niewielkie centrum, gdzie Mia musiała uważać, by nie stracić alpinistki z oczu, jednocześnie zachowując odpowiednią odległość i samej nie gubiąc się w nowym otoczeniu.

W końcu zobaczyła, jak Bettina wjeżdża w osiedle dwupiętrowych bloków i parkuje na miejscu dla odwiedzających. Gdy kobieta zniknęła w budynku, Mia odczekała chwilę, po czym, włożywszy czapkę z daszkiem, wysiadła z samochodu i przeszła się wzdłuż ulicy. Tuż przy klatce, w której zniknęła Bettina, przystanęła, jakby szukała czegoś na telefonie, i ukradkiem sfotografowała nazwiska przy skrzynkach, po czym przeszła do końca ulicy i zaryzykowała zrobienie małego okrążenia wokół osiedla, licząc, że Bettina zostanie jeszcze chwilę w środku.

Po tylu godzinach w samochodzie Mia cieszyła się, że ma okazję, by rozprostować nogi.

Gdy zerknęła na zdjęcie z listą nazwisk, jedno zwróciło jej uwagę. Wyglądało na to, że pomimo powrotu do życia publicznego Bettina nie odcięła przeszłości grubą kreską.

88.

Piątek, 21 czerwca 2019

Kathrin

Ktoś zapukał do jej gabinetu, ale nie czekał nawet na reakcję. Dlatego gdy zobaczyła twarz Olivera Freia, nie była specjalnie zdziwiona. Nim zdążyła się odezwać, usiadł na krześle naprzeciwko jej biurka. Założył kostkę na kolano, odkrywając wzorzystą skarpetkę i kawałek owłosionej opalonej łydki, a potem odchylił się do tyłu.

– Przejrzeliliśmy billingi Kurta Mosera. Zaintrygowało nas jedno połączenie. Wykonane z tej komendy do dziennikarza. Była pani z nim w kontakcie?

Kathrin niemal parsknęła śmiechem.

– To niedorzeczne. Nie rozumiem, co pan insynuuje.

– Od początku czułem, że będą z wami, kurwa, problemy. Nie możecie po prostu się odsunąć i dać ludziom pracować?! To jest jakiś małomiasteczkowy kompleks czy o co chodzi? – rzucił Frei, a każde jego słowo ociekało jadem.

Kathrin wstała zza biurka.

- Frei, nie wiem, co panu się wydaje, że panu wolno, ale nie życzę sobie takiego traktowania. Proszę mi powiedzieć, o co panu chodzi, albo wyjść.

- To ktoś od was odpowiada za wyciek o maskach. Wreszcie mamy dowód.

- Inspektorze, równie dobrze ktoś z pana ludzi mógł nawiązać to połączenie. Telefony są ogólnodostępne. Niech pan ochłonie – odparła i usiadła z powrotem przy biurku. – Jeśli faktycznie ktoś stąd zadzwonił do Mosera, to może być ważne – przyznała. – Dziennikarz powiedział Sauerowi, temu prywatnemu detektywowi, że natrafił na przełom, który pozwoli mu skończyć jego książkę. Zgaduję, że mogło chodzić o świadka. A jeśli to ktoś z policji, nieważne, z którego zespołu, to należy przyjrzeć się tej osobie...

Przerwała i nagle dwa razy zamrugała.

- Proszę mówić – ponaglił ją Frei.

Kathrin pokręciła głową. Nie może być, myślała gorączkowo.

- Komendant Wyss, pani to robi specjalnie.

Zasłoniła ręką usta i nabrała głęboko powietrza.

89.

Mia

Wystawiała twarz do słońca na balkonie w apartamencie Sauera. Po chłodzie i deszczu nie zostało już śladu, gdy razem analizowali swoje dotychczasowe ustalenia i rozważali kolejne kroki w śledztwie, popijając bezalkoholowe piwa i ciesząc się ciepłym popołudniem.

Jej nastrój odrobinę się poprawił, odkąd zrozumiała powód stałych wypadów Bettiny do Spiez. Po porannej kontroli w klinice, gdzie ponoć lekarz przedstawił mu pozytywne prognozy na rekonwalescencję, Sauer również wydawał się mieć lepszy nastrój. Znacznie lepszy niż wczoraj, po tym, jak spędził długie godziny na obserwacji na przemian Baumgartnera i Marie.

Przewodnik przesiedział większość dnia sam w swoim kantorku przy stacji kolejki linowej, sporadycznie odwiedzany przez klientów. Tylko jedna para turystów z Azji zabawiła w jego biurze dłużej, bo jakieś trzy kwadranse, z czego Sauer wyniósł, że zarezerwowali jakąś wycieczkę albo przynajmniej o tym myśleli.

Po pracy mężczyzna udał się prosto na ściankę wspinaczkową, gdzie spędził dwie godziny (według rozpiski, którą Sauer znalazł na ich stronie, prowadził właśnie zajęcia), a potem udał się samochodem w kierunku First.

Jednoosobową działalność Severina Baumgartnera zarejestrowano właśnie gdzieś w tych rejonach, więc Sauer zakładał, że przewodnik może mieć tu drugie biuro albo – co bardziej prawdopodobne – swój dom.

Z racji swoich chwilowych ograniczeń Piotr musiał skorzystać z Ubera, by śledzić poczynania przewodnika. W chwili gdy Baumgartner wjechał na drogę dla uprzywilejowanych prowadzącą w stronę popularnego szczytu, musiał poprosić kierowcę, by zawrócił do wioski – nie chciał ryzykować, że przewodnik zorientuje się, że jest obserwowany. Sauer wolał poczekać, aż wróci Mia i będą dysponować własnym środkiem lokomocji.

Z Marie Graf, bo tak nazywała się dziewczyna Jonasa, nie poszło mu wcale lepiej.

Przekonawszy się o tym, że kelnerka do południa nie pojawiła się w tawernie (Jonas twierdził, że ma wieczorną zmianę), Sauer zdjął temblak, włożył czapkę i cienką techniczną koszulkę z długim rękawem (która pozwalała mu zamaskować opatrunek i nadawała mu wygląd turysty),

a następnie przeszedł się do wschodniej części miasteczka, gdzie pod lasem, zupełnie na uboczu, mieszkali Marie i Jonas.

Bordowy tigan stał na podjeździe, tak samo jak rano, gdy przejeżdżała tamtędy Mia, i później wieczorem, gdy wróciła z wycieczki do Spiez. Kelnerka nie pojawiła się w tawernie na wieczornej zmianie, gdzie Sauer liczył, że uda mu się ją złapać, po tym jak skończył swoją wycieczkę uberem za przewodnikiem. Gdy go zapytał, Jonas powiedział, że jego dziewczyna ma migrenę i już się nie pojawi.

Piotr powiedział też Mii, że udało mu się złapać telefonicznie Kathrin Wyss i poinformował komendantkę o przykrym incydencie z dostawczakiem, który próbował zepchnąć jego asystentkę z drogi. Kathrin obiecała się tym zająć, choć żadne z nich nie robiło sobie wielkich nadziei, skoro Mia nie była w stanie podać ani tablic, ani marki vana.

Teraz Sauer siedział na tarasie, z nogami wyciągniętymi na fotelu obok, i wreszcie wydawał się odrobinę mniej spięty.

Na nosie miał okulary pilotki, które w związku z wykonywanym przez niego zawodem mogły wyglądać komicznie, ale z jakiegoś powodu tylko dodawały mu uroku.

Cholera. Musi wziąć się w garść, stwierdziła Mia.

- Mówisz, że nazywał się Lüdi? - upewnił się Sauer, gdy zrelacjonowała mu swoją wycieczkę do Spiez.

- Dokładnie jak ten trzeci wspinacz, który wyruszył z Bettiną na Lhotse - powiedziała. - Nie mówiło się o tym wtedy, bo śmierć Lucasa Baumgartnera przyćmiła całą resztę informacji, ale podobno w czasie schodzenia z Bettiną, jeszcze zanim dotarła do nich ekipa ratunkowa, Marco Lüdi spadł w szczelinę, w wyniku upadku doznał urazu mózgu i od tej pory jest częściowo sparalizowany. Zupełnie zniknął z mediów. Wyczytałam o tym tylko dlatego, że rok temu zorganizowano jakąś zbiórkę na jego leczenie.

Sauer w zamyśleniu pokręcił głową.

- Cholera, żyć z takimi wyrzutami sumienia. Nie ma co się dziwić, że dziewczyna popadła w depresję - stwierdził. - Okej, czyli Bettina go tam odwiedza. Ale to jeszcze nie znaczy, że w wolnych chwilach nie morduje.

- Mówisz tak tylko dlatego, że bardzo nie chcesz, żeby to był Baumgartner, a jeśli faktycznie mieszka pod First i ma dostęp do tej uprzywilejowanej drogi, to tym bardziej pasuje nam na sprawcę.

- Z okoliczności tak, ale nie z odbioru jako człowiek.

Miała już odpowiedzieć, ale wtedy jego telefon głośno zapikał. Sauer sięgnął po komórkę i przez chwilę wpatrywał się w ekran.

- O kurwa - przeklął po polsku, co zazwyczaj nie oznaczało nic dobrego.

Wyciągnął zdrową rękę z telefonem w jej kierunku.

Na wyświetlaczu widniało zdjęcie dziewczyny Jonasa. Marie miała na nim dłuższe włosy i mocniejszy makijaż, pewnie zdjęcie zrobiono kilka lat temu.

- Nie rozumiem. Dlaczego mi to pokazujesz? - chciała wiedzieć Mia.

- Po tym, jak nie mogliśmy doszukać się żadnych zdjęć Lisy Witzig, zadzwoniłem do Moniki Sutter. Skoro się przyjaźniły, liczyłem, że ona będzie coś miała.

Sauer zmniejszył zoom. Teraz widzieli Marie i Monikę Sutter, odrobinę okrągłęjszą niż obecnie, na tle świątecznej choinki. Obie były elegancko ubrane, najwyraźniej fotografię zrobiono podczas jakiejś świątecznej imprezy.

- O cholera - stwierdziła.

Wreszcie jakiś kawałek układanki wskoczył na swoje miejsce.

- To wszystko ma sens. Kathrin faktycznie mogła kogoś kryć, ale nie tak, jak myśleliśmy...

Sauer patrzył na nią skonsternowany.

– Ona nie mówiła o mnie – powiedziała Mia do siebie, bo zrozumiała, że była zbyt zafiksowana na tym, co działo się pomiędzy nią i Sauerem, by dostrzec szerszy kontekst.

– Teraz to ja zgłupiałem – rzucił Piotr.

– W środę w tawernie, jak wyszedłeś odebrać telefon. Marie obsługiwała nasz stolik. Kathrin rzuciła cierpki komentarz odnośnie do lasek, które rozbijają cudze rodziny. Ona nie mówiła o mnie, tylko o Marie – powiedziała Mia, uderzając dłonią w stolik.

Sauer głęboko westchnął.

– Mia, nie rozbijasz mojej rodziny. Cholera, nie myśl tak o sobie, to ja... – tłumaczył, ale zaraz go powstrzymała, wymachując rękami.

Potrząsnęła głową.

– Nie słuchasz mnie, nieważne. Nie myśl teraz o nas – rzuciła. – Skoncentruj się. Może Kathrin myślała, że w tym samochodzie był jej mąż i miał jakąś schadzkę z kelnerką?

Sauer przykniął na chwilę oczy i gdy je otworzył, widziała, że doszli do tego samego wniosku.

– Albo że obydwójce zamordowali Suttera – odparł.

Przygryzła dolną wargę i zastanawiała się chwilę.

– To by nie było takie głupie – stwierdziła wreszcie. – Marie zachowuje się dziwnie. Podskakuje, jak tylko rozlegnie się jakiś hałas, mam wrażenie, że zawsze jest czujna. Raz nawet przemknęło mi przez myśl, że może spotkało ją coś nieprzyjemnego.

Sauer spojrział na nią znad opuszczonych okularów.

– Mia, i ty dopiero teraz mi to mówisz?

– A co ci miałam mówić? To była tylko intuicja.

Kręcił głową, uśmiechając się jednocześnie.

– Intuicja to jest cholernie użyteczne narzędzie w tym zawodzie. Musisz bardziej sobie ufać. I ufać, że możesz mi wszystko powiedzieć, a nie zastanawiać się, czy sobie coś pomyśle. To bardzo celna obserwacja.

– Dzięki – odparła lekko speszona. – Słuchaj... Jeśli Marie była wcześniej partnerką Suttera i go zostawiła, to może znów coś między nimi było albo on miał do niej jakieś pretensje. Marie miałaby wtedy motyw, żeby go zabić, zwłaszcza jeśli nie chciał zostawić jej w spokoju – powiedziała, po czym przekrzywiła głowę i zmarszczyła brwi. – Sama nie wiem, jakoś nie widzę, żeby Marie, ta mała, drobna kobieta, mogła pośmiertnie poderżnąć komuś gardło, zapakować do auta ciężkie zwłoki i jeszcze to wszystko tak zaaranżować. To musiało wymagać cholernego wysiłku fizycznego. To tak, jakbym ja miała to zrobić. Sutter był twojego wzrostu i postury. No dobra, może aż tyle nie biegał, ale założmy, że był zdrowy i wysportowany.

Sauer dalej się uśmiechał.

– Wiem. Też o tym pomyślałem. Raczej nie zrobiłaby tego sama.

Opuścił nogi na ziemię i wstał.

– Chodź, musimy wybrać się do sklepu górskiego.

90.

Sauer

Jak na kogoś, kto nie miał ostatnio zbyt wielkiego ruchu w interesie, Patrick Wyss nie wydawał się tego popołudnia podekscytowany wejściem dwojga potencjalnych klientów – a może po ich twarzach zgadywał, że nie przyszli na zakupy.

Mimo to, gdy się z nim przywitani, przybrał profesjonalny uśmiech i spytał, czy może im w czymś pomóc.

- Panie Wyss, to moja asystentka Mia Kovač. Możemy chwilę pogadać? - spytał Sauer.

Mąż komendantki uściśnął dłoń Mii i popatrzył na nich lekko zdezorientowany - albo starał się sprawiać takie wrażenie.

- Słucham, o co chodzi?

- Czy mógłby pan nam powiedzieć, co robił trzydziestego pierwszego lipca dwa lata temu? - Sauer nie bawił się w wstępy.

Wyss od razu wiedział, o co pytają, bo wybałuszył na niego oczy.

- Pan chyba żartuje - odparł.

Sauer dał mu chwilę, by zrozumiał, że tak nie jest.

- Pan chyba nie myśli, że to ja zabiłem tego onkologa. - Mężczyzna wydawał się tym pomysłem odrobinę rozbawiony.

- Może pan po prostu odpowiedzieć na pytanie? - poprosił Sauer.

Wyss ostentacyjnie westchnął. Zerknął na Mię, która odeszła dwa kroki, dając im przestrzeń, i spacerowała, rozglądając się po sklepie.

- Byłem tutaj, robiłem remanent - odparł mężczyzna.

- Ktoś może to potwierdzić? - dopytywał Sauer.

- Byłem sam.

- A nie przypadkiem z Marie Graf? - wtrąciła Mia, odrywając wzrok od gabloty z nożami.

Z twarzy Patricka Wyssa zniknął wszelki cień uśmiechu.

- O czym pani mówi?

- Macie romans - odparła.

- To jakiś żart - prychnął mężczyzna, choć po jego minie Piotr wnioskował, że wcale nie było mu do śmiechu.

- Jeździł pan czasem jej autem? Na przykład właśnie trzydziestego pierwszego lipca, w okolicach First? - spytał Sauer.

Patrick Wyss patrzył na nich z wyrazem szczerzego zdumienia.

- Absolutnie nie - powiedział, spoglądając to na detektywa, to na Mię.

- A czy istnieją jakieś powody, dla których pana żona mogłaby tak myśleć? - zasugerował Piotr. Wyss potarł czoło ręką.

- Nic z tego nie rozumiem. Przychodźcie tu i mnie atakujecie. Możecie mi wyjaśnić, o co chodzi? - domagał się mężczyzna. Na jego twarzy malowała się frustracja.

- Czy pana żona podejrzewała pana o romans z Marie Graf? - podsunęła Mia.

Mąż komendantki głośno westchnął i opadł z rezygnacją na fotel, na którym Sauer poprzednio siedział, przymierzając buty.

- Skąd o tym wiecie? Kathrin wam to powiedziała?

- To długa historia - odparł Sauer. - Wiec żadnego romansu nie było?

- Nie, ale chcę wiedzieć, dlaczego tak pomyśleliście.

- Padł jakiś komentarz w tawernie, chcieliśmy sprawdzić ten trop. Proszę nie brać tego osobiście. Wykonujemy tylko swoją pracę - powiedział Sauer.

Wyss na chwilę utkwiał wzrok za oknem. Jakiś turysta przystanął przy witrynie i po minie sprzedawcy Piotr domyślił się, że szuka w nim ratunku, jednak zaraz mężczyzna ruszył dalej. Patrick Wyss spojrzął na Sauera z rezygnacją.

- Pomagałem tylko Marie z programem do księgowania, dlatego wpadłem parę razy do tawerny po zamknięciu. Przyjacielska przysługa, ale Kathrin odczytała to zupełnie opacznie. Nie

układa nam się najlepiej, więc od razu coś sobie pomyślała... Ale zaraz, zaraz. Jaki to ma związek z tamtym morderstwem?

- Być może żaden – stwierdził Piotr – ale musieliśmy to wyjaśnić. Jeszcze jedna kwestia. Wynajmuje pan tę chatkę pod Eigerem...

Gdy Monika Sutter i Mia pokierowały go na trop Marie Graf, przypomniał sobie o swojej pierwszej wizycie w tym sklepie i parze, która rozmawiała z Patrickiem Wysssem o wynajmie domku.

Przed wyjściem Sauer sprawdził stronę internetową, która kierowała do sklepu Patricka Wyssa w celu dokonania rezerwacji i przekazania kluczy. Mała drewniana chatka postawiona na wysokości przeszło dwóch tysięcy trzystu metrów mogła pomieścić szesnaście osób i była zaopatrzona w gazową kuchenkę i niezbędne przybory, a także koce. Bo kto powiedział, że morderca musiał wracać do miasteczka? – dotarło do niego wczoraj. Mógł przecież skryć się na górze, w miejscu widocznym dla wszystkich, a dostępnym tylko dla wybranych. Droga w przeważającej mierze zabezpieczona była stalowymi linami. Wejście wymagało sprzętu i umiejętności.

- Był tam pan w weekend z osiemnastego na dziewiętnastego maja? – chciał wiedzieć Piotr.

- Nie. Dawno tam nie zaglądałem – odparł Wyss, po czym zmarszczył brwi, co nie umknęło uwagi rozmówcy.

- O co chodzi?

- To było jeszcze przed sezonem i zupełnie wyleciało mi to z głowy, ale Severin poprosił mnie o skorzystanie z chatki przez jeden weekend, jakiś miesiąc temu.

- Może pan to sprawdzić? – poprosił Sauer.

Mężczyzna wstał, zajął się komputerem, chwilę poklikał i nabrał głęboko powietrza.

- Mam to tutaj. Osiemnasty do dziewiętnastego maja – powiedział z lekkim niedowierzaniem.

- Wie pan, ile osób?

- Rezerwacja była na dwie – powiedział sprzedawca.

Mia i Sauer popatrzyli po sobie.

- Wypożyczał klucze już wcześniej? – spytał mężczyznę Piotr.

- Tak, zdarzyło się to już kilka razy, brał tam czasem swoje wycieczki.

Mąż komendantki wyglądał na zupełnie zagubionego. Sauer zastanawiał się, czy myśli o Kathrin, czy też lubił przewodnika i właśnie uświadomił sobie, jak bardzo pozory mylą.

- Nie, to nie może być Severin. To cholernie porządny facet.

- Może po śmierci syna coś mu się przestawiło – zauważyła Mia. – Czy on przypadkiem nie mieszka gdzieś w pobliżu First?

W tej samej chwili zadzwonił telefon Sauera.

91.

Sauer odrzucił połączenie, ale zaraz przyszedł SMS.

Ważne, nie olewaj mnie.

Gdyby to był ktokolwiek inny niż jego córka, wsadziłby telefon do kieszeni. Zamiast tego wyszedł przed sklep, cały czas obserwując Patricka i Mię przez witrynę sklepu. Na horyzoncie słońce chyliło się ku zachodowi.

- Wiktoria, o co chodzi? To nie jest najlepszy moment – zaczął.

- Jej, ale się cieszysz na telefon od córki – jęknęła.

- Powiesz mi, o co chodzi?
- Odbierzesz mnie z dworca? – spytała pogodnym tonem.
- Wiktoria, pogadamy o tym na spokojnie i wybierzemy jakiś termin, kiedy do was przyjadę. Wiesz, że twoja mama, obydwójce z twoją mamą – poprawił się – nie uważamy, że to jest teraz najbezpieczniejsze miejsce. Wybacz, ale serio jestem teraz zajęty, oddzwonię.
Miał już się rozłączać, ale w głowie ciągle dźwięczały mu słowa Karoliny – „Niech ona nie czuje, że znowu praca jest dla ciebie ważniejsza” – więc próbował zachować się cywilizowanie i chociaż z nią pożegnać.
- Zadzwoń wieczorem albo jutro, dobrze?
W słuchawce zapadła cisza.
- Tato, ja dojeżdżam do Niederwalden teraz. Odbierzesz mnie czy nie? – spytała.
- Chyba żartujesz.
Nie mogła sobie wybrać gorszej pory, pomyślała.
- Chciałam ci zrobić niespodziankę.
W innych okolicznościach pewnie by się wzruszył, w tych był lekko wyprowadzony z równowagi.

92.

Kathrin

Słońce zniżało się za górami na tle intensywnie pomarańczowo-czerwonego nieba, jakby płomienie miały zaraz strawić tę cholerną wioskę, pomyślała Kathrin. Ostatnio coraz częściej zdarzało jej się kwestionować, czy powinna była tu wracać.

Stała w oknie i próbowała pozbierać myśli. Beat przyniósł im obojgu po kawie, co przyjęła z uśmiechem wdzięczności.

- To może być długa noc – powiedziała i oparł się o framugę drzwi.

Bastian Ryser siedział w pokoju przesłuchań już trzecią godzinę. Przed chwilą Beat i Kathrin zarządzili przerwę i Ryser konsultował się ze swoim prawnikiem, w czasie gdy ekipa Olivera Freia kończyła przeszukiwanie mieszkania sierżanta.

- Czy naprawdę mogłam być tak ślepa? – spytała Kathrin.

Beat tylko wzruszył ramionami.

- Wydawał się w porządku – odparł. – Świat oszalał, żeby ktoś z powodu lokalnego patriotyzmu mordował ludzi i przebierał ofiary za Krampusa... – nie dowierzał starszy policjant.

- Sam go słyszałeś, nie chciał dopuścić do organizowania tu kolejnych szczytów, by Niederwalden znów było tym samym miasteczkiem, a nie mekką dla turystów.

- Ale przecież nie przyznał się do żadnego z zabójstw – zauważył Beat.

Kathrin czuła się zmęczona i skołowana. Miała wrażenie, że zaraz rozsądzi jej głowę.

- Zaczął pracować tu dwa lata temu, zawsze chciał być blisko tego śledztwa – wyrzucała sobie.

Starszy policjant westchnął.

- Poczekaj, jeszcze nic nie wiemy do końca.

- Ale to on dzwonił do Mosera, to on podawał mu informacje. Chciał kontrolować przekaz do prasy.

- Kathrin, wiem, że czujesz się oszukana, ale powiedz mi, co zrobiłabyś inaczej?

Przymknęła oczy. Wiele rzeczy, cholernie wiele rzeczy, stwierdziła w duchu.

Gdy podjechali pod dworzec, zapadał już zmrok. Wiktoria czekała na niego na pustym peronie. Ubrana w dżinsowe szorty i trampki, z plecakiem jak zwykle przewieszonym przez tylko jedno ramię i troską wypisaną na twarzy.

Ta wizyta była mu zupełnie nie na rękę. Właśnie gdy natrafili na jakiś przełom w śledztwie, wybijała go z rytmu, który i tak został zakłócony przez ten cholerny postrzał. Przede wszystkim jednak po tym, czego dowiedział się od Mii o incydencie z dostawczakiem, obawiał się, że obydwójce mogą być celem, i uznał, że Wiktoria nie powinna przebywać w Niederwalden, dopóki sprawa nie zostanie wyjaśniona.

Mimo to zamiast odczuwać irytację, ucieszył się na widok córki. To był odruch bezwarunkowy. Kochał nad życie to dziecko, które już przestawało być dzieckiem, z czym wciąż trudno mu było się pogodzić, i kiedy miał Wiktorię przy sobie, w pewien sposób czuł się jak w domu, nawet w tym przeklętym miasteczku.

Uściskał ją na przywitanie, na ile mógł jednym sprawnym ramieniem.

- Co ty tu właściwie robisz, co? - spytał, odsunąwszy się.

- Przyjechałam na kontrolę, czy uważasz na siebie po operacji. Jak cię znam, to nie. A skoro o tej porze wciąż pracujesz, to miałam rację.

- Wiesz, że moje godziny pracy nie należą do standardowych - odparł, po czym biorąc od niej plecak, dodał: - Cholera, mama będzie wściekła. Wie, że tu jesteś?

- Miałam nocować u Amelii, ale zmieniłam plany. Ty bardziej mnie potrzebujesz - stwierdziła.

Sauer tylko pokręcił głową. Znow uderzyło go, że to on powinien się o nią troszczyć, a nie na odwrót.

W dodatku czuł w kościach, że to wszystko skończy się awanturą. Chociaż wcale nie uzgadniał z Wiktorią jej przyjazdu tutaj, Karolina to jemu będzie robić wyrzuty za to, że nie dotrzymał umowy. Zastanawiał się, jak z tego zgrabnie wybrnąć.

Tymczasem ruszyli w stronę parkingu.

- Wiktoria, nie możesz tak robić. Mama ci ufa, robiąc takie rzeczy, ryzykujesz, że zniszczysz to zaufanie. Zadzwońimy do niej zaraz, ale obawiam się, że będzie naciskać, bym wsadził cię jutro w pierwszy pociąg.

Wiktoria prychnęła pod nosem.

- Zaufanie - mruknęła.

- Co się stało, pokłóciłyście się?

- Powiedzmy, że nie byłam aż tak zachwycona jak ona, że będziemy spędzać weekend z jej facetem - odparła.

Sauer poczuł się, jakby ktoś uderzył go nagle w brzuch. Miał nadzieję, że źle usłyszał.

Wieczorną ciszę przerywały tylko syk ulicznej lampy, w której przepalała się żarówka, i bzyczenie komarów.

- Mama ma nowego faceta? - Starał się, by zabrzmiało to neutralnie.

- To ty nie wiedziałeś? - zdziwiła się córka.

Mia na ich widok zapaliła silnik i światła w volvo rozjaśniły parking przed Sauerem i Wiktorią.

- To Dominic, mieszka po sąsiedzku. Poznali się na parkingu podziemnym, mama porysowała mu auto.

Sauer przełknął ślinę. Poczuł, że robi mu się sucho w ustach.

- Od dawna się spotykają? - spytał.

Nastolatka wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, jakiś miesiąc, może dwa? – odparła, gdy podeszli do samochodu.

Wrzucił plecak Wiktorii na tylne siedzenie i przytrzymał drzwi, zanim wsiadła, potem usadowił się na miejscu pasażera.

Przywitały się z Mią, a potem ruszyli w stronę hotelu przez ciche miasteczko. Gdy przejeżdżali przez centrum, jego uwagę zwróciły restauracyjne ogródki oświetlone urokliwymi lampkami. W porównaniu ze stanem sprzed dwóch tygodni, gdy tu przyjechał, było znacznie mniej ludzi, ale te kilka par, które dostrzegł, pochylonych nad jednym stołem przy lampce wina i kolacji, wystarczyło, by ścisnęło go w żołądku.

Każda z mijanych kobiet miała twarz jego żony. Żony, do cholery. Nie byli nawet po rozwodzie. Ta separacja to miała być przerwa na oddech. Nie wiedział, czy był bardziej wściekły na siebie, że coś ewidentnie przeoczył, czy na nią, że zamknęła furtkę do ich małżeństwa, nawet mu o tym nie mówiąc. Choć oficjalnie nie byli razem, Sauer nie mógł otrząsnąć się z poczucia, że zwyczajnie go zdradziła.

To, że Karolina przedstawiła już tego faceta Wiktorii, a nie raczyła nawet poinformować Sauera o jego istnieniu, tylko przelewało czarę goryczy.

Wciąż trzymał w dłoni telefon, a właściwie ścisnął go z taką siłą, że ryzykował, iż zaraz go zgniecie. Zbierał się, by nawiązać połączenie, ale nie miał w tej chwili najmniejszej ochoty z nią rozmawiać. Nie chciał nawet myśleć, w czym mógłby im przeszkodzić, jeśli zadzwoniłby teraz, choć jakaś złośliwa część jego podświadomości mówiła, by się nad sobą nie rozczulał i to zrobić. Jeśli spieprzy jej wieczór, sama na to zasłużyła.

Problem w tym, że nie ufał sobie, na ile będzie w stanie trzymać emocje na wodzy, a nie chciał robić sceny przy Wiktorii i Mii.

Czując, że zaciska szczęki, w końcu zdecydował, że wyśle jej SMS, jak trochę ochłonie.

94.

Mia

Zgodnie z rozpiską na stronie ścianki wspinaczkowej Baumgartner prowadził zajęcia do dziewiętnastej. Mia myślała już, że pojechał do domu, i właśnie zmierzała w stronę First, gdy kątem oka dostrzegła jego jeepa na parkingu przed supermarketem w centrum.

Zaparkowała wynajętą toyotę po przeciwnej stronie ulicy i czekała, aż wyjdzie, próbując oszukać swój apetyt paczką krakersów Dar-vida, których zaletą było to, że były w miarę zdrowe, a wadą, że nie miały wcale smaku.

Sauer został w Sternen z Wiktorią. Widziała, że jest rozdarty pomiędzy pracą a rodziną, ale zapewniła go, że będzie unikać jakiegokolwiek konfrontacji z przewodnikiem i na siebie uważać.

Po dziesięciu minutach Baumgartner wyszedł ze sklepu, niosąc dwie wypakowane po brzegi papierowe torby. Spore zakupy jak na samotnego faceta, ale może zamierzał zrobić zapasy na dłużej, pomyślała Mia.

Dała mu zapakować wszystko do bagażnika i wyjechać z parkingu na główną drogę, nim odpaliła silnik. Ku jej zdziwieniu, zamiast udać się na północ, gdzie mieszkał, ruszył na południowy wschód.

Mia musiała zachowywać sporą odległość, by nie rzucać się w oczy, biorąc pod uwagę, że zapadł już zmrok i miasteczko wydawało się uśpione. Na palcach jednej ręki mogła naliczyć wszystkie samochody, które minęła, odkąd opuścili centrum.

Po kilku zakrętach, jadąc przez spokojne uliczki domów jednorodzinnych, Baumgartner odbił w stronę lasu i Mia zdała sobie sprawę, że wie, dokąd zmierza. Przejechała jeszcze dwieście metrów i zaparkowała toyotę na poboczu. Zgasiła światła, wyciągnęła lornetkę i obserwowała, jak przewodnik parkuje pod nowoczesną twierdzą.

Krótko po tym, jak światła jego jeepa oświetliły front domu, automatyczna brama otworzyła się przed maską jego samochodu. Gdy Mia napisała Sauerowi, co zobaczyła, poprosił, by zaczęła, aż przewodnik wyjdzie, i na razie nie spuszczała go z oka.

Po niespełna godzinie niemal podskoczyła, gdy ktoś zapukał w jej okno. Sauer zakradł się tak cicho, że prawie przyprawił ją o zawał.

- Co ty tu robisz? - spytała, wpuszczając go do samochodu.

- Myślę, że powinniśmy tam iść z nimi pogadać - stwierdził.

Zauważyła, że zdjął temblak i włożył koszulę z długim rękawem, która maskowała jego opatrunek.

- Oszalałeś? O tej porze? Myślisz, że może grozić jej niebezpieczeństwo?

- Nie - odparł bez najmniejszego zawahania Sauer.

- Wciąż upierasz się, że to nie on? Przy wszystkim, co na niego wskazuje? Znał chłopaka, spędził dobę na tej samej górze, nie ma alibi...

- Możliwe, że ma - odparł Sauer, zerkając w stronę domu wyżej na zboczu przed nimi.

- Dlaczego mieliby nas wpuścić?

- Chodź, Mia. Wreszcie poznasz Bettinę - powiedział i wysiadł z samochodu.

95.

Mia niewiele z tego rozumiała, ale Sauer wydawał się zdeterminowany, gdy szli w ciszy pod górę. W domu alpinistki paliły się światła, ale z uwagi na konstrukcję budynku wkomponowanego w strome zbocze Piotr z Mią znajdowali się znacznie poniżej części mieszkalnej i nie mogli dostrzec domowników, ponieważ dolną część stanowił garaż.

Zadzwonili dzwoniem domofonu wyposażonego w kamerę. Po drugiej stronie ktoś widział ich twarze, ale oni nie widzieli rozmówcy.

- Dobry wieczór, nazywam się Piotr Sauer. Jestem prywatnym detektywem, jest ze mną moja asystentka, Mia Kovač. Czy moglibyśmy zamienić z panią dwa słowa?

- Wie pan, która jest godzina? - odezwał się głos w słuchawce.

- Chciałbym porozmawiać o tym samochodzie, który pani widziała pod First dwa lata temu, gdy zginął Alex Sutter.

W domofonie rozległ się trzask.

- To nie jest najlepszy moment.

- Wiem, że ma pani gości, ale obiecuję, że nie zajmiemy dużo czasu. Gdy chodzi o śledztwa w sprawie morderstw, w tych pierwszych dniach każda doba ma znaczenie. Kurt Moser został zamordowany w miniony piątek. Obawiam się, że pani również może być w niebezpieczeństwie.

Po dłuższej chwili w drzwiach, które widzieli zza ogrodzenia, ukazała się Bettina Fischer. Rozejrzała się na boki i upewniwszy się, że nie widzi dziennikarzy, wpuściła ich do środka.

Miała na sobie oversize'ową koszulkę opuszczoną na jedno ramię i krótkie spodenki, które odsłaniały jej szczupłe, umięśnione nogi. Wyciągnęła do Sauera i Mii dłoń. Wydawała się zdenerwowana i formalna.

Patrząc na kobietę po raz pierwszy z tak bliska, Mia była zaskoczona, że nietypowe rysy alpinistki, które dodatkowo wyostrowane w edytorialach, nadawały jej jakiś nieludzki pierwiastek, czyniąc ją zimną i niedostępną, były zaskakująco delikatne i harmonijne.

Bettina poprowadziła ich do salonu. Choć fasada prezentowała się przytłaczająco i wydawała się dość surowa, w środku zobaczyli delikatne jasne wnętrza, w którym dominowały dębowe deski i biel oraz nowoczesne, proste meble. Największy urok domu musiał stanowić jednak widok na góry, które teraz zniknęły, pogrążone w ciemnościach za wielkimi panoramicznymi oknami.

Na kanapie w salonie siedział Severin Baumgartner. Klapki na jego stopach sugerowały, że byłby tu częstym gościem. Na ich widok wstał.

Przedstawili się sobie z Mią i wymienili uścisk dłoni z Sauerem.

– Słyszałem, że nieźle pan oberwał – powiedział, wykonując gest w stronę lewej ręki Sauera.

Piotr posłał mu zdziwione spojrzenie.

– Mój znajomy jest ratownikiem medycznym, który przyjechał na wezwanie.

Małe miasteczko, w którym wszyscy wszystko wiedzą, znów uderzyło Sauera.

Bettina Fischer najwyraźniej głowiła się nad tym samym.

– Skąd pan wie o tamtym samochodzie? – zwróciła się do Piotra.

Stała z założonymi rękami, opierając się o filar.

– Od Kurta Mosera – przyznał, uznawszy, że na razie nie musi nikomu mówić o manuskrypcie.

– Może nam pani opowiedzieć, co dokładnie widziała?

– Tyle, co powiedziałam wtedy Kathrin, czyli niewiele – odparła Bettina. – Zjeżdżałam w dół, gdy minął mnie ten bordowy tiguan. Nie dostrzegłam twarzy kierowcy, ale rozpoznałam samochód, bo widziałam go wielokrotnie pod tawerną.

Po czym zorientowawszy się, że nie jest zbyt gościnna, wskazała im gestem kanapę i fotele ustawione wokół niskiego stolika.

– Proszę, niech państwo usiądą.

Obydwoje z Mią zdecydowali się na fotele. Gospodyni poszła do kuchni i moment później wróciła, niosąc dzbanek z wodą i szklanki, a potem poczęstowała wszystkich.

Baumgartner przez cały czas przyglądał się im uważnie ze swojego miejsca na kanapie, z lekko zmarszczonymi brwiami.

Gdy Bettina ponownie zajęła swoje miejsce przy filarze, Sauer odezwał się pierwszy.

– Czy prosiła pani, żeby tego nie protokołowała? – spytał, starając się zrozumieć postępowanie komendantki.

– Dręczyło mnie to, co zobaczyłam, odkąd dowiedziałam się, że znaleźli tego lekarza – przyznała. – Ufałam, że Kathrin to sprawdzi, ale poprosiłam o dyskrecję, jeśli to możliwe. Ponieważ nikt z policji więcej nie pytał mnie o tamten wieczór, pomyślałam, że znalazło się na to jakieś rozsądne wytłumaczenie. Zresztą niedługo potem aresztowali przecież tamtego chłopaka. Zapomniałam o sprawie i nie myślałam o niej, dopóki nie wyszły te nowe morderstwa – wyjaśniła.

– Dlaczego zdecydowała się pani iść z tym do Kurta Mosera? – spytał Sauer.

Mia notowała na tablicy, chłonąc każde słowo i zerkając co chwila na alpinistkę.

– To on sam do mnie przyszedł – odparła Bettina. – Wypytywał o szczyt ekologiczny i moją rolę. Chciał zrozumieć, jak te morderstwa były postrzegane przez organizatorów, czy szczyt zostałyby odwołany i tak dalej. Opowiedział mi też o książce, nad którą pracował. Wygłosił sporo zarzutów wobec Kathrin i jej znajomej prokuratorce, które zajmowały się sprawą zabójstwa lekarza, i wtedy przypomniał mi się tamten bordowy tiguan. Zobaczyłam to nagle w innym świetle i to mnie zastanowiło, dlatego o tym wspominałam.

Przewodnik odchrząknął.

– Dlaczego pan uważa, że Bettinie może grozić niebezpieczeństwo?

Jego głos był niski i ciepły, nadawał się do radia, przemknęło przez myśl Mii.

– Jeśli sprawca orientuje się, że pani za dużo wie, może postanowić panią wyeliminować. – Sauer zwrócił się do Fischer. – Tak jak usiłował pozbyć się Mii i mnie.

- Ale ja nic nie widziałam. To bez sensu.

- Obawiam się, że z boku może to wyglądać inaczej. Zwłaszcza kiedy wyjdzie, że spędziła pani noc na tej samej górze, gdzie sprawca pozostawił ciało, w ten sam weekend, kiedy zamordował Nicolasa Wintera. Na przestrzeni dwóch lat pani osoba pojawia się dwa razy bardzo blisko miejsc zbrodni. To dotyczy również pana, panie Baumgartner.

Bettina i starszy mężczyzna wymienili szybkie spojrzenia.

- Wiemy, że wynajął pan chatkę na dwóch tysiącach metrów, zapłacił pan za dwie osoby. Kiedy znalazł pan ciało Nicolasa, nie wychodził pan w góry, tylko schodził. Jak zakładam, razem z panią Fischer.

Bettina usiadła obok przewodnika na kremowej skórzanej kanapie i ukryła twarz w dłoniach. Severin Baumgartner położył jej dłoń na plecach w uspokajającym geście.

- Czy ktoś jeszcze o tym wie? - spytał Sauera.

- Nie mam pojęcia, co udało się ustalić policji, ale my nie dziaililiśmy się z nikim tą informacją - odparł Sauer. - Zakładam, że chcieliby państwo, by tak pozostało.

- Po co tu przyszliście? Chcecie pieniędzy, żeby utrzymać to w sekrecie? - rzuciła gniewnie alpinistka, podrywając się z kanapy.

- Proszę mnie nie obrażać. Nie przyszliśmy państwa tutaj szantażować. Chcemy ustalić, co się stało.

- Bettina, usiądź, proszę - powiedział Baumgartner spokojnie.

Fischer spojrzała na starszego mężczyznę i przez chwilę mierzyli się wzrokiem, jakby rozmawiali bez słów. W końcu jednak usiadła obok na kanapie. Baumgartner złapał ją za rękę i pogładził kciukiem wierzch jej dłoni.

- Myślę, że możemy im zaufać. Pomyśl tylko. Zamiast wziąć gruby czek i wracać do Zurychu, chociaż do niego strzelano, facet wciąż tu jest i próbuje złapać tego psychola, który zabił Nicolasa.

Kobieta głośno nabrała powietrza.

- Dobrze. Co chcą państwo wiedzieć? - Poddała się.

Sauer posłał Baumgartnerowi spojrzenie wyrażające wdzięczność. Przewodnik lekko zmrużył oczy, jakby odpowiadał, że nie ma sprawy.

Mia powstrzymała się od uśmiechu. W innych okolicznościach mężczyźni pewnie mogliby się zaprzyjaźnić, przemknęło jej przez myśl.

Jednocześnie patrzyła zafascynowana na tę dziwną parę, którą musiało dzielić przynajmniej dwadzieścia lat różnicy.

- Dzień wcześniej zajrzeli państwo do Alpigen. Chłopiec też tam był koło południa. Widzieliście go?

Wydawali się tą informacją zaskoczeni.

- Wstąpiliśmy tam na kawę koło dziesiątej, nie było wtedy zbyt tłoczno, ale gdyby Nico tam był, myślę, że by się przywitał - stwierdził Baumgartner.

- Chłopak był tam w porze lunchu, kelnerka mówiła, że dopiero zaczęli go wydawać - przypomniała sobie Mia.

- Musieliśmy się minąć - odparł przewodnik.

- O której dotarliście na górę? - spytał Sauer.

- Koło pierwszej.

- Zauważyliście coś szczególnego, słyszeliście coś? - dopytywał Piotr.

Alpinistka i przewodnik popatrzyli po sobie, ale zgodnie potrząsnęli głowami.

- To stosunkowo daleko. W drugiej części zbrocza - powiedział Baumgartner.

- A wracając?

Bettina zmarszczyła brwi.

- Poczekajcie – powiedziała i podniosła się z miejsca.

Po chwili wróciła z dużym plastikowym workiem. Mia poczuła, że zasycha jej w ustach.

- Dlaczego nie przekazała pani tego policji? – spytał Sauer na widok przedmiotu w worku.

- Bo prawdopodobnie jest na tym moje DNA, choć rzekomo mnie tam nie było – odparła.

- Patrzą państwo na największą kość niezgody między nami – powiedział Severin Baumgartner na widok zielonej uprząży, która nosiła wyraźne ślady zaschniętej krwi. – Bettina chciała to wyrzucić albo zniszczyć. Zabroniłem jej.

- A ja nie mogę spać po nocach, bo boję się, że policja zrobi tu jakiś nalot i pomyślą, że to ja.

- To faktycznie mogłoby tak wyglądać – przyznał Sauer. – Czy nie mogliby państwo wydać jakiegoś oświadczenia? Ujawnić swój związek, ubiegając paparazzi, tak by kontrolować informacje i pozbawić ich aury sensacji, skoro wyszłoby to od państwa?

Bettina kręciła głową. Baumgartner patrzył na niego, jakby chciał powiedzieć: „Człowieku, mówiłem jej to już milion razy”.

- Jeśli to wyjdzie, będę skończona – stwierdziła Fischer.

- Ostatnio Bettina zrywa ze mną co tydzień, panie Piotrze – oświadczył przewodnik. – Tak że wątpię, czy panu uda się przekonać ją do czegoś, co mnie się nie udaje od dwóch miesięcy. Nie wiem, jak państwo, ale ja napiłbym się czegoś mocniejszego – rzucił i wstał.

Mia i Sauer potrząsnęli głowami. Baumgartner poszedł do kuchni, po czym wrócił z dwoma szklankami bursztynowego płynu dla siebie i Bettiny.

- Od dawna są państwo razem? – spytała Mia, gdy przewodnik ponownie zajął swoje miejsce.

Mężczyzna upił łyk whiskey i spojrzał na młodszą partnerkę z ciepłym uśmiechem.

- Ciężko stwierdzić – odparł, zwracając się do Mii i Sauera. – Zacząłem odwiedzać Bettinę niedługo po tym, jak wyszła ze szpitala. Mój syn nie żył wtedy od jakichś dwóch miesięcy, a ja chciałem zrozumieć, co się stało. Jasne, ludzie umierają w górach, zawsze się z tym liczyłem, ale kiedy chodziło o Lucasa, nie potrafiłem tego zaakceptować. Muszę przyznać, że w pierwszym odruchu chciałem upatrywać winy we wszystkim, w warunkach, akcji ratunkowej, no i oczywiście we współtowarzyszach podróży. Długo rozmawialiśmy. Bettina była przygnieciona winą, ja żałoba po synu. To nas połączyło – stwierdził mężczyzna.

Mia widziała na jego twarzy spokój i wyraźną ulgę i przyszło jej do głowy, że być może po raz pierwszy mówią o swojej relacji otwarcie.

- Z początku nawet sami broniliśmy się przed tym związkiem, uważałem go za coś niewłaściwego – przyznał przewodnik. – Kryzys starego faceta, który szuka pocieszenia w młodym ciele, w dodatku wiąże się z dziewczyną swojego syna... Sam wydawałem się sobie żaloszny. Ale to Bettina mnie przekonała, że nie ma w tym nic złego, że się kochamy, a czas tylko pokazał, że nie chodziło wcale o chwilowe zauroczenie – powiedział, zerkając na Fischer. – Okazuje się, że wiek nie ma znaczenia – dodał.

Kobieta uśmiechnęła się do Severina smutno i uściśnęła jego dłoń, jakby chciała zapewnić, że dalej tak uważa.

Mia zerknęła na Sauera. Gdy ich spojrzenia się spotkały, szybko odwrócił wzrok.

- Ale przy całym zainteresowaniu jej osobą w pierwszych miesiącach po tragedii na Lhotse, złej prasie, obrzydliwych komentarzach w sieci pod jej adresem nie chcieliśmy się ujawniać, co przy tym, jak rozpoznawalną osobą Bettina jest w Szwajcarii, wiązało się z przestrzeganiem kilku zasad – opowiadał dalej przewodnik.

Mia patrzyła na tego silnego sześćdziesięciolatka i sławną alpinistkę, zastanawiając się, co by mogło się stać, jeśli ich związek wyszedłby na jaw. Czy naprawdę byłby to taki koniec świata, jak przedstawiała to Bettina? Mia nie była co do tego przekonana. Oczywiście bardziej

kontrowersyjne niż dzieląca ich różnica wieku było to, że Fischer związała się z ojcem swojego zmarłego chłopaka, ale czy ktoś mógłby im tego zabronić?

Patrząc na parę, pomyślała, że każde z nich musiało przejść przez piekło i to dobrze, że udało im się chociaż znaleźć siebie po tym wszystkim. Z drugiej strony w pewien sposób zszokowało ją to, jak Bettina, która w mediach sprawiała wrażenie silnej i opanowanej, nie bała się zabierać głosu w ważnych debatach publicznych o ekologii, porwała się przecież na najwyższe góry na świecie i tyle razy patrzyła śmierci w oczy, przejmując się prasą. Znow złapała się na tym, jak pozory mylą.

Na chwilę straciła uwagę, podczas gdy Severin Baumgartner opowiadał o wszystkich środkach ostrożności, które musieli wprowadzić, by utrzymać swoją relację w tajemnicy.

- Gdy sprawy wreszcie się uspokoiły - mówił dalej mężczyzna - pomyślałem, że moglibyśmy wyjść przed szereg i właśnie ujawnić się na swoich zasadach, żeby przestać żyć w ciągłym strachu, że ktoś nas przyłapie. Za stary jestem na to - mruknął, zerkając na Sauera, i dopił swoją whiskey. - No i przez to wpakowaliśmy się w tę kabałę.

Bettina kręciła głową na słowa swojego partnera.

- Severin, sprawy się nigdy nie uspokoją. Zawsze się do czegoś dopieprzą. Dopiero co wyciekło to cholerne nagranie i widzisz, co się działo.

- Właśnie dlatego, że nie zanosì się na to, że media się tobą znudzą, chciałbym, żebyśmy mieli to już z głowy... - tłumaczył Severin tonem, który sugerował, że wałkowali ten temat już niezliczoną ilość razy.

Mia odniosła wrażenie, że są z Sauerem świadkami prywatnej sceny i ich obecność powoli staje się tutaj zbyteczna.

Piotr podniósł zdrową rękę, sygnalizując, że chciałby coś wtrącić.

- Naprawdę powinni to państwo przekazać policji. Ryzykujecie zarzuty o utrudnianie śledztwa.

- To samo jej mówiłem - mruknął Baumgartner.

Bettina wstała i zaczęła chodzić po pokoju, podczas gdy jej partner kontynuował swoją opowieść.

- W tamten weekend poszliśmy do chatki Patricka, wyciągnąłem Bettinę w góry. Miała znow gorszy okres, a nic tak jej nie pomaga, jak wysiłek i świeże powietrze. Jest tam przepięknie i obydwójce dostaliśmy zastrzyk dobrej energii... Do następnego ranka, gdy schodząc, natknęliśmy się na ciało Nicolasa - dodał, mrużąc lekko oczy.

Zaczerpnął głęboki wdech, jakby ilekroć przywoływał to wspomnienie, wiele go to kosztowało. W pomieszczeniu dało się tylko słyszeć tykanie ściennego zegara. Sekundy płynęły wolno.

Minął moment, nim Severin podjął temat.

- Obydwójce byliśmy w szoku. Trudno nam było trzeźwo myśleć, ale po tym, co Bettina przeszła z wścibskimi dziennikarzami, nie chciałem jej w to wciągać i kazałem jej schodzić. Zostałem z chłopakiem, zadzwoniłem na policję i poczekałem, aż przyjadą. W drodze powrotnej Bettina znalazła uprząż.

- Nie cierpię, jak ludzie zaśmiecają góry, więc chciałam zabrać ją ze sobą i zostawić w schronisku, może ktoś by się po nią zgłosił, zawsze przecież mogła komuś omyłkowo wypaść. Ale gdy miałam ją złożyć, zobaczyłam krew i zamarłam. Pomyślałam, że ta uprząż może należała do chłopca, do sprawcy albo w jakiś inny sposób wiąże się z tym morderstwem. Spanikowałam, gdy zdałam sobie sprawę, że są na niej moje odciski palców, skoro właśnie jej dotykałam. Niewiele myśląc, zabrałam ją ze sobą, bo przyszło mi do głowy, że pewnie policja będzie przeszukiwać większy teren. Chciałam poradzić się Severina, co z tym zrobić, a on od początku upierał się, by oddać to na policję.

- Jeśli pani chce, mogę to za panią zrobić – zaproponował Sauer.
- Naprawdę? – zdziwiła się.
- Nie ma problemu. I tak muszę porozmawiać z Kathrin. Powiem, że zależy pani na dyskrecji, ale zakładam, że mimo wszystko panią przesłucha. Wezmą od pani również odciski palców, żeby porównać je z materiałem zebrany z uprząży – wyjaśnił i podniósł się z fotela.
Widząc, że zamierza się zbierać, Mia schowała tabletki do torebki i również wstała.
- Przepraszam za najście tak późno – powiedział Piotr. – Dziękujemy za poświęcony czas. Jeśli coś by się państwu przypomniało, ma pan na mnie zamiary – zwrócił się Sauer do Baumgartnera.
Wręczył również wizytówkę Bettinie.
- Proszę na siebie uważać, zamykać dom, włączać alarm i nie spacerować w pojedynkę na odludnym terenie czy po zmroku, jeśli to możliwe – powiedział do alpinistki. – Ktokolwiek zabija, stawiam, że jest w wiosce i jeszcze nie skończył.
Bettina i Severin wymienili nerwowe spojrzenia, najwyraźniej dopiero teraz uświadamiając sobie powagę sytuacji.
Baumgartner odprowadził Mię i Piotra do drzwi.
- Dziękuję, panie Sauer. Myślę, że potrzebowała to usłyszeć od kogoś innego – stwierdził, gdy się żegnali.

96.

Noc była ciepła. Gdy wyszli z domu Bettiny, Mia znów odniosła wrażenie, że na niebie nad Niederwalden świeci jakby więcej gwiazd. Pokryte śniegiem szczyty błyszcząły w blasku księżyca.
Zerknęła na Sauera, który przez cały wieczór wydawał jej się przybity. Zastanawiała się, czy znów boli go ramię po postrzale, czy też chodzi o śledztwo, a może o nią. Położył uprząż w folii na tylnym siedzeniu toyoty, a potem zajął miejsce pasażera.
- Zaniósę to jutro do Kathrin – odezwał się, gdy wycofywała. – I tak chciałem z nią porozmawiać o samochodzie Marie i jej roli w tym wszystkim. Myślę, że Kathrin powinna mieć dość powodów, by wezwać ją na przesłuchanie.
- Sądzisz, że to naprawdę ona?
Mia, która zapałała sympatią do Jonasa i jego partnerki, wciąż nie mogła oswoić się z myślą, że Marie mogłaby kogoś zabić, jeszcze w tak okrutny sposób.
- Ona i Jonas – stwierdził. – Wykorzystali motyw z *Diabelskiej góry*. Stawiam, że zrobili to, by odwrócić od siebie uwagę i wszyscy myśleli, że w Alpach szaleje jakiś psychopata. Tak na marginesie, dobra robota z tą książką – dodał.
Zamiast podziękować za komplement, Mia wciąż powątpiewała w słuszność tej tezy.
- Dobrze, jeśli były partner prześladował Marie, to jako tłumaczy to pierwsze morderstwo, ale co z pozostałymi? – spytała i gwałtownie wcisnęła hamulec.
W ostatniej chwili dostrzegła kota, który zdecydował się przebiec im drogę. Postanowiła nie brać tego za zły omen.
- Zanim kogoś oskarżymy, musimy upewnić się, gdzie byli w czasie każdego morderstwa.
- Oni wydają się tacy... – Zabrakło jej słowa.
- Normalni? – podsunął Sauer.
- Chyba tak.
Wrzuciła kierunkowskaz i skręciła w prawo. Gdy znaleźli się na głównej drodze, okazało się, że centrum już całkowicie opustoszało. Mijając ciemne okna tawerny, poczuła się nieswojo.

Czerwiec 2017 (dwa lata wcześniej), Lucerna

Jonas

Gdy torując sobie drogę, wmieszali się w wycieczkę Chińczyków schodzących z Kapellbrücke, Marie trzymała go mocno za rękę, jakby bała się go zgubić. Odkąd kwadrans temu wyszli od notariusza, narzekała, dlaczego Jonas ciągnie ją na spacer do centrum, i upierała się, że powinni czym prędzej wracać do Niederwalden. Próbował ją przekonać, że skoro już tu są, mogą wyskoczyć coś zjeść, pochodzić po starym mieście i spędzić razem popołudnie.

Liczył, że wypad do Lucerny będzie dla nich obydwójga miłą odszkodnią od dni wypełnionych pracą i chorobą jego ojca, ale Marie wydawała się zdenerwowana już od samego rana. Nie mogła spać i podczas dwugodzinnej jazdy samochodem niewiele się odzywała.

Może nie powinien był oczekiwać nic innego, w końcu śmierć babci mocno nią wstrząsnęła, a załatwianie spraw spadkowych to nie wycieczka krajoznawcza, zgañił się w myślach.

Jonas nie poznał nigdy Renate, babci Marie od strony mamy, jednocześnie jej ostatniej żyjącej krewniej. Renate chorowała na alzheimera i w ostatnich latach przebywała w domu opieki pod Lucerną. Marie odwiedzała ją rzadko i zawsze wracała z tych wizyt przybita.

W końcu udało mu się namówić ją na kawę i ciasto w ogródku jednej z licznych kawiarni przy Mühlenplatz. Było to jedno z jego ulubionych miejsc w Lucernie, z pięknymi kolorowymi kamienicami, kostką brukową i widokiem na rzekę Reuss.

Choć czuł, że nie wypada, Jonas był w nastroju do świętowania. Jeśli sprzedadzą mieszkanie po Renate, będą mogli odkopać się z długów, w których pogrążona była tawerna, i być może nawet coś im zostanie. Mogliby wyskoczyć wreszcie na dalekie wakacje, rozmarzył się, gdy nagle do ich stolika podeszła jakaś kobieta. Zgrabna, rudowłosa, lekko po trzydziestce, czuć było od niej pieniądże.

- Niemożliwe, Lisa! - wykrzyknęła na widok Marie, najwyraźniej biorąc ją za kogoś innego.

Marie popatrzyła na nią w osłupieniu.

- Dobrze cię widzieć! Gdzieś ty się podziewała! - Nieznajoma wydawała się szczerze ucieszona tym zbiegiem okoliczności.

Marie położyła mu dłoń na kolanie.

- Jonas, mógłbyś, proszę, iść zapłacić? - odezwała się słabym głosem.

Nic z tego nie rozumiał.

- Musimy już jechać, wiesz, że się spieszymy. Porozmawiam chwilę z Moniką, a ty zapłać za nas - powiedziała już pewniej.

Jonas miał ochotę zaprotestować, ale nie chciał robić sceny. Rudowłosa przypatrywała im się z zainteresowaniem, wyczuwając chyba napięcie.

Niechętnie wszedł do środka kawiarni i gdy czekał, aż kelnerka wydrukuje jego rachunek, obserwował, jak Marie (Lisa?) rozmawia ze swoją koleżanką. Z gestykulacji tej drugiej wyczuwał między nimi pewną zażyłość, co było o tyle dziwne, że Marie nigdy o niej nie wspomniała.

Gdy wyszedł, nieznajoma zniknęła.

- Kto to był? - spytał.

- Koleżanka ze starej pracy. Chodźmy do auta - powiedziała, chwytając go za rękę.

- Dlaczego nazwała cię Lisą? - drążył, nie ruszając się z miejsca.

Marie patrzyła na niego w ten sam sposób jak wtedy, gdy zadzwonili z domu opieki, że Renate umarła.

- Obiecuję, że wszystko ci opowiem, tylko jedźmy stąd już. Nie wytrzymam w tym mieście ani chwili dłużej.

98.

Jego radosny nastrój całkowicie prysł. Czuł się oszukany i zraniony i wątpił, by jakiegokolwiek wyjaśnienia mogły ją usprawiedliwić. Zastanawiał się, czy to będzie ich koniec i czy nieopatrnie nie zaprosił do swojego domu, życia i rodzinnego biznesu cwanej oszustki. Przez całą drogę powrotną do Niederwalden zaciskał dłonie na kierownicy tak, że pobiełały mu knykcie.

Marie przez większość drogi powrotnej patrzyła się w szybę po swojej prawej, jej usta były zaciśnięte. Po raz pierwszy, odkąd się poznali, Jonas odniósł wrażenie, że wyrosła między nimi niewidzialna ściana. Z każdym przebyтым kilometrem docierała do niego brutalna rzeczywistość: dziewczyna, z którą spędził ostatni rok, nie jest tym, za kogo się podaje.

Pojechali prosto do tawerny, odciążyć personel przy wieczornej zmianie, tak jak zostało to wcześniej ustalone. Kończył się czerwiec i w całym lokalu trudno było o wolny stolik, o ile ktoś nie zrobił rezerwacji.

Tuż po jedenastej wyszli ostatni goście. Jonas pogasił właśnie światła na zapleczu.

Przez cały wieczór wykonywał rutynowe czynności, działał jak automat. Odzywali się do siebie z Marie tylko wtedy, gdy musieli i wymagała tego praca. Nie czuł się dziś w nastroju, by gawędzić z gośćmi. Miał wrażenie, że czas do zamknięcia włókł się niemiłosiernie.

Czekał, aż zostaną sami, a z drugiej strony nie chciał odbywać tej rozmowy. Czuł, że nic już nie będzie jak dawniej, i podświadomie chciał ją odwlec, bo wiedział, że to, co nastąpi potem, najpewniej okaże się dla niego cholernie bolesne.

Przeprowadzka z Marie do Niederwalden, nawet obarczona chorobą jego ojca, miała słodki smak. Jednak gdy myślał o tym, że ma zostać sam z pogrążoną w długach knajpą, ta wizja go przytłaczała.

Wytań właśnie bar i zobaczył, że Marie skończyła ścierać podłogi.

Upewniwszy się, że drzwi frontowe są zamknięte, wzięła zza baru butelkę jamesona, postawiła na blacie dwie szklanki i nalała każdemu z nich na solidne trzy palce.

Potem usiadła na barowym stołku i nie czekając na toast, wypila kilka sporych łyków.

Jonas widział, że zbiera się na odwagę, więc dał jej czas. Może tak jak on chciała to odwlec.

Gdy wreszcie zaczęła mówić, unikała jego wzroku.

- Nazywałam się Lisa Witzig. Zanim zaprotestujesz, Marie to moje prawdziwe drugie imię. Formalnie zmieniłam dane, gdy wyprowadziłam się z Lucerny. Pracowałam z Moniką, dziewczyną, którą dziś spotkaliśmy, w tamtejszej Klinice Świętej Anny jako pielęgniarka - powiedziała, patrząc na swoje dłonie, w których trzymała szklankę.

Czując się lekko otępiały, siedział obok niej i słuchał, nic innego mu nie pozostawało. Ale skoro go okłamywała, nie zamierzał jej niczego ułatwiać.

- Byłam zaręczona z lekarzem, który tam pracował. Wydawało mi się, że jesteśmy w sobie szaleńczo zakochani. Do czasu, gdy na miesiąc przed ślubem Alex wrócił bardzo późno do mieszkania. Miał za sobą trudną operację, pacjenta z guzem mózgu, który dopiero na stole okazał się nieoperowalny. Alex był przybity i zmęczony. Spytałam, czy pamiętał o prezencie dla swojego przyjaciela, bo następnego dnia mieliśmy iść na jego urodziny. Zapomniał go kupić, więc zasugerowałam, że możemy wybrać jakiś album o Ameryce Południowej, bo Robert zawsze mówił, że kocha ten kontynent, często tam podróżował. Alex popatrzył na mnie, jakbym uderzyła go w twarz. Nie rozumiałam, co się dzieje. Spytał, co nas łączy, skąd tak dobrze znam Roberta i czy

z nim sypiam. Zaprzeczyłam, jego oskarżenia były niedorzeczne i chyba pokazałam to po sobie – powiedziała, po czym jednym haustem dopiła swoją whiskey i od razu sobie dołała.

Jonas nie widział wcześniej, by Marie zdarzyło się wypić więcej niż dwie lampki wina w jeden wieczór, do tej pory – a spotykali się już rok – ani razu nie sięgnęła też przy nim po jakiś mocniejszy alkohol. Jej zachowanie w ten wieczór jedynie pogłębiało wrażenie, że wcale jej nie zna.

– Moja reakcja tylko go rozsierdziła. Musiała pęknąć jakaś tama, o której istnieniu nie miałam pojęcia – mówiła dalej. – Alex pobił mnie tak, że na drugi dzień musiałam wziąć wolne na żądanie, nie byłam w stanie się nikomu pokazać. Potem kajał się i zaklinał, że coś go opętało i to się więcej nie powtórzy. Przyniósł mi wielki bukiet kwiatów, zapewniał, że mnie kocha i nigdy więcej mnie nie skrzywdzi. Historia stara jak świat – powiedziała, kręcąc głową ze smutnym uśmiechem.

Jonas sięgnął po swoją szklankę, której dotychczas nie tknął, i upił pierwszy łyk. Alkohol palił jego ściśnięty przełyk tak, jak jej słowa, których wolałby nie usłyszeć.

Marie mówiła dalej, wciąż patrząc na swoje dłonie, w których obracała szklankę, jakby nie mogła znieść spojrzenia mu w oczy.

– Przed Świętą Anną pracowałam na ostrym dyżurze w szpitalu kantonalnym. Napatrzyłam się tam na ofiary przemocy domowej. Często trafiały do nas te same kobiety. Zaszczute, zastraszone, unikające kontaktu wzrokowego z obawy, że się zdradzą. Jakby ich kolejne złamania i sińce same nie opowiadały ich historii. Pokrętnie tłumaczyły swoje obrażenia, chroniąc mężów, ojców czy chłopaków. Choć im współczułam, nie rozumiałam, jak mogły się na to godzić. Los ze mnie zakpił, bo musiałam na własnej skórze się przekonać, jak trudno dokonać takiego wyboru. Może gdyby nie tamte kobiety, nabrałabym się na zapewnienia Alexa. Chciałam mu wierzyć, ale nie mogłam sobie pozwolić na to, by być czymś workiem treningowym przez resztę życia. Byłam zrozpaczona, miałam złamane serce, ale wiedziałam, że nie mogę za niego wyjść – powiedziała, podnosząc wreszcie wzrok na Jonasa.

Na chwilę ich spojrzenia się spotkały. Nie był w stanie nic powiedzieć. Napił się i słuchał dalej ze spuszczoną głową.

– W ciągu doby spakowałam swoje rzeczy i złożyłam wypowiedzenie w szpitalu. Twierdziłam, że chodzi o sprawy osobiste i muszę nagle wyjechać. Przez kilka dni pomieszkowałam u jednej pielęgniarki, aż udało mi się znaleźć niewielką kawalerkę, stare budownictwo, ale blisko centrum. Kiedy pierwszy raz do niej weszłam, po przestronnym mieszkaniu Alexa wydała mi się ciasna jak pudełko po butach, ale gdy się wprowadziłam, zupełnie mi to nie przeszkadzało. Najważniejsze było dla mnie to, że stałam się znów niezależna. Wkrótce znalazłam pracę w agencji, która wynajmowała pielęgniarki do wizyt domowych. Chodziło głównie o pomoc starszym osobom. Poczułam, że staję powoli na nogi.

Gdy umilkła, słychać było tylko szum zmywarki. Zanim usiedli przy barze, mieli już zamykać, więc wyłączyli muzykę. Jonas wciąż nic się nie odzywał. Czekał na dalszy ciąg i jednocześnie nie chciał go poznać.

– Nie wiem, od kogo dostał mój adres, ale pewnego wieczoru przyszedł do mnie bez zapowiedzi. Twierdził, że ma pokojowe zamiary i chce po prostu pogadać i wyjaśnić sprawę między nami. Nie chciałam go zapraszać, ale w końcu uległam, po części, żeby uniknąć ciekawskich spojrzeń sąsiadów, bo wciąż byłam tam nowa, a po części dlatego, że po tym, jak zostawiłam go praktycznie tuż przed ślubem, czułam, że jestem mu coś winna – wyjaśniła i upiła spory łyk, po czym dodała: – Szybko się okazało, że on też tak myślał.

Marie głośno przełknęła ślinę. Jonas widział, że słowa przychodzą jej z trudem, ale nie potrafił się przemóc i wydobyć z siebie głosu. Czuł, jakby imadło zaciskało się na jego wewnętrznościach.

- Najpierw znów mnie przeproszał i przekonywał, że to był jednorazowy epizod – opowiadała dalej. – Prosił, żebym do niego wróciła, żebym się nie wygłupiała, przecież nie muszę tak żyć, w tej norze, jak się wyraził. Gdy odmawiałam, narastała w nim złość. Narzekał, że musi wszystkim naokoło tłumaczyć się z mojego zniknięcia. Awanturował się, że zrobiłam z niego pośmiewisko przed jego przyjaciółmi i współpracownikami. Pytał, czy nie był dla mnie wystarczająco dobry, miał karierę, pieniądze, mógł mi przecież wszystko dać, a ja, cytuję, byłam tą niewdzięczną suką, która go nie doceniała. Prosiłam go, żeby wyszedł, więcej niż raz, ale zupełnie do niego to nie docierało.

Gdy zrobiła przerwę na oddech, Jonas miał ochotę ją powstrzymać, powiedzieć, że już mu wystarczy, ale siedział jak skała, wbity w krzesło. Mógł tylko pić whiskey i słuchać. Dolał im obojgu.

Marie skinęła głową w podziękowaniu i upiła spory łyk. Widział, że dłoń, w której trzymała szklankę, lekko drży.

- Zaczął się do mnie przystawiać. Mój wszelki opór wywoływał tylko większą agresję, bił mnie i kopał – powiedziała, po czym głos chyba uwiązł jej w gardle.

Widział, że zbiera się w sobie. Upiła kolejny łyk. Odchrząknęła i gdy ponownie się odezwała, z każdym słowem czuł, jakby ktoś wyrwał jego serce i kroił je na jego oczach tępym nożem. Marie opowiedziała mu o brutalnej napaści, gwałcie, nocy, po której ledwie uszła z życiem.

Nie wiedział, w którym momencie po jego twarzy zaczęły lecieć łzy, ale po raz pierwszy w życiu nie miało to dla niego znaczenia.

- Kiedy skończył, nie mogłam się ruszyć – powiedziała. – Byłam jak sparaliżowana. Alex przysiadł obok mnie na łóżku, pogładził mnie po twarzy i powiedział, że mi wszystko wybacz. To, że go upokorzyłam, że odeszłam. Twierdził, że zaczniemy od nowa. Zabierze mnie na randkę, zaczniemy wszystko od początku, tym razem obydwójce postaramy się bardziej, bo wie, że go kocham. Gdyby się okazało, że tak nie jest, mógłby tego nie przeżyć. Albo ja.

- Boże, Marie – jęknął tylko, ale go powstrzymała.

Chciała skończyć swoją historię.

- Nad ranem spakowałam się i wsiałam pociąg do Genewy. To było pierwsze miasto, które przyszło mi do głowy, bo Alex go nie cierpiał i jest na tyle duże, że można w nim wtopić się w tłum. Ale tamtejsze środowisko medyczne to wciąż stosunkowo mały światek, dlatego nie chciałam wracać do zawodu w obawie, że mnie znajdzie i tym razem już mnie zabije. Zmieniłam nazwisko – wyjaśniła, po czym dodała: - Wybacz, że nie chciałam iść dziś z tobą na spacer. Ilekroć jestem w Lucernie, mam wrażenie, że Alex wyskoczy zza rogu.

Jonas czuł, jak jego szczęki się zaciskają. Mało rzeczy wyprowadzało go z równowagi, ale teraz czuł, że zupełnie stracił grunt pod nogami. Uświadomiwszy sobie, że ktoś wyrządził Marie tak potworną krzywdę, czuł się całkowicie bezradny, a jednocześnie ogarniała go wściekłość. Myśląc o tym, że przez tyle miesięcy nosiła to w sobie i uśmiechała się jak gdyby nigdy nic, a on niczego nie zauważył, biorąc jej milczenie za melancholię, czuł się jak ostatni kretyń.

Dopił resztę bursztynowego płynu ze swojej szklanki i podniósł wzrok na Marie. Udręczenie w jej oczach wywoływało ścisk jego żołądka.

- Jeśli po tym, co usłyszałaś, nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego... - zaczęła, ale tym razem to on nie dał jej dokończyć.

Ujął jej obie ręce.

- Nawet tak nie mów, nigdy tak nie mów – poprosił ją i pocałował jej dłoń.

Trzy godziny później, już w domu, kiedy po wielokrotnych zapewnieniach, że to, co mu wyjawiała, nic między nimi nie zmienia i wciąż kocha ją bez pamięci, Marie w końcu udało się usnąć.

Jonas patrzył na jej filigranową sylwetkę, gdy leżała obok niego na łóżku ubrana w jego koszulkę, o wiele na nią za dużą. Przyglądał się jej delikatnym rysom i lśniący włosom rozsypanym na poduszce. Patrząc na swojego anioła, zgaśnił się w myślach, że mógł w nią zwątpić.

Pamiętał, jakby to było wczoraj, dzień, kiedy zgłosiła się do pracy w restauracji w Genewie, w której był wówczas szefem kuchni. Przyszła z ulicy, bez żadnych referencji, ale już na pierwszy rzut oka wydała mu się sympatyczna i konkretna. Nie miała wprawdzie wielkiego doświadczenia w gastronomii, poza dorywczą pracą w jakiejś wakacje, ale była bystra i gotowa zacząć od zaraz. Wystarczyło raz jej coś powiedzieć, by więcej nie musieć jej na to zwracać uwagi. Z perspektywy widział, że powinien był dostrzec, że jest zwyczajnie zbyt wykwalifikowana na to stanowisko, ale chyba chciał wierzyć w jej historię wiecznej studentki, która obudziła się jako trzydziestolatka, zdając sobie sprawę, że pora iść do pracy.

Ujęła go swoim poczuciem humoru, urodą i błyskotliwością. Po raz pierwszy wpadł po uszy.

Obserwował unoszącą się w rytm oddechu kłatkę piersiową śpiącej dziewczyny i ścisnęło go w gardle. Człowiek, który podniósł na nią rękę, musiał być potworem.

Otarł łzy wierzchem dłoni i upewniwszy się, że Marie śpi, wyśliznął się z łóżka i szedł do kuchni w samych bokserkach. Nalał sobie szklankę wody i w półmroku, jaki dawało światło pod okapem, usiadł przy stole z laptopem.

Wszedł na stronę Kliniki Świętej Anny i wybrał zakładkę z personelem, gdzie pod oddziałem onkologicznym bez trudu znalazł doktora Alexa Suttera.

Nad opisem jego licznych osiągnięć widniało zdjęcie. Krótkie ciemne włosy, symetryczna, przystojna twarz i pogodny uśmiech, który miał pewnie mówić pacjentom, że są w dobrych rękach.

Jonas zacisnął zęby i przełknął ślinę. To, że facet składał przysięgę Hipokratesa, zakrawało na jakiś fatalny żart.

Patrząc na zdjęcie, czuł, jak gotuje się w nim krew.

Ten śmieć powinien siedzieć w więzieniu, gdzie co noc któryś z więźniów regularnie by go odwiedzał, pomyślał z goryczą Jonas.

Miał szczerą nadzieję, że nigdy nie spotka Alexa Suttera. W przeciwnym wypadku nie był pewien, czy potrafiłby się powstrzymać, by nie rzucić mu się do gardła.

99.

Piątek, 21 czerwca 2019

Kathrin

Oczy prokuratorce błyszczały w świetle stojącej na stoliku świeczki, gdy siedziały na tarasie hotelowego baru w Sternem. Zapadał zmrok, ale wciąż było ciepło. Kathrin sączyła swoje truskawkowe daiquiri, wyczarowane przez przystojnego barmana. Babski wieczór z przyjaciółką, gdy umawiały się na niego tydzień temu, brzmiał kusząco, jednak dziś, po całym dniu na komendzie, miała ochotę tylko na to, by znaleźć się w swoim łóżku.

Liliane nie chciała jednak słyszeć odmowy, choć przesłuchania Bastiana Rysera wysłały z Kathrin całą energię.

Gdy Frei z technikiem pobieżnie przeszukali laptopa i skrzynkę pocztową Rysera, okazało się, że sierżant odpowiadał nie tylko za przedostanie się do prasy informacji o maskach, ale także

rozpowszechnienie filmiku z roztańczołą i pijaną Bettiną Fischer.

- Co ten facet właściwie chciał osiągnąć? Chodziło mu o kasę? - zastanawiała się prokuratorka nad swoim hugo spritzem, po tym, jak Kathrin streściła jej dotychczasowe ustalenia w sprawie podwładnego.

- Czekamy na poniedziałek, by dostać jego wyciągi z banku, bo gdy przyszedł nakaz, było oczywiście już za późno.

- Pieprzona tajemnica bankowa - mruknęła Liliane.

- Gdzie jak nie tutaj - odparła Kathrin i stuknęły się kieliszkami w cichym porozumieniu.

- Myślisz, że to on mógł stać za morderstwami? - spytała przyjaciółka.

Kathrin odgoniła natrętnego komara.

- Masz na myśli zabójstwo Alexa Suttera, ostatnie zbrodnie czy wszystkie razem?

Prokuratorka westchnęła.

- Kathrin, wiesz przecież, że przy sprawie Suttera zrobiliśmy wszystko tak, jak trzeba.

Problem w tym, że komendantka nie była tego taka pewna.

- Nie obawiasz się jakiegoś wewnętrznego dochodzenia? - spytała.

Liliane przewróciła oczami.

- Proszę cię, co miałoby niby wykazać?

Drepczenie oskarżonego, utrudnianie dostępu do adwokata, luki w materiale dowodowym - Kathrin mogłaby wyliczać. Jeśli wierzyć materiałom zgromadzonym przez Kurta Mosera, które wpadły w ich ręce po morderstwie dziennikarza, lista była długa.

- Myślę, że trzeba spojrzeć prawdzie w oczy i pogodzić się z tym, że Stämpfli był niewinny - stwierdziła Kathrin.

Prokuratorka znów westchnęła.

- Możliwe. Wiesz, jak jest, Kathrin, oskarżamy na podstawie zgromadzonego materiału dowodowego. Jeśli byłby niewinny, wykazałby to proces. Szkoda, że chłopak na niego nie poczekał.

Kathrin przemilczała to, co cisnęło jej się na usta. Robiło jej się niedobrze na myśl, że pośrednio przyczyniła się do tego, że chłopak został oskarżony i koniec końców odebrał sobie życie.

Marzyła, by ten koszmar się już skończył i zarówno kryminalni z Berna, jak i Liliane wrócili do domów. Pijąc swojego drinka, zerknęła zazdrośnie na parę przy sąsiednim stoliku. Czterdziestoletni, zadbani i mogłaby się założyć, że bezdzietni, trzymali się za ręce, popijając wino, zwyczajnie ciesząc się chwilą. Wyglądali, jakby tylko przeciągali moment, zanim pójdą na górę.

Nie pamiętała, kiedy ostatni raz ona i Patrick uprawiali seks.

- Co z Ryserem? Sprawdziliście jego alibi na czas wszystkich morderstw? - spytała Liliane, wyrzuwając ją z zamyślenia.

- Zasłania się rodziną na każdą z tych dat, ale oczywiście będziemy to jeszcze weryfikować - odparła Wyss. - Ryser sprowadził się tutaj na dwa miesiące przed zabójstwem Suttera, co samo w sobie jest niepokojące, ale równie dobrze może być zwykłym zbiegiem okoliczności. Na razie możemy wyeliminować z całą pewnością tylko jedną datę. Kiedy zabito Antona Zieglera, Ryser był na służbie z Simonem Huberem i Simon zaręcza, że nie rozstali się na dłużej niż dziesięć minut, kiedy musiał iść do kibla.

Liliane pociągnęła ze słomki łyk hugo, zastanawiając się nad czymś. Kathrin nie rozumiała, jak przyjaciółka może to pić. Zapach białego bzu zawsze ją odrzucał.

- Profiler twierdził, że to najprawdopodobniej mężczyzna, w wieku między dwadzieścia a trzydzieści pięć lat. Sugerował, że ma wyższe wykształcenie albo przerwał studia, pochodzi raczej z klasy średniej. Osobowość narcystyczna...

Słuchając Liliane, Kathrin zastanawiała się, gdzie był ten profiler, gdy prokuratura przygotowywała akt oskarżenia wobec Martina Stämpflego, bo nijak nie pasował do tego opisu. Tymczasem przyjaciółka mówiła dalej, zupełnie nie dostrzegając tej ironii losu.

- Odczuwa wyższość i traktuje każde swoje morderstwo jako dzieło. Używając maski, chce nam wszystkim dać przestrozę. Na podstawie tego, co wiemy o ofiarach po wywiadach środowiskowych, na pierwszy plan można by było wyciągnąć ich jedną negatywną cechę.

Liliane sięgnęła do torebki i wyciągnęła z niej złożoną na cztery kartkę.

Alex Sutter – niepoohamowana złość

Anton Ziegler – nieobyczajność

Nicolas Winter – wtrącanie się w cudze sprawy

Kurt Moser – niezetelność

Na widok ostatniej pozycji Kathrin niemal zachłysnęła się swoim daiquiri. Podniosła wzrok na wieloletnią przyjaciółkę i uderzyło ją, że ma przed sobą zupełnie obcą osobę. Liliane, jaką ceniła, była zdolna do autorefleksji i przyznania się do błędu. Z kolei kobieta, która siedziała naprzeciwko niej, mogłaby podać sobie ręce z Rolandem Hirtem w swoim zawziętym zdeterminowaniu, by zakłamywać rzeczywistość.

- Morderca wykorzystuje motyw Krampusa, by przykuć naszą uwagę. Szuka dialogu i dopóki nie zobaczy, że mieszkańcy wyciągnęli lekcję z jego nauki, będzie zabijać dalej – powiedziała Liliane, gestykulując w stronę barmana, że chcą jeszcze raz to samo.

- Jaka to lekcja? – odezwała się Kathrin.

- Tutaj profiler wydaje się niezdecydowany.

Kathrin nie była tym wcale zdziwiona. Kolejna osoba, która chroni własną dupę, zamiast zaryzykować, że postawi nietrafną tezę.

Miała serdecznie dość tego śledztwa i tego miasta. Co za cholerny bajzel.

- Dobra, widzę twoją minę, ale słuchaj tego – powiedziała przyjaciółka, wyczuwając jej zniechęcenie. - Mamy niezły trop. Zbadaliśmy maskę znaną przy tym dziennikarzyni i wyobraź sobie, że to wątpliwe dzieło wyszło spod rąk waszej lokalnej artystki, Gudrun Kunz – powiedziała prokuratorka.

Kathrin poczuła, że zaschło jej w ustach.

- Skąd ta pewność? – spytała.

- Po wewnętrznej stronie oznaczyła je swoimi inicjałami. Zakładam, że nie byłaby taką kretynką, by zakładać ofiarom maski ze swoim podpisem, ale wezwaliśmy ją jutro na przesłuchanie. Dlatego zostaję w mieście – wyjaśniła przyjaciółka.

- Masz jakieś zdjęcie tej maski?

- Nie widziałas jej? – zdziwiła się Liliane.

- Pojechałam z tym detektywem do szpitala. Kiedy wróciłam, technicy już wszystko zabezpieczyli.

Liliane sięgnęła do swojej torebki po tablet, przesunęła kilka razy palcem po ekranie i podała jej urządzenie, akurat gdy barman przyniósł ich drinki.

Kathrin przysunęła tablet do ciała, by nie pokazywać ekranu. Liliane tymczasem powiedziała coś do barmana, który schylał się nad ich stolikiem. Obydwoje się roześmiali.

Gdy mężczyzna się oddalił, Kathrin sięgnęła po tablet.

Liliane musiała ponownie wpisać hasło, ale dwa razy się pomyliła, rozkojarzona. W końcu podała Kathrin urządzenie. Gdy komendantka zobaczyła zdjęcie, poczuła, że włoski na karku stają jej dęba.

Patrzyła na potworną twarz wykrzywioną w straszliwym grymasie, którą okalały kępy siwych włosów. Na jej głowie znajdowały się podwójne rogi.

- Przecież to jest Perchta, a nie Krampus - powiedziała.

- A jakie to ma znaczenie? - mruknęła prokuratorka, wyraźnie zdekoncentrowana.

Kathrin dostrzegła, że barman i Liliane wymieniali od czasu do czasu przeciągłe spojrzenia.

- Krampus przypomina człowieka, a nie zwierzę. Poza tym Krampus nie mógłby mieć dwóch par rogów. To symbol płodności, ma odgonić złe duchy na nowy rok.

- Do czego zmierzasz, Kathrin? - Przyjaciółka patrzyła na nią, nie rozumiejąc.

- To maska Perchty, której kradzież Gudrun Kunz zgłosiła kilka tygodni temu - odparła, czując, że robi jej się gorąco. - Muszę iść, już późno - dodała, zerkając na zegarek. - Zamówię taksówkę.

Liliane tym razem nie protestowała. Kathrin mogłaby się założyć, że przyjaciółka nie spędzi tej nocy sama.

Przez całą drogę powrotną do domu zachodziła w głowę, usiłując znaleźć jakieś inne wytłumaczenie na to, czego się dowiedziała, bo to jedno, które przychodziło jej do głowy, nie mogło być prawdziwe.

CZEŚĆ PIĄTA



100.

Sobota, 22 czerwca 2019

Kathrin

Tej nocy nie zmrzyła nawet oka. Gdy wróciła wczoraj ze spotkania, zastała dom pogrążony w ciszy. Leżące na stole w salonie puste opakowania po pizzy obok padów do konsoli powiedziały jej, że pewnie mąż z synem dobrze się bawili. Zakładała, że grali, dopóki oczy nie odmówiły im posłuszeństwa.

O szóstej trzydzieści zeszała na dół. Siedziała w kuchni ubrana w cienki szlafrok nad dużym kubkiem z czarną kawą, która zdążyła już wystygnać. Obserwując, jak mgła za oknem powoli się podnosi, odsłaniając góry, Kathrin zastanawiała się, kiedy właściwie życie zaczęło wymykać jej się spod kontroli. Gdy lata temu starali się o dziecko, rzuciła palenie. Teraz po raz pierwszy od dawna naszała ją ochota na papierosa.

Syn zszedł do kuchni pierwszy, w bokserkach i koszulce, w której widziała go wczoraj, z potarganymi włosami i snem w oczach.

- Cześć, dobrze się wczoraj bawiłaś? - spytał na jej widok.

Nie była pewna, czy kpi, czy mówi poważnie. Wychowywanie nastolatka ją przerastało.

- Wy z pewnością - rzuciła, nawiązując do pobjowiska, które zastała w domu po powrocie.

Elias sięgnął po mleko i müsli i usiadł naprzeciwko niej przy stole.

- Zaraz wyniosę kartony. Głowa do góry, jest weekend - powiedział, uśmiechając się, po czym nasypał sobie ogromną porcję płatków i zalał je zimnym mlekiem.

Drwina czy próba poprawienia jej humoru? Nie znam swojego dziecka, wracało do niej raz po raz.

- Elias, chciałam cię spytać o ten incydent u Gudrun - odezwała się. - Ona twierdziła, że zabraliście jej maskę Perchty. Wiem, że mówiłeś, że to nie wy, ale to bardzo ważne. Nie będzie żadnego szlabanu, po prostu powiedz mi prawdę. Czy ty albo Joel ją zabraliście?

- Masz mnie za złodzieja? - oburzył się od razu i teatralnie odsunął się od stołu.

Wiedziała, że tak będzie, ale postanowiła uzbroić się w cierpliwość.

- Elias, to bardzo ważne. Możesz choć raz być ze mną szczerzy? - poprosiła.

- Mówiłem ci przecież, że niczego nie zabrałem. Wydurnialiśmy się tylko i jak usłyszeliśmy, że nadjeżdża, uciekliśmy do lasu. To było głupie, przyznaję, ale nic stamtąd nie zwinęliśmy - powiedział, wyzywająco patrząc jej w oczy.

A może chciał po prostu pokazać, że nie ma nic do ukrycia. Kathrin głęboko westchnęła.

- Jeśli mnie okłamałeś, dowiem się o tym.

Chłopak wstał od stołu i niemal zderzył się z ojcem, bo właśnie w tej chwili w drzwiach kuchni pojawił się Patrick. Był już ubrany i jego włosy pozostawały wciąż wilgotne po prysznicu.

- O co chodzi? - spytał, wyczuwając napięcie.

- Matka twierdzi, że jestem złodziejem. Zajebiecie zaczyna się ten weekend - mruknął Elias, wymijając ojca, i poszedł na górę.

Kathrin wstała i włączyła ekspres.

- Zrobić ci kawę? – zwróciła się do Patricka, który wciąż stał przy drzwiach.

- Czy to prawda? – spytał.

- Słucham?

Odwróciła się do niego.

- Czy to prawda, że nazwałaś go złodziejem? – chciał wiedzieć mąż.

Gęstą ciszę przerwał odgłos telefonu Kathrin. Patrick spojrział na nią z wyrzutem, jakby to była jej wina, że im przerwano. Spojrzała na ekran i zobaczywszy, że to Sauer, ściszyła dzwonek i schowała komórkę do kieszeni.

- Nazwałaś go tak? – powtórzył Patrick.

Widziała w jego zmrużonych oczach furję. Przez całe ich małżeństwo nie zdarzało się to często.

Głośno wypuściła powietrze.

- Nie. Spytałam go tylko, co się stało z maską Gudrun – wyjaśniła. – Ona twierdzi, że Elias albo Joel ją zabrali, gdy się do niej zakradli, więc spytałam go, czy to prawda, a on się oburzył i strzelił focha. Tak się składa, że tę samą maskę znaleziono przy ostatniej ofierze, więc jak sam widzisz, nie wygląda to najlepiej.

Patrick zrobił wielkie oczy.

- Jezu, Kathrin. Czy ty zupełnie oszalałaś?! Przecież te maski można kupić na jakiejś garażowej wyprzedaży czy choćby aukcji na Ricardo. Pewnie złodziej ją sprzedał, bo chyba Elias nie byłby na tyle głupi, by coś ukraść, dać się przyłapać, a potem założyć to ofierze, to jest oczywiście zakładając, że jest psychopatycznym nastoletnim mordercą, za którego najwyraźniej go masz – wyrzucił z siebie. – Ty powinnaś się leczyć – dodał, bo przecież nie wystarczyło, że jak zawsze stanął po stronie chłopaka, musiał jeszcze wjeżdżać na nią osobiście.

101.

Sauer

Mgła w dolinie zaczęła się unosić, gdy we troje z Wiktorią jedli śniadanie na tarasie hotelowej restauracji w ten chłodny poranek. Rozmowa zbytnio się nie kleiła, bo uzgodnionszy wcześniej z Mią, że nie będą poruszać przy jego córce tematu śledztwa, nagle poczuli, że brakuje im tematów, a pochłonięci pracą, nie potrafili teraz myśleć o niczym innym. Wiktoria siedziała z nosem w telefonie, wyszukując ciekawostki o Niederwalden, i rzucała co jakiś czas komentarze odnośnie do miejsc, które warto było tu zobaczyć.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobił po przebudzeniu, było wysłanie wiadomości do Kathrin z pilną prośbą o spotkanie, ale komendantka nie odpisywała.

Po śniadaniu Sauer poprosił córkę, by poczekała na niego w Sternem, tłumacząc, że musi coś załatwić z Mią, ale zapewnił, że wróci za jakieś dwie godziny i potem znajdzie dla niej czas.

Przed wyjściem zmusił się, by wreszcie zadzwonić do żony. Choć wybryk Wiktorii wyraźnie ją rozdrażnił, Karolina o dziwo nie zmyła mu głowy. Zaproponowała, że skoro Wiktoria już i tak jest w Niederwalden, równie dobrze może spędzić dzień z ojcem, ale chciała, by najpóźniej po południu Sauer wsadził córkę w pociąg powrotny do Zurychu. Słowem nie napomknęła o swoim nowym partnerze, Piotr nie pytał.

Czuł się struty na samą myśl i głównie dlatego wziął wczoraj przed snem leki przeciwbólowe, że wiedział, iż skutecznie go znokautują, inaczej pewnie by nie zasnął. Stwierdził, że musi doprowadzić to śledztwo do końca, a użalanie się nad sobą jest teraz ostatnim, czego potrzebuje.

Koło dziesiątej wsiedli z Mią do volva i gdy jechali przez sennie jeszcze miasteczko, poczuł się odrobinę lepiej. Miał wrażenie, że wreszcie są blisko rozwiązania zagadki, i nie mógł się doczekać,

by spakować swoje rzeczy i wyjechać z Niederwalden.

Jego komórka wciąż milczała, więc spróbował dodzwonić się do Kathrin, lecz nie odbierała. Zajrzeli z Mią na komendę, gdzie poinformowano ich, że szefowa ma wolne. Policjant w dyżurce, trzydziestolatek z ciemną oprawą oczu, która sugerowała południowe korzenie, spytał, czy może w czymś pomóc, jednak Sauer nalegał, że chce rozmawiać z komendantką osobiście.

Dyżurny obiecał co prawda przekazać prośbę o kontakt, ale po tym, jak uniósł swoje krzaczaste brwi, gdy Sauer mu się przedstawił, było jasne, że policjant rozpoznał nazwisko i raczej nie wywołało u niego pozytywnych skojarzeń. Był jednak na tyle uprzejmy, by powstrzymać się od komentarza. Piotr szczerze wątpił, czy facet przekaże jego wiadomość, ale plotka, że się tu pojawił, pewnie obiegnie Niederwalden, jeszcze zanim mieszkańcy usiądą do lunchu.

Kwestia uprząży będzie musiała poczekać, zdecydował Sauer, po czym wsiedli z Mią do auta i pojechali do tawerny. Centrum wydawało się wymarłe, a Eiger, otoczony gęstymi obłokami, spoglądał na nich ciemny i groźny. A może ta wioska zaczynała już działać na jego podświadomość, zgañił się w myślach Sauer.

Gdy zaparkowali pod restauracją, poczuł, że coś jest nie tak, i to nie był wyłącznie wytwór jego wyobraźni, szwankującej pewnie od przemęczenia.

Zwykle bowiem o tej porze w weekendy ludzie jedli późne śniadanie na tarasie, ale tym razem wszystkie stoliki były puste. Termometr w samochodzie pokazywał co prawda tylko siedemnaście stopni, ale zazwyczaj to nie odstraszało turystów, bo widok z ogródka całkowicie rekompensował temperaturę.

Wysiedli z samochodu i już idąc przez pusty parking, dostrzegli na wejściu plakietkę. Lokal był niezynny.

Skonsternowani popatrzyli po sobie z Mią. Sauer mimo wszystko zapukał. Nikt nie otwierał, ale gdy nacisnął klamkę, okazało się, że drzwi nie były zamknięte.

Piotr ostrożnie popchnął drzwi i weszli do środka. W restauracji panował półmrok. Drewniany wystrój, który przy punktowym oświetleniu sprawiał wrażenie przytulnego, teraz wydał im się ponury.

Nikłe światło poranka, wlewające się przez okna, pozwalało dostrzec samotną sylwetkę.

Gdy Sauer i Mia ostrożnie zrobili kilka kroków w głąb restauracji, przy barze znaleźli Marie całą we łzach. Kobieta trzęsła się histerycznie, zasłaniając dłonią usta. W drugiej ręce trzymała kartkę zmiętego papieru.

Sauer odchrząknął, nie chcąc jej wystraszyć.

Kelnerka podniosła na nich spanikowany wzrok. Jej policzki były czarne od rozmazanego tuszu do rzęs.

Mia sięgnęła do torebki po chusteczki, położyła na blacie koło kobiety paczkę i cofnęła się o dwa kroki.

– Marie, co się stało? – spytał Sauer.

Kobieta tylko pokręciła głową i głośno pociągnęła nosem. Sięgnęła po chusteczki i głośno wydmuchała nos.

– Jonas... – zaczęła, ale znów wstrząsnął nią spazm płaczu.

– Czy on gdzieś tu jest? – spytał Sauer, skanując wzrokiem pomieszczenie.

Żałował, że nie wziął ze sobą broni, ale zakładał, że udają się w miejsce publiczne, gdzie powinno być sporo ludzi. Powinien był się wrócić, wyrzucał sobie.

Marie potrząsnęła głową.

– Czy coś mu się stało? – spytała Mia, zbliżając się ostrożnie do kelnerki, na co tamta znów zaniósła się płaczem.

Mia spojrzała na Sauera z konsternacją, wyraźnie niepewna, co dalej robić.

Dał jej znać gestem, by chwilę poczekała. Szybko obszedł lokal, zaglądając na zaplecze i do kuchni. Byli tu sami.

Upewniwszy się, że nic im nie grozi, zwrócił się do kelnerki:

– Czy Jonas coś sobie zrobił?

Marie pokręciła głową i pociągnęła nosem. Wytarła łzy wierzchem dłoni. Wciąż się trzęsła, ale przestała na chwilę płakać. Wyciągnęła w stronę Sauera pomiętą kartkę zapisaną odręcznym, niedbałym pismem.

Piotr zmarszczył brwi, widząc niewyraźne słowa w dialekcie, który nie miał jednej oficjalnej pisowni, tylko fonetyczną.

Znaczenia niektórych zdań bardziej się domyślał, niż je rozumiał.

Marie,

zbyt długo z tym zwlekałem, ale doszedłem do wniosku, że nie ma absolutnie innego wyjścia. Muszę się przyznać, nim kolejna osoba zginie. Nie mogę patrzeć, jak policja błądzi we mgle. Muszą go złapać. A ja muszę wyznaczyć, co zrobiłem.

Pamiętaj – ja. To ja go zabiłem, więc nie próbuj się mieszać.

Proszę Cię, nie spieprz swojego życia dla mnie.

Dla mnie już nie ma ratunku.

Uważaj na siebie i zajmij się moją mamą, bardzo Cię o to proszę.

Kocham Was

Jonas

– Musieliśmy się z nim minąć – powiedział do Mii, podając jej kartkę.

Przebiegła wzrokiem tekst.

– Marie, opowiesz nam, co się stało? – Sauer zwrócił się do kelnerki.

Kobieta podniosła na niego zapłakane oczy i w milczeniu skinęła głową, wykonując gest w stronę baru.

Mia weszła za ladę, wzięła szklankę, napełniła ją pod kranem i podała Marie, która przyjęła ją z wdzięcznością i wypita duszkiem pół.

We troje usiedli na wysokich barowych stołkach, a kelnerka zaczęła opowiadać.

102.

Poniedziałek, 31 lipca 2017, Niederwalden

Jonas

Deszcz gwałtownie zaczął w przednią szybę, kiedy wyjeżdżał spod tawerny. Marie od rana skarżyła się na migrenę, przeczuwając załamanie pogody, ale Jonas zaklinał, że burza przejdzie bokiem. Jak zwykle to ona miała jednak rację.

Przemęczyła się z bólem, pracując w południowych godzinach szczytu. Dzięki Bogu, bo ulewa ściągnęła większe tłumy i ledwo się uwijali. Był co prawda poniedziałek, ale długi weekend oznaczał zawsze wielu turystów. Gdy mogli wreszcie złapać oddech, Jonas odesłał Marie do domu,

widząc, jak na zapleczu ukradkiem łyka kolejną tabletkę na ból głowy, myśląc, że on jej nie widzi. Nie należała do osób, które robią wymówki, więc jeśli już napomknęła, że źle się czuje, zwykle oznaczało to, że jest znacznie gorzej, niż twierdzi.

Upewniwszy się, że jego mama w kuchni i jeden kelner w sali poradzą sobie, nim ludzie zaczną schodzić się na kolację, Jonas poszedł do samochodu. Ostatnio zdarzało im się coraz więcej wieczorów, kiedy przynajmniej połowa stolików zapełniała się już na etapie rezerwacji, więc zaczynał dostrzegać światelko w tunelu. Liczył, że jeśli to samo obłożenie utrzyma się do końca lata, zaczną wreszcie wychodzić na prostą i uda mu się uratować rodzinny biznes.

Gdy wsiadł do busa i wyjechał na główną drogę, zorientował się, że zapomniał z domu recepty. Obiecał mamie, że wyskoczy szybko do Interlaken po leki dla ojca, których nie udało jej się kupić w miasteczku. Zirykowany, że przez swoje zapominalstwo straci dodatkowe pół godziny, przyspieszył.

W radiu leciała piosenka Guns'n'Roses, *Live and let die*. Ileż można to puszczać, pomyślał z irytacją i przerzucił stację.

W wiadomościach mówili o raporcie holenderskiej pokojowej organizacji PAX, która wytknęła wielkim szwajcarskim bankom inwestowanie w firmy zajmujące się produkcją bomb kasetowych, mimo że Szwajcaria ratyfikowała konwencję o zakazie użycia takiej amunicji. Zawsze coś, westchnął i wyłączył radio. Oglądając wiadomości, czasami odnosił wrażenie, że w tym kraju jedyne problemy dotyczą banków, pieniędzy i hipokryzji, najczęściej zestawionych razem.

Zaparkował pod domem obok bordowego tiguana Marie. Nie miał ze sobą parasola, więc przebiegł odcinek dzielący go od wejścia. Przekręcił klucz w zamku i wszedł cicho. Nie chciał jej budzić, jeśli udało jej się zasnąć.

Zamknąwszy za sobą drzwi, usłyszał jakieś odgłosy w kuchni. Dobiegł go wyraźnie męski głos.

Jonas ściągnął buty i ruszył korytarzem, po czym stanął jak wryty.

Patrzył z półprofilu na Marie i jakiegoś faceta, szczupłego bruneta, sporo od niej wyższego. Stali w kuchni, bokiem do niego, tak zajęci sobą, że nawet nie dostrzegli jego obecności.

Usta bruneta znajdowały się na szyi Marie. Siedziała przed nim na kuchennym blacie, odchylając do tyłu głowę z przymkniętymi oczami, wspierała się na opartych o blat za sobą dłoniach.

Gdyby tylko otworzyła teraz oczy, mogłaby zobaczyć Jonasa, ale widocznie oddała się piészczotom, zupełnie zapominając o całym świecie.

Dłoń bruneta, przynajmniej ta, którą widział Jonas, błędziła po udzie kobiety, *jego kobiety*, i na ten widok Jonas poczuł, jakby ktoś uderzył go w przeponeę.

Chciał stamtąd odejść, a z drugiej strony czuł, jakby jego stopy oblało betonem.

Z trudem przełknął ślinę.

– Powiedz, że już nigdy tego nie zrobisz – wychrypiał mężczyzna, a wtedy Marie otworzyła oczy i popatrzyła wprost na Jonasa.

Nie dostrzegł w nich jednak przyjemności, tylko przerażenie i wstyd.

Strach, że ją nakryłem i wszystko się wyda? – pomyślał Jonas.

Ponownie na chwilę przymknęła oczy i delikatnie pokręciła głową, jakby chciała powiedzieć *nie*.

Jakby chciała, bym wyszedł i im nie przerywał? – nie dowierzał Jonas.

Nie zamierzał na to pozwolić.

Musiała wyczytać to z jego twarzy, bo wolno podniosła rękę, na której się opierała, i przyłożyła palec do ust.

Cholera, co ona wyprawia? – zastanawiał się.

Brunet sięgnął do swojego paska i gdy na chwilę odsunął się od Marie, Jonas w jednej chwili zarejestrował dwie rzeczy i nagle wszystko zrozumiał.

Pierwszy był nóż trzymany przez faceta w drugiej ręce, której Jonas dotychczas nie widział. Przyłożył go pod gardło Marie, dlatego odchyliła głowę.

Drugą rzeczą, którą Jonas sobie uświadomił, było to, że patrzy na Alexa Suttera, człowieka, od którego uciekała.

Betonowa zapora u nóg Jonasa puściła. Z impetem rzucił się do przodu.

Mężczyzna w ostatniej chwili obrócił się w jego kierunku, ale zbyt późno, by zareagować na uderzenie, gdy Jonas złapał go i pchnął przez pół kuchni na szafki na przeciwległej ścianie.

Marie jakimś cudem udało się wytrącić mężczyźnie nóż, który potoczył się po kafelkach z metalowym pogłosem, i odsunąć.

Jonas puścił mężczyznę i zrobił krok do tyłu, nim polecili razem na kuchenny blat.

Sutter nie miał tego refleksu.

Usłyszeli głuchy odgłos, jakby ktoś otwierał korek do szampana, gdy głowa lekarza uderzyła w kamienny blat. Dźwięk, którego Jonas nie zapomni do końca życia.

Sutter osunął się na podłogę. Jego twarz zastygła w wyrazie zdziwienia.

Jonas z trudem łapał oddech. Kałuża wokół głowy Suttera stawała się coraz większa.

Marie przykucnęła i przyłożyła palce do szyi mężczyzny, sprawdzając jego puls, a potem podniosła przerażony wzrok na Jonasa.

103.

Sobota, 22 czerwca 2019, Niederwalden

Sauer

- Jonas mnie uratował, gdyby nie on, Alex by mnie zabił. On nie jest mordercą. On nie jest złym człowiekiem - mówiła z drżącym podbródkiem Marie.

Opowiedziała im, jak poznała w Klinice Świętej Anny młodego, przystojnego lekarza, który pewnej nocy zmienił się w potwora. O tym, jak zerwała zaręczyny, odeszła od niego, a potem on ją odnalazł i wiedziała, że już zawsze będzie musiała uciekać. O tym, jak w Genewie poznała Jonasa i ujął ją swoim ciepłem, opiekuńczością, a przede wszystkim tym, że nie narzucał jej nigdy swojego zdania i mogła przy nim być sobą.

- Myślałam, że jesteśmy tu bezpieczni - mówiła. - Minęło osiemnaście miesięcy, odkąd wyjechałam. Zaglądałam sporadycznie do Lucerny, wyłącznie by odwiedzić babcię, zawsze z duszą na ramieniu. Bardzo przeżywałam jej chorobę i zżerały mnie wyrzuty sumienia, że tak rzadko ją odwiedzam, ale nie chciałam ryzykować. W Niederwalden żyło nam się cicho i spokojnie. Martwiliśmy się tylko tawerną, bo rodzice Jonasa popadli w straszliwe długi, więc gdy dowiedziałam się o spadku po babci, było to dla nas jak wybawienie. Zostawiła mi swoje niewielkie mieszkanie, jego sprzedaż pozwoliła nam wreszcie odbić się od dna. Tylko żeby przepisać je na mnie, musiałam stawić się u notariusza. Pamiętam ten dzień do dziś. Na samą myśl o wizycie w Lucernie od samego rana bolał mnie brzuch, że coś pójdzie nie tak, ale Jonas dał się przekonać, że sama załatwię sprawy z notariuszem, a on spacerował po mieście, więc mogłam zachować przed nim w tajemnicy to, że zmieniłam nazwisko. Gdy wyszłam z kancelarii, mieliśmy już wracać, ale Jonas uparł się na spacer po mieście i odtąd wszystko potoczyło się lawinowo - powiedziała, kręcąc głową. - Wpadliśmy na Monikę, z którą pracowałam w Świętej Annie. Zawołała do mnie „Cześć, Lisa”; wciąż mam przed oczami minę Jonasa. Pomyślał, że go

oszukiwałam, podając się za inną osobę. To była straszna noc. Opowiedziałam mu wszystko, myślałam, że mnie zostawi przez te kłamstwa, ale on od tego dnia jakby bardziej mnie kochał – stwierdziła i zrobiła chwilę przerwy na ponowne wyczyszczenie nosa.

Ktoś zapukał do tawerny. Gdy żadne z nich nie zareagowało, ktokolwiek to był, musiał zawrócić.

Marie podjęła opowieść.

– Monika musiała powiedzieć Alexowi o naszym spotkaniu. Nie miałam nawet pojęcia, że są razem. Dopiero po tym incydencie w Lucernie wyszukałam ją na Instagramie i zobaczyłam ich zdjęcia. Dostałam ataku paniki, ale Jonas uspokajał mnie, że przecież Alex nie ma jak dojść do tego, że jestem w Niederwalden. Zaczęłam nawet w to wierzyć, gdy mijały kolejne dni i tygodnie i nic się nie działo, ale Alex jednak mnie znalazł – powiedziała i zaczerpnęła głęboki wdech.

Potem opowiedziała im o napaści i tym, jak Jonas odepchnął Alexa i lekarz uderzył głową w kamienny blat.

Zaległa cisza, dobiegały ich tylko odgłosy ruchu ulicznego zza otwartego okna.

– Zginął na miejscu? – spytał Sauer, gdy kelnerka przez dłuższą chwilę się nie odzywała.

Marie skinęła głową.

Sauer i Mia popatrzyli po sobie.

– Dlaczego nie zgłosiliście tego na policję? Przecież Jonas działał w twojej obronie. Jeśli jest tak, jak mówisz, to to było nieumyślne spowodowanie śmierci.

Marie pokręciła głową.

– Tak, ale za to przecież też ludzie lądują w więzieniu. Nie rozumiecie... Jonas był już karany. W młodości miał problemy z narkotykami. Pewnego dnia na głódzie z dwoma kolegami, choć nie wiem, czy to właściwe określenie – poparwiła się – włamali się do szpitalnej apteki, mieli ze sobą broń. Zamknęli go na pięć lat, bo grozili pielęgniarce pistoletem i byli totalnie naćpani. Wyszedł na prostą, co wymagało od niego wiele pracy nad sobą.

Sauer uświadomił sobie, że za każdym razem, gdy widział Jonasa, ten miał na sobie długi rękaw, niezależnie od pogody. Musiał maskować blizny po wkłuciach.

– Jonas nie wyobrażał sobie powrotu do więzienia, ja też nie chciałam, by jego życie legło w gruzach przeze mnie – powiedziała drżącym głosem i znów przygniotły ją emocje.

Sauer usłyszał sygnał nadchodzącego SMS-a, ale zignorował go, nie chcąc przerywać.

Gdy Marie odrobinę się uspokoiła, znów zaczęła mówić.

– Alex świetnie ukrywał swoją prawdziwą twarz, był cenionym specjalistą z nieskazitelną reputacją. Jonas był notowany. Nie chcieliśmy nawet ryzykować z policją. Alex już nie żył i nie mogliśmy mu pomóc. Jonas początkowo chciał upozorować jakiś wypadek w górach, ale Alex miał lęk wysokości, nikt z jego otoczenia by nie uwierzył, że poszedł sam gdzieś się wspinać. Wtedy Jonas wpadł na pomysł z książką Bowmana.

– *Diabelska góra* – wyszeptła Mia.

– Tak, byliście bardzo blisko – przyznała Marie. – Kiedy zaczęłaś o nią wypytywać, wpadliśmy w panikę. Przepraszam za tę sytuację wtedy na drodze. Chciałam cię tylko nastraszyć.

Mia zerwała się z krzesła.

– To ty? – Zrobiła wielkie oczy i cofnęła swoją dłoń do ust. – Próbowełaś mnie zabić. Prawie zepchnęłaś mnie w przepaść.

Sauer też wstał.

Marie kręciła głową i płakała.

– Nie, nie. To nie było tak! Nic nie rozumiecie! Chciałam cię tylko nastraszyć. Przepraszam – powiedziała kelnerka i chciała dotknąć ramienia Mii, ale dziewczyna się odsunęła.

Sauer pociągnął ją za rękę, by stanęła kawałek za nim.

Marie patrzyła na nich ze skruchą.

- Byłam pod szpitalem, bo chcieliśmy się upewnić, że Piotr z tego wyjdzie.

Sauer odchrząknął, bo nagle zrozumiał.

- To Jonas do mnie strzelał.

- Zrozum, chcieliśmy was wypłoszyć z wioski. Jonas zaklinał się, że celował obok, ale w tej samej chwili się ruszyłeś.

Sauer przełknął ślinę. Nie był pewien, czy kobieta mówi prawdę, czy szuka usprawiedliwień, natomiast sama wydawała się w to wierzyć.

Mia kręciła głową z niedowierzaniem.

- Mogliśmy zginąć. Jesteście nienormalni.

Sauer widział, że dziewczyna jest wzburzona. Sam miał ochotę potrząsnąć kelnerką albo przynajmniej na nią nawrzeszczeć, ale wiedział, że w ten sposób więcej się nie dowiedzą.

- Mia, poczekaj – powiedział, kładąc jej dłoń na ramieniu. – Wiesz, jak Alex was odnalazł? – zwrócił się do kelnerki.

Marie otarła twarz chusteczką, rozmazując tylko tusz.

- Ponoć widział mnie na pogrzebie babci. Natrafił na nekrolog w gazecie. Więc to nawet nie było przez Monikę, tylko namierzył mnie już wcześniej.

Słońce musiało chwilowo schować się za chmurami, bo w środku zrobiło się ciemniej.

Sauer zerknął na telefon i odczytał SMS-a od Wiktorii.

Tatuś, dwie godziny minęły.

Idę na spacer z Eliasem, daj znać, jak będziecie wracać.

Cholera, zupełnie stracił poczucie czasu. Schował telefon z powrotem do kieszeni.

- Dobrze, ale co z Nicolasem, Antonem Zieglerem i dziennikarzem? – zwrócił się do kelnerki.

Popatrzyła na niego zdumiona.

- Chyba nie myślicie, że to Jonas?

- Nie wiem już sam, co myślę – odparł Sauer.

- Jonas uratował mi życie, nieumyślnie przyczynił się do śmierci Alexa, ale z całą pewnością nie zabił żadnej z tych osób – powiedziała Marie, cały czas patrząc mu w oczy. – Właściwie odkąd padły oskarżenia pod adresem tego nieszczęsnego chłopaka, Martina Stämpflego, Jonas zaczął wszystko to na nowo przeżywać i mówić, że może powinien się przyznać. To ja naciskałam, żeby tego nie robił, bo wierzyłam, że i tak go uniewinnią w sądzie. Przecież wiemy, że tego nie zrobił, to na jakiej niby podstawie mieliby go skazać, powtarzałam Jonasowi. To go trochę uspokoiło, ale jak dowiedzieliśmy się o samobójstwie, zupełnie się załamał. Ciągłe powtarzał, że to jego wina. W ostatnich tygodniach, gdy doszło do tych nowych morderstw, Jonas prawie nie sypiał, ciągle miał jakieś koszmary, dręczyło go to, że ktoś jakby zainspirował się śmiercią Alexa – tłumaczyła już spokojniej. – Jonas chciał wykorzystać motyw z *Diabelskiej góry*, bo pomyślał, że jeśli ludzie będą myśleć, że to jakiś szalowiec psychopata, to nikt tego nie połączy nigdy z nami. W najgorszych koszmarach nie śnilibyśmy, że ktoś zacznie tak mordować ludzi w wiosce. Śmierć Alexa to był wypadek. Nie chcieliśmy nikogo skrzywdzić – zapewniła, podnosząc na nich zażawione oczy. – Myślę, że właśnie dlatego Jonas dziś nie wytrzymał i poszedł się przyznać. Czuł się odpowiedzialny za wszystko, co nastąpiło potem – stwierdziła drżącym głosem. Na jej twarzy malowała się rozpacz.

Na moment zapadła cisza. Sauer spojrzął na Mię i skinął głową w stronę wyjścia.

- Co teraz? – spytała Marie, zatrzymując ich.

Wyglądała, jakby uszła z niej wszelka energia.

- Policja będzie chciała cię przesłuchać. Na twoim miejscu zacząłbym szukać dobrego adwokata, najlepiej dwóch, by wykluczyć konflikt interesów.

Kelnerka patrzyła na niego, nie rozumiejąc.

- Istnieje ryzyko, że oskarżą cię o współudział. Sąd rozstrzygnie, czy to było faktycznie nieumyślne spowodowanie śmierci, czy morderstwo - powiedział Sauer. - Jeśli będziesz współpracować, skończy się pewnie na wyroku w zawieszeniu. Chociaż nie wiem, jeśli dorzucić tego usiłowanie zabójstwa, pewnie nie - dodał.

Widział, że broda kobiety drży. Bez pożegnania ruszyli do wyjścia.

Gdy znaleźli się z Mią na zewnątrz, poczuł, że może znów oddychać.

104.

Kathrin

Kathrin wciąż siedziała w szlafroku w kuchni, po której echem rozniósł się odgłos zatraskiwanych frontowych drzwi. Elias wypadł z domu jak z procy, ostentacyjnie pokazując swoje niezadowolenie całemu światu.

Na stole przed Kathrin leżał jej telefon. Po tym, jak pokazała synowi zdjęcie maski, które na jej prośbę przesłała jej Liliane, i Kathrin ponownie spytała Eliasa, czy jej nie wzięli, syn naprawdę się wściekł.

- Widzisz, co zrobiłaś? - rzucił Patrick, który sznurował właśnie buty w przedpokoju.

Zupełnie nie miała siły na tę rozmowę. Czowała ostatnio, jakby stale przeżywała dzień świstaka.

Podniosła się z miejsca i miała już pójść na górę się przebrać, gdy głos męża zatrzymał ją w pół kroku.

- Myślę, że powinniśmy się rozstać - powiedział.

- Słucham? - Kathrin obróciła się przez ramię i dwa razy zamrugała ze zdziwienia.

Do kłótni i wyrzutów przywykła, przez pewien czas znosiła nawet skoki w bok, ale dotychczas Patrick nigdy nie groził jej rozstaniem.

Kathrin cicho liczyła, że jakoś przetrwają te trudne lata, zanim Elias pójdzie na studia i wyprowadzi się z domu, a potem znów odzyska Patricka. Okazało się, że się przeliczyła.

- Możesz mi powiedzieć, jak jedno się ma do drugiego? Nie od dziś mamy problemy wychowawcze, ale przecież ty i ja to coś innego. Jesteśmy przemęczeni. Potrzebujemy pobyc razem. Przypomnieć sobie, jak to jest, kiedy nie przygniatają nas codzienność i humory nastolatków - powiedziała i podeszła do niego blisko.

Położyła dłoń na jego klatce piersiowej i popatrzyła mu w oczy.

- Przecież się kochamy - powiedziała łagodnie.

Patrick strząsnął jej rękę, jakby odganiał się od natrętnej muchy.

- Naprawdę tak myślisz? Ja tego nie czuję - odparł, odsuwając się od niej.

Zabolało, jakby wymierzył jej policzek.

- Nie chcę wychowywać syna w takim toksycznym środowisku - mówił spokojnie. - Łudziłem się przez lata, ale ty nigdy nie zaakceptujesz Eliasa. Nie próbujesz nawet dać mu szansy. Upatrujesz w nim tylko tego, co najgorsze. Mam dość udawania, że jesteśmy szczęśliwą rodziną - powiedział.

Gdyby chociaż krzyczał, Kathrin mogłaby uznać to za jedną z ich epickich kłótni, ale opanowanie w jego głosie ją przerażało. Oznaczało, że to sobie przemyślał. Nie mówił tego

wszystkiego w złości, pod wpływem chwili, tylko nosił w sobie przez dłuższy czas i wreszcie zdobył się, by wyłożyć karty na stół, dotarło do niej nagle.

- Ale ja nie udaję, Patrick. To ty udajesz - odparła. - Przede wszystkim udajesz, że masz wspaniałego syna, bo w odróżnieniu ode mnie nie dostrzegasz jego żadnych wad. Byliśmy naiwni, myśląc, że weźmiemy czyjeś dziecko do domu, kupimy mu kolorowe zabawki i będzie szczęśliwym, radosnym chłopcem.

- Masz rację, zabawki tego nie załatwią, zapominasz, że trzeba mu jeszcze okazać jakieś uczucie. Coś, do czego ty nie jesteś zdolna - powiedział, wolno cedząc słowa.

- Patrick, to, że ty jesteś szczęśliwym dzieckiem z adopcyjnej rodziny, nie znaczy, że to zawsze się udaje. Nie możesz zbawić całego świata. Nie można pomóc komuś, kto nie chce pomocy. Już mnie nie demonizuj i nie rób ze mnie takiej zimnej suki - rzuciła, celując palcem w jego tors.

Patrzył na nią z góry z czymś pomiędzy litością a rozczarowaniem.

- Chcę rozwodu - powiedział tylko i złapał kluczyki do samochodu.

- Gdzie idziesz? Nie możemy chociaż porozmawiać? - starała się nie błagać, ale właśnie tak to zabrzmiało.

- Idę szukać Eliasa, wiesz, jak on musi się czuć? - powiedział, po czym pokręcił głową i roześmiał się szorstko. - Co ja mówię, najpierw musiałabyś sama coś czuć - dodał i wyszedł.

Nie trzasnęła drzwiami, tak jak chwilę temu jego ukochany syn. By trzaskać, Patrick musiałby być wzburzony, a on wydawał się co najwyżej zrezygowany. Może to, co do niej czuł po wszystkich tych latach, nie zasługiwało nawet na trzaśnięcie drzwiami, stwierdziła.

Powlokła się na górę w dziwnym otępieniu. Powinna wyc z rozpacz, a miała wrażenie, że jest zupełnie pusta w środku.

Najbardziej w tym wszystkim bolała ją ironia, że to dla Patricka i zaspokojenia jego marzenia o zostaniu ojcem zgodziła się na adoptowanie chłopca, a teraz to przez niego się rozstana.

Od pierwszego dnia, kiedy do nich trafił, Kathrin wiedziała, że Elias należy do Patricka, jakby chłopiec wybrał sobie ojca na opiekuna, a matkę co najwyżej tolerował, od czasu do czasu okazując jej mniejsze lub większe lekceważenie, z domieszką słabo skrywanej pogardy. Z każdym dniem, gdy więź ojca i syna się zacieśniała, ta jej i Patricka słabła.

Dziś wreszcie Elias wygrał.

105.

Sauer

- Nie mogę uwierzyć, że przez cały ten czas chodziliśmy do tej tawerny - rzuciła Mia, gdy wyszli na zewnątrz.

Mgła się podniosła, ale chmury wisiały nisko.

- Dobrze, że nie zaczęli nas tam jeszcze podtruwać. Trzeba im jednak przyznać, że aktorsko wypadają lepiej niż Harford - dodała, nawiązując do ich pierwszego klienta, który był znanym aktorem. - Cholera, to byli jedyni życzliwi nam ludzie w tej zapadłej dziurze.

- Marie od jakichś trzech lat żyła pod przykrywką. Musiała się tego nauczyć - stwierdził Sauer i zerknął na zegarek. Minęło już południe.

Wsiedli do volva.

- Wiesz, że na początku było mi jej nawet szkoda? Straszna historia z tym Alexem - przyznała Mia. - Ale wszystko to, co zrobili potem, nie mieści mi się w głowie.

- Uwierz mi, też jestem wkurzony - powiedział, wskazując swoje postrzelone ramię. - Ale jeśli spojrzysz na to z ich perspektywy, walczyli po prostu o przetrwanie. Zakładam, że byli przekonani,

że nie mają innego wyjścia. Marie została całkowicie zaszczuta przez tego faceta, tutaj raczej możemy jej wierzyć, bo wiemy, co spotkało Monikę Sutter. Marie miała świadomość, że będzie do końca życia ich ścigał. Jeśli dodasz do tego pozycję społeczną Suttera i ich sytuację, mieli trudnego przeciwnika.

- Usprawiedliwiasz ich? - zdziwiła się Mia.

- Myślę, że po prostu trochę ich rozumiem. Co nie znaczy, że to, co zrobili, jest okej - powiedział.

Mia odchyliła głowę na oparciu fotela i odwróciła się do niego. Nawet w tej chwili uderzyło go, jak była piękna.

- Myślisz, że mówi prawdę? Że Sutter zginął na miejscu? - spytała.

- Pewnie tego się nigdy nie dowiemy. Mogli też nie udzielić mu pomocy, czekając, aż się wykrwawi - stwierdził Sauer.

Wyciągnął z kieszeni komórkę i wybrał ponownie numer do Kathrin. Telefon połączył się od razu z samochodem, więc słyszeli sygnał oczekiwania na połączenie z głośników. Po chwili zgłosiła się automatyczna sekretarka. Sauer przerwał połączenie.

Zakładał, że komendantka nie odbiera, bo jest zajęta przesłuchiowaniem Jonasa.

- Dokąd teraz? - spytała Mia, odpalając auto.

Sauer powstrzymał ją gestem, więc zgasiła silnik.

Na moment przymknął oczy. Musiał się skupić. Coś wciąż mu nie pasowało. Wreszcie otworzył oczy i zwrócił się do Mii.

- Co wiemy na pewno?

Chwilę się zastanowiła. Widział, że wciąż jest ostrożna w swoich osądach.

- Jeśli możemy wierzyć Marie i Jonas zabił tylko Alexa Suttera, Nicolas, Anton i Kurt zginęli z ręki innej osoby - powiedziała. - Te sprawy się nie łączą.

Sauer kiwnął głową.

- Pamiętasz, o czym rozmawialiśmy wcześniej? Sutter nie pasował nam do schematu - przypomniał. - Sprawca wybierał sobie odsunięte od społeczności jednostki, ludzi, których dało się zmanipulować. Jeśli spojrzysz na morderstwa w kolejności chronologicznej, najpierw chory psychicznie Ziegler, potem Nicolas, samotny nastolatek. Na końcu Kurt, skompromitowany dziennikarz, zdesperowany, by poznać rozwiązanie zagadki, która miała uratować jego karierę.

- Wykorzystywał ich słabość, by zwabić ich w odludne miejsce - stwierdziła Mia.

- Myślę, że tak. Choć w przypadku Zieglera zaczął się raczej na niego, gdy Anton szedł do Gudrun - zauważył Sauer. - Co jeszcze wiemy?

Mia przygryzła dolną wargę. Sauer odwrócił wzrok od jej ust i spojrzał na drogę za tawerną. Nie mógł się teraz dekoncentrować.

Jak na porę lunchu, ruch był niewielki. Jakby do ludzi dotarło, co się dzieje, i wreszcie ostatnich turystów wyгнаło z Niederwalden.

- Prawdopodobnie wszyscy trzej znali sprawcę, dzięki temu mordercy udało się umówić z nimi w odludnym miejscu - powiedziała Mia. - A właśnie, czekaj. Miałam ci powiedzieć. Udało mi się odblokować telefon Kurta.

Sauer znów na nią spojrzał. Na jej twarzy rysował się delikatny uśmiech satysfakcji.

- Jak? - chciał wiedzieć.

- W dość banalny sposób. Podsunęłam przed przedni obiektyw jego zdjęcie. Ten samsung ma wadę fabryczną, skarżyli się na to w necie. W każdym razie przejrzałam jego ostatnie połączenia. Myślę, że mamy numer do mordercy - powiedziała.

- Słucham? - Sauer szerzej otworzył oczy.

- Porównałam numery z ostatnimi połączeniami w billingach Nicolasa, które dostaliśmy od Kathrin. Jeden numer się zgadzał.

- Chyba tam nie dzwoniłaś.

Podniosła dłoń w obronnym geście.

- Dzwoniłam, spokojnie, z telefonu na kartę, ale nikt nie odbierał.

- Okej. Musimy poinformować o tym Kathrin. Skłaniam się do tego, że musimy przekazać policji wszystko, co ustaliliśmy – stwierdził.

- Ufasz jej jeszcze, po tym, czego się dowiedzieliśmy? – zdziwiła się.

- Mia, tu nie chodzi o czyjeś zwycięstwo. Trzeba powstrzymać tę osobę, zanim uderzy ponownie. Kathrin podzieliła się z nami informacjami, a ja zamierzam odwzajemnić się tym samym. Mogą namierzyć ten telefon zdecydowanie łatwiej niż my – dodał. – W każdym razie dobra robota. Ale mów do mnie dalej – zachęcił.

- Nie chcesz dokończyć przy lunchu?

- Też jesteś głodna? – spytał.

- Zaczynam być.

- Okej, napiszę do Wiktorii. Zjemy z nią. Poczekaj.

Sięgnął po telefon i wystukał jedną ręką krótką wiadomość.

Za ile będziesz? Lunch na mieście czy w hotelu?

Odłożył telefon i zerknął na Mię.

- Miałeś dobre przeczucia co do Marie. Tego, przez co przeszła – powiedział. – Intuicja to jedno z twoich najcenniejszych narzędzi w tym zawodzie. Powinnaś bardziej sobie ufać, a jak nie sobie, to chociaż temu, że możesz wszystko mi powiedzieć.

Mia przełknęła głośno ślinę i zamiast skomentować, tylko kiwnęła głową.

Zerknął na telefon, Wiktoria wciąż nie odpisywała. Zobaczył, że logowała się na WhatsApp ostatnio godzinę temu. Wybrał jej numer, ale córka nie odbierała. Pewnie nie słyszy telefonu, westchnął.

- No dobrze, skoro czekamy, to dawaj dalej.

Mia sięgnęła do torebki po tablet i przesuwała palcem, zaglądając do swoich notatek.

- Okej. Według raportu patologa osoba, która zadała cios, była wzrostu podobnego do Nicolasa, czyli w przedziale pomiędzy metr siedemdziesiąt pięć a metr osiemdziesiąt pięć.

Sauer kiwnął głową. Rozległ się dźwięk przychodzącej wiadomości. Liczył, że to Wiktoria, ale wiadomość przyszła od Kathrin.

Gdy Sauer zobaczył zawartość, poczuł mrowienie na karku.

Patrzył na siwego pomarszczonego potwora z podwójną parą rogów.

Poniżej zdjęcia widniał dopisek:

Czy to ta maska, którą widziałeś na marszu?

Nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości.

- O co chodzi? – spytała Mia, widząc jego minę.

Obrócił w jej kierunku ekran telefonu.

- O cholera – powiedziała, marszcząc brwi. – To ta maska.

- Jak to: ta? Skąd wiesz, o co chciałem zapytać? – Sauer nic z tego nie rozumiał.

- To maska Perchty, którą skradziono Gudrun. Tak mi ją opisała – wyjaśniła Mia.

Wyglądała na równie zdezorientowaną jak on.

- Mia, to jest dokładnie ta maska, którą widziałem na marszu. Ta postać w tłumie w szarej bluzie - przypomniał jej.

Dziewczyna zakryła dłonią usta i głośno nabrała powietrza.

- Joel i Elias włamali się wtedy do Gudrun - powiedziała. - Ona była przekonana, że to jeden z chłopców ją zabrał.

Sauer przymknął oczy. Przypomniał sobie sylwetkę Joela Stauba. To, jak chłopak rzucił się biegiem wtedy w parku. Czyżby mieli go przed nosem od samego początku? - zastanawiał się. Czyżby sprawca dwa razy mu uciekł, od początku jego przyjazdu do miasteczka grając mu na nosie?

- To mógł być Joel - przyznał.

Upewnił się, że pistolet jest w schowku na rękawiczki.

Jeszcze raz zadzwonił do córki, wciąż nie odbierała. Spróbował do Kathrin, z tym samym skutkiem.

Mia spojrzała na niego w niemym pytaniu.

- Jedziemy do Staubów - zdecydował.

106.

Mia

Niecałe dziesięć minut później zaparkowali kawałek za nieczynnym o tej porze roku małym wyciągiem położonym na skraju miasteczka. Otaczały ich gęsto zarośnięte zielone zbocza. Poza volvem Sauera na parkingu nie było żadnego auta. Nie chciały podjeżdżać pod dom Staubów i od razu zwracać na siebie uwagi, dlatego wybrał to miejsce. Resztę drogi musieli przejść pieszo.

Po tym, jak wysiedli, schował glocka za pasek spodni pod T-shirtem.

Mia posłała mu nerwowe spojrzenie.

- Napisałem Kathrin, gdzie jesteśmy. Biorę to tylko na wszelki wypadek. - Chciał ją uspokoić.

Skinęła głową, ale wciąż wydawała się zmartwiona, gdy szli w milczeniu do domu Staubów. Minęły kilka domów i gospodarstw, przeszli jakieś dwieście metrów, aż dotarli do celu.

Mieli przed sobą wielkie tradycyjne górskie domostwo z drewna i kamienia, z imponującymi kwietnikami uginającymi się od soczyście różowych pelargonii. Wiatr poruszał gałęziami rosnących w ogrodzie drzew.

Nie dostrzeli żadnego samochodu ani przed domem, ani na posesji. Nikt też nie odpowiedział na ich wielokrotne dzwonienie dzwonkiem.

- Co robimy? - spytała Mia.

Sauer rozejrzał się po cichej okolicy. Nigdzie nie było widać żywej duszy.

- Rozejrzemy się - zdecydował.

Przełożył zdrową rękę przez oczko w furtce i nacisnąwszy klamkę od wewnętrznej strony, wpuścił ich na podwórko.

- Trzymaj się za mną - powiedział i zaczęli obchodzić dom, by upewnić się, że nikogo nie ma.

Przeszli przez ogród z zadbanym trawnikiem, małym drewnianym placem zabaw i wielkim grillem, co całkiem pasowało mu do Stauba.

Gdy Sauer podniósł wzrok na dom, miał wrażenie, że dostrzegł jakiś ruch za firanką - a może to był tylko wiatr. Okno było uchylone, tak samo jak drzwi balkonowe.

Może jednak ktoś był w domu, pomyślał.

Obejrzał się na Mię, dając znak, by zaczekała.

Zapukał w drzwi balkonowe.

- Jest tu kto?! - zawołał.

Nikt mu nie odpowiedział, ale nie minęły trzy sekundy, a obydwójce usłyszeli donośny huk, a potem krzyk.

Sauer wpadł do środka.

Przebiegł przez salon z otwartą kuchnią.

- *Scheisse, Scheisse, Scheisse* - słyszał jęczenie dobiegające od strony schodów.

- Jest tu kto?! - zawołał ponownie Piotr, zbliżając się w stronę głosu.

Na półpiętrze, po lewej, dostrzegł skulonego w pozycji embrionalnej chłopaka, z przyciągniętą do brzucha prawą nogą, która najwyraźniej była przyczyną jego cierpienia.

- Wynocha stąd - usłyszał Joela Stauba. Musiał coś zwichnąć albo złamać. Jeśli sądzić po jego źrenicach, wielkich i czarnych jak dwa guziki, był totalnie naćpany.

Sauer obrócił się za siebie i dał znać Mii gestem, że może wejść.

- Co tu robicie?! To wtargnięcie! - awanturował się Joel. Próbował dźwignąć się na rękach, ale zaraz jęknął i ponownie upadł.

- Czyli nie chcesz, żebyśmy dzwoniли po ambulans? Mamy sobie pójść? - upewnił się Piotr.

Joel wydawał się całkowicie spanikowany. Rozdarty pomiędzy bólem a tym, że wizyta w szpitalu będzie wiązała się z toksykologią, co oznaczało, że będzie miał przechłapanie.

Patrząc na jęczącego nastolatka, który wyglądał, jakby miał zamiar zaraz się rozryczeć, Sauer poczuł, że coś jest nie tak.

Joel nic nie odpowiadał.

- Co ci jest, złamałeś ją?

- Kurewsko boli - przyznał chłopak.

Sauerowi przemknęło przez myśl, że to sztuczka. Joel mógł symulować z nogą, ale zdecydowanie był naćpany, a jeśli tak, cholera wie, co strzeli mu do głowy.

- Sprawdź, czy możesz wstać - powiedział.

- Tak, bo leżę tu dla przyjemności - wysyczał chłopak, znów skręcając się z bólu.

Sauer nie widział żadnej krwi ani wystających kości.

- Spokojnie, podnieś się, zejdź tu i zobaczmy, co z twoją nogą.

Joel spróbował jeszcze raz. Tym razem zacisnął zęby, dźwignął się na poręczy i chwiejnie stanął na lewej nodze.

Dzięki temu Sauer upewnił się, że przynajmniej w dłoniach nie trzyma nic niebezpiecznego.

- Podwiń nogawkę - poinstruował.

Joel wykonał polecenie z wyraźnym przerażeniem, jakby spodziewał się zobaczyć krwawą miazgę.

Jego piszczel wyglądała całkiem normalnie, co po tym, jak to zobaczył, wywołało u niego salwy historycznego śmiechu.

Sauer pomyślał, że chłopak coś sobie wkręcił. Ale to cudowne ozdrowienie zmotywowało go do ucieczki, bo rzucił się pędem w górę schodów.

- Ej, zaczekaj. Chcemy pogadać! - zawołał za nim Piotr, ale Joel nie oglądał się za siebie.

Razem z Mią ruszyli za nim.

Gdy wbiegli na piętro, chłopak zniknął na końcu korytarza z prawej.

Sauer dopadł do kłamki, ale Joel musiał przyblokować drzwi krzesłem, bo detektyw nie mógł ich otworzyć. Natarł kilka razy na nie zdrowym ramieniem i w końcu ustąpiły. Zamykały się do środka, co ułatwiło sprawę.

Chłopak był już jedną nogą za oknem, kiedy Sauer i Mia wpadli do pokoju. Detektyw doskoczył do niego, pociągnął mocno za ramię i rzucił na łóżko.

- Proszę cię, siedź chwilę na dupie. Chcemy ci tylko zadać parę pytań – zwrócić się do Joela, choć widząc jego stan, Sauer nie był pewien, czy jakakolwiek rozmowa ma sens. – Co zrobiliście z maską, którą zabraliście Gudrun? – Postanowił zaryzykować.

Chłopak przysunął się plecami aż do ściany, zgięte w kolanach nogi trzymał na łóżku, nie przejmując się, że jego trampki ubrudzą pościel.

- Jaką maską? – spytał, patrząc na nich tępyim wzrokiem.

- Nie zgrywaj durnia.

- Zwinęliśmy kilka masek Gudrun, nie wiem, o którą ci chodzi, koleś – rzucił Joel, uśmiechając się beczelnie.

- Po co? – dopytywał Sauer.

Chłopak wzruszył ramionami.

- Co z nimi robiliście?

- Opchnęliśmy parę na eBayu.

- A biała maska Perchty?

Sauer sięgnął po telefon i pokazał zdjęcie chłopakowi.

- Dlaczego pan pyta?

Albo mu się wydawało, albo Joel zbladł.

- Co z nią zrobiliście?

- Nie wiem. Spieprzaliśmy z nią, ale myślałem, że przepadła, bo Gudrun przytapała nas na gorącym uczynku i musieliśmy uciekać.

- Uciekaliście z tą maską?

Chłopak kiwnął głową.

- I co się z nią stało? – dopytywał Sauer.

- Elias mówił, że ją zgubił w lesie. Ale najwidoczniej ktoś ją znalazł? – podsunął chłopak.

Sauer szczerze w to wątpił.

Zerknął na telefon. Ani Wiktorii, ani Kathrin nie oddzwaniały. Miał nadzieję, że Wysś wkrótce się tu zjawi i przemaglują chłopaka.

Rozejrzył się po zabałaganionym pokoju. Deskorolka, sprzęt wspinaczkowy, ubrania, figurki z jakiejś gry, której nie kojarzył, bo już pewnie był na to za stary. Westchnął z rezygnacją.

To nie był Joel. Ten zbuntowany, rozpasany, narcystyczny gnojek nie potrafiłby ogarnąć miejsca zbrodni tak, żeby przez dwa miesiące doświadczona ekipa kryminalna nie mogła go namierzyć.

Wychodząc z pokoju, Sauer dostrzegł coś kątem oka i nagle zawrócił.

Na oparciu fotela przy komputerze wisiała szara bluza.

Wziął ją do ręki i obejrzał prawy rękaw. Był popruty, dokładnie tak, jak zapamiętał.

- Co zrobiłeś z maską? – zawrócił i zdrową ręką złapał chłopaka za T-shirt tuż pod szyją, przyciskając go do ściany.

Joel wybałuszył na niego oczy.

- Ty oszalałeś, koleś. Mówiłem, że ją zgubiliśmy.

- To jakim cudem miałeś ją na gębie na marszu po śmierci Nicolasa Wintera?

Staub patrzył na Sauera zdezorientowany, aż nagle zmarszczył brwi i wyszeptał tylko:

- O kurwa.

Sauer go puścił.

Na twarzy chłopaka rysowało się autentyczne przerażenie.

- Mów. No już, mów albo natychmiast dzwonię po policję – warknął Sauer.

- To bluza Eliasa, zostawił ją na imprezie u Alessi, miałem mu ją oddać – odparł Staub. – Czy to Elias zabił tych wszystkich ludzi? – spytał.

Sauer już go nie słuchał. Zbiegał po schodach, dzwoniąc do Wiktorii.

Automatyczny komunikat informował, że telefon córki znajdował się poza zasięgiem. Z drżącym sercem otworzył WhatsApp, tam zobaczył, że ostatni raz logowała się o jedenastej. Półtorej godziny temu.

107.

Kathrin

Ubrała się, nałożyła minimalny makijaż i patrzyła na swoją twarz, która dziś wydała jej się jeszcze starsza i bardziej opuchnięta, choć odkąd Patrick poinformował ją o rozwodzie i wyszedł z domu, nie uroniła ani jednej łzy.

Czy ja wariuję? – zastanawiała się, patrząc w lustro. Może jestem tak ślepa jak on. Przecież też kiedyś myślałam, że zakochałam się w racjonalnym facecie, myślała.

Przejechała palcami pod oczami i naciągnawszy skórę, rozważała, czy powinna sobie zrobić lifting, choć wiedziała, że nigdy się na to nie zdecyduje. Ale kiedyś zakładała, że nigdy się nie rozwiedzie, więc może powinna przestać używać tego słowa. Tak samo jak Patrick miał jej nigdy nie opuścić, pomyślała z goryczą. „Nigdy” było zupełnie nic niewarte.

Nie, nie oszalała, stwierdziła, postanowiwszy wziąć się w garść.

Zrobiła głęboki wdech i poszła do pokoju syna.

Stała w progu starannie uporządkowanej twierdzy.

Żadnych plakatów na ścianach. Zaścielone łóżko, komputer na biurku, porządne krzesło. Żadnych bibelotów. Jakby nie mieszkał tu nastoletni chłopiec, tylko jakiś cyborg. Nigdy nie musieli go upominać. Sam u siebie sprzątał, nawet bokserki miał poukładane kolorami. Na początku uważała, że to urocze.

Przejechała palcem po blacie. Nie było na nim grama kurzu.

Weszła dalej, czując, jakby stąpała po zakazanym terenie. Zwykle nie wchodziła tu pod jego nieobecność.

Uchyliła pierwszą szufladę w komodzie i spojrzała na równo poskładane koszulki i skarpetki. Zaglądała kolejno do każdej szafki, ale poza idealnym porządkiem nie znalazła tam niczego ciekawego.

Zawiedziona zeszła po schodach. Czego ona się właściwie spodziewała, że znajdzie tam jakiś pamiętnik, gdzie syn opisuje, jak bardzo jej nienawidzi?

Wzięła torebkę i zeszła do garażu. Jej wzrok padł na regał z rzeczami na narty, wypełniony sprzętem, głównie Patricka.

Przemknęło jej przez myśl pytanie, co stanie się z domem, kiedy się rozwiodą. Czy Patrick i Elias zostaną w Niederwalden? A jeśli nie, to czy ona powinna zostać? Czy poszukać posady w innym mieście i zacząć wszystko od nowa?

Zerknęła na karton ze swoimi łyżwami. Podeszła i wysunęła pudło. Białe figurówki, na których ostatni raz jeździła, kiedy Elias miał może dziesięć lat. Potem już tylko Patrick zabierał go na łyżwy. Nie potrafiła sobie nawet przypomnieć, dlaczego przestali chodzić na lodowisko we troje.

Odstawiła karton na półkę, ale wciąż wystawał. Z tyłu regału leżało pudło, które nie pozwalało go do końca dosunąć.

Kathrin odłożyła łyżwy na podłogę i ściągnęła karton po butach narciarskich. Żadne z nich nie miało obuwia tej marki, o ile dobrze kojarzyła. Gdy podniosła karton, by go przesunąć, wydał jej się dziwnie lekki jak na buty i przetoczyły się w nim jakieś przedmioty.

Uchyliła wieczko. Na wierzchu leżał jakiś zielony materiał, ale gdy podniosła go do góry, zamarła. Trzymała w ręce zakrwawioną zieloną sportową koszulkę.

Poczuła, że zaschło jej w ustach.

Odstawiła karton na podłogę i przykucnęła. Odłożyła koszulkę na wieczko, które umieściła wcześniej obok. W pudle nie było butów, ale znajdowały się tam jeszcze inne przedmioty, których nie rozpoznawała. Skórzany rzemyk ze srebrnym kłem. Brązowa koperta, a pod nią zegarek. Srebrna omega na skórzanym pasku, z małą podobizną Snoopy'ego na tarczy.

Kathrin osunęła się na podłogę i oparła o regał.

Czuła, że kręci jej się w głowie. Serce waliło jej jak oszalałe.

Niemal wbrew sobie sięgnęła po kopertę. Wysypały się z niej polaroidy, które ułożyły się na podłodze w makabryczny kolaż. Patrzyła na Krampusy i Perchty, ale tym razem to nie maski sprawiły, że krew ścięła jej się w żyłach.

Widziała twarze pod maskami. Tym straszniejsze, że prawdziwe, choć wydawały się w jakiś sposób nierzeczywiste. Może przez te puste spojrzenia martwych oczu. A może za sprawą głębokich ran na szyjach ofiar, sfotografowanych w ostrym świetle flesza, które wywoływały niedowierzanie, że zadał je człowiek, a nie jakaś bestia w przypiływie dzikiej furii.

Poczuła, jak zawartość żołądka podchodzi jej do gardła.

Ledwie zdążyła do łazienki dla gości na parterze, nim zaczęły szarpać nią torsje.

Gdy skończyła wymiotować, wypluła usta i ochlapała twarz wodą.

Wytarła się i spojrzała w lustro.

Patrzyła w swoje przekrwione oczy, aż nagle uderzyło ją, że jej mąż może być właśnie w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Jedynym, co pozwoliło jej wziąć się w garść, była nadzieja, że może nie jest jeszcze za późno.

108.

Mia

Wrócili biegiem do samochodu, a potem gnali przez miasteczko, nie zważając na ograniczenia prędkości. Na całe szczęście ulice i chodniki były niemal puste, ale i tak dwa razy hamowała z zapartym tchem, w ostatniej chwili unikając wypadku. Wreszcie po paru minutach, które niemiłosiernie się dłużyły, zaparkowali pod Sternen.

- Widział pan moją córkę? - Sauer złapał za ramię konsjerża, który właśnie zmierzał w ich kierunku, gdy wpadli do hotelowego lobby.

- Dzień dobry, panie Sauer. Tak, była tu jakiś czas temu - odparł spokojnie mężczyzna.

- Sama?

- Tak.

- Mówiła, dokąd idzie? - dopytywał Piotr.

Konsjerż patrzył na nich zaniepokojony, widząc zdenerwowanie na twarzy Sauera.

- Poprosiła o mapkę wąwozu polodowcowego w Niederwalden.

Przez twarz Sauera przemknął cień. Zmrużył oczy, jakby coś go zabolalo.

- Proszę mi dać tę mapkę, jeśli jeszcze pan je ma - poprosił.

Konsjerż podszedł do kontuaru recepcji.

- O której to było? - spytał Sauer, gdy mężczyzna podał mu papier.

- Może jakąś godzinę temu? W każdym razie jeszcze przed lunchem - odparł.

- Czy widział pan, by ktoś po nią przyjechał albo by zamawiała taksówkę?

- Nie, poszła pieszo z plecakiem. Mówiła, że chce się przejść.

- Dzięki - rzucił Piotr, wziął mapkę i zbiegli z Mią po schodach do samochodu.

Jechała najszybciej, jak potrafiła, starając się jednocześnie nikogo nie potrącić. Sauer zerkał na GPS w telefonie, podając jej instrukcje i jednocześnie rozglądając się dookoła w nadziei, że zobaczy po drodze córkę.

Mia znów odniosła wrażenie, jakby góry parowały. Pękate brudnobiałe obłoki unosiły się jakby w połowie ich wysokości, pogrążając dolinę w nieustannym cieniu.

Minęli centrum i odbili w prawo na południe, podążając krętą drogą, która prowadziła w góry.

Przejechali mały mostek nad rwącą rzeką, która wypływała z kanionu. Tam droga się kończyła i znajdował się parking, teraz zupełnie pusty, jeśli nie liczyć nieczynnej budki z lodami.

Sauer wybiegł z volva, jeszcze zanim Mia zdążyła zgasić silnik. Znów włożył glocka za pasek spodni. Ona schowała do szaszetki na biodrach nóż.

Zasłonięte dyktą okna powiedziały im, że kasa biletowa również jest zamknięta.

Słyszeli jednostajny i donośny szum wody.

Sauer minął nieczynny sklepik i doszedł do metalowych barierek. Przeskoczył na drugą stronę. Mia zrobiła to samo.

Mieli przed sobą długi, ciemny korytarz. Po ścianach spływała woda. Nawierzchnia pod ich stopami też była mokra. Idąc, musieli uważać na każdy krok, by się nie pośliznąć.

Gdy tunel się skończył i wyszli znów na świeże powietrze, ich oczom ukazał się wąwóz. Widok zapierał dech.

Po obu stronach pięły się wysokie na jakieś trzysta metrów, poszarpane skalne ściany. W dole pod nimi płynęła rzeka. Bładoniebieski, niemalże miętowy kolor wody sugerował, że musiała być lodowa. To jej rwący nurt, który rozbijał się o kamienie, wywoływał taki hałas i szum, dodatkowo potęgowane przez wąskie gardło wąwozu.

Idąc z Sauerem po metalowym moście zawieszonym jakieś siedem metrów nad wodą, oplatającym jedną stronę góry, Mia czuła się mała i krucha. Dziki żywioł rwącej w dole rzeki tylko nasilał to wrażenie.

Według mapki z informacją o zwiedzaniu, którą dostali od konsjerżera, kanion ciągnął się na kilometr. Posuwali się do przodu na tyle szybko, na ile pozwalało im na to śliskie podłoże.

Momentami szli tunelem wydrążonym w skale, tak niskim, że Sauer musiał mocno się garbić, by nie zaryć głową w sufit, który – tak jak i wszystko wokół – był zupełnie wilgotny. Potem wychodzili znów na otwartą przestrzeń, gdzie musieli uważać na ostrą ścianę po swojej prawej.

Mia czuła się, jakby serce miało zaraz wyskoczyć jej z piersi.

Przez całą drogę Sauer się nie odzywał. Wiedziała, że musi odchodzić od zmysłów. Ona sama bała się myśleć, co zastaną na końcu drogi, która prowadziła tylko w jedną stronę.

Gdy zaczynała już wątpić, czy się nie pomylili, przychodząc tutaj, bo Elias z Wiktorią mogli przecież zawrócić, widząc zamknięte bramki, Sauer nagle się cofnął.

Miała wrażenie, że pobladł. Byli w połowie odcinka na otwartym powietrzu, który za zakrętem w lewo przechodził w skalny tunel.

Piotr dał jej znać palcem, by się nie ruszała ani nic nie mówiła, wyciągnął pistolet zza paska spodni i ruszył do przodu.

Mia wyjęła swój nóż i z zapiętym tchem przeszła te kilka następnych kroków, aż zobaczyła Wiktorię.

Dziewczyna leżała bez ruchu na ziemi.

Na pierwszy rzut oka Mia nie dostrzegła żadnej krwi, ale w tunelu było stosunkowo ciemno. Elias kucał obok dziewczyny. Jedyne światło rzucały czołówka, którą chłopak miał na głowie, i kilka dużych świec, których płomienie walczyły z otaczającą ich wilgocią.

– Co jej zrobieś?! – spytał Sauer, przekrzykując szum wody i mierząc do chłopaka z pistoletu. Mia nigdy nie słyszała takiej trwogi w jego głosie.

Elias podniósł na nich wzrok.

- Spokojnie, panie detektywie, pana córka tylko śpi. Przyszliście w samą porę, jeśli chcecie patrzeć – powiedział spokojnie.

- Co jej podałś? – spytał Sauer zmienionym głosem.

Elias zupełnie nie zważał na to, że ktoś celuje do niego z broni. Sięgnął do plecaka i wyciągnął zbrojony z patyków pentagram.

- Musi pan przyznać, że Bowman miał dar do szczegółów – stwierdził chłopak, obracając w dłoniach drewnianą pięcioramienną gwiazdę.

Mia dostrzegła na ziemi obok niego duży sprężynowy nóż, podobny do tego, jaki sama trzymała w ręce.

- Wstań z rękami w górze. Żadnych sztuczek – powiedział Sauer.

Elias podniósł na niego wzrok i przechylił lekko głowę na prawo, a potem się uśmiechnął, w sposób, który sprawił, że Mię przeszedł dreszcz. Wyglądał, jakby był obłąkany.

Sekundę później ktoś wyrwał jej nóż, przyciągnął ją do siebie silnym szarpnięciem i nim zdążyła go odepchnąć, już trzymał ją w żelaznym uścisku, z ostrzem przy jej szyi.

Głośno zachłysnęła się powietrzem, jakby wynurzyła się z wody.

- Proszę odłożyć broń – warknął głos przy jej uchu.

Sauer obejrzał się przez ramię.

W jego oczach mieszało się zaskoczenie i rozczarowanie, po czym wywnioskowała, że rozpoznał człowieka, który ją trzymał.

- Niech pan tego nie robi – powiedział Sauer, ale zniżył głocka.

Mia patrzyła mu w oczy w napięciu. Czuła, jak jej serce galopuje.

Rzeka szumiała wściekle wokół nich.

- Cześć, tato – rzucił Elias. Podszedł do Wiktorii i złapał jej bezwładne ciało pod ramiona.

- Zostaw ją! – zagrzmiął Sauer i znów wycelował w chłopaka.

Mia poczuła, że ramię, które ją obejmuje, się napina.

- Proszę odłożyć broń! – krzyknął Patrick Wyss, który ją trzymał.

Próbując zachować przytomność umysłu, Mia kalkulowała, co mogli zrobić, i w żaden sposób nie widziała, jak mogli wyjść z tego cało.

- Liczę do trzech! – warknął mąż komendantki za jej uchem. – Raz... Dwa...

Sauer się schylił i wolno położył pistolet na kamiennej podłodze.

Patrick przeszedł z nią dwa kroki, nie poluzniając uchwytu, i jednym kopnięciem strącił glocka w nurt rzeki. Mia zachłysnęła się powietrzem.

Byli nieuzbrojeni. Sami. Za chwilę obydwójce umrą, zrozumiała Mia. Czuła, że cała drży.

- Co tu robisz, Elias? – zawołał Patrick. – Co się stało tej dziewczynie? Zastabła?

- Nigdy nie chciałeś widzieć tego, co jest tuż przed tobą, prawda, tato? – zapytał chłopak. – Nie bój się, zaraz się przekonasz.

Mia patrzyła na Sauera z trwogą.

W pewnym momencie Piotr coś bezgłośnie do niej powiedział i dopiero gdy zobaczyła, co zrobił potem, uświadomiła sobie, że tym słowem było nieme: „Przepraszam”.

Rzucił się w stronę córki, ale Elias odepchnął go mocno, całą swoją siłą kierując w jego złamaną rękę.

Sauer stracił równowagę, przewrócił się i zwinął z bólu.

Elias w tym czasie jednym zręcznym gestem złapał Wiktorię na rękę.

We troje w przerażeniu patrzyli, jak chłopak zbliża się do barierki. Od rwącego nurtu rzeki pod nimi dzieliło ich jakieś siedem metrów.

- Połóż ją na ziemi!!! – wydarł się Sauer tak donośnie, że mógłby wywołać tu kamienną lawinę. Mia czuła, jak ten krzyk rozdziera ją w środku.

- Elias, co ty robisz?! – Patrick Wyss w jednej chwili odsunął nóż i wypuścił ją z uścisku.

Rozcierając gardło, Mia zdała sobie sprawę, że w odróżnieniu od niej i Sauera, idąc wąwozem, Wyss może wcale nie spodziewał się tego, co może tu zastać.

- Co on robi? – spytał przerażony.

Sauer podniósł się z kolan i podszedł do Eliasza na chwiejnych nogach. Jego skóra miała niezdrowo białe odcienie.

- Na pana miejscu bym się odsunął! – zawołał chłopak, przekrzykując ryk wzburzonej wody. – Jeśli pozwolicie mi stąd odejść, to może jednak pana córka wyjdzie z tego cała.

Chyba żadne z nich w to nie wierzyło.

Elias zrobił dwa kroki w ich kierunku. Wiktoria w jego ramionach wyglądała jak szmaciana lalka. Jej długie, ciemne włosy sięgały chłopakowi niemal do kolan, gdy niósł ją po metalowym mostku.

- Elias, połóż tę dziewczynę na ziemi! Natychmiast ją zostaw! – wrzeszczał Patrick Wyss, ale syn nic sobie z tego nie robił.

- Uważaj na dobór słów, tato, jeszcze cię posłucham! – odparł z kąpiącym uśmiechem.

Zrobił krok w stronę barierki, tak że włosy dziewczyny poślaskotały metalową balustradę. Wszyscy naraz chyba wstrzymali powietrze, ale Elias zaraz się cofnął, śmiejąc się gardłowo.

Mia spoglądała to na Wiktorię, to na kamieniste urwisko po drugiej stronie, zastanawiając się, jak mogliby obezwładnić chłopaka, nie ryzykując, że zrzuci dziewczynę w przepaść.

Próbowała nawiązać jakąś nić porozumienia z Patrickiem, ale facet był w takim szoku, że chyba niewiele do niego docierało.

Nagle Mia usłyszała jakiś ruch za sobą i zobaczyła Kathrin Wyss z wycelowanym przed siebie pistoletem.

Zamarła i pomimo otaczającego ich hałasu czuła, jak własny puls dudni jej w uszach. Wyss wyglądała jak wściekła lwica. W jej niebieskich oczach widziała wyłącznie determinację. Mia miała ochotę zamknąć swoje, przekonana, że komendantka zaraz zabije ich wszystkich, by ratować syna. Gdyby nie wizja nieuchronnej śmierci, dziewczyna byłaby ciekawa, jak Kathrin wszystko zatuszuje i czy ktoś to kupi.

Spostrzegła, że Patrick, dalej otępiały z szoku, nieprzytomnie trzymał wciąż jej nóż, tak że pewnie mogłaby mu go zabrać. Zerknęła w stronę Sauera. Nieznacznie pokręcił głową, jakby czytał jej w myślach.

- Elias, natychmiast połóż ją na ziemi! – zawołała komendantka i jej głos nawet nie zadrżał.

Chłopak dostrzegł matkę celującą do niego z broni i jego wcześniejszy uśmiech zgasł.

- Musiałś tu przyjść i wszystko spierdolić.

- Odłóż ją.

- Bo co? – spytał. W jego oczach tańczyło szaleństwo, kąciki ust znów unosiły się lekko.

- Liczę do trzech – ostrzegła komendantka, ale nie zdążyła tego zrobić, bo wszystko potoczyło się bardzo szybko.

Elias zrobił krok w stronę barierki.

Kathrin oddała strzał, który odbił się głośnie echem w wąwozie.

Wiktoria wysunęła się z ramion chłopaka.

Mia, Patrick i Sauer rzucili się w stronę dziewczyny.

Poczuł, jak ziemia drży, jakby góra rozżółściła się, że ktoś śmiał zakłócić jej spokój.

Elias bez życia osunął się na most. Jego puste spojrzenie wycelowane było w kawałek szarego nieba widocznego między skałami. Odłamki krwi i czaszki opryskały skalną ścianę wąwozu.

Bordowe krople spadające przez jego metalowe przeszła mieszały się z błękitnym nurtem rzeki.

109.

Sobota, 22 czerwca, niedziela 23 czerwca 2019, Interlaken

Sauer

Miał więcej szczęścia niż rozumu – jak stwierdził doktor Weber, obejrawszy jego pogruchotane kości. Pomimo bólu nie doszło do przemieszczenia żadnej ze śrub, więc o ile nie zrobi nic głupiego, jego ręka powinna wrócić do dawnej sprawności. Lekarz wypowiadał te słowa ze sporą dozą sceptycyzmu, jakby bardziej wątpił w skrupulatność Sauer w przestrzeganiu jego zaleceń niż w zdolność ludzkiego ciała do regeneracji.

Zanosilo się na to, że Piotr dłużej pochodzi z temblakiem i powinien poczekać dwa tygodnie, nim będzie mógł rozpocząć fizjoterapię. Weber jeszcze nastraszył go na odchodne, że dużo niebezpieczniejsza od urazu kości byłaby niedoleczona tętnica, co mogłoby prowadzić do poważnych problemów z krążeniem. Ten ostatni argument dał Sauerowi bardziej do myślenia niż wcześniejsze wygrażanie palcem przez lekarza.

Dla absolutnej pewności, że wszystko jest w porządku, chcieli go zatrzymać na noc w szpitalu, dostał też kroplówkę na wzmocnienie, z którą siedział teraz na fotelu w pokoju Wiktorii, pogrążonej we śnie.

Patrzył na jej spokojną twarz i ciemne, proste włosy rozsypane na poduszce, i nienawidził siebie za to, co mogło jej się stać. Przecież jeszcze przy śniadaniu wspominała, że chciała, żeby zabral ją do tego wąwozu. Gdyby tylko dotrzymał słowa i wrócił o umówionym czasie, a nie znów wybrał pracę, wyrzucał sobie.

To, że pod jego własnym nosem pozwolił córce zaprzyjaźnić się z mordercą, wywoływało u niego skurcze żołądka. Wciąż słyszał w głowie szum rwącej rzeki i miał przed oczami lodowatą spienioną wodę rozbijającą się o skały.

Jak się okazało, Elias podał Wiktorii fentanyl, w który zaopatrzył go najpewniej Joel. Obudziła się kilka godzin później, złana potem. Pół nocy męczyły ją wymioty.

Karolina przyjechała wieczorem, wściekła na niego, jakby sam wstrzyknął Wiktorii ten silny opioid. Atmosfera między nimi była tak napięta, że odczuł ulgę, gdy pielęgniarki zagoniły go do jego pokoju.

Dzięki morfinie przespał noc ciężkim snem bez snów.

110.

Nazajutrz Wiktorii była zdezorientowana i struta, ale szczęśliwa, że „ojciec ją uratował”, jak powtarzały jej pielęgniarki, wśród których krążyły już o nim legendy. Każda bardziej fantastyczna od poprzedniej, im dalej wieść niosła się po kolejnych oddziałach. Gdyby nie to, że był w tym cholernym wąwozie i sam wiedział, co zaszło, z pierwszej ręki, polegając na fantastycznych relacjach pielęgniarek, mógłby pomyśleć, że chodzi o jakiegoś Supermana.

Ale był tam, dlatego ilekroć słyszał ten zwrot, czuł, jakby ktoś przesuwiał kredą po tablicy, wywołując wysoki, ostry dźwięk, od którego bolały go zęby.

Karolina najwyraźniej widziała to podobnie, bo za każdym razem, gdy to hasło padało, zaciskała usta i odwracała wzrok.

Po śniadaniu mieli ich z córką wypisać. Sauer powiedział Mii, że wsiądzie do pociągu do Niederwalden, ale nalegała, by go odebrać. Dostał właśnie SMS, że czeka w volvo na szpitalnym parkingu.

Karolina weszła do pokoju Sauera, który właśnie walczył z paskiem od dżinsów z unieruchomioną jedną ręką.

– Poprosiłam mojego prawnika, by przygotował papiery rozwodowe – powiedziała. – Jednak po tym, co się stało, będzie musiał przygotować je po raz kolejny. Będę wnosić o rozwód z orzekaniem o winie i wyłączną opiekę nad dzieckiem.

Sauer poczuł, że brakuje mu powietrza.

– Karolina, nie chcesz tego robić – powiedział, siłąc się na spokój.

– Ty gnoju, on prawie ją zabił! W dodatku na twoich oczach! Jak mogłeś do tego doprowadzić, co?! – Jej głos drżał. – I ty mi mówisz, że ja nie chcę tego robić? Nie dajesz mi wyboru. Kurwa, Piotr, od początku nie dawałeś mi wyboru. Prosiłam cię tylko o normalny dom, gdzie nie muszę codziennie drzeć o moich bliskich, a ty nawet w tym najnudniejszym kraju na świecie potrafisz się wpakować w sam środek cholernego tsunami – mówiła, łzy z czarnym tuszem ciekły jej po twarzy. Ręce jej się trzęsły, więc starała się trzymać je złożone na ramionach, ale i tak widział, jak silnie targają nią emocje.

Pierwszy raz od pożaru tak straciła nad sobą kontrolę, mimo to pilnowała się, by nie krzyknąć, jeśli Wiktoria albo jakiś lekarz mogliby przechodzić korytarzem.

– Dajmy sobie czas, żeby ochłonąć, przemyśleć – powiedział. – Wiesz, że to będzie definitywny koniec jakichkolwiek sensownych relacji. Rozwód rozumiem, ale zrobimy to polubownie, z równym rozdziałem obowiązków. Przecież wiesz, że chcę być obecny w jej życiu. Proszę cię, nie rób mi tego.

Patrzyła na niego, jakby był muchą, którą nie wiedziała, czy chce rozdeptać, czy wyrzucić przez okno.

– Nie rób z siebie cholernej ofiary, Piotr. Sam do tego doprowadziłeś. Nie dajesz mi wyboru – dodała i zniknęła za drzwiami.

111.

Niedziela, 23 czerwca 2019, Interlaken

Mia

Odczuwała *déjà vu*, gdy zza kierownicy volva obserwowała, jak Sauer wychodzi z budynku kliniki. Tym razem wyglądał znacznie gorzej niż ostatnio, jakby przez jedną dobę zdążył się postarzyć. Miał podkrążone oczy i zbolące spojrzenie. Zastanawiała się, czy cierpi tak przez swoje ramię, czy wciąż zadręcza się tym, co mogło stać się z Wiktoria.

Na jego widok wysiadła z samochodu. Rozmawiali już przez telefon, ale po tragedii w wąwozie widzieli się po raz pierwszy. Sauer podszedł do niej i nie odzywając się słowem, przytulił ją, na ile pozwalał mu na to temblak, chowając twarz w jej włosach. Jego dotyk i znajomy zapach przynosiły ulgę, ale nie chciała doszukiwać się w tym geście niczego poza tym, że potrzebował wsparcia, a ona była pod ręką.

Stali tak przez chwilę, aż w końcu ją puścił i dał znać, by wsiadli do samochodu.

Interlaken, choć znacznie większe niż Niederwalden, wydawało się spokojne w to niedzielne popołudnie. Ludzie spacerowali, nigdzie się nie spiesząc. Na ulicach panował niewielki ruch.

– Jak się czujesz? – spytała Mia, wjeżdżając na znajomą drogę do miasteczka.

- Nic mi nie będzie.

Widząc jego ból, nie była tego taka pewna, ale nie skomentowała. Rzadko kiedy Piotr był w tak ponurym nastroju.

- A Wiktoria?

- Wciąż jest w szoku.

Mia skinęła głową.

- To zrozumiałe - odparła.

Wydawał się przemęczony, więc nie próbowała dalej wciągać go w rozmowę. Włączyła cicho radio i tak przebyli drogę do hotelu Sternen, każde pogrążone we własnych myślach.

✧

Gdy weszli do marmurowego lobby, Susanne Fuchs stała obok konsjerża. Mia powiedziała jej wcześniej, że jedzie po Piotra, więc najwidoczniej dyrektorka czekała tu na ich powrót.

- Mogę pójść nas spakować, a wy porozmawiacie - zaproponowała Mia.

Sauer pokręcił głową.

- Zostań. Pracowaliśmy razem, więc doprowadźmy to razem do końca.

Posłała mu słaby uśmiech.

- Piotr, słyszeliśmy o twojej córce - powiedziała na ich widok Susanne Fuchs, z wyraźnym zatroskaniem.

- Nic jej nie będzie - odparł Sauer, starając się przybrać pogodny wyraz twarzy.

Mia widziała, że robi dobrą minę do złej gry.

- Moglibyśmy gdzieś porozmawiać? - zaproponował.

- Oczywiście. Chodźcie tędy - powiedziała dyrektorka i poprowadziła ich korytarzem za recepcją do swojego gabinetu.

Dywany tłumiły stukot jej obcasów. Pokój był jasny i przestronny, ozdobiony złotymi elementami. Rozmiarami przypominał bardziej małą salę konferencyjną niż gabinet.

Dyrektorka wskazała im pluszową sofę w rogu. Mia zauważyła, że pomimo delikatnego makijażu kobieta też wyglądała na przemęczoną, jakby ostatnia doba im wszystkim dała w kość.

Podeszła do barku i wyciągnęła z niego butelkę koniaku. Spytała, czy się napiją.

Mia potrząsnęła głową, musiała prowadzić. Sauer również odmówił, bo był na lekach. Fuchs podała im wodę, a sobie nalała szklankę bursztynowego płynu i usiadła w fotelu naprzeciwko nich.

- Jak już zapewne słyszałaś, twojego siostrzeńca zabił Elias Wyss - odezwał się Sauer.

Fuchs skinęła głową.

- Myślałam, że gdy poznam prawdę, poczuję ulgę, ale szczerze mówiąc, ciągle nie mieści mi się to w głowie - powiedziała. - Czy on zabił ich wszystkich? - spytała.

- Za wyjątkiem Alexa Suttera - odparł Sauer i zrelacjonował ich wczorajszą wizytę w tawernie, list Jonasa do Marie i jego przyznanie się do winy.

Dyrektorka słuchała go w napięciu, bawiąc się w dłoniach długopisem Montblanc.

- Co za przeklęte miejsce, ściąga wszystkie te tragedie - stwierdziła.

Mia pomyślała, że tragedie nie omijają też innych miejsc na świecie, tylko że tam jest zwykłe niższe PKB i to może dlatego nikogo tak nie dziwi, ale przemilczała tę refleksję.

Susanne Fuchs zacisnęła usta. Minął moment, nim w końcu się odezwała.

- Czy on, czy ten chłopak, mówił coś o Nicolasio? Dowiedzieliście się, co tam się stało? - spytała z nadzieją.

Piotr dał znać Mii gestem, by przejęła pałeczkę, jeśli chce.

- Wygląda na to, że Elias wyciągnął Nicolasa na wspinaczkę – powiedziała Mia. - Wiedział, że Nico został sam po wyprowadzce Tima, nie miał partnera na zajęciach szkółki wspinaczkowej. Elias wykorzystał czuły punkt, to, że Nico nie miał wielu przyjaciół i był samotny. Skontaktował się z nim przez telefon na kartę, dlatego policja nie mogła go wyśledzić.

- Czy on miał jakiś motyw? – spytała Fuchs.

Sauer głośno nabrał powietrza.

- Gdyby żył, na pewno poddano by go badaniom psychiatrycznym, więc wszystko, co mogę ci zaferować, to spekulacje, i nie wiem, na ile to pomoże tobie i Jeanine przepracować tę tragedię – powiedział ostrożnie.

- Rozumiem, chciałabym jednak poznać twoje zdanie – odparła dyrektorka.

Piotr upił łyk wody.

- Wydaje mi się, że chłopak miał skłonności psychopatyczne, jeśli nie był psychopata w czystym wydaniu. Mówiąc krótko: zabijał, bo pragnął zabijać. Uzależniła go ta władza, bycie panem życia i śmierci. Zaobserwowaliśmy charakterystyczną eskalację, był coraz bardziej śmiały na swojej morderczej drodze, zarówno jeśli chodzi o częstotliwość zabijania, jak i wybór ofiar. Najpierw wytypował słabą, całkiem odłączoną od społeczeństwa jednostkę, jaką był Anton Ziegler. Starszego, chorego psychicznie mężczyznę, znacznie słabszego od niego także fizycznie. Potem Nicolasa, samotnego nastolatka, który przechodził trudny okres, ale dorównywał mu siłą i zwinnością, więc zbrodnia była niejako podniesieniem poprzeczki. Na końcu mamy Kurta Mosera, zdyskredytowanego dziennikarza, który całkowicie poświęcił się tej sprawie. Proszę zauważyć, że każdy z nich był niezrozumiany i mało popularny. Elias szukał sobie czarnej owcy, by wcielić w życie swój morderczy plan – powiedział.

To, że jego własna córka wymykała się ze schematu, który właśnie opisał, zawdzięczał wyłącznie sobie, ale nie miał ochoty poruszać przy Susanne Fuchs dręczących go wyrzutów sumienia.

- A te maski? – spytała.

- Przypuszczam, że chłopak podchwycił ten zabieg od Jonasa. Uznał, że jeśli będzie kontynuował dzieło jakiegoś szalonego miłośnika kultów i pogańskich rytuałów, nikt nie zwróci na niego uwagi i dłużej uda mu się pozostać bezkarnym.

Susanne Fuchs aż się wzdrygnęła.

- Więc Kathrin Wyss naprawdę zastrzeliła własnego syna?

Sauer skinął głową.

112.

Niederwalden

Sauer

Po tym, jak rozliczyli się z Susanne Fuchs, spakowali walizki i wymeldowali się z hotelu, dyrektorka odprowadziła ich do samochodu w towarzystwie konsjerża, który pomógł im spakować wszystko do bagażnika.

- Piotr, dziękuję ci za pomoc. Doceniam, że zostałeś, by doprowadzić to do końca. Mam nadzieję, że szybko wrócisz do zdrowia. Jestem ogromnie wdzięczna, obie jesteśmy z Jeanine – zapewniła dyrektorka, kiedy wymieniali uściski dłoni.

Gdy zostawiali za sobą we wstecznym lusterku hotel, Sauer pomyślał, że pomimo otwartego zaproszenia, które dostali, raczej ani on, ani Mia nie będą mieli ochoty tu wracać.

Przed powrotem do Zurychu chciał wstąpić w jeszcze jedno miejsce.

Podążając za jego wskazówkami, Mia jechała przez osiedle domków jednorodzinnych, aż znaleźli właściwy adres.

Gdy zaparkowali obok domu z czerwoną dachówką, Kathrin Wyss, ubrana w dres, pakowała do samochodu walizki.

- Poczekał w aucie - powiedziała Mia.

Sauer skinął głową i wysiadł.

Podszedł do komendantki, niepewny, jak powinien się z nią przywitać. Jej twarz wyglądała na pozbawioną wszelkich emocji. Zastanawiał się, czy wzięła coś na uspokojenie, czy otępienie było reakcją jej organizmu na stres. Na jego widok przerwała pakowanie.

- Dziękuję, że uratowałaś moją córkę - odezwał się Sauer.

Wyss głośno przełknęła ślinę.

- Chciałem się pożegnać. Jeśli kiedyś będę mógł coś dla ciebie zrobić, cokolwiek, proszę, nie wahaj się odezwać. Nigdy ci się nie odwdzięczę - powiedział. - Pani, choć myślę, że po tym wszystkim chyba możemy zrezygnować z formułek grzecznościowych.

- Gdyby nie była twoją córką, i tak bym strzeliła - odparła komendantka.

Powiedziała to tak beznamiętnym tonem, jakby chodziło o jakąś nieistotną błahostkę, a nie czyn, który rozwalił najprawdopodobniej zarówno jej rodzinę, jak i karierę.

- Wiem - przyznał Piotr.

Chwilę patrzyli na siebie w ciszy.

Potrzebował z nią porozmawiać, a teraz nie znajdował właściwych słów. Targało nim mnóstwo sprzecznych emocji. Była jego wrogiem i sprzymierzeńcem. Tyle jej zawdzięczał i o tyle ją obwiniał.

Miał świadomość, że Kathrin poświęciła własnego syna, by uratować Wiktoria, a jednocześnie kipiła w nim złość na to, jak mogła nie wiedzieć, z kim żyje pod jednym dachem i kogo wychowuje. Miał świadomość, że nie jest w takim myśleniu ani do końca racjonalny, ani sprawiedliwy, ale wciąż nie potrafił się otrząsnąć, że o mały włos jego własne dziecko dopiero co nie zginęło.

- Jak nas znalazłaś? - spytał wreszcie.

- Użyłam aplikacji do śledzenia telefonu Eliasa. Patrick namierzył go w ten sam sposób, tylko on wyszedł wcześniej, zaraz po naszej kłótni.

Sauer skinął głową. Zerknął na walizki, które pakowała do samochodu.

- Co zamierzasz? - spytał.

Wyss westchnęła.

- Zawiesili mnie w obowiązkach do wyjaśnienia sprawy. Mam trochę czasu, żeby zastanowić się, co dalej robić. Sama nie wiem, czy chcę wracać do policji, a z drugiej strony nie przychodzi mi do głowy, co innego mogłabym robić, jakbym już niczego innego nie potrafiła.

- Skądś to znam - przyznał Piotr. - Co z Patrickiem? - spytał, zerkając w stronę domu.

Kathrin obejrzała się za siebie, podążając za jego spojrzeniem.

- Ciężko to znosi. Wiesz, on zawsze wierzył w Eliasa. Ja chyba na jakimś poziomie od początku wiedziałam, że coś jest nie tak, ale nie chciałam tego do siebie dopuszczać. Myślałam, że jestem beznadziejną matką i dziwne zachowania mojego syna są moją winą albo szczeniackimi wygłupami. Cóż, byłam beznadziejną matką, skoro nie wiedziałam, że wychowuję mordercę - zreflektowała się. - Jak pomyślę, że przeze mnie jeszcze zyskał dostęp do akt, by to wszystko odtworzyć... - dodała, kręcąc głową z lekkim niedowierzaniem.

Pewność siebie i aura przywództwa, którą dotychczas roztaczała komendantka, całkowicie zniknęły. Wyglądała jak cień kobiety, która trzymała Niederwalden w garści. Zgaszone spojrzenie

niebieskich oczu nie pozostawiało wątpliwości, że cały świat Kathrin Wysś właśnie legł w gruzach. Pomimo wszystko Sauerowi było jej zwyczajnie szkoda.

- Wciąż zachodzę w głowę, co nim kierowało - odezwała się. - Dlaczego wybrał właśnie te osoby, dlaczego w ogóle zabijał. Ty wiesz, że on miał jakieś poczucie misji. Chciał karać ludzi, którzy wtrącali się w nie swoje sprawy. Chyba dlatego spodobał mu się ten Krampus i wzorował się na Jonasie - stwierdziła. - Analizowaliśmy to, Frei zaangażował nawet profilera, ekspert od siedmiu boleści. Jego analizą można co najwyżej się podetrzeć, profil tak pasował do sprawcy, jak ja na tancerkę flamenco, ale facet rozwoździł się w nim na temat narcystycznych tendencji, poczucia wyższości i tego, że morderca żywi przekonanie, że daje mieszkańcom tej zapadłej dziury jakąś wyjątkowo cenną lekcję.

W tej samej chwili drzwi frontowe domu Kathrin się uchyliły i wyrzwał zza nich Patrick Wysś. Gdy spostrzegł Sauera, natychmiast się wycofał. Komendantka spojrzała na detektywa, jakby chciała mu powiedzieć: „A nie mówiłam?”.

- Mówisz, że ofiary wtrącały się w nie swoje sprawy? - spytał. - To tłumaczyłoby motywy zabójstwa chłopca: za tę aferę z Joelem i to, że wydał go dziewczynie. Przy Kurcie pewnie książka. Ale Anton?

- Doniósł na nich, że palą na skwerze trawę - powiedziała Kathrin bezbarwnym tonem.

Sauer wysoko uniósł brwi.

- Jeśli chcesz spytać, co z tego wyniknęło, odpowiedź brzmi: nic. Nie każ mi się tłumaczyć, nie mam na to siły - przyznała.

Sauer tylko skinął głową. Poczuł suchość w ustach.

- Wiktoria miała być zemstą na mnie za wtrącanie się w nie swoje sprawy, prawda? - Gdy dobył głosu, miał obcą, nienaturalną barwę.

- Chwała Bogu, że dotarłeś tam na czas - stwierdziła komendantka. - Ja pociągnęłam za spust, ale gdybyście wy dwoje tam nie wpadli i mu nie przerwali... - Urwała, zrobiła gest głową w stronę auta, w którym siedziała Mia, po czym spojrzawszy Sauerowi w oczy, podniosła dłoń i lekko ścisnęła jego zdrowe ramię.

- Tak że, Piotr, to ty uratowałaś swoją córkę. A prowadząc śledztwo, wykonywałaś swoją pracę. Nie zapominaj o tym. To, że mój obłąkany syn obrał ją za cel, nie jest twoją winą, jeśli już, to moją - stwierdziła z żalem. - Nie mogę zrozumieć, skąd się w nim wzięła ta cała agresja, chowana pod mimo wszystko niepozorną fasadą. Okej, był nadąsanym nastolatkiem, ale który dzieciak w tym wieku taki nie jest? Elias miał kolegów, nie był jakimś odłączonym od grupy wyrzutkiem. Z tego, co wiem, nikt mu za bardzo nie dokuczał, powiedziałabym nawet, że był popularny. Poza tym Patrick wychodził z siebie, by zapewnić mu wszystko. Ciągle myślę, że to ja, że to przez to, że nie potrafiłam go kochać... - powiedziała drżącym głosem.

- Kathrin, ludzie dorastają w gorszych warunkach i nie zostają mordercami - odparł Sauer. - Nie muszę ci przecież tego mówić. Wiesz, że przy pewnych zaburzeniach czasami nie ma na to racjonalnego wytłumaczenia. Zadręczanie się ci nie pomoże, ale powinnaś rozważyć terapię.

Spodziewał się, że komendantka będzie protestować, ale ona mówiła dalej, jakby wcale go nie usłyszała.

- Nie potrafię przestać myśleć o tym niewinnym chłopcu z jego klasy, o Antonie, o Kurcie Moserze. Cholera jasna, przecież ten dziennikarz ze wszystkim miał rację - dodała, potrząsając głową.

- Tak jak mówiłem, jeśli będę mógł kiedyś pomóc, jestem twoim dłużnikiem - zapewnił.

Usta kobiety zacisnęły się w wąską kreskę.

- Nie ma o czym gadać. Ale dziękuję. Kto wie, może kiedyś nasze drogi jeszcze się przetną - powiedziała.

Sauer wrócił do samochodu.
Mia spojrzała na niego z troską.
- Jedźmy do domu – poprosił.

113.

Dwa tygodnie później

Sauer

Sauer wkładał naczynia do zmywarki. Z głośników w salonie dobiegało *Sick Love Red Hot Chili Peppers*, zagłuszając dźwięki rozmowy jego przyjaciół.

Były jego czterdzieste pierwsze urodziny. Camilla z Adamem zdecydowali, że nie może spędzić tego dnia wyłącznie na oglądaniu, jak Hurkacz gra z Djokoviciem w Wimbledonie, i zorganizowali mu małą imprezę, na którą zaprosili tę garstkę znajomych, która nie udawała, że od jego rozstania z Karoliną wiecznie nie ma czasu, w tym Mię i jego córkę.

Większość towarzystwa się rozeszła. Sauer włączył właśnie zmywarkę i miał zabrać się do zmywania ostatnich naczyń w zlewie, gdy podeszła do niego Camilla.

- Daj, ja to zrobię – rzuciła patrząc wymownie na jego rękę na temblaku. – Planujesz długo się tak nad sobą uzalać? – spytała, biorąc od niego półmisek.

Uśmiechnął się pod nosem. Nie zauważył nawet, kiedy weszła i od jak dawna musiała mu się przyglądać.

- Wiedziałem, że ta oferta pomocy nie jest bezinteresowna. Zamierzasz znów mnie z kimś swatać?

- O nie, kochany, ten statek już odpłynął – stwierdziła przyjaciółka.

Wytarła półmisek i odstawiła go na górną półkę przy oknie, czym udowodniła, że znała jego kuchnię lepiej niż on sam.

- Architektka znalazła swoje szczęśliwe zakończenie?

- Nie, mój drogi, za to ty jesteś seryjnym monogamistą.

Sauer zaśmiał się gorzko.

- Daj spokój. Po ostatnim już nawet ja nie mam złudzeń.

- Boże, jesteś gorszy, niż myślałam. – Camilla głośno westchnęła, biorąc się do następnych naczyń.

- O co ci chodzi? – spytał, czując, że stracił wątek.

- Serio, będziemy się teraz zachowywać, jakby ten rozwód był najgorszą rzeczą, jaka cię spotkała? – spytała, zawzięcie szorując.

Sauer potrząsnął głową.

- Jeśli myślałaś, że zorganizuję porozwodową imprezę i będę świętował swoją wolność, to chyba mnie nie znasz. Byliście razem siedemnaście lat, to chyba coś znaczy.

- Piotr, kogo ty próbujesz oszukać? Ten związek był w stanie agonialnym, odkąd was poznałam – stwierdziła, zakręciwszy wodę.

- Chyba przesadzasz – prychnął i rzucił przyjaciółce zirytowane spojrzenie.

- Kiedy ostatni raz byliście partnerami, kochankami czy choćby przyjaciółmi? Odkąd tu przyjechałaś, albo spełniałaś każde widzimisię Karoliny, albo drżałaś przed konsekwencjami, co będzie, jeśli tego nie zrobisz. Czy to jest dla ciebie zdrowy związek? Od wyjazdu z Polski pokutowałaś za wszystkie swoje grzechy. Nie wiem, jak było wcześniej, ale siedzisz tu już ponad pięć lat, a to cholernie długo, nawet sądy bywają łaskawsze w swoich wyrokach. Więc wybacz, że

nad tobą nie skaczę ani się nie roztkliwiam, ale to pierwszy raz, kiedy mam wrażenie, że Karolina zachowała się rozsądnie. Nie mówię o podziale opieki, tylko o samym rozwodzie, oczywiście – wyjaśniła. – Chyba jednak trochę cię znam, bo jestem przekonana, że sam byś jej nigdy nie zostawił – stwierdziła na koniec swojego wywodu. Wytarła dłonie w ścierkę i sięgnęła po lampkę wina, którą wcześniej postawiła na blacie.

Cholernie go wkurzała, ale najbardziej dlatego, że miała rację.

Oparł się o blat po przeciwnej stronie i sięgnął po swojego drinka. Powoli wypił go do końca.

Widział w jej oczach wyczekiwanie i lekkie zniecierpliwienie. Czasami odnosił wrażenie, że traktuje go jak młodszego brata i złości się na niego, bo chce dla niego dobrze, a on tego nie docenia.

– Coś w tym chyba jest – przyznał niechętnie. – Ale daj mi jeszcze trochę czasu, żebym sam doszedł do tego, że wyświadczyła mi tym przysługę. Zwłaszcza mojemu ego. Chyba słyszałaś, że Karolina już kogoś ma.

Camilla upiła łyk wina i roześmiała się perliście. Nerwowa atmosfera prysła. Nie potrafił się na nią gniewać czy obrażać, wiedział, że należy do wąskiego grona osób, które szczerze się o niego troszczyły, nawet jeśli sposób, w jaki to przejawiała, czasem działał mu na nerwy.

– Wydaje mi się, że ty też już kogoś masz, więc nie liź tych ran za długo – powiedziała, przyglądając mu się uważnie.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Sauer miał się odezwać i zaprotestować, ale знаła go zbyt dobrze.

Jego wzrok mimowolnie odnalazł Mię. Z miejsca, w którym stali, mieli dobry widok na balkon. Mia z Adamem i Wiktorią siedzieli przy stole. Widział ją z półprofilu, jej kręcone włosy lekko poruszały się na wietrze. Obie z Wiktorią właśnie śmiały się z czegoś, co powiedział Adam.

– Nie ma szans – odparł, patrząc znów na Camillę. – Pracujemy ze sobą. Ustaliliśmy, że to za dobrze działa, żeby ryzykować. Nie chcemy mieszać spraw prywatnych z zawodowymi.

Camilla tylko pokręciła głową.

– Boże, jaki ty jesteś głupi – rzuciła z rezygnacją, po czym nagle się ożywiła. – Zaraz, zaraz. Ustaliliście? To znaczy, że do czegoś doszło! – powiedziała, oskarżycielsko dźgając jego tors palcem.

Sauer głęboko westchnął.

– Nie jestem gotów na nowy związek. A poza tym jestem dla niej zdecydowanie za stary.

– To nie jest odpowiedź.

– To jedyna, jaką mam – odparł z uśmiechem.

Camilla ze złością szturchnęła jego ramię.

W tej samej chwili Mia weszła do kuchni.

– Na mnie już czas – powiedziała.

Camilla znała go na wylot. Był cholernie głupi, pomyślał, odprowadziwszy ją do drzwi.

114.

Poniedziałek, 8 lipca 2019, Genewa

Mia

Wczesnym popołudniem Sauer zaparkował pod willą Eleny, położoną wśród winnic na przedmieściach Genewy.

Mia odwlekała tę wizytę tak długo, że coś, co kiedyś wydawało się całkiem normalne, urosło do niebotycznych rozmiarów i teraz stresowała się podwójnie. Matka ucieszyła się na jej telefon, choć wydawała się lekko zdziwiona chęcią odwiedzin.

Dziewczyna zabrała ze sobą Sauera, by mogli porozmawiać we trójkę z Eleną o okolicznościach śmierci taty, ale cieszyła się też dlatego, że nie jest tu sama. Im rzadziej przyjeżdżała, tym bardziej obco czuła się w domu matki i ojczyma.

Liczyła, że obecność osoby trzeciej, w dodatku mężczyzny, którego doświadczenie w przesłuchiowaniu świadków znacznie przekraczało jej własne, pozwoli jej wyciągnąć więcej informacji z Eleny, a także ustalić, dlaczego okłamywała ją przez tyle lat.

Pomimo tego gorącego postanowienia nie była jednak pewna, czy ma dość siły, by skonfrontować się z matką, która niemal każdą sytuację potrafiła obrócić na własną korzyść.

Piotr zgasił silnik volva. Zaparkowali w cieniu wysokich tui. Spoglądając na zabytkowy wielki dom, położony na rozległym terenie, Sauer zagwizdał cicho pod nosem.

- Właściwie jak bogata jest twoja matka? - odezwał się szeptem, na co Mia roześmiała się nerwowo. - Gotowa? - spytał.

Nie czuła się gotowa, ale skinęła głową. Wysiedli i przeszli przez zwirowy podjazd otoczony zadbanymi żywopłotami.

Mia wzięła głęboki wdech i nacisnęła przycisk dzwonka.

Po chwili w drzwiach ukazała się twarz matki, zmieniona nie do poznania. Jej włosy skrywał turban. Twarz wydawała się pełniejsza, przez co jej rysy jakby się rozmyły, za to sylwetka, która ukazała się w drzwiach, była znacznie bardziej krucha.

- Mia - powiedziała tylko i wzięła ją w objęcia. Dziewczyna odniosła wrażenie, że dostrzegła łzy w jej oczach, a dotykając jej pleców, wyczuwała każde żebro, co napełniło ją przerażeniem.

Gdy Elena wypuściła ją z objęć, Mia zrozumiała, że matka jest ciężko chora.

Posłowie

Jeśli po lekturze *Doliny straconych złudzeń* mielibyście ochotę wybrać się do szwajcarskiego Niederwalden, muszę Was rozczarować, ale niestety (a może, zważywszy na to, co się tam rozegrało, to jednak dobrze) ono nie istnieje. Jednak okolice fikcyjnego miasteczka, w którym umieściłam akcję tej powieści, są jak najbardziej realne (choć krajobraz czasem tak zapiera dech, że można odnieść wrażenie, że znaleźliśmy się w jakiejś bajce). Spragnionych widoków z książki zachęcam do spacerów w okolicach Lauterbrunnen i Grindelwaldu. To przepiękna alpejska kraina, która zainspirowała mnie do napisania tej powieści.

Podobnie jak przy pierwszym tomie przygód Sauera i Mii, wszelkie podobieństwo do prawdziwych osób i zdarzeń jest zupełnie przypadkowe. Także Bettina Fischer, która stała się dla mnie żywa, jest postacią fikcyjną.

Chciałabym podziękować wszystkim, którzy wspierają mnie w pisaniu, a szczególnie tym, którzy przyczynili się do tego, by *Dolina straconych złudzeń* nabrała swojego ostatecznego kształtu.

Dziękuję ekipie Wydawnictwa Poznańskiego, moim wspaniałym redaktorom: Joannie Zalewskiej, Monice Długiej i Mateuszowi Witczakowi, niezastąpionej Karolinie Borowiec-Pieniak, której czujne oko wychwyci każdy drobiazg, oraz Marcie Kujawie za wsparcie marketingowe.

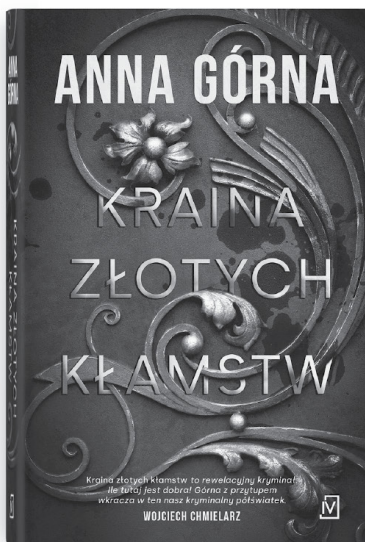
Ekspertem za cenne wskazówki, doktorowi Andrew Piersowi za konsultacje medyczne, Leszkowi Koźmińskiemu za weryfikację moich morderczych pomysłów pod kątem kryminalistyki, a także przyjacielom ze szwajcarskiej policji i prokuratury, którzy wolą pozostać anonimowi. Wasza wiedza była dla mnie nieocenioną pomocą, wszelkie błędy biorę na siebie.

Serdeczne podziękowania należą się mojej grupie wiernych beta-readerów – za ich szczere i wnikliwe komentarze. Nino, Olu, Radku, Maćku, jesteście fantastyczni! Dziękuję mojemu bratu, Bartkowi, który również zalicza się do tego grona i od zawsze mi kibicuje.

Mojej mamie za niezachwianą wiarę w moje możliwości i za świetny marketing *Krainy Żółtych Kłamstw*, oraz mojej teściowej Bożenie Mirek za ogromne wsparcie i wszystkie wizyty w Szwajcarii.

Jasiowi za sprawdzenie każdej górskiej trasy, uwagi wspinaczkowe i morze cierpliwości do mnie i naszej córki. Dziękuję za każdy dzień, Kocham Was.

PRZECZYTAJ RÓWNIĘŻ



Kraina złotych kłamstw to rewelacyjny kryminał.

Ile tutaj jest dobra!

Górna z przytupem wkracza w ten nasz kryminalny półświatek.

WOJCIECH CHMIELARZ

Niezwykły talent i porywający kryminalny debiut.

Przygotujcie się na olbrzymią dawkę emocji!

ROBERT MAŁECKI

SPIS TREŚCI

PROLOG

CZĘŚĆ PIERWSZA

- 1.
- 2.
- 3.
- 4.
- 5.
- 6.
- 7.
- 8.
- 9.
- 10.
- 11.
- 12.
- 13.
- 14.
- 15.
- 16.
- 17.
- 18.
- 19.
- 20.
- 21.
- 22.
- 23.
- 24.
- 25.
- 26.
- 27.
- 28.

CZĘŚĆ DRUGA

29.

30.

31.

32.

33.

34.

35.

36.

37.

38.

39.

40.

41.

42.

43.

44.

45.

46.

47.

48.

49.

50.

51.

52.

53.

54.

55.

56.

57.

CZĘŚĆ TRZECIA

58.

59.

60.

61.

62.

63.

64.

- [65.](#)
- [66.](#)
- [67.](#)
- [68.](#)
- [69.](#)
- [70.](#)
- [71.](#)
- [72.](#)
- [73.](#)
- [74.](#)
- [75.](#)
- [76.](#)
- [77.](#)
- [78.](#)
- [79.](#)
- [80.](#)
- [81.](#)
- [82.](#)
- [83.](#)

[CZĘŚĆ CZWARTA](#)

- [84.](#)
- [85.](#)
- [86.](#)
- [87.](#)
- [88.](#)
- [89.](#)
- [90.](#)
- [91.](#)
- [92.](#)
- [93.](#)
- [94.](#)
- [95.](#)
- [96.](#)
- [97.](#)
- [98.](#)
- [99.](#)

[CZĘŚĆ PIĄTA](#)

[100.](#)

[101.](#)

[102.](#)

[103.](#)

[104.](#)

[105.](#)

[106.](#)

[107.](#)

[108.](#)

[109.](#)

[110.](#)

[111.](#)

[112.](#)

[113.](#)

[114.](#)

[Posłowie](#)

[Polecamy również](#)